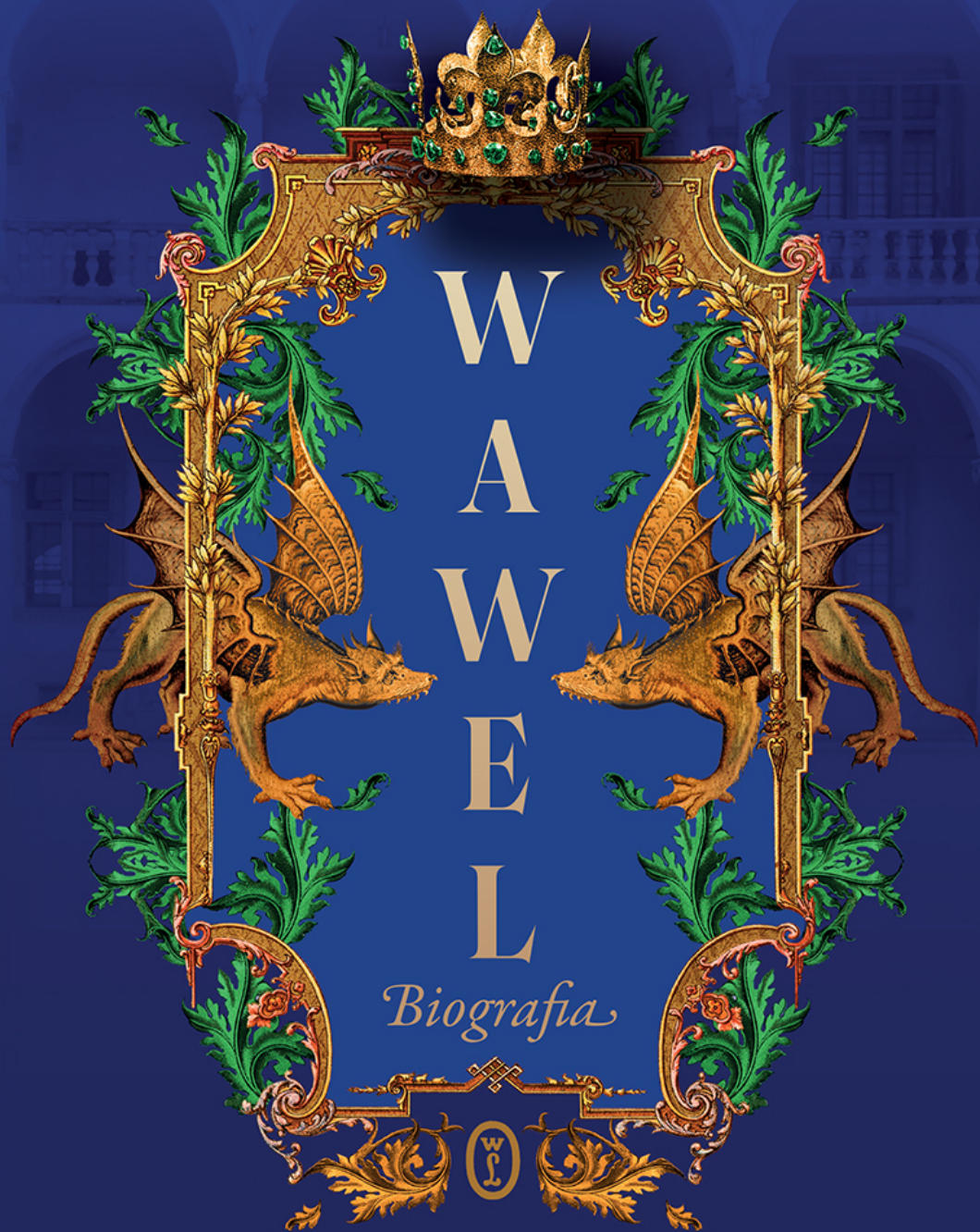
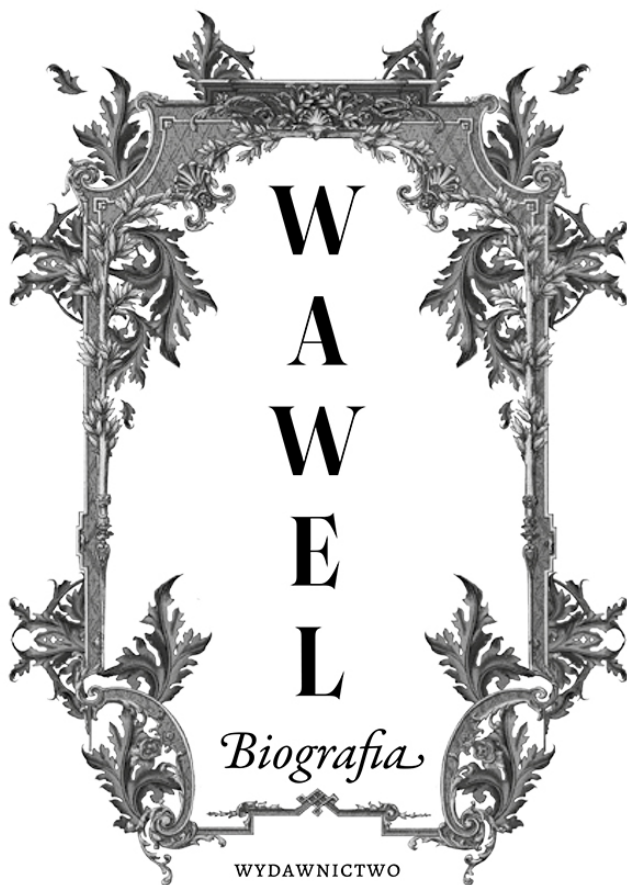


KAMIL JANICKI



KAMIL JANICKI



WYDAWNICTWO  
LITERACKIE

Opieka redakcyjna: MAŁGORZATA GADOMSKA  
Konsultacja: dr TOMASZ RATAJCZAK  
Redakcja: MICHAŁ STACHOWSKI  
Korekta: EWA KOCHANOWICZ, MICHAŁ KOWAL, Pracownia 12A, ANETA TKACZYK  
Projekt wnętrza książki, okładki i stron tytułowych: URSZULA GIREŃ  
Wybór ilustracji i projekty map: KAMIL JANICKI  
Jako tło okładki wykorzystano fotografię ze zbiorów Shutterstock/Pavel Malitskyi.  
Redakcja techniczna: ROBERT GĘBUŚ  
Skład i łamanie: Infomarket

Copyright © by Kamil Janicki  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Literackie, 2022

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-07811-2

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.  
ul. Długa 1, 31-147 Kraków  
tel. (+48 12) 619 27 70  
fax. (+48 12) 430 00 96  
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 2519  
e-mail: [ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl](mailto:ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl)  
Księgarnia internetowa: [www.wydawnictwoliterackie.pl](http://www.wydawnictwoliterackie.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

1. Smok wawelski
2. Gród Kraka
3. Wawel przedromański
4. Wawel romański
5. Rozbicie dzielnicowe
6. Zamek na Wawelu
7. Wawel Kazimierza Wielkiego
8. Wawel Jadwigi i Jagiełły
9. Schyłek średniowiecza
10. Niedoceniany przełom
11. Budowa pałacu renesansowego
12. Apartamenty króla
13. Dom królowej
14. Trzeci pałac
15. Wawel ukryty
16. Wawel porzucony
17. Wawel barokowy
18. Katedra królewska
19. Wawel zniszczony
20. Wawel utracony i odzyskany
21. Swastyka nad Wawelem

Nota autora

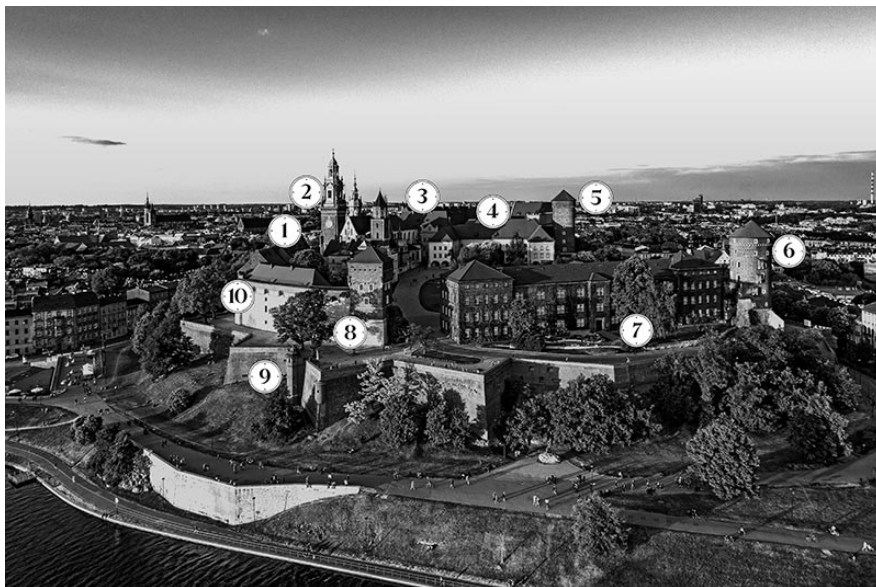
Wybrana bibliografia

Źródła ilustracji

Przypisy



*Badaczom Wawelu,  
bez których ta książka nie mogłaby powstać*



Widok na Wawel od wschodu. 1 – brama Wazów i gmachy dawnego seminarium; 2 – katedra; 3 – brama górna prowadząca na dziedziniec arkadowy; 4 – kuchnie królewskie, 5 – wieża Lubranka; 6 – wieża Sandomierska; 7 – budynek szpitala poaustriackiego z XIX wieku; 8 – baszta Złotziejaska, 9 – zejście do Smoczej Jamy i fortyfikacje dziewiętnastowieczne; 10 – budynek administracyjny z 1950 roku.

1

**SMOK  
WAWELSKI**



A SAMYM POCZĄTKU był potwór. Była też podstępna zbrodnia, zabrakło za to dzielnego szweczyka, a nawet... smoka. Najstarsza wersja legendy o zasiedleniu Wawelu ma niewiele wspólnego z powtarzаныmi dzisiaj ugrzecznionymi opowiastkami dla dzieci. Historię przeniósł na pergamin Wincenty zwany Kadłubkiem – kapelan ksiądzęcy, wielki erudyta, wykształcony zapewne na zachodnich uczelniach, a wreszcie biskup krakowski. Był to pierwszy rodzimy dziejopis, autor *Kroniki polskiej* powstałej na przełomie wieków

## XII i XIII.

U zarania państwa polskiego Kadłubek widział postać króla imieniem Krak. Czy też raczej imieniem Gracchus, bo biskup, zafascynowany literaturą klasyczną, nagminnie przerabiał miejscowe nazwy własne tak, aby dodać im łacińskiego polotu. W myśl mitu założycielskiego, przedstawionego na kartach *Kroniki polskiej*, Krak jako pierwszy przekonał uczestników słowiańskiego wiecu, że „śmieszne jest okaleczałe bydło” albo „beźgłowy człowiek”. I że poważny kraj także potrzebuje swojej głowy, a więc wodza. Członkowie zgromadzenia łatwo poznali, że przemawia do nich człowiek obdarzony „darem wypowiedzania głębokich myśli”. Postanowili więc wybrać Kraka na swojego pierwszego monarchę. Nie zawiedli się. Według opowieści Kadłubka nowy król ustanowił w Polsce prawa, zagwarantował wolność i zadbał o sprawiedliwe stosunki społeczne tak, by bogaci nie mogli dłużej ciemnić maluczkich. Za jego sprawą kraj został ponoć „doprowadzony do świetnego rozkwitu”. Wtedy jednak świeżo zaprowadzonemu porządkowi zagroziła żarłoczna bestia.

„Był w żałomach pewnej skały okrutnie srogi potwór, którego niektórzy zwać zwykli całozercą” – pisał Kadłubek. Na potrzeby opowieści stworzył całkiem nowe słowo. Zbitka *holophagus*, którą posłużył się w kronice, niby to wzięta z języka greckiego, nie występuje w żadnym innym średnio-wiecznym tekście. Łatwo jednak odgadnąć jej dokładne znaczenie. Tak jak na przykład *ichthyophagus* był rybożercą, tak monstrum rezydujące „w żałomach skały” było, cytując jednego z badaczy legendy, „polykaczem, pochłaniającym w całości, jednym haustem swoje ofiary”.

Kadłubkowe monstrum, choć niesamowicie groźne, nie zachowywało się jak dzikie, bezrozumne zwierzę. *Holophagus* potrafił liczyć i pertraktować. Szybko sterroryzował Polaków, a ich króla ośmieszył, czy nawet wyzwał z faktycznej władzy. Potwór oczekiwał, że w każdym tygodniu otrzyma konkretną, „wyliczoną” ilość bydła. Jeśli ofiary nie dostarczyły haraczu na czas i we właściwej liczbie, to polykacz karał je proporcjonalnie do skali naruszenia kontraktu. Porywał i pożerał tyle osób, ile brakowało wołów.

Krak nie był w stanie, jak pisał Kadłubek, „znieść tej klęski”. Ale jako człowiek posunięty w latach nie mógł też osobiście ruszyć do boju z potworem. Najważniejsze zadanie powierzył swoim dwóm synom. W długiej przemowie zagrzewał ich do walki i napominał, że nie wolno „uchylać się od sławy, która narzuca się sama”. Zaznaczył też jednak, że królewicze nie powinni „wystawiać się zbyt” i ryzykować, bo przecież są jego następcami.

Potomkowie Kraka natarli zbrojnie na bestię. A potem zrobili to ponownie, ponownie i ponownie. „Doświadczyli po wielokroć otwartej męskiej walki”, ale każda „próbą sił” okazywała się daremna. *Holophagus* przepłaszał ich i żądał nowych ofiar. Wreszcie zdesperowani królewicze posunęli się do podstępów. „Zamiast bydłać podłożyli w zwykłym miejscu skóry bydłce, wypchane zapaloną siarką” – pisał Kadłubek. Nieświadomy niczego całozerca „połknął je z wielką łapczywością”, po czym „zadusił się od buchających wewnątrz płomieni”.

W tym punkcie istic baśniowa opowieść nabiera kryminalnego posmaku. Młodszy z synów Kraka, nierad, że brat tarasuje mu drogę do tronu, wykorzystał okazję i kiedy tylko bestia wydała ostatnie tchnienie, rzucił się na konkurenta z bronią. Dokonał morderstwa, po czym zabrał ciało starszego królewicza i ze łzami wyznał ojcu, że ten poległ w walce z potworem. Krak bez wahania przyjął taką wersję. Wkrótce umarł, szczęśliwy, że wciąż ma dziedzica i że za sprawą bohaterских czynów syna państwu nie grozi dłużej największe niebezpieczeństwo. Dopiero po zgonie władcy kainowa zbrodnia wyszła na jaw. „Młodszy Krak”, tylko tak określony w kronice, został skazany na

wieczne wygnanie, tron zaś przeszedł w ręce jedynej córki i ostatniego żyjącego dziecka wielkiego monarchy – królowy Wandy. Objęła ona władzę nie tylko nad Polską, ale też nad nowym, stołecznym grodem.

„Na skale całożercy wnet założono sławne miasto. I póty nie zaprzestano obrzędów pogrzebowych [Kraka], póki nie zostały zamknięte ukończeniem budowy miasta” – pisał Kadłubek. Osada, jak stwierdził, otrzymała miano „Gracchovia” od „imienia Grakcha”. Kronikarz podał jednak także wersję alternatywną: „Niekórzy nazwali miasto Krakowem od krakania kruków, które zleciały się tam do ścierwa potwora”<sup>1</sup>.

## POSZUKIWANIA BESTII

Krakowska legenda o walce z ludożerczą bestią nie była unikatem. W całej Europie można naliczyć ponad sto historycznych miast, na których herbach pysznią się smoki. W wielu wypadkach symbol przyjęto właśnie dlatego, że w myśl lokalnych opowieści osady były niegdyś prześladowane przez nienawistne jaszczury albo nawet założono je – jak „Gracchowie” – na legowiskach bestii.

Swoje smocze baśnie miały Paryż i Rzym. We francuskiej stolicy wielkiego węża pokonał ponoć święty biskup, zresztą nie bronią, ale czystą perswazją. Z kolei w Wiecznym Mieście smoka spętał papież, na dokładkę zaś wskrzesił jego ofiary. O walkach ze smokami opowiada Biblia, stwory te były też znane kulturze antycznej. W XI wieku zaczęły rodzić się opowieści o Świętym Jerzym i królownie, którą uratował przed smokiem. Potem, już w epoce Wincentego Kadłubka, nowy impuls do fascynacji smokami przyniosły wyprawy krzyżowe. Krokodyle napotymane w krajach arabskich w oczywisty sposób kojarzyły się bowiem przybyzszom z Europy z ludożerczymi jaszczurami znanymi z legend.

Także w Polsce nie brakuje relikwów wiary w obecność smoków. Przed wiekami po całym kraju rozsiane były punkty określane mianem migrodów. Nadal zresztą istnieje kilka miejscowości o takiej nazwie. Żmigród zaś, jak wyjaśnia znawca średniowiecznego oglądu świata profesor Jacek Banaszekiewicz, to dosłownie gród żmija, miejsce, którego charakter i lokalizacja sprawiały, że uchodziło za siedlisko ponadnaturalnej bestii.

Swoje smocze legendy i herb ze skrzydlatym jaszczurem ma Orneta na Warmii. Również Żmigród koło Dukli na Podkarpaciu szczyci się smoczą symboliką i posiada przynajmniej szcztątkową opowieść o bestii. Na tym tle Kraków wypadła jednak wyjątkowo. Legenda o smoku wawelskim okazała się niezwykle trwała, żywa i atrakcyjna – nie tylko dla mieszkańców grodu, ale też dla przybyzszów, nawet z najodleglejszych krajów<sup>2</sup>.

Następcy Wincentego Kadłubka przez stulecia ochoczo powtarzali i przerabiali mit traktujący o początkach miasta. W nowych wersjach już wprost pisano o smoku lub jaszczurze, tak aby odbiorcy nie mieli trudności z wyobrażeniem sobie groźnego przeciwnika Prapolaków. W *Kronice polsko-śląskiej* z końca XIII wieku legenda została powielona niemal słowo w słowo. Autor nieco późniejszej *Kroniki Dzierzwy* dodał do niej starotestamentowe nawiązanie. Także król Daniel miał bowiem w dorobku rozprawę ze „smokiem babilońskim”. W czternastowiecznym dziele Piotra z Byczyny Krak zastąpił synów i sam rozprawił się ze smokiem. Taki wariant rozwinął Jan Długosz. W najsłynniejszej polskiej kronice, spisanej w drugiej połowie XV wieku, nie tylko obsadził Kraka w głównej roli, ale też pozmieniał kolejność wydarzeń. Dodał poza tym barwne szczegóły, jak choćby dokładną wysokość haraczu przekazywanego potworowi – równo trzy sztuki bydła dziennie.



Krótkie łapy, potężne pazury i wylupiaste oczyska. Najstarsze znane wyobrażenie smoka wawelskiego, zamieszczone w *Kosmografii* Sebastiana Münstera z 1550 roku.

W XVI wieku, za sprawą Marcina Bielskiego, mit, dotąd zawsze spisywany po łacinie, doczekał się pierwszej wersji polskojęzycznej. Antagonistą jest w niej „smok wielki w jamie”, który „ludzi kradł i pożerał, a parą smrodliwą zabijał”. Zgładził go osobiście „Grakus Książę”, nakazując, by w pozbawionym wnętrzości cieleciu umieszczono „siarkę, smołę i saletrę z ogniem”. Pod piórem Bielskiego opowieść zyskała też nowy, powtarzany do dzisiaj epilog. Potwór, uraczony palącym posilkim, ruszył do Wisły i „pił wodę aż się rozpękl”.

Dopiero w epoce renesansu wprowadzono również do historii nowego, niedynastycznego bohatera. Na kartach herbarza Bartosza Paprockiego, wydanego w roku 1584, można odnaleźć wzmiankę, że to nie sam król, książę czy następcy tronu, lecz szewc imieniem Skuba wymyślił dostępny sposób unicestwienia wroga. Wariant wszedł szturmem do kolejnych kronik. I trudno się dziwić. Dla zwyczajnych odbiorców przemyślny rzemieślnik był postacią znacznie bliższą od monarchy. Łatwiej się z nim było identyfikować, a nawet odczuwać dumę z lokalnego sukcesu. Poza tym Skuba brzmiał po prostu... wiarygodnie. Wydawał się jakby konieczny do domknięcia fabuły. „Gdzie ścierwo, tam szewcy, gdzie skóra, szycie i modelowanie jej, tam także oni” – komentuje jeden z badaczy tematu<sup>3</sup>.

Historia smoka wawelskiego stała się dla krakowian namacalnie bliska. To chyba nie przypadek, że w średniowieczu na Wawelu ulokowano kościoły Świętego Michała i Świętego Jerzego – dwóch patronów, sławnych za sprawą heroiczych zmagañ ze smokami. W trudnym do określenia momencie, ale raczej nie wcześniej niż w początkach XIV stulecia, umieszczono też monstualną pamiątkę na murze katedry. Przed zachodnim wejściem do najważniejszej świątyni Wawelu na łańcuchach zawisły ogromne kości. Znajdują się tam do dzisiaj. Według oględzin przeprowadzonych w pierwszych latach XX wieku przez zoologa Edwarda Niezabitowskiego są to lewa kość udowa mamuta, dolna szczęką „olbrzymiego wieloryba kopalnego” i czaszka nosorożca. Dawni bywalcy wzgórze rzecz jasna interpretowali relikty inaczej. Nawet jeśli nie uważano ich za pozostałość po konkretnym smoku zabitym przez Kraka, jego synów lub szewca Skubę, to przynajmniej za dowód, że taki potwór mógł istnieć naprawdę. Osiemnastowieczny jezuita Gabriel Rzączyński wyjaśniał



z pełną powagą, że te i inne „kości niezwykłego ciężaru i kształtu” to nawet w opinii znakomitych anatómów „resztki smoków, które powódź Noego wymuliła”<sup>4</sup>.

Za najważniejszy dowód rzekomej bytności całożercy pod Krakowem uważano jednak samo wzgórze wawelskie. Pierwotnie całe było ono poznaczone lejami, rozpadlinami i pęknięciami. Wincenty Kadłubek mógł oglądać nie jedną, ale przynajmniej kilka jam przywodzących na myśl legowiska „przedpotopowej” bestii. Jeszcze Jan Długosz w wieku XV pisał o Wawelu: „Widzieć można do dziś dnia na tej górze wiele jaskiń, w których miał przebywać osławiony w pisemnych i ustnych podaniach smok, czyli zwierz przedziwnej wielkości, który dużo szkód mieszkańcom tu-tejszym miał zadawać”. Załomy skalne, początkowo trudno dostępne, stały się z czasem kryjówkami zbirów i szeroko rozumianego hultajstwa. Zapewne dlatego król Zygmunt August w 1565 roku nakazał zasypać „smocze jamy”. Nie wszystkie jednak.

W XVI wieku z legendarnym potworem wiązano już bardzo konkretny otwór u podnóża Wawelu. Marcin Kromer notował po łacinie, że ta „głęboka jaskinia wydrążona w skałach” była zwana „specum draconis”. Joachim Bielski, syn Marcina, jako pierwszy zapisał nazwę po polsku. „Jest jeszcze jego [smoka] jama pod zamkiem, zowią [ją] Smocza Jama” – stwierdził na kartach *Kroniki świata*, wydanej drukiem w roku 1597. Na myśli miał tę samą jaskinię z wylotem położonym nad Wisłą po południowo-wschodniej stronie wzgórza, która jest obecnie udostępniana turystom. Kilka stuleci temu pieczara wyglądała oczywiście inaczej. Otwór wejściowy był znacznie mniejszy, wewnątrz ciaśniejsze, pozbawione obmurowań, schodków i filarów. Jama miała poza tym dodatkowy wylot dalej na północ, w zakolu rzeki. Nie dało się natomiast pomaszerować nią prosto na szczyt wzgórza. Obecne kręcone schody na Wawel biegną wewnątrz studni z czasów zaborów. Przed wiekami musiała różnić się też sieć korytarzy. Aktualnie trasa zwiedzania obejmuje trzy połączone komory, ciągnące się na przestrzeni około 80 metrów. U schyłku XX wieku odkryto też dawniej zablokowane, a kilka razy dłuższe boczne korytarze. Podobnych rozgałęzień pierwotnie było zapewne więcej.



Legendarny król Krakus na rycinie zamieszczonej w kronice Joachima Bielskiego z 1597 roku. W prawym dolnym rogu smok pożerający ofiarę. W tle pyszni się północna fasada renesansowej rezydencji na Wawelu. Od lewej widać belweder, dom króla, dom królowej, łaźnię najjaśniejszej pani i fragment kościoła katedralnego.

Obecność jaskini pobudzała zainteresowanie opowieścią o smoku wawelskim. Z czasem pieczara stała się wręcz swoistą wizytówką Krakowa. W dobie sarmatyzmu ochoczo pisali o niej szlachecy poeci. Stanisław Szemiot rymował o Krakusie, że „smoka z poradę szewca struł pod górą,

którą po dziś dzień widać w skale z dawną dziurą”. Samuel Twardowski opowiadał o „smoczey głowie” w „stolecznym Krakowie”. Z kolei Wespazjan Kochowski ułożył fraszkę, w której wyśmiewał grecki mit o Apollinie zabijającym smoka. I zrobił to, aby zaraz podkreślić, że rzeczą o wiele pewniejszą jest pradawny sukces Kraka w walce ze smokiem grasującym w podnóży polskiej stolicy. Do smoczego tematu autor powrócił też w wierszu sławiącym koronację króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1669 roku. Stwierdził w nim, że jeśli nawet bestia żyje „w podziemnej kawernie”, to na wieść o przybyciu nowego monarchy sama z siebie „zdechnie mizernie”.

Badaczka dziejów jaskini Elżbieta Firlet podkreśla, że w tym czasie legowisko całozercy stanowiło już osobiwość nie tylko na skalę kraju, ale też kontynentu. Profesor Jacek Banaszkiewicz pisze podobnie: że w dobie nowożytnej smok wawelski „trafił na salony europejskie”<sup>5</sup>. W niemałym stopniu było to zasługą Sebastiana Münstera – niemieckiego humanisty, geografą i teologa, sławnego za sprawą monumentalnej *Kosmografii*. Książka ta była skrzyżowaniem atlasu geograficznego, encyklopedii i przewodnika po świecie. Najpełniejsza jej edycja, wydrukowana w roku 1550, liczyła ponad 1200 stron i zawierała 910 drzeworytów oraz niemal 70 map. Był to niekwestionowany międzynarodowy bestseller, jeden z największych hitów wydawniczych od czasu upowszechnienia druku. W ciągu niespełna stulecia ukazało się około czterdziestu wydań *Kosmografii*. Dzieło, napisane po niemiecku, ekspresowo doczekało się tłumaczeń na łacinę, francuski, włoski i czeski. W obiegu znajdowały się dziesiątki tysięcy jego egzemplarzy, docierając nie tylko do elit intelektualnych, ale też szerokiego odbiorcy; na tyle oczywiście, na ile istniał on w czasach renesansu i baroku. To fakt ważny dla historii smoka wawelskiego, bo Münster nie uchylał się na kartach swojego magnum opus przed opisywaniem niezwykłych stworzeń i zjawisk przyrody. Często wykazywał zdrowy sceptycyzm. Powątpiewał w istnienie chimery i feniksów. Ale już krakowski całozerca wydał mu się stworzeniem zupełnie realnym i na tyle fascynującym, że poświęcił mu niemal połowę całego opisu polskiej stolicy.

Geograf powtórzył mit niemal słowo w słowo za jednym z polskich kronikarzy, Marcinem Kromerem. Ozdobił też jednak tekst odpowiednią ryciną – pierwszym zachowanym wizerunkiem smoka wawelskiego w dziejach. Na drzeworycie widać wzgórze, bryłę pałacu, a na pierwszym planie pastuszka uciekającego w panice przed smokiem, który akurat wypelza z jamy, aby pożreć niczego nieświadome owce. To jaszczur na krótkich łapach, zakończonych potężnymi pazurami, pełzający przy ziemi, z wielkimi, wylupastymi gałkami ocznymi, uszami położonymi po sobie jak u monstrualnego psiska i z rzędem ostrych zębów. Nie tak majestatyczny jak rzeźba postawiona w latach siedemdziesiątych XX wieku przed wejściem do jamy, ale najbardziej działająca na wyobraźnię odbiorców *Kosmografii*. I to do takiego stopnia, że zagraniczni goście przybywający do Krakowa coraz częściej życzyli sobie ujrzeć sławną jaskinię bestii<sup>6</sup>.

W 1574 roku do smoczey jamy zapuścił się André Thevet, francuski uczonego towarzyszący świeżo wybranemu na polski tron Henrykowi Walezemu. Zarówno treść lokalnej legendy, jak i opis pieczary zamieścił rok później na kartach własnej *Kosmografii*. Na początku wieku XVII o „straszliwej piwnicy, we wnętrzu której przebywał smok”, donosił też do Włoch nuncjusz apostolski Claudio Rangoni. Z kolei niemiecki geograf Georg Braun nie dość, że wzorem Münstera przedstawił smoczy temat czytelnikom, to jeszcze podjął próbę klasyfikacji gatunku zwierząt zwanych „*Holophagus*”. Jak twierdził, takie same bestie były notowane przez Rzymian już w III wieku n.e.

Przykłady zagranicznych uczonych, którzy pochylali się nad tematem smoka wawelskiego, można mnożyć. O śmiertelnym wrogu Kraka pisał Alessandro Guagnini, Włoch, choć osiadły w Krakowie. Pisali też Francuz Benoist Rigaud, Ślązak Adam Schröter czy Niemiec Andreas Cellarius. I niemal każdy z ekspertów, zarówno rodzimych, jak i obcych, wierzył, że przytacza relację opartą na faktach, nie zaś bajkę.

Z jakiegokolwiek sceptycyzmu jako pierwszy zwierzył się dopiero Marcin Kromer, tworzący w połowie XVI wieku. Pisał, że nie jest w stanie ocenić, czy smocza narracja to „wymysł”. Zachowanej jamy nie uważał zaś za dowód w sprawie, bo ta przecież „i z przyrodzenia mogła stanąć”. A więc: powstać w sposób naturalny. W XVII wieku podobna krytyka niemal się nie zdarzała. Z ostrym protestem przeciwko braniu legendy na serio wystąpił za to twórcą u samego schyłku I Rzeczypospolitej Emanuel Murray – dziennikarz, historyk, spolonizowany Francuz osiadły w Krakowie. W rękopiśmiennym przewodniku po mieście z roku 1787 przyznał, że w ogóle nie chciał

ogłądać jaskini, która dała kronikarzom pretekst do popuszczania wodzy fantazji. „Takie miasto [jak Kraków] do [zwiększenia] chwały swojej, żadnych bajecznych nie potrzebuje ozdób” – stwierdził.

Komentarz dobrze wpisywał się w nową epokę szkiełka, oka i naukowego rygoru. Właśnie na przełomie XVIII i XIX wieku tama wreszcie pękła. Jednocześnie z powieściami i dramatami przybliżającymi legendę masom posypały się mniej czy bardziej fachowe komentarze badaczy szukających realnego kontekstu opowieści. Adam Naruszewicz usiłował odgadnąć źródła smoczey symboliki. Karol Szajnoch szukał obcych analogii, podczas gdy Józef Wawel-Louis postawił na religijne rozwiązania tajemnicy krakowskiej bestii. Śledztwo w sprawie smoka wawelskiego, zapoczątkowane niemal ćwierć tysiąclecia temu, na dobrą sprawę trwa nadal<sup>7</sup>

## U ŹRÓDEŁ LEGENDY

Dzisiaj wiadomo już z całą pewnością, że Wincenty Kadłubek zmyślał. Specjaliści różnią się jednak w ocenie tego, jak daleko posunął się w konfabulacjach. Wbrew opowieściom krakowskiego biskupa Polska wcale nie zaczęła się na Wawelu. Zresztą dziejopis dobrze zdawał sobie z tego faktu sprawę. Znał tradycje dynastii Piastów, słusznie lokujące prapoczątki rodu i państwa w Wielkopolsce. Te wydały mu się jednak niewystarczające i zbyt obce.

Kadłubek czerpał ze starszej o niemal stulecie kroniki wędrownego mnicha, umownie nazywanego Gallem. Anonimowy obcokrajowiec, tworzący w otoczeniu dworu książęcego, zdołał wymienić tylko trzech władców rządzących państwem Piastów w czasach „przedhistorycznych”, poprzedzających chrzest Mieszka I w roku 966. Przekazał ich imiona i niewiele więcej. Kadłubek nie tylko ubarwił narrację, ale też... dodał do niej kilkanaście stuleci wcześniejszej historii, pełnej chwalebnych i spektakularnych zwrotów akcji.

W jego wersji dziejów Polacy stanowili europejską potęgę, nawet zanim Krak zwieńczył skronie królewską koroną. Kontrolowali ogromną część kontynentu i z powodzeniem prowadzili wojny z Galami. Potem, już po zglądzeniu smoka, stawili czoła Aleksandrowi Wielkiemu. Za sprawą nowego podstępny pokonali potężnego Macedończyka, który, poniosłszy ogromne straty, „z garstką wojska ledwo uszedł niesławie”. Wreszcie polski król, Lestek III, rozgromił także Rzymian, a Juliusza Cezara zmusił, by oddał mu swą siostrę za żonę.

To wszystko rzecz jasna wcale się nie zdarzyło. Kadłubek miał słabość do tradycji antycznych. Poszatkował je i poprzerabiał tak, aby wpisać Kraków i Polskę w wielkie dzieje wcześniejszych epok. Niewiele się przy tym przejmował realizmem i wiarygodnością opowieści. Ze smokiem wawelskim sprawa mogła wyglądać podobnie.

Od dawna szukano potencjalnych źródeł inspiracji, którymi posłużył się oczytany biskup. Zdaniem różnych badaczy Kadłubek posiłkował się tradycją biblijną, szukał wskazówek w popularnych za jego czasów bestiariuszach albo też czerpał natchnienie z paryskiej legendy o pokonaniu smoka, żywej w mieście, w którym kronikarz być może odbył studia zagraniczne. Wysuwano pogląd, że zręczny erudyta połączył różne wzmianki i motywy w nową całość. Nie jest to jednak najpopularniejsze rozwiązanie zagadki<sup>8</sup>.

Według znanej teorii autor *Kroniki polskiej* nie był aż tak oryginalny. Miał sięgnąć po jedno konkretne, oczywiście antyczne dzieło: tak zwany *Romans o Aleksandrze*, którego najstarszą wersję spisano w III wieku n.e. Był to szalenie popularny zbiór fantastycznych opowieści o wielkim Macedończyku, tłumaczony i przerabiany aż do epoki nowożytnej. Oryginał powstał po grecku, ale różne warianty funkcjonowały między innymi w językach koptyjskim, armeńskim, syryjskim, perskim i arabskim. Krążyły też, a jakże, odpisy łacińskie. Poszczególne redakcje różniły się od siebie. W kilku wschodnich wersjach namierzono zaś historię łudząco podobną do legendy o smoku wawelskim.

W *Romansie o Aleksandrze* również występuje smok, zamieszkały w jaskini nad rzeką i domagający się codziennego haraczu w sztukach bydła. Bestia ta pożera ofiary w całości, jednym chapnięciem, zupełnie jak Kadłubkowy, nazwany przecież z grecka, *holophagus*. Także upadek potwora jest

niemal zbieżny z losem krakowskiej poczwary. Aleksander Wielki nakazuje zabić dwa wielkie woły, „ściągnąć z nich skóry i usunąć mięso, a skóry ich wypełnić gipsem, smołą, ołowiem i siarką i podłożyć je na tym samym miejscu” co zwyczajowe ofiary. Znacząco różni się tylko finał opowieści. Smok nie umiera od samego posiłku, choć zostaje otumaniony. Aleksander wykorzystuje sytuację: poleca rozpalić miech kowalski i rzucać do paszczy zwierza gorące spiżowe kule. Dopiero to sprawia, że bestia wydaje ostatnie tchnienie.

„Podobieństwo obydwu wątków jest uderzające i nie może ulegać wątpliwości” – podkreślał profesor Marian Plezia, który najszerszej zajął się tematem. Nie znaczy to jednak, że teoria pozbawiona jest jakichkolwiek wad. Smoczy epizod występuje w wersjach syryjskiej i koptyjskiej *Romansu*, brakuje go natomiast w redakcjach łacińskich z wczesnego średniowiecza, a więc w wersjach, które znano w Europie za życia biskupa Wincentego. Profesor Plezia twierdził jednak, że Kadłubek mógł zetknąć się podczas studiów z jakimś innym wariantem *Romansu*, który nie zachował się do naszych czasów. Kronikarz przyznawał zresztą, że była mu znana „księga listów Aleksandra, zawierająca blisko dwieście epistoł”. Dzieło takie można ostrożnie zidentyfikować właśnie jako zaginioną wersję *Romansu*. Nie da się też wykluczyć, że dziejopis usłyszał ustną opowieść, przekazaną na przykład przez któregoś z uczestników wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej. Potem zaś wplótł legendę w bajeczne dzieje Polski.

W opinii największych sceptyków tak wyraźna inspiracja *Romansem* zamyka cały temat źródeł krakowskiego mitu. Nie brakuje specjalistów, którzy sądzą, że wątek całozerca został sztucznie przeschecpiony na lokalny grunt. I był tak samo obcy polskiej tradycji jak opowiastki o wojnach Lechitów z macedońską falangą i z legionami Cezara. Przeważają jednak głosy bardziej stonowane. Uważa się, że narracja o jakiejś bestii, którą należało pokonać, aby mógł powstać Kraków, była znacznie starsza; że funkcjonowała ona ustnie przed Kadłubkiem, choć w wersji prostszej, a pewnie i bardzo różnej od znanej fabuły. Biskup, jak komentował Marian Plezia, „zastał ją i tylko literacko opracował”. To by po części tłumaczyło, dlaczego legenda o smoku na stałe wrosła w polską świadomość, podczas gdy inne Kadłubkowe baśnie skreślono jako czysty wymysł<sup>2</sup>.

Pierwotnej treści mitu trudno się nawet domyślać. A jednak badacze od stuleci podejmują takie próby. Wielokrotnie sugerowano, że za fasadą walki ze smakiem kryła się jakaś historyczna rywalizacja zbrojna, toczona nad górną Wisłą. Bądź co bądź, całozerca z *Kroniki polskiej* zachowuje się jak wrogi władca lub okupant, oczekujący haraczu. Adam Naruszewicz u schyłku XVIII stulecia pisał, że smokiem byli tak naprawdę koczowniczy Awarowie, żerujący na ludności słowiańskiej. Inni autorzy wiązali legendę z walkami międzyplemiennymi albo chociażby z pokonaniem rozbójników, którzy założyli bazę wypadową w załomach skały, na której potem powstało miasto. Jest jeszcze całkiem świeża teoria Normana Daviesa – tak bliźuczuczna, że wypada wątpić, czy sam autor traktował ją poważnie. W zbiorze esejów *Smok wawelski nad Tamizą* znany walijski historyk ogłosił, że legenda o krakowskim smoku ma celtyckie korzenie. I że jest to historia o „czarnym charakterze, wojowniczym uzurpatorze Krakru, który knuje, aby pozbawić smoka-księcia na Wawelu jego rodowych praw”. Całozerca to bowiem, w myśl wywodów profesora Daviesa, władca pierwotnie celtyckiego Krakowa, którego usunęli z tronu słowiańscy najeźdźcy. I tylko nie ma na rzecz takiej wersji zdarzeń żadnych przekonujących argumentów<sup>3</sup>.

Dawniej popularny był jeszcze pogląd, że smok symbolizował pogaństwo, a jego zgładzenie oznaczało chrystianizację. W nowszej nauce zwraca się jednak raczej uwagę na mocno świecki charakter Kadłubkowej legendy. Polacy zwyciężają w niej nie za sprawą wiary czy wsparcia boskiego, ale dzięki sprytnemu fortelowi. Autorka polskiego przekładu kroniki, profesor Brygida Kürbis, widziała w tym dowód bardzo starej, niechrześcijańskiej genezy mitu<sup>4</sup>.

Wreszcie funkcjonują interpretacje przyziemne, można by wręcz powiedzieć – praktyczne. Wprawdzie kości zawieszane przed wejściem do katedry wawelskiej trafiły tam zapewne długo po tym, jak Kadłubek spopularyzował legendę o Krakru, ale przecież nie były raczej pierwszym takim znaleziskiem w okolicy Krakowa. Jeśli w jaskiniach znaczących bryłę wzgórze w czasach przedhistorycznych wygrzebano potężne, trudne do zidentyfikowania kości, mogły one dać początek nawet najbardziej niestworzonym opowieściom.

We współczesnej paleontologii przewija się zresztą pogląd, w myśl którego za wielką popularnością smoków w kulturze dawnych wieków stały między innymi znaleziska szczątków dinozaurów.

Akurat obszary nad Wisłą nie obfitują w kości tych prehistorycznych stworów. W erze mezozoicznej większość obszaru naszego kraju pokrywało morze, badacze trafiają więc głównie na odciski stóp potężnych gadów. W 2006 roku w Lisowicach na Śląsku – w odległości nieco ponad 100 kilometrów od Wawelu – odkopano jednak skamieniały szkielet dużego, dwunożnego drapieżnika nieznanego wcześniej gatunku. W opinii paleontologów bestia grasowała na ziemiach południowej Polski 200 milionów lat temu. Miała ważyć około tony i mierzyć do 5 metrów długości. Odkrywcy nadali jej, a jakże, oficjalne, naukowe miano Smoka Wawelskiego<sup>12</sup>.

Może taki lub inny „smok” faktycznie zamieszkiwał kiedyś w krakowskich grotach. A może raczej u podnóża wzgórza znaleziono kości wielkiego bawołu, mamuta lub innego tajemniczego stworzenia. Ze względną pewnością da się stwierdzić tylko jedno. Zdaniem niemal wszystkich znawców tematu w pierwotnej legendzie o założeniu przyszłej stolicy Polski zgadza się przynajmniej miano głównego bohatera. W świetle badań językowych miasto uzyskało nazwę od imienia własnego. Musiał więc istnieć jakiś prawdziwy Krak z krwi i kości<sup>13</sup>.





2



**GRÓD  
KRAKA**



**OSZARPANA WAPIENNA SKAŁA** Wawelu nęciła ludzi od niepamiętnych czasów. Osiedlano się lub przynajmniej zatrzymywano na niej, nawet zanim homo sapiens dotarł na ziemię południowej Polski. Najstarsze szczątki człowieka, konkretnie zaś neandertalczyka, odkopane na obszarze Rzeczypospolitej mają około 115 000 lat. Kamienne narzędzia, które pozostawili pierwsi znani bywalcy Wawelu, są niewiele młodsze. Szacuje się, że te zgrzebla i pięściaki wykonano 100 000 lat temu.

Prehistoryczni myśliwi i zbieracze nie zamieszkiwali stale na wzgórzu. Kolejne wielkie zbiorowisko prostych narzędzi datuje się mniej więcej na 30 000 lat p.n.e. Przynajmniej okazjonalnie na skale musieli przebywać łowcy mamutów. Zaledwie kilka kilometrów od Wawelu natrafiono na jedno z największych nagromadzeń szkieletów tych potężnych zwierząt w całej Europie. O rzut kamieniem od obecnego kopca Kościuszki odnaleziono niemal 6000 odłamków mamucich kości, pochodzących od 86 osobników. Według polskich archeologów to ślad po swoistej rzeźni z epoki kamienia.

Bogate ślady osadnictwa na Wawelu pochodzą też z przełomu epok brązu i żelaza, około 2500 lat temu. Niezwykle skąpe są z kolei relikty czasów rzymskich – zaledwie kilka monet, pewnie zgubionych długo po tym, jak antyczne imperium upadło<sup>1</sup>. Legendarny Krak nie był jednak ani tropicielem mamutów, ani watażką z czasów świetności bursztynowego szlaku. Człowiek, który dał imię miastu, musiał żyć o wiele później. Nieprzerwane, zwarte osadnictwo na Wawelu datuje się dopiero od wczesnego średniowiecza. Z VII czy VIII wieku pochodzą głównie odłamki ceramiki. Ale już na IX stulecie przypadł okres spektakularnego przyspieszenia. Zresztą nie tylko na wzgórzu czy na obszarze Krakowa, ale też w całej tej części Małopolski.

Nad górną Wisłą zaczęto na potęgę budować niezwykle okazałe i imponujące swym rozmiarem grody. Szacuje się, że w regionie wzniesiono około trzydziestu takich warowni. Większość miała po kilka hektarów powierzchni, otoczonej wałami i palisadami. Niektóre przekraczały jednak 10 hektarów. Wybudowanie tak ogromnych fortec, niemal niespotykanych w tym czasie w innych częściach ziem polskich, wymagało pracy setek robotników i wykarczowania wielkich połaci lasów. Za inicjatywą musiała stać jakaś niebagatelna siła polityczna. Przyjęło się sądzić, że było to plemię Wiślan. Czy też raczej: wybitny ród, który zdołał podporządkować sobie elity plemienne i skupić wysiłek ludności na projektach, które w lokalnej skali zdawały się dorównywać rozmachem egipskim piramidom<sup>2</sup>.

Źródła pisane z epoki przechowały zaledwie okrucy wiadomości o tym, co działo się w Małopolsce w IX wieku. To i tak więcej, niż zanotowano na temat pozostałych prowincji przyszłej domeny Piastów. Zwłaszcza w sprawie Wielkopolski, gdzie w kolejnym stuleciu miała narodzić się państwowość, na razie panowało zupełne milczenie.

Miano Wiślan padło po raz pierwszy w dokumencie znanym jako Geograf Bawarski. Był to spis ludów mieszkających na wschód od państwa Franków. Jego pierwotną wersję sporządzono około roku 830 w związku z postępującym rozpadem imperium Karola Wielkiego. W kolejnych dekadach listę uzupełniano, między innymi na podstawie wiadomości przekazywanych przez frankijskich kupców przemierzających ziemie Słowian. W ten sposób na pozycji 48 w spisie znaleźli się „Uuislane”. Badacze zgodnie widzą w tym zapisie zepsutą, zlatynizowaną wersję „Wiślan”.

Nieco później krótka wzmianka o „Wisle Land”, a więc kraju Wisły bądź Wiślan, pojawiła się w pismach uczonego króla Anglii Alfreda Wielkiego. Wreszcie przed schyłkiem IX wieku Wiślanie trafili też na karty żywotu Świętego Metodego, biskupa prowadzącego akcję misyjną na ziemiach pobliskiego słowiańskiego mocarstwa, tak zwanych Wielkich Moraw. Autor hagiograficznej Legendy pannońskiej wspominał już nie o plemieniu czy obszarze, ale wprost o władcy: „księciu pogańskim silnym bardzo, siedzącym na Wiśle”<sup>3</sup>.

O pogańskich wodzach często pisano w taki właśnie schematyczny sposób. W wypadku księcia „siedzącego na Wiśle” wiele jednak przemawia za jego faktyczną potęgą. Jak podkreśla jeden z naj-

lepszych znawców tematu, profesor Andrzej Buko, prymat ziemi krakowskiej wśród wszystkich obszarów późniejszej Polski był w wieku IX „niekwestionowany”. Nie brakuje historyków i archeologów, którzy twierdzą nawet, że w Małopolsce rozdziły się wówczas załążki państwa z prawdziwego zdarzenia: ze stabilną władzą, systemem podatkowym, tradycją rodową oraz drużyną zbrojną zapewniającą posłuch rządzącym. Według profesor Zofii Kurnatowskiej kolebka tego „protopaństwa”, rozciągająca się w większości na północ i wschód od Krakowa, miała około 7000 km<sup>2</sup> – mniej więcej tyle samo co załążki domeny Piastów w Wielkopolsce, ale za to sporo więcej od wcześniejszych pierwocin państwa czeskiego w okolicach Pragi.

Potencjał „kraju Wisły” był niebagatelny. Małopolska dysponowała dobrymi glebami, natrafiono tu również na obfite złoża surowców: rudy darniowej i soli. W okolicy obecnego Olkusza znajdowały się poza tym pokłady ołowiu i srebra. Jak dotąd nie udało się udowodnić, że były one eksploatowane już w IX wieku. Niektórzy badacze mimo to sądzą, że nie co innego, a blask cennego kruszcu stał u podstaw wiślańskiej prosperity. Przede wszystkim jednak przez ziemie Wiślan przebiegał jeden z głównych szlaków handlowych w tej części Europy. Ktokolwiek „siedział na Wiśle”, ten zbierał daniny od kupców zmierzających z Ratzybony i Pragi na ziemie właśnie krzepnącej Rusi<sup>4</sup>.

Od przeszło stulecia trwają zażarte dyskusje nad tym, gdzie właściwie znajdował się kluczowy węzeł kupiecki, a wraz z nim też naczelną siedziba wiślańskiego władcy. Wiadomość o księciu „siedzącym na Wiśle” próbowano dawniej rozumieć dosłownie i odnosić do Wiślicy, położonej około 60 kilometrów na północny wschód od Krakowa. Szeroko zakrojone badania archeologiczne obalily taki domysł. Okazało się, że reliktury monumentalnej zabudowy średniowiecznego grodu mają o wiele krótszą metrykę. W literaturze przedmiotu można spotkać się także z sugestiami, że swista stolica Wiślan leżała może nie w Wiślicy, ale jednak w pobliżu. Na pograniczu obecnego województwa świętokrzyskiego namierzono największe grodziska nie tylko regionu, ale też całej Polski. Ograniczone badania warowni w Demblinie, prowadzone w połowie XX wieku, sugerowały, że miała ona aż 25 hektarów powierzchni. Bryłę grodu w Stradowie oszacowano podobnie. Ziemne wały otaczały jednak łącznie imponujący obszar 50 hektarów. To tyle co dzisiejsza powierzchnia wielu polskich miasteczek – chociażby Międzyzdrojów, Tarczyna albo Nowego Tomysła.

Mimo tak wielkiej skali grody w Demblinie, Stradowie czy chociażby położonych u podnóża Karpat Naszacowicach popadły w zapomnienie. Żadna tradycja nie sugeruje ich niezwyklej politycznej przeszłości. Archeolodzy coraz częściej kwestionują zresztą, czy cała sieć stradowskich fortyfikacji istniała jednocześnie i czy różne jej elementy można wiązać z Wiślanami. Podobne wątpliwości wysuwa się w odniesieniu do innych warowni<sup>5</sup>. Temat nie jest zamknięty. Ostrożni badacze wciąż piszą, że poszukiwania siedziby księcia „siedzącego na Wiśle” trwają. W praktyce jednak w dyskusji liczy się już tylko jedno miejsce. Wawe<sup>6</sup>.

## TAJEMNICZA NAZWA WAWELU

Przed przeszło tysiącem lat nikt, nawet przybysz z Półwyspu Iberyjskiego, gdzie Kordoba już liczyła kilkaset tysięcy mieszkańców<sup>7</sup>, nie byłby w stanie wyobrazić sobie, że wokół Wawelu kiedyś powstanie prawdziwie wielkie miasto. Dzisiaj metropolię krakowską zamieszkuje ponad milion osób. Około roku 800 były tu zaś głównie bagna i szuwary.

Teren Krakowa był wczesnym średniowieczu znacznie niższy, grząski, stale narażony na powódzie i podtopienia. Wisła, teraz biegnąca regularnym korytem, rozlewała się na boki, a nieopodal Wawelu rozchodziła na dwie odnogi, które niemal każdej wiosny, po roztopach, występowały z brzegów. Ponad zdradliwe trzęsawisko, znaczone licznymi stawami, wznosiły się tylko pojedyncze skały i wzgórza. W tym to największe i nazwane właśnie od okolicznej rzeźby terenu<sup>8</sup>.

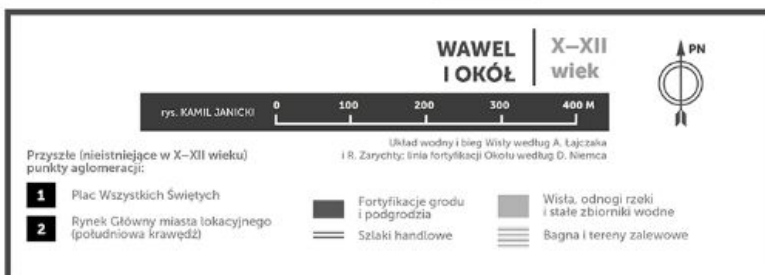
Miano Wawelu bardzo późno zostało przeniesione na pergamin. Zanotowano je po raz pierwszy dopiero w XIII lub XIV wieku, a więc nawet pół tysiąclecia po tym, jak Wiślanie zaczęli tworzyć swoje protopaństwo. Słowo najwcześniejszej trafiło do dzieła powstałego z dala od grodu – tak zwanej *Kroniki wielkopolskiej*. Autor książki stwierdził, że zanim na cześć króla Kraka miasto nazwano Kra-

kowem, na miejsce mówiono „Wąwel”. „Wąwłem bowiem nazywa się pewną nabrzmiałość, którą ludzie przebywający w górach mają zwykle na szyi z powodu picia wód. Tak też i góra, gdzie leży gród krakowski nazywa się Wąwel” – wyjaśniał anonimowy dziejopis<sup>2</sup>.

Ta mało zrozumiała interpretacja nie przekonała badaczy. Długo jednak w nauce brakowało zgody co do faktycznego pochodzenia nazwy najważniejszego polskiego wzniesienia. Tadeusz Wojciechowski twierdził, że w najdawniejszych czasach Wawel oznaczał samą tylko smoczą jamę. Lucjan Malinowski uważał, że Wawel to po prostu „wzgórze” lub „pagórek”. Z kolei Aleksander Brückner wyprowadzał wyraz od wąwozu. Twierdził, że początkowo określano tak podnóża skały, a dopiero z czasem termin został przeniesiony na nią samą. Szerokie uznanie zyskała dopiero interpretacja Witolda Taszyckiego z połowy XX stulecia. Wybitny historyk języka w pierwszej kolejności prześledził formy nazwy. Potwierdził, że w średniowieczu mówiono „Wąwel”, nie zaś „Wawel”. Dopiero pod wpływem łacińskiego tłumaczenia *Vavelus* zaczął się przyjmować dzisiejszy wariant. Zajęło to jednak długie stulecia. Jeszcze w wieku XVII krakowianie spoglądali na Wąwel. Co do znaczenia słowa, Taszycki ustalił, że za Wąwłem-Wawelem kryło się „miejsce suche, wznoszące się wśród wód i mokradeł”. Tym samym tropem podążają dzisiejsi lingwiści. „Wa” pochodzi ich zdaniem od wąwozu, zbocza, osuwiska, „wel” zaś – od niebezpiecznej wody i trzęsawisk<sup>10</sup>.

Tak jak obszar dzisiejszego miasta był w IX wieku zdradliwy i nieprzystępny, tak Wawel wydawał się o wiele bardziej strzelisty, obronny, wprost nienaruszalny. Obecnie szczyt wzgórza ma formę dość równego, jednolitego owalu, długiego na 320 i szerokiego na 190 metrów. Zbocza są zniwelowane, obsypane ziemią i obmurowane. Robią wrażenie naturalnego garbu, tylko od strony Wisły, na niewielkim odcinku, zdradzając swoją dawną formę. Pod murawą kryje się jednak dziewiczka, postrzępiona skała. Idealne miejsce na fortecę albo... kryjówkę monstrualnego zwierza, grasującego wśród zatopionych we mgle nadrzecznych torfowisk.

Stopniowe przekształcenia wzgórza zajęły całe epoki. Jeszcze w wieku XVII fryzyjski podróżnik Ulrich von Werdum pisał o wyniesieniu tak stromym i tak blisko przylegającym do rzeki, że „ledwie drogę dla wozów dało się wykuć w skale”. U zarania średniowiecza także szczyt Wawelu był nieregularny. Najwyżej – nawet na 25 metrów ponad poziom okolicznego terenu, a więc na wysokość odpowiadającą siedmiopiętrowemu blokowi mieszkalnemu – wznosiła się północno-wschodnia, skalista część wypiętrzenia. To tam obecnie znajduje się pałac ze sławnym dziedzińcem arkadowym. Umieszczenie monarszej siedziby nie jest rzecz jasna przypadkowe. Kulminacja wzgórza od zawsze była uznawana za punkt najbardziej obronny, najważniejszy, dający możliwość spoglądania z góry na wszystkich poddanych.



Ku zachodowi i południu, w kierunku rzeki, teren wypiętrzenia był bardziej piaszczysty. Leżał też niżej o kilka, a miejscami nawet kilkanaście metrów. Tak bardzo nierówną powierzchnię wzgórze znaczyły rozpadliny, drobne, lecz strome wąwozy i uskoki skalne, skuwane oraz zasypywane, odkąd tylko na Wawelu zaczęli osiedlać się ludzie. Łącznie szczyt wzgórze zapewniał około 4 hektarów powierzchni pod zabudowę. Wystarczająco dużo, żeby powstała tu nie tylko siedziba władcy, ale też cała umocniona osada<sup>11</sup>.

Nie da się stwierdzić, czy autor *Kroniki wielkopolskiej* miał rację, pisząc, że Wąwel nazywano Wąwlem, jeszcze zanim powstał na nim gród Kraka. Skądinąd wiadomo, że nazwy terenowe, topograficzne, bywają bardzo trwałe, przechodzą między plemionami, grupami etnicznymi, nawet całymi cywilizacjami w ciągu wieków i tysiącleci. Chociażby o Wiśle, Vistuli, pisali już starożytni Rzymianie. I nie jest to żaden wyjątek od reguły. Zbigniew Babik, autor słownika przedślōwiańskich, najbardziej archaicznych nazw z obszarów ziem polskich, zebrał tak wiele ich przykładów, że wydawca zmusił go do skrócenia maszynopisu z pierwotnych 1500 do „zaledwie” 900 stron<sup>12</sup>.

Przynajmniej sama tajemnica długiej nieobecności Wawelu w jakichkolwiek źródłach pisanych wydaje się łatwa do rozwikłania. O „Wąwlu” nie wspominało, bo zgodnie z kronikarską notatką na kilka stuleci został on zastąpiony przez Kraków. Przez większość średniowiecza wyrazy te miały właściwie to samo znaczenie. Kraków założono na Wawelu. I choć szybko rozlał się on poza wzgórza, aby objąć także umocnione podgrodzie, tak zwany Okół, oraz wiele osad otwartych, zajmujących łącznie z nim przynajmniej 18 hektarów, to jednak obronna skała bardzo długo stanowiła centrum społeczności; jak gdyby naczelną dzielnicę, śródmieście. Nie trzeba było więc mówić: „jadę na Wawel”. Jechało się do Krakowa. Od kiedy jednak takie podróże w ogóle były możliwe?

Pomimo trwających przeszło stulecie wykopalisk, poszukiwań i zażartych domysłów data założenia grodu Kraka nie jest znana nawet w przybliżeniu. Paradoksalnie zasób wiedzy w temacie nie pęcznieje, ale raczej kurczy się na skutek rozwoju nauki. Jeszcze po II wojnie światowej snuto złożone wizje plemiennego Wawelu, jego zabudowy i umocnień. Powstawały one jednak w czasach, gdy znaleziska archeologiczne dało się datować przede wszystkim na podstawie fragmentów glinianych garnków i ich stylistycznych osobliwości. Dzisiaj wiadomo już, że nie była to metoda naukowa, ale często raczej zgadywanica. Margines błędu sięgał całych epok. Dopiero u schyłku XX wieku zaczęły upowszechniać się nowe, niegdyś niewyobrażalne, techniki: datowanie radiowęglowe oraz dendrochronologiczne, oparte na przyroście słoju drzew. Pierwszy ze sposobów pozwala określać wiek przedmiotów w przybliżeniu do kilku dekad lub przynajmniej jednego wieku. Drugi – w idealnych warunkach, przy świetnie zachowanych i prawidłowo przeanalizowanych próbkach – nawet z precyzją jednego konkretnego półrocza. Kiedy do laboratoriów zaczęto wysyłać materiały z wykopalisk prowadzonych na średniowiecznych grodziskach rozsianych po Polsce, w świecie archeologii doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi. Objęło ono także badania nad Wawelem.

Okazało się, że niemal wszystkie relikty odnalezione na wzgórzu i wiązane z czasami Wiślan pochodzą tak naprawdę dopiero z kolejnych stuleci. Na IX wiek nie da się datować ruin żadnych rezydencji, miejsc sprawowania kultu czy warsztatów. Dopiero niedawno odnaleziono jakiekolwiek szczętkowe ślady fortyfikacji z tej epoki. Jak wyjaśnia doktor Andrzej Kukliński, najstarszy gród na Wawelu otaczały ziemne wały, przynajmniej od wewnętrznej strony zamknięte płotem z wyplatanych gałęzi. Próbowano datować je radiowęglowo, lecz wyniki nie grzeszą precyzją. Próbkę zbudowanego drewna pozwalają sądzić, że wały usypano gdzieś między rokiem 760 a 900.

Zweryfikowana wiedza o początkach Wawelu prezentuje się bez porównania skromniej niż zbiór wiadomości o Stradowie czy Naszacowicach. Rzecz w tym jednak, że wymiennie wielkie grody plemienne porzucono jeszcze w średniowieczu, Wawel natomiast tętnił życiem przez niemal całą historię Polski. Przebudowywano go dziesiątki razy. Na ciasnym, przynajmniej z perspektywy kolejnych wieków, wypiętrzeniu przestrzeni była na wagę złota. Kolejne konstrukcje wznoszono na miejscu starszych budynków, nawet z wykorzystaniem tego samego budulca, a często po zupełnym zniszczeniu pozostałości, tak by mogły one zrobić miejsce dla czegoś nowego. Ślady początków grodu, nawet jeśli istnieją, to mogą zalegać pod jednym z najcenniejszych zabytków w kraju. W miejscach, których penetracja jest trudna, a często wprost niemożliwa.

Archeolodzy i historycy studzą nadzieje na zasadniczy przełom; na nowe, wielkie odkrycia, które rzucą światło na wiślańską obecność na Wawelu. Tak długo, jak do nich nie dojdzie, można stwierdzić ogólnikowo w ślad za profesorem Jackiem Poleskim, że gród na wzgórzu zapewne istniał „co najmniej od połowy IX wieku”<sup>13</sup>. Krak, który go założył, a przynajmniej dał mu imię, mógł być członkiem elity plemienną, lokalnym wodzem albo przedstawicielem zapomnianej dynastii, która przejęła kontrolę nad „krajem Wisły”. Nie był raczej wspomnianym w *Legendzie panońskiej* „księ-



ciem pogańskim silnym bardzo”. Ale może jego ojcem albo dziadem, jeśli uczczono go w tak wyjątkowy sposób?

## ŚLADY STOLICY WIŚLAN

Nie brakuje przesłanek sugerujących niezwykłą rolę wawelskiego grodu Wiślan. Tyle że pochodzą one nie z samego wzgórza, ale jego okolicy. Po pierwsze: monumentalne kopce. Na obszarze Krakowa do dzisiaj zachowały się dwa duże, sztucznie usypane wzniesienia. Tradycja, sięgająca przynajmniej XV stulecia, wiązała je z miejscami pochówku Kraka oraz jego córki Wandy. Większy z kopców, identyfikowany z legendarnym królem i położony po drugiej stronie Wisły, w odległości 3 kilometrów od Wawelu, miał pierwotnie około 16 metrów wysokości oraz średnicę u podstawy sięgającą 63 metrów. Kurhan Wandy, na obszarze obecnej Nowej Huty, 10 kilometrów od skały całóżercy, był tylko nieznacznie niższy. Dawniej istniał jeszcze trzeci, skromniejszy kopiec, położony w Łobzowie. Zrównano go jednak z ziemią w połowie XX wieku w związku z budową stadionu sportowego. Zniszczony kopiec – na bazie bardzo późnej opowieści wiązany z Esterką, fikcyjną żydowską kochanką króla Kazimierza Wielkiego – został spenetrowany w XVIII wieku, lecz w jego wnętrzu niczego nie znaleziono. Najślawniejsze ze sztucznych wzniesień, Krakusowe, też doczekało się badań. Nasyp został rozkopany przed II wojną światową za pieniądze i pod naciskiem lokalnego magnata prasowego Mariana Dąbrowskiego. Początkowo wykonano niewielki lej prowadzący do wnętrza domniemanego kurhanu grobowego. Odsłonięto 4 procent powierzchni pośrodku wzgórza. Wewnątrz było pusto. W tej sytuacji otwór poczęto poszerzać, tak że wreszcie objął niemal 80 procent podstawy kopca. Dąbrowski marzył o sukcesie porównywalnym z odkryciem legendarnej Troi. Odnalezienie grobu Kraka rzuciłoby nowe światło na historię miasta i kraju, a przy okazji stanowiłoby idealną pożywkę dla jego gazetowego imperium. Wszystkie te nadzieje okazały się płonne. Wewnątrz kopca nie było pochówku. Znaleziono tylko kilka drobiazgów, w tym czeską monetę z końca X stulecia i okucie pasa w stylu popularnym wśród awarskich koczowników, obecnych w Małopolsce w wieku VIII. Trzecie wzniesienie, nazwane imieniem Wandy, nie było eksplorowane. Można się jednak domyślać, że i ono w środku jest puste.

Tak skromne rezultaty badań sprawiają, że kopców nie da się nawet stanowczo powiązać z konkretną epoką historyczną. W literaturze przedmiotu przewijają się przeróżne interpretacje. Niektórzy sądzą, że dwa główne wzniesienia zostały usypane nie w średniowieczu, ale wcześniej, chociażby przez Celtów. Na temat kopca Esterki pisze się z kolei, że być może powstał dopiero w XVI stuleciu, w starszych źródłach nie ma bowiem o nim wzmianki. Przeważa jednak opinia, że kopce to wytwór Wiślan. I że stanowią one dowód istnienia lokalnej dynastii otoczonej respektem czy wręcz swoistym kultem. Do łask wraca też dawny pogląd, w myśl którego kopce były miejscami pochówku.

„Brak grobu w kopcu Krakusa spowodował uznanie badań za nieudane” – komentował profesor Kazimierz Radwański, jeden z czołowych ekspertów w tematyce prapoczątków Krakowa. – „Nie brano jednak wtedy [w latach trzydziestych XX wieku – przyp. K.J.] pod uwagę możliwości pochówku nakurhanowego”. Sztuczne wzniesienia z okolic Wawelu stanowią pewien ewenement. Nie mają zbyt wielu analogii na ziemiach polskich czy nawet słowiańskich. O samym sposobie chowania zmarłych w czasach wiązanych z Wiślanami wiadomo jednak sporo. Wykopaliska z ostatnich dekad wykazały, że często słowiańskie groby znajdowały się ponad ziemią. Ciało poddawano kremacji, a resztki były umieszczane w specjalnym naczyniu, popielnicy. „W Krakowie urna mogła być umieszczona na kopcu lub na słupie stojącym na jego wierzchołku” – kontynuował swój wywód profesor Radwański. Jeśli tak było, swoiste mauzolea na kopcach nie miały prawa przetrwać dziejowych zawieruch, a zwłaszcza chrystianizacji kraju<sup>14</sup>.

Kopce mogą świadczyć o powadze, jaką cieszyli się władcy Wawelu. W okolicach skały całóżercy natrafiono też na dowody gospodarczego znaczenia grodu i handlowych powiązań Wiślan. Cenne rezultaty przynoszą przede wszystkim badania na obszarze dawnego Okołu – podgrodzia Wawelu, przylegającego do wzgórza od północy. Była to osada mniej więcej dwa razy rozleglejsza od grodu górnego. Miała 8,5 hektara i zapewne już przed końcem IX wieku otoczyła ją palisada. Północna

linia umocnień przebiegała w odległości mniej więcej 300 metrów od Wawelu, tam gdzie teraz jest ulica Poselska. Obecny plac Wszystkich Świętych znajduje się już poza granicą Okołu, podobnie jak całe otoczenie Rynku Głównego.

Podgrodzie musiało być gęsto zabudowane. Natrafiono na relikty wielu konstrukcji z epoki wiaśląskiej. W półziemiankach i jamach archeolodzy znaleźli nie tylko paleniska wyłożone kamieniem, ale też tygielki odlewnicze ze śladami srebra, odłamki ceramiki, noże, osetki czy wreszcie resztki żużlu i rudy w miejscu, gdzie mógł znajdować się piec do wytopu żelaza. Ale największą sensację przyniosły badania w podziemiach posesji przy ulicy Kanoniczej 13. W 1979 roku natrafiono tam na najprawdziwszy skarb: 4212 cienkich żelaznych sztabek w kształcie przypominającym siekierki, starannie ułożonych w wiązki i ważących łącznie sporo ponad 3,5 tony. Te tak zwane grzywny siekieropodobne uchodzą za formę płacidła, wczesny odpowiednik pieniędzy, sprzed upowszechnienia monet. Podobne grzywny odnajdywano w innych punktach Krakowa i Małopolski, w Skandynawii, a zwłaszcza na obszarze zajmowanym przez Wielkie Morawy. Nigdy jednak nie znaleziono ich tak wielu na jednym stanowisku. Skarb z ulicy Kanoniczej to unikat na skalę Europy.



Rozkopany kopiec Krakusa z lotu ptaka. Fotografia lotnicza wykonana podczas prac archeologicznych w latach trzydziestych XX wieku.

Badania radiowęglowe potwierdziły, że siekierki zostały wykute w IX wieku, zapewne w drugiej jego połowie. Wielu specjalistów podkreśla, że płacidła to ślad po zamożności grodu, a przede wszystkim po rozwiniętym systemie podatkowym, jaki zapomniana dynastia narzuciła mieszkańcom państwa Wiaślą i przemierzającym jego ziemie kupcom<sup>15</sup>.

Wreszcie śladów rozwoju protopaństwa ze stolicą na Wawelu naukowcy upatrują także... w bałamutnej, pełnej zmyśleń i zapożyczeń kronice Wincentego Kadłubka. Jeśli prawdziwe było imię Kraka, przechowane w nazwie Krakowa, to być może również inne postacie występujące na kartach dzieła – jak chociażby Wanda – istniały nie tylko w legendach, ale i w historii. Z tym że ich losy oraz dokonania, cała pierwotna tradycja dynastyczna, po trzech wiekach zostały zatarte i zapomniane do takiego stopnia, że pomysłowy biskup mógł swobodnie obsadzić lokalnych prabohate-

rów w baśniowych rolach. A ponieważ nikt już nie znał prawdy o nich, to nikt też nie był zdolny zarzucić Kadłubkowi kłamstwa<sup>16</sup>.

## MORAWIANIE I CZESI NA WAWELU

Nagle zniknięcie Wiślan od dawna nurtuje historyków. W drugiej połowie IX wieku „książęta siedzący na Wiśle” wiodli prym na północ od Karpat. Wydawało się, że właśnie oni podbijają okoliczne plemiona i zbudują państwo zdolne przetrwać próbę czasu. Stało się inaczej. Jak podkreślała profesor Zofia Kurnatowska, nawet u szczytu potęgi gospodarze ziemi krakowskiej nie wychylali nosa poza swoją kolebkę. Wykopaliska archeologiczne nie pozwoliły namierzyć żadnych śladów ich ekspansji. Po roku 900 Wiślanie przestali zaś pojawiać się w jakichkolwiek źródłach pisanych, zupełnie jakby ich protopaństwo i dynastia z dnia na dzień przestały istnieć.

Wyjaśnienie tego, co zaszło, zdaje się zawierać *Legenda panańska*. Jej autor miał konkretny powód, żeby pisać o groźnym księciu ziemi krakowskiej. Wzmianka trafiła do rozdziału poświęconego „darowi proroczemu”, jakim ponoć został obdarzony przez Boga biskup Metody, zmarły w roku 885. Na dowód w hagiograficznej opowieści przytoczono różne anegdoty i zajścia, oczywiście ubrane w nadprzyrodzone detale. Misjonarz miał między innymi wejść w kontakt z władcą „siedzącym na Wiśle”. Zgodnie z legendą domniemany książę Wawelu „urągał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał”. W odpowiedzi Metody skierował do niego posłańca z następującą wiadomością: „Dobrze będzie dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej”. Na koniec Metody miał jeszcze zagrozić, że książę wspomni jego słowa. „Tak się też stało” – skwitował autor.

Zanim nowoczesne badania archeologiczne rzuciły jaśniejszy snop światła na wczesne dzieje Małopolski, treść żywotu biskupa interpretowano z maksymalnym rozmachem. Metody działał na dworze księcia Świętopełka – trzeciego, najsilniejszego władcy w dziejach Wielkich Moraw. Za jego panowania wpływy państwa wielkomorawskiego obejmowały obszary dzisiejszej Słowacji, Czech i Węgier oraz pogranicza Ukrainy, Niemiec i krajów bałkańskich. Utańczył się pogląd, że *Legenda panańska* potwierdzała, iż Świętopełk zwojował również ziemie na północ od Karpat. Podbił Śląsk, a przede wszystkim wkroczył na Wawel, usunął miejscowy ród panujący i włączył ziemię krakowską do swojego mocarstwa. W efekcie tereny nad górną Wisłą miały zostać też schryścianizowane, i to niemal o stulecie wcześniej niż inne ziemie polskie.

Wykopaliska nie potwierdziły takich wizji. Ślady obecności wielkomorawskiej na północ od Karpat są bardzo skąpe. Nie namierzono również żadnych chrześcijańskich cmentarzy w Małopolsce o metryce sięgającej czasów Wiślan i Świętopełka. W okolicach Wawelu ciała zmarłych jak dawniej palono w myśl pogańskiego obyczaju. Nie znaczy to jednak, że autor *Legendy panańskiej* kłamał. Obecnie uważa się, że władca Wielkich Moraw faktycznie mógł odnieść jakiś triumf nad Wiślanami. Ale nie miał sił, środków ani potrzeby okupować ich terytoriów. Jak wyjaśniała Zofia Kurnatowska, Wielkie Morawy nie prowadziły ekspansji drogą pełnego podboju. Starano się raczej ograniczać zagrożenia na poszczególnych rubieżach. W tym celu brano zakładników, wymuszano trybuty albo usuwano problematycznych wodzów, na ich miejsce wynosząc bardziej skorych do współpracy ludzi. Chyba ten ostatni scenariusz dotyczył Krakowa. Świętopełk pokonał księcia „siedzącego na Wiśle”, po czym wywiózł go na swoje ziemie i przymusił do chrztu. Na Wawelu doszło tymczasem do przewrotu. Ród panujący odsunięto, a może nawet wymordowano, jak często działo się w tej epoce. Wiślanie zostali poskromieni. Mieli odtąd płacić haracze i pilnować granicy Moraw, nie zaś jej zagrażać.

Wiślańskie państwo nie przetrwało i nigdy nie rozwinęło skrzydeł z tych samych powodów, które stały u podstaw jego efemerycznej potęgi. Wawel leżał na terenach zbyt bogatych, zbyt atrakcyjnych dla najeźdźców i koczowniczych hord poszukujących łupu, a wreszcie – zbyt ściśle powiązanych z siecią najstarszych szlaków handlowych. Zanim „książęta siedzący na Wiśle” okrzepili i zbudowali siłę potrzebną do ekspansji, natrafili na bardziej rozwiniętych sąsiadów. Badania archeologiczne potwierdzają, że Małopolska zmagala się z wypadami Awarów, potem zaś Węgrów. U schyłku IX wieku region dostał się pod przynajmniej nominalną kontrolę Wielkich Moraw. Mo-

carstwo upadło wprawdzie wkrótce po śmierci Świętopelka, ale niezależny ośrodek władzy na Wawelu już się nie odrodził. Na miejsce dotychczasowego hegemonu weszli kolejni<sup>17</sup>.

W pierwszej połowie X wieku Małopolskę podporządkowali sobie Czesi. Stało się tak zapewne za sprawą wojowniczego i bezwzględnego księcia Pragi Bolesława I. Do tego władcy, panującego od roku 935, nieprzypadkowo przyłączyły przydomki „Srogi” i „Okrutny”. Na tronie zasiadł, zamordowawszy brata Waclawa. Zwolenników starego porządku eksterminował, ich dzieci kazał ponoć topić w Wełtawie, a wdowy przymusowo wydawał za mąż za innych, posłusznych sobie, mężczyzn. W najstarszej czeskiej kronice pisano o nim jako o „drugim Kainie” i „tyranie straszniejszym od Nerona”. Z dzisiejszej perspektywy Bolesław robi wrażenie krwiożerczego zbrodniarza. W realiach X wieku miał jednak idealne zadatki na silnego wodza<sup>18</sup>.

Za czasów Okrutnika Praga ugruntowała swoją pozycję głównego targu niewolników w tej części Europy. W poszukiwaniu żywego towaru, skarbów i haraczu książę na czele kilkudziesięciodrużyny ruszał na sąsiednie, słabiej zorganizowane ziemie. Podbił Morawy, potem zaś podjął inwazję na północ od Karpat. Sądzi się, że Bolesław Srogi podporządkował sobie ziemie ciągnące się długim, ponad pięćsetkilometrowym pasem od Głogowa i Wrocławia aż po granice Rusi, być może wraz z Przemysłem i okolicami. Przede wszystkim zaś zagarnął Kraków i terytoria Wiślan. Świadcstwo podboju, ale też wyjątkowego znaczenia wawelskiego grodu, pozostawił niejaki Ibrahim Ibn Jakub. Był to żydowski podróżnik z Andaluzji, może nawet handlarz niewolnikami, jak sądzą niektórzy badacze. W latach 965–966 odbył wyprawę do Niemiec i Czech, z której sporządził bezcenną relację. W źródle tym po raz pierwszy padła nazwa Krakowa. Ibrahim pisał o Bolesławie, że jest on władcą „Faraga, Bojema i Karako”, a więc: Pragi, Czech i Krakowa. Zgodnie z tą listą nadwiślański gród stanowił drugą najważniejszą, przynajmniej z perspektywy handlowej, posiadłość wodza z rodu Przemyslików. Podróżnik z Półwyspu Iberyjskiego notował, że podróż z Wawelu do Pragi zajmowała trzy tygodnie i że trasę tę przebywali „Rusowie i Słowianie z towarami”. Dodał poza tym, że Kraków, czy raczej ziemia krakowska, graniczył z terytoriami zajętej przez Węgrów.

Zachowały się też inne, może nie tak jednoznaczne, ale cenne źródła pisane. Ogółem czeska zwierzchność nad Wawelem, datująca się zapewne od lat czterdziestych X wieku, jest zdaniem przytłaczającej większości badaczy rzeczą nieulegającą wątpliwości<sup>19</sup>. Także po tym epizodzie w historii grodu pozostały jednak żałośnie skąpe ślady materialne. Opierając się na samych tylko wykopaliskach archeologicznych, nie da się potwierdzić ani władzy Bolesława Srogiego nad Krakowem, ani nawet obecności Czechów na wawelskim wzgórzu.

Dawniej próbowano wiązać z tym okresem część najstarszych budowli kamiennych, których pozostałości znajdują się pod monarszą rezydencją. Badania z ostatnich dekad przyniosły jednak same rozczarowania. Według obecnego stanu wiedzy ani jedna konstrukcja murowana na Wawelu nie powstała przed schyłkiem X wieku. Również w całej ziemi krakowskiej brakuje przekonujących śladów po inwazji „drugiego Kaina”.

Wszystko wskazuje na to, że czeski podbój niewiele różnił się od wielkomorawskiego. Nowy najeźdźca zastraszył lub usunął miejscowe elity, oddał się grabieżom, a nade wszystko ustanowił obojętny haracz. Dla Bolesława Srogiego sprawą najwyższej wagi było przejęcie kontroli nad szlakiem handlowym prowadzącym na Ruś. Sądzi się zatem, że w kluczowych ośrodkach książę umieścił drobne garnizony, mające pilnować poboru danin i swobodnego przepływu towarów. Tylko do tego ograniczała się czeska władza nad regionem.

Ze współczesnych badań wynika, że w latach, gdy Kraków podlegał Pradze, Okół został otoczony nową palisadą. Wydaje się, że także gród górny mógł doczekać się wówczas remontu umocnień. Co do zabudowy wewnętrznej, niezmiennie była ona drewniana. Nie należy się temu dziwić. W całym państwie Przemyslików budowle kamiennie stanowiły rzadkość. Wznoszono je w samym centrum kraju, a nie w peryferyjnych garnizonach, potrzebnych po to, aby nikt nie próbował zatrzymać kolumn zakutych w obroże niewolników, pędzonych ku praskiemu targowisku.

Podobnie nie należy przeceniać faktu oficjalnej chrystianizacji Czech. Bolesław Srogi był władcą chrześcijańskim, ale nowa religia przyjmowała się powoli i z oporem. W całym kraju działało nie więcej niż kilkudziesięciu duchownych. Nawet w okolicach Pragi nie prowadzono żadnej masowej

akcji misyjnej. Tym bardziej wielki okrutnik nie usiłował nawracać Wiślan. Za jego czasów na Wawelu został wzniesiony co najwyżej drewniany kościółek, tylko na potrzeby czeskiego zarządcy grodu i jego załogi. Na ślady takiej domniemanej konstrukcji natrafiono u schyłku XX wieku w obrębie krypt kościoła katedralnego. Nie zostało po niej wiele: tylko gliniany nasyp, wzmocniony deskami i stanowiący zapewne rodzaj fundamentu<sup>20</sup>.

Na bardziej spektakularne konstrukcje Wawel musiał czekać do czasów kolejnej inwazji. Nie znaczy to jednak, że czekał długo. Na dobrą sprawę Bolesław Okrutny sam doprowadził do rozpadu swojego imperium. W połowie lat sześćdziesiątych X wieku książę Pragi zdecydował się zawrzeć sojusz z otoczonym przez wrogów, zdesperowanym władcą Wielkopolski – Mieszkiem I z rodu Piastów. Przemysłida myślał o zacieśnieniu relacji handlowych, a chyba przede wszystkim o zdobyciu nowych rzesz niewolników, których pragnął sprzedać do muzułmańskiej Andaluzji. Skuszony wizją zysku i w pełni przekonany, że z północy nie zagrozi mu żadne niebezpieczeństwo, oddał Mieszkowi za żonę jedną ze swoich córek, Dobrawę. Pomógł też słabemu sąsiadowi odeprzeć wrogów.

Młody książę z dynastii Piastów nie tylko dobrze wykorzystał pomoc, ale też zaczął ochoczo wzorować się na sojuszniku. Podobnie jak Okrutnik okazał się wodzem bezwzględny i cynicznym. Tak długo, jak współpraca z Czechami była mu na rękę, respektował zasady paktu, a swoją ekspansję kierował na inne ościennie ziemie. Kiedy jednak zmarli zarówno jego pierwsza żona, jak i teść, a państwo Przemysłidów weszło w okres kryzysu, Mieszko nie wahał się ani przez moment. W latach osiemdziesiątych X wieku podbił Śląsk. Następnie zaś – około roku 990 – sięgnął po najcenniejszą zdobycz: Wawel<sup>21</sup>.



3

WAWEL  
PRZEDROMAŃSKI





ADEN CZŁOWIEK nie był bardziej zdradziecki i fałszywy od Mieszka. Tak przynajmniej twierdził autor pierwszej czeskiej kroniki, kanonik Kosmas, żyjący na przełomie XI i XII stulecia. Piast jawił mu się jako najczarniejszy charakter, bo drogą podstępem „zabrał miasto Kraków”, a przy tym „zabił mieczem wszystkich Czechów, których tam znalazł”<sup>1</sup>.

Wielkopolski książę nie po raz pierwszy urządził podobną rzeź. W świecie, w którym władza opierała się na strachu i brutalnej sile, tylko wódz gotowy brudzić sobie ręce krwią mógł utrzymać posłuch wojowników i wierność poddanych. Historykom zdarza się porównywać postawę pierwszych Piastów do metod stosowanych przez organizacje mafijne. To nie żadna hiperbola. Mieszko i jego przodkowie bezwzględnie rozprawiali się z przeciwnikami. Palili niemal wszystkie warownie podbijanych plemion, a ludność sprzedawali jak bydło lub przesiedlali masowo w okolice głównych grodów państwa, by tam korzystać z jej niewolniczej pracy. Tylko w toku podboju samej Wielkopolski puszczono z dymem 80 z 90 starszych, plemiennych grodzisk. Zagarnięte obszary opustoszały, podczas gdy gęstość zaludnienia w okolicach Gniezna wzrosła kilkakrotnie.

Taką samą taktykę Mieszko realizował na kolejnych frontach. W pracach archeologicznych pisze się wręcz o „wielkopolskim modelu podboju”. A więc o sposobie prowadzenia wojen, po którym zostawały tylko zgliszcza. Na ziemi sandomierskiej, gdzie piastowskie zagony dotarły około roku 970, doszło do całkowitego „załamania i upadku dotychczasowych struktur”. Na Lubelszczyźnie, podbitej w następnej kolejności, główny gród wroga został zniszczony, a na jego miejscu zamarło życie. Przez sto pięćdziesiąt lat nikt nie ośmielił się osiedlić w tym samym punkcie. Mieszko był zdeterminowany usuwać wszelkie ślady dawnego porządku. Po poskromieniu nieprzyjaciół i sterroryzowaniu ludności zmuszał swoje ofiary do budowy nowych, nawet potężniejszych, warowni – już nie plemiennych, ale jego własnych<sup>2</sup>.

Bezwzględny wódz postępował w opisany sposób niemal wszędzie. Ale nie w ziemi krakowskiej. Rzeź czeskiego garnizonu, opisana przez Kosmasa, nie stała się wstępem do zagłady grodu i spustoszenia całego regionu. Z badań archeologicznych coraz wyraźniej wynika, że na terytorium Wiślan Mieszko zrezygnował z „wielkopolskiego modelu podboju”. Wawel nie został zniszczony. Także inne warownie – chociażby Stradów czy Naszacowice – bez uszczerbku przeszły pod nowe panowanie.

Naukowcy domyślają się, że książę osiągnął porozumienie z miejscowymi elitami, które bez oporu zgodziły się zamienić czeską hegemonię na piastowską. Sam fakt, że Mieszko podjął negocjacje, świadczy o tym, że traktował Wiślan inaczej niż wcześniejsze ofiary. Rozumiał, że Wawel to miejsce wyjątkowe. Nie jakiś zwyczajny pagórek otoczony wałem, ale centrum władzy o tradycji dłuższej niż ta, którą mógł poszczycić się ród Piastów. Niszczenie stolicy regionu, o której pisano nawet w odległej Andaluzji, byłoby szaleństwem. Tak samo nie opłacało się rujnować całej prowincji, jeśli już wcześniej była ona dobrze zorganizowana i przynosiła swoim zwierzchnikom wymierne dochody<sup>3</sup>.

Mieszko postanowił wejść na gotowe. Swoisty testament księcia, znany z późnego odpisu pod nazwą *Dagome Iudex*, sugeruje, że Piast widział w podbitej ziemi krakowskiej odrębny kraj, nie zaś część budowanego przez ostatnie dekady państwa, umownie nazywanego gnieźnieńskim. Dodatkowo tron był mu w tym czasie bardzo potrzebny, bo jako „trzęsący się starzec” już zamyślał o podziale dziedzictwa między potomków.

Sądzi się, że rządy nad Wawelem Mieszko powierzył najstarszemu synowi Bolesławowi, dzisiaj znanemu jako Chrobry. Wielkopolskę oddał z kolei w ręce małoletnich potomków z drugiego małżeństwa, będących pod opieką wciąż młodej księżnej Ody. Po śmierci wodza w roku 992 jego władztwo zgodnie z planem pękło na dwie części. W efekcie Wawel po raz pierwszy w historii stał się naczelną siedzibą członka rodu Piastów. Bolesław Chrobry rezydował na wzgórzu przez kilka lat, po czym podstępem – jak na Mieszkowego syna przystało – przepędził macochę i braci przy-

rodnich. Zwyciężywszy konkurentów, przeniósł się do Wielkopolski. Nie zapomniał jednak o miejscu, z którego wyprowadził inwazję na ojcowiznę i w którym uprawiał się do rządzenia.

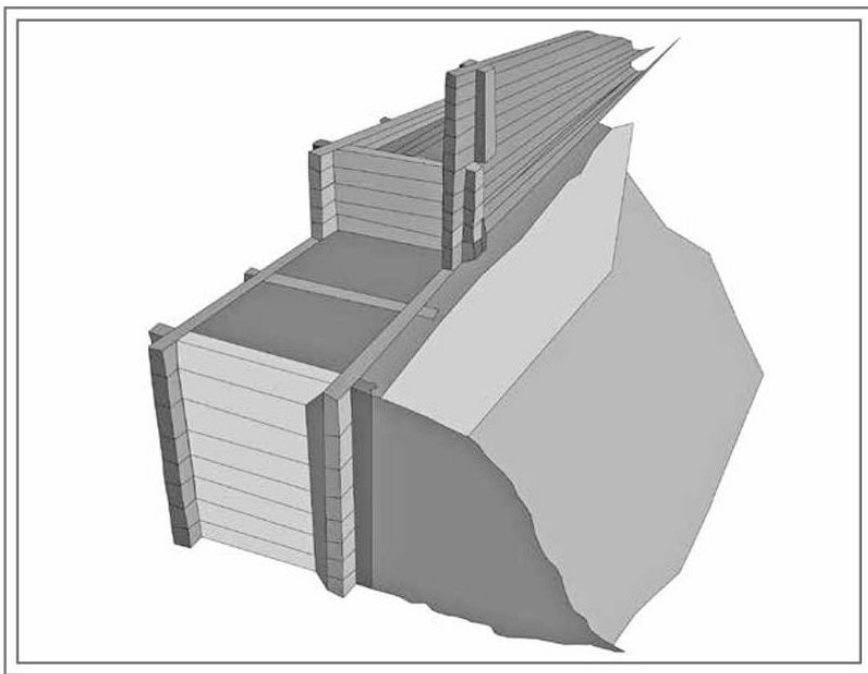
W roku tysięcznym, przy okazji sławnego zjazdu gnieźnieńskiego z cesarzem Ottonem III, na Wawelu ulokowano stolicę biskupstwa – jednego z pięciu w kraju. Bolesław Chrobry, jeszcze bardziej wojowniczy i zaborczy od ojca, musiał często odwiedzać gród Kraka. Tam zbierały się jego wojska przed wypadami w kierunku Słowaczyny i Moraw. Z Wawelu książę wyruszył też chyba na spektakularną wyprawę kijowską. Na co dzień gospodarzem wzgórza był jednak jego syn, Mieszko II Lambert, osadzony tutaj po tym, jak w roku 1013 poślubił cesarską siostrzenicę Rychezę.

Młody książę uchodził za człowieka kulturalnego, świetnie wykształconego, rozumiejącego walory zachodniej kultury. Z podziwem pisano, że posługiwał się nie tylko rodzimym językiem, ale też łaciną i greką. Pewna niemiecka arystokratka, pragnąca zdobyć jego względy, podkreślała, że Mieszko II miał zadatki na dobrego, sprawiedliwego, „najibogobojniejszego władcę”. Na potwierdzenie przypominała wielkie przedsięwzięcia budowlane księcia, z którymi jej zdaniem nie mogły się równać inicjatywy żadnego wcześniejszego dynasty. I które prowadzono zapewne na Wawelu<sup>4</sup>.

## PIERWSZA TWIERDZA WAWEL

Dopiero za sprawą Piastów Wawel stał się twierdzą z prawdziwego zdarzenia – potężną nie tylko z powodu ulokowania na szczycie nieprzystępnej skały, ale też dzięki linii imponujących umocnień. Około roku 1016 wzgórze zaczęto otaczać nowym wałem. Jego trzon stanowiły przynajmniej dwa rzędy ogromnych skrzyń. Każda miała około 4,5 metra szerokości i 1,5 metra długości. Wypełniono je piaskiem, gliną i kamieniami, by w ten sposób zapewnić stabilność całej konstrukcji. Skrzynie zostały obsypane ziemią, ponad nie wystawało zaś przedpiersie, drewniana osłona, zza której dało się prowadzić ostrzał albo obserwację. Dodatkową linię obrony stanowiła jeszcze palisada z cienkich pni młodych drzew.

Wawelski wał skrzyniowy musiał robić wielkie wrażenie na przybyszach. U podstawy był gruby nawet na 15 metrów, w górę zaś piął się na 7–8 metrów, podwyższając skarpy Wawelu o przeszło jedną trzecią. Do jego usypania potrzeba było nie tylko wielkiej siły roboczej, ale też niebagatelnych ilości ziemi. W miarę możliwości wybierano ją z terenu samego wzgórza. W efekcie wewnątrz umocnień powstała jeszcze swoista fosa, głęboka na niespełna metr i szeroka na kilka metrów. W pierścieniu wałów zamknięto całą powierzchnię skały. Badania najlepiej zachowanych próbek drewna sugerują, że prace albo przebudowy trwały przez niemal dwie dekady<sup>5</sup>. O linię umocnień dbano, bo też skrywała ona gród, który w pierwszej połowie XI wieku nie miał sobie równych w całym państwie.

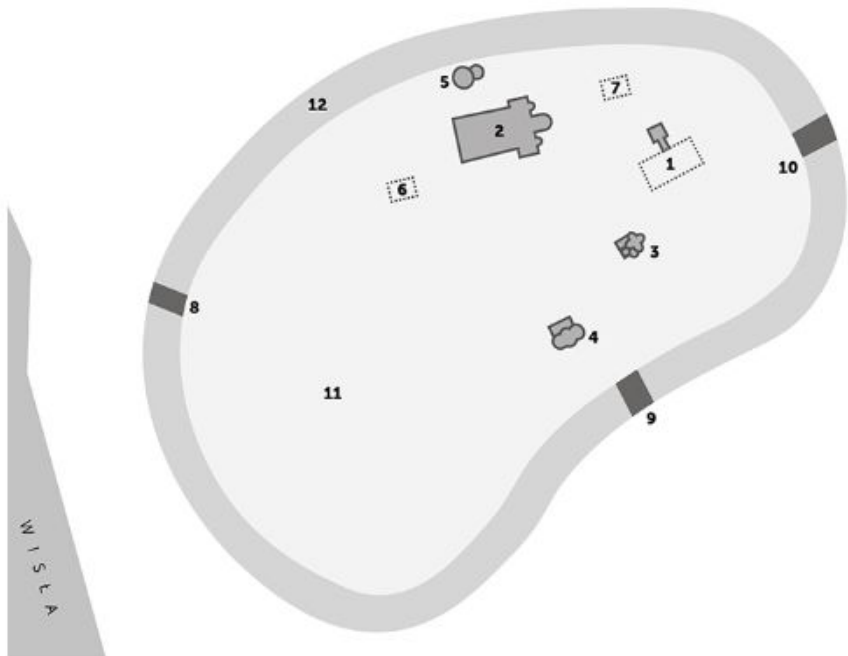


Wały Wawelu z czasów Bolesława Chrobrego były grube nawet na 15 metrów i wysokie na 7–8 metrów. Ich rdzeń stanowiły potężne skrzynie wypełnione piaskiem, gliną i kamieniami. Taką technikę umocnień stosowano na wzgórzu wawelskim przez ćwierć tysiąclecia – aż do schyłku rozbicia dzielnicowego. Na rysunku: przekrój wału skrzyniowego.

Za czasów Mieszka I w Wielkopolsce, znającej dotąd tylko prostą, drewnianą architekturę, zaczęto wznosić pierwsze kamienne konstrukcje według wzorów przeszczepionych z zagranicy. Było ich bardzo niewiele. W Poznaniu, gdzie najprawdopodobniej znajdowała się główna rezydencja piastowskich książąt, namierzono ruiny pałacu z kaplicą oraz katedry. Na Ostrowie Lednickim czy w Gnieźnie poszukiwania archeologiczne przyniosły nawet skromniejsze rezultaty. Dla porównania na Wawelu do dzisiaj natrafiono już na pozostałości nie dwóch czy trzech, ale aż kilkunastu kamiennych konstrukcji z najwcześniejszego okresu. I lista ta stale się wydłuża<sup>4</sup>.

## **NAJSTARSZA KAMIENNA BUDOWLA NA WAWELU**

Pierwsze polskie budowle z kamienia są nazywane przedromańskimi. Można też o nich mówić: płytkowe, mury wznoszono bowiem z płaskich, nieobrabianych płyt wapienia albo piaskowca. Nie miały one wyraźnych detali; bryłę pozostawiano zwykle w prostym, surowym kształcie. Sama skala i trwałość budowli, nie zaś jakiegokolwiek zewnętrzne ornamenty, miały świadczyć o bogactwie i pozycji książąt fundatorów. Taki sposób budowy stosowano już wcześniej w Czechach i w państwie wielkomorawskim. Zyskał on sobie też sporą popularność w Rzeszy niemieckiej. Nad Wisłą technika nie miała długo żadnej konkurencji. Wzniesiono w niej wszystkie najstarsze konstrukcje zarówno w Wielkopolsce, jak i na Wawelu<sup>4</sup>.



Archeologom nie udało się jak dotąd dojść do porozumienia w kwestii tego, który z wawelskich budynków z kamienia był pierwszy. Być może resztki najwcześniejszej konstrukcji zalegają pod kościołem katedralnym. W średniowieczu powszechnie stosowano się do zasady kontynuacji miej-

sca świętego. Obiekty kultu były wznoszone nie w pobliżu starszych kościołów, ale w tych samych punktach, po zburzeniu wcześniejszych budowli. Tak działo się i na Wawelu.

Pierwsza z trzech bazylik katedralnych na krakowskim wzgórzu zaczęła powstawać niedługo po zjeździe gnieźnieńskim, może nawet już w roku 1000. Ślad po tak zwanej katedrze chrobrowskiej, wystawionej w następstwie rozebrania drewnianego czeskiego kościółka, stanowi kilka fragmentów murów namierzonych w rejonie podziemnych krypt na przełomie XX i XXI wieku. Na ich podstawie oszacowano, że pierwotna bazylika mogła mieć długość nawet 45 metrów i nawet szeroką na 21 metrów. Nie był to kościół wielki z dzisiejszej perspektywy. Ale na pewno ogromny, jeśli wziąć pod uwagę, ilu chrześcijan zamieszkiwało w jego okolicy.

Piastowie długo mieli podobne podejście do religii co książęta Czech. W 966 roku chrzest przyjął Mieszko wraz z rodziną i bliskim otoczeniem. Wyobrażenia o masowym nawracaniu całej ludności wypadają jednak włożyć między bajki. Przez wiele dekad chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się niemal tylko na szczytach władzy. Dopiero po roku 1000 w Polsce zaczęły pojawiać się cmentarzyska w nowym obrządku – na których chowano zwłoki zmarłych, nie zaś urny z prochami, jak nakazywała tradycja pogańska. Nie było ich zresztą wiele. W epoce Bolesława Chrobrego bardziej zażarcie nawracano co najwyżej mieszkańców głównych grodów. Władca doczekał się nawet pochwał za granicą za to, że cudzołożników kazał przybijać gwoździami za moszny do mostów. Z kolei ludziom, którzy łamali nakazane prawem Bożym zasady poszczenia, ponoć bez wahania wybijał zęby. Być może także na Wawel dotarły takie popisy religijnego ferworu. Nawet jeśli, to i tak trudno sobie wyobrazić, że katedra kiedykolwiek była przepelniona. Zbudowano ją w przerośniętej skali nie z racji zapotrzebowania, ale tylko po to, aby dowieść, że dynastia może sobie pozwolić na podobną ostentację<sup>8</sup>.

Naczelny kościół w żadnym razie nie stał samotnie. Wzorce tej epoki nakazywały wznosić cały kompleks zabudowań katedralnych. Po południowo-zachodniej stronie świątyni natrafiono na pozostałości kamiennego budynku mieszkalnego, zapewne tak zwanego claustrium, gdzie duchowni związani z otoczeniem biskupim żyli na wzór wspólnoty mniszej. Z drugiej strony katedry – pod narożnikiem obecnego zamku – stał być może pałac biskupi wraz z kaplicą. Zachowało się po nich kilka kawałków płytkowego muru. Nieopodal świątyni powinny znajdować się jeszcze szkoła katedralna oraz tak zwany *domus hospitem*, przytułek dla ubogich i pielgrzymów. Oba te budynki mogły jednak zostać wzniesione z drewna<sup>9</sup>.

## TAJEMNICZE ROTUNDY

Na tym nie koniec. Na Wawelu natrafiono nie tylko na największe nagromadzenie kamiennych budowli z czasów narodzin państwa polskiego, ale też na największą liczbę przedromańskich kościołów. Nie stały one w jednej części wzgórza. Jak podkreśla profesor Dariusz A. Sikorski, na relikty świątyni badacze natykają się „w różnych, czasami najmniej spodziewanych punktach”<sup>10</sup>.

Obok obecnej bramy górnej, prowadzącej na dziedziniec pałacu, konkretnie zaś w miejscu tak zwanych kuchni królewskich, w epoce pierwszych Piastów wznosiła się jedna z najbardziej tajemniczych budowli krakowskiego grodu, jeśli nie całego kraju. Badacze wiążą z nią albo wezwanie Najświętszej Marii Panny, albo Świętych Feliksa i Adaukta. Jest to kościół na planie koła – rotunda. I w przeciwieństwie do całej reszty zabudowy przedromańskiego Wawelu jest to też miejsce, które można zobaczyć na własne oczy.

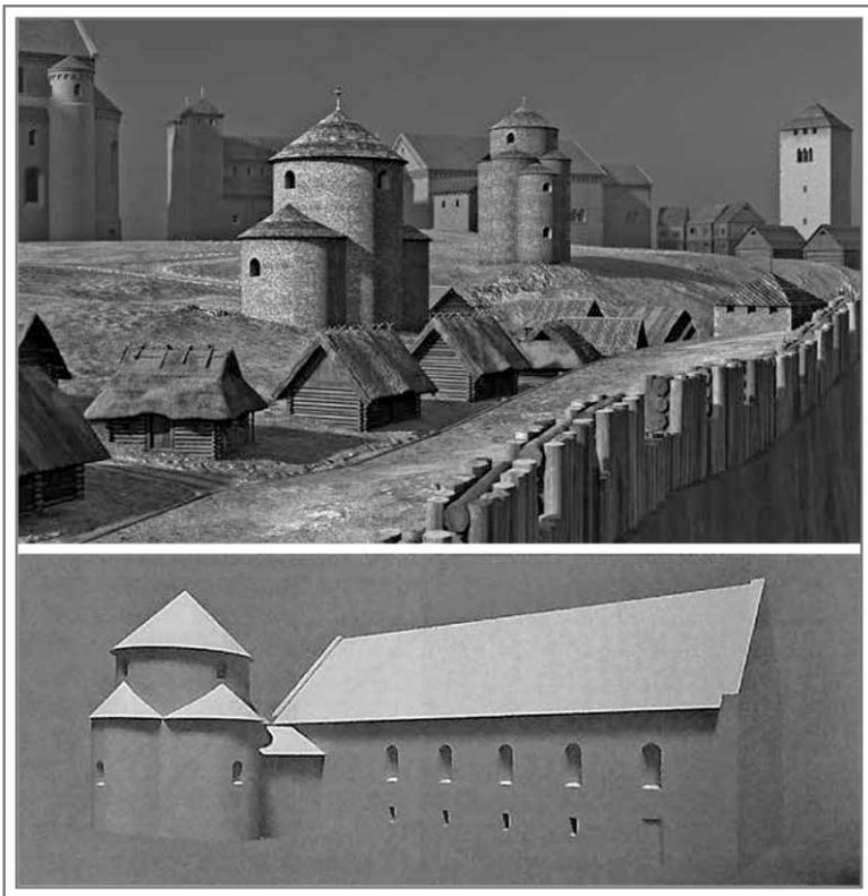
Świątynia ostatecznie straciła swoją funkcję na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Nie zniszczono jej jednak. W XVI wieku stanowiła skład sreber. Dopiero w stuleciu XVIII górną część rotundy wraz ze sklepieniem zburzono i przebudowano. Dzieła destrukcji dopełnili Austriacy wkrótce po rozbiorach. W 1806 roku zdekonstruowano resztę dawnego kościółka. Nowi władarze wawelskiego wzgórza nie byli przynajmniej zbyt dokładni. Przed zniszczeniem uchowała się podziemna część rotundy. Gdy odkryto ją ponownie w pierwszych latach XX wieku, początkowo wydawało się, że to... pozostałość starego pieca piekarskiego.

Propozycja nie była wcale tak absurdalna, jak można by sądzić. Wymiary budynku nie budziły oczywistych skojarzeń z kościołem. Do naszych czasów dotrwały mury rotundy sięgające wysokości niemal 7 metrów, licząc od posadzki, wraz z oryginalnym otworem okiennym. Pierwotnie centralna część świątyni miała niespełna 5 metrów średnicy. To mniej niż jakakolwiek inna znana polska rotunda z tej epoki. Do kolistej nawy głównej przylegały cztery półokrągłe przybudówki, absydy, razem tworząc plan zbliżony do równoramiennej krzyża. Na ziemiach państwa Piastów nie natrafiono na żaden kościół przedromański o takiej formie. Także za granicą podobne konstrukcje były więcej niż rzadkie. Zdaniem profesor Klauddii Stali najbliższą analogię można odnaleźć dopiero we francuskim Avolsheim. A jeśli nie tam, to w samym Rzymie albo w Ziemi Świętej. Specjalistka z Politechniki Krakowskiej twierdzi, że wawelscy budowniczowie musieli inspirować się wzorcami antycznymi. A fakt, że stworzyli budynek tak nietypowy, jest dla niej kolejnym z wielu dowodów „wyjątkowej pozycji Wawelu w dobie wczesnego średniowiecza”.

Tajemnicą nadal pozostaje dokładny wygląd świątyni. Badacze spierają się także co do jej funkcji. Twierdzi się, że już pierwotnie rotunda była zagłębiona w ziemi – ustawiono ją bez fundamentów, bezpośrednio na wawelskiej skale. Na dolnej kondygnacji mogło znajdować się mauzoleum. Wyżej, dostępny za pośrednictwem drewnianej klatki schodowej, umieszczono sam kościół. Wejście do niego mogło znajdować się nawet kilka metrów ponad powierzchnią gruntu. Według jednej z teorii rotundę Najświętszej Marii Panny wzniesiono nie jako zwyczajne miejsce kultu, ale skarbiec świętych relikwii przechowywanych na wzgórzu. Pozostaje jeszcze zagadka daty budowy. Przynajmniej ona jest chyba bliska rozwiązaniu. Według niedawnych analiz – którym poddano drobiny drewna i skorupkę jajka umieszczoną w zaprawie murarskiej – ciasny kościółek wzniesiono po roku 1030<sup>14</sup>.

Bliżej południowych stoków wzgórza stała kolejna rotunda płytkowa, tym razem z dwiema, a nie czterema, półkolistymi przybudówkami. Ją również datuje się na czasy pierwszych Piastów: zapewne Bolesława Chrobrego lub Mieszka II Lamberta. Wezwanie kościoła budzi poważne wątpliwości, zwykle mówi się więc o nim rotunda B. Tajemniczy budynek zachował się tylko w paru drobnych, podziemnych fragmentach. W jego obrębie natrafiono na niezwykle okazały grobowiec, obudowany kamieniem i nakryty płytą, na której zostało umieszczone symboliczne wyobrażenie Drzewa Życia. W całej Polsce nie ma drugiej tak starej płaskorzeźby, odkrytej w oryginalnym miejscu.

Z najnowszych badań wynika, że grobowiec zamknięto, jeszcze zanim rozpoczęła się budowa świątyni, a przynajmniej wchodzącej w jej skład krypty. Zmarły musiał być postacią niezwykle ważną, jeśli otrzymał nie tylko zdobiony sarkofag, ale też własne kamienne mauzoleum. Dla porównania na wzgórzu zamkowym w Pradze z podobną pompą pochowano księcia Waclawa: świętego patrona kraju, zamordowanego przez żądnego władzy Bolesława Okrutnego.



Wybrane spośród najstarszych kamiennych budowli na Wawelu. U góry po lewej: rotunda B. U góry po prawej: rotunda Najświętszej Marii Panny. U dołu rekonstrukcja możliwego wyglądu pierwszego palatium na Wawelu. Według tej propozycji Klaudii Stali rezydencja łączyła się poprzecznie z rotundą NMP.

Nic dziwnego, że szkielet wydobyty z grobowca w rotundzie B szybko został oddany w ręce antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chciano określić wiek, wzrost i cechy fizyczne mężczyzny, który zasłużył na tak niezwykle potraktowanie. Po pierwsze, okazało się, że wbrew oczekiwaniom historyków... wcale nie był to mężczyzna. W krypcie kościoła pochowano dorosłą kobietę. Była jak na swoje czasy wysoka (około 165 centymetrów), miała delikatną, smukłą budowę ciała i zdrowe zęby, bez żadnych śladów próchnicy. Zmarła z nieznanych przyczyn w wieku mniej więcej trzydziestu pięciu lat. Jej tożsamość pozostaje całkowitą zagadką. Nie wiadomo o żadnej polskiej księżnej, królowej czy dynastce tej epoki, która odeszła tak młodo i mogła zostać pochowana na krakowskim wzgórzu<sup>12</sup>.

## ZAGINIONY PAŁAC BOLESŁAWA CHROBREGO

Oczywiście na Wawelu nie tylko się modlono i oplakiwano zmarłych, ale też mieszkało. Makiety i wizualizacje wzgórza z najwcześniejszej epoki zawierają często ledwie kilkanaście chatynek, wy-



rażnie kontrastujących z kamiennymi gmachami. W rzeczywistości zabudowa była o wiele gęstsza. Profesor Andrzej Żaki szacował, że na wzgórzu w obrębie wału mogło stać nawet do stu skromnych domostw. Znajdowały się one głównie w zachodniej i południowej części Wawelu. Od zabudowań biskupich i książęcych nie oddzielały ich jednak żadne mury.

Wawelskie chaty wznoszono z ociosanych belek składanych na zrąb – w ponadczasowej technice, popularnej na polskich wsiach jeszcze w początkach XX wieku. Podłogi budynków były niekiedy wykładane drewnianymi deskami. Obieścia mogły też mieć niskie plotki. Odkopano poza tym ślady po wędzarni, łaźni i licznych traktach dla wozów i ludzi, przecinających wzgórze. Archeolodzy natrafili jeszcze na różne tygielki i formy odlewnicze, nie wydaje się jednak, by na Wawelu działała większa liczba rzemieślników. Mieszkała tu przede wszystkim ludność służebna, półnie wolnicza, usługująca dworowi, możnowładcom i otoczeniu biskupiemu.

Paradoksalnie więcej da się powiedzieć o tym, jak mieszkali ci najzwyczajniejsi lokatorzy przedromańskiego Wawelu, niż o miejscu życia pierwszych dynastów rezydujących na wzgórzu. Już za panowania Mieszka I gród musiał posiadać przynajmniej namiastkę pałacu. Gdzieś przecież mieszkał Bolesław Chrobry. I gdzieś przyjmował gości: chociażby swojego imiennika, księcia Czech Bolesława III, który według kronikarskiej wiadomości przybył do Krakowa w 1003 roku. Urazczono go na Wawelu ucztą, w której trakcie „prawa gościnności zostały pogwałcone”, przybysz „pojmany i pozbawiony oczu”, a wszyscy ludzie z jego eskorty „rozsiekani”, „pościani” albo „wtrąceni do więzienia”<sup>13</sup>. Wypada podejrzewać, że nie jedzono wówczas – i nie mordowano – pod gołym niebem. Okazałym domostwem tym bardziej dysponował Mieszko II Lambert dekadę lub dwie później. A jednak wciąż nie natrafiono na wyraźne pozostałości takiej budowli.

Dawniej sporą popularnością cieszył się pomysł, według którego najstarsza rezydencja monarcha przylegała do rotundy Najświętszej Marii Panny. Dopiero po zburzeniu pałacu kościółek miał się stać samodzielnym budynkiem. Teoria, choć kusząca, ma wiele słabych stron. Jedynym śladem rozbiórki rezydencji byłby drobny kawałek muru, zbyt cienkiego, aby dało się go uznać za ścianę pałacu. Poza tym poważne wątpliwości budzi rzeźba terenu. Tam, gdzie domyślano się obecności rezydencji, w XI wieku znajdował się uskok skalny wykluczający budowę. Przed paroma laty jedna ze znawczyń tematu zaproponowała alternatywny plan budowli, z pałacem ustawionym poprzecznie do kaplicy. Nowa koncepcja nie odbiła się jednak szerszym echem, a badania z użyciem georadaru nie pozwoliły jej przekonująco potwierdzić<sup>14</sup>.

Dzisiaj przeważają inne rozwiązania zagadki. Według jednej z możliwości skromne relikty na wschód od katedry nie stanowią śladu po pałacu biskupim, ale po rezydencji książęcej<sup>15</sup>. Jest wreszcie hipoteza, zgodnie z którą pałac stał w najwyższym, najbardziej eksponowanym punkcie wzgórza – w północno-zachodnim narożniku obecnego dziedzińca arkaadowego.

W połowie XX wieku pod dziedzińcem natrafiono na ściany niewielkiej konstrukcji zagłębionej w skałę. Składała się ona z kwadratowego pomieszczenia o powierzchni około 25 m<sup>2</sup>, do którego prowadził wąski, podłużny korytarzyk ze schodkami na końcu. Z biegiem lat różnie próbowano interpretować tę tak zwaną budowlę czworokątną. Niektórzy chcieli widzieć w niej mennicę, inni kolejne mauzoleum albo basen chrzcielny. Według Zbigniewa Pianowskiego i Janusza Firlleta był to jednak raczej spichlerz, wchodzący w skład zabudowań pałacowych. Pierwotnie albo stanowił on część rezydencji, albo też stał na jej tyłach. I postanowiono nadal go używać, nawet po tym, jak reszta kurii książęcej została rozebrana<sup>16</sup>.

## AKWIZGRAN NAD WISŁĄ

W epoce pierwszych Piastów nad Wisłą nie spisywano jeszcze żadnych kronik. Nie zachowały się również jakiegokolwiek oryginalne dokumenty z tak wczesnego okresu. W otoczeniu dworu prowadzono tylko zdawkowo rocznik, do którego trafiała garstka ważnych dat z dziejów dynastii. Nie było tam jednak wzmianek o Wawelu ani o innych grodach. Wobec milczących dziejopisarzy wyjątkowego znaczenia nabierają wyniki wykopalisk. Zbigniew Pianowski i Janusz Firllet twierdzą wręcz, że są one „najwymowniejszym źródłem dla tego czasu”.

Kilkanaście przedromańskich budowli wawelskich to niezwykle dużo nie tylko na tle głównych grodów położonych w Wielkopolsce, ale nawet na tle Czech. Jak dotąd w całej kolebce państwa Przemysławów odnaleziono ślady niespełna dziesięciu kamiennych konstrukcji z X wieku, a więc z czasów, gdy Praga stanowiła największą potęgę w regionie. Jak pisze Zbigniew Pianowski, Kraków przedstawia się w tym porównaniu „imponująco”. Przyszłe badania mogą zmienić obraz sytuacji. Na razie wydaje się jednak, że w jednym tylko grodzie na Wawelu w ciągu kilku dekad wzniesiono więcej architektonicznych wspaniałości niż w całym sąsiednim kraju przez wcześniejsze stulecie<sup>12</sup>.

Dlaczego Piastowie włożyli tak ogromny wysiłek w upiększanie peryferyjnego z ich perspektywy ośrodka? I dlaczego inwestowali w niego nawet bardziej niż w rodzimy Poznań lub Gniezno? Intrygującą teorię wysunął swego czasu profesor Roman Michałowski. Badacz z Uniwersytetu Warszawskiego twierdzi, że w Krakowie podjęto rozmyślny projekt o zadziwiającym rozmachu. Chodziło w nim o to, by przemienić dawny gród Wiślan w swoistą kopię Akwizgranu. Miasto położone w Nadrenii, przy obecnej granicy niemiecko-belgijskiej, uchodziło za duchową stolicę cesarstwa. Było też sławną rezydencją Karola Wielkiego: najwybitniejszego zdobywcy i ojca odrodzonego imperium, od którego imienia brali swój tytuł wszyscy słowiańscy królowie – czyli dosłownie „Karolowie”. Akwizgran szczylił się wspaniałym pałacem, zbudowanym na wzór antycznych siedzib władców Rzymu, oraz istniejącą do dzisiaj kaplicą cesarską. Obfitował też w świątynie. I to zaskakująco zbieżne z krakowskimi.

Według profesora Michałowskiego z okien najstarszych monarszych rezydencji w obydwu ośrodkach rozciągał się krajobraz, w którym zwracały uwagę identyczne, uświęcone punkty. Z tych samych stron świata, a nawet w porównywalnych odległościach, umieszczono kościoły wybranych świętych. Zarówno w Akwizgranie, jak i na Wawelu przy samym pałacu znajdowała się świątynia Matki Boskiej. Na północ od niej wznosił się kościół Świętego Wojciecha – w Krakowie ulokowany poza obrębem wałów i palisad, na obszarze przyszłego Rynku Głównego. Po stronie zachodniej była świątynia Salwatora, po przeciwnej: Mikołaja.

Zdaniem mediewisty podobieństw jest zbyt wiele, aby mogły stanowić dzieło przypadku. Teoria, choć niezwykle sugestywna, nie każdego przekonała. Nie udało się na przykład udowodnić, że kościół Salwatora, położony poza grodem i znany z bliższych nam czasów, powstał już w epoce pierwszych Piastów. Mimo to Zbigniew Pianowski, znający Wawel tej epoki jak nikt inny, stwierdził, że domysł „wydaje się oparty na słusznych podstawach”. I że na wzgórzu oraz w jego okolicy naprawdę starano się stworzyć namiastkę symbolicznej stolicy imperium.

Bolesław Chrobry najprawdopodobniej odwiedził Akwizgran w roku tysięcznym, po zakończeniu sławnego zjazdu gnieźnieńskiego. Nic nie wiadomo o podobnej wizycie Mieszka II Lamberta. Świetnie wykształcony, obyty w świecie następca tronu musiał oczywiście rozumieć rangę tego miejsca. O znaczeniu Akwizgranu najwięcej wiedziała jednak jego żona. Rycheza była siostrzenicą cesarza Ottona III, ale też córką zwierzchnika Nadrenii. Dawna rezydencja Karola Wielkiego była dla niej w młodości niemalże domem. Jako przedstawicielka najwyższych sfer niemieckiej arystokracji Rycheza miała wyrobione gusta artystyczne i wielkie ambicje. Zapewne to ona popychała męża do inicjatyw tak obcych słowiańskiej tradycji. Można zresztą namierzyć niektóre z jej projektów. Przykładowo rodzice księżnej odbyli pielgrzymkę do Rzymu, skąd przywieźli relikwie Feliksa i Adaukta. Część tych świętych kości Rycheza zabrała następnie do Polski. W efekcie na Wawelu powstał kościół pod tak nietypowym wezwaniem.

Pod okiem żony Mieszka II Kraków zamieniał się w miejsce podobne do tych, które księżna znała z murowanych, rozwiniętych ziem zachodnich Niemiec. Pani Wawelu dbała o ostentację, luksus, ale chyba przede wszystkim o prawidłą świętej geometrii. We wczesnym średniowieczu bezgranicznie wierzone w namacalne interwencje sił nadprzyrodzonych. Panowało przekonanie, że tylko dzięki obsesyjnemu układaniu relikwii i właściwemu rozlokowywaniu pobożnych zgromadzeń można uzyskać z nieba optymalne profity. Świątną ilustracją zjawiska stanowi Bamberg, przebudowywany w tym samym czasie przez cesarza Henryka II. Według źródła z epoki frankońska miłośnica była prawdziwym oczkiem w głowie władcy. Imperator z wielką skrupulatnością dobieierał patronów poszczególnych kościołów oraz wyznaczał lokalizację świątyń tak, aby zapewnić sobie boską przychylność. Położona w centrum katedra otrzymała wezwania apostołów Piotra

i Pawła oraz znanego zabójcy smoka, Świętego Jerzego. Dwaj pierwsi mieli sprawiać, że miasto będzie spoczywać na stabilnej opoce, trzeci natomiast odgrywał rolę niezawodnego strażnika głównego kościoła. Cesarz zabezpieczył też podejścia do grodu od każdej zagrożonej strony. Na południu obrońcą uczyniono Szczepana wraz z poświęconym mu kościołem. Znano go jako „pierwszego męczennika”, monarcha nie miał zatem wątpliwości, że w razie potrzeby stanie on na wysokości zadania. Trudniejsza wydawała się ochrona północy, tam więc ulokowano kościół samego archaniola Michała. Miał on stawiać opór „mroźnym powiewom pochodzącym od tego, który zamieszkuje na północy, skąd bierze się wszelkie zło”.

Podobne zabiegi stały zapewne u podstaw przenoszenia Akwizgranu nad Wisłę. Przez budowę kolejnych kościołów, sprowadzanie świętych kości i dbałość o właściwy układ budowli Rycheza pragnęła zakłść rzeczywistość. Krakowska inicjatywa miała zapewnić powodzenie jej mężowi, tak jak uświęcony Akwizgran gwarantował – w opinii ludzi tej epoki – siłę i jedność cesarstwa. Siostrzenica imperatora liczyła, że za sprawą wielkiego przedsięwzięcia Mieszko II zasiądzie na tronie, usunie konkurentów i godnie zastąpi potężnego ojca. Historia zdecydowanie nie potoczyła się po jej myśli<sup>18</sup>.

4

WAWEL  
ROMAŃSKI



A SPRAWĄ BOLESŁAWA CHROBREGO państwo Piastów, przynajmniej od czasów zjazdu gnieźnieńskiego nazywane Polską, objęło aż ćwierć miliona km<sup>2</sup>. Do tak wielkiej powierzchni nie uda się powrócić przez kolejne cztery stulecia<sup>4</sup>. Nieustanne wojny i podboje nie przeszły jednak bez konsekwencji.

Chrobry najeżdżał każdego z sąsiadów. Zastępy jego wojów łupiły Czechy, Morawy, ziemie słowackie i Ruś. Książę zaangażował się poza tym w wieloletnie konflikty z cesarstwem. Przypuszcza się, że walczył nawet z pogańskimi Prusami. Wiosną 1025 roku, na kilka tygodni przed śmiercią, ogłosił się królem. Jednocześnie koronowano Mieszka II Lamberta oraz Rychezę – pierwszą polską królową. Poza insygniami i tytułem monarszym w ręce tej pary trafiło niemożliwe do obronienia dziedzictwo.

Polskę otaczali sami wrogowie, żądni pomsty za wszystkie najazdy, grabieże i zbrodnie. Skarbiec, kiedyś pełen zdobyczy, opustoszał. Kraj był też wyniszczony trwającymi od dekad wojnami, podczas gdy lojalność zbrojnych dało się utrzymać tylko... organizując kolejne wyprawy po łupy i sławę. Mieszko II znalazł się w pułapce bez wyjścia. Przez kilka lat usiłował kontynuować politykę ojca, nie miał wszakże takiego posłuchu jak Chrobry. Nie szanowano go w kraju, nie bano się go poza nim. W 1031 roku na władztwo nieszczonego monarchy spadła inwazja z dwóch kierunków. Z poduszczenia królewskich braci i konkurentów do tronu Polskę jednocześnie zaatakowali Niemcy rycerze i zastępy skandynawskich najeźdźców na usługach księcia kijowskiego. Doszło do pierwszego w historii rozbioru kraju, a Mieszko był zmuszony uchodzić za granicę. Nigdzie nie mógł spodziewać się bezpiecznego azylu, lecz wybrał chyba najgorszy kierunek rejterady. Wpadł w ręce księcia czeskiego. Ten, dobrze pamiętając grzechy Piastów, łącznie z podstępnyim zajęciem Wawelu przed niespełną półwieczem, oddał więźnia na okrutne tortury. Kronikarz Gall Anonim twierdził, że króla wykastrowano. Oprawcy „rzemieniami skrępowali mu genitalia tak, że nie mógł już płodzić potomstwa”.

Złamany i poniżony władca zdołał powrócić do kraju. Ukorzył się przed cesarzem, zrezygnował z korony, a wkrótce, w roku 1034, umarł, być może na skutek samobójstwa. Tron pozostawił osiemnastoletniemu synowi Kazimierzowi, przed którym stały jeszcze większe wyzwania. Anarchia sięgała już zenitu. Przez Polskę przetoczyła się rebelia ludowa. Poddani odmawiali składania danin, wojownicy porzucali służbę, lepszej okazji do zarobku upatrując w zbójnictwie. Zarządcy grodów i ziem wypowiadali władcy posłuszeństwo. Głowy podnosili rzutcy watażkowie, na nowo odzywały się też ambicje elit plemiennych i wpływowych rodów, stłamszonych, ale nie wytępionych przez Piastów. Po kilku latach Kazimierz nie mógł nawet czuć się figurantem. Najpierw „zdrajcy przez zawiść wypędzili z królestwa” jego matkę, dawniej potężną królową Rychezę. Szybko także pozycja samego księcia stała się nieznosna.

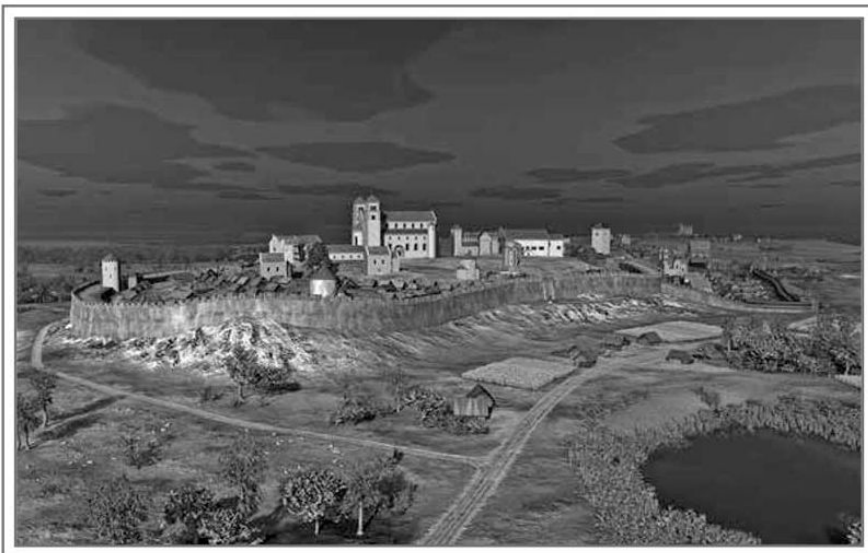
Chyba już w 1036 roku Kazimierz stracił kontrolę nad Wielkopolską i wycofał się na południe. Badacze tematu podejrzewają, że jego ostatnim bastionem był Wawel: gród, w którym dorastał i który za sprawą zabiegów matki miał zapewniać mu przychylność nieba w obliczu najtrudniejszej próby. Podczas gdy struktury władzy w reszcie kraju upadały, na skale całozercy jeszcze w roku 1037 mianowano nowych prezbiterów i urządzano podniosłe uroczystości kościelne. Pozorów nie dało się utrzymywać długo. Pozbawiony stronników i oparcia w ludności Kazimierz był zmuszony opuścić nawet ten ostatni punkt straceńczej obrony. W roku 1038 przekroczył granicę z Węgrami i trafił do niewoli. Z tą chwilą państwo polskie faktycznie przestało istnieć<sup>5</sup>.

Domena Piastów rozpadła się na niezliczone części. Każdy bardziej zaradny władca usiłował wykroić dla siebie pięćdziesiąt ziemi. Sąsiedzi też nie pozostali bezczynni. Przez niebronione, a właściwie zmazane, granice przedzierały się kolejne wrogie hufce. Największą, wprost apokaliptyczną inwazję zorganizował władca Czech – niedawno wyniesiony na tron syn księcia i powalej wiewskiej praczki, Brzetysław. Nad Wisłę ściągnął on całe swoje wojsko, każdemu, kto nie stawi się na wyprawę, grożąc szubienicą. „Wsie rzeźniami, rabunkami, pożarami pustoszył, obronne miejsca

siłą zdobywał” – można wyczytać na kartach kroniki Kosmasa. Tysięczne zastępy Czechów grabiły jeden po drugim najważniejsze piastowskie grody. Centra władzy obalonej dynastii zostały „spalone i do gruntu zniszczone”. Według dziejopisa „wszystek skarb Polski” załadowano na ponad sto wozów. W rzeczywistości – raczej na setki.

O skali katastrofy zaświadcza także najstarsza polska kronika. Stwierdzono w niej, że kraj „w zupełności niemal został obrany z bogactw i ludzi”. W Gnieźnie i Poznaniu straty miały być tak poważne, a wyludnienie wielkie, że w murach zrujnowanych katedr „dzikie zwierzęta założyły swe legowiska”. Gall Anonim nie wiedział nic o tym, żeby podobny los spotkał również Kraków. Kosmas twierdził jednak stanowczo, że Brzetysław wtargnął na Wawel, „doszczętnie” zniszczył i złupił gród, do tego zaś „stare skarby przez dawnych książąt w skarbcu ukryte zrabował, to jest nieskończoną ilość złota i srebra”.

Zadne źródło nie przeczy powyższej relacji. Mimo to historycy od dawna powątpiewali, czy czeski książę faktycznie wkroczył na Wawel. Mówi się, że małopolska warownia leżała poza najkrótszą trasą wiodącą z Pragi ku kolebce piastowskiego państwa. Złupienie grodu zdaniem wielu badaczy nie współgra też z dalszymi wydarzeniami. Nowe badania archeologiczne zmuszają jednak do zweryfikowania tradycyjnych opinii. Bardziej prawdopodobne niż kiedykolwiek wydaje się to, że Kraków mimo wszystko uległ najeźdźcy, podobnie jak Poznań i Gniezno<sup>3</sup>.



Tak wyglądał Wawel na początku XII stulecia. Największy gmach to katedra romańska, którą zaczęto wznosić za panowania Władysława Hermana. Na prawo od niej kościół Świętego Gereona i rezydencja książęca. Wizualizacja: M. Orkisz.

Udało się ustalić, że potężne skrzyżniowe wały Wawelu, zbudowane pod okiem Bolesława Chrobrego i jego syna, nie przetrwały długo. A już na pewno nie zostały rozebrane ani zniszczone na skutek przypadkowego pożaru. Według Andrzeja Kuklińskiego istnieją mocne przesłanki, aby sądzić, że pod fortyfikacje celowo podłożono ogień, zapewne w wielu punktach. Pożoga była tak potężna, że miejscami kamienne wypełnienie wału zamieniło się w wapno palone, co wymaga temperatury przynajmniej 900 stopni Celsjusza, ale także długiego czasu. Na tej podstawie archeolog sugeruje, że Wawel musiał płonąć nieustannie przez przynajmniej dwa lub trzy bezdeszczowe, suche dni. Z pośrednich przesłanek wynika, że katastrofa nastąpiła między połową a końcem lat trzydziestych XI wieku. Najpewniej jednak pod sam koniec dekady, gdy w roku 1038 lub 1039 Brzetysław wkroczył na Wawel<sup>4</sup>.

Nie da się stwierdzić, jaka ogółem była skala destrukcji: ile chat podzieliło los obwałozań, jak potraktowano kościoły i rezydencje stojące na wzgórzu. Z Krakowa musiało w każdym razie zostać więcej niż kamień na kamieniu, tutaj bowiem dzikie bestie nie „założyły swoich legowisk”. Książę Kazimierz spędził kilka miesięcy w niewoli. Potem przedarł się do Niemiec. Z wymierną pomocą matki i wuja, niedawno wyniesionego na arcybiskupstwo kolońskie do rangi jednego z najwyższych hierarchów Kościoła, młody książę zebrał armię złożoną ponoć z pięciuset rycerzy. Na czele tego oddziału zbrojnych wkroczył na nowo do Polski. Po krwawym przemarszu Brzetysława niewiele ludzi nad Wisłą było zdolnych lub chętnych nadal stawiać opór prawowitemu księciu. Niewiele też jednak zostało do uratowania z czasów świetności Bolesławowego imperium.

Kazimierz, przez tradycję zapamiętany jako Odnowiciel, nie próbował nawet zatrzymywać się w spustoszonej Wielkopolsce. Gall Anonim pisał, że książę zajął zamiast tego „pewien gród, odany mu przez wiernych zwolenników”. Na myśli niemal na pewno miał Wawel<sup>5</sup>.

## STOLICA POLSKI NA WAWELU

Przyjęło się twierdzić, że właśnie z tą chwilą Kraków, czy też dosłownie gród wawelski, stał się stolicą Polski. Jest to jednak pewne uproszczenie. Przede wszystkim termin „stolica” niezbyt przystaje do realiów średniowiecza. Używano go, ale nie w takim znaczeniu, do jakiego przywykliśmy. Polski wyraz (podobnie jak niektóre jego słowiańskie odpowiedniki) pochodzi od stolca, a więc tronu, na którym zasiadał władca. Źródłosłów odpowiadał rzeczywistości. Za stolicę uważano miejsce, gdzie rezydował książę bądź król, gdzie zbierano oraz składowano daniny i gdzie dwór władcy wypełniał swoje zadania. Rzecz w tym, że taka stolica nie była stała.

O pojedynczym ośrodku władzy można myśleć w odniesieniu do małych państw czy proto-państw, jak to, które rodziło się na ziemiach Wiślan w IX wieku. Rozleglejszą domeną nie dało się jednak rządzić z konkretnego punktu, nie wyściubiając z niego nosa. Świeżo powstałe kraje nie miały złożonego aparatu urzędniczego, lokalnej administracji. Władza skupiała się w osobie wodza – on rozstrzygał najważniejsze kwestie, wydawał sądy i odbierał haracze. Przy nim też przebywała drużyna zbrojna, gwarantująca posłuch elit oraz ciżby. W celu utrzymania poddanych w ryzach książę musiał stale przenosić się z miejsca na miejsce, objężdżając całe swoje władztwo.

O zdawaniu się na gońców i reprezentantów nie było mowy. Podróże po najstarszej Polsce, pokryte puszciami, pozbawionej mostów i uregulowanych traktów, nastęrczały poważnych trudności. Większa kawalkada była w stanie przebyć do 30 kilometrów dziennie. Pojedynczy jeździec w sprzyjających warunkach powyżej 50 kilometrów. Przekazanie wiadomości z jednej granicy na drugą mogło zatem zajmować sporo ponad tydzień. Przerzucenie oddziału wojów – kilka tygodni. Częste zmiany siedzib były konieczne, aby poskromić anarchię i zuchwałstwo lokalnych wielmożów. Ale nie dało się ich uniknąć również z tej prostej racji, że ludzie księcia potrzebowali się żywić. Władcy stale towarzyszyło kilkaset osób, zwłaszcza zbrojnych. W czasach, które nie znały ani nowoczesnego rolnictwa, ani wielkich latyfundiów, ani wreszcie sposobów długiego przechowywania żywności, żaden gród nie był w stanie utrzymać tak ogromnej zgromadzenia przez więcej niż kilka tygodni czy najwyżej miesięcy. Jasno wspominał o tym zresztą chociażby Gall Anonim.

Ogółem autor pierwszej polskiej kroniki pisał nie o jednej stolicy kraju, ale o większej liczbie „głównych siedzib”, czy też stolic, królestwa. Po łacinie: *sedes regni principales*. Tym szacownym mianem sam Gall obdarzył Wrocław, Sandomierz i Kraków. Według znawców tematu „głównych siedzib” było przynajmniej sześć, poza już wymienionymi na pewno Poznań, Gniezno i Płock. Faktem jest jednak, że po roku 1039 gród wawelski wyraźnie wysunął się przed pozostałe. Książę przebywał w nim najchętniej i najdłużej, wojowników zaczął zaś obdarowywać ziemią, tak by nie musieli stale trwać w jego otoczeniu i drenować lokalnych zasobów. To z Krakowa Kazimierz przystąpił, według słów kronikarza „męstwem, ale też podstępem”, do ponownego podbijania Polski. Na Wawelu ulokował swój główny skarbiec, tutaj także sprowadził z Kolonii duchownych z zadaniem odbudowy struktur kościelnych nad Wisłą. Na kilkanaście lat gród stał się nawet siedzibą arcybiskupstwa. Jak podkreślał wybitny mediewista Jerzy Wyrozumski, rychło Kraków urósł do rangi „jeżeli jeszcze nie stolicy, to w każdym razie najgłówniejszej siedziby władcy”.



Tradycyjnie sądzono, że Kazimierz zatrzymał się na Wawelu, bo w przeciwieństwie do innych rezydencji monarszych nie został on zdobyty przez Czechów. Lecz jeśli zagony Brzetysława dotarły również do Małopolski, to należy szukać innych wyjaśnień. Kraków był zapewne zniszczone mniej od Gniezna czy Poznania. Poza tym znajdował się w idealnym miejscu, na szlaku zapewniającym łatwą komunikację zarówno z dobrami księżęcej matki Rychczy, która zdecydowała się pozostać w Niemczech, jak i z Rusią Kijowską – a z tym to krajem Kazimierz zawarł sojusz umocniony małżeństwem. Kronikarska relacja sugeruje, że władca mógł ponadto liczyć na dawnych ziemiach Wiślan na większe poparcie niż w pozostałych częściach utraconego kraju. Wreszcie Wawel był dla niego miejscem najbardziej znajomym, gdzie nawet pomimo wszystkich zniszczeń czuł się pewniej i bezpieczniej niż przykład w Poznaniu<sup>6</sup>.

## WIELKA FUSZERKA

Księżęca obecność na Wawelu natychmiast pociągnęła za sobą nowe przedsięwzięcia budowlane. Ich skala musi imponować, jeśli wziąć pod uwagę, że kraj wciąż płonął, a kufry Kazimierza stałe świeciły pustkami. Mimo dotkliwych niedoborów wzgórze zostało raz jeszcze otoczone wałem. Chyba w tym właśnie czasie gród wzmocniono także kamiennymi bramami, do których prowadziły długie korytarze okolonowane murem i pozwalające na łatwe ostrzeliwanie intruzów. Podobne fortyfikacje z tak wczesnej epoki nie są znane z żadnego innego ośrodka na wschód od Łaby. Kazimierz mógł czerpać inspirację z miast niemieckich, które odwiedzał w trakcie pobytu na wygnaniu. Łatwo zrozumieć, dlaczego w okresie wyjątkowego zagrożenia chciał tak dalece zabezpieczyć swoją siedzibę. Na Wawel prowadziły aż trzy bramy, z których tylko jedna łączyła go z ufortyfikowanym Okołem. Pozostałe dwie wychodziły na otwarte obszary nad Wisłą<sup>7</sup>.

Po najeździe Brzetysława – i po upadku tak kompletnym, że historycy piszą wręcz o budowie nowego, drugiego państwa piastowskiego – na Wawelu wciąż wznoszono jeszcze budowle w tradycyjnej, choć też dość prymitywnej, technice płytkowej. W Saksonii metoda ta straciła uznanie już we wcześniejszej dekadzie. W Czechach zarzucono ją około roku 1040. Na ziemiach polskich pewnie niewiele później<sup>8</sup>. Do ostatnich wawelskich konstrukcji z nieobrobionych płyt kamienia mogła należeć prosta, pozbawiona przybudówek rotunda na północ od katedry. Umieszczono ją chyba na linii, którą wcześniej przebiegał wał grodu. Teraz umocnienia zostały zwężone, tak by zrobić miejsce dla świeżej zabudowy. Ten konkretny budynek, nazywany kościołem przy bastionie Władysława IV, stanowił zdaniem jednego z badaczy przechowalnię relikwii<sup>9</sup>. Oczywiście w podobny sposób identyfikuje się też inne konstrukcje na wzgórzu. Warto jednak uświadomić sobie, jak ogromne ilości świętych szczątków starali się gromadzić hierarchowie Kościoła i dynaści tej epoki. Wyjątkowo dobrze znana jest kolekcja Salomei z Bergu, polskiej księżnej z początku XII wieku. U schyłku życia przekazała ona zaprzyjaźnionym mnichom dziewięćdziesiąt różnych relikwii. Łącznie musiała mieć ich w swoim posiadaniu znacznie więcej. Darowizna objęła między innymi domniemane zęby Jana Chrzyciela, Świętego Pankracego i Świętej Cecylii, a także kroplę krwi Pańskiej, a nawet... kroplę mleka Dziewicy Maryi. W opinii władczyni rzecz jasna prawdziwa<sup>10</sup>.

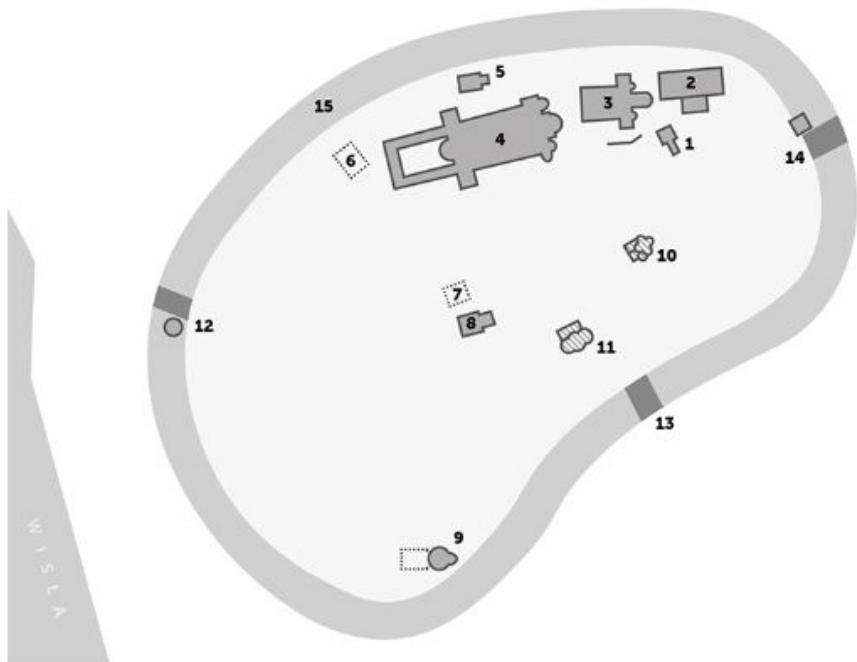
Z budowli płytkowych zrezygnowano po części dlatego, że ich styl wydawał się coraz bardziej siermiężny, a niewyrównane ściany wymagały pełnego, dokładnego tynkowania – zarówno z zewnątrz, jak i od środka. Przede wszystkim jednak z czasem wyszło na jaw, że przyjęte techniki zupełnie nie przystawały do polskich warunków. Niemal każdy budynek przedromański był na dobrą sprawę inżynieryjną fuszerką. Jak wyjaśniają Janusz Firlet i Zbigniew Pianowski, budowniczowie sprowadzani z zagranicy przez pierwszych Piastów „nie mieli pojęcia o zglubnych skutkach przemrażania gruntów w naszej strefie klimatycznej”. Fundamenty posadawiano tak płytko, że już po kilku intensywnych zimach ściany zaczynały się przechylać i pękać. Imponujące konstrukcje miały stanowić wyraz nienaruszalności władzy Piastów. Nawet jednak te z nich, które uratowano od ognia i których nie zniszczyli najeźdźcy, groziły zawaleniem.

Nie było innego wyjścia, jak tylko przystąpić do wielkiej akcji rozbiórkowej. Mniej więcej od połowy XI wieku na Wawelu zaczęto burzyć stare płytkowe konstrukcje. W ciągu kilku dekad doko-

nała się, jak piszą Janusz Firlet i Zbigniew Pianowski, „niemal całkowita wymiana monumentalnej architektury na budowlę romańskie”. Nowy styl wymagał większej precyzji i znacznych umiejętności. Wznoszone w nim konstrukcje miały już równe ściany, licowane regularnymi, cieszącymi oko ciosami kamienia, a ich grube, głębokie fundamenty gwarantowały, że za kilka dekad nie będzie trzeba powtarzać całego, jakże żenującego procesu<sup>11</sup>.

## **SALA O ZBYT WIELU SŁUPACH**

Za pierwszą romańską bryłę na wzgórzu wawelskim uchodzi nowy pałac monarszy. Na ślady tej rezydencji, położonej w większości na miejscu dzisiejszego północnego skrzydła zamku, natrafiono w roku 1921. Badania prowadził architekt Adolf Szyszko-Bohusz, naczelny konserwator Wawelu, a zarazem człowiek o bujnej fantazji i wyjątkowym zamiłowaniu do sensacji. Te cechy, ale również podejście do badań bardzo różne od dzisiejszego rygoru naukowego, sprawiły, że Szyszko-Bohusz na dobre wprowadził ogromny zamęt w dyskusji o najstarszej znanej siedzibie książęcej w Krakowie.



W toku wykopalisk prowadzonych przed stuleciem natrafiono na fragmenty murów, a także pozostałości kilku filarów, umieszczonych wewnątrz konstrukcji. Szyszko-Bohusz twierdził, że namierzył siedem podpór. Oszacował jednak, że pierwotnie było ich o wiele więcej. Swojemu odkryciu nadał nazwę „sali o 24 słupach”. W nauce przyjęła się interpretacja, zgodnie z którą ten książęcy pałac, czy też palatium, jak mówi się w odniesieniu do rezydencji z wczesnego średniowiecza, miał wprost niesamowite rozmiary: 28,5 metra długości oraz 19,5 metra szerokości ścian zewnętrz-

nych. Była to konstrukcja dwukondygnacyjna. Przyziemie wypełnione słupami miało pełnić funkcje magazynowe. Same filary, umieszczone w czterech rzędach, dźwigały sklepienie i wyższe piętro o wewnętrznej powierzchni przynajmniej 400 m<sup>2</sup>. Tam znajdowała się ponoć ogromna sala tronowa, gdzie władca udzielał audiencji, urządzał biesiady i rozstrzygał spory.

Z całej Polski nie jest znane żadne inne palatium z czasów pierwszych Piastów o porównywalnych gabarytach. Rezydencja w Poznaniu, gdzie bodaj najczęściej przebywali Mieszko I i Bolesław Chrobry, dysponowała dwoma poziomami użytkowymi, a i tak powierzchnia wszystkich jej pomieszczeń nie przekraczała 380 m<sup>2</sup>. Sama sala tronowa, *aula regia*, miała tam zaś tylko 100 m<sup>2</sup>. Z rekonstrukcji Szyszko-Bohusza wynikałoby, że w Krakowie, bezpośrednio po tym, jak kraj został obrócony w gruzy, udało się wystawić pałac, który na jednym piętrze oferował większą przestrzeń niż stare rezydencje na dwóch. I który swoją skalą przywołał na myśl okazałe siedziby cesarskie chociażby w Werli czy Tilledzie. Jakby tego było mało, wawelski budynek należałoby uznać za unikat na skalę Europy. Na kontynencie nie odnaleziono dotąd żadnego pałacu o zbliżonym projekcie. Archeolodzy i historycy sztuki podobieństwa do „sali o 24 słupach” dostrzegają co najwyżej w magazynach (a nie pałacach!) z czasów cesarstwa rzymskiego albo... w wielkich zbiornikach na wodę z Konstantynopola.

Oczywiście na krakowskim wzgórzu nie brakowało budowli niezwykłych. Łatwiej jednak uwierzyć w to, że gród doczekał się kamiennych bram wcześniej niż inne ośrodki regionu albo że wybudowano w nim nietypową rotundę, nawiązującą do antycznych wzorców, niż w to, że w okresie największego kryzysu i zagrożenia miejscowy książę zdołał zainwestować w pałac, którym nie pogardziłby imperatorowie. I którego bryła musiałaby wzbudzać powszechną konsternację.

W obliczu tylu pytań i wątpliwości trudno się dziwić, że obszar „sali o 24 słupach” pod koniec XX wieku został ponownie rozkopany. Badania weryfikacyjne i konfrontacja ich wyników z rysunkami sprzed stulecia wykazały, że Adolf Szyszko-Bohusz wcale nie odkrył siedmiu podpór, o których opowiadał. Zbigniew Pianowski twierdzi, że sławny konserwator natrafił tylko na cztery słupy. Resztę musiał zmyślić. Nowe wykopaliska pozwoliły namierzyć poza tym ślad po piątym filarze. Tyle że nie wszystkie relikty można było poddać ponownym oględzinom. Północna ściana palatium, która w 1921 roku była zachowana nawet w partii nadziemnej, została następnie, pod okiem Szyszko-Bohusza, zniszczona w ramach „porządkowania stoku”. Mur południowy również usunięto przy okazji prowadzonych na jego miejscu „prac instalacyjnych”<sup>12</sup>.

Mimo wykrycia błędów i skali zniszczeń badania nie doprowadziły do podważenia dawnych koncepcji. Dopiero w roku 2013 profesor Klaudia Stala zaproponowała zupełnie nowe rozwiązanie tajemnicy „sali o 24 słupach”. Andrzej Kukliński, obecny szef działu archeologii w muzeum na Wawelu, którego poprosiłem o ocenę świeżej teorii, stwierdził, że jest ona „nowatorska”. Ale przede wszystkim: „wielce prawdopodobna” i zgodna z zachowanym materiałem archeologicznym.

Specjalistka z Politechniki Krakowskiej doszła do przekonania, że budynek pałacu musiał być znacznie mniejszy. W terenie zachowały się tylko ślady po dwóch, a nie czterech, rzędach filarów. Natomiast co do południowej ściany konstrukcji, dzisiaj już niemal nieistniejącej, ale nawet przed stuleciem zarysowanej bardzo niewyraźnie, wcale nie musiała ona stanowić muru całego budynku. Według nowej koncepcji na Wawelu stanęła sala nie o dwudziestu czterech, ale dwunastu słupach. Była dużo węższa, a od południa przylegała do niej reprezentacyjna zewnętrzna klatka schodowa czy nawet zabudowany taras, z którego książę mógł pozdrawiać poddanych i obserwować majdan pałacu. To daje formę budynku już bardzo podobnego do innych piastowskich palatiów, a zwłaszcza do niemieckich rezydencji, w których Kazimierz Odnowiciel gościł podczas swojej przymusowej emigracji.

„Urealistyczniony” pałac był bryłą długą na 28,5 metra i szeroką na 12,5 metra. Miał wymiary nieco mniejsze od starych rezydencji piastowskich – na Ostrowie Lednickim, w Poznaniu, Przemysłu czy Gieczu. Ale przecież dokładnie tego należałoby się spodziewać, biorąc pod uwagę wyzwania, z jakimi mierzył się próbujący odbudować Polskę książę. Skromniejsza skala założenia nie oznaczała zresztą wcale, że siedziba była mniej wygodna lub nie tak ostentacyjna jak wcześniejsze, zniszczone przez najeźdźców komplekсы<sup>13</sup>.

## Z KSIĘCIEM W JEGO DOMU

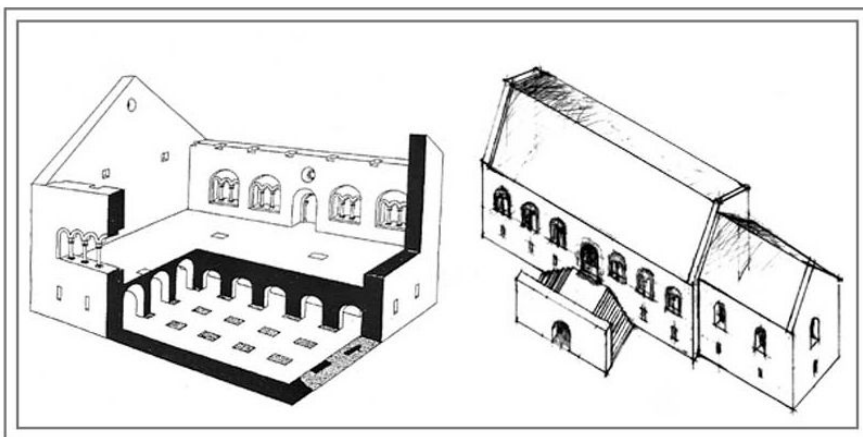
Nie ma powodów, żeby nadal twierdzić, że cała dolna kondygnacja rezydencji stanowiła magazyn. Oczywiście każdy dom potrzebuje pawlaczy i graciarni, książę nie musiał jednak ograniczać się do trzymania swojego dobytku w obrębie samego palatium. W XI wieku nadal istniała ustawiona zaraz obok budowla czworokątna. Mógł się tam teraz mieścić na przykład skarbiec. W okolicy nie brakowało poza tym konstrukcji drewnianych<sup>14</sup>.

Parter pałacu – wypełniony filarami, nisko sklepiony, zapewne tylko z małutkimi okienkami w ścianach – nie był przy tym wcale przestrzenią mieszkalną. Historyczka sztuki Teresa Rodzińska-Chorąży jako pierwsza zasugerowała, że w przyziemiu rezydencji ulokowano „poziom techniczny”. Miało się tam znajdować tak zwane *hypocaustum*. Był to niezwykle pomysłowy system ogrzewania wnętrza przez nawiewanie ciepłego powietrza z centralnego pieca z użyciem specjalnych kanałów oraz przestrzeni pod posadzką. Rozwiązanie to wdrożyli starożytni Rzymianie, choć nazwa ma etymologię grecką i oznacza dosłownie „palenie pod spodem”. Dawniej twierdzono, że skomplikowane systemy ogrzewania podłogowego zniknęły po upadku antycznego imperium, a wiedzę o nich przyniesiono ponownie do Europy dopiero w dobie wypraw krzyżowych. Badania z ostatnich dekad wykazały, że było inaczej. Nawiewy według rzymskich wzorów działały w przynajmniej kilku ottońskich pałacach z X wieku: w Werli, Goslarze czy Tilledzie. Śladów takiego systemu można się ostrożnie domyślać także na Ostrowie Lednickim i w piastowskim palatium w Przemysłu. Poza tym *hypocaustum* mogło być zamontowane w Krakowie. Klaudia Stala sugeruje, że filary „tworzyły kanały powietrzne, a ciepłe powietrze przedostawało się do wnętrza auli przez szczeliny pomiędzy umieszczonymi na nich płytami kamiennymi”. Jest to chyba najbardziej przekonujące wyjaśnienie dziwnej konstrukcji pałacowego parteru<sup>15</sup>.

Zastosowanie *hypocaustum* pozwalało zrezygnować z kominków, którymi ogrzewano inne rezydencje. Wnętrza nie były w efekcie aż tak zadymione i brudne od pyłu. System grzewczy dostarczał poza tym gorącej wody. Przydatna rzecz, biorąc pod uwagę znane zamiłowanie pierwszych Piastów do higieny. Na przykład o Bolesławie Chrobrym kronikarz pisał, że kazał prowadzić sobie do łaźni niepokornych młodzieńców, których w ramach kary za popełnione występki „we wspólnej kąpieli chłostał” różgą „jak ojciec dzieci”<sup>16</sup>. Wzmianka odnosiła się zapewne do łaźni parowej, lokowanej w osobnym budynku. Wewnątrz pałacu natomiast musiała stać balia, w której książęta i księżne oddawali się ciepłym kąpielom.

Na piętro rezydencji prowadziła zapewne dyskretna wewnętrzna klatka schodowa, przeznaczona dla służących. Oficjalni goście wchodzili jednak do rezydencji przez okazałe ganek, mijając to, co Klaudia Stala opisuje jako „trybunę obserwacyjną księcia i najbliższej świty”. Potężne mury budynku miały grubość około 180 centymetrów, a użytkową powierzchnię całej głównej kondygnacji można szacować na przynajmniej 220 m<sup>2</sup>. Zbigniew Pianowski uważa, że znajdowała się tam tylko jedna, niepodzielona sala, lecz trudno znaleźć uzasadnienie dla takiego domysłu. W niektórych rezydencjach cesarskich faktycznie budowano potężne samodzielne aule, podczas gdy komnaty czy wnętrza urzędowe znajdowały się w odrębnych budynkach. Taki układ chyba szczególnie przypadł do gustu Karolowi Wielkiemu. Badania ruin rezydencji pierwszych Piastów i władców, z którymi ci wchodzili w kontakt, zdradzają jednak bardziej praktyczne rozwiązania. Na jednej kondygnacji mieściło się zwykle kilka pomieszczeń. Na parterach palatium w Poznaniu, Gieczu czy na Ostrowie Lednickim wydzielono przynajmniej po cztery lub pięć odrębnych pokoiów, a sala tronowa, choć najrozleglejsza, rzadko zajmowała więcej niż połowę powierzchni.

Mogło być tak, że główne wrota wejściowe wawelskiej siedziby księcia, umieszczone pośrodku długiej ściany budynku, organizowały przestrzeń: z jednej ich strony znajdowała się aula, z drugiej – prywatne wnętrza wraz z główną komnatą mieszkalną monarchy. Pośrodku należałoby się jeszcze spodziewać przedpokoju, jeśli nie pełnej sieni, znanej chociażby z Poznania. Nie przetrwały żadne ślady wykończenia. Znaleziiska z innych rezydencji i zagraniczne źródła pisane pozwalają się jednak domyślać, co mógł zobaczyć człowiek zaproszony do palatium Kazimierza Odnowiciela.



Romańska rezydencja książęca na Wawelu w dwóch interpretacjach. Z lewej: tradycyjne wyobrażenie jako potężnej „sali o 24 słupach”, która nie miałyby analogii nawet wśród pałaców cesarskich w Niemczech. Z prawej: wersja zredukowana i realistyczna, z 12, a nie 24 słupami.

Rezydencja, w chwili budowy ustępująca skalą tylko wawelskiej katedrze, była zwieńczona dwuspadowym dachem, pokrytym gontem lub eleganckimi płytkami z łupku. Masywne mury zapewniały dobrą izolację, przynajmniej latem działając skuteczniej od współczesnych klimatyzatorów. Większe trudności wiązały się z utrzymaniem ciepła w miesiącach zimowych. Zbigniew Pianowski wyobraża sobie, że wawelskie palatium miało duże półokrągłe okna, dzielone ozdobnymi filarkami. Ogółem w architekturze romańskiej dawne wąskie szczeliny okienne ustąpiły miejsca znacznie większym otworom, wpuszczającym do wnętrza światło, którego wcześniej dotkliwie brakowało. Tyle że szersze okna bardziej też narażały lokatorów na deszcz, śnieg i powiewy mroźnego wiatru. Nie należy sądzić, że otwory wypełniano szybami. Już starożytni Rzymianie potrafili wykonywać szklane tafle, lecz była to technika słabo dostępna we wczesnym średniowieczu i ogromnie kosztowna. Na dobrą sprawę niedobór szkła towarzyszył Europejczykom aż do rewolucji przemysłowej. Przykładowo na zamku królewskim w Warszawie jeszcze w połowie XVII wieku jedna z reprezentacyjnych sal miała okna wypełnione papierem. W palatium Kazimierza Odnowiciela za namiastkę szyb mogły służyć na przykład cienkie warstwy nasączonego tłuszczem pergaminu albo polacie lnu pokryte białkiem kurzych jaj. Można się także zastanawiać, czy nie używano okiennic. W każdym razie w okresach słoty we wnętrzach panował jak dawniej nieustanny półmrok. Zarządzano mu, korzystając ze świec, lichtarzy i wielkich okrągłych kandelabrow podwieszonych u sufitu.

Posadzki mogły być wyłożone drewnem. Resztki spalonej drewnianej podłogi odnaleziono chociażby na Ostrowie Lednickim. Używano też ceramiki, odpowiednika dzisiejszych płytek. Na jej fragmenty archeolodzy natrafili z kolei na grodzisku w Poznaniu. Nie było wprawdzie dywanów, za to chodziło się po skórach zwierzęcych. Ściany były pokryte tynkiem, ale nie tylko. Już w czasach karolińskich w pałacach chętnie używano drewnianych boazerii. Taki materiał mógł ozdabiać chociażby przedsiónek jedenastowiecznego Wawelu. W pomieszczeniu stała również, jak można się domyślać, ława dla gości oczekujących na przyjęcie. Gdy nadeszła ich kolej, przybysze wstępowali do najokazalszego i najbardziej pieczołowicie ozdobionego ze wszystkich pomieszczeń.

Aula książęca w rezydencji Kazimierza Odnowiciela mogła mieć około 100 m<sup>2</sup>. Przykłady innych pałaców pozwalają sądzić, że jej ściany były zdobione malowidłami, ukazującymi postacie lub wzory geometryczne. Na uprzywilejowanym miejscu, czy nawet na podwyższeniu, stało krzesło monarchy. Jak wyjaśnia profesor Hanna Kóčka-Krenz, niekoniecznie był to tron, jaki odruchowo nasuwa się na myśl. Średniowieczne miniatury zdradzają cały wachlarz rozwiązań: „od prostych stołków bez oparcia, po krzesła z zaplekiem i podłokietnikami”. Najczęściej trony wykonywano z drewna, choć w użytku były też warianty metalowe. Wybitna archeolożka i znawczyni piastow-

skich palatiów dopowiada, że dla wygody siedziska chętnie wykładano poduchami. Z tyłu na specjalnym drągu wieszano natomiast zdobione tkaniny, mające tworzyć odpowiednie tło dla panującego.

Już wtedy znany był obyczaj, w kolejnych wiekach zwłaszcza na zachodzie Europy doprowadzony niemalże do absurdu, zgodnie z którym mało kto miał prawo zasiadać w towarzystwie monarchy. Obowiązkiem poddanego było stać, kłaniać się lub klęczeć. Wymóg ten nie obowiązywał jednak w trakcie ucztování. Książęce biesiady miały niebagatelne znaczenie. Profesor Małgorzata Chorowska pisze wręcz, że właśnie ze względu na „wybitnie symboliczną rolę posiłku na ceremoniale władzy” aulę uznawano za najważniejszy punkt każdego kompleksu pałacowego. Przed przyjęciem do sali tronowej wnoszono stoły i długie wyściełane ławy, na których wspólnie zasiadali biesiadnicy. Wiele spośród najcenniejszych przedmiotów odnajdywanych w ruinach palatiów wiąże się nie z czym innym, a z imprezami sprzed dziewięciuset czy tysiąca lat. Wypada wspomnieć chociażby zdobione kubki rogowe czy piękne misy z brązu.

W sąsiedztwie auli można lokować ciasne, pewnie pozbawione okien pomieszczenie wewnętrznego skarbczyka. Tam, w najtrudniej dostępnym miejscu, książę przechowywał symbole swojej władzy, najcenniejsze ozdoby, ale też chociażby drogie naczynia wykonane ze złota i srebra. Być może sali tronowej towarzyszył poza tym swoisty kredens, aneks, gdzie w skrzyniach trzymano codzienne przybory, konieczne dla gości i rodziny panującego. Na pewno na obszarze samego pałacu nie funkcjonowała kuchnia – biesiadnicy musieli więc liczyć się z tym, że przynoszone z zewnątrz potrawy wystygną, zanim dotrą przed ich oblicza. Plany znanych polskich palatiów nie uwzględniają także monarszych wychodków. Nie zaszkodzi natomiast wspomnieć, że na przykład w Château de Vincennes, późniejszym donżonie królów francuskich, ubicacja była połączona z przechowalnią precjozów. Król mógł zatem jednocześnie oddawać się fizjologicznym potrzebom i podziwiać posiadane diademy oraz pierścienie.

Co do prywatnej części palatium na Wawelu, niewykluczone jest, że składała się na nią tylko jedna rozległa komnata. Takie rozwiązanie stosowano w niektórych siedzibach na obszarze Niemiec. Pokój mógł oczywiście być dzielony nie z wykorzystaniem grubych, zajmujących przestrzeń murów, ale kotar czy parawanów. Wyposażenie niewątpliwie było bogate. Wśród typowych mebli, jakich należałoby się spodziewać w dyspozycji księcia, Hanna Kóčka-Krenz wymienia między innymi „stoliki, skrzynie na odzież, półki na drobny sprzęt i wyściełane ławki”, ale też – mniej pewnie – pulpity na książki, jakie można dostrzec chociażby na średniowiecznych wyobrażeniach uczonych i ewangelistów. Poza tym monarcha obowiązkowo posiadał okazałe łoże: dodatkowy wyznacznik statusu w czasach, gdy niemal każdy sypiał na węższej ławie lub na sterze siana.

Monarsze łóżka sprzed tysiąclecia różniły się od współczesnych (i niekrólewskich) między innymi tym, że miały wysoko podniesione, nieregulowane zagłówki. Tak już się przyjęło, że we wczesnym średniowieczu przedstawiciele najwyższych elit spali w pozycji niemal półsiedzącej. I może nawet miało to uzasadnienie wobec ciągłego zagrożenia skrytobójczym atakiem. Łóżka były przynajmniej wygodne. Dokumenty z epoki wskazują, że na wyposażeniu typowej komnaty znajdowały się zarówno materac, jak i prześcieradła czy puchowe poduszki<sup>12</sup>.

## KAMIEŃ MOCY

Informacje o najstarszym znanym pałacu na Wawelu, a już tym bardziej o kontrowersjach związanych z jego formą, nie przedarły się do szerszej świadomości. Po części winny jest sam fakt, że relikty książęcej siedziby zalegają pod ziemią. Podczas gdy resztki rotundy Najświętszej Marii Panny stanowią główny punkt jednej z tras zwiedzania Wawelu, ruiny palatium zasypano lub zniszczono. Sprawy nie ułatwia również przyjęty tytuł obiektu. Trudno oczekiwać, że „sala o 24 słupach” zaintryguje wiele osób poza specjalistami. Biorąc pod uwagę, że nazwa zapewne nie jest nawet zgodna z rzeczywistością, chyba warto zacząć pisać wprost o pałacu Kazimierza Odnowiciela. Ewentualnie – gdyby syn Rychezy wydawał się monarchą zbyt mało rozpoznawalnym i docenianym – można też przyjąć miano: pałac Bolesława Śmiałego. Pyszalkowaty syn Odnowiciela, zasiadający na tronie od roku 1058 i znany z butnych wypraw na sąsiadów oraz z samozwańczego przyjęcia tytułu królew-



skiego, też mieszkał w romańskiej rezydencji na Wawelu. Zresztą właśnie z jego osobą wiąże się pierwsza pisemna wzmianka o siedzibie Piastów ulokowanej na wzgórzu.

„Pewnego dnia siedział Bolesław w mieście Krakowie przed pałacem w otoczeniu swego dworu i oglądał rozłożone na kobiercach haracze Rusinów i innych ludów, składających mu daniny” – notował Gall Anonim. Tak zaczyna się opowieść, na podstawie której królowi nadano przydomek Szczodrego. Wśród ludzi przybywających, żeby podziwiać bogactwo Piasta, szczególnie zachwycające po dekadach zaciskania pasa, znalazł się także pewien zagraniczny kleryk. Na widok niezmiernych gór złota i klejnotów, zalegających na wawelskim majdanie, miał on aż jęknąć – nawet nie z zachwytu, ale z zazdrości. Ten osobliwy skowyt dotarł do uszu władcy, który pomyślał, że widocznie... jego „komornicy” biją jakiegoś nieszczęśnika, niechającego uiścić podatków. Zaintrygowany Bolesław zaczął rozglądać się za sprawcą zamieszania. Kiedy wyszło na jaw, że to tylko zbiedniały kandydat na księdza, któremu oczy aż się błyszczały na myśl o monarszych skarbach, postanowił okazać mu swoją szczerobliwość. A zarazem zabawić się jego kosztem. Pozwolił, by kleryk zabrał ze sobą tyle kosztowności, ile tylko zdoła udźwignąć. Gdy zaś mężczyźni rozdali się płaszcz, w który próbował pakować precjoza, Bolesław podarował mu własny. I dociążył go tak bardzo, że kleryk aż krzyczał, iż kark mu się złamie pod ogromnym ciężarem. Do niedawna twierdzono, że zakończenie historii było czystą pochwałą monarchy. „Król wzrósł w sławę, a wzbogacony biedak odszedł” – miał skwitować dziejopis. Profesor Przemysław Wiszewski dokonał jednak nowego, przekonującego odczytania łacińskich słów kroniki. Według mediewisty z Uniwersytetu Wrocławskiego Gall Anonim w rzeczywistości piętnował sadyzm Bolesława. Historia kończyła się słowami: „Król wzrósł w sławę, a wzbogacony biedak umarł”. To by zaś znaczyło, że monarcha dla własnej uciechy zabił kleryka, łamiąc mu kości ciężarem skarbów<sup>18</sup>.

Ogółem z badań prowadzonych w ostatnich dekadach wyłania się obraz Bolesława II jako władcy niezwykle rozrutnego. Monarcha tworzył pozory potęgi na kredyt, doprowadził gospodarkę kraju do ruiny, a zdaniem numizmatyków wybijał też prawdopodobnie najgorsze, najbardziej bezwartościowe monety w całym świecie chrześcijańskim. Aby przydać sobie sławy, ustawicznie mieszał się w sprawy sąsiadów. Prestiż budował również sprawdzonym sposobem: przez wznoszenie nowych fortyfikacji i okazałych świątyń<sup>19</sup>.

Znaczna część romańskiej przebudowy wzgórza wawelskiego musiała przypaść właśnie na czasy wielkiego utracjusza. W okresie tak zwanej drugiej monarchii piastowskiej w sąsiedztwie bram grodu wystawiono kamienne baszty obronne. Pośrodku skały pojawiły się także nowe świątynie. Kościół Świętego Jerzego oddano pod opiekę benedyktynów, którzy rezydowali na Wawelu, zanim nie osadzono ich w podkrakowskim Tyńcu. Obok był też kościół Świętego Michała wraz z ogrodzonym cmentarzem. Kolejną nekropolię, z kilkunastoma odkrytymi pochówkami, zorganizowano przy rotundzie B. Jeszcze jeden cmentarz, otoczony murem, sąsiedował z samym pałacem książęcym<sup>20</sup>. I przylegał do budowli, którą można ostrożnie uznać za największe przedsięwzięcie Bolesława Śmiałego.

Niedługo po wzniesieniu pałacu lub nawet w czasie, gdy jego budowa wciąż trwała, między rezydencją a katedrą podjęto również prace nad wyjątkowo okazałą bazyliką. Świątynia, prawdopodobnie pod wezwaniem Świętego Gereona, była – jak komentuje Zbigniew Pianowski – „obiektem o bardzo bogatym programie przestrzennym i oryginalnym rozplanowaniu”. Wysokością dorównywała zapewne siedzibie książęcej lub nawet ją przewyższała. Długość nawy szacuje się na aż 33 metry. Sporo, biorąc pod uwagę, że kościół – tak spektakularny, że pierwsi jego odkrywcy mylnie zakładali, iż mógł być najstarszą katedrą wawelską – pełnił prawdopodobnie funkcję... kaplicy pałacowej. Proste porównanie wystarcza, żeby zrozumieć, jak niezwykle było to założenie. Bolesław Chrobry w swoim poznańskim palatium dysponował kaplicą o powierzchni 10 m<sup>2</sup>, ciasną do takiego stopnia, że na mszę nie mógłby przyjść nawet z całą swoją najbliższą rodziną. Bolesław Śmiały natomiast spokojnie byłby w stanie zaprosić na uroczystości w prywatnej kaplicy wszystkich członków dworu<sup>21</sup>.

Rozplanowanie kościoła Świętego Gereona, odnalezione w nim resztki architektonicznych detali i kwestia funkcji budowli do dzisiaj rozpalają emocje naukowców. Wśród szerszej publikacji świątynia zdobyła sobie jednak sławę z zupełnie innego powodu. I nie należy się chyba dziwić, że również tym razem w sprawie maczał palce Adolf Szyszko-Bohusz.

Krąży opowieść, według której na Wawelu, a konkretnie w miejscu ruin domniemanej kaplicy z czasów Bolesława Śmiałego, znajduje się kamień mocy, czakram. Twierdzenia takie są popularne dzisiaj, ale wszelkie rekordy zainteresowania były dwie lub trzy dekady temu. Zbigniew Świąch – dawniej szalenie wpływowy popularyzator historii, a niekiedy też mitów i teorii spiskowych – w 2005 roku pisał o „setkach tysięcy wędrowców, którzy pragną z tego miejsca czerpać życiową energię, uzyskać poprawę zdrowia, wejść do świata wyższej duchowości”. Nie poparł wprawdzie wprost tych twierdzeń, lecz przedstawił czakram jako „największą tajemnicę” wzgórza wawelskiego. Dołożył także starań, aby stworzyć wrażenie, że na Wawelu naprawdę znajduje się „siódmy kamień szczęśliwy”, „ognisko sił tajemnych” i duchowe centrum Europy, zdolne pobudzać „rozwój ducha i intelektu”.

Stugębna legenda mówi, że niezwykle kamień był znany wtajemniczonym i wywierał wpływ na dzieje grodu, narodu i państwa już od czasów przedchrześcijańskich. To jednak twierdzenie kompletnie chybione. Z dociekań naukowych jasno wynika, że o czakramie zaczęto opowiadać dopiero w minionym stuleciu. „Wnikliwa analiza źródeł historycznych, legend i baśni, łącznie z epoką romantyzmu w XIX wieku, nigdzie nie daje najmniejszej podstawy do odnalezienia śladu owej legendy. Musiała więc powstać później, w naszych czasach” – pisał profesor Mieczysław Tobiasz w 1967 roku. Bardzo podobną opinię wyraził także świątyni znawca dziejów Krakowa profesor Michał Rożek. „W moim przekonaniu cała ta historia została wymyślona ad hoc na początku XX wieku. Ludzie, którzy tworzyli atmosferę Młodej Polski, interesowali się różnymi prądami [...], filozofią, orientem i to nie tym bliskowschodnim, tureckim czy perskim, lecz właśnie hinduskim czy japońskim” – stwierdził.



Trójnawowa bazylika katedralna, nazywana hermanowską, mierzyła 57 metrów długości. Od strony zachodniej dobudowano do niej rzecz zupełnie niezwykłą w polskich warunkach: rozległe atrium, czyli kwadratowy dziedziniec otoczony zadaszonym korytarzem. Wizualizacja: M. Orkisz.

Na dokładne źródła dziwnej opowieści zdaje się naprowadzać komentarz Karola Estreichera – wielkiego encyklopedysty i wieloletniego dyrektora Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarłego w 1984 roku. Miał on twierdzić, że o czakramie usłyszał w okresie międzywojnia i że był to „prawdopodobnie wymysł Adolfa Szyszko-Bohusza”. Do kwestii odniosły się po latach zarówno żona, jak i córka konserwatora Wawelu. Ich wypowiedzi pozwalają wiązać legendę o świętym kamieniu bezpośrednio z odkryciem relikwii kościoła Świętego Gereona w drugiej dekadzie XX wieku. Szyszko-Bohusz oczywiście zadbał, żeby rozpropagować informacje o wynikach wykopalisk

w lokalnej prasie. W efekcie szybko zgłosiła się do niego pewna mistyczka, teozofka, ze Lwowa. Według relacji Stefanii Szyszko-Bohusz kobieta chciała wspólnie z anonimowym Hindusem odwiedzić odkopane ruiny świątyni, zalegające pod skrzydłem pałacu, aby „wdychać” tam „pragę” wydzielaną z jakiegoś świętego kamienia. Restaurator Wawelu wyraził zgodę. Nie zamierzał jednak przemilczać osobliwej wizyty. Po Krakowie rychło rozeszły się zatem wieści, że przybysze z dalekich Indii poszukują na wzgórzu tajemnego miejsca mocy...

Profesor Mieczysław Tobiasz potwierdził, że najwcześniejsze pisemne wzmianki o czakramie faktycznie zaczęły się pojawiać po odkryciu kościoła Świętego Gereona. Kilka dekad wystarczyło jednak, żeby przekonać tłumy, iż mają do czynienia z przedwieczną legendą. Eksplozja wiary i zainteresowania nie powinna dziwić. Epoka sprzyjała mitotwórstwu. W podobnym czasie narodziła się także chociażby opowiastka o hejnale mariackim, urwanym dlatego, bo tatarski najeźdźca ugodził strzałą miejskiego muzyka. Takie tłumaczenie wymyśliła w latach dwudziestych XX wieku pisarka Aniela Pruszyńska, żeby zaspokoić ciekawość przyjaciela z Ameryki, którego oprowadzała po mieście. Dzisiaj natomiast legendę powtarza się, jakby była faktem.

Co do czakramu, chyba najdziwniejsze w całej sprawie jest to, że nigdy nie wskazano, jaki konkretnie obiekt miałby być wawelskim skupiskiem mocy. Może kapitel którejś romańskiej kolumny. Choć, jak przyznawał Zbigniew Święch, na dobrą sprawę „jeden Pan Bóg wie, jak ten święty, szczególnie wyjątkowy kamień wygląda”<sup>22</sup>.

## PIĘTNO ŚWIĘTOKRADZTWA

Rozrzutny król Bolesław wydawał wiele pieniędzy, żeby pomnożyć ziemskie dobra Kościoła. Na dziejach Polski odcisnął się jednak przede wszystkim jego walny, krwawo zakończony konflikt z krakowskim ordynariuszem.

Wbrew późniejszym legendom do sławnej konfrontacji musiało dojść na Wawelu, a nie na pobliskiej Skalce. Wincenty Kadłubek twierdził, że pobożny biskup Stanisław ze Szczepanowa słusznie krytykował grzechy i okrucieństwo króla oraz wzywał go do pokuty. Opanowany gniewem, wręcz oszalały Bolesław w odpowiedzi nasał na duchownego swoich żołdaków. Gdy ci nie ośmielili się podnieść ręki na duszpasterza, monarcha osobiście rzucił się na świętego męża i rozsiadł go na kaulki. Zupełnie inny obraz faktów wyłania się ze starszej i bardziej wiarygodnej opowieści Galla Anonima. Pierwsza kronika spisana nad Wisłą podaje, że król postawił biskupa przed sądem i „za zdradę wydał go na obcięcie członków”, a więc na śmierć drogą wymyślnych tortur. Nie działał w amoku ani tym bardziej nie ćwiartował przeciwnika własnymi rękoma.

Dzisiaj wielu historyków podejrzewa, że Stanisław ze Szczepanowa był liderem możnowładczej opozycji; że podburzał poddanych albo nawet szykował otwartą rebelię przeciwko królowi. Jeśli tak było, to Bolesław Śmiały ogromnie przecenił siłę własnego stanowiska. Śmierć przywódcy krakowskiego duchowieństwa nie przecięła spisku, lecz tylko scementowała opór elit. W 1079 roku król został zmuszony do ucieczki z kraju. Znalazł azyl na Węgrzech, ale i tam wkrótce dopadli go skrytobójcy<sup>23</sup>. Kilka lat później nad Wisłę nieopatrznie powrócił syn Bolesława, Mieszko. Podpisał w ten sposób na siebie wyrok. Gall Anonim donosił, że „pięknie zapowiadający się młodzieniec” padł ofiarą ataku podczas uczty. Kronikarz nie podał miejsca biesiady. Według popularnego domysłu odbyła się ona na Wawelu, a zatem zapewne w okazałej auli pałacu Kazimierza Odnowiciela. Zamachowcy sięgnęli po truciznę. Dodali ją do trunków serwowanych synowi przekłętego króla. „Niekórzy z tych, co z nim pili, zaledwie uszli niebezpieczeństwu śmierci” – kwitował dziejopis. Sam Mieszko nie miał tyle szczęścia. Wraz z jego zgonem w roku 1089 ostatecznie wygasła główna linia Piastów<sup>24</sup>.

W czarnej legendzie kolejnych wieków z Bolesława Śmiałego zrobiono już nie tylko zupełnego szaleńca, ale nawet seksualnego zwyrodnialca, przedkładającego relacje z piękną klaczą nad stosunki z kobietami. Jak podkreśla profesor Krzysztof Benyskiewicz, reputacja żadnego średnio-wiecznego władcy nie została zszargana w równie skrajny, obraźliwy sposób. Trzeci król Polski stał się w oczach przyszłych pokoleń największym ze zbrodniarzy. Co zaś do Stanisława, wszystkie

jego domniemane intrygi poszły w zapomnienie. Uznano go za niewinną ofiarę, a potem wprost za męczennika. Już w niespełna dekadę po śmierci kości biskupa zostały uroczystie przeniesione do katedry. W kolejnym wieku zaczął się wręcz rozwijać jego kult, wreszcie zaś krakowski kościół katedralny, dotąd pod wezwaniem innej ofiary mordu, pobożnego księcia czeskiego Waclawa, otrzymał drugiego patrona: Stanisława ze Szczepanowa, kanonizowanego w 1253 roku<sup>25</sup>.

Biskup nie został jednak opiekunem tej samej świątyni, w której za życia pełnił posługę i przy której – jak się podejrzewa – układał spiski przeciwko monarsze. Dopiero u schyłku XI stulecia podjęto prace nad największą budowlą romańską w Krakowie. Do nowej katedry wawelskiej przyległa nazwa „hermanowska”. Wielu historyków i archeologów uznaje, że jest ona słuszna i że nową inwestycję faktycznie zapoczątkował Władysław Herman – brat i następcą przeganego Bolesława Śmiałego.

Mogło być tak, że spektakularne przedsięwzięcie stanowiło formę pokuty za grzech świętokradczego mordu, ciążyący na rodzinie panującej. Niektórzy snują też domysły, że Władysław Herman szukał odkupienia za własne winy: jeśli nie za udział w spisku na życie brata, to przynajmniej za zlecenie otrucia bratanka. Nie należy przy tym wykluczać, że walna przebudowa po prostu stała się potrzebą chwili. Bo główna świątynia małopolskiej prowincji kościelnej, tak jak inne konstrukcje przedromańskie, chyliła się ku upadkowi.

Jakkolwiek wyglądała rzeczywistość, inicjatywa przerosła możliwości jednego księcia i jednego pokolenia budowniczych. Według profesor Klementyny Żurowskiej prace mogły ruszyć około roku 1090. Trwały do śmierci Władysława Hermana, a potem jeszcze przez całe panowanie jego syna Bolesława Krzywoustego. Dopiero po półwieczu, w roku 1142, konsekrowano drugą katedrę krakowską. W międzyczasie zmienił się zamysł architektoniczny, zarzucono pierwotną technikę konstrukcji, niewątpliwie wprowadzono na plac budowy nowych majstrów. Efektem była bryła może niejednolita, ale i tak ze wszech miar imponująca. Trójnawowa bazylika o dwóch prezbiteriach mierzyła 57 metrów długości. Miała dwie kwadratowe wieże, wyższe niż cokolwiek, co wzniesiono uprzednio w grodzie Kraka. Trzecia, kolistą nawieczką pozwalała dostać się na podwyższone emporie, specjalne galerie zawieszono ponad nawami bocznymi. Kościół nawiązywał formą do najbardziej okazałych świątyń cesarskich. Miał też niepowtarzalny dodatek, jakim nie mogła się poszczycić żadna inna stolica biskupia nad Wisłą. Od strony zachodniej dobudowano przeszło dwudziestometrowe atrium: kwadratowy dziedziniec, otoczony zadaszonym korytarzem, po którym prowadzono oficjalne procesje<sup>26</sup>.

W przeciwieństwie do katedry chrobrowskiej ta hermanowska przetrwała do dzisiaj w znacznych fragmentach. Genezę sięgającą XII wieku ma dolna część tak zwanej wieży Srebrnych Dzwonów. Kształt bliski pierwotnemu przedstawia jednak przede wszystkim podziemna krypta Świętego Leonarda. Obecnie uznaje się ją za jedno z najpiękniejszych, ale też najlepiej zachowanych, wewnątrz romańskich w Polsce.

Kolejni polscy książęta nie oszczędzili środków koniecznych, żeby doprowadzić projekt do szczęśliwego końca. Przez cały okres prac kościół katedralny wciąż zresztą funkcjonował, nawet jeśli msze trzeba było odprawiać na wielkim placu budowy. Krakowska kuria biskupia opływała w zbytki. Kiedy w 1118 roku wypisano zawartość skarbcza katedralnego, znajdowało się w nim przeszło trzytysiąc cennych przedmiotów, w tym drogie kielichy, krucyfiksy odlane ze złota, srebra i brązu, kunsztowne świeczniki, określane mianem „koron”, piękne kadzielnice czy wreszcie wielkie jaja strusie, używane jako relikwiarze. Katedra była poza tym ważnym ośrodkiem nauki. Tutaj Władysław Herman skierował na edukację problematycznego starszego syna Zbigniewa. Wypada wątpić, czy wizja przymusowego pogłębiania wiedzy wzbudziła entuzjazm u dorosłego już księcia, ale na pewno nie mógł on narzekać na brak perspektyw edukacyjnych. Według zachowanego inwentarza wawelska biblioteka katedralna dysponowała na przełomie XI i XII wieku aż pięćdziesięcioma trzema książkami. Niebagatelną liczbą jak na warunki epoki<sup>27</sup>.

Całe bogactwo, jakim obsypywano kolejnych biskupów, nie wystarczyło jednak – przynajmniej w opinii średniowiecznych komentatorów – do zmazania największego występku. Z upływem wieków utarła się opinia, że mord dokonany na świętym biskupie stworzył nową epokę kryzysu. Jan Długosz, tworzący w XV stuleciu, utrzymywał, że właśnie za sprawą grzechów Bolesława Śmiałego kolejni władcy stracili prawo do noszenia królewskiej korony, a Polska została podzielona na dziel-

nice. Rzeczywistość była oczywiście o wiele bardziej skomplikowana. Nie można jednak zaprzeczyć, że kult Stanisława ze Szczepanowa zupełnie odmienił to, jak postrzegano relacje między dworem a władzą duchowną. Patron wawelskiej katedry stał się jak gdyby depozytariuszem państwowych insygniów. Wierzono, że od jego łaski zależy przywrócenie Polsce świetności. I że jego wawelski kościół to miejsce godne pielgrzymek oraz wyjątkowego kultu. Wręcz duchowe serce kraju<sup>28</sup>.



5



**ROZBICIE  
DZIELNICOWE**



OLSKA WESZŁA W EPOKĘ rozbicia dzielnicowego nie z powodu kary wymierzonej z za grobu przez biskupa zamordowanego na Wawelu, ale z tego względu, że książę Bolesław Krzywousty miał zbyt wiele dzieci. Państwo pękało oczywiście już wcześniej, w niemal każdym pokoleniu. Nie mogło być inaczej. Od władców oczekiwano, że wszystkim męskim potomkom zapewnią spadek w postaci ziemi i grodów. W efekcie raz po raz dochodziło do bratobójczych wojen. A jednak sytuacja, jaka zapanowała w roku 1138, była wyjątkowa.

Bolesław Krzywousty doczekał się aż siedmiu synów, z których przynajmniej czterech żyło, gdy on spoczywał na łożu śmierci. Książę w młodości sam prowadził krwawe boje z bratem Zbigniewem. Gdy wreszcie odniósł zwycięstwo, zapewnił konkurenta, że okaże mu litość, ściągnął go podstępem do kraju, a następnie uwięził i oślepił. Zapewne ten właśnie akt krzywoprzysięstwa, nie zaś fizyczna deformacja twarzy, sprawił, że Bolesława III obdarzono wyjątkowo niepochlebny przydomkiem. Władca nie chciał, by historia zatoczyła koło. Aby zapobiec przyszłym wojnom wewnętrznym, wydał specjalny statut. Zmienił zasady dziedziczenia, opierając się na wzorach przetestowanych wcześniej w Czechach i na Rusi. W obu tych krajach tak zwane rządy senioratu przyniosły same nieszczęścia. Z niezrozumiałych względów Bolesław Krzywousty wierzył jednak, że nad Wisłą sprawy potoczą się inaczej. Był w błędzie. Z perspektywy kraju konsekwencje przyjęcia statutu okazały się koszmarnie. Dla Wawelu miał on jednak znaczenie przełomowe. Po roku 1138 nikt już nie wątpił – i nie mógł wątpić – że najważniejszy ośrodek całej Polski znajduje się właśnie na szczycie skały całozercy.

Bolesław Krzywousty dla każdego potomka wykroił osobny fragment państwa. Ponadto stworzył dodatkową dzielnicę ze stolicą w Krakowie. Władza w niej nie miała być na przyszłość przekazywana z ojca na syna, lecz w myśl reguły senioratu, czyli zawsze najstarszemu przedstawicielowi dynastii. Ten, kto otrzymał w posiadanie Wawel, stawał się też zwierzchnim księciem całego kraju. W efekcie gród Kraka zaczęto uważać za najbardziej łakomy kąsek, na który ostrzyli sobie zęby wszyscy Piastowie<sup>1</sup>.

Marzenia o trwałym pokoju rozwiły się już po niespełna dekadzie. Pierworodny potomek Krzywoustego, książę Władysław, uległ pod naporem juniorów i został zmuszony do ucieczki z kraju. Ruszył do Niemiec, by błagać cesarza o pomoc zbrojną. Na Wawelu pozostawił żonę wraz z małoletnimi synami. O księżnej Agnieszce Babenberg wrogowie pisali, że to podstępna i nienawistna „tygryśca”, a nawet żywe „narzędzie szatana”. Miała być kobietą tak pyszną i dumną, że od każdego oczekiwała zgięcia przed nią karku. Przede wszystkim okazała się jednak ze wszech miar nieustępliwa. Gdy w 1146 roku Wawel obległy wojska młodszych Piastów, właśnie ona osobiście kierowała obroną. Stawiała opór długo i zacięcie. Kamienne bramy, romańskie baszty i wysokie wały grodu spełniły swoją funkcję. Nie wydaje się, by wrogowie zdołali wkroczyć na wzgórze siłą. Tyle że upragniona odsiecz nie nadciągała, a otoczeniu księżnej kończyły się zapasy. Wreszcie Agnieszka zgodziła się skapitulować, lecz dopiero po tym, jak przeciwnicy zagwarantowali, że będzie mogła bezpiecznie wyjechać na ziemię cesarstwa. Na kartach rocznika prowadzonego przez kler wawelskiej katedry odnotowano, że gród został „spustoszony”. Był to pierwszy przypadek zdobycia Wawelu w dobie rozbicia dzielnicowego, ale bynajmniej nie ostatni<sup>2</sup>.

Władysław przeszedł do historii jako Wygnaniec, nigdy bowiem nie zdołał powrócić do Polski. Na Wawelu zastąpili go kolejni synowie Krzywoustego – Bolesław Kędzierzawy, po nim zaś Mieszko III Stary. Przez jakiś czas trzymano się jeszcze reguł narzuconych przez statut. Władzę powierzano najstarszemu, który jako gospodarz krakowskiego wzgórza wciąż uchodził za zwierzchnika całej dynastii. System ten był jednak na rękę nikomu: ani seniorom, niezdolnym przekazać najcenniejszego tytułu w ręce synów, ani juniorom, niepewnym, czy doczekają zgonu starszych braci i własnego awansu. Przesilenie wydawało się nieuniknione.

W sytuacji gdy pomiędzy Piastami trwało nieustanne przeciąganie liny, coraz większego znaczenia nabierała wola elit ziemi krakowskiej, a także ludności i załogi samego Wawelu. W 1177 roku



po raz pierwszy zdarzyło się, że mieszkańcy grodu wypowiedzieli posłuszeństwo księciu. Pod nieobecność Mieszka III Starego zaprosili na jego miejsce kolejnego według starszeństwa Kazimierza Sprawiedliwego. Współczesny dziejopis notował, że „bramy, choć zabezpieczone niezwyciężoną strażą, bez wezwania stanęły przed nim otworem”. Co zaś do gwardii strzegącej wawelskiego palatium i osadzonej tam przez Mieszka, jej członkowie gremialnie zdezerterowali. „Wybiegli na zewnątrz i wszyscy zaczęli bić ciołem u podnóżka Kazimierza”.

Sukces ostatniego z synów Bolesława Krzywoustego nie okazał się trwały. Mieszko Stary bez wstąpienia szukał sposobu, żeby powrócić na Wawel. A ponieważ był – zgodnie z przydomkiem – człowiekiem długowiecznym (dożył około osiemdziesiątki), trafiła mu się niejedna okazja. W 1191 roku wtargnął na Wawel, wykorzystując fakt, że brat przebywał akurat z dala od grodu. Kazimierz wrócił tak szybko, jak był w stanie. Drogę na stołeczne wzgórze zagradzały mu oczywiście umocnienia, bramy i wieże, za którymi do niedawna sam się chował. Sprytny książę odwołał się wobec tego do bezwzględnego szantażu. Jeden z jego wojów wspiał się ukradkiem na wały, po czym zapalił pochodnię i zagroził obrońcom, że puści gród z dymem, jeśli ci nie powrócą pod władzę „Sprawiedliwego” monarchy.

Obawa przed pożarem była tak wielka, że na wzgórzu natychmiast wybuchła panika. Kazimierz bez walki odzyskał tron. Nie cieszył się nim jednak długo. W 1194 roku władca wyprawił na Wawelu „świętą biesiadę dla książąt, wielmożów i pierwszych osób państwa”. Kiedy „wszyscy się weselili”, on „wychylił maleńki kubek” trunku. Tyle wystarczyło, żeby rażony trucizną „na ziemię się osunął i ducha wyzionął”<sup>2</sup>.

## MAŁOWANE JAJA

Mieszko niezwłocznie ruszył wraz z wojskiem ku Wawelowi. Przegrał jednak decydującą bitwę pod Mozgawą, został raniony i stracił syna. Krakowscy panowie zamiast niego wynieśli na tron małoletniego potomka ofiary zamachu: Leszka Białego. Statut, od lat chwiejny, ostatecznie upadł. Nie uznawano dłużej ani zasad dziedziczenia ustalonych przez Bolesława Krzywoustego, ani faktycznej zwierzchności gospodarza Wawelu nad wszystkimi Piastami. Polska weszła w okres pełnego rozbitcia dzielnicowego. Mimo to rywalizacja o symboliczną stolicę poszatowanego kraju tylko przybrała na sile.

Mieszko III Stary powrócił na Wawel w roku 1198, potem zaś w 1201, niedługo przed śmiercią. Rządził na wzgórzu łącznie cztery razy. Nie on był natomiast rekordzistą, ale jego bratanek. Leszek Biały zostawał księciem Krakowa pięciokrotnie. Podobne roszady stały się w wieku XIII niemalże standardem. Rzeczą zwyczajną były w tych burzliwych czasach też podstępny, przekupstwa, polityczne manipulacje i skrytobójcze mordy. Żadne narzędzie nie uchodziło za zbyt radykalne, kiedy stawką był gród Kraka.

Pewien anonimowy średniowieczny czytelnik kroniki Wincentego Kadłubka nagryzmolił na marginesie jednego z jej egzemplarzy: „Polacy bawili się z panami swymi, jak z malowanymi jajkami”. Był to komentarz do rywalizacji Kazimierza i Mieszka. Ale słowa równie dobrze można odnieść także do tego, co działo się później. W przeciągu stulecia, jakie nastąpiło po otruciu Sprawiedliwego księcia, Wawel przechodził z rąk do rąk około dwudziestu pięciu razy – często z woli bądź kaprysu ludności i okolicznego rycerstwa. Zmiany sytuacji bywały tak szybkie, a ślad po nich w źródłach pisanych skąpy, że nie w każdym wypadku da się stwierdzić z całą pewnością, że doszło do zajęcia grodu. Nie zmienia to jednak faktu, że Wawel stał się istną karuzelą książąt, z której ciągle spadali kolejni monarchowie. Jedni otrzepywali się i próbowali raz jeszcze zająć utracone miejsce. Innym nie dawano takiej szansy<sup>4</sup>.

Statystycznie książę, który opanował Kraków, mógł oczekiwać, że utrzyma się w nim cztery lata. Trudno zatem dziwić się zastojowi, jaki zapanował na stołecznym wzgórzu. „Okres rozbitcia dzielnicowego nie sprzyjał większym akcjom budowlanym” – przyznaje profesor Zbigniew Pianowski. Wzniesienie jakiegokolwiek kamiennej konstrukcji mogło zająć kilka wiosen. Budowy okazałych ko-

ściołów często rozciągały się nawet na dekady. W XIII wieku gospodarze Wawelu nie byli jednak w stanie spoglądać tak daleko w przyszłość.

Najbardziej okazała część wzgórza – tak zwana kuria książęca – jak gdyby zatrzymała się w czasie. Około 1250 roku wyglądała bardzo podobnie co sto pięćdziesiąt lat wcześniej. Władcy nadal mieszkali w pałacu na dwunastu słupach. Zapewne to tam, w auli zbudowanej na rozkaz pradziadka i imiennika, umarł rażony trucizną Kazimierz Sprawiedliwy. Tam też może planowano zgładzić Leszka Białego. Ostatecznie natomiast zabójcy złożyli mu wizytę, gdy zażywał kąpieli w łaźni podczas zjazdu książąt zwołanego do Gąsawy.

Stary pałac zmienił się tylko o tyle, że w dobie rozbicia dzielnicowego od wschodu dostawiono dodatkowy aneks z klatką schodową. Mogła znajdować się w nim nowa kaplica, ale mógł też mieścić wewnątrz mieszkalne, niezbyt przecież liczne w samej rezydencji. Obok w pierwszej połowie XIII wieku wciąż funkcjonowała nawet bardziej leciwa budowla czworokątna. W użytku był również nadal kościół Świętego Gereona. Oficjalne uroczystości dworskie organizowano zaś po staremu na dziedzińcu przed trybuną księcia. Plac dla większej wygody i podkreślenia jego wyjątkowej funkcji został wymoszczony wylewką z zaprawy wapiennej. Robił więc pewnie wrażenie podobne do dzisiejszych wybetonowanych rynków wielu polskich miasteczek<sup>5</sup>.

Więcej działo się w katedrze – wprawdzie pozbawionej patronatu silnych książąt zwierzchnich, ale nieprzechodzącej z rąk do rąk co cztery lata. Względnie stabilne rządy biskupie sprawiły, że w 1230 roku dachy wież świątyni zaczęto pokrywać ołowiem. Doprowadziło to do groźnego pożaru. Niezrażeni ordynariusze kontynuowali projekt, tak że w roku 1247 – po, bagatela, niespełna dwóch dziesięcioleciach – metal leżał na całym kościele. Parę lat później w katedrze ułożono też pięknie zdobione płytki podłogowe. Wcześniej za posadzkę służyła sama tylko wylewka. Przedsięwzięcie musiało być drogie i trudne. Budziło również wyjątkową dumę kurii biskupiej, odnotowano je bowiem w lokalnym roczniku obok wiadomości o roszadach na tronie i narodzinach książąt<sup>6</sup>.

Najbardziej zmieniał się jednak sam Kraków. Nie jako centrum władzy duchownej czy świeckiej, ale miejsce życia zwyczajnych ludzi. Ocenia się, że już w początkach XII wieku był to niemal jedyny naprawdę duży i prężny ośrodek w kraju. Na wzgórzu wawelskim i w jego bezpośredniej okolicy mieszkało nawet 5000 osób. Podobną populacją mógł się poszczycić chyba tylko Wrocław, położony na tym samym intratnym szlaku handlowym, biegnącym z Czech i Niemiec ku Rusi oraz wybrzeżom Morza Czarnego. Dla porównania ludność Poznania, Płocka czy Sandomierza szacuje się tylko na 2000–3000 osób.

Okres rozbicia dzielnicowego nie zahamował rozwoju osad pod wzgórzem wawelskim. Przeciwnie. Zabudowa rozlewała się coraz dalej na północ, na obszary swoistego stożka, najlepiej zabezpieczonego przed powodziami i podtopieniami. To tam rodził się nowy Kraków – miejski i wreszcie odrębny od Wawelu<sup>7</sup>.

## MIASTO I GRÓD

Dyskusje nad tym, kiedy właściwie w Polsce powstały pierwsze miasta, ciągną się bez końca. Wielu historyków sądzi, że już niektóre z najstarszych osad można określać w taki sposób, o ile tylko były gęsto zaludnione i ściągali do nich handlarze oraz rzemieślnicy. To by zaś oznaczało, że miastem był nie tylko Kraków pierwszych Piastów, ale nawet ten z czasów wiślańskich. Dopiero jednak w dobie rozbicia dzielnicowego na ziemiach polskich zaczęły powstawać miasta w nowoczesnym rozumieniu: o odrębnych władzach, własnym prawodawstwie i przywilejach kupieckich, zamieszkiwane przez ludność traktowaną inaczej niż reszta poddanych księcia.

Symbolem swoistej rewolucji stało się nadawanie specjalnych praw miejskich albo nowym miejscowościom, tworzonym od zera „na surowym korzeniu”, albo – częściej – istniejącym już osadom, które miały zostać przebudowane i wzięte w ryzy ścisłych reguł organizacyjnych. Wzorce formalne czerpano z Niemiec. Zresztą nie tylko wzorce. Z obszarów cesarstwa – przeludnionego, zmagającego się z dotkliwym głodem ziemi – sprowadzano także osadników, i to w wielkiej liczbie. Szacuje się, że tylko w wieku XIII piastowscy książęta mogli ściągnąć do swoich włości nawet 100 000 nie-

mieckich imigrantów. U schyłku stulecia ci przybysze stanowili do 6–7 procent całej populacji ziem polskich. Większość z nich osiadła w nowo tworzonych wioskach, lecz Niemcy zakładali też i zapelniali gminy miejskie.

W 1211 roku prawa przejęte z Magdeburga otrzymała Złotoryja. Wkrótce założono też między innymi miasta we Wrocławiu i Lwówku Śląskim. Książę Henryk Brodaty, stojący za tymi projektami, został okrzyknięty przez historyków „ojcem cudu gospodarczego” na Śląsku. Rzeczywiście masowa imigracja sprawiła, że ta prowincja ziem polskich zaczęła wyraźnie wyprzedzać pozostałe. Własny cud próbowali zatem wywołać i inni Piastowie. Szczególnie wcześniej do działania zerwał się Leszek Biały. Już w latach dwudziestych XIII wieku zawarł umowę z sołtysiem imieniem Piotr, który miał zadbać o przekształcenie osady handlowej pod Wawelem w gminę miejską rządzącą się prawem niemieckim. Projektu nie udało się doprowadzić do końca. Lokacja miasta Krakowa musiała zostać ponowiona.



Zachodnia brama Wawelu. Badania archeologiczne z ostatnich dekad pozwoliły ustalić, że budynek bramny wykonano z kamienia. Poprzedzała go długa „szyja”, pozwalająca na łatwe ostrzeliwanie intruzów. Obok wznosiła się okrągła baszta obronna. Wizualizacja: M. Orkisz.

Po ponad trzech dekadach, w roku 1257, syn Leszka, książę Bolesław Wstydlivy, zawarł kontrakt z innymi wójtami. Nowe miasto Kraków zorganizowano nie na Wawelu czy pod samym wzgórzem, ale na północ od Okołu. Wyznaczono tam regularną siatkę ulic oraz dwa rynki – Główny i Mały. Były to obszary już wcześniej gęsto zaludnione. Zresztą nawet przed lokacją powstał przyszły kościół farny, Mariacki. Dalszy rozwój gminy miał się już opierać na obcym osadnictwie. Bolesław Wstydlivy stanowczo zakazał przyjmowania w szeregi mieszczan jego „przypisańców”: chłopów książęcych, mieszkańców dóbr kościelnych, a także „wolnych Polaków, którzy dotąd mieszkali na wsi”. Wszystkie ograniczenia miały wspólny cel: „aby nie wyludniały się folwarki”. Z badań profesora Jerzego Rajmana wynika, że do lokacyjnego Krakowa napływali głównie Ślązacy, Czesi, rodowici Niemcy. Założenie gminy kompletnie odmieniło etniczny charakter Krakowa. Nowe miasto, w przeciwieństwie do grodu i podgrodzia, było niemieckojęzyczne, a Polacy stanowili w nim mniejszość. Lokacja wywróciła też rolę Wawelu<sup>8</sup>.

Wzgórze, na którym dawniej mieściło się centrum Krakowa, stawało się stopniowo miejscem coraz bardziej elitarnym, powiązanym z potrzebami dworu; przeznaczonym jeśli nie dla samego księcia, to dla przedstawicieli najwyższych warstw i ich otoczenia. Dawna wioska grodowa nie zniknęła z dnia na dzień ani zupełnie. Zwykle chaty ustępowały jednak miejsca luksusowym rezy-

dencjom. U schyłku XX wieku po południowej stronie wzgórza odnaleziono ruiny kamiennego romańskiego budynku mieszkalnego z prywatną kaplicą. Zdaniem archeologów była to siedziba jakiegoś wpływowego możnowładcy, swoiste palatium w miniaturze. Podobnych konstrukcji musiało istnieć więcej.

Z upływem lat ze szczytu skały pozbywano się każdego, kto nie był wystarczająco dobrze ustosunkowany albo potrzebny do działania dworu, książęcej administracji lub instytucji kościelnych. U schyłku XIII stulecia z Wawelu wyniósł się nawet biskup krakowski. Oczywiście nadal sprawował zwierzchność nad miejscową katedrą, ale swój pałac, wcześniej położony o rzut kamieniem od palatium książęcego, przeniósł na teren Okołu. I warto podkreślić, że nie był to wcale proces oczywisty. Dla porównania w Poznaniu to książę zmienił siedzibę, żeby nie sąsiadować dłużej ze zwierzchnikiem miejscowej prowincji kościelnej. Nie wyobrażano sobie jednak, by jakkolwiek Piast mógł zrezygnować z Wawelu<sup>2</sup>.

## MONGOŁOWIE POD WAWELEM

Lokacja miasta nieopodal grodu wawelskiego zajęła kilka długich dekad, bo też jego mieszkańcom stale zagrażało niebezpieczeństwo. Pod skałę ścigały wojska kolejnych książąt dzielnicowych, pragnących zdobyć twierdzę, ale często zadowalających się samym spustoszeniem jej okolic. Grabieże, podpalenia i ekscesy urządzone przez polskich rycerzy były jednak niczym na tle katastrofy, jaka spadła na ziemię krakowską w roku 1241. Zresztą nie tylko na nią. W tym czasie wydawało się, że dalsze istnienie całego świata chrześcijańskiego stoi pod znakiem zapytania.

Kiedy Piastowie spierali się i prowadzili wojenki o upragniony gród Kraka, na wschód od ich włości trwała inwazja, jakiej ludzkość jeszcze nie widziała. Mongołskie hordy pod wodzą Czyngis-chana, a następnie jego syna Ugedeja, w ciągu kilkudziesięciu lat zawojowały obszary sięgające od Korei przez Chiny i pogranicza Indii aż po Ruś Kijowską. W Państwie Środka podbój doprowadził do śmierci dziesiątków milionów ludzi. Gdzie indziej był niemal równie niszczycielski. Ogółem ocenia się, że najazdy mongolskie przyniosły jedną z największych w dziejach katastrof demograficznych wywołanych przez człowieka.

Kolejnym celem napastników, w Polsce nazywanych Tatarami, stały się kraje Europy Środkowej. Siły kierowane przez Batu-chana, wnuka krwiożerczego Czyngis-chana, spustoszyły Morawy i podbiły Węgry, zmuszając ich króla do ucieczki aż na wybrzeże Dalmacji. Mongołowie zapuścili się też do Austrii i Niemiec. Wcześniej jednak przeszli przez ziemie piastowskie. Rycerstwo próbowało stawić im czoła w potyczkach pod Turskiem i Chmielnikiem. Bez skutku. Horda zdobyła i splądrowała Sandomierz, po czym ruszyła dalej<sup>10</sup>.

Prawdopodobnie 28 marca 1241 roku Mongołowie stanęli pod Wawelem. Pierwsze miasto lokacyjne, dopiero niedawno ustanowione, nie miało jeszcze żadnych wałów czy umocnień. Ludność porzuciła więc domy i szukała schronienia na podgrodzium lub na samym Wawelu. Jak twierdził Jan Długosz, opierając się zapewne na starszych zapiskach dominikańskich, wróg wkroczył do opustoszałego Krakowa. Tatarzy, nie napotkawszy oporu, „srozżyli się po kościołach i domostwach, w święto Wielkanocy niszczyli je ogniem”. Następnie uderzyli też na Okół. Wydaje się, że zdołali sforsować fortyfikacje, choć głosy w tej sprawie są podzielone. *Rocznik kapitulny krakowski* podawał w każdym razie pod rokiem 1241: „Tatarzy podpalają kościoły, zabijają ludzi bez różnicy wieku i płci, licznych rycerzy krakowskich zręczną chytrą wycinają, obfity łup z sobą unoszą”.

Z całą pewnością obronił się tylko sam gród wawelski. Nawet tam nie obyło się bez zniszczeń. Mongołowie, niechętni do prowadzenia długich oblężeń, ostatecznie ominęli twierdzę i ruszyli dalej na zachód<sup>11</sup>. 9 kwietnia rozbili polskie wojska pod Legnicą. W bitwie dowodził książę Śląska, Wielkopolski i Krakowa, Henryk II Pobożny. Dopiero co wydawało się, że właśnie on jako pierwszy od czasów Bolesława Krzywoustego zdoła zjednoczyć w jednym ręku domenę Piastów, lecz władca wpadł w ręce wroga. Autor spisanej parę lat później *Historii Tatarów*, być może śląski franciszkanin, twierdził, że najeźdźcy pojмали Henryka i „kazali mu klęknąć przed [swoim] martwym wo-

dzem, który poległ w Sandomierzu”. Następnie zgładzili polskiego monarchę, a „głowę jego, jakby głowę barana, zawieźli przez Morawy na Węgry do Batu[-chana]”<sup>12</sup>.

Koczownicy dokonali wielkich zniszczeń, ale już wiosną 1242 roku zaczęli wycofywać się z Europy Środkowej z powrotem na Ruś. Powody ich odwrotu do dzisiaj nie są w pełni wyjaśnione. Jest w każdym razie faktem, że łupieżcy zostawili po sobie polityczną pustkę i zamęt. Ziemie piastowskie pogrążyły się na powrót w wewnętrznych wojnach. Już w 1241 roku na Wawel uderzył książę Konrad Mazowiecki – najlepiej znany ze sprowadzenia Krzyżaków, ale za życia skupiony przede wszystkim na tym, żeby zdobyć stolicę przodków. Książę już dekadę wcześniej na krótko opanował gród Kraką. Teraz wrócił, a jego natarcie przyniosło twierdzy dodatkowe zniszczenia.

Ponowne rządy Konrada nie okazały się długie – karuzela książąt nadal się kręciła. Epizod został jednak odnotowany, bo mazowiecki władca zarządził na Wawelu szeroko zakrojone prace fortyfikacyjne. Tradycyjnie twierdzono, że właśnie on jako pierwszy władca w historii oddzielił siedzibę książęcą od reszty grodu, tworząc namiastkę przyszłego zamku górnego. Dzisiaj istnienie tak zwanego wału konradowskiego budzi coraz większe wątpliwości. Być może książę wystawił tylko prostą palisadę, która została szybko rozebrana. Jego zasadnicze wysiłki skupiły się natomiast na umocnieniu i naprawie głównych wałów twierdzy<sup>13</sup>.

Podobne reparacje były prowadzone w XIII wieku przynajmniej kilkukrotnie. Z zachowanych dokumentów wynika, że prace powierzano poddanym, zresztą nie tylko książęcym. Obowiązek utrzymywania wałów na Wawelu mieli na przykład chłopci z majątków klasztoru Cystersów w Szczyrzycu. Opierano się na starych zwyczajach i powinnościach, egzekwowanych pewnie od całych stuleci. To by tłumaczyło, dlaczego książęta krakowscy bardzo długo bronili się przed wprowadzaniem radykalnych innowacji w systemie obrony Wawelu.

Za czasów Kazimierza Odnowiciela i pierwszych jego następców gród Kraką – ze swoimi kamiennymi bramami i wieżami – wyraźnie przewyższał inne twierdze Słowiańszczyzny. Dwa stulecia później znajdował się już jednak daleko w tyle za konkurencyjnymi ośrodkami. Był wręcz, jak twierdzą specjaliści, archaiczny. Siedziba królewska w czeskiej Pradze dawno została otoczona murami, z grodu przekształciła się w zamczysko. Mury z kamienia i cegły znano też na ziemiach polskich. Około roku 1250 mogły się nimi poszczycić między innymi Wrocław, Legnica, Toruń i Opole. Ale nie Wawel. W zachowanym dokumencie z tego czasu jasno stwierdzono, że wzgórze Kraką jest i ma być otoczone takimi samymi umocnieniami jak „od dawnych czasów” – a zatem wałem skrzyńowym, budowanym w technice używanej już za panowania Bolesława Chrobrego.

Usypisko ziemne, wzmocnione drewnianą konstrukcją, choć dalece przestarzałe, wystarczyło, by powstrzymać Tatarów w roku 1241. Kiedy więc kilkanaście lat później, za panowania Bolesława Wstydliwego, gruchnęła wieść o nowej inwazji ze wschodu, książę kazał czym prędzej remontować wały. Wstrzymał się jednak przed ich przerabianiem. Do budowy zapędził własnych ludzi, acz ubłagał też biskupa, żeby drogą wyjątku i „na uniżoną prośbę” oddał mu do dyspozycji większą liczbę poddanych kościelnych, aby ci „wznosili umocnienia w grodzie krakowskim”, konieczne „w celu ratowania tak kleru, jak i ludności kraju przed zgubną klęską, którą niech Bóg odwróci od ludu swojego”<sup>14</sup>.

Drugi najazd mongolski spadł na Polskę późną jesienią 1259 roku. Tatarzy znów zdobyli Sandomierz. I znów zrezygnowali z oblegania korzystnie położonego Wawelu. Złupili za to i spalili za budowę miasta lokacyjnego, zorganizowanego na nowo przed zaledwie parunastoma miesiącami. „Zabili licznych ludzi, licznych także ze sobą jako jeńców, z ogromnym łupem, nietknięci wprowadzili” – informowano na kartach *Rocznika kapitulnego*<sup>15</sup>.

## BIAŁY PAŁAC

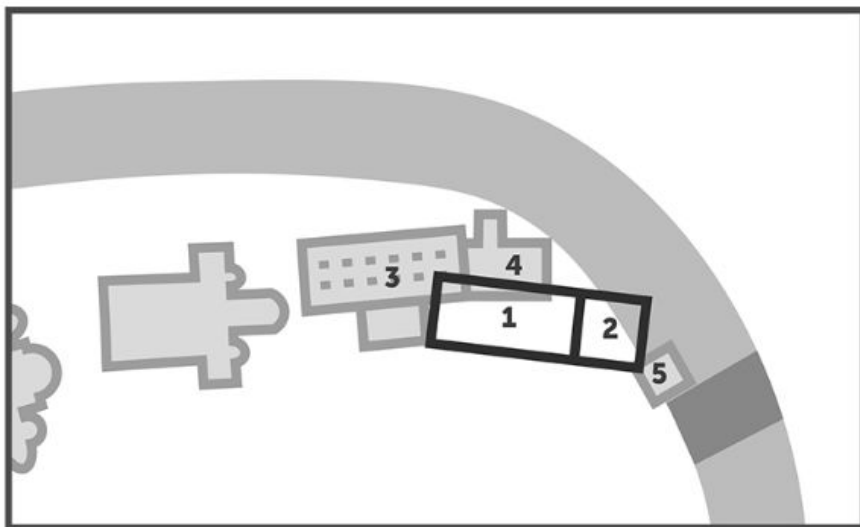
We współczesnym źródle podkreślono, że ponowna napaść Mongołów oznaczała dla ziemi krakowskiej nawet większe straty w ludziach i spustoszenia niż najazd z roku 1241. Tym razem łatwiej jednak było myśleć o odbudowie. Druga połowa XIII wieku wreszcie przyniosła w Krakowie okres względnej stabilizacji. Na trzydzieści sześć lat tron zajął Bolesław Wstydlivy, nazwany tak, ponie-

waż nigdy nie ośmielił się tknąć żony, pragnącej żyć w czystości<sup>16</sup>. Żaden inny książę w dziejach grodu nie zdecydował się na podobne poświęcenie. Żaden też w całej epoce rozbitcia dzielnicowego nie zasiadał na Wawelu równie długo.

Bolesław V okazał się niezłym gospodarzem. Ale przede wszystkim miał ogromne szczęście. Pod Krakowem od niepamiętnych czasów warzono sól, uzyskiwaną z solanek powierzchniowych. Dopiero jednak za życia Wstydliwego księcia lokalne roczniki odnotowały, że „w Bochni znaleziono sól twardą”, a więc kamienną, „której nigdy przedtem nie było”. Wkrótce na podobne złoża natknięto się także w położonej bliżej Wawelu Wieliczce. Ich eksploatacja zaczęła przynosić wprost niesamowite korzyści. Aż do rozbiorów Rzeczypospolitej u schyłku wieku XVIII właśnie krakowskie żupy solne będą stanowić główne źródło dochodów polskich książąt i królów. Szacuje się, że na przykład Kazimierz Wielki uzyskiwał z tego źródła jedną czwartą wszystkich swoich pieniędzy. Stefan Batory – aż jedną trzecią, mimo że rządził państwem o wiele rozleglejszym<sup>17</sup>. Lecz jako pierwszy na solnej bonanzie skorzystał Bolesław Wstydlawy. Zgromadzone środki wydał na bardzo już spóźniony projekt: wzniesienie nowej rezydencji monarszej na Wawelu.

Pałac Kazimierza Odnowiciela, goszczący piastowskich książąt od przeszło dwóch stuleci, został rozebrany. Po części na jego miejscu, w większości jednak nieco dalej na wschód, rozpoczęła się budowa kolejnej siedziby panującego. Wzmianka odnaleziona w późnośredniowiecznych rachunkach dworskich skłoniła badaczy, żeby ochrzcić budynek mianem Białego Pałacu – palatium album. Prace nad nim trwały prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych XIII wieku, u schyłku życia cnotliwego władcy. Z lotu ptaka nowa bryła wydawała się ładząco podobna do wcześniejszej. Główna część rezydencji miała kształt prostokąta, długiego na 28 metrów i szerokiego na 13,5 metra. Dawało to powierzchnię o zaledwie 6 procent większą niż w wypadku „sali o 12 słupach”. Zbieżność jest jednak pozorna. Biały Pałac liczył bowiem trzy kondygnacje, a nie dwie jak jego poprzednik.

W przyziemiu, położonym w większości poniżej powierzchni gruntu, zwłaszcza od strony nadsypanego majdanu, znajdowały się magazyny i spiżarnie, a pewnie też piwniczka na wino, zlokalizowana w tym miejscu w kolejnych stuleciach. Podniesiony okazały parter liczył około 5 metrów wysokości. Wchodziło się tam zewnętrznymi schodami przez wąskie portale, zakończone pod ostrym kątem i znamionujące nową, umowną epokę w dziejach architektury: gotyk. Zwyczajnie budowlane nakazywały, żeby każda kolejna kondygnacja była bardziej strzelista od poprzedniej. Takiej reguły trzymano się i na Wawelu. W Białym Pałacu reprezentacyjne piętro, gdzie ulokowano aulę książęcą, było zatem najwyższe i mogło liczyć nawet 7 metrów.



Położenie i plan Białego Pałacu (1) wraz z aneksem (2) w stosunku do wyburzonej „sali o 12 słupach” (3)

Widoczna też przybudówka starej rezydencji z przełomu XII i XIII wieku (4) oraz romański stołp, z którym połączono Biały Pałac (5)

**BIAŁY PAŁAC**

Lata 70.  
XIII wieku



rys. KAMIL JANICKI



Bolesław Wstydlivy, przyzwyczajony do zaciskania pasa, prowadził budowę oszczędnie. Rezydencję wzniesiono z laminowanego kamienia, obficie wykorzystując stare romańskie ciosy, pozyskane zapewne z rozebranego pałacu. Tylko niewielką domieszkę stanowiły nowocześniejsze cegły. Nieregularne ściany zapewne otynkowano, co mogło dać początek nazwie Białego Pałacu. Przestrzeń została podzielona z wykorzystaniem drewna. Z tego materiału wykonano pierwotne stropy, a może też ściany wewnętrzne. Dach został z kolei pokryty albo ołowiem (jak wcześniej katedra), albo dachówkami.

Ślad po ograniczonym kosztorysie może stanowić również sam układ przestrzenny budowli. Cnotliwy książę zdecydował się skopiować plan starej rezydencji i dołożyć do niej tylko jedno piętro, bo nie chciał przepłacać. Dobra passa trwała jednak nadal, a rosnące wydobycie soli dawało nadzieje przyszłych zysków. W efekcie szybko zmieniono koncepcję. Profesor Zbigniew Pianowski, który odtworzył plan Białego Pałacu, twierdzi, że już w toku budowy inwestor doszedł do przekonania, że siedziba okaże się zbyt ciasna. Trudno się dziwić Bolesławowi Wstydliwemu. Nowy dom księcia zapewniał na parterze i piętrze niespełna 500 m<sup>2</sup> powierzchni. Dwa razy więcej niż „sala o 12 słupach”, ale nie aż tyle, by wygodnie pomieścić dworzan oraz służbę i spełniać coraz liczniejsze funkcje reprezentacyjne.

Zapadła decyzja, żeby wydłużyć rezydencję. Czy to za życia Bolesława Wstydliwego, czy może wkrótce po jego śmierci, od wschodu dostawiono kwadratowy aneks. Razem z nim pałac miał już 40 metrów długości i sięgał aż po mury starej romańskiej wieży obronnej – stołpu, ustawionego przy bramie w północno-wschodnim narożniku wzgórza. Nowa przybudówka najprawdopodobniej też miała formę wieży, nieco wyższej od reszty pałacu. Nie wszyscy badacze zgadzają się z taką rekonstrukcją. Z całą pewnością wiadomo jedno – wkrótce to właśnie rzeźbiony aneks stanie się kluczowym punktem wzgórza.



Wykończenia rezydencji, jej umeblowania czy podziałów wewnętrznych można się tylko domyślać. Inne kwestie znajdują już materialne potwierdzenie. Wczesnogotycki Biały Pałac to najstarsza siedziba monarsza w dziejach Wawelu, której nie zburzono ani nie rozebrano. Budowniczowie działający w kolejnych epokach wykorzystali duże partie jej murów. Zostały one wtopione w bryłę zamku i nadbudowane.

Miejscami nawet do wysokości kilkunastu metrów Wawel wciąż ma te same ściany, w których mieszkał Bolesław Wstydlivy. Oczywiście poddano je licznym przeróbkom, a dzisiaj pokrywają je nowe tynki, skrywające ich faktyczną postać. Kamuflaż okazał się tak skuteczny, że pierwotnej bryły *palatium album* zaczęto się domyślać dopiero na przełomie XX i XXI wieku. Temat wciąż kryje o wiele więcej pytań niż odpowiedzi. Podobnie zresztą jak cała historia narodzin zamku na Wawelu<sup>18</sup>.



6

**ZAMEK NA  
WAWELU**



NACZENIE SŁOWA „ZAMEK” jest na dobrą sprawę równie mało oczywiste, co terminy takie jak „stolica” czy „miasto”. Jeden z wiodących znawców zagadnienia, doktor Tomasz Ratajczak, wyjaśnia, że w średniowieczu zamkami były nazywane zarówno konstrukcje wzniesione w całości z drewna, jak i chociażby samotne wieże na kopcach, pozbawione jakichkolwiek dodatkowych murów. Od wyglądu ważniejsza była funkcja czy też nawet sama symbolika. Za zamek uznawano odrębną, umocnioną siedzibę monarchy lub możnowładcy, zapewniającą mu prestiż, posłuch poddanych i bezpieczeństwo w razie ataku.

Tak myśleli ludzie faktycznie bywający w zamkach za czasów ich świetności lub oglądający je z oddali i zwożący do nich obowiązkowe daniny. We współczesnym języku i w nauce przyjęła się jednak definicja znacznie węższa. Zwłaszcza w krajach słowiańskich – i na innych obszarach, gdzie tradycyjnie dominowała architektura drewniana – zamki wyraźnie odróżnia się od grodów. Forteca otoczona wałami i palisadami to gród. Dopiero kompleks zamknięty w pierścieniu murów, wystawionych z kamienia lub cegły, jest uznawany za zamek<sup>1</sup>.

W taki sposób rzecz pojmują wszyscy badacze, pytający, kto i kiedy zbudował zamek na Wawelu. Zbudował, a więc: wały zamienił na mury, te zaś opatrzył blankami i strzelnicami oraz uzupełnił ciągiem wież obronnych. Dyskusja trwa od przeszło stulecia, a nowe odkrycia archeologiczne już kilkakrotnie sprawiły, że powszechnie przyjęte odpowiedzi należało odsyłać do lamusa.

Najbardziej klasyczne stanowisko wyraził Stanisław Windakiewicz na kartach *Dziejów Wawelu* wydanych w roku 1925. Krakowski profesor historii literatury (ale nie historii) twierdził, że cała zabudowa trzynastowiecznego Wawelu była wykonana z drewna i że „po książełtach dzielnicowych nie pozostały żadne ślady” w architekturze późniejszego zamku. Konserwator zabytków doktor Stanisław Tomkowicz sformułował w 1908 roku opinię bardziej fachową, ale wciąż podobną. Gród Kraka z pierwszych stuleci polskiej historii przedstawiał mu się niezwykle skromnie. Według Tomkowicza dopiero ponowne zjednoczenie kraju przyniosło warunki pozwalające nadać Wawelowi prawdziwie okazałą formę. Jakieś zasługi z zakresu fortyfikacji badacz był skłonny przypisać Władysławowi Łokietkowi, tradycyjnie uznawanemu za człowieka, który zakończył rozbięcie dzielnicowe. Zasadniczy przełom datował jednak dopiero na czasy jego syna. „Za właściwego budownika murowanego zamku średniowiecznego na Wawelu uważać należy Kazimierza Wielkiego” – stwierdził.

Autor książki *Zabudowania Wawelu i ich dzieje* przedstawił kilka argumentów, lecz przede wszystkim odwołał się do szalenie popularnego powiedzenia. „Czy można przypuścić, że ten, który »zastał Polskę drewnianą, a zostawił ją murowaną«, nie pomyślał o powiększeniu i przyozdobieniu głównej rezydencji królewskiej?” – pytał retorycznie<sup>2</sup>. Podobnie rozumowano przez kolejne dekady. Dzisiaj wiadomo już z całą pewnością, że w cytowanej sentencji tkwi sporo prawdy. Na czasy Kazimierza Wielkiego (1333–1370) przypadł okres bezprecedensowego rozwoju architektury murowanej. Wprawdzie w Polsce budowano z cegły mniej i na mniejszą skalę niż w przodujących wówczas Czechach lub na przeżywających okres największej potęgi Węgrzech, ale liczby i tak robią wrażenie. Szacuje się, że za panowania ostatniego króla z dynastii Piastów blisko trzydzieści miast zostało otoczonych murami. Poza tym wzniesiono wówczas nawet pięćdziesiąt zamków monarchicznych<sup>3</sup>. Tyle że nie było wśród nich Wawelu, bo ten istniał już wcześniej. Znacznie wcześniej.

## POD CZESKIM ZARZĄDEM

Po względnie spokojnych rządach Bolesława Wstydlwego (zm. 1279) władzę na Wawelu przejął nominowany przez niego (a według późnego kronikarskiego domysłu wręcz adoptowany) Leszek Czarny. Czasy nowego księcia nie były już równie stabilne. W 1285 roku przeciwko monarsze zbuntowały się rycerskie elity. Książę, jakby wzorem najsłynniejszego Wygnańca, uciekł na Węgry po

posiłki zbrojne. W Białym Pałacu pozostawił żonę Gryfinę. Kierowała ona obroną, jak kiedyś Agnieszka Babenberg. W przeciwieństwie do „tygrysy” nie musiała już uchodzić z kraju. Garnizon Wawelu, wzmocniony jeszcze przez krakowian, odparł wroga, choć samo miasto lokacyjne zostało zdobyte i spustoszone. Jakby tego było mało, wkrótce na księstwo spadł nowy, ostatni już, napad Tatarów. Do największych zawirowań doszło jednak po śmierci Leszka Czarnego w roku 1288<sup>4</sup>.

Tylko przez kolejne trzy lata podjęto siedem prób zajęcia Wawelu. Na szczyt wzgórza udało się dotrzeć księciu wrocławskiemu Henrykowi IV Probusowi i władcy Wielkopolski Przemysławowi II, który nawet po utracie twierdzy wawelskiej czuł się na tyle pewnie, że ogłosił się królem Polski. Poza tym skałę całóżercy usiłowali zająć Konrad Czerski oraz Bolesław Płocki. W roku 1289 do rywalizacji niespodziewanie stanął również książę Brześnia na Kujawach Władysław. Z uwagi na niski wzrost przezywano go Łokciem bądź Łokietkiem. Nikt nie mógł mu jednak odmówić determinacji.

Władysław Łokietek zaczynał z władztwem słabszym od niemal wszystkich pozostałych Piastów, a i tak pokusił się o najcenniejszą zdobycz. W dniach szczególnego chaosu udało mu się przejąć Kraków, lecz u bram Wawelu spotkał go srogi zawód. Dowódca załogi odmówił podniesienia kraty przed pretendentem. Garnizon przez pół roku stawiał czoła oblężeniu, potem zaś pod skałę ściągnęły siły księcia śląskiego. Łokietek przegrał potyczkę zbrojną i uciekł do klasztoru położonego przy granicy miasta. Wreszcie w przebraniu wymknął się z Krakowa, podobno zeskakując z linii umocnień nieopodal kościoła Franciszkanów<sup>5</sup>.



Wieża Jordanka wtopiona w fasadę wschodniego skrzydła Wawelu. Pierwotnie była basztą obronną średniowiecznego zamku. Surowa kamienna elewacja niższych pięter wciąż przypomina o jej odległej genezie.

Karuzela książąt zatrzymała się dopiero w roku 1291. Efekt rywalizacji był więcej niż zaskakujący. Wewnętrzne swary Piastów wykorzystał potężniejszy od nich, ambitny, ale też bardzo młody król Czech Waclaw II. Jako dwudziestolatek zajął Wawel i ziemię krakowską. Poza tym podporząd-

kował sobie większość Śląska, wkroczył na Sandomierszczyznę, a wreszcie – po śmierci Przemysła II w zamachu – stopniowo opanował też Wielkopolskę, Kujawy i Pomorze Gdańskie. W 1300 roku koronował się na króla Polski. To właśnie Wacław II jako pierwszy monarcha od czasów Krzywoustego przejął kontrolę nad ziemiami rozciągającymi się od Tatr po Bałtyk, chociaż w polskich podręcznikach próżno szukać wyraźnych pochwał pod jego adresem.

Nad Wisłą długo dokładano starań, by zupełnie wygumkować (kolejny) czeski epizod w dziejach Wawelu i kraju. W XIX wieku Józef Ignacy Kraszewski komentował dosadnie, że rządy Wacława II były „w istocie ujarzmieniem, najadem, przemocą i zawojowaniem”. Także dzisiaj dominuje obraz Przemysłidy jako wrogięgo okupanta. Władysława Łokietka uważa się z kolei za dzielnego Dawida, walczącego z tyranią Goliata w Pragi. To jednak raczej narodowy niż interpretacja faktów.

W rzeczywistości wymuszona unia z sąsiednią dynastią przyniosła Polsce sporo korzyści. Wacław II przeprowadził reformy administracji i sądownictwa, z których ochoczo korzystano przez kolejne stulecia. To on powołał chociażby starostwa, stanowiące podstawę aparatu władzy w Rzeczypospolitej aż do rozbiorów<sup>6</sup>. Badacze stopniowo zaczęli też dostrzegać istotne zasługi Przemysłidy na polu budowlanym. Wprawdzie obcy król odwiedzał swoje drugie władztwo tylko wtedy, gdy zmuszała go do tego sytuacja wojenna, rozumiał jednak symboliczne znaczenie murów. Dlatego wznosił, jak stwierdzono na kartach czternastowiecznego rocznika, wiele fortyfikacji w polskich grodach i miastach. „Była to, jak się wydaje, planowa, zakrojona na dużą skalę akcja, związana z chęcią utrwalenia panowania na nowo pozyskanych terytoriach” – komentuje profesor Zbigniew Pianański.

Według annalistycznej notatki Czesi między innymi „obmurowali Kraków”, choć nie zaznaczono, czy rzecz należy odnosić do Wawelu, czy też do miasta lokacyjnego. Późniejsze, piętnastowieczne źródło – tak zwane *Zdarzenia godne pamięci* – podawało już wprost tradycję, wedle której za Wacława II wybudowano zamek wawelski. Podobnie sądził Maciej z Miechowa, rektor szkoły katedralnej na Wawelu w drugiej połowie rzeszonego stulecia. Z czasem do wersji przyjętej u schyłku epoki średniowiecznej zaczęli się przekonywać także naukowcy. Pod koniec XX wieku uznawano, że jest wysoce prawdopodobne, iż właśnie Wacław II przebudował Wawel na wzór od dawna murowanego zamku praskiego. W drugiej dekadzie XXI stulecia „czeskie” rozwiązanie zagadki uchodziło już właściwie za pewnik, rzecz niepodważalną<sup>7</sup>. Ale dłużej nie uchodzi.

## KASZTEL NA SZCZYCIE WZGÓRZA

W 2017 roku opublikowano drukiem pierwsze krytyczne polskie opracowanie tak zwanej *Kroniki halicko-wołyńskiej*. Tekst był znany wcześniej – jest to wręcz, jak podkreśla wydawca, „jeden z najważniejszych pomników średniowiecznej ruskiej historiografii”. Dopiero jednak za sprawą tłumaczenia zauważono w nim wzmiankę kluczową dla dziejów Wawelu. Ruski dziejopis, tworzący na gorąco na przełomie XIII i XIV wieku, barwnie odmalował kilka epizodów walk o polską stolicę, toczonych po śmierci Leszka Czarnego, a przed tym, jak na tronie zasiadł Wacław II. W *Kronice halicko-wołyńskiej* można znaleźć na przykład wzmiankę, że książę śląski Henryk IV Probus obsadził Wawel załogą złożoną nie z Polaków, ale z Niemców. Obiecał im „dary wielkie i włości”, a ponieważ nie był absolutnie pewien, że pozostaną lojalni, zaprowadził ich przed krzyż i kazał wszystkim przysięgać na Boga, że nie poddadzą grodu nawet pod groźbą śmierci.

Wkrótce pod wzgórze ściągnęły wojska księcia płockiego Bolesława II. Piast sprowadził na pomoc krewniaków, w tym Władysława Łokietka, który w pewnym momencie przejął dowodzenie. Poza tym Mazowszanin wykorzystał również sojusznicze wsparcie Rusinów. W 1289 roku u podnóża skały całochery stanęła armia księcia halicko-włodzimierskiego Lwa Daniłowicza. Dziejopis pisał przymilnie, że był to władca „mądry i chrobrzy i twardy w boju”. Jako taki przystąpił do oblężenia rozsądnie i z pomyślunkiem. Zgodnie z tekstem *Kroniki halicko-wołyńskiej* „zaczął Lew jeździć wokół grodu, aby ustalić którądy można by go wziąć, w grodzianach grzęz wywołując”. Nic jednak nie wskórał, bowiem już wtedy... „gród cały był zbudowany z kamienia”<sup>8</sup>.

Informacja kłóci się ze wszystkim, co dotąd twierdzono na temat genezy murowanego Wawelu. Ale nie ma podstaw, by ją podważać. Rуска kronika uchodzi za wysoce wiarygodną. Cytowany fragment powstał do tego o wiele wcześniej niż jakiegokolwiek zachowane zapiski na temat czeskich inwestycji na wzgórzu w Krakowie.

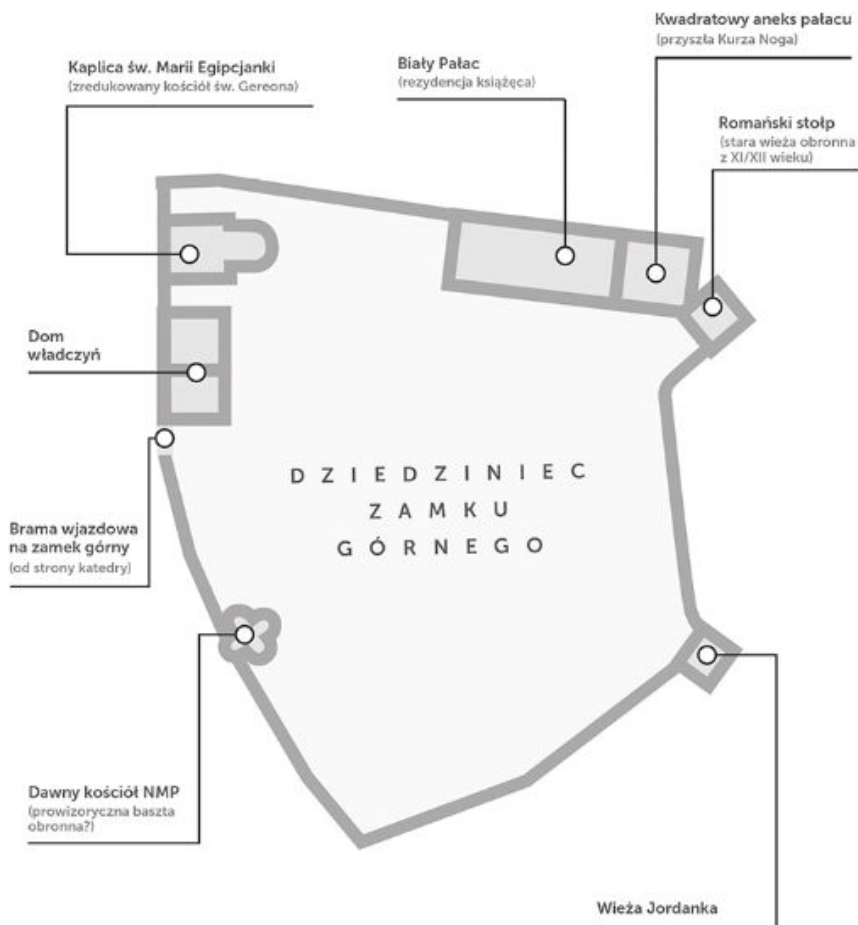
Kiedy zatem rzeczywiście zbudowano zamek na Wawelu? Odpowiedź nie jest prosta, ale przede wszystkim – nie jest jednoznaczna. Dawniej wydawało się, że zamek musiał mieć jednego głównego inwestora. Że konkretny władca zamienił w pełni drewniany gród na murowaną twierdzę. Dzisiaj wiadomo już, że tak nie było. Kamienne elementy umocnień znano na Wawelu nawet w wieku XI, gdy powstały pierwsze takie bramy i wieże. Także wymiana ziemno-drewnianego usypiska na mury nie nastąpiła za jednym zamachem. Zaczęto ją jednak prowadzić już w okresie rozbicia dzielnicowego.

Najpóźniejsza, niebudząca wątpliwości wzmianka o naprawie wału skrzyniowego obiegającego całe wzgórze pochodzi z roku 1265, jeszcze sprzed budowy Białego Pałacu. Z nowych interpretacji wynika, że właśnie wzniesienie tej rezydencji dało początek nowoczesnemu zamkowi.

Krakowski archeolog Dariusz Niemiec ocenia, że prawdopodobnie za czasów Leszka Czarnego – a więc w latach osiemdziesiątych XIII wieku – po wschodniej stronie wzgórza wystawiono wieżę obronną, przeszło dwa stulecia później nazwaną Jordanką (od imienia królewskiego urzędnika, wielkorządcy Jana Jordana). Dolna część tej baszty, potem przerobionej na wnętrze mieszkalne, przetrwała wszystkie historyczne zawieruchy. Jej surową kamienną elewację wciąż widać w bryle renesansowego pałacu.

Między Jordanką a dawnym romańskim stołpem i połączonym z nim Białym Pałacem Leszek Czarny poprowadził potężny, gruby na przeszło 3 metry mur. Brama, dotąd zapewniająca przejście bezpośrednio spod siedziby książęcej na teren Okołu, została zabudowana. W ten sposób rezydencję osłonięto od wschodu, podczas gdy masywne ściany samego domu monarchy zapewniały bezpieczeństwo od północy. Dalej nowy mur biegł między pałacem a kościołem Świętego Gereona<sup>2</sup>. Imponująca bazylika z XI stulecia w większości uległa rozbiórce. Chór i nawa poprzeczna, nadająca kościołowi kształt krzyża, zniknęły. Pozostało tylko prezbiterium, przekształcone w dużo skromniejszą kaplicę pod wezwaniem Świętej Marii Egipcjanki. Dzięki temu na miejscu dawnej świątyni można było wystawić mur zachodni, biegnący w poprzek wzgórza między pałacem a katedrą<sup>10</sup>. *Kronika halicko-wołyńska* pozwala się domyślać, że także budowę tej części umocnień podjęto już za czasów Leszka, stale zagrożonego przez wrogów i buntowników. Mur miał tu wysokość około 8 metrów i był gruby na niespełna 2,5 metra, a więc 4 łokcie. W jego linię wtopiono prastarą rotundę Najświętszej Marii Panny – wówczas już nieużywaną i przekształconą na (niezbyt zresztą masywną) basztę obronną. Podobna kamienna kurtyna stała wreszcie i od południa. W ten sposób w najwyższym punkcie wzgórza wydzielono zamek górny: dodatkową, węższą linię fortyfikacji, w której dało się prowadzić obronę, nawet w razie gdyby reszta skały, odtąd nazywana zamkiem dolnym, wpadła w ręce wroga.





Kasztel na szczycie Wawelu miał zewnętrzny obwód tylko nieznacznie mniejszy od stojącego tam dzisiaj pałacu renesansowego. Jego majdan znajdował się w miejscu obecnego dziedzińca arkadowego, z tym że nadano mu kształt bliższy tarczy herbowej, nie zaś prostokąta jak obecnie. Na zamek górny prowadziła wyłącznie jedna brama. Jej lokalizacja też nie uległa zmianie – na dziedzińiec wchodzi się tą samą sienią, którą przemierzali ostatni Piastowie. Choć dzisiaj nie trzeba już

mijać strzelnic, krat, posterunków wartowniczych i wieży strażniczej, pierwotnie flankującej bramę od południa.

Prace nad kaszteltem, zaawansowane w roku 1288, kontynuowano za rządów Wacława II. W Krakowie nawet dwa stulecia później krążyła opinia, że czeski król wymurował Wawel, i trudno sądzić, aby została ona wyssana z palca. Przemysłida mógł wykończyć obwód zamku górnego. Na jego czasy przypadła też przypuszczalnie budowa znacznie dłuższej linii murowanych umocnień wokół reszty wzgórza. Wciąż były to fortyfikacje kamienne, nie zaś ceglane. Mur, gruby podobnie jak w wypadku kasztelu na średnio 2,5 metra, wykonywano z łamanego wapienia. Jego ściany zewnętrzne powstawały z większych odłamków, do środka wrzucano natomiast drobniejsze i zalewano je zaprawą z piaskiem. Linia umocnień zamku dolnego liczyła łącznie ponad pół kilometra. Fortyfikacje pięły się w górę nawet na 12 metrów, w zależności od rzeźby terenu w danym punkcie wzgórza. Budowniczości starali się ogółem stworzyć równą koronę murów, tak aby ganek straży, ukryty za blankami – zwieńczeniem w kształcie prostokątnych „zębów” – zawsze znajdował się na podobnym poziomie. Fortyfikacje podlegały w kolejnych stuleciach licznym przebudowom, ale w południowej części wzgórza ich fragment zachował się w niemal pierwotnej formie, łącznie z ceglana nadbudową i blankami. Zniszczyli go dopiero Niemcy w czasie II wojny światowej<sup>11</sup>.

Na przełomie XIII i XIV wieku Wawel stał się zgodnie z zamierzeniem widomym symbolem potęgi nieobecnego króla. Nie był nim jednak długo. Wacław II zapisał się w dziejach jako wybitny polityk. Poza tym okazał się człowiekiem neurotycznym i niezwykle chorowitym. Jak przypomina historyk Michael Morys-Twarowski, monarcha bał się nawet miauczenia kotów, a na dźwięk piuruna chował się w komnacie wypełnionej po brzegi relikwiami. Wcześniej zapadł na zdrowiu. Zmarł w roku 1305 w wieku zaledwie trzydziestu czterech lat prawdopodobnie na skutek gruźlicy. Oba trony – czeski i polski – pragnął przekazać nastoletniemu synowi Wacławowi III, lecz ten został zasztyletowany, zanim nawet zdążył przyjechać nad Wisłę, aby ozdobić swoje skronie koroną.

Dokładnie na taką szansę czekał Władysław Łokietek. Niski książę już wcześniej powrócił do kraju z wygnania spędzonego na Węgrzech. Dopiero jednak na wieść o zgonie Wacława II i o następstwie niechcianego młokosa zdołał wkroczyć na Wawel. Tym razem garnizon nie stawiał oporu ani nie czekał na odsiecz<sup>12</sup>. Nie było takiej potrzeby. W roku 1306 wzgórze, świeżo umocnione i upiększone, stało się stertą popiołów.

## ZGORZAŁ ZE SZCZĘTEM

Kilka różnych źródeł potwierdza, że w ostatnich miesiącach czeskiego panowania nad Polską doszło do jednej z największych katastrof w dziejach Wawelu. Dokładna data wydarzenia budzi wątpliwości. Według tak zwanego *Kalendarza krakowskiego rzecz* zdarzyła się w maju 1305 roku. W świetle lokalnych roczników i kronik – raczej rok później, na początku maja 1306 roku. A zarazem na zaledwie kilka dni przed tym, jak Władysław Łokietek wkroczył na stołeczne wzgórze.

W pobliżu miejskiego kościoła Wszystkich Świętych – stojącego na pustym dzisiaj placu o tej samej nazwie, w odległości niespełna pół kilometra od Wawelu – doszło do przypadkowego zaprószenia ognia. Dzień był ciepły, suchy, a przede wszystkim wietrzny. Płomienie szybko ogarniały kolejne drewniane domy. Spłonął szpital, straty w mieście oceniano jako „wielkie”. Jeszcze większe były chyba jednak zniszczenia na Wawelu.



Resztki murów średniowiecznego Wawelu kryją się pod tynkami renesansowej rezydencji. Na zdjęciu: odsłonięta partia cegły na tak zwanym dziedzińcu Batorego. To pozostałość po kasztelu Leszka Czarnego ze schyłku XIII stulecia. Pierwotnie ten konkretny mur przylegał do kaplicy Świętej Marii Egipcjanki.

W annałach z XIV stulecia zapisano, że „wiatr przeniósł ogień nad kościół katedralny”. Szerszą panoramę kataklizmu odmalował Jan Długosz na kartach *Roczników czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego*. Z jego opowieści wynika, że pożoga była tak straszliwa, iż ołowiany dach katedry stopił się do szczytu. Wątek wzbudził szczególne zainteresowanie piętnastowiecznego dziejopisarza, posłużył mu bowiem za pretekst do prywatnych wynurzeń z zakresu budownictwa. „Wypadek ten może być nauką i przestrogą dla potomnych, ażeby w pokrywaniu kościołów nie zawierali blachom ołowianym, wygląd tylko świętyny i okazały mającym, ale raczej używali dachówek, nawet jeśli te są mniej ozdobne i błyszczące” – komentował Długosz.

Według kroniki niesamowita temperatura sprawiła, że aż „pękały mury i ściany” świątyni. Od stojącej w płomieniach katedry zaraz zajęły się też inne zabudowania na wzgórze. Źródła najbliższe wydarzeniom nie rozwijały tego tematu. Trudno się zresztą dziwić ich autorom: dla zakonników spisujących kościelne annały sprawą najwyższej wagi było zniszczenie siedziby biskupstwa. Wszystko inne schodziło na plan dalszy, Łokietek nie miał zaś własnego kronikarza. Dopiero Jan Długosz stanowczo stwierdził, że w roku 1306 zgorzał „za szczytem” cały „zamek krakowski, ze swoimi wieżami, pałacami, domami i innymi z drzewa zabudowaniami”<sup>13</sup>.

Nikt nie podaje w wątpliwość, że pożar poczynił srogie szkody poza kompleksem katedralnym. Dokładna skala katastrofy pozostaje jednak zagadką. Jan Długosz tworzył przeszło półtora wieku po wydarzeniach. Opierał się na starszych źródłach, a jako kanonik, rektor krakowskiej szkoły katedralnej i nauczyciel dzieci królewskich regularnie bywał na Wawelu i miał dostęp do tutejszych bibliotek oraz archiwów. Wszystko to przemawia na korzyść jego relacji o wydarzeniach z początku XIV wieku. Należy jednak brać też pod uwagę, że Długosz często posuwał się do wyolbrzy-

mień czy nawet zafalszowań, zwłaszcza gdy pisał o odległych czasach. Od ścisłych faktów ważniejsze było dla niego stworzenie spójnej opowieści, wywierającej odpowiedni, dydaktyczny efekt. Dlatego na przykład zarzucił Władysławowi Łokietkowi, że za młodu „nastawał na cześć dziewic i matron”, a więc był gwałcicielem. Popelnione grzechy miały sprawić, że Bóg przestał okazywać niskiemu księciu łaskę. Łokietek stracił tron i musiał uciekać z kraju. Do władzy powrócił dopiero po tym, jak odbył pokutę i zrozumiał swe błędy. Znawczy tematu są pewni, że cały wątek przestępstw seksualnych monarchy Długosz wyssał z palca, nie znajduje on bowiem potwierdzenia w żadnych materiałach, z których korzystał dziejopis. Obrzydliwe oskarżenie było mu jednak potrzebne, by nadać perypetiom Piasta kształt bliski... żywotom świętych<sup>14</sup>.

Kronikarz mógł mieć również powody, żeby nadmiernie podkreślać stopień dewastacji Wawelu. Dzięki temu bardziej spektakularnie brzmiały opisy wielkich przedsięwzięć prowadzonych na wzgórzach w kolejnych dekadach. Ale czy faktycznie Długosz nagiął fakty?

Doktor Stanisław Tomkowicz odpowiadał przecząco. Jego zdaniem gród „zgorzał ze szczytem”, jak podano w źródle, a sytuacja na wzgórzach mogła być tak straszna, że Łokietek w ogóle nie zamieszkał w 1306 roku na Wawelu, ale w innym miejscu pod Krakowem. W taką interpretację trudno jednak uwierzyć. Żaden pożar, nawet najstraszniejszy, nie mógł podważyć symbolicznej rangi miejsca. Dla księcia lepiej było stanąć choćby w prowizorycznej chacie lub namiocie rozbitym na spopielonym wzgórzach, niż gnieździć się z dala od tradycyjnego centrum władzy<sup>15</sup>.

Pewne ostrożne wnioski można wyciągać z badań archeologicznych. Stan zachowania fortyfikacji i budynków zamkowych, o których dzisiaj wiadomo już, że powstały przed czasami Łokietka, pozwala sądzić, że kamienna zabudowa Wawelu w większości przetrwała kataklizm. Zresztą już w 1306 roku nowy książę wystawił mieszczanom krakowskim pisemną gwarancję, że nie będzie próbował łączyć miasta i zamku murami. Trudno podejrzewać, że taki pomysł – bądź taka obawa – w ogóle mogłyby zaistnieć, gdyby w następstwie pożogi Wawel stracił znaczną część swoich umocnień<sup>16</sup>.

Również Biały Pałac wciąż stał po tym, jak zwalczono płomień. A przynajmniej stały jego okopcone, teraz już czarne, ściany. Należy się domyślać, że zawalił się dach, spłonęły drewniane stropy, a wraz z nimi niszczało też wyposażenie rezydencji. Chyba w najpoważniejszym stopniu kryzys odcisnął się jednak na zabudowie zamku dolnego. Do przełomu XIII i XIV wieku wciąż była ona w ogromnej większości drewniana. Pożoga dała pretekst do radykalnych przemian na wzgórzach, ale także do zastępowania pochłoniętych przez ogień konstrukcji domami z cegły.

Pewna rewolucja musiałaby zresztą nastąpić, nawet gdyby nie doszło do klęski z roku 1305 lub 1306. Kamienne mury Wawelu były o kilka metrów wyższe od dawnego wału, ale jednocześnie dużo węższe. Kolejne przebudowy drewniano-ziemnych umocnień sprawiały, że linia tradycyjnych fortyfikacji stopniowo cofała się do wnętrza wzgórza. Usunięcie wałów zwolniło bardzo dużo przestrzeni, w praktyce powiększając powierzchnię Wawelu. Konstrukcja murów nie dawała też powodu, by nadal odsuwać budynki od linii fortyfikacji. Kamień nie zwiększał przecież ryzyka pożarów, a mur nie musiał być od środka odsłonięty, żeby dało się prowadzić jego naprawy. Nic nie stało na przeszkodzie, aby nowe domy dostawiać wprost do kurtyn zamku – zarówno górnego, jak i dolnego<sup>17</sup>.

## **SOCZEWICA, KOŁO, MIELE, MŁYN**

Badacze są zgodni, że odbudowa następowała powoli. W międzyczasie Łokietek być może zajął na swoje potrzeby jakiś przypadkiem ocalały lub mniej zniszczony budynek na Wawelu. Niewykluczone również, że przez parę lat władca pomieszkował w prowizorycznej drewnianej konstrukcji, podczas gdy robotnicy uprzętały właściwy pałac, wstawiali w nim nowe stropy i wznosili więźbę dachu.

Pośpiech był wykluczony, bo niskiemu księciu stale brakowało funduszy i poparcia<sup>18</sup>. O tym, jak chwijna była jego pozycja, najlepiej świadczą wydarzenia z roku 1311. Wówczas, zaledwie pół dekady po tragicznym pożarze, przeciwko Władysławowi Łokietkowi zbuntowali się krakowianie

pod wodzą dziedzicznego wójta Alberta. Książę stracił kontrolę nad miastem lokacyjnym. Wkrótce posłuszeństwo wypowiedziały mu też inne ośrodki regionu: Sandomierz, Wieliczka, a nawet wpływowe klasztory w Miechowie i Jędrzejowie. Przyszłość Władysława Łokietka stanęła pod znakiem zapytania. W razie utraty ziemi krakowskiej i sandomierskiej byłby zapewne zmuszony ponownie uchodzić z kraju wraz z całą rodziną.

Władca zareagował na kryzys zgodnie ze starą tradycją. Wycofał się z Wawelu, ale na wzgórzu pozostawił żonę z zadaniem utrzymania zamku do czasu nadejścia odsieczy. Księżna Jadwiga Kaliska przystąpiła do misji z pełną stanowczością. Pod jej komendą udało się odeprzeć wszystkie szturmujące krakowian. Rozwścieczona władczyni wydała też dokument, w którym potępiała w czambuł zdrajców, jacy „małżonka naszego miłego, nas i dzieci nasze wiarołomnie odstąpili”.

Celem rebeliantów było według Jadwigi „wprowadzenie innego księcia”. Nie ma tylko pewności jakiego. Część historyków twierdzi, że krakowianie pragnęli zamienić Łokietka na księcia opolskiego Bolka, który zresztą przybył do miasta na początku 1312 roku. Inni sądzą, że chodziło wprost o przywrócenie unii polsko-czeskiej, a Kraków i Wawel miały przejść w ręce następcy Waclawów: Jana z rodu Luksemburgów. Zniemczone krakowskie mieszczaństwo niewątpliwie tęskniło za więziami z Pragą. Zmiana na tronie położyła tamę swobodnej wymianie handlowej, a kosztowne ambicje niskiego księcia, chcącego zgromadzić w swym ręku resztę ziem polskich, groziły dalszym uszczupleniem kiesi patrycjusza. Wójt Albert wierzył, że usunięcie monarchy okaże się proste, a w dłuższej perspektywie również bardzo korzystne. Przeliczył się jednak w rachubach.

Podczas gdy Jadwiga Kaliska skutecznie broniła zamku wawelskiego, nieodzownego do utrzymania kontroli nad krajem, Łokietek udał się do Sącza, gdzie zgromadził wierne sobie siły. Najpierw doprowadził do porządku sytuację w mniejszych ośrodkach. Dopiero na koniec ruszył na Kraków, teraz już pozbawiony stronników. Bolko opolski wycofał się z miasta i zabrał z sobą wójta Alberta – zresztą jako więźnia, a nie sojusznika. O dalszych walkach nie słychać. Niski książę bez większego trudu wkroczył do Krakowa, gdzie, zgodnie z wiadomościami Rocznika kapitulnego, „niektórych mieszczan pochwylił i zamknął pod strażą w więzieniu. Tych uwieczonych okrutnie po całym mieście włóczył końmi i przywleczonych poza miasto na szubienicy w pożałowania godny sposób zawiesił i tam musiały zwłoki wisieć tak długo, dopóki zgniłe ścięgna nie rozwiązały spojenia kości”.



W innych annałach zapisano, że sroga kara spotkała nie tylko prowodyrów buntu, ale całą ludność Krakowa. Podobno żołnierze Łokietka żądali od każdego napotkanego mieszczanina, by wypowiedział łamaniec: „Soczewica, koło, miele, młyn”. Kto nie był w stanie tego zrobić – a tym sa-

mym zdradzał, że nie jest Polakiem – miał zostać zamordowany. Relacja na pewno jest przesadzona. Gdyby karę odniesiono do wszystkich obywateli miasta lokacyjnego, Kraków zupełnie by się wyludnił. Nie znaczy to jednak, że obeszło się bez zbrodni. Po prostu Władysław Łokietek wiedział, w którym momencie powiedzieć „stop”. Chciał rzucić Kraków na kolana, ale nie miał w planach zaryzykować kury zdolnej znieść złote jajka<sup>19</sup>.

Po buncie władza książęca nad miastem została umocniona. Dziedziczne wójtostwo zlikwidowano, a zamiast niego powstał mniej groźny z perspektywy dworu samorząd. Konfiskaty i kontrybucje nałożone na rebeliantów pozwoliły choćby chwilowo zapłacić skarbiec Łokietka, dotąd świecący pustkami. Dało to pewnie okazję do przyspieszenia koniecznych remontów na Wawelu. W efekcie do spisywanego niemal na bieżąco *Rocznika małopolskiego* mogła trafić notatka, według której książę „wspólnie z żoną swą Jadwigą i synem ich najdosjostojniejszym Kazimierzem” spalony zamek „do dawnego stanu przywrócił”<sup>20</sup>. Zdaniem Zbigniewa Pianowskiego i Janusza Firleta Łokietek po stłumieniu buntu wyszedł zresztą poza same naprawy zabudowań. A także poza linię umocnień.

Na okres wkrótce po roku 1312 wawelscy archeolodzy datują radykalną przebudowę północno-wschodniego narożnika zamku górnego. Stary romański stołp, połączony z pałacem, został rozebrany. Częściowo na jego miejscu wzniesiono znacznie większą wieżę, czy wręcz skrzydło rezydencji, położone po zewnętrznej stronie murów, na samej krawędzi skały. Był to budynek zapewne o trzech kondygnacjach, z reprezentacyjnymi pokojami na piętrze, stanowiącymi przedłużenie połączonego z nimi Białego Pałacu. W przyziemiu odnaleziono fragmenty ścian wydzielających przynajmniej trzy pomieszczenia o łącznej powierzchni około 130 m<sup>2</sup>. Cały budynek zapewniał zatem jakieś 400 m<sup>2</sup>, jeśli nie więcej.

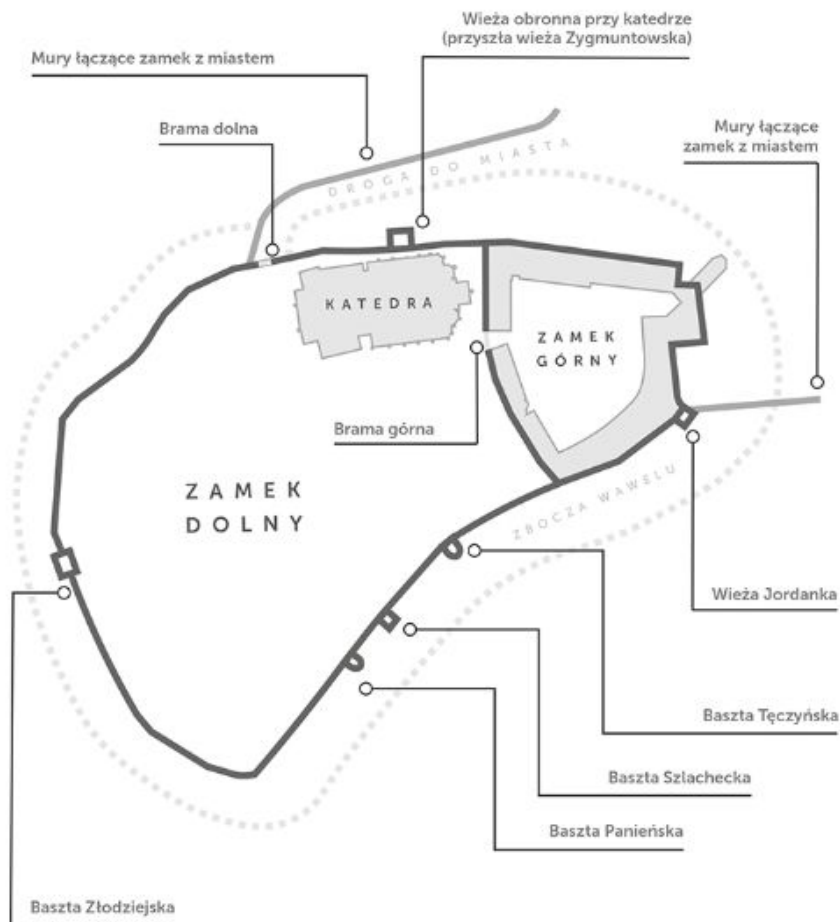
Jak piszą profesor Pianowski i doktor Firlet, imponująca konstrukcja, wysunięta rozmyślnie w stronę miasta, „symbolizowała panowanie władcy nad otaczającym terytorium”. Jej widok miał hamować wszelkie myśli o powtarzaniu błędów wójta Alberta. Powiązawszy budowę z miejską rebelią, archeolodzy nadali pawilonowi miano „wieży Łokietkowej”. Zgrabne, ale też dość mylące, bo wcześniej w taki sam sposób błędnie określano inną część zamku<sup>21</sup>.

## PIERWSZA KORONACJA

Władysław Łokietek nigdy nie zdołał opanować wszystkich ziem, które znajdowały się pod kontrolą Wacława II i dawnych władców z rodu Piastów. Przejął wprawdzie Wielkopolskę i Kujawy, ale nie Śląsk, który już na dobre pozostał w sferze wpływów czeskich. Niski książę nie opanował poza tym Mazowsza, a Pomorze Gdańskie stracił, gdy nieopatrznie wezwał na pomoc Krzyżaków, ci zaś, raz rozgościwszy się w Gdańsku, odmówili powrotu do siebie. Ogółem państwo Łokietka było Polską w najlepszym razie kadłubową. Liczyło około 106 000 km<sup>2</sup> – nawet nie połowę obszaru sprzed rozbitcia dzielnicowego. Dla porównania dzisiejsza Rzeczpospolita jest o 187 procent rozleglejsza<sup>22</sup>.

Zjednoczenie kraju wydawało się celem nawet nie odległym, ale wręcz niemożliwym do przeprowadzenia. Mimo to Władysław Łokietek postanowił, że tak samo jak poprzednik przyjmie królewską koronę. O zgodę na koronację zwrócił się w roku 1319 do Stolicy Piotrowej. Trwał wówczas pontyfikat Jana XXII. Niektórzy historycy zarzucają temu ojcu świętemu, że zapoczątkował polowania na czarownice, na których skutek w ciągu kolejnych stuleci zginie kilkadziesiąt tysięcy niewinnych kobiet. Za życia Jan uchodził jednak przede wszystkim za wielkiego finansistę. Podczas gdy jego poprzednik wyczyścił do zera skarbiec kurii, on wyszukiwał coraz to nowsze sposoby zapewniania kiesy. „Gdy w papieża wkroczysz Rzym, kieruj się pewnikiem tym: to nie miejsce biednej braci, miły mu, kto dobrze płaci” – brzmiał wierszyk ułożony nie gdzie indziej, a na samym dworze papieskim. Utwór był uszczypliwy, ale i do bólu szczery.





Najwięcej u Jana XXII byli w stanie załatwić ci, którzy przychodzili ze szkatułami pełnymi pieniędzy. Łokietek był tego świadomy. W zachowanej niemieckiej kronice zanotowano, że „książe krakowski z przydomkiem Łokieć” w celu zdobycia „dostojnego tytułu” podarował papieżowi „mnogą ilość pieniędzy”. Przede wszystkim jednak Władysław zgodził się zmienić zasady, na jakich naliczano świętopietrze – specjalny podatek na rzecz tronu Piotrowego. Tradycyjnie płacono od rodziny. Odtąd: za każdą osobę.

Nawet tak poważne ustępstwo kosztem całej populacji kraju nie wystarczyło, żeby oddalić wątpliwości głowy Kościoła. Jan XXII wahał się, ponieważ Łokietek nie był jedynym zgłaszającym pretensje do polskiej korony. Następca Przemysłodów, król Czech Jan Luksemburski, już od roku 1310 pisał o sobie: „rex Poloniae”. Nie kontrolował on wprawdzie Gniezna, gdzie koronowali się dotąd wszyscy polscy królowie, ani Wawelu, gdzie znajdowała się ich główna rezydencja, ale był zbyt ważnym graczem na europejskiej arenie politycznej, by go ignorować. Wreszcie papież wydał wyrok salomonowy. W oficjalnej bulli stwierdził, że „na razie” wstrzymuje się od „wyrażenia poparcia, o które proszono”. Pouczył też Łokietka, aby ten „nie naruszał prawa kogokolwiek drugiego”. Ale już w wystosowanej jednocześnie tajnej korespondencji Jan XXII pisał przeciwnie, że „po pilnej naradzie” zgadza się na „życzenia” polskich dyplomatów.

Krakowski dwór uznał, że taka cicha aprobatą wystarczy. Zgromadzono nowe insygnia, które zresztą szybko zyskały sobie renomę tych prawdziwych i najstarszych. Miecz, który miał zostać użyty w ceremonii, okrzyknięto Szczerbcem, tak jakby należał już do Bolesława Chrobrego. Podobnie mówiono o koronie Łokietka, wykonanej przez złotników chyba dopiero po tym, jak nadeszły wieści z Rzymu. Wszystko działo się w ogromnym pośpiechu. Kompromisowy wyrok Jana XXII zapadł w drugiej połowie sierpnia, a datę koronacji wyznaczono już na 20 stycznia kolejnego, 1320 roku. Jakakolwiek zbędna zwłoka groziła przecież kontrakcją ze strony Pragi.

Władysław Łokietek w pełni świadomie nawiązywał do tradycji koronowanych praprzodków. Mimo to zmienił kluczowy aspekt ceremonii. Do jego wyniesienia doszło nie w siedzibie arcybiskupstwa – jak w wypadku każdego króla od Bolesława Chrobrego po Wacława II – ale po raz pierwszy w dziejach na Wawelu. Różnicę próbuje się tłumaczyć tę nieszablonową decyzją. Historycy zwracają uwagę, że w 1320 roku krakowskie wzgórze było już niekwestionowanym sercem kraju, inaczej niż przed rozbięciem dzielnicowym. Podkreśla się też, że ziemia krakowska stanowiła główne zaplecze polityczne Łokietka, a poza tym na skale całozercy rozkwitał kult Świętego Stanisława, uważanego za patrona polskiej korony<sup>23</sup>. Wydaje się jednak, że chodziło o coś więcej. Władysław Łokietek wybrał Wawel, aby w ten sposób obejść warunek oficjalnie postawiony w papieskiej bulli. Jan XXII zabronił mu przecież „naruszać prawa kogokolwiek drugiego”.

Cała rzecz zasadzała się na językowych niejednoznacznościach. Na początku XIV wieku nie istniały jeszcze nazwy prowincji kraju: „Wielkopolska” i „Małopolska”. O kolebce Piastów, z głównymi ośrodkami w Poznaniu i Gnieźnie, mówiono po prostu Polska, a po łacinie: *Polonia*. To samo słowo miało też jednak drugie, szersze znaczenie. Można je było odnosić nie do jednego regionu, ale całego państwa Piastów. To zaś dawało podstawy do stworzenia karkołomnego szpagatu. Łokietek mógł przyjąć, że jego konkurent Jan Luksemburski, pragnący wzorem Wacława koronować się w Gnieźnie, to tylko król *Polonii* w pierwotnym rozumieniu – czyli Wielkopolski. On natomiast miał zostać namaszczony w Krakowie na króla całej Polski: *Polonii* interpretowanej maksymalistycznie. Chodziło zatem o odrębny tytuł, niekolidujący z tym, o jaki upominali się sąsiedzi.

Podobne galimatiasy tworzone też w Pradze. W czeskiej stolicy od 1320 roku oficjalnie przyjmowano, że tylko Jan Luksemburski jest prawowitym królem Polski, podczas gdy Łokietek to zaledwie „król Krakowa”. Była to swoista obelga, argument za tym, że Piast nie był pełnoprawnym monarchą już tylko z tego powodu, że namaszczono go na Wawelu. Atak się jednak nie udał, a zmiana lokalizacji stanęła u podstaw nowej tradycji. Po Władysławie Łokietku niemal wszyscy władcy Polski koronowali się właśnie na krakowskim wzgórzu. Odkładano się tych ceremonii łącznie dwadzieścia, a od przyjętej reguły odstąpiono dopiero w XVIII stuleciu<sup>24</sup>.

## OSTATNIE OBLĘZENIE

Decyzja Łokietka była nieszablonowa, ale w realiach panujących na początku XIV wieku musiała też być koszmarnie trudna i dość poniżająca. Koronację królewską należało przecież przeprowadzić w katedrze. A więc w świątyni, której Wawel na dobrą sprawę nie posiadał.

Z badań archeologicznych prowadzonych w ostatnich dekadach wynika, że krakowski kościół katedralny zaczął znikać, jeszcze zanim doszło do wielkiego pożaru z 1305 lub 1306 roku. Winny był

nominat Wacława II na biskupa, Jan Muskata, nazywany tak dlatego, że pochodził z rodziny kupieckiej, handlującej między innymi gałką muszkatołową. Ordynariusz, wyniesiony na krakowską stolicę kościelną w roku 1295, zapisał się w polskiej tradycji czarnymi zgłoskami. Był wiernym pomagierem, a nawet honorowym kapelanem Przemyślidy. Dla Władysława Łokietka stał się jednak najbardziej zajadłym wrogiem.

Profesor Tomasz Węclawowicz twierdzi, że u podstaw wielkiego sporu niskiego księcia z biskupem stały nawet nie różnice polityczne, ale raczej niedopasowanie charakterów. Muskata był energiczny, wykształcony, „reprezentował świeżo wzbogaconą warstwę mieszczańską”. Łokietek był z kolei człowiekiem starego porządku, członkiem rodu o pradziejowej tradycji, nawet jeśli chwilowo podupadłego. Niezależnie, czy tak należy rozumieć tło konfliktu, faktem pozostaje, że Muskata sprzeciwiał się monarsze na każdej płaszczyźnie. Walczył z nim z ambony, podstępem, a także zbrojnie, gdyż jego siły najemne grały wioski, miasta czy nawet świątynie. W 1306 roku, gdy górę wziął książę, ordynariuszowi wytoczono proces przed sądem kościelnym. Był oskarżany o zabójstwo, symonię, nieprawne zajęcie tronu biskupiego, ale też – o burzenie katedry krakowskiej i destrukcję grobów biskupich w tym domu Bożym.

Do dzisiaj o Muskacie często pisze się tak, jakby był bezmyślnym wandalą, skłonny unicestwić własny kościół katedralny tylko po to, by zrobić na złość mieszkającemu po sąsiedzku Łokietkowi. Rzeczywistość wyglądała inaczej. Muskata zaczął rozbierać świątynię jeszcze za życia Wacława II, kiedy wydawało się, że czeskie rządy nad Polską to nie krótki epizod, ale trwały stan rzeczy. Prace stanowiły kolejny element wielkiej rewolucji budowlanej, prowadzonej nad Wisłą przy wsparciu obcego monarchy. Biskup zamierzał poświęcić kolejne dekady na wzniesienie nowej katedry, odpowiadającej zmieniającym się gustom artystycznym. W tym celu wyburzył atrium przed wejściem do świątyni, potem zaś przystąpił do rozbierania samego kościoła. Nie jest pewne, jak daleko zdążył się posunąć. Na pewno poważnie naruszył środkową i wschodnią część katedry.

Wawelscy archeolodzy odnaleźli ślady murów fundamentowych, które zaczęto stawiać z polecenia czeskiego nominata. Biegną one pod ukosem zarówno w stosunku do starszych ścian romańskich, jak i do obecnej linii murów kościoła katedralnego. Wzniesiono je wyłącznie na jednym odcinku, po stronie północno-wschodniej. Budowa szybko została przerwana. Przyszedł pożar, którego skutki tylko spotęgował fakt uprzedniego nadwyższenia konstrukcji. Potem zaś biskup Muskata nie miał już ani koniecznych dochodów, ani nawet prawa swobodnego wstępu na Wawel. Większość drugiej dekady XIV wieku spędził na tułaczce poza granicami kraju.

Na gruntowną odbudowę katedry nie było czasu. Trudno też było o niej myśleć w sytuacji, gdy przyszłość stolicy biskupiej pozostawała nierozstrzygnięta. W początkowym okresie rządów Władysława Łokietka prowadzono chyba przede wszystkim prace remontowe w zachodniej, mniej zniszczonej części katedry. Według profesora Zbigniewa Pianowskiego to tam, w prowizorycznej, niezwykle ciasnej przestrzeni, odbyła się koronacja Łokietka. Ceremonia była o wiele mniej huczna i ostentacyjna, niż życzył sobie książę, ale i tak okazała się nieakceptowalna dla sąsiadów<sup>24</sup>.

Zbrojny konflikt między Władysławem Łokietkiem i Janem Luksemburskim stał się nieunikniony. W 1327 roku władca Czech dotarł ze swoją armią na odległość zaledwie 50 kilometrów od Wawelu. Zamierzał zdobyć stołeczny zamek i usunąć konkurenta. Miał wystarczające siły, aby pozbyć się Piasta. Zrezygnował z tego kroku tylko dlatego, że... Łokietek zdołał doskonale wydać swoją córkę za mąż. Polska królowna Elżbieta Łokietkówna była od kilku lat władczynią Węgier. A jej mąż Karol Robert w decydującym momencie zagroził Luksemburczykowi, że dołączy do wojny po stronie Polaków, jeśli natarcie na Wawel dojdzie do skutku.

Król Polski uratował tron, ale zagrożenie wcale nie minęło. Luksemburczyk utwierdził swoją zwierzchność nad niemal całym Śląskiem, wkrótce zhołdował też księcia płockiego. Polska została oskrzydłona z dwóch kierunków. Z trzeciego zaś – od północy – zagrażał jej sprzymierzeni z Czechami Krzyżacy. U schyłku życia Łokietek tylko się cofał. Seria wojen z państwem zakonnym przyniosła katastrofalne straty i zniszczenia. W 1331 roku krzyżackie wojska złupiły arcybiskupie Gniezno. W 1332 w ręce wroga wpadła cała ojcowizna polskiego króla – Kujawy. Wreszcie w 1333 zdruzgotany ciągłymi porażkami monarcha doznał ataku paraliżu i umarł. Dopiero jego młody, rzutki syn Kazimierz zdołał wyprowadzić kraj na prostą. Zrezygnował z walki o Pomorze i nawiązał poprawne stosunki z zakonem krzyżackim. Zniwelował też zagrożenie na południowej rubieży. Zgo-

dził się rzec jakichkolwiek pretensji do Śląska oraz zapłacić królowi Czech trzy i pół tony srebra. W zamian Jan Luksemburski przestał twierdzić, że jest prawowitym królem Polski i gospodarzem Wawelu.

Kazimierz, gdy tylko mógł, wybierał dyplomację, nie zaś wojnę. Pole do ekspansji widział zresztą nie na terenach, których zazdrośnie strzegli silniejsi sąsiedzi, ale na ogarniętej chaosem Rusi Czerwonej. Jego rządy przyniosły Polsce bardzo potrzebne lata spokoju i gospodarczej prosperity. Sprawiły, że z państwa sezonowego, któremu nikt nie wróżył długiej historii, stała się ważnym graczem na europejskiej arenie<sup>26</sup>.

Kiedy w roku 1345 Kazimierz – przez potomnych nazwany Wielkim – sam sprowokował Jana Luksemburskiego do wojny, jej przebieg okazał się wyraźnie inny niż za czasów ojca. Król Czech, teraz już zupełnie ślepy na skutek zapalenia oka, jakiego doznał podczas krucjaty na Litwie, podszedł pod sam Kraków. Odgrażał się ponoć, że zniszczy miasto. Pragnął też zapewne rozgościć się na Wawelu, nawet jeśli nie mógł już ujrzeć siedziby polskich królów na własne oczy. O armii Luksemburczyka pisano, że była silna i doskonale uzbrojona. Lecz to nie wystarczyło, żeby przemóc obrońców<sup>27</sup>.

Na przełomie XIII i XIV wieku walory obronne Wawelu wciąż były ograniczone. Mury dawały lepsze zabezpieczenie od wałów, ale zwłaszcza te wokół zamku dolnego wznoszono bardziej jako symbol niż efektywny system fortyfikacji. Wacław II nie obawiał się przecież walnej inwazji, a co najwyżej wewnętrznych ruchawek. Początkowo poza samym kasztelam nie powstała ani jedna wieża obronna. Linia muru biegła nieprzerwanie. Była pozbawiona punktów pozwalających prowadzić ostrzał i obserwację, a przez to narażona na bezpośredni atak. Bez wysuniętych baszt wróg mógł stosunkowo łatwo przystawić drabiny do pionowej ściany i podjąć próbę wspinaczki na ganek straży. Zamkowi górnemu nie groziło podobne niebezpieczeństwo, lecz jego pięte achillesową stanowił mur północny, gdzie jedyną barierą była ściana Białego Pałacu. To zaś sprawiało, że pokoje samego monarchy mogły być bezpośrednio atakowane z użyciem machin oblężniczych. Wymienione niedoskonałości niewiele znaczyły, gdy do Wawelu dobijali się księżęta dzielnicowi i ich sojusznicy. W starciu z walnym najazdem z zewnątrz i wojskiem przygotowanym do prowadzenia obłężnych obrońcy zamku mieliby jednak ograniczone szanse. Przynajmniej w czasach Łokietka.

Kazimierz Wielki zrobił to, przed czym ojciec wzbierał się, aby nie zadrażniać stosunków z miastem. Przed rokiem 1340 monarcha połączył murami Kraków lokacyjny i twierdzę na Wawelu. Nowa linia fortyfikacji otaczających Okół dochodziła od wschodu do baszty Jordanki, od północy zaś osłaniała całą katedrę i stykała się z umocnieniami wzgórze dopiero na zachód od świątyni. W efekcie niemal cały zamek górny został osłonięty, a Biały Pałac znalazł się w najbezpieczniejszym punkcie kompleksu.

Odtąd z Wawelu w ogóle nie dało się wyjechać na obszar pozbawiony murów. Jedyna brama – nazywana dolną i położona tam, gdzie dzisiaj znajduje się brama Wazów – prowadziła w stronę Okołu i miasta. Nowe mury Okołu dochodziły do również murowanych umocnień Krakowa lokacyjnego: długich łącznie na 2,7 kilometra i wyposażonych w sześć dobrze ufortyfikowanych bram. Całość tworzyła system tak rozległy, że do jego szczelnego, skutecznego otoczenia potrzeba było tysięcy żołnierzy. Zewnętrzny najeźdźca nie mógł liczyć na odcięcie zamku od zapasów i posiłków z miasta. Tym samym nie mógł również oczekiwać, że łatwo zgłodzi obrońców i zmusi ich do kapitulacji.

Nawet w razie gdyby Kraków lokacyjny wpadł w ręce wroga, na wzgórzu dało się kontynuować opór. Brama dolna Wawelu została najprawdopodobniej wyposażona w most zwodzony. Nieopodal – przy samej katedrze – budowano wieżę obronną. Dzisiaj, po radykalnych przeróbkach i podwyższeniu, wchodzi ona w skład kościelnego kompleksu jako tak zwana wieża Zygmuntowska. Również podejście do zamku dolnego spoza miasta nastęczało o wiele większych trudności niż dawniej. Być może już za życia Łokietka, a najpóźniej w czasach Kazimierza Wielkiego, zaczęto wznosić pierwsze wieże obronne poza kasztelam. Po stronie zachodniej stanęła baszta Złodziejska. Od południa dostawiono z kolei baszty Tęczyńską i Panieńską<sup>28</sup>.

Jan Luksemburski nie docenił skali stojącego przed nim wyzwania. Oblężenie rozpoczęte 12 lipca 1345 roku zwińnięto już po ośmiu dniach. Król Czech zarządził odwrót. „Został pokonany i za-

wstydzony, po czym wycofał się trwożnie do Czech” – zapisano na kartach *Kalendarza krakowskiego*<sup>29</sup>.

Była to ostatnia próba zdobycia Wawelu przez obcego władcę w epoce średniowiecznej. Symboliczny punkt zwrotny, bo po dwóch stuleciach, gdy wzgórze stałe przechodziło z rąk do rąk, zaniebane i wystawione na ataki, na skale całożercy wreszcie mogła powstać bezpieczna i komfortowa rezydencja, w jakiej nie wstydziliby się mieszkać nawet władcy największych mocarstw Europy.



7



**WAWEL  
KAZIMIERZA  
WIELKIEGO**





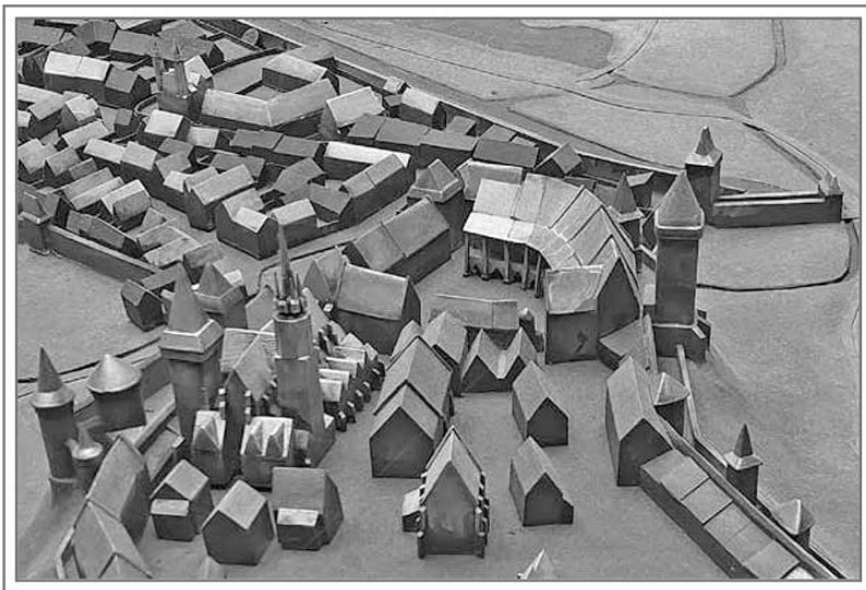
ZDOBIL [KRÓL KAZIMIERZ] zamek krakowski podziwu godnymi domami, wieżami, rzeźbą, malowidłami, dachami wielkiej piękności” – twierdził kronikarz z końca XIV wieku. Człowiek anonimowy, ale tworzący prawdopodobnie na Wawelu i znający z bliska dwór królewski. Jan Długosz, który zasiadł do spisywania własnej kroniki przeszło pół stulecia później, wypowiedział się nawet bardziej stanowczo. Jego zdaniem Kazimierz Wielki nie tylko „ozdobił” wzgórze, ale wręcz zbudował zamek krakowski „od fundamentów”. Dzisiaj wiadomo już, że był to komentarz przesadzony. Ostatni król z dynastii Piastów nie zbudował Wawelu, a już na pewno nie od zera. Jego przedsięwzięcia niewątpliwie miały jednak charakter rewolucyjny<sup>1</sup>.

Wypada podkreślić, że majdan zamku górnego nigdy nie stał pusty. Nie miałyby przecież żadnego sensu odgradzanie jednej szóstej całej powierzchni skały tylko po to, by stworzyć ogromne podwórkó przed domem księcia. Na pewno już w pierwszych latach, za czasów Leszka Czarnego i Wacława II, do murów kasztelu zaczęto dostawiać od wewnątrz dodatkowe, początkowo niewielkie domy. Część była pewnie drewniana, część od razu kamienna. Zabudowa zagęściła się jeszcze w latach panowania Władysława Łokietka, po tym jak uprzątnięto ślady pożaru, ale w zgodnej opinii badaczy dopiero Kazimierz Wielki przekształcił chaotyczne zbiorowisko konstrukcji we względnie spójny kompleks.

Mury domów zostały połączone, tworząc pełne skrzydła zamkowe, okalające majdan ze wszystkich stron. Od frontu dostawiono do nich zadaszony ganek na słupach – pierwotne wcielenie kruzganków do teraz stanowiących wizytówkę Wawelu. Ganek miał jeden poziom i zapewniał komunikację z poszczególnymi salami na podwyższonym parterze. Na pewno obiegał wygiętą południowo-wschodnią fasadę zabudowań. Na dziedzińcu odkopano podstawy dwóch słupów, które go niegdyś podtrzymywały, a także relikty schodów położonych w pobliżu rotundy Najświętszej Marii Panny. Słupy stały poza tym w narożniku północno-zachodnim, choć tam nie udało się zlokalizować wejścia na podest<sup>2</sup>.

Rozbudowa prowadzona za czasów Kazimierza Wielkiego uchodzi za najambitniejsze przedsięwzięcie w dotychczasowej historii pałacu na Wawelu. Mimo to zaskakująco niewiele da się na jej temat powiedzieć. Cała umowna epoka gotyku to jakby biała plama w dziejach tej części wzgórza. Jeszcze do niedawna badacze ograniczali się do przytaczania ustaleń i domysłów Adolfa Szyszko-Bohusza. Sławny (i obdarzony dużą wyobraźnią) konserwator tworzył swoje publikacje o zamku Kazimierza Wielkiego w epoce międzywojennej, bez dostępu do narzędzi i metod nowoczesnej archeologii. Mimo to przyjęło się sądzić, że wypowiedział ostatnie słowo w temacie<sup>3</sup>. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku podjęto nowe, kompleksowe badania piwnic i elewacji rezydencji w poszukiwaniu relikwów średniowiecznej zabudowy. Właśnie one doprowadziły do odkrycia pozostałości Białego Pałacu i pozwoliły zrekonstruować początki murowanego zamku. Ale to nie wszystko. Uczestnik prac, profesor Pianowski, doszedł do wniosku, że ogółem „proces kształtowania się” wawelskiej rezydencji w XIV stuleciu „w znacznym stopniu odbiegał” od wyobrażeń dawnych ekspertów, z Adolfem Szyszko-Bohuszem na czele. Dzisiaj wiadomo, że historię Wawelu tej epoki należy pisać od nowa. Wciąż jednak tego nie zrobiono. Na przełomie XX i XXI wieku ukazało się zaledwie kilka zwięzłych komentarzy i podsumowań badań. Nawet w podstawowej z tych publikacji – poświęconej ściśle gotyckiej rezydencji na Wawelu – czasy Kazimierza Wielkiego zostały przesłedzone w zaledwie kilku akapitach<sup>4</sup>.





Gotycki Wawel na makiecie przygotowanej przez Muzeum Krakowa. Widoczne skrzydło południowo-wschodnie z gankiem, obok późniejsza piętnastowieczna wieża Lubranka.

Doktor Tomasz Ratajczak, jeden z nielicznych ekspertów zgłębiających temat, przyznaje, że bardzo wiele szczegółów pozostaje niejasnych. Nie udało się odtworzyć kolejności budowy poszczególnych gmachów. Przyjęto tylko dość swobodnie, że konstrukcje z kamienia należy datować na czasy Łokietkowe lub wcześniejsze, z kolei mury ceglane, wzniesione w wątku gotyckim (a więc w takim układzie, gdzie na przemian widać na ścianie krótki i dłuższy bok cegieł, a co druga linia jest przesunięta o ćwierć cegły w bok), przypisuje się ekipom działającym za rządów Kazimierza Wielkiego. Rozplanowanie przestrzenne rezydencji też jest tajemnicą. Brakuje zgody nawet w kwestii lokalizacji najważniejszych wnętrz, koniecznych do funkcjonowania kompleksu.

„Wypada zaznaczyć, że wiedza o zamku późnośredniowiecznym jest nader skromna nie tylko w stosunku do pałacu jagiellońskiego, ale i kreacji romańskiej” – komentował z kolei Tomasz Olszacki z Uniwersytetu Łódzkiego. Słowa padły w roku 2011, ale od tego czasu niewiele się zmieniło. Wystarczy powiedzieć, że nadal nie powstała żadna nowoczesna wizualizacja czternastowiecznej zabudowy Wawelu. W publikacjach naukowych zamieszczane są tylko dwuwymiarowe plany murów. Poza tym sięga się co najwyżej po stuletnie rysunki Adolfa Szyszko-Bohusza. Nawet względnie świeża makietka, przygotowana dla Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, zdaje się bazować przede wszystkim na nich<sup>5</sup>.

## BUDOWLE GOTYCKIEGO ZAMKU

Cały zamek górny łącznie z dziedzińcem – na tym etapie wyłożonym cegłą – zajmował przestrzeń w przybliżeniu 7000 m<sup>2</sup>. Wszystkie budowle, jakie otaczały go u schyłku życia Kazimierza Wielkiego, miały na parterze około trzydziestu pomieszczeń. Były co do zasady piętrowe, łącznie należy się zatem domyślać przynajmniej sześćdziesięciu pokoiów, nie licząc piwnic. Ich łączna powierzchnia użytkowa wynosiła może 3500 m<sup>2</sup>, choć jest to szacunek bardzo niepewny<sup>6</sup>.

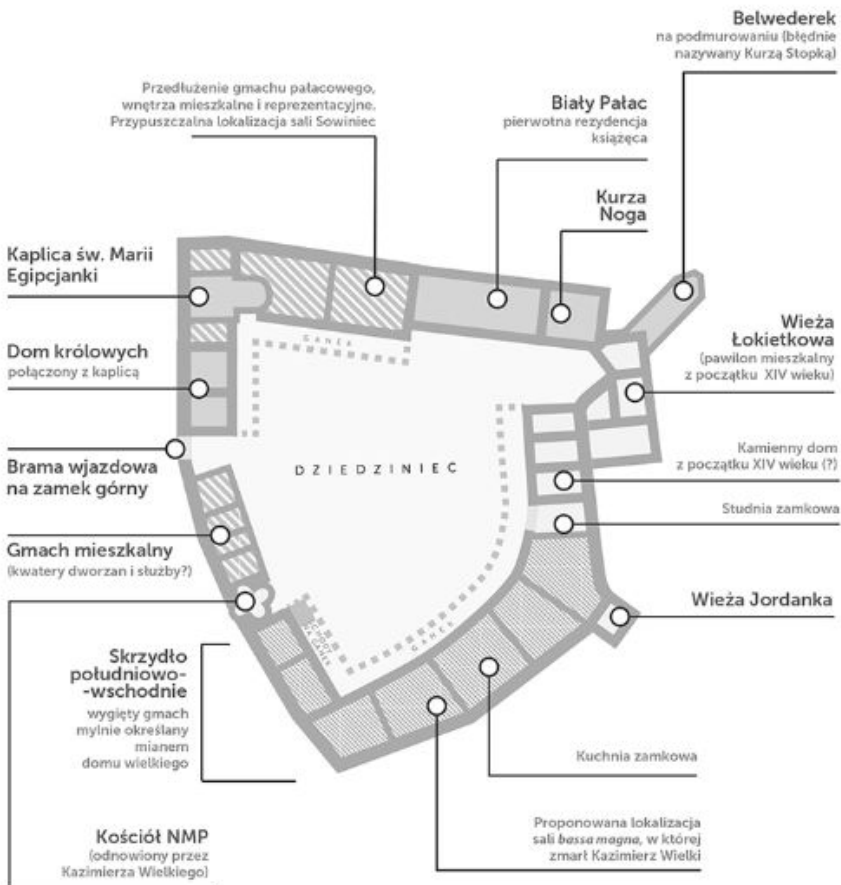
Pierwotna rezydencja z czasów Bolesława Wstydlivego została wydłużona w kierunku zachodnim i połączona z kaplicą Świętej Marii Egipcjanki, odtąd ukrytą w narożniku zamku.

Od kościoła w stronę południową, ku bramie, też wzniesiono murowany gmach. Był piętrowy, w dolnej części kamienny, wyżej ceglany. Razem miał około 220 m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej. Profesor Stanisław Mossakowski jest przekonany, że już w XIV wieku to skrzydło – położone najbliżej, właściwie o rzut kamieniem od katedry – było przeznaczone na siedzibę królowych.

Każda władczyni miała własny dwór, odrębny od męzowskiego. W jego skład wchodziły urzędnicy, pokojowcy, kaznodzieje. Przede wszystkim jednak królowym towarzyszyły dwórki: przedstawicielki zanych rodów, z których przynajmniej kilka lub kilkanaście stale zamieszkiwało na Wawelu. Ich zadaniem było umilać czas najjaśniejszej pani, wspólnie z nią się modlić, towarzyszyć jej w ceremoniach dworskich. Obecność tego fraucymeru – a więc całej grupy głównie młodych panien na wydaniu – miała bezpośredni wpływ na funkcjonowanie średniowiecznych rezydencji monarszych. Powszechnie twierdzone, że część zamku zajmowana przez królową i dwórki zawsze powinna być wyraźnie oddzielona od gmachów męskich: jeśli nie z racji komfortu, to choćby z samej przyzwoitości. Tak by nie dochodziło do sytuacji, gdy służący i towarzysze króla zaglądali do izb mieszkalnych fraucymeru, niby to przypadkiem albo po drodze w inne miejsce.

Według Tomasza Ratajczaka na czternastowiecznym Wawelu królowe dysponowały nie tylko odrębnym gmachem, ale też własną świątynią. Z piętra opisanego skrzydła zachodniego prowadziło przejście na empore, swoistą galerię zawieszoną ponad nawą kościółka Marii Egipcjanki. Stamtąd panie mogły słuchać mszy, znów bez ryzyka mieszania się z przedstawicielami dworu męskiego. Według badacza samo wezwanie świątyni nie mogło być przypadkowe. Maria Egipcjanka, często mylona z Marią Magdaleną, to nierządnicą z przełomu III i IV wieku, która została pustelnicą. Symbol mało pasujący do świątyni wykorzystywanej na potrzeby króla. Ale już zupełnie zrozumiały, jeśli do kościółka ukrytego w narożniku zamku uczęszczały przede wszystkim kobiety<sup>7</sup>.

Wypada dodać, że wprawdzie dom królowych był odcięty od Białego Pałacu i innych zabudowań zamkowych, ale w żadnym razie nie stał na uboczu. Sąsiedował z jedyną bramą prowadzącą na zamek górny. W efekcie władczyni dysponowały doskonałym punktem widokowym. Były w stanie bezpośrednio z okien swych pokojów obserwować wjazd każdego gościa zmierzającego na posłuchanie. Słowem, niewiele mogło zdarzyć się w rezydencji bez ich wiedzy. Być może jest to ślad po niezwykłych wpływach pierwszej królowej odrodzonej Polski, Jadwigi Kaliskiej. Mąż, Władysław Łokietek, ufał przecież tej władczyni tak bardzo, że zdarzało się, iż wyjeżdżając poza Wawel, oddawał w jej ręce główną pieczęć wraz z prawem podejmowania niemal dowolnych decyzji rangi państwowej<sup>8</sup>.



Na południe od bramy wznosił się kolejny budynek, również piętrowy i podzielony na kilka stosunkowo niewielkich pomieszczeń. Znajdowały się w nim przypuszczalnie kwatery urzędników dworskich, a może też najważniejszych członków służby<sup>2</sup>.

Dom – o powierzchni użytkowej sięgającej 200 m<sup>2</sup> – złączono ze ścianami prastarej rotundy Najświętszej Marii Panny. W sprawie tej ciasnej, od dawna porzuconej świątyni, Kazimierz Wielki podjął zaskakującą decyzję. Od Jana Długosza wiadomo, że król „zechciał pamięć i mury” rotundy, „zbudowanej na pierwotny i starożytny sposób zachować dla potomnych”. Kościół uprzątnięty i znów zaczęto sprawować w nim kult. Historyk sztuki i architekt Maria Borowiejska-Birkenmajerowa stwierdziła na kartach jednej ze swoich książek, że opisaną inicjatywę można wręcz uznać „za pierwszą pracę z zakresu konserwacji zabytków” w całych dziejach Polski.

Kazimierz Wielki na pewno nie kierował się kaprysem ani osobistym sentymentem. Zdaniem znawców tematu monarcha rozmyślnie nawiązał do tradycji otaczającej kościołek. W wieku XIV rotunda słusznie uchodziła za najstarszą konstrukcję na Wawelu. Twierdzono chyba nawet, jeśli można w tej sprawie wierzyć Długoszowi, że przed wiekami kościółka używali poganie do własnego kultu. Była to rzecz jasna bzdura. Ale też dobra podstawa dla legend i niezwykłych opowieści. Ostatni koronowany Piast – niekwestionowany mistrz zagrań propagandowych – doszedł najwidoczniej do wniosku, że eksponowanie tak leciwej i dziwnej w formie konstrukcji pomoże mu przypomnieć o starodawności własnego rodu. Uchronił zatem rotundę Najświętszej Marii Panny przed zniszczeniem<sup>10</sup>.

## WIELKI DOM, KTÓREGO NIE BYŁO

Najwięcej kontrowersji wiąże się z wygiętym w kształt łuku skrzydłem południowo-wschodnim – tym, które z całą pewnością posiadało zadaszony ganek i którego wygląd w sugestywny sposób odtworzył Adolf Szyszko-Bohusz. Zanim doszło do odkrycia Pałacu, właśnie rozległy, dzielony na parterze na przynajmniej dziesięć pomieszczeń, kompleks połączonych gmachów uchodził za najważniejszą, najbardziej okazałą część pałacu Kazimierza Wielkiego. Odniesiono do niego wprost znaną z późniejszych źródeł nazwę domu wielkiego, *domus magna*<sup>11</sup>.

Z całą pewnością można stwierdzić, że w skrzydle południowo-wschodnim – zapewniającym powierzchnię użytkową przekraczającą 900 m<sup>2</sup> – znajdowały się pomieszczenia gospodarcze, ale również to, co dzisiaj nazwalibyśmy infrastrukturą techniczną. Na jego obszarze, dość blisko Białego Pałacu, wykuto studnię, zapewniającą rezydencji niezależne zaopatrzenie w wodę, nawet w wypadku, gdyby wróg zdołał zająć zamek dolny. Studnia ta istnieje nadal, umiejscowiona poniżej tak zwanych schodów Poselskich w pałacu renesansowym. Wciąż jest sprawna, choć nie znajduje się na trasie zwiedzania. Jej kopanie musiało być przedsięwzięciem niebagatelnym. Szyb sięga na głębokość prawie 36 metrów od posadzki piwnic i na aż 41 metrów od obecnego poziomu dziedzińca zamkowego. Przez wapienne skały przebijano się z wykorzystaniem ręcznych narzędzi, dłut i szpiców. Musiało to zająć długie tygodnie, jeśli nie miesiące. Robotnicy nie przeralwi pracy nawet po dotarciu do punktu, gdzie zaczęła wypływać woda. Kopano dalej, tak że na dnie studni powstała pięciometrowa cysterne – zbiornik rezerwowi na najczarniejszą godzinę<sup>12</sup>.

Wiadomo też, że w wygiętym skrzydle była ulokowana kuchnia. Przypuszcza się, że znajdowała się ona w sąsiedztwie baszty Jordanki. Zachowane rachunki z czasów renesansowej przebudowy zamku wzmiankują, że w roku 1521 natrafiono tam na „kanał idący ze starych kuchni”.

Wielu historyków twierdzi poza tym, że w gmachu południowo-wschodnim mieściły się prywatne apartamenty króla. To jednak wniosek więcej niż problematyczny. Według jednej z rekonstrukcji sypialnia Kazimierza Wielkiego znajdowała się bezpośrednio nad kuchniami. Takie sąsiedztwo byłoby bardzo uciążliwe i mało dostojne. Tomasz Ratajczak – świetny znawca nie tylko polskich, ale też europejskich zamków – którego poprosiłem o komentarz w tej sprawie, stwierdził stanowczo, że nie zna ani jednej warowni, w której zdecydowano się na podobne połączenie. Przeszłość reprezentacyjna zawsze była separowana od gospodarczej.

Za lokalizacją prywatnych pokoiw w domu wielkim na dobrą sprawę przemawiają bardzo słabe argumenty. Jednym jest tradycja, sięgająca czasów Adolfa Szyszko-Bohusza. Poza tym badacze odwołują się do zachowanego „ordo” koronacyjnego, a więc swoistego instruktarza, według którego polscy władcy byli wynoszani do najwyższej rangi. W tekście wyznaczono trasę, jaką przyszyły po-

mazaniec miał zmierzać z sypialni do katedry, gdzie przyjmował insygnia. Pozwala ona lokalizować łożnicę na południu, blisko kaplicy Najświętszej Marii Panny. Instruktarz jest jednak na tyle niekonkretny, że równie dobrze można go zinterpretować inaczej. I jeszcze argument ostatni. Wiadomo, że Kazimierz Wielki zmarł w sali wielkiej i niskiej, czy też raczej nisko położonej (bassa magna), która według Jana Długosza znajdowała się „od strony południowej”. Informacja uchodzi za wiarygodną. Ale przecież nie wynika z niej wcale, że w bassa magna ulokowana była stała komnata króla.

Późnym latem 1370 roku Kazimierz uległ wypadkowi na polowaniu. W odniesioną ranę wdało się zakażenie, stan władcy pogarszał się w zastraszającym tempie. Gdy orszak dotarł z powrotem na Wawel, monarcha znajdował się w delirium, majaczył, nie był nawet w stanie poznać, że jest u celu. Kazał pytać lekarzy, gdzie się znajduje, oblewały go siódme poty. Należy się domyślać, że został zanieiony do najłatwiej dostępnej komfortowej sali, a niekoniecznie tam, gdzie zwyczajnie sypiał. Tomasz Ratajczak zwraca poza tym uwagę, że tekstu kroniki Długosza nie trzeba odczytywać dosłownie. Może sala „od strony południowej” oznaczała po prostu wnętrza z oknami wychodzącymi na południe?

Wypada dodać, że nawet załączeniem dumnej nazwy domu wielkiego ze skrzydłem południowo-wschodnim nie przemawiają żadne mocne argumenty. Także teoria, według której w wygętym gmachu znajdowała się ważna sala biesiadna, ma wątłe podstawy.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Kazimierz Wielki nigdy nie wyprowadził się z Białego Pałacu. Nie miał ku temu powodów. W północno-wschodnim narożniku majdanu niezmiennie znajdowała się główna, reprezentacyjna część zamku<sup>13</sup>. Za takim wnioskiem powinny pójść kolejne. Skrzydło południowo-wschodnie jest wciąż przedstawiane jako bardziej okazałe, wyższe i piękniejsze od całej reszty warowni. Ale czy mogło takie być, jeśli mieściły się w nim przede wszystkim miejsca pracy służby? W średniowieczu nikt przecież nie myślał o szczególnym ozdabianiu kuchni, dworskich piekarni czy pomieszczeń studziennych.

W rzeczywistości Kazimierz Wielki dawał upust swoim ambicjom i artystycznym zamiłowaniom raczej tam, gdzie mieszkał. I gdzie za jego czasów powstały najbardziej intrygujące wnętrza gotyckiego Wawelu.

## KURZA STOPKA BEZ NOGI

W połowie XIV wieku od północno-wschodniego narożnika zamku wyprowadzono pod ukosem kamienne podmurowanie. Składało się ono ze strzelistych filarów, łączonych u góry zaokrąglonymi sklepieniami. Konstrukcja wychodziła w stronę miasta na dodatkowe kilkanaście metrów. Z pewnością od samego początku coś na niej stało. Badacze nie są jednak zgodni, co konkretnie.

Wiele pomysłowych propozycji wysunął przed stułeciem Adolf Szyszko-Bohusz. Zainspirowany rozwiązaniami znanymi z zamków krzyżackich, stwierdził, że podmurowanie mogło prowadzić do specjalnej, oddalonej od rezydencji wieży latrynowej, gdzie dało się spełniać fizjologiczne potrzeby bez ryzyka zasmrodzenia wewnątrz zamkowych. Bardziej prawdopodobne wydawało mu się jednak, że budynek na słupach zawierał dodatkowe ujęcie wody. Byłaby to więc swoista wieża wodna. Wreszcie konserwator wysunął też domysł, że wieża miała charakter obronny albo że pod konstrukcją wychodził... „podziemny korytarz łączący zamek z miastem”<sup>14</sup>.

Zadne z tych rozwiązań nie brzmi już dzisiaj wiarygodnie. Przyjmuje się raczej, że na podmurowaniu od początku wznosił się budynek rezydencjonalny, stanowiący bezpośrednie przedłużenie sąsiedniej wieży Łokietkowej. Miał on tylko jedną, zawieszoną wysoko kondygnację. Nie był przestronny – dzisiejsza jego forma, chyba bliska pierwotnej, obejmuje mały przedsionek i salkę o powierzchni 26 m<sup>2</sup>. Według badaczy wnętrza mogły stanowić część apartamentu króla albo też monarszą kaplicę i tylko w razie zagrożenia były adaptowane do celów obronnych<sup>15</sup>. Najwięcej dyskusji zrodziło zresztą nie ich przeznaczenie, ale nazwa.

Belwederek czy też wykusz na słupach jest obecnie określanym mianem Kurzej Stopki. Filiterne zdrobienie nie ma żadnego historycznego uzasadnienia. Wymyślił je i spopularyzował dopiero

Adolf Szyszko-Bohusz. W dokumentach z drugiej połowy XVII wieku i ze stulecia XVIII występuje nazwa Kurza Stopa. Wcześniej, za czasów świetności średniowiecznego i renesansowego Wawelu, używano jednak tylko formy Kurza Noga.

Znawcy dziejów zamku długo głowili się nad jej pochodzeniem. Sam fakt, że belwederek wznosił się na podmurowaniu z zaznaczonymi słupami, nie nadawał mu przecież formy przywodzącej na myśl kura stojącego na jednej nodze. Szyszko-Bohusz odniósł się do kwestii zdawkowo i w sposób, który zdaniem innego badacza „niczego nie wyjaśniał”. W jednej z prac rzucił uwagę, że nazwa mogła przywędrować z Węgier. W kolejnej, że być może wiązała się z systemem ogrzewania budynku. W początkach XX wieku w literaturze, skądinąd naukowej, promowano również wersję, według której Kurza Noga to swoiste przejęzyczenie, a prawdziwa nazwa powinna brzmieć Zmorza Stopa. To by zaś, jak tłumaczono, oznaczało pentagram, gwiazdę pięcioramienną. Wreszcie dawni akademicy sięgali nawet po motywy zaczerpnięte z kultury japońskiej, zupełnie przecież nieznaney na dworze ostatnich Piastów.



KRAKÓW. Wawel. Kurza Stopka.  
Vue de Wawel côté de l'est.



Belwederka na podmurowaniu (błędnie nazywany Kurzą Stopką). Fotografia z pierwszej połowy XX wieku.

Antoni Franaszek, który przed trzydziestu laty zestawił różne możliwości, za dość przekonującą uznał wersję, według której nazwa wiązała się z tym, jak światło słoneczne padało na obicia wnętrz, ukazując na nich raz w roku sylwetkę koguta. Badacz zaproponował też własne rozwiązanie zagadki. Sugerował, że może budowniczo wieźnięczyli belwederka metalowym kogutem, symbolem zmartwychwstania<sup>16</sup>. Oczywiście ani rzezczone obicia, ani kur na dachu nie znajdują potwierdzenia w materiale historycznym. I co najważniejsze, nie muszą znajdować. Wprawdzie wszelkie przewodniki i albumy wciąż określają wykusz na słupach mianem Kurzej Stopki, ale dzisiaj wiadomo, że termin ten jest kompletnie błędny.

Wieloletni kustosz zbiorów na Wawelu doktor Andrzej Fischinger przekonująco wykazał, że w drugiej połowie XVII wieku, gdy zamek królewski znajdował się w ruinie i od dawna nie pełnił funkcji faktycznej rezydencji władcy, doszło do pomyłki, która wciąż jest powielana. Kiepsko zorientowani inspektorzy, wysłani, aby ocenić stan zabudowań, błędnie przypisali nazwę Kurzej Stopy ukośnemu belwederkowi. Wcześniej Kurzą Nogą określano jednak inną część zamku. Taką, którą faktycznie dało się powiązać z kogutem na jednej nodze<sup>17</sup>.

## KURZA NOGA ZE STOPĄ

Prawdopodobnie u schyłku swojego panowania Kazimierz Wielki przystąpił do generalnego remontu Białego Pałacu. Walna przebudowa objęła wschodnią część monarszej siedziby z czasów Bolesława Wstydlwego – kwadratowy aneks w formie wieży, usytuowany pomiędzy główną bryłą domu a tak zwaną wieżą Łokietkową z belwederkiem.

Z wnętrza budowli usunięto drewniane stropy, a ich miejsce zajęły murowane sklepienia. Na poszczególnych poziomach zostały one wsparte umieszczonymi centralnie słupami. Konstrukcje kondygnacji rozwiązano jednak za każdym razem inaczej. W piwnicy przypora podtrzymywała proste w formie sklepienie w typie nazywanym klasztornym – złożone z dwóch łuków przecinających się w centrum. Sala na wysokim parterze prezentowała się już o wiele bardziej imponująco. I prezentuje się nadal, bo pomieszczenie przetrwało wszystkie późniejsze przebudowy. To tak zwana sala Kazimierzowska. Słusznie określona, ponieważ przestronny pokój ze smukłym słupem, podtrzymującym eleganckie sklepienie krzyżowo-żebrowe, pełnił zapewne funkcję monarszej sy-pialni.

Najpiękniejsza była jednak konstrukcja ostatniej kondygnacji. Po przebudowie piętro aneksu uzyskało wysokość przeszło 9 metrów. Pośrodku stał dwunastoboczny filar, tak cienki, że aż trudno było uwierzyć, że dźwiga ceglana strukturę sufitu. Sklepienie rozchodziło się od niego promieniście, przyjmując jakby formę ogromnego, misternie zdobionego parasola. Było to prawdziwe dzieło sztuki – wyraz bogactwa i wyszukanych gustów polskiego monarchy. Nic więc właściwie dziwnego, że piętro aneksu Białego Pałacu stało się – jak pisał chociażby Andrzej Fischinger – „jedną z najważniejszych izb królewskiego zamku”. Tutaj ulokowano salę audiencyjną czy też trono-wą polskich władców.

Filar niósł za sobą zapewne ważne treści ideowe, a na zwornikach sklepienia umieszczono być może herby lub inne oznaki królewskiej zwierchności. Jeden z badaczy tematu sugerował, że sam słup symbolizował sprawiedliwość. Goście pałacu wyrobili sobie jednak prostsze skojarzenia. O wspaniałym wnętrzu, podtrzymywanym przez centralną przyporę, szybko zaczęto mówić i pisać, że jest to Kurza Noga. Termin odnieszono do samego reprezentacyjnego piętra albo do całego aneksu, niekiedy zaś – szerzej – do północno-wschodniej części zamku, łączącej z salami głównego gmachu Białego Pałacu<sup>18</sup>.

Nazwa nie brzmiała może dumnie, ale najwidoczniej spodobała się także głównym rezydentom Wawelu. Szybko przeniknęła do oficjalnej dokumentacji. W różnych pismach oraz rachunkach z wieków XV i XVI wzmianki o Kurzej Nodze padają ponad dwieście razy. I nie kłócą się wcale z powagą źródeł. Ogółem można odnieść wrażenie, że polscy królowie mieli pewien dystans do swojej rezydencji. Inne – zwykle trudne do zlokalizowania – sale zamku również określano w dość

swobodny sposób. Z późnego średniowiecza znane są takie pomieszczenia jak Sowiniec, Laskowiec czy Malowanka.

Następcy Kazimierza Wielkiego wypełniali w Kurzej Nodze swoje codzienne, rutynowe obowiązki. Tutaj przyjmowano dygnitarzy, krakowskich rajców, a także delegatów z nowego miasta, założonego po przeciwnej stronie Wawelu – Kazimierza. Pod imponującym filarem królowie odbierali przysięgi, rozstrzygali spory i wydawali dyplomy, czasem z precyzyjną adnotacją, na przykład w brzmieniu: „actum in Curza Noga, in cubiculo castri Cracoviensis”, a więc: „dano w Kurzej Nodze, w pokoju zamku krakowskiego”. Sala liczyła 100 m<sup>2</sup>, mogła zatem sprostać wszelkim wymagom ceremonialu, nawet w rzadkich wypadkach, gdy królowi towarzyszyła w komplecie cała, przynajmniej dwudziestoosobowa, rada monarsza<sup>19</sup>. Podczas renesansowej przebudowy rezydencji nie zdecydowano się jednak zachować bez zmian tej tak ważnej części Wawelu. Wysoki pokój Kurzej Nogi został wówczas podzielony na dwa piętra. W efekcie stopniowo zaczęła się zacierać geneza nazwy. W XVII wieku już tak niezrozumiałej, że ktoś mógł faktycznie pomyśleć, iż należy ją odnieść do innego punktu na mapie pałacu.

## LUBIEŻNY, NIEROZWAŻNY, WIELKI

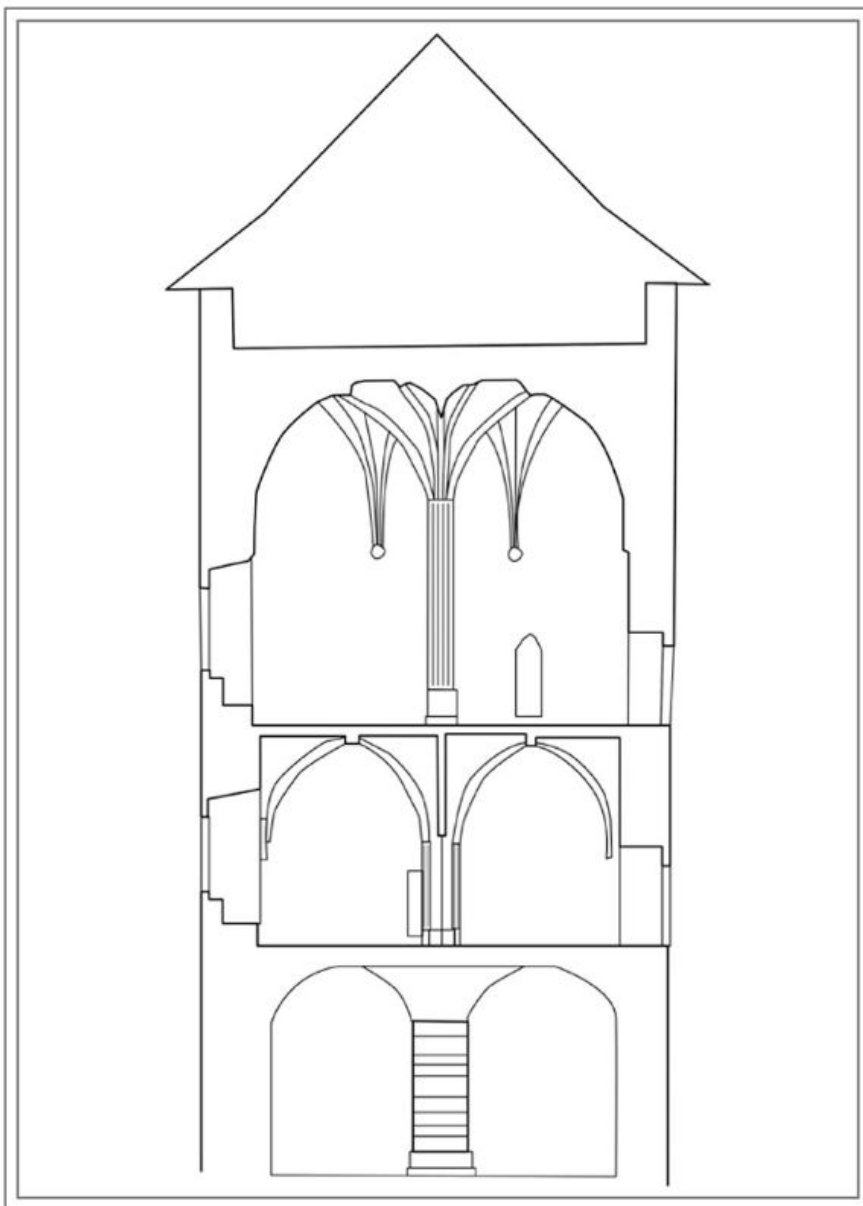
Zachowane dokumenty informują o łącznie 137 miejscowościach, jakie Kazimierz Wielki odwiedził w trakcie swojego panowania, choć faktyczna liczba musiała być oczywiście wyższa. Wiadomo też o wyprawach zagranicznych, między innymi do Pragi, na Węgry, do Malborka. Ale najchętniej i najdłużej ostatni koronowany Piast przebywał na Wawelu. Tutaj znajdowała się jego główna rezydencja i tu, jak podkreślał profesor Leszek Kajzer, „zaczynały się i kończyły wszystkie królewskie podróże”. Tu wreszcie król mieszkał niekiedy bez przerwy przez wiele miesięcy z rządu, robiąc co najwyżej wypadki do okolicznych miast i zameczków<sup>20</sup>.

Zamek krakowski stał się niemyym świadkiem spektakularnych zdarzeń politycznych, ale również prywatnych skandali, w które obfitowała epoka Kazimierza Wielkiego. Powiedzieć, że monarcha wiodł życie nieuporządkowane, to jak nic nie powiedzieć. Już w młodości, podczas wizyty na Węgrzech, ówczesny następca tronu zgwałcił miejscową arystokratkę. Koronacja, przeprowadzona, gdy miał dwadzieścia trzy lata, w żadnym razie go nie utemperowała. Jan Długosz zarzucał ostatniemu królowi z dynastii Piastów, że w różnych miejscowościach „utrzymywał roje nałożnic”, zamieszkujących jak gdyby monarsze „domy nierządne”. Takie haremy miały działać między innymi w Czchowie i Krzeczowie, a więc miejscowościach oddalonych od Wawelu o zaledwie dzień drogi konno. W samej naczelnej rezydencji nie było może całego królewskiego zamtuza, ale na pewno Kazimierz sprowadzał tu ulubione kochanice. Podobnie postępowali oczywiście prawie wszyscy władcy rzezczonej epoki. Jedyny polski monarcha, do którego na stałe przylgnał przydomek Wielkiego, okazał się zatem wyjątkowo bezwstydnym. Jego erotyczne wyskoki były sprawą powszechnie znaną. Podobno sam papież nawoływał Kazimierza, by „oddalwszy od siebie nierządnicę, dłużej łoża małżeńskiego nie kaził”. Z takim postulatem (ale też z żądaniem natury pieniężnej) zwracał się i biskup krakowski Bodzanta. W imieniu ordynariusza do pałacu udał się wikariusz katedry krakowskiej Marcin Baryczka. Według Długosza duchowny bez ogródek napiętnował obyczaj najjaśniejszego pana i przy świadkach wezwał go, aby „odrzuciwszy uwodzenie kobiet żył we wstrzeźliwości i w małżeństwie”. Nie wiadomo, czy Baryczka naprawdę był aż tak bezczelny. Nie ulega za to wątpliwości, jaka była reakcja Kazimierza. Zarówno według *Roczników czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego*, jak i w świetle wiarygodnych zapisków czternastowiecznych, księdza pojmano, a „następnej nocy w rzece Wiśle niewinnie utopiono”.

W krytyce kierowanej pod adresem króla stale powracał temat postawy małżeńskiej, bo też Piast dopuścił się wyjątkowego naruszenia praw kościelnych. Drugą żonę, Adelajdę Heską, usunął z Wawelu i uwięził z dala od naczelnej rezydencji. Władczyni budziła jego odrazę, bo okazała się bezpłodna. To wystarczyło, żeby utracić wolność.

Kazimierz nie zdołał uzyskać formalnego unieważnienia małżeństwa. Zamiast kontynuować starania, samowolnie zawarł kolejny związek. Jego wybranką została nie żadna dynastka, przedsta-

wicielka przedniego rodu, ale czeska mieszcza, a do tego wdowa – Krystyna Rokiczana. Choć trafniej byłoby stwierdzić, że kobieta ta była raczej wybranką króla Czech i cesarza Karola IV Luksemburskiego. Następcą ślepego Jana doskonale znał słabości swojego sąsiada. Kiedy więc Kazimierz odwiedził go w Pradze w roku 1356, podsunął mu swoją wierną agentkę z zadaniem omotania niepoprawnego rozpustnika. Rokiczana wywiązała się z misji lepiej, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. Pewnie już na Hradczanach została kochanką Kazimierza albo przynajmniej dała mu do zrozumienia, że jest gotowa nią zostać. Przy tym jednak podkreśliła, że rola „tej drugiej” jej nie wystarczy i że nie zamierza zrównywać się z tabunami wszetecznic, które swawolny król trzyma po różnych swoich zamkach i prywatnych lupanarach.



Przekrój Kurzej Nogi po przebudowie za czasów Kazimierza Wielkiego. Najniższy poziom to piwnica. Powyżej: tak zwana sala Kazimierzowska, zachowana do dzisiaj. Na szczycie imponująca sala audiencyjna, wysoka na przeszło 9 metrów i wsparta na smukłym dwunastobocznym filarze.

Kazimierz przywiózł Krystynę do Polski, na miejscu wysłuchując od niej, że ta „nie chce żyć z królem mającym żonę”. Monarcha, zniecierpliwiony i rozpalony zaskakującym nawet jego samego uczuciem, przyspieszył kroki względem ubezwłasnowolnionej Adelajdy. Legalnej królowej

odebrano zapisane ziemie; została też przymuszona do wyjazdu z kraju. Dopiero gdy przekroczyła granicę, uciekając do rodziny, Krystyna zgodziła się wprowadzić na Wawel. Wkrótce na wzgórze – ale niemal na pewno nie w katedrze – odbył się nowy ślub. Nie był huczny, nie sproszone na niego setki gości i nie zorganizowano wielkich zabaw dla gawiedzi. Król zenił się niemal w tajemnicy. Sakramentu udzielił mu nawet nie żaden biskup, lecz opat Tyńca. Człowiek oddany monarsze, ale i tak zupełnie świadomy, że błogosławi związkowi ze wszech miar niegodnemu i nielegalnemu.

Kazimierz został bigamistą. Potem zaś bigamistą do kwadratu. Krystyna po paru latach mu się znudziła i zniknęła z zamku w nieznanych okolicznościach. Król zawarł wówczas jeszcze jeden ślub – z młodą księżniczką ze Śląska Jadwigą Żagańską. Wciąż jednak nie unieważnił związku z Adelajdą, do stała z Rokiczaną podchodził natomiast tak, jakby nigdy nie zostało sformalizowane.

Ekscesy polskiego władcy wystawiały go na pośmiewisko, groziły poza tym upadkiem dynastii. Kazimierz nie doczekał się żadnego syna z prawego łoża, a córki urodzone przez Jadwigę Żagańską też nie były w świetle przepisów kanonicznych legalnym potomstwem. Nawet najwięksi apologety Piasta przyznawali, że „w sobie był lubieżny, jako człowiek wysokiego rodu i hojnie przez naturę uposażony”. Nie przeszkadzało im to jednak w wychwalaniu wielkich przedsięwzięć króla na innych polach<sup>21</sup>. Niektóre wiązały się bezpośrednio z Wawelem. W roku 1356 – tym samym, w którym Kazimierz dał się oмотać Rokiczanie – na zamku podjął działalność Sąd Najwyższy Prawa Niemieckiego, stworzony po to, aby utwierdzić kontrolę władcy nad miastami.

W roku 1364 monarcha powołał też, za zgodą papieża, pierwszy uniwersytet w dziejach Polski. Zdaniem części badaczy w najwcześniejszym okresie Akademii Krakowska prowadziła wykłady nie gdzie indziej, ale w rezydencji wawelskiej. Miałyby na to wskazywać notatka jednego ze studentów, któremu powierzono zadanie skopiowania komentarza do traktatu Arystotelesa. Żak umieścił przy tekście adnotację, iż praca została wykonana „na zamku krakowskim czyli na studiach uniwersyteckich”. Tak skąpa przesłanka nie wszystkich przekonuje. Można w każdym razie stwierdzić, że jeśli nawet Akademia działała na zamku, to jej wykładowcy i studenci raczej nie narzykali się fundatorowi. Uczelnia nigdy nie rozwinęła skrzydeł. Wyszkoiliła w pełni zaledwie sześciu żaków, wydała trzy traktaty naukowe i zniknęła bez śladu z chwilą śmierci Kazimierza Wielkiego. Reaktywowano ją, tym razem skutecznie i na terenie miasta, dopiero na przełomie XIV i XV stulecia<sup>22</sup>.

## KONGRES WAWELSKI

Rok 1364 przyniósł jeszcze jedno zdarzenie – słynne, ale też ogromnie przeinaczone za sprawą późniejszych legend i tradycji. U schyłku lata na zaproszenie Kazimierza Wielkiego nad Wisłę przybyło imponujące grono monarchów. Dokładna lista uczestników tak zwanego kongresu krakowskiego nie jest znana. Na pewno przyjechał cesarz i król Czech Karol IV. Stawił się też król Węgier, a zarazem siostrzeniec polskiego monarchy Ludwik Andegaweński. Był wreszcie król Cypru Piotr, a także kilku książąt z Mazowsza i Śląska. Pewna jest jeszcze obecność margrabiego Brandenburskiego, a to za jedynie domniemana margrabiego Moraw czy księcia słupskiego.

Zaden polski gród nie gościł wcześniej takiego zbiorowiska najprzedniejszych figur europejskiej polityki. Mimo to po zjeździe pozostał w rodzimych źródłach zaskakująco skąpy ślad. Spotkanie królów i książąt zrelacjonowali tylko dwaj nadwiślańscy autorzy tworzący w XIV stuleciu. Obaj z dystansu przynajmniej parunastu lat, obaj zdawkowo i niezbyt uważnie. W tekstach pomylono datę zdarzenia, które zostało bezpodstawnie powiązane ze zorganizowanym rok wcześniej weselem królewskiej wnuczki Elżbiety. Niewątpliwe błędy wkradły się również na listę gości. Przede wszystkim jednak w ogóle nie odnotowano przyczyn zjazdu. Wbrew temu, co podają niektóre podręczniki, te wciąż nie zostały odkryte. Autor tak zwanej *Kroniki katedralnej krakowskiej* zapisał tylko, że Kazimierz pragnął ukazać gościom „chwałę swojego królestwa”. Ale przecież musiało chodzić o coś więcej. Na pewno nie jest prawdą, że zjazd wiązał się bezpośrednio z planami krucjaty zorganizowanej przez króla cypryjskiego. Piotr przybył do Krakowa w orszaku cesarskim, nie był nawet

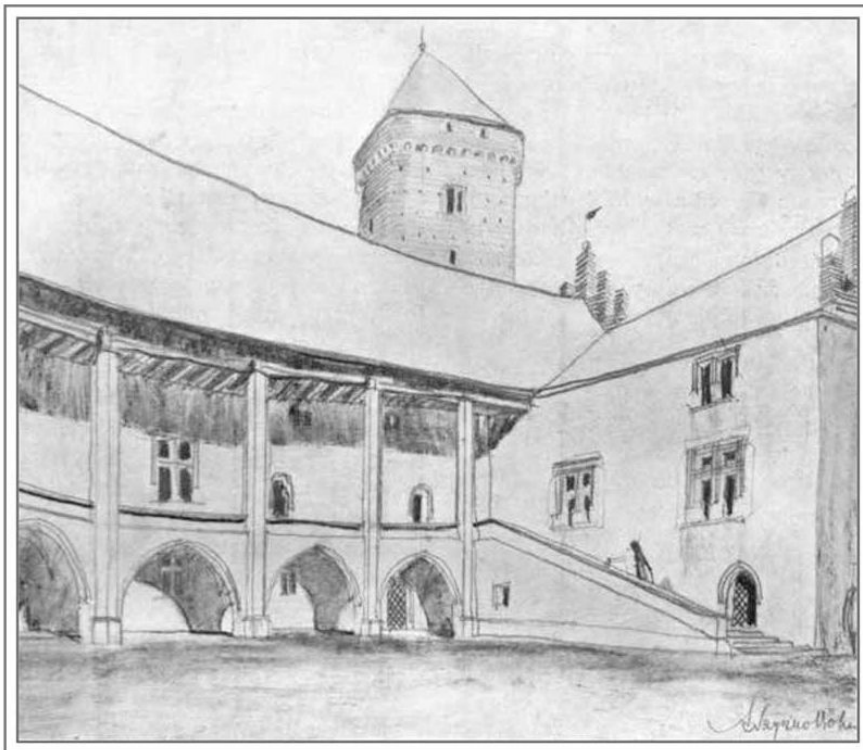
zaproszony. Po prostu wykorzystał i tak organizowany kongres, żeby szukać poparcia dla wyprawy na Aleksandrię.

Najwięcej zamętu wprowadził, nie po raz pierwszy, Jan Długosz. O wydarzeniach opowiadał po stu latach. Sięgnął do starszych źródeł, a szczególnie do ustnej tradycji jednej z ważnych krakowskich rodzin mieszczańskich. Na tej podstawie zaprezentował kongres tak, jakby odbywał się głównie w mieście i jakby najważniejszym punktem programu była uczta zorganizowana w domu rajcy Wierzyńka. Nie ma powodu, by kwestionować, że do takiej biesiady – na stałe obrosłej legendami – faktycznie doszło. Nie odbyła się ona jednak na pewno z inicjatywy jednego patrycjusza. „»Ucztę Wierzyńka« wydało zapewne na swój koszt miasto” – komentował chociażby profesor Jerzy Wyrozumski. Przede wszystkim zaś to konkretne spotkanie nie było wcale najważniejsze czy nawet najbardziej okazałe. Wypada podkreślić, że przed Długoszem nikt w ogóle nie odnotował związku między kongresem a panem Wierzyńkiem. *Kronika katedralna krakowska* podaje wprawdzie, że dostojnych gości sproszono do „miasta Krakowa”, ale nie daje podstaw, by sądzić, że za tym określeniem kryło się miasto lokacyjne, nie zaś szeroko rozumiany Kraków – teraz już przecież połączony murami z Wawelem.

Znane obyczaje dyplomatyczne epoki każą się domyślać, że zasadnicze uroczystości, a pewnie także główne biesiady, odbywały się nie przy rynku krakowskim, ale na wzgórzu – w świeżo upiększonym i rozbudowanym zamku. Jan Długosz przyznał rzecz oczywistą: że każdemu z przybyłych monarchów „wyznaczono specjalne mieszkanie i sypialnie na zamku krakowskim, przybrane wspaniale purpurą, kobiercami, złotem, szkarłatem i szlachetnymi kamieniami”. Szczegóły kronikarz zaczerpnął raczej z wyobraźni niż ze starszych materiałów. Ale to jasne, że tak dostojni goście mogli nocować wyłącznie w naczelnej rezydencji królestwa. Ponieważ zaś zjazd, jak wszelkie podobne uroczystości, potrwał wiele dni czy nawet tygodni, towarzyszyły mu liczne uczty, podczas których Kazimierz stale „raczył królów, książąt i panów wyszukanymi potrawami”.

Na kartach czternastowiecznej *Kroniki katedralnej krakowskiej* podkreślono zdawkowo, że spotkaniu towarzyszyły „wspaniałość, sława i obfitość”, a wszyscy zebrani otrzymali „więcej niż sobie życzyli”. Nie jest to jednak jedyne dostępne źródło wiadomości. Z największymi detalami i najwcześniej kongres opisał obcokrajowiec – dworzanin cesarski Guillaume de Machaut, wprawdzie nieobecny w Krakowie, ale bazujący na relacjach świadków. Autor informował, że gościom zjazdu podano wielką ilość chleba, wina, ryb, ptactwa i wszelkiego innego mięsiva. Odnotował, podobnie jak kronikarz polski, że rozmach był tak niesamowity, iż niczego właściwie nie dałoby się już ulepszyć. Pisał też o podniosłych obradach i licznych turniejach. Należy się domyślać, że przynajmniej część z tych zawodów rycerskich organizowano na zamkowym dziedzińcu. Przed odjazdem dostojni goście mieli jeszcze otrzymać wspaniałe dary<sup>23</sup>.

Guillaume de Machaut nie próbował szacować kosztów uroczystości i zasobów, jakie były konieczne do zorganizowania tak ogromnej imprezy. Inne źródła także ich nie podają. Dla lepszego zrozumienia wyzwań, przed jakimi stanął Kazimierz Wielki, można za to przytoczyć przykład podobnego kongresu, jaki niespełna trzy dekady wcześniej odbył się z jego udziałem na Węgrzech. Podczas zjazdu wyszehradzkiego z roku 1335 tylko jedna uczta, wydana dla Piasta, wymagała wytożenia 180 beczek wina. Podano też na niej 1500 bochnów chleba. Liczbę olbrzymią, ale zrozumiałą, bo przecież władcy nigdy nie podróżowali sami. Towarzyszyły im orszaki złożone z setek dworzan i urzędników. Akurat polska świta podczas wizyty na Węgrzech była dość skromna. Wystarczy dodać, że inna wydana wówczas biesiada, której głównym gościem był król Czech, wymagała aż 2500 bochnów chleba.



Południowo-wschodnie skrzydło gotyckiego Wawelu w rekonstrukcji Adolfa Szyszko-Bohusza. Widoczny ganek wraz ze schodami. Za dużym oknem po lewej stronie miałyby się znajdować sala *bassa magna*, w której umarł Kazimierz Wielki. W tle – wieża Lubranka, wzniesiona dopiero w drugiej połowie XV stulecia.

Kongres krakowski musiał pochłonąć łącznie nawet nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy bochnów, tysiące beczek przednich trunków, również tysiące sztuk mięsa. Potem zaś Piast wykosztował się dodatkowo na nieodzowne dary. O tym, jak musiały być one drogie, znów świadczy przykład wyszehradzki. W roku 1335 król Czech otrzymał od swojego węgierskiego gospodarza pięćdziesiąt srebrnych pucharów, dwa zdobione kołczany, trzy piękne pasy, ekskluzywną szachownicę, dwa ponoć bezcenne siodła, drogi nóż i perły<sup>24</sup>. Podobnej hojności w roku 1364 oczekiwano i od Kazimierza. A przecież musiał on obdarować nie tylko Karola IV Luksemburskiego, ale też siostrzeńca Ludwika i cały tabun książąt. Wizerunkowy cel został w każdym razie osiągnięty. Piast niewątpliwie ukazał „chwałę swojego królestwa”. A także wspaniałość nowego Wawelu, w niczym nieustępującego w tym czasie rezydencjom monarszym w Budzie czy na Hradczanach<sup>25</sup>.

## NAJWIĘKSZA ZAGADKA

O wystroju izb, w jakich nocowali królowie i książęta zaproszeni do Krakowa w roku 1364, właściwie nic nie wiadomo. Także wyposażenie komnat Kazimierza Wielkiego trudno sobie nawet wyobrazić. Jak podkreślał badacz historii wnętrz wawelskich Tadeusz Mańkowski, nie zachowały się ani meble z epoki gotyku, ani wiadomości o nich. Ogółem dzisiejsze muzeum nie dysponuje żadnym oryginalnym sprzętem pamiętającym czasy piastowskich gospodarzy rezydencji. W toku badań archeologicznych odnaleziono wprawdzie garść kafli, są one jednak na tyle nieliczne i prze-



mieszane, że na ich podstawie trudno odtworzyć również wygląd reprezentacyjnych pieców z późnego średniowiecza<sup>26</sup>. Historykom sztuki i archeologom pozostają do analizy detale architektoniczne, resztki pierwotnych portali czy obramień okiennych. Tyle że ostatnie z nich przynoszą o wiele więcej niewygodnych pytań niż satysfakcjonujących odpowiedzi.

W ścianach Kurzej Nogi zachowały się pozostałości kamieniarskiej obudowy dwóch okien, pochodzące niewątpliwie sprzed wstawienia spektakularnych sklepień na środkowym słupie. Otwory były prostokątne, miały szerokość 90 centymetrów i wysokość aż 3 metrów. Znajdowały się na parterze i kolidowały z nowym rozplanowaniem budynku. Gdyby podczas remontu zleconego przez monarchę pozostawiono je bez zmian, sklepienie przechodziłoby przez okna. Nie było wyjścia. Po usunięciu drewnianych stropów jeden otwór został zamurowany, drugi zaś zyskał nową funkcję – po pomniejszeniu umieszczono w nim latrynę jego królewskiej mości. Ślad po teźże stanowi dzisiaj zagłębiona w ścianie gabłota muzealna w tak zwanej sali Kazimierzowskiej. Samych obramień obecnie nie widać, a żeby się do nich dostać, należałoby skuć tynki. Według Tomasza Ratajczaka z ukrytymi relikwiami wiąże się jednak prawdopodobnie największa zagadka późnośredniowiecznego Wawelu.

O obramieniach jako pierwszy pisał Adolf Szyszko-Bohusz. Wydały mu się one zaskakująco „skromne” i „ubogie”. Badacz stwierdził wręcz, że patrząc na kamieniarkę, od razu „odczuł” charakter czasów Władysława Łokietka: „epoki ciężkiej, powojennej, wymagającej rozwiązań jak najprostszych, na miarę możliwości finansowych”<sup>27</sup>. Kolejni badacze nie sięgali po równie podniosłe słowa, ale też nie kwestionowali, że okna stanowiły pierwotny element budowli. Powinny więc pochodzić, według obecnych interpretacji, nawet nie z lat Łokietka, ale ze schyłku XIII stulecia, gdy zbudowano Biały Pałac wraz z kwadratowym aneksem, nazwanym potem Kurzą Nogą.

Rzecz w tym jednak, że wawelskie obramienia były „skromne” czy też „ubogie” tylko w mniemaniu Szyszko-Bohusza. W opinii ludzi późnego średniowiecza musiały zaś stanowić wprost spektakularny popis stylu i nowoczesności. Tomasz Ratajczak wyjaśnia, że duże prostokątne okna – takie jak mamy dzisiaj w domach lub większe – pojawiły się w europejskiej architekturze dużo później, niż można by sądzić. Pierwsze montowane w rezydencjach mieszkalnych pochodzą dopiero z lat czterdziestych XIV wieku. Wówczas umieszczono je chociażby w pałacu papieskim w Awinionie. Do Pragi nowatorskie rozwiązanie dotarło około roku 1347; do paryskiego Luwru po roku 1364. Ogółem dopiero w drugiej połowie stulecia duże prostokątne okno stało się zwyczajnym elementem zamkowej zabudowy.

To nie tylko ciekawostka z zakresu historii architektury, ale potencjalnie i ogromny problem. Zmarły przed kilkoma laty Piotr Stępień, który odegrał kluczową rolę w badaniach elewacji Wawelu, wyrażał przekonanie, że ramy okienne były pierwotne, wmurowano je w chwili budowy aneksu. Podobnie twierdzi profesor Pianowski. Jeśli jednak Kurza Noga od początku miała prostokątne okna, to budynek nie mógł zostać wzniesiony wcześniej niż w połowie XIV wieku. Trudno przecież wyobrazić sobie, że w Polsce stosowano rozwiązanie, które dopiero później dotrze do wiodących rezydencji Europy. A więc do miejsc, które stanowiły inspirację dla „światowego” Kazimierza Wielkiego.

Rodzi się paradoks. W myśl najbardziej radykalnej opcji należałoby wyrzucić do kosza niemal całą rekonstrukcję losów zamku na Wawelu. Kurza Noga (jeszcze bez nogi) powstała, jak powszechnie się sądzi, jednocześnie z Białym Pałacem albo niewiele później. Jeśli nie była budynkiem trzynastowiecznym, to także pałac nim nie był... choć jego kamienne mury mają formę, którą trudno uznać za owoc prac budowniczych XIV stulecia. Bez Białego Pałacu cała chronologia budowy murowanego kasztelu traci sens. Nie da się też wyjaśnić, gdzie w takim razie mieszkali polscy książęta i królowie oraz jak obwód murów był zamknięty od północy.

Bardziej przekonująco brzmi wyjaśnienie, według którego okna wmurowano po fakcie, w toku zapomnianego remontu. Taki wniosek stoi jednak w sprzeczności z opiniami świetnych specjalistów. Poza tym wspomniana przebudowa musiałaby nastąpić około połowy XIV wieku lub później. To by zaś oznaczało, że Kazimierz kazał burzyć mury aneksu tylko po to, by po paru lub parunastu latach przystąpić do ponownego zamurowywania otworów i wykuwania nowych.

Nawet Tomasz Ratajczak, który od kilku lat zwraca w swoich publikacjach uwagę na „okienny” paradoks, przyznaje, że przy braku alternatywy nie należy odrzucać przyjętych wizji budowy Wa-

welu w XIII i XIV stuleciu. Badacz nie widzi też nadziei na rychłe znalezienie odpowiedzi. Jakiegokolwiek nowe analizy wymagałyby naruszenia murów. Taką szansę może przynieść tylko generalna renowacja rezydencji. „Raczej nie nastąpi to za naszego życia” – kwituje doktor Ratajczak. Na chwilę obecną kwestia okien to więc przede wszystkim czytelny dowód na to, jak mało wiemy o kluczowym okresie w dziejach najważniejszego zamku w Polsce<sup>28</sup>.

## TRZECIA KATEDRA

Można sobie wyobrazić, że zamek górny na Wawelu za panowania Kazimierza stanowił niemal nieustannie wielki plac budowy. Bez wytchnienia podnoszono, scalano i upiększano gmachy otaczające dziedziniec. Rozliczne hałasy – okrzyki robotników, stukot mieszadeł do zaprawy i skrzypienie drewnianych dźwigów – dobiegały też spoza murów wewnętrznych. W bezpośrednim sąsiedztwie rezydencji przez niemal całe życie najślawniejszego z polskich królów wznoszono i wykańczano nową katedrę.

Przed rokiem 1320 najważniejszy kościół na wzgórzu, zdewastowany na skutek pożaru, starano się tylko doprowadzić do względnego porządku. Po koronacji Władysława Łokietka zapadła jednak decyzja o dokończeniu rozbiórki i budowie kolejnej katedry, trzeciej w historii Wawelu. A zarazem ostatniej, stojącej po dziś dzień.

Wielu historyków zasadniczą inicjatywę przypisuje świeżo namaszczoneму królowi. W Kalendariuszu katedry krakowskiej zapisano jednak prawie na bieżąco, że to nie koronacja niskiego Piasta, ale inny fakt okazał się decydujący. Niespełna trzy tygodnie po ceremonii zmarł biskup Jan Muskata – pogwałcony, skompromitowany, na koniec zmuszony koncelebrować akt największego wyniesienia swojego wroga. Następcą niesławnego „wilka z pastorałem” został kolejny Ślązak, Nan-ker, przynajmniej początkowo cieszący się poparciem monarchy. Według kościelnego źródła właśnie ten ordynariusz, wspólnie z członkami kapituły katedralnej, podjął przełomową inwestycję.

Kiedy ruszały prace, król-wicz Kazimierz był dziesięcioletkiem. Trzydzieści lat później, gdy dorosłego już mężczyznę koronowano na króla, końca robót wciąż nie było widać. Stan katedry przedstawiał się lepiej niż przy poprzedniej ceremonii, ale kościół wciąż nie miał wszystkich ścian, a uczestnicy uroczystej mszy byli narażeni na wiatr i chłód. Przynajmniej Kazimierza koronowano wiosną. Łokietek przyjął insygnia w styczniu, zapewne przy akompaniamencie dzwoniących zegarów zebranych.

Do roku 1333 skończono chyba zasklepić samo prezbiterium – część kościoła przeznaczoną dla kleru. Dopiero potem podjęto budowę korpusu świątyni, a zatem przestrzeni, gdzie w uroczystościach brali udział wierni. Ołtarz główny został konsekrowany w roku 1346, gdy Kazimierz Wielki był trzydziestoseściolatkiem. Całą świątynię natomiast poświęcono dużo później: 28 marca 1364 roku. Polski monarcha dawno zdążył przekroczyć pięćdziesiątkę<sup>29</sup>.

Budowy najbardziej okazałych kościołów późnego średniowiecza wymagały wielkiego kunsztu, zastosowania skomplikowanych technik i licznej rzeszy wykonawców. Historyk architektury David Turnbull zwraca uwagę między innymi na znaczenie zrozumienia geometrii, wykorzystywanie graficznych projektów i schematów, a także wzorników wykonanych z drewna. Pisze poza tym o wyzwaniach komunikacyjnych. Przy konstrukcji katedr często pracowało jednocześnie nawet nie kilkadziesiąt, ale kilkadziesiąt osób, z których większość była niepiśmienna, a znaczna część nie przebywała nawet na placu budowy, lecz na przykład w kamieniołomach, mających za zadanie dostarczać już obrobione bloki o właściwych kształtach i wymiarach. Było rzeczą zwyczajną, że inwestycje rozciągały się na całe dekady, często trwając dłużej niż wznoszenie dawnych świątyni romańskich. Za sztandarowy przykład uchodzi katedra w zachodnioniemieckiej Kolonii. Zaczęto ją budować w roku 1248, ale w początkach wieku XIX do nieukończonej konstrukcji wciąż był przystawiony średniowieczny dźwig. Prace sfinalizowano dopiero w roku 1880, po bagatela 632 latach!<sup>30</sup>

Na Wawelu zmagano się ze znanymi indziej wyzwaniami technicznymi. Na pewno brakowało też funduszy, zwłaszcza w naznaczonych wojnami latach panowania Władysława Łokietka. Opóźnienia wynikały poza tym z faktu, że gmach, nawet w większości rozebrany, pozostawał

w użytku. W 1322 roku z boku dostawiono małą kaplicę Świętej Małgorzaty, stanowiącą tymczasowe miejsce nabożeństw. Msze odbywały się tam niezależnie od stanu całego gmachu. Budowę podporządkowano kalendarzowi kościelnemu, nie odwrotnie. Należy zaś pamiętać, że w dawnej Polsce wszystkie święta łącznie z niedzielami obejmowały nawet jedną trzecią roku. Praca była wówczas zakazana. A już na pewno praca przy wznoszeniu domu Bożego<sup>31</sup>.

Na wzgórzu wawelskim znów wybuchły poza tym spory personalne. Trzecia katedra krakowska jest przez naukowców nazywana nankerską. Biskup Nanker ledwie jednak zainicjował jej budowę. Zwierzchnik prowincji kościelnej szybko skonfliktował się z królem i już po sześciu latach został przymusowo przeniesiony do Wrocławia. Budowę kontynuował, według zmienionego zamysłu, Jan Grot, po nim zaś biskup Bodzęta. Wśród źródeł nieporozumień należałoby chyba wymienić różnice zdań co do właściwej formy i funkcji wznoszonej świątyni. Królowi musiało zależeć na tym, aby w sąsiedztwie pałacu stanęła katedra monarsza, zapewniająca wspaniałą oprawę wydarzeniom z życia dworu: ślubom, koronacjom, chrzcinom czy pogrzebom. Dla Nankera i jego następców kościół katedralny był jednak w pierwszej kolejności ośrodkiem władzy duchownej oraz miejscem, w którym posługę pełnił podporządkowany im kler.

Wiele wyzwań było oczywistych już na wstępie. Czterdziestoletnie prace wydają się zaś i tak długie, jeśli wziąć pod uwagę ograniczoną skalę przedsięwzięcia. W innych miastach, tak polskich, jak i zagranicznych, nowe katedry wznoszono między innymi dlatego, że ich poprzedniczki wydawały się już zbyt małe. Świątynia we Wrocławiu uzyskała długość 98 metrów. Poznański kościół katedralny jest długi na 72, gnieźnieński na 85 metrów. Na Wawelu natomiast skala zasadniczo nie ulegała zmianie. Katedra hermanowska miała 57 metrów. Nankerska – tyle samo. Początkowo nawet nie poszerzono bryły. Dopiero z czasem zaczęły być do niej dobudowywane kolejne kaplice. Te jednak nie zwiększają przestrzeni naw. Katedra wawelska pozostanie kościołem niezwykle ciasnym.

Wobec likwidacji atrium wydłużenie katedry nie było niemożliwe. Z nieznanych przyczyn – może po prostu dla oszczędności – podjęto jednak decyzję o zachowaniu wież dawnej świątyni, do których teraz dostawiono nowe mury. W tej sytuacji gmachu nie dało się pociągnąć dalej na zachód. Na wschodzie zaś niemal bezpośrednio obok katedry wznosiła się kurtyna zamku górnego. Wnętrze było tym ciaśniejsze, że połowę długości świątyni przeznaczono na prezbiterium – przestrzeń dla kleru. Tylko część znajdująca się na zachód od mauzoleum Świętego Stanisława, długa na mniej więcej 20 metrów, była otwarta dla wiernych.

Skromna skala kościoła musiała dawać się we znaki już Kazimierzowi Wielkiemu. A problem będzie w kolejnych stuleciach tylko narastać. O ciasnocie katedry na Wawelu przypominały wszelkie uroczystości wymagające hucznej oprawy, zawsze bowiem trzeba było przed nimi skrzętnie dobierać gości. Nawet dla członków elit, dworzan czy dostojników brakowało miejsca w naczelnej świątyni. Decyzja o połączeniu starych wież i nowego prezbiterium przyniosła też inny, charakterystyczny skutek. Ponieważ dwie części bryły nie stały pod takim samym kątem, katedra na Wawelu jest wyraźnie skrzywiona w prawo.

Gruntowna przebudowa kościoła była konieczna już z racji zniszczeń po pożarze i rozbiórek prowadzonych przez Jana Muskatę. Potomni zapamiętali jednak przede wszystkim, że świątynia romańska, hermanowska, była „wybudowana starą sztuką, stosownie do zwyczajów i zasobów tamtych czasów”. Innymi słowy: była, wedle kryteriów późnego średniowiecza, niegustowna. Dlatego – jak tłumaczył w wieku XV Jan Długosz – postanowiono stworzyć gmach „nowy, zbudowany przepiękną sztuką z kwadratowych ciosów kamiennych”.

Dzisiaj pisze się, że wzniesiono katedrę gotycką, podobnie jak gotycki był zamek Kazimierza Wielkiego, a wczesnogotycki – już Biały Pałac Bolesława Wstydliwego. Wypada jednak podkreślić, że gotyk to termin sztuczny. Ludzie XIII czy XIV wieku nie wiedzieli, że stawią gmachy gotyckie, tak jak ich poprzednicy nie mieli pojęcia, że praktykują architekturę romańską. Etykiety doczepiono dawnym budowłom dopiero w dobie nowożytniej. Początkowo zresztą gotyk, wywiedziony od germańskiego ludu Gotów, był formą wyzwiska, drwiącym określeniem ponoć barbarzyńskiej architektury, która raziła w oczy piewców odrodzenia. Profesor Jacek Kowalski twierdzi wręcz, że taki styl jak gotyk nie istnieje. Kategoria jest zbyt arbitralna, ogólna i uproszczona. A także szkodliwa, bo tworzy wrażenie, że w całej Europie podzielano takie same gusta, a architektura zmierzała do jakiegoś jednego ideału. Tak zaś wcale nie było.

W pracach fachowych próbowano wydzielać różne węższe style czy nurty. Brytyjski historyk sztuki Paul Crossley ocenił na przykład, że katedra wawelska reprezentuje styl promienisty, rayonnant. Dzisiaj jednak raczej odchodzi się od ścisłych klasyfikacji. Gotyk jest coraz częściej traktowany jak ogólne, hasłowe określenie zróżnicowanej architektury późnego średniowiecza. Takiej, w której często ceniono strzelistość, stosowano łuki ostre, arkady, sklepienia, wysokie przeszklone okna czy filary zastępujące ściany i nadające konstrukcji wrażenie lekkości. Ale często po prostu takiej, która powstawała od wieku XIII, bo wówczas umownie skończył się romanizm.

Katedra nankerowska uzyskała nawę główną wysoką na niemal 20 metrów. Nawy boczne pięły się na 7,4 metra (były więc niższe niż sala tronowa Kazimierza w Kurzej Nodze), a cała świątynia miała szerokość 21 metrów. Wbrew informacjom Długosza przy wznoszeniu ścian obficie korzystano z cegły, a nie tylko z kamienia. Od razu przewidziano dwa wejścia: dzisiaj główne od zachodu i dodatkowe od południa, prowadzące prosto do mauzoleum Świętego Stanisława.



Rekonstrukcja pierwotnej formy gotyckiej katedry na Wawelu – jeszcze bez wieńca kaplic, otaczających ją z każdej strony. Dziewiętnastowieczny rysunek A. Essenweina.

Formę prezbiterium, z prostokątnym obejściem wychodzącym za ołtarz, zapożyczono z przebudowanej wcześniej katedry wrocławskiej. Konstruktorzy przyjęli też jednak wiele rozwiązań, które nie miały precedensu nad Wisłą. Ich pierwowzorów szuka się między innymi w Wiedniu czy Strassburgu. Ogółem, jak pisze profesor Tomasz Węclawowicz, na Wawelu powstała bryła różniąca się pod każdym względem od wszystkich starszych krakowskich świątyń, niekiedy monu-

mentalnych, lecz surowych w formie. Najbardziej zwracały w niej uwagę zróżnicowane, kunsztowne sklepienia, a także ostrołukowe arkady, oddzielające nawę główną od bocznych, nad którymi umieszczono strzeliste okna. Te elementy przetrwały do dzisiaj, podobnie jak system podpór podtrzymujących sklepienia. Poza tym wewnątrz kościoła, pierwotnie „gotyckie”, uległo na przestrzeni wieków nieustannym przeróbkom i przebudowom. Dzisiaj, jak podkreślał historyk sztuki Kazimierz Kuczman, już bardzo „znacznie odbiega od pierwotnego”.

W XIV wieku kościół został od środka w większości otynkowany. Jego forma była o wiele żywsza i bardziej barwna, niż można by sądzić, znając współczesne, zwykle stonowane rekonstrukcje wystrój średniowiecznych kościołów. Posadzki wyłożono płytkami ceramicznymi. Na ścianach znajdowały się kolorowe polichromie. Z kroniki spisanej niedługo po śmierci Kazimierza Wielkiego wiadomo też, że sam król sfinansował zdobienie sklepień prezbiterium. Zostały one „udekorowane złotymi gwiazdami”. Z monarszej kiesy pokryto również koszt ołowianego dachu.

Nieboskłon na sklepieniu nie przetrwał zderzenia ze zmiennymi trendami w sztuce. Do dzisiaj istnieją za to, nieco tylko przerobione, oryginalne wrota katedry. Drzwi okute blachą oraz listwami z żelaza nazywa się Kazimierzowskimi. I słusznie. Widnieje przecież na nich wyraźny, wielokrotnie powtórzony monogram ostatniego króla z dynastii Piastów: litera „K” zwieńczona koroną.

Wznoszenie katedry finalizowano, jak się zdaje, w pośpiechu, tak aby mogła stanowić właściwe tło dla uroczystego ślubu królewskiej wnuczki w roku 1363 oraz dla kongresu królów zorganizowanego rok później. Budowa na dobrą sprawę nawet wtedy nie była jednak ukończona. Do przełomu XIV i XV wieku kościół oplatano wieńcem kaplic. Powstały one od południa i północy, ale też od wschodu, jeszcze bardziej przybliżając katedrę do zamku. W stuleciu XV kolejna przybudówka, z inicjatywy królowej Zofii Holszańskiej, pojawiła się nawet od zachodu, przy wrotach wejściowych. Wkrótce własną, z drugiej strony drzwi, wystawiła też Elżbieta Rakuszanka wraz z mężem Kazimierzem Jagiellończykiem. Łącznie do schyłku średniowiecza świątynia doczekała się piętnastu kaplic, później tak usilnie przerabianych i dzielonych, że zatraciły niemal wszystko ze swoich najstarszych form.

Długo niegotowe pozostały główne wieże kościoła. Przejęto je wprawdzie z katedry hermanowskiej, wymagały jednak nadbudowania i wykończenia w stylu odpowiadającym reszcie gmachu. Prace zostały zamknięte dopiero w początkach XVI wieku. I to wtedy, po przeszło dwustu latach od wkopania kamienia węgielnego, ostatecznie ukształtowano, jak pisze profesor Pianowski, „sylwetkę gotyckiej świątyni”<sup>32</sup>.

## NOWA TWARZ KRÓLA

Świątynia katedralna, nawet niewykończona albo wręcz na poły rozebrana, stanowiła arenę kluczowych wydarzeń. Wiele z nich pozostawiło wyraźny ślad na kartach kronik. W 1325 roku w katedrze – czy może raczej w prowizorycznej kaplicy Świętej Małgorzaty – odbył się chrzest pogańskiej księżniczki litewskiej, która zgodziła się zmienić wiarę i przyjął imię Anna, aby poślubić królewicza i następcę tronu Kazimierza. W 1331 roku po bitwie pod Płowcami – faktycznie nierozstrzygniętej, ale przez polski dwór przedstawianej jako sukces – Władysław Łokietek złożył w katedrze zdobycze chorągwie krzyżackie. Osiem dekad później do tej tradycji nawiąże zwycięzca spod Grunwaldu, też Władysław, ale Jagiełło. W roku 1337, gdy nowy król Kazimierz skłócił się z biskupem Janem Grottem, tak jak jego ojciec z Nanckerem, zdarzyło się, że ordynariusz przerwał nabożeństwo odprawiane w katedrze, gdy tylko monarcha wkroczył do środka. Spór narastał, tak że dostojnikowi Kościoła wreszcie zakazano wstępu na zamek. Grot wykorzystał wtedy bliskie sąsiedztwo katedry i warowni. Pod nieobecność monarchy wspólnie z gwardzistami włamał się siłą na teren rezydencji, by uwolnić z lochu swojego człowieka, uwięzionego za nieznanne przestępstwo. Kolejny, szczególnie osobliwy epizod miał też ponoć miejsce w roku 1361. Jan Długosz twierdził, że „pewien lektor zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, brat Paweł” podczas kazania wygłaszanego w katedrze „zaprzeczył, że Najświętsza Maryja Panna została poczęta bez grzechu pierworod-

nego”. Ledwie dopuścił się tego świętokradztwa, a „padł i wyzionął ducha”. A przynajmniej tak brzmiała przytoczona przez kronikarza legenda<sup>33</sup>.

Katedra krakowska niekoniecznie była miejscem śmierci, ale na pewno – miejscem ostatniego spoczynku nie tylko dostojników kościelnych, ale też królów i ich małżonek. Władcy Wawelu byli grzebani już w romańskim, a może nawet przedromańskim kościele katedralnym. Jak podaje Michał Rożek, można się domyślać, że pod posadzką starszych świątyń pochowano między innymi Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego czy Leszka Białego. Obyczaj monarszych pogrzebów na wzgórzu zaniknął jednak w drugiej połowie XIII stulecia. Bolesław Wstydlivy spoczął nie na Wawelu, ale w krakowskim kościele Franciszkanów. Leszek Czarny też wybrał miejską świątynię prowadzoną przez zakonników, konkretnie kościół Dominikanów. I chyba dobrze postąpił. Wkrótce po jego śmierci przy okazji wielkiej przebudowy wszystkie stare pochówki piastowskie w katedrze bezceremonialnie zniszczono. Na destrukcję zezwolił już Jan Muskata, ale za czasów Nankera czy Jana Grota postępowano tak samo. Nic nie słychać o przenoszeniu kości w inne miejsce czy próbach upamiętnienia dawnej nekropolii.

Dopiero przebudowa katedry na formę gotycką zapoczątkowała trwały zwyczaj grzebania polskich władców i władczyń właśnie w tym kościele. Pierwszy był już Władysław Łokietek. Króla pochowano w 1333 roku we wciąż budowanym prezbiterium, na lewo od ołtarza, który zostanie wystawiony i poświęcony dopiero za trzy dekady. Władca spoczął pod posadzką świątyni. W nieznanym czasie, ale chyba dopiero gdy katedra była bliższa ukończenia, Kazimierz ufundował dla ojca wspianą sarkofag, na którym wyrzeźbiono realistyczną, pełną sylwetkę śpiącego króla w koronie, z jabłkiem, berłem i mieczem. Był to pierwszy taki pomnik osoby świeckiej w historii Wawelu. „Wcześniej dla oznaczenia miejsca grobu stosowano jedynie płyty kamienne wpuszczone w posadzkę” – wyjaśnia Zbigniew Pianowski. Posąg oddawał zapewne rysy twarzy bliskie rzeczywistości. Ten jednak, kto chciałby dzisiaj na jego podstawie wyciągać wnioski o wyglądzie niskiego króla, powinien zachować ostrożność. Zaniebany sarkofag z upływem wieków niszczał do takiego stopnia, że wreszcie postanowiono go przekuć. Nową twarz Łokietek otrzymał u schyłku XVII stulecia<sup>34</sup>.

W 1370 roku w katedrze na Wawelu urządzono także pogrzeb Kazimierza Wielkiego. A właściwie dwa pogrzeby. Dostojnicy polskiego Kościoła obecni na miejscu – arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski i biskup lubuski – nie zgadzali się z decyzją zmarłego suwerena o tym, żeby polską koronę oddać w ręce jego siostrzeńca, króla Węgier Ludwika Andegawenkiego. Kiedy tylko zwolennicy nowego porządku opuścili Wawel, aby wyjść na powitanie przyszłego władcy, biskupi przystąpili do pospiesznego grzebania zmarłego. Kazimierza pochowano o poranku 7 listopada. Dopiero zaś po południu tego samego dnia na wzgórze wkroczył Ludwik wraz z matką Elżbietą Łokietkówną. Takiego ekscesu nie można było zignorować, zwłaszcza że w Polsce dobrze już znano obyczaj przyniesiony z Węgier, zgodnie z którym pogrzeb króla powinien odbywać się po wyniesieniu na tron jego następcy. Nowo przybyły monarcha zrobił jedyne, co mógł w takim wypadku. Najpierw kazał się koronować, zresztą w bardzo wąskim gronie i w obliczu zażartych protestów dostojników z Wielkopolski, którzy podjęli ostatnią, nieudaną próbę przeniesienia miejsca ceremonii z powrotem do Gniezna. Potem, gdy Ludwik Węgierski stał się też Ludwikiem Polskim, nastąpiły huczne, ostentacyjne i niezwykle drogie obchody żałobne. W praktyce drugi pogrzeb, tak by zwyczajowi stało się zadość<sup>35</sup>.





8



**WAWEL  
JADWIGI  
I JAGIELŁY**





UDWIK WĘGIERSKI uskarżał się na bardzo słabe zdrowie. Nie wiadomo, jakie dokładnie schorzenie było przyczyną jego niedomagań, ale jest faktem, że objawy nasilały się w chłodnych miesiącach i w surowym klimacie. Król, świadomy tej zależności, wołał spędzać czas raczej w słonecznej Dalmacji niż w narażonej na mrozy Polsce. Andegawęńczyk przyjął piastowskie insygnia, po czym – wbrew składanym obietnicom – kazał wywieźć je z Wawelu na Węgry, by nie kusily żadnych pretendentów do tronu. Sam też czym prędzej wyjechał z powrotem do swojego pierwszego królestwa.

Faktyczną władzę nad Wisłą objął nie Ludwik, lecz jego matka. Niewątpliwie właśnie tego oczekiwali zmarli Kazimierz Wielki. Ostatni król z dynastii Piastów miał wobec starszej siostry niejedną dług wdzięczności. Gdy za młodu zgwałcił w Budzie piękną arystokratkę Klarę Zach, konsekwencje poniosła Elżbieta. Ogarnięty szałem ojciec ofiary rzucił się z mieczem na węgierską rodzinę monarszą. Winą za krzywdę latorośli obciążał przede wszystkim królową – Klara była bowiem jej dwórką. Zanim gwardziści zdążyli zrozumieć, co się dzieje, magnat odciął Elżbiecie cztery palce u prawej dłoni. Z tego powodu Łokietkównę nazywano później „królową kikuta”.

Mimo poniżenia, strachu i fizycznej krzywdy, która do końca życia utrudniała jej codzienne funkcjonowanie, Elżbieta nie wyparła się brata. To za jej sprawą najpierw mąż Karol Robert, a następnie syn Ludwik wielokrotnie udzielali wsparcia osaczonym Piastom. Węgierskie pośrednictwo uratowało tron Łokietka i pozwoliło Kazimierzowi dojść do porozumienia z Czechami. Pomoc dworu andegawęńskiego okazała się też nieodzowna w toku podboju Rusi Czerwonej. Bez posilków i dyplomatycznej asysty z południa Polska nie miałaby szans przetrwać i stać się stabilnym, zamożnym państwem. Właśnie w zamian za to wszystko Kazimierz zgodził się oddać siostrze tron, jeśli sam nie doczeka się legalnego męskiego potomstwa.

Elżbieta nie została koronowana, ale mimo to – jako oficjalna regentka i reprezentantka syna nad Wisłą – używała tytułu królowej Polski. Z pozorów miała wszelkie zadatki na doskonałą władczynię. W minionych dekadach dała się poznać jako jedna z najwybitniejszych polityczek kontynentu. Kilku kolejnych papieży bało się jej przemożnego wpływu na syna lub błagało ją o pośrednictwo w relacjach z królem Węgier. Elżbieta brała również udział w wielkiej grze z cesarstwem – drugą naczelną potęgą Europy Środkowej. Była tak nieustępliwa, że na początku lat sześćdziesiątych XIV wieku imperator Karol IV Luksemburski nie zdołał utrzymać nerwów na wodzy. Upił się w towarzystwie węgierskich dyplomatów, po czym „w uniesieniu wymknęło mu się” o Elżbiecie „rubaszne słowo, obrażające w najwyższym stopniu sławę kobiety”. Jakże dokładnie – nie wiadomo. Ale z kontekstu można się domyślać, że zwierzchnik Rzeszy zasugerował, jakoby przezacna królowa zarobkowała drogą płatnej miłości. W następstwie tego incydentu niemal wybuchła walna wojna. Konflikt zażegnano, cesarz musiał jednak cofnąć się na całej linii. Wszystko to działo się niedługo przed sławnym kongresem krakowskim i wydaje się całkiem prawdopodobne, że zjazd królów na wawelskim wzgórzu miał na celu między innymi załagodzenie sporów między Pragą a Budą.

Wypada dodać, że Elżbieta była też niewątpliwie najbogatszą kobietą kontynentu. Gdy w 1343 roku odwiedziła Rzym, ciągnęła z sobą podręczne fundusze w ilości niemal siedmiu ton srebra i pięciu ton złota. Niespełna trzy dekady później siostra Kazimierza Wielkiego była jednak przede wszystkim staruszką, przynajmniej jak na realia epoki. Regencją w Polsce objęła jako bardzo schorowana sześćdziesięcioletnia. Piętrzyły się zaś przed nią wyzwania, z jakimi miałyby trudności kobieta w sile wieku.

Dawno niespotykane w kraju kobiece rządy, wywiezienie insygniów, wzgarda okazana Wielkopolanom, utrata własnego, niezależnego ośrodka władzy, faktyczny bunt dotychczasowych lenników królestwa... Wszystko to tworzyło sytuację wybuchową. O tym, jak była ona poważna, doskonale świadczy incydent, do którego doszło na Wawelu latem 1371 roku. Ktoś włamał się do grobu Kazimierza Wielkiego, który umieszczono – tak jak doczesne szczątki Władysława Łokietka –

w nawie głównej katedry obok ołtarza głównego. Złodziej zdarł z głowy nieboszczyka złoconą koronę, udekorowaną kamieniami szlachetnymi i zwieńczoną pięcioma symbolicznymi liliami. Rozwarł gnijące, stężale palce i wyciągnął z trupiego uścisku pięknie zdobione berło o sześciobocznym trzonie. Zabrał też złożone w drugiej dłoni jabłko królewskie – złocone, o gładkiej powierzchni, zwieńczone równoramiennym greckim krzyżem. Wkrótce wyszło na jaw, że hieną cmentarną był jeden z najbliższych współpracowników Kazimierza Wielkiego: podkanclerzy, a więc szef polskiej dyplomacji, Janko z Czarnkowa, dzisiaj lepiej znany za sprawą spisanej przez siebie kroniki. Mężczyzna dopuścił się świętokradztwa, bo chciał użyć insygniów grobowych do podważenia władzy Ludwika i Elżbiety. Wraz ze stronnikami przymierzał się do koronowania nimi innego kandydata: księcia śląskiego Kaźka.

Spisek ukrócono, ale sytuacja w kraju wcale nie wróciła do normy. Coraz starsza i coraz bardziej zmęczona Elżbieta, z każdej strony bombardowana problemami wymagającymi natychmiastowej interwencji, nie była w stanie uniknąć błędów. Na pewien czas zrzekła się władzy i powróciła na Węgry. Potem jednak znów zawitała nad Wisłę i jesienią 1376 roku popełniła największą z pomyłek. Przekonana o potęgze swojego syna, zignorowała sygnały o nadciągającym ataku Litwinów na Polskę.

Nie poczyniono żadnych przygotowań. Nie sypano wałów, nie reperowano murów, nie wystawiono specjalnych garnizonów. Najazd tymczasem, wbrew zapewnieniom królowej, rzeczywiście nastąpił. I był to najazd na prawdziwie apokaliptyczną skalę, dającą się porównać chyba tylko z niszczycielskimi napadami Tatarów w okresie rozbitcia dzielnicowego. Litewskie zagony spustoszyły Małopolskę, zbliżając się tak bardzo do Krakowa, że luty pożarów można było dostrzec z wawelskiego wzgórza. Wrogowie uwieźli olbrzymie łupy i porwali 23 000 polskich poddanych, zakuwając ich w kajdany i sprzedając w niewolę. Nikt nie stanął im na drodze, a Elżbieta, jakby oteępiała i zagubiona, tylko słuchała coraz to nowszych raportów o stratach. Atmosfera była morowa, a morale katastrofalnie niskie. Wieść o wycofaniu się Litwinów nie poprawiła nastrojów, bo przecież przeciwnik nie został przepędzony, lecz uszedł z nieprzebranymi skarbami<sup>1</sup>.

Możnych przepełniała frustracja, Elżbieta natomiast – jakby nie zdając sobie sprawy ze skali katastrofizmu – skupiała uwagę na zabawach organizowanych na Wawelu. Przypatrywała się tańcom, słuchała śpiewów, okazywała rażącą otoczenie wesołość. Nie wiedziała, że siedzi na beczce prochu, a lont lada chwila zostanie podpalony. 7 grudnia 1376 roku, w trakcie kolejnego balu, grupa młodych Węgrów z dworu królowej postanowiła przenieść się z zabawą z zamku na miasto. Byli podpici i głośni. W alkoholowym widzie sprowokowali bójkę z miejscowymi, która szybko wymknęła się spod kontroli. Królowa wysłała na miejsce scysji starostę krakowskiego Jana Kmitę, żeby rozdzielił walczące strony. Ledwie ten zaczął przemawiać do motłochu, a został trafiony w szyję strzałą, wypuszczoną z łuku przez jednego z Węgrów. Czy postrzał był przypadkowy, czy celowy – nie wiadomo. Miał w każdym razie konsekwencje więcej niż tragiczne.

Starosta wykrwawił się na miejscu, a awantura przerodziła się w pogrom. Do działania zerwała się wielka zgraja plebsu, głównie Polaków, rozgoryczonych najazdem, któremu nie zapobiegła królowa, a także zniesmaczonych bezstronnymi zabawami dworzan, ich swawolami i bezczelnością. W okolicach Wawelu żyło w tym czasie około pięćuset Węgrów, stanowiących w przybliżeniu 5,5 procent populacji szeroko rozumianego dziewięcioletniego Krakowa. Cała ta diaspora znalazła się teraz na celowniku tłumu.

Miejscowi chodzili od domu do domu, mordując każdego Madziara, który wpadł im w ręce. Najlepszy znawca tego epizodu, profesor Jan Dąbrowski, podkreślał, że nie zważano na płeć, wiek czy zajmowane stanowisko. Nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Węgrom nie byli w stanie pomóc nawet urzędnicy królowej. Lojalni możnowładcy próbowali ukrywać poddanych Ludwika we własnych domach, piwnicach, spiżarniach. Niewiele wskórali. Amok był tak straszny, że zdarzało się, iż nawet służący tych panów rozbijali drzwi kryjówek, by zabić i obrabować przerażonych uciekinierów.

Rzeź przeciągnęła się do późnej nocy, a grupy krakowian, uzbrojone w pochodnie, przemierzały ulice, wyszukując i mordując osaczonych nieszczęśników. Wielu Węgrów próbowało uciekać na Wawel, ale i za nimi pędził nienawistny tłum. Elżbieta była przerażona. W obliczu rozruchów, przybierających już niemal postać rebelii, nakazała zamknąć zamkowe bramy. Po raz pierwszy od czasu buntu wójta Alberta z 1311 roku mury i wieże Wawelu miały stawić odpór nie wrogowi ze-

wnętrznemu, ale mieszkańcom miasta. Janko z Czarnkowa, opisujący wydarzenia z nieklamaną satysfakcją, twierdził, że siedemdziesięcioletnia władczyni „zeskoczyła z tronu” i „z płaczem oraz jękiem ukryła się w piwnicy”. Pierwszy szczegół wydaje się wiarygodny. Okna Kurzej Nogi, gdzie stał tron królewski, wychodziły nie tylko na dziedziniec, ale też na północ, ku miastu. Nie dało się wykluczyć, że rozwścieczony tłum zacznie je ostrzeliwać, choć wypada wątpić, czy byłby to atak skuteczny. Regentkę niewątpliwie wyprowadzono do lepiej zabezpieczonej komnaty. Ale raczej do wnętrza obronnych, na przykład do wieży nazwanej później Jordanką, niż do piwnic.

Ponieważ jedyna droga do fortecy, wiodąca z Okołu ku bramie dolnej, została odcięta, a most zwodzony podniesiono, desperatom uciekającym przed ciżbą zostawała tylko jedna alternatywa. Biegli pod północno-wschodnie zbocza skały, by po niej wspinać się ku najbardziej odsłoniętym od tej strony murom zamku górnego. Janko z Czarnkowa pisał, że dwórki królowej spuszczały z okien drabiny dla nieszczęśników. Nie każdy jednak zdołał się uratować, bo „okropnie rozjątrzeni” Polacy, pragnący według kronikarza pomścić zabitego starostę, „strzałami i szczepami” ciskali w plecy wspinających się Węgrów.

Janko podał, że rzeź zakończyła się śmiercią stu sześćdziesięciu Węgrów, co oznaczałoby, że jedna trzecia Madziarów przebywających w Krakowie nie dotrwała świtu. Tę liczbę przytoczył następnie też Jan Długosz. Od anonimowego autora *Rocznika świętokrzyskiego* wiadomo z kolei, że przy samym tylko kościele Franciszkanów pochowano siedemdziesiąt sześć ofiar masakry. Bramy Wawelu jednak wytrzymały, królowa pozostała bezpieczna, a bunt wygaśnięty<sup>2</sup>.

## SIEKIERA JADWIGI

Roztrzęsiona Elżbieta znów opuściła Polskę. Tragiczny najazd Litwinów i krakowska rzeź na stałe położyły się cieniem na pamięci o córce Łokietka. W najważniejszej dla siebie sprawie regentka odniosła mimo wszystko sukces. U schyłku życia pomogła przygotować grunt pod kolejną, znów ogromnie kontrowersyjną, zmianę na szczycie. Ludwik, podobnie jak Kazimierz Wielki, nie doczekał się żadnego legalnego męskiego potomka. Wieloletnie targi, spory i szantaże doprowadziły wreszcie do podziału andegawęńskiego imperium. Władzę na Węgrzech przejęła starsza z córek króla, Maria, wydana za Zygmunta Luksemburskiego. Na tron polski, stojący w Kurzej Nodze na Wawelu, wyniesiono z kolei młodszą Andegawenkę, Jadwigę.



Królowa Jadwiga na Wawelu w wyobrażeniu dziewiętnastowiecznych artystów. Młoda królowa z siekierą w dłoni usiłuje rozrąbać bramę zamku.

Wnuczka Elżbiety Łokietkówny i prawnuczka Władysława Łokietka została koronowana w katedrze wawelskiej 16 października 1384 roku. Dziewczynka miała wówczas niespełna jedenaście lat. Nadwiślańskie elity widziały w niej jednak ostatnią spadkobierczynię naczelnej linii rodu Piastów: „panią przyrodzoną”, a więc niemalże właścicielkę Polski. Dlatego też Jadwiga została ogłoszona nie królową, lecz królem. Była oczywiście zbyt młoda, by rządzić krajem. W jej imieniu faktyczną władzę sprawowało grono wysokich dostojników, zbierających się nie gdzie indziej, a na Wawelu. Ci tak zwani panowie krakowscy odpowiadali też za edukację i przysposobienie władczyni. Dziewczynkę szybko pozbawiono nianieł, dworzan i nauczycieli, którzy towarzyszyli jej w drodze z Węgier i których znała od małego. Niemal wszyscy zostali wyproszeni ze wzgórza i nakazano im powrót do ojczyzny. Andegawence wyznaczono nowych tutorów. Dopiero pod ich okiem nauczyła się języka polskiego. Zapoznawano ją też z lokalnym obyczajem, z historią kraju i babcinego rodu. Nie

wyduje się za to, żeby młoda Jadwiga miała szansę osobiście oglądać swoje królestwo. Cały jej świat mieścił się początkowo w murach bezpiecznego Wawelu lub najdalej w murach Krakowa.



Najjaśniejsza pani, stojąca na gotyckim ganku rezydencji, przygląda się wjazdowi litewskiego księcia Jagielly w przededniu ich ślubu.

Opiekunom w pełni by odpowiadało, gdyby „pani przyrodzona” wyrosła na kobietę cichą, podatną na wpływy otoczenia, skupioną na zajęciach, jakie obyczaj epoki uznawał za właściwe „słabszej” płci. Jadwidze podsuwano zatem do zatwierdzenia dokumenty, ale w międzyczasie uczono ją na przykład haftowania. Wiadomo o tym, ponieważ do dzisiaj w skarbcu katedralnym na Wawelu jest przechowywany pas liturgiczny – racjonal – który Andegawenka wykonała osobiście niedługo po przyjeździe do Polski. A jednak Jadwiga temperament odziedziczyła po babce<sup>2</sup>. Dała o tym znać w połowie 1385 roku.

Gdy dziewczynka miała zaledwie cztery lata i nikt nie przewidywał, że zostanie w przyszłości wyniesiona na tron, ojciec wydał ją za mąż za ośmioletniego przedstawiciela jeszcze bardzo mało znaczącej rodziny władców Austrii, Habsburgów. Przeprowadzono ceremonię ślubną, ale małżeństwo miało stać się prawdziwie wiążące dopiero po skonsumowaniu związku. Na razie dało się je odwołać i to właśnie zamierzali uczynić panowie krakowscy. Zanim doszło do formalnych rozstrzygnięć w sprawie, do Krakowa zjechał piętnastoletni Wilhelm Habsburg. Rozegrała się isticie filmowa intryga. Jedno stronnictwo starało się doprowadzić do nocy poślubnej, a tym samym podstępem oddać polski tron przybyszowi. Drugie – liczniejsze i bardziej wpływowe – robiło wszystko, żeby taki scenariusz powstrzymać.

Jadwiga miała wprawdzie zaledwie jedenaście i pół roku, ale matka – przebywająca na Węgrzech i przekabacana przez Habsburgów Elżbieta Bośniaczka – zalecała jej, aby niezwłocznie udała się z mężem do łóżka. Namowy zadziały, a może przede wszystkim zadziałał urok nastoletniego Wilhelma. Termin skonsumowania małżeństwa wyznaczono na 15 sierpnia. Austriak został dyskretnie wprowadzony na teren rezydencji przez swoich stronników. Zanim jednak przystąpił do dzieła, ktoś go rozpoznał lub może nie dochował wierności. Do akcji ruszyli zaalarmowani gwardziści. Jan Długosz pisał, że Habsburg, „niedopuszczony do komnaty sypialnej”, został „z zamku sromotnie wypchnięty” i „sprawy cielesnej z królową zaniechać musiał”. Jadwiga była, jak twierdził kronikarz, „do żywego dotknięta” interwencją opiekunów. Gdy zamknięto przed nią wrota – zapewne bramę zamku górnego, pozwalającą wyjść z dziedzińca w stronę katedry – władczyni kazała służbie podać siekiery i „porwawszy ją, własną ręką usiłowała wyrąbać” sobie drogę.

Niektórzy historycy powątpiewają, czy aż tak dramatyczna scena mogła mieć miejsce. Podróż Wilhelma do Krakowa i starania o dopełnienie małżeństwa nie ulegają jednak wątpliwości. Z kolei w źródłach austriackich przechowano wersję wydarzeń nawet bardziej niesamowitą od Długoszowej. Zgodnie z nią Wilhelm dotarł do łóżnicy i dopiero stamtąd Jadwiga osobiście „spuściła go nocą w koszu na sznurze”, by mógł uciec obławie i niechybnej śmierci<sup>4</sup>.

Stanowcza reakcja panów krakowskich nie powinna dziwić. Dokładnie w czasie, gdy Habsburgowie próbowali skutecznie swoją intrygę, dostojnicy sprawujący faktyczne rządy nad Polską finalizowali projekt polityczny, który jeszcze nie widziano. Na tron zaprosili władcę Litwy. Kraju, z którego wyprowadzono katastrofalny najazd z roku 1376, który oficjalnie nie przyjął dotąd chrześcijaństwa i który nad Wisłą był uważany za barbarzyński oraz zacofany. Ale który był też niesamowicie rozległy. Litwa kontrolowała obszar nawet miliona km<sup>2</sup> – pięć razy większy niż ziemie Korony Królestwa Polskiego. Wielki książę Jagiełło zdecydował się ochrzcić, poślubić Jadwigę, spłacić roszczenia wzgardzonego Wilhelma i przyłączyć swoje ogromne włości do Polski. W zamian miał otrzymać koronę.

Andegawenka, już pogodzona z faktem, że nie poślubi Habsburga, po długim namyśle zgodziła się wyjść za Litwina. Podobno podjęła taką decyzję dla dobra Kościoła – związek otwierał bowiem drogę do chrystianizacji ostatniego pogańskiego kraju Europy. Biorąc jednak pod uwagę, że koronowana dziewczyna wciąż nie ukończyła nawet dwunastu lat, można się zastanawiać, jaka była faktycznie jej sprawczość. A jak wielką rolę odegrał nacisk panów krakowskich, którzy zorganizowali każdy aspekt życia Andegawenki. W każdym razie decyzja zapadła. W efekcie na Wawelu rozegrała się cała seria niesamowitych wydarzeń.

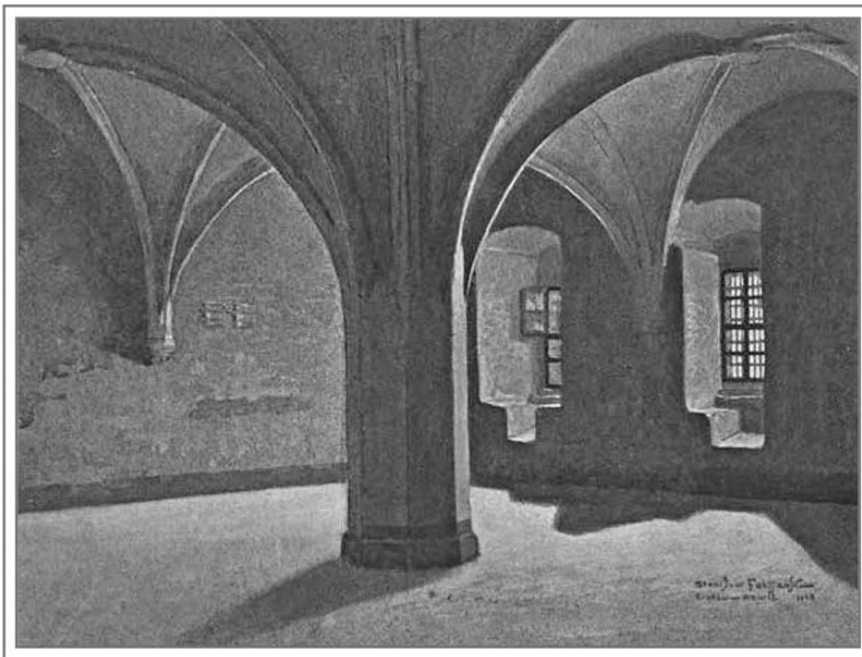
12 lutego 1386 roku orszak Jagiełły wkroczył na wzgórze „z ogromnym przepychem i paradą”. Książę w pierwszej kolejności udał się do komnat nigdy wcześniej niewidzianej narzeczonej. Jadwiga czekała na niego w towarzystwie wielkiej rzeszy „panien i niewiast”. Powitanie było ponoć serdeczne, a Litwin przekazał wybrance „wielkiej wartości dary w postaci złota, srebra, klejnotów i szat”. Andegawenka potwierdziła gotowość do ślubu. Następnie, 14 lub 15 lutego – w dniu swoich dwunastych urodzin – oficjalnie, przy świadkach zebranych w katedrze wawelskiej, ogłosiła, że nie została cielesnie tknięta przez Wilhelma i że pragnie odwołać nieskonsumowane śluby z Austriakiem. Zapewne dopiero po tym akcie, w dniu 15 lutego, Jagiełło ukląkł przed ołtarzem głównym naczelnego kościoła na wzgórzu. Zapytany, „czy wyrzeka się szatana i wszystkich jego dzieł i wszystkich jego marności”, odparł twierdząco. Przyjął chrzest i nowe, lokalne imię. Na wspomnienie niskiego monarchy, który zjednoczył Polskę, został Władysławem. 18 lutego, zaledwie sześć dni po pierwszym ich spotkaniu, Jagiełło i Jadwiga zostali połączeni węzłem małżeńskim przez arcybi-



skupa Bodzantę. Wreszcie 4 marca w katedrze odbyła się ostatnia z kluczowych uroczystości. Wielki książę litewski został namaszczoney i przyjął polskie insygnia. Czy też raczej ich kopie, bo Węgrzy wciąż nie zwrócili autentycznej korony, berła i jabłka, wywiezionych na południe po śmierci Kazimierza Wielkiego. Najwyższe symbole polskiej władzy uda się odzyskać dopiero ćwierć wieku później<sup>5</sup>.

## BARWY MONARSZEJ SYPIALNI

Władysław Jagiełło nie był żadnym dzikusiem czy prymitywem, jak twierdzili dawniej polscy historycy. Umiał czytać, otaczał się ludźmi kultury, znał też wiarę chrześcijańską. Z politycznych względów zwlekał z przyjęciem chrztu, ale miał prawosławną matkę i otaczał się duchownymi zarówno zachodniego, jak i wschodniego obrządku. Wszystkie te szczegóły nie zmieniają faktu, że okazał się królem zupełnie innym od dotychczasowych. Nie zważał na luksusy, a do komfortu przywiązywał tak małe znaczenie, że zdarzało mu się odpoczywać na gołej ziemi, z gałęziami podłożonymi pod głowę. Nigdy nie pił alkoholu, lecz tylko samą wodę. Choć przystępny, stale podejrzewał otoczenie o spiski, a z obawy przed skrytobójstwem nie pozwalał dotykać siebie ani swych przedmiotów osobistych. Był wreszcie przesądny na sposób, który budził nad Wisłą zdziwienie czy nawet drwiny. Opowiadano na przykład, że przed wyjściem z domu Jagiełło zawsze „trzy razy obracał się wkoło i słomkę na trzy części złamaną rzucał na ziemię”, nikomu jednak nie chciał wyjawić, dlaczego to robi. Poza tym „wrywał włosy z brody, i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał”. Te akuraty zwyczajaje odnotował Jan Długosz. Z kolei od uczonego Grzegorza z Sanoka wiadomo, że Jagiełło, ilekroć wstawał rano z łóżka, ciskał na ziemię „kawalki patyków lub trzciny”, a następnie spluwał<sup>6</sup>.



Sala Kazimierzowska na parterze Kurzej Nogi. Pocztówka z początku XX wieku.

W Polsce uważano, że nie były to praktyki pogańskie, ale prawosławne. Na pewno Władysław Jagiełło miał w sobie wiele podziwu dla kultury ruskiej, przesiąkniętej wpływami konającego Bizan-



cjum. Królewskie gusta znajdowały jednak wyraz nie w łamaniu patyków i spluwaniu, lecz we wspaniałych fundacjach artystycznych. Wiadomo o ośmiu zespołach polichromii w stylu greckim, graeco opere, które wykonano w Polsce na zlecenie nowego monarchy. W rachunkach dworskich zapisano, że w latach 1393–1394 malarze sprowadzeni z Rusi zdobili wnętrza klasztoru na Świętym Krzyżu (Łysej Górze). Zapewne ta sama ekipa wykonała też „malowidła ruskie” w *dormitorium Regis*, a więc sypialni królewskiej na Wawelu.

Profesor Anna Różycka-Bryzek twierdziła, że Jagiełło pragnął „zapewnić sobie w miejscu najbardziej prywatnym kontakt ze sztuką, od jakiej nawykł od młodości”. Freski niestety się nie zachowały. Ich charakteru można się domyślać tylko na podstawie innych zleceń króla. Niesamowite wrażenie wciąż robi chociażby kaplica zamkowa w Lublinie, również udekorowana z inicjatywy Jagiełły. Całe jej ściany i sklepienia są zdobione złożonym cyklem malowideł, niezwykle kunsztownych, jakby żywcem przeniesionych z Konstantynopola. Podobnie mogła przedstawiać się także sypialnia na Wawelu. Malowidła miały cieszyć oczy króla. Dziewiętnastowieczny badacz Marian Sokołowski komentował, że Jagiełło chciał zawsze mieć przed sobą „te święte postacie na niebieskich tłach, z całą ich uroczystą i budzącą grozę wymową”. W dzisiejszej nauce podkreśla się też jednak polityczny wymiar sztuki. Freski miały oddziaływać na gości zapraszanych do komnat monarszych oraz stanowić tło dworskiego ceremoniału. Dlatego na przykład doktor Marcin Walkowiak domyśla się, że w sypialni na Wawelu zobrazowano starotestamentowych proroków – figury ważne z perspektywy rytuałów koronacyjnych<sup>7</sup>.

Tajemnic Jagiełłowego *dormitorium* jest więcej. Nie tylko nie wiadomo, jakie barwy i sylwetki oglądał władca przed zapadnięciem w sen. Pewna nie jest nawet lokalizacja tej kluczowej komnaty. W 1386 roku musiało dojść na Wawelu do sytuacji wyjątkowo niezręcznej. Mała Jadwiga, będąca formalnie nie królową, lecz królem, wcześniej z pewnością zajmowała apartament Kazimierza Wielkiego. Po jej bytności pozostał zresztą materialny ślad. Na ścianie tak zwanej sali Kazimierzowskiej – a więc na parterze Kurzej Nogi – odkryto fragment czternastowiecznego malowidła, przedstawiającego dwie splecione z sobą litery M. Dokładne znaczenie monogramu – tutaj w barwie czerwono-brązowej i w ciemnoszarej obwódce – nie jest pewne. Wiąże się go czy to z biblijnymi postaciami Marii i Marty oraz z ideałem życia uduchowionego, czy z zawołaniem bitewnym Andegawenów („Montjoie Sainte-Marie”) czy wreszcie z patronką Węgier („Mater Marie”) lub nawet z symboliką magiczną. Wiadomo w każdym razie, że był to znak osobisty Jadwigi, umieszczany na należących do niej przedmiotach. Dziewczyna przyozdobiła nim i swoją sypialnię. Nie jest natomiast jasne, czy pozwolono jej pozostać w tym wnętrzu po ślubie<sup>8</sup>.

Od 4 marca 1386 roku Polska miała nie jednego, lecz dwóch królów. Władysław Jagiełło nie był wprawdzie „panem przyrodzonym” i dziedzicem Polski, ale wyniesiono go do rangi pełnoprawnego władcy. Obyczaj nakazywał zatem oddać w jego ręce także monarszy apartament – na pewno bardziej potrzebny dorosłemu, mniej więc dwudziestoczterolletniemu politykowi niż jego dwa razy młodszej żonie. Według profesora Stanisława Mossakowskiego znaleziono rozwiązanie kompromisowe. Jadwiga pozostała na parterze Kurzej Nogi, łoża Jagiełły umieszczono zaś bezpośrednio nad nią – na piętrze, w reprezentacyjnej sali, od której cała ta część zamku wzięła swoją nazwę. Według takiej interpretacji wspaniałe freski w stylu ruskim ozdobiły właśnie piętro Kurzej Nogi, odtąd nazywane także Malowanką<sup>9</sup>.

Takiego scenariusza nie da się wykluczyć, lecz wypada wspomnieć jego słabe strony. Jeśli izba z dwunastobocznym słupem pełniła wcześniej, jak przekonująco wykazał Andrzej Fischinger, funkcję sali tronowej, to po przetasowaniu z roku 1386 zamek straciłby kluczową przestrzeń reprezentacyjną. Monarszego krzesła i łoża nie stawiano przeciwko sobie. Sypianie na szczycie Kurzej Nogi nie byłoby też raczej komfortowe, nawet dla przywykłego do niewygód Jagiełły. Przestrzeń parteru i piętra była taka sama, ale ich kubatura bardzo się różniła. Żadna metoda ogrzewania stosowana w XIV stuleciu nie mogła zapewnić faktycznej ciepłoty w ogromnej sali o sklepieniu umieszczonym ponad 9 metrów nad ziemią. Nie stanowiło to problemu w trakcie funkcji publicznych, gdy zarówno król, jak i inni zebrani występowali w pełnym rynsztunku, płaszczach, futrach. Ale czy Jagiełło chciał marznąć także poza godzinami pracy? Nawet Jadwiga nie mogłaby się cieszyć z nowego sąsiedztwa. Tupanie męża dobiegające znad głowy to jedno. Ale też sama bliskość króla nie pasowałaby do charakteru relacji tej pary<sup>10</sup>.

Wbrew cukierkowym wyobrażeniom, które powielają niektóre publikacje popularnonaukowe, Jadwiga i Jagiełło nie byli zgodnym małżeństwem. Wprost przeciwnie. Podejrzliwy Litwin od początku oskarżał żonę o niewierność; o to, że wbrew deklaracjom jednak wpuściła Wilhelma do łóżka. Gdy królowa podrosła, rozpętała się niejako wojna podjazdowa między dwoma oficjalnie równorzędnymi, ale konkurencyjnymi ośrodkami władzy: dworem jej i jego<sup>11</sup>.

Inaczej niż Władysław Łokietek i jego zaufana partnerka królowa Jadwiga Kaliska, Jagiełło i Andegawenka nawet nie pożywali się wspólnie. Mieli innych kucharzy, osobne kuchnie oraz odrębne jadalnie. „Zasiadali do jednego stołu jedynie w wypadku podejmowania gości” – wyjaśniała profesor Urszula Borkowska. Władysław nie zaglądał również zbyt często do żoninej alkowy, nawet po tym, jak Jadwiga wydożała. Królowa zaszła w jedyną ciążę dopiero jako dwudziestoczterolatka, a materiały z epoki jasno podają, że Litwin preferował towarzystwo przygodnych kochanek, czy też „powabnych saren”, jak określił je sekretarz monarchy<sup>12</sup>.

Jagiełło wręcz ordynarnie unikał małżonki. Trudno uwierzyć, że ludzie tak niedobrani, niechętni sobie i żyjący na dystans chcieliby sypiać w jednym punkcie pałacu, rozdzieleni tylko krętymi schodkami, umieszczonymi przypuszczalnie w grubości jednego z murów. Tomasz Ratajczak, którego zapytałem o ten problem, przyznał, że przyjęte rozwiązanie „jest karkołomne” i że nie zna innej rezydencji, w której w ten sposób ulokowano by kwatery króla i królowej<sup>13</sup>. Wydaje się raczej, że za czasów najszlenniejszej królowej, podobnie jak wcześniej, dwór żeński otrzymał odrębną siedzibę. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w roku 1386 Jadwigę przeniesiono z apartamentu monarszego do budynku po stronie zachodniej, przy bramie górnej. Stanisław Mossakowski zwraca zresztą uwagę, że jeszcze w wieku XVII sale mieszkalne w rejonie bramy były nazywane tradycyjnie „pokojami świętej Jadwigi królowej”<sup>14</sup>.

## WIELKI NIEOBECNY

Jeśli do opisanej przeprowadzki doszło, to stopniowo właśnie w skrzydle zachodnim zaczęło koncentrować się życie zamku. Prywatne komnaty monarsze stały bowiem zwykle puste i nieużywane. Władysław Jagiełło szybko zraził się do Wawelu. Opuszczał żonę i naczelną rezydencję, kiedy tylko nadarzała się ku temu okazja.

Dokumenty z roku 1394, szczególnie dobrze zachowane, wskazują, że król i królowa spędzili ze sobą wówczas łącznie tylko pięćdziesiąt siedem dni. Suma obecności Litwina na wzgórzu Kraka była nawet mniejsza, ponieważ Andegawenka – wciąż łudząca się, że zdoła zreperować relacje – nieraz wyjeżdżała na spotkanie męża i oczekiwała na niego w innych zameczkach czy rezydencjach Małopolski. W latach kolejnych kontakty były jeszcze rzadsze.

Władysław Jagiełło praktykował starą metodę rządów objazdowych. Przemieszczał się jednak o wiele więcej i chętniej od jakiegokolwiek innego monarchy, zwłaszcza tej już dość statycznej doby. Nieprzypadkowo okrzyknięto go rex ambulans, królem podróżującym. Na przełomie XIV i XV wieku wykształciła się w miarę stała trasa wędrówki. Każdego roku wczesną zimą Jagiełło odwiedzał Litwę, po czym przed ustaniem mrozów zmierzał na Ruś Czerwoną, z niej zaś do Małopolski. W trakcie Wielkiego Postu odbijał na północ. Wielkanoc spędzał w Kaliszu, latem objeżdżał pogranicze krzyżackie i odwiedzał Wielkopolskę. W sierpniu był zwykle z powrotem w Małopolsce i zatrzymywał się w Sandomierzu. Jesienią znów przemierzał ziemie południowe, aby w listopadzie kierować się na Litwę. Taki cykl powtarzał się rokrocznie, chyba że stały mu na przeszkodzie wydarzenia wojenne. Tym samym każdego roku Jagiełło pokonywał kilka tysięcy kilometrów. We wszystkich latach swojego długiego, niemal półwiecznego panowania mógł przebyć i ponad 200 000 kilometrów, choć nikt nie próbował sumować wszystkich jego znanych przejazdów.



Baszta Złodzijska, a więc wieża, w której byli „sadzani złoczyńcy”. Obok widoczna rekonstrukcja partii murów – wprawdzie dziewiętnastowieczna, ale oddająca w przybliżeniu wygląd fortyfikacji ze schyłku średniowiecza.

Typowy rok dawał Władysławowi Jagielle tylko dwie okazje do odwiedzenia Wawelu. Król zajeżdżał na skałę całozercy wiosną, a następnie w listopadzie. Zostawał tam zwykle nie dłużej niż kilka dni. Jeśli sprawy publiczne nakazywały postój w ziemi krakowskiej, monarcha udawał się raczej do Niepołomic lub ulubionego Korczyna. Były zresztą lata, kiedy w ogóle nie wchodził na Wawel, omijając go łukiem. Profesor Antoni Gąsiorowski, który zrekonstruował trasy podróży i miejsca pobytu Litwina, pisze, że na przykład od marca 1414 do marca 1416 roku nie da się wskazać żadnej wizyty Jagielly w naczelnej rezydencji królestwa. Nawet dłuższa luka przypadła na lata 1417–1420<sup>15</sup>.

Pod nieobecność monarchy opiekę nad Wawelem przejmowały jego małżonki. Największe znaczenie dla utrzymania roli zamku miała niewątpliwie działalność Jadwigi. Jako kobieta-król nieraz zastępowała ona męża w najważniejszych czynnościach. Przyjmowała w Kurzej Nodze zagraniczne poselstwa, organizowała oficjalne ceremonie, dbała – czy też dbali jej dworzanie – o prestiż siedziby.

O życiu na zamku za czasów Andegawenki da się powiedzieć całkiem sporo, ponieważ przetrwały rachunki dworskie z lat dziewięćdziesiątych XIV wieku, notujące codzienne, często zupełnie trywialne wydatki. Opierając się na tych materiałach, historycy stwierdzili na przykład, że władczyni zasiadała do stołu zwykle w towarzystwie przynajmniej około pięćdziesięciu osób: swoich urzędników, doradców, ale też panienek przysyłanych na Wawel przez najprzedniejsze rody, by tu nabierały towarzyskiej oglądy. Zgodnie z obyczajem epoki serwowano dwa posiłki dziennie, jakby dwa równorzędne obiady. Przed południem było podawane *prandium*, natomiast między piętnastą a osiemnąszą *cena*. Jadwidze zdarzało się też podjadać z wieczora. Rachunki wzmiankują, że życzyła sobie lekkich kolacji.

W przeciwieństwie do męża królowa chętnie sięgała po piwo – podstawowy napój tej epoki, o dużo niższej zawartości alkoholu niż obecnie. Cenila mięso małych ptaków, cietrzewi czy przepiórek, lubiła pogryzać surowe ogórki, nigdy za to nie przekonała się do polskich pierogów. Na jej

stół trafiała delikatna kasza manna, a nawet sprowadzany z zagranicy kosztowny ryż. Nie mogło również brakować pieczywa. Andegawence szczególnie przypadło do gustu to białe. Wawel dysponował wprawdzie zamkową piekarnią, ale szafarz królowej – urzędnik odpowiedzialny za sprawę żywienia – kupował także dla niej codziennie bułki i obwarzanki na rynku w Krakowie. Wszystkie te frykasy były przeznaczone dla jej wysokości oraz dla najważniejszych dam, zasiadających z królową przy tym samym stole. Pozostałe dwórki były z kolei sadzane osobno, a i prowiant dla nich przeznaczony okazywał się skromniejszy.

Znana z pobożności królowa sumiennie wypełniała posty, często odmawiając sobie jedzenia nawet w dniach, gdy... Kościół tego zakazywał. Nie należy jednak sądzić, że otoczenie wawelskiej pani stało się ciche, rozmodlone i ascetyczne. „Rachunki wspominają o rozrywkach organizowanych na dworze z udziałem lub za zgodą Jadwigi. Władczyni lubiła słuchać muzyki i miała nawet swego gitarzystę” – pisała najlepsza znawczyni tematu, doktor Helena Kręt. Źródła nie przechowały wiadomości o tańcach, bardzo lubianych przez babkę Andegawenki. Wiadomo za to, że młoda władczyni urzędowała – lub chociaż akceptowała – turnieje, które odbywały się na dziedzińcu Wawelu<sup>16</sup>.

Dwór Jadwigi angażował do pracy hafciarzy, krawców, a nawet twórców ksiąg, dla których pani uruchomiła własne skryptorium. Wawel był w tym czasie najważniejszym źródłem bogactwa Krakowa. Gdy królowa zmarła w połogu w roku 1399, pałac stracił wiele ze swojego blichtru i znaczenia. Nie odzyskał ich już za sprawą kolejnych ślubów Jagiellów. Nowe monarchinie – Anna Cylejska, Elżbieta z Pilczy, Zofia Holszańska – nie miały takiego statusu jak prawnuczka Władysława Łokietka. Zagraniczne poselstwa coraz częściej omijały Wawel w poszukiwaniu aktualnego miejsca postoju królewskiego orszaku. Również polscy możnowładcy przestali zaglądać do Krakowa, świadomi, że nie zastaną tutaj ani monarchy, ani naczelnych urzędników. Konsekwencje ponosiła rezydencja, ale przede wszystkim miasto, wcześniej zbijające fortunę na zaopatrywaniu setek dworzan, służących, urzędników i gości Wawelu.



Pawilon, w którym w 1424 roku nocował król Danii Eryk. Na wspomnienie tego wydarzenia budowla zyskała z czasem nazwę wieży Duńskiej. Charakterystyczna kamienna okładzina nawiązuje do średniowiecznego wyglądu gmachu. Altana na szczycie powstała natomiast dopiero na życzenie Zygmunta Starego przeszło stulecie później.

Nowe królowe starały się oczywiście budować własną pozycję i gromadzić wpływy. Pod nieobecność wiecznie podróżującego i paranoidalnie podejrzliwego męża nie było to jednak łatwe. O niebezpieczeństwie mieszania się do polityki najboleśniej przekonała się Anna Cylejska. W swojej wawelskiej sypialni organizowała dyskretne spotkania z rycerzami. Można się domyślać, że były to narady w sprawach państwowych, zwłaszcza że znani goście należeli do konkretnego stronnictwa. Miejsce rozmów w żadnym razie nie powinno szokować. W dobie średniowiecza, a także w wiekach kolejnych, łożnica monarsza często stanowiła tło dla dysput najwyższej wagi. Prawo wstępu do pomieszczenia, gdzie stało łożo królewskie, uznawano za wyróżnienie. Sam Jagiełło w obliczu kryzysów prowadził negocjacje z możnowładcami właśnie w swojej sypialni na Wawelu. Kiedy jednak Anna Cylejska postąpiła podobnie, wybuchł straszny skandal.

Była jesień 1407 roku. Wtedy to, według Jana Długosza, w izbie sypialnej najjaśniejszej pani doszło do osobliwego incydentu. „Bez żadnego gwałtownego wstrząsu” nastąpiło „zapadnięcie się komnaty”. Lakoniczny opis utrudnia ocenę sytuacji. Zdaniem części autorów zarwała się przegniła podłoga pomieszczenia, zlokalizowanego zapewne na pierwszym piętrze budynku przy bramie. Wedle innych runęły mury pokoju. Zniszczenia musiały być na tyle duże, żeby zwrócić uwagę postronnych. Ale też chyba nie aż tak poważne, aby naruszyć bryłę pałacu. Bądź co bądź, nic nie słychać o tym, by Anna odniosła choćby powierzchowne rany. Rzecz mogła się zatem sprowadzać do pęknięcia muru albo – dosłownie – pewnego zapadnięcia stropu. Cokolwiek się stało, Władysław Jagiełło zaraz połączył skutek z domniemaną przyczyną.

Król dał się przekonać, że żona – będąca akurat w ciąży – dopuściła się zdrady. I że do uszkodzenia komnaty doszło, ponieważ Anna wyjątkowo energicznie spółkowała nawet nie z jednym, ale dwoma rycerzami. Oskarżenie brzmi absurdalnie i zapewne było kompletnie fałszywe. Musiało jednak minąć wiele miesięcy, zanim Jagiełło zgodził się wyciszyć sprawę i przerwać nagonkę wymierzoną w królową. W międzyczasie reputacja Cylejki sięgnęła dna<sup>24</sup>.

## MURY JAGIEŁŁY

Jagiełło prywatnie nie znosił Wawelu. Doskonale rozumiał natomiast jego znaczenie jako twierdzy obronnej. W tak zwanym *Kalendarzu krakowskim* odnotowano pod rokiem 1394, że król rozkazał „wznieść mury wokół całego zamku”. Z kolei Jan Długosz twierdził, że Litwin, „nie mogąc ścierpieć skromnych murów zamku krakowskiego podniósł wysoko ich ściany murem z wypalanej cegły”. Przedsięwzięcie kronikarz umieścił pod rokiem 1393.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, wzmianki nie odnosiły się do tej samej akcji budowlanej, lecz do dwóch projektów, prowadzonych albo jednocześnie, albo też bezpośrednio po sobie. O tym, że roboty na pewno trwały w roku 1394, wiadomo za sprawą zachowanych rachunków dworskich. Z kolei badania archeologiczne, prowadzone między innymi przez Zbigniewa Pianowskiego, pozwoliły ustalić ich faktyczny charakter.

Po pierwsze, Jagiełło nakazał podwyższyć umocnienia zamku dolnego. Już niemal stuletnie kamiennie mury nadbudowano cegłą, podnosząc je średnio o 4 metry, a więc o jedną trzecią. Na niektórych odcinkach, w zależności od rzeźby terenu, fortyfikacje osiągnęły łączną wysokość aż 18 metrów. Gdzie indziej – od 14 do 15 metrów. Od strony rzeki mury podwajały wysokość skały wawelskiej. Same pięły się w górę na dystans odpowiadający nawet pięciopiętrowemu blokowi mieszkalnemu.

Tam, gdzie zachodziła taka potrzeba, przeprowadzono gruntowne naprawy lub nawet pełne przebudowy. Robotnicy wymieniali splekaną konstrukcję kamienną na ceglana albo też obkladali stary mur płaszczem z cegieł, sięgającym od fundamentów aż po blanki. O tym, jak prezentował się efekt ich prac, można się przekonać, oglądając fragment umocnień Wawelu naprzeciwko katedry. Partia murów między wieżą Zygmuntofską i bramą zachowała się w niezłym stanie, a na przełomie XIX i XX wieku została wyremontowana tak, aby robiła jak najbardziej autentyczne wrażenie.

Profesor Pianowski podkreśla, że „już same prace przy murze głównym były wielką inwestycją”. Na nich jednak Jagiełło nie poprzestał. Z inicjatywy Litwina cały zamek, zarówno dolny, jak i górny,



otoczono od strony zewnętrznej drugą, dodatkową linią umocnień. Tak zwane przedmurze odgrywało wyjątkowo istotną rolę od północy, gdzie dotąd fortyfikacje kończyły się ścianą rezydencji. Po Jagiellowej rozbudowie nie mogłaby się powtórzyć chociażby sytuacja z roku 1376, gdy Węgrzy uciekający z miasta wspinali się po drabinach prosto do okien pałacu. Jeśli taką drogę na zamek wybrali spontanicznie desperaci uciekający przed rozjątrzonym tłumem, to podejrzliwy Jagiełło mógł się obawiać, że podobnie postąpi nasłany na niego zamachowiec.

Przedmurze bieгло w odległości około 3,5–4,5 metra od muru głównego. Tylko na wschód od rezydencji, tam gdzie rozciągały się zamkowe ogrody, było bardziej wysunięte. Ściana miała grubość maksymalnie niecałych 2 metrów. Trudno natomiast szacować jej wysokość, do dzisiaj nie przetrwał bowiem żaden nadziemny fragment. Archeolodzy natrafiają jedynie na ślady fundamentów.

Poza setkami metrów nowych umocnień i dalszymi setkami starych, lecz gruntownie przebudowanych, Władysław Jagiełło wykosztował się jeszcze na coś więcej. Zlecił radykalną przebudowę bramy dolnej. Z jedyne go słabego punktu w liniach murów, pozwalającego przebić się z miasta na obszar zamku dolnego, Litwin uczynił potężny bastion, jakiego nie wstydzono by się w warunkach krzyżackich, których formy dobrze poznał w latach młodości. Dotychczasowe wrota wjazdowe zostały oflankowane aż trzema basztami. W odległości około 10 metrów wybudowano też nową, niżej położoną bramę. W ten sposób powstała broniona z trzech kierunków „szyja”, znacząco utrudniająca dostanie się na teren wzgórza<sup>18</sup>.

Główna wieża bramna, nieprzypadkowo nazywana Wielką, miała u podstawy aż 14 metrów średnicy. Nie była to natomiast konstrukcja strzelista – wyposażono ją zapewne tylko w jedną lub dwie kondygnacje. Również starsze baszty w południowo-wschodniej linii murów zamku dolnego nie imponowały skalą. Na cennej rycinie z 1618 roku widać, że bardzo nieznacznie wychodziły one ponad koronę murów. Wieże Tęczyńska i Panieńska zostały zapewne wyremontowane przy okazji wielkiej akcji budowlanej Jagielly. Pierwsza wzięła swoje miano od dworu Tęczyńskich. Do wieży wchodziło się przez sień możnowładczej rezydencji tego rodu, dostawionej do murów od wewnętrznej strony. Badacze rzadko z kolei komentują nazwę baszty Panieńskiej czy też Kobiecej. Nie wywodziła się ona ze średniowiecza. Jeszcze w wieku XVI o konstrukcji pisano chyba: „wieża za dworem Szydłowieckiego”. Profesor Jan Tyszkiewicz wyjaśnia, że w dobie nowożytnej mieściło się tam, przynajmniej doraźne, więzienie dla kobiet. Pomiędzy wymienionymi basztami powstała jeszcze trzecia, Szlachecka – dostawiona od zewnątrz fortyfikacji i wyposażona w dość liche mury, grube na zaledwie 80 centymetrów. Nazwano ją tak, a nie inaczej, ponieważ byli w niej zamykani szlachcice oczekujący na proces lub skazani na karę wieży.

Najbardziej znane więzienie znajdowało się jednak w dużej wieży ulokowanej od zachodu. Tak zwana baszta Złodziejska u podstawy jest kamienna. Nadbudowano ją cegłą chyba w tym samym czasie co główny mur zamku dolnego. Konstrukcja na planie kwadratu o wymiarach 11 na 10 metrów miała za czasów Jagielly zapewne cztery kondygnacje, a także loch, umieszczony całkowicie pod ziemią. U schyłku XIV wieku pisano, że była to „wieża za kościołem świętego Jerzego”. W początkach kolejnego stulecia pojawiła się nazwa „wieży jeńców”, tu bowiem przetrzymywano rycerzy krzyżackich, wziętych do niewoli w bitwie pod Grunwaldem. Nazwa pozostała w użytku przez ponad sto lat. Potem zaczęto jednak pisać o „wieży złodziejskiej”, a więc tej, w której byli „sadzani złooczyńcy”, podlegający zwierzchności starostwa, nie zaś władz miejskich.

Nie należy się dziwić, że większość baszt Wawelu wzięła swoje określenia od funkcji karnych. Jak tłumaczył chociażby Stanisław Tomkowicz, było rzeczą zwyczajną, że na zamkach mieściły się areszty i więzienia. Na Wawelu było ich szczególnie wiele, ponieważ zbiegały się tu różne jurysdykcje. Do lochu można było trafić z nakazu starosty, ale również wielkorządcy, kontrolującego majątki królewskie na terenie prowincji. Poza tym na stołeczne wzgórze kierowano „przestępców i zbrodniarzy podlegających sądownictwu królewskiemu, a więc przestępców politycznych, zdrajców kraju, tych co dopuścili się obrazy majestatu”<sup>19</sup>.



<ul style="list-style-type: none"> <li>1 – Kompleks bramy dolnej</li> <li>2 – Baszta Wielka</li> <li>3 – Przedmurze po stronie północnej</li> <li>4 – Wieża Duńska</li> <li>5 – Ogrody zamkowe</li> <li>6 – Przedmurze po stronie południowej</li> <li>7 – Budynek bramy górnej i apartament nad bramą</li> </ul>	<p><b>WAWEL</b> <b>WŁADYSŁAWA</b> <b>JAGIEŁŁY</b></p>	<p>Zamek górny i rejon bramy ok. 1430 roku</p>	
---	---	--	--

Wspomniany wcześniej wątek krzyżacki pozwala poniekąd zrozumieć całą imponującą przebudowę fortyfikacji Wawelu. Należy przy tym podkreślić, że w roku 1393 Jagiełło wciąż liczył, że uda mu się uniknąć konfrontacji z państwem zakonnym, wówczas uważanym za niepokonane. Król zmagał się natomiast z całą masą innych wyzwań, zagrażających jego pozycji. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIV wieku toczył serię wojen z dawnym namiestnikiem Ludwika Andegaweńskiego, księciem Opola Władysławem. Był też zmuszony tłumić rebelię kuzyna Witolda, który usiłował oderwać Wielkie Księstwo Litewskie. Jakby tego było mało, doszło do ostrego kryzysu w relacjach z księciem mazowieckim, a pewien awanturniczy poddany czeski, blisko współpracujący z Krzyżakami, porwał i wywiózł za granicę siostrę chrześną Jagiełły, co groziło także odnowieniem konfliktu z dworem luksemburskim<sup>20</sup>.

Król nie czuł się na Wawelu wystarczająco bezpieczny. I pewności siebie na pewno nie dodał mu dziwny incydent, do jakiego doszło w maju 1389 roku. Gościł wówczas w Krakowie księżę Władysław Opolczyk. Jagiełło swoim zwyczajem wydał dla niego ucztę nie w nielubianym zamku krakowskim, lecz w pobliskich Niepołomicach. Z rachunków dworskich wiemy, że impreza była przednia. Królowa Jadwiga zadbała nie tylko o właściwą oprawę samej biesiady, ale i o prezentację swoich dwórek. Stół oświetlono mnóstwem łożowych świec, a członkiniom fraucymeru wysłano do łaźni pełną



ilość jaj, aby z ich pomocą umyły włosy i ułożyły atrakcyjne fryzury. A jednak coś poszło nie tak. Król zaraz po uczcie podjął rutynowy objazd kraju. Opolczyk natomiast... w nieznanych okolicznościach zakradł się na Wawel i został tam aresztowany nocą wraz z grupą dworzan.

Twierdzono, że książę próbował podstępem zająć naczelną siedzibę królestwa i przeprowadzić pucz. „Wszystko wskazuje, że sprawę nadmiernie rozdmuchano, albo była to prowokacja ze strony niektórych polskich panów” – komentuje biograf Opolczyka, profesor Jerzy Sperka. Jagiełło zwołał sąsiada, ale nie zapomniał o zająciui. Wkrótce ruszyły przebudowy twierdzy. Według Jana Długosza monarcha zadbał również o wzmocnienie zbrojnej obsady Wawelu<sup>21</sup>.

Wszystkie te kroki okazały się więcej niż słuszne, gdy w roku 1409 Krzyżacy, stale podważający prawdziwość nawrócenia króla Władysława i kontynuujący zbrojne kampanie przeciw ich zdaniem niezmiennie pogańskiej Litwie, wypowiedzieli wojnę także Polakom. Latem 1410 roku armia koronna wyruszyła na północ, by wydać oponentowi walną bitwę. Wówczas gruchnęła najgorsza możliwa wiadomość: do Krzyżaków dołączył król Węgier Zygmunt Luksemburski. Jagiełło miał wszelkie powody, aby obawiać się, że wrogowie wezmą go w kleszcze. Realna była perspektywa węgierskiego natarcia na Małopolskę i na Wawel, oddalony od granicy o mniej niż 100 kilometrów. Władca nie zaniechał jednak własnej ofensywy ani nie rozdzielił sił. Najwidoczniej wierzył, że w razie ataku na polskie tyły rozbudowany Wawel – gdzie czekali królowa Anna i nieoficjalny regent arcybiskup Mikołaj Kurowski – zdoła przetrzymać oblężenie. I można się tylko zastanawiać, jak bardzo odmiennie potoczyłaby się historia, gdyby nie doszło do przebudowy zamku. I gdyby zaniepokojony jego walorami obronnymi Jagiełło jednak ruszył pod Grunwald z przerzedzonymi oddziałami.

15 lipca połączone siły polsko-litewskie rozgromiły wojska zakonu, Luksemburczyk opóźnił natomiast własne działania przeciw Jagielle. Cała wojna przyniosła wprawdzie ograniczone rezultaty – i żadnych zdobyczy terytorialnych – ale Polacy i tak mieli powody do świętowania. Państwo krzyżackie jeszcze nigdy nie zostało pogięzione w równie spektakularny sposób. Na polu bitwy zginął wielki mistrz, zabito też niemal całą wierzchuszkę zakonu. Mit krzyżackiej potęgi upadł<sup>22</sup>. Na Wawelu bardzo długo jednak zwlekano z oficjalnymi obchodami triumfalnymi. Władysław Jagiełło powrócił do naczelnej rezydencji królestwa dopiero półtora roku po bitwie i niemal jedenaście miesięcy po podpisaniu traktatu pokojowego. W listopadzie 1411 roku odbyła się swoista pielgrzymka monarsza, z Niepołomic przez Kazimierz i kościół na Skalce, z ostatnim przystankiem w katedrze na Wawelu. Litwin wkroczył na wzgórze poprzedzany chorągwiami krzyżackimi, które następnie złożono w świątyni „na znak świetnego zwycięstwa” i na dowód, że do sukcesu doszło za wstawiennictwem Bożym. Chorągwie zawisły po dwóch stronach ołtarza. Sam Jagiełło wziął udział w solennych modłach, ale w zamku zatrzymał się na nie więcej niż dziewięć dni. Potem ruszył ku Litwie, aby tam przemilomować<sup>23</sup>.

## WIEŻA DUŃSKA

Za panowania Władysława Jagielle prowadzono także przebudowy mieszkalnej przestrzeni Wawelu. W trudnym do określenia czasie powiększono gmach zachodni. Obok dotychczasowej siedziby królowych powstał dodatkowy apartament, umieszczony bezpośrednio ponad sienią bramną. Być może był to dom córki Jagielle i Anny Cylejskiej – królowej Jadwigi, długo przewidywanej na następczynię tronu. Domysłu nie da się potwierdzić. Wiadomo za to, że projektanci zadbałi, aby lokatorka wewnątrz nie mogła zbyt łatwo przyglądać się wydarzeniom na zamkowym dziedzińcu. Od strony majdanu apartament miał tylko jedno okno. Było małe i umieszczono je wysoko nad ziemią, ponad linią wzroku. Takie rozwiązanie zostało zachowane także po przebudowie renesansowej. Nad bramą wciąż zatem widać jeden dziwnie rozwiązany otwór, zupełnie niepasujący do reszty okien pałacu<sup>24</sup>.

Przedsięwzięcie na o wiele większą skalę podjęto bliżej serca całej rezydencji. Nie wiadomo, czy inicjatywa, przemilczana w źródłach pisanych, wyszła od wiecznie nieobecnego monarchy. Te prace datuje się dość ściśle na schyłek XIV wieku, mogła więc odpowiadać za nie dużo bardziej

związana z rezydencją i wówczas już dorosła królowa Jadwiga. Nawet jeśli inwestorem był Litwin, to działał raczej z konieczności niż z chęci.

Stara wieża Łokietkowa, wystawiona na krawędzi skały, być może po stłumieniu buntu wójta Alberta w 1312 roku, uległa bliżej nieznannej katastrofie budowlanej. Jej konstrukcja od początku nie była wystarczająco silna i stabilna jak na tak ryzykowną lokalizację. Należy się domyślać, że część wieży zawaliła się, w związku z czym zaczęto ją rozbierać. Problemu nie dało się zignorować. Pawilon przylegał bezpośrednio do Kurzej Nogi, mieściły się w nim chyba wnętrza reprezentacyjne. Gmach był też doskonale widoczny z miasta, a jego ponury stan podważał autorytet gospodarzy Wawelu.

Wreszcie zapadła decyzja o całkowitej przebudowie tej części zamku. Wieżę Łokietkową zlikwidowano, a na jej miejscu stanął nowy, trzy- lub czterokondygnacyjny dom gotyckiego pałacu. Był on krótszy od południa, ale nieco bardziej wysunięty ku wschodowi. Janusz Firlet i Zbigniew Pianoski podkreślają, że zupełnie czytelny jest „zamiar ustabilizowania” konstrukcji. Gmach otrzymał ścianę nośną na masywnych podporach. Umieszczono na niej dekoracyjną okładzinę kamienną z laskowaniami i motywami geometrycznymi. Do dzisiaj zwraca ona uwagę i wyraźnie kontrastuje z resztą elewacji pałacu na Wawelu. Choć wypada podkreślić, za profesorem Andrzejem Grzybkowskim, że obecna dekoracja to w większości „falszyfikat konserwatorski”. Jej aktualna forma ma metrykę sięgającą początków XX stulecia. Oryginalne zdobienia zniszczyły i zostały usunięte.

Pierwotny rozkład pomieszczeń nie jest znany. Zachowała się tylko sala na wysokim parterze, ze sklepieniem, na którego zwornikach umieszczono między innymi herb Andegawenów. Właśnie ten motyw pozwala się domyślać, że do przebudowy doszło za życia kobiety-króla. Pomieszczenie nosi obecnie nazwę sali Jadwigi i Jagielly. Cały pawilon otrzymał jednak już na przełomie średniowiecza i doby nowożytnej inne miano<sup>25</sup>.

W 1424 roku, ćwierć wieku po śmierci Andegawenki, doszło do największej, najbardziej spektakularnej uroczystości w dziejach średniowiecznego Wawelu. W polskiej tradycji zapisał się przede wszystkim kongres krakowski z czasów Kazimierza Wielkiego. Jagiello zorganizował imprezę na skalę bez porównania większą. W związku z koronacją czwartej małżonki Litwina Zofii Holszańskiej nad Wisłę przybyli król całej Skandynawii Eryk, a także władca Węgier, Czech i Niemiec Zygmunt Luksemburski. Stawił się poza tym wielki mistrz krzyżacki w towarzystwie osiemnastu wysokich notabli zakonu. A to był tylko początek listy dostojnych i utytułowanych gości. Długo można by wymieniać książąt i panów ze Śląska, Niemiec, ziem ruskich i litewskich. Bramy monarszej rezydencji przekroczyli niemal wszyscy biskupi polskiej prowincji kościelnej, jak również dwaj wyślandyccy papieże.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że na Wawelu zgromadzili się ludzie trzęsący znanym światem. Przynajmniej formalnie gościom i gospodarzom podlegały terytoria o łącznej powierzchni przeszło 2 500 000 km<sup>2</sup>, ponad jedna czwarta całego kontynentu w dzisiejszym rozumieniu. I zdecydowana większość Europy takiej, jak rozumiano ją w czasach Jagielly: zachodniej oraz katolickiej.

Przebieg monarszego zjazdu został szczegółowo zreferowany przez Jana Długosza. Od kronikarza wiadomo między innymi, że główna biesiada z 5 marca odbyła się w „izbie zwanej Laskowiec”. Następnie „po obfitej i wspaniałej uczcie do późnej nocy przeciągały się tańce, a w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek spędzono dnie na turniejach, nocę zaś na tańcach”<sup>26</sup>.

Królowie Danii i Węgier zabawili na Wawelu przez dwa tygodnie. Zygmunt Luksemburski został na ten czas zakwaterowany w izbie malowanej, *cubiculum pictum*. Można się domyślać, że chodziło o tę samą salę, która w innych źródłach była określana jako Malowanka. Dlatego pisze się zwykle, że Jagiello odstąpił najdostojniejszemu gościowi własną sypialnię. Antoni Franaszek, który całą książkę poświęcił nazwom gotyckich gmachów Wawelu, twierdził jednak, że król Węgier nie trafił do ozdobionej izby w Kurzej Nodze, ale do pomieszczenia w nowym pawilonie, dostawionym od południowego wschodu.

Zygmunt Luksemburski miał spać na parterze lub pierwszym piętrze. Król Eryk otrzymał z kolei izbę wyższą, *cubiculum superior*. Zdaniem Antoniego Franaszka była to komnata w tym samym

gmachu, tyle że na kolejnej, najwyższej kondygnacji. Jan Długosz dopowiedział jeszcze, że od owego czasu izbę zaczęto nazywać „komnatą króla Dani”. Z czasem określenie zostało rozciągnięte na cały budynek. W szesnastowiecznych źródłach wielokrotnie pojawia się „wieża Duńska”, zapisywana albo w formie zlatynizowanej jako *turris Duynska*, albo czysto polskiej: „Duńska Wieża”. Określenie padło na piśmie po raz ostatni w roku 1547. Na nowo odkryto je dopiero w XX stuleciu<sup>27</sup>.

## SEKRETNE MIEJSCE

Prawdopodobnie w czasie, gdy wznoszono wieżę Duńską, doszło też do generalnego remontu wysuniętego belwederku, umieszczonego ukośnie między tym gmachem a Kurzą Nogą. Podmurowanie budynku, który dzisiaj błędnie nazywa się Kurzą Stopką, zostało wzmocnione tak, aby nie zawalił się w ślad za wieżą Łokietkową<sup>28</sup>. Największe zmiany zaszły jednak we wnętrzu.

Z ustaleń doktora Andrzeja Kuklińskiego wynika, że w belwederku zamontowano *hypocaustum*, a więc system ogrzewania według antycznego wzorca. Nie było to przedsięwzięcie łatwe. Poniżej jedyne użytkowe piętra budynku stworzono dodatkową kondygnację techniczną. Umieszczono na niej piec, konieczną do jego funkcjonowania komorę ciepłą oraz komorę przypieczową, przeznaczoną dla obsługi<sup>29</sup>.

Dokładny sposób działania tego późnośredniowiecznego wariantu *hypocaustum* analizował Piotr Stępień. Jego praca pozwala zrozumieć, jak wielkie wyzwania niósł ze sobą dawniej montaż dyskretnych rozwiązań grzewczych. W belwederku z pieca nie ogrzewano samej podłogi. Nawiew ciepłego powietrza był kierowany specjalnym kanałem prosto do pomieszczenia. Oczywiście „powietrze to nie mogło być zmieszane z dymem”. Dlatego przed otwarciem nadmuchu należało każdorazowo odciąć komin. Kiedy zaś piec wystygł i konieczne było ponowne jego rozgrzanie – służba zamykała kanał prowadzący do komnat.

Piotr Stępień podkreślał, że piece hypokaustyczne zapewniały wysoki komfort, wymagały jednak nakładu pracy i wielkiej ilości drewna. Poza tym nie były zupełnie bezpieczne: „przy niestarannej obsłudze lub wadliwym działaniu stwarzały ryzyko zaczadzenia”. Dlatego stosowano je tylko w wybranych pokojach, gdzie bywalcom wyjątkowo zależało na wygodzie lub gdzie jakieś względy przemawiały przeciwko alternatywom.

Nawet w najważniejszych wnętrzach – na przykład na parterze Kurzej Nogi – stawiano raczej na klasyczne kominki, murowane z cegły lub kamienia i nakryte okapem. Poza tym u schyłku średniowiecza upowszechniały się piece kaflowe, które stopniowo zupełnie wyprą *hypocaustum*<sup>30</sup>. Wypada przy tym dodać, że duża część monarszej rezydencji nie była ogrzewana w ogóle. Zachowane rachunki dworskie wspominają tylko o garstce pomieszczeń, do których zatrudniano specjalnych palaczy. W styczniu 1462 roku tak zwani calefactorzy, odpowiedzialni za ciepłość w zaledwie trzech wnętrzach zamkowych, otrzymali zapłatę w wysokości 28 groszy. W przeliczeniu to około 1000 złotych w dzisiejszych pieniądzech<sup>31</sup>.

Dla wygody codziennego bytowania koronowanych głów ważne były nie tylko piece, ale też tak zwane miejsca sekretne, a więc toalety. Jest znanym faktem, że w dawnych wiekach często to nie wielcy panowie udawali się do ubikacji, lecz te ubikacje przychodziły do nich: w postaci służących, dźwigających kunsztowne nocniki wykonane z drogich materiałów. Taki model postępowania mógł się okazać mocno kłopotliwy. Na przykład w podparyskim Wersalu w XVII wieku nie przewidziano ani jednego klozetu. W efekcie król Ludwik XIV był zmuszony co tydzień organizować... wielkie sprzątanie ludzkich odchodów, pozostawionych tu i ówdzie przez zdesperowanych gości rezydencji<sup>32</sup>.

Na Wawelu podobnych fekalnych śledztw nie trzeba było prowadzić. Krakowski zamek był wyposażony w liczne „miejsca sekretne”, choć może nazwa ta nie jest zupełnie trafna w odniesieniu do samego Władysława Jagiełły. Litwin ponoć nigdy nie krył się z tym, że potrzebuje pójść za potrzebą. Jan Długosz, jak nikt inny ceniący plotki, pisał, że w obyczajach króla ustęp odgrwał nie-małą rolę polityczną. Według kronikarskiej relacji Jagiełło, ilekroć się „nażarł”, wpadał „w głęboki

i długi sen”, a więc ucinął sobie poobiednie drzemki. Po przebudzeniu szedł zaś „z łózka do ustronnego miejsca i długo tam oddawał stolec, załatwiając wiele spraw. I podobno nigdy nie był przystępniejszy i łagodniejszy. A rycerze usilnie wyławiali te momenty, by łatwiej wymusić na nim to, o co prosili”<sup>23</sup>.

Monarcha miał do swojej dyspozycji wspomniany już wcześniej wychodek w Kurzej Nodze. W ciasnym pomieszczeniu, umieszczonym w wylomie muru, znajdowało się kamienne siedzisko. Przykrywała je zapewne drewniana deska z otworem, na której dla wygody Jagielly kładziono tkaninę. O istnieniu klapy lub innego przykrycia nic nie wiadomo. Kolejne „miejsce sekretne” było zlokalizowane w rejonie wieży Duńskiej. Ten ustęp okazał się jednak nad wyraz problematyczny. W XVI wieku zapadła decyzja, by go zamurować. W zamkowych rachunkach zapisano, że powodem był okropny „smród, przez który nie dało się tam mieszkać”.

Zamkowych ubikacji było więcej i dzieliły się one ogółem na dwa typy. Część – jak tę w Kurzej Nodze – montowano w wystających wykuszach, przybudowanych do muru. Siedzisko znajdowało się w nich po stronie zewnętrznej, z zasady pod oknem, zapewniającym oświetlenie w toku dyskretnych (lub nie) czynności. Dystans od lica ścian zapewniał, że odchody spadały z takiej toalety samoczynnie na ziemię, na skalisty obszar między murami a przedmurzem. Drugi rodzaj wychodka był bardziej skomplikowany. Część wawelskich latryn dobudowano do specjalnych pionowych kanałów, grubych na 70 centymetrów. „Szyb był zapewne połączony z kanałem przepłukiwanym wodą deszczową. System taki znamy na przykład z zamku w Wiśniczu” – wyjaśniał Piotr Stępień.

Oczywiście do większości latryn piechotą chodzili nie królowie, lecz ich dworzanie i służba. Na Wawelu da się wskazać kilka takich przykładów. Na zachód od Kurzej Nogi i Białego Pałacu ustęp powstał przy ganku straży. Wystawiono go zapewne przy okazji modernizacji murów u schyłku XIV stulecia. Do przybytku prowadził załamany korytarzyk o formie pomyślanej tak, by ograniczać rozchodzenie się fetoru. Sama toaleta miała jasną funkcję. Jej obecność gwarantowała, że podczas wielogodzinnych wart gwardziści nie oddalą się z miejsca ani nie stracą koncentracji. A tym samym nie dopuszczają, żeby na Wawel znów zakradł się jakiś Władysław Opolczyk.

Opisany ustęp był wciąż używany w XVIII wieku. W inwentarzach zamkowych można znaleźć wzmiankę, że przybytek znajdował się wówczas w doskonałym porządku. Dzisiaj już go nie ma. Istnieje za to dobrze zachowana toaleta w skarbcu katedralnym, a więc w gmachu umieszczonym w linii murów obok wieży Zygmuntońskiej. Według Piotra Stępnia wychodek powstał w tym czasie co sam budynek, a więc pod koniec XV wieku. Zlokalizowano go tam, ponieważ każdej nocy w skarbcu miał obowiązek stale dyżurować jeden z kleryków. Władzom katedralnym – tak jak dowództwu załogi zamkowej – leżało na sercu, żeby żaden wartownik nie oddalił się z miejsca za potrzebą i nie naraził Kościoła na niepowetowane straty<sup>24</sup>.

9

**SCHYLEK,  
ŚREDNIOWIECZA**



RZEDSIĘWZIĘCIA FORTYFIKACYJNE, jakie Władysław Jagiełło podjął na Wawelu, nie ustępowały pod względem rozmachu inicjatywom Wacława II czy Kazimierza Wielkiego. Okazały się też wyjątkowo trwałe. Profesor Zbigniew Pianowski podkreśla, że system umocnień wzgórze zachował ogólną formę nadaną mu przez Litwinów aż do końca XVIII wieku, a więc do upadku I Rzeczypospolitej<sup>4</sup>. Nie oznacza to jednak, że kolejni członkowie rodu jagiellońskiego nie ingerowali już w obronne elementy zamku.

Dopiero po śmierci króla neofity zostały wzniesione dwie największe, istniejące do dzisiaj baszty Wawelu. Obie dostawiono od zewnątrz do muru południowego, a więc tam, gdzie wzgórze było najbardziej narażone na wrogi atak. Wyższa z konstrukcji, nad którą dominowały wyłącznie wieże katedry, stała na zamku górnym. Określa się ją najczęściej mianem baszty Senatorskiej, choć bardziej słuszna historycznie jest nazwa Lubranka.

Do niedawna ceglana wieża miała ponad 40 metrów wysokości. Teraz ma nawet więcej, ponieważ na początku XXI wieku zamontowano na niej stożkowy dach – czyli taki, jakim była nakryta pierwotnie. Budowla zwraca uwagę bardzo nietypowym kształtem. Wzniesiono ją na planie trapezu – mury lekko rozszerzają się do zewnątrz. Przede wszystkim jednak ściany baszty nie są połączone pod kątem prostym, lecz zaokrąglone. Poza Wawelem w całej Polsce da się wskazać tylko jedną podobną konstrukcję. Rozwiązanie nie było przypadkowe. Obły mur miał lepiej chronić przed ostrzałem artyleryjskim. Już na temat fortyfikacji z czasów Jagiełły pisze się, że stanowiły one odpowiedź na rosnącą popularność dział i broni palnej. Dopiero jednak Lubrankę wzniesiono ściślej w myśl nowych doktryn wojennych.

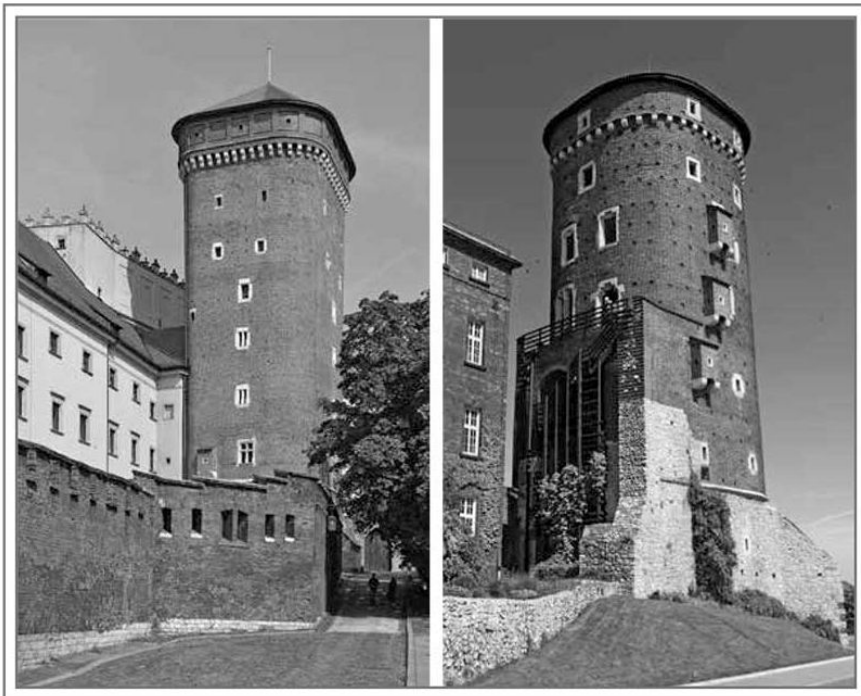
Wieża, długa na 12,5 metra i szeroka na maksymalnie 15 metrów, zapewniała we wnętrzu ogromną ilość miejsca. Podzielono ją aż na dziewięć kondygnacji, łącznie z piwnicą i trudno dostępnym poddaszem. Niższe poziomy na pewno pełniły funkcje mieszkalne. Zamontowano w nich kominki, na pierwszym piętrze znajdowała się też latryna, a framugi okien wyposażono w specjalne ławki, typowe dla wnętrz rezydencjonalnych tej epoki. W razie oblężenia pałacowy donżon w mgnieniu oka mógł się jednak zamienić w tak zwaną basztę ogniową. Szerokie wnęki okienne przystosowano do użycia broni palnej. Nawet ich środkowe filary, tak charakterystyczne dla architektury gotyku, wykonano w sposób umożliwiający szybki demontaż. Po wyjęciu słupków powstawały przestronne strzelnice. Ponieważ zaś wieża wychodziła wyraźnie poza linię murów, można z niej było ostrzeliwać wrogów w trzech kierunkach, skutecznie blokując ryzyko wrogiej wspinaczki na ściany zamkowe.

Data budowy wieży nie jest znana. Piotr Stępień przypuszczał, że wystawiono ją albo pod koniec lat czterdziestych XV wieku, albo w kolejnej dekadzie. Zdaniem tego badacza inwestycję mogła sprowokować straszna klęska pod Warną. W bitwie z Turkami w roku 1444 zginął pierworodny syn i imiennik Władysława Jagiełły, wyniesiony nie tylko na tron polski, ale też węgierski. Porażka Warneńczyka wywołała ogromny szok nad Wisłą. Przez kolejne lata snuto domysły, że monarcha zdołał się mimo wszystko uratować. Nadzieje były płonne i wreszcie w roku 1447 na polskim tronie zasiadł kolejny potomek Jagiełły, Kazimierz. Poczucie zagrożenia mogło skłonić go do dalszej rozbudowy umocnień Wawelu. Przede wszystkim chodziło jednak o zademonstrowanie stabilności władzy – nie tak oczywistej, biorąc pod uwagę, że po raz pierwszy w dziejach koronowany monarcha Polski poległ na polu bitewnym.

Baszta miała pierwotnie pięć pięter. Szybko ją podwyższono. Według Piotra Stępnia tym razem pretekstem mógł być narastający konflikt o tron czeski, w którym Kazimierz Jagiellończyk wystąpił przeciw władcy Węgier Maciejowi Korwinowi. Walki z lat siedemdziesiątych XV wieku były prowadzone na Śląsku i w Karpatach, co niewątpliwie rodziło obawy przed nieprzyjacielskim wypadem na Kraków.

Zanim Lubrance dodano nowe piętra, w najbardziej wysuniętym na południe punkcie obwarowań zamku dolnego do murów dobudowano kolejną, bardzo podobną basztę, nazywaną Sando-

mierską. Była ona nieco ciaśniejsza i niższa – miała osiem kondygnacji. Bardziej widoczny był charakter obronny tej konstrukcji. W ścianach kolejnych pięter, od drugiego do czwartego, umieszczono wykusze – zdaniem jednego z badaczy nie tylko o charakterze latrynowym, ale też strzelniczym. Zostały one zrekonstruowane na początku XXI wieku. Z kolei piętro piąte zbudowano na rzucie pięciobocznym, tak aby jego okna mogły służyć za działobitnie, z których dało się ostrzeliwać wrogów nacierających z każdego kierunku. Wieża na pewno stała już w roku 1462. Zachowała się wzmianka źródłowa, według której wówczas pod okrągłą czy też zaokrągloną „basztą” na zamku, od strony Wisły” ścięto mieszczan krakowskich, winnych zamordowania członka rodu Tęczyńskich. Nie podano przy tej okazji żadnej nazwy budowli. Została ona określona po prostu jako wieża „nowa”. Z czasem być może zaczęto mówić na nią wieża Starościńska, dopiero zaś w dobie nowożytnej stała się wieżą Sandomierską. Jak podawał Stanisław Tomkiewicz, według tradycji wieża służyła za więzienie dla szlachty z ziemi sandomierskiej.



Najwyższe i najmłodsze wieże obronne Wawelu. Z lewej Lubranka na obszarze zamku górnego, z prawej baszta Sandomierska, wzniesiona po południowej stronie fortyfikacji. Na ścianie drugiej wieży widoczne zrekonstruowane wykusze. Używano ich zapewne nie tylko do prowadzenia ostrzału, ale też jako toalet.

Także wielka wieża na zamku górnym nie od razu otrzymała znaną dziś nazwę. Nie zachował się ani jeden tekst średniowieczny wzmiankujący tę imponującą konstrukcję. Baszta została odnotowana po raz pierwszy dopiero w roku 1505, gdy uderzył w nią piorun. Na początku XVI stulecia w dokumentach dworskich zaczęto ją określać jako Lubrankę – zapewne dlatego, że przez jakiś czas mieścili się w niej pokoje wielkorządcy krakowskiego Grzegorza z Lubrańca. Ten pełnił wprawdzie urząd tylko przez dekadę – w latach 1479–1489 – ale wdzięczna nazwa przyjęła się już na stałe. Używano jej aż do początku XVIII wieku. Dopiero wówczas w inwentarzach stanu zamku zaczęto wspominać basztę Senatorską. Zbigniew Pianowski domyśla się, że po niszczycielskim pożarze Wawelu z roku 1702 w wieży odbyła się zastępczo jakaś narada senatu. Z kolei zdaniem Antoniego Franaszka określenie było owocem najzwyczajszego nieporozumienia. Senatorska nie była wieżą, lecz umieszczone nieopodal więzienie dla możnych. Nieuważny autor lustracji pomieszał ze



sobą dwa różne budynki. W każdym razie nazwa była późna, użyto jej doraźnie i nikt by dzisiaj o niej nie pamiętał, gdyby nie została wygrzebana i wypromowana przez historyków na przełomie XIX i XX wieku<sup>2</sup>.

#### REX AMBULANS

Władysław Jagiełło był założycielem nowej polskiej dynastii, ale to Kazimierz Jagiellończyk uchodzi za twórcę jej potęgi. Dopiero on ostatecznie pobił, podporządkował i rozczłonkował państwo zakonu krzyżackiego. W efekcie w granice Polski został włączony Gdańsk. Był to jeden z najważniejszych portów nad Bałtykiem, a także ogromny ośrodek, około 1500 roku zamieszkiwany przez 35 000 osób. Dla porównania cała aglomeracja krakowska – wraz z Kleparzem, Kazimierzem i innymi osadami rozsiętymi wokół Wawelu – mogła się wówczas poszczycić maksymalnie dwudziestotysięczną populacją. Odzyskanie dostępu do Bałtyku pobudziło handel, sprawiło, że bardzo opłacalny stał się eksport zboża za granicę. Ogółem w drugiej połowie XV wieku Polska zaczęła wchodzić w okres bezprecedensowej prosperity gospodarczej. Sukcesy Jagiellonów sięgały jednak daleko poza Koronę i znajdującą się w tych samych rękach Litwę. Kazimierz Jagiellończyk doczekał się aż sześciu synów, dla których walczył o kolejne ościenne trony. Gdy umierał w roku 1492, dynastia Jagiellonów rządziła nie tylko dawną domeną Piastów i w Wielkim Księstwie, ale też na Węgrzech oraz w Czechach wraz ze Śląskiem. Ród stał się jednym z najbardziej rozrodzonych i wpływowych na kontynencie. Sam król Kazimierz często jest zaś określany jako najwybitniejszy jego członek. Wiele przemawia nawet za tym, że był najlepszym królem w całej historii Polski.

Sukcesy nie były łatwe, a tym bardziej tanie. Decydująca wojna z Krzyżakami, zgodnie ze swą nazwą, zajęła niemal trzynaście lat. Trwała od 1454 do 1466 roku. Wprawdzie wielką część mieszczan i szlachty państwa zakonnego popierała interwencję, ale rycerze z czarnymi krzyżami na białych płaszczach i tak stawili zacięty opór. Kazimierz Jagiellończyk był zmuszony zapożyczać się i czynić ustępstwa wobec polskich rycerzy: niechętnych do walki, ale też sceptycznych wobec opłacania podatków, które mogłyby pozwolić na wystawienie armii zaciężnej. Koncesje z tego czasu położyły podwaliny pod przyszły ustrój Rzeczypospolitej, z wszechwładną, rozzuchwaloną szlachtą i całkowicie podporządkowanym, wręcz zepchniętym do statusu niewolniczego chłopstwem. Choć wypada dodać, że szerokimi przywilejami szafował już Władysław Jagiełło, gdy przyszło mu walczyć o następstwo tronu dla synów<sup>3</sup>.

Dalsze wydatki wiązały się z iście imperialną polityką południową. Zaangażowanie króla w rozmaite ambitne inicjatywy miało niewątpliwie wpływ na sytuację Wawelu. Przez większość XV wieku w rezydencji panował zastój. Wydaje się, że w roku 1492 gmachy mieszkalne zamku górnego wyglądały bardzo podobnie jak w roku 1399, gdy umierała królowa Jadwiga. Stanisław Tomkiewicz komentował, że Kazimierz Jagiellończyk, „zajęty wojnami i wszelakimi zatargami nie miał wiele czasu, by myśleć o przyozdabianiu rezydencji krakowskiej”. Nie miał też konkretnych ku temu funduszy, bo „skarb jego chronicznie niedomagał”. Uwaga padła w 1908 roku. Dzisiaj może wydawać się nieco zbyt uproszczona, ale wciąż słuszna. Należy wszak dopowiedzieć, że Kazimierz nie tylko nie miał możliwości upiększać Wawelu, ale zapewne w ogóle nie przejawiał takiej chęci.

Nowy monarcha odziedziczył model rządów oraz stosunek do naczelnej rezydencji państwa po ojcu. Też był *rex ambulans*, królem w niemal nieustannej podróży. Do naszych czasów przetrwało grubo ponad 5000 dokumentów i wzmianek źródłowych z czasów Kazimierza Jagiellończyka, pozwalających rekonstruować trasy podróży i miejsca pobytu jego wysokości. Olbrzymi materiał został przed paroma laty zestawiony przez doktor Grażynę Rutkowską. Lista jest o wiele liczniejsza i bardziej precyzyjna niż podobne „itinerarium” Władysława Jagiełły. Nie pozostawia ona najmniejszych wątpliwości co do tego, że Jagiellończyk unikał Wawelu jak ognia.

Już w roku 1447, gdy po długich targach i nawet dłuższym wyczekiwaniu na powrót Władysława Warneńczyka, Kazimierz zgodził się przyjąć polską koronę, jego pobyt na skale całozercy był iście hotelowy. Nominat przyjechał na Wawel wczesnym latem, został ukoronowany i opuścił zamek po piętnastu dniach. Resztę roku spędził w podróży po kraju – jest znanych łącznie czterdzieści punktów, gdzie się zatrzymał.

Kolejne lata wyglądały podobnie. Kazimierz wpadał na Wawel tylko raz w roku, najczęściej w czerwcu lub lipcu. W 1448 roku spędził na wzgórzu prawdopodobnie osiemnaście dni. W 1449 nie było go tu w ogóle, a w 1450 pobyt potrwał niespełna dwa tygodnie. Całe rządy Jagiellończyka

trwały cztery i pół dekady. W ich trakcie tylko kilka razy zdarzyło się, że monarcha na dłużej przystanął w stolicy. W roku 1456 po raz pierwszy spędził na Wawelu ponad sto dni, ale już w następnym – zaledwie trzy. Faktycznym domem króla Wawel był w tej epoce wyłącznie w latach 1471–1472. Kazimierz przebywał wtedy na wzgórzu niemal nieprzerwanie przez kilkanaście miesięcy. Był to jednak zdecydowanie wyjątek od reguły.

W trakcie swego długiego panowania Jagiellończyk spędził na Wawelu około 2000 dni. Średnio wychodzą czterdzieści cztery dni na rok, ledwie jakieś 12 procent całego czasu. W trzynastu z czterdziestu pięciu lat nie odnotowano ani jednej wizyty. Najdłuższa przerwa nastąpiła w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XV wieku, kiedy król stale przebywał na Litwie. Bram Wawelu nie przekroczył przez sześćdziesiąt cztery miesiące<sup>4</sup>.

U schyłku średniowiecza nikt nie podważał roli krakowskiego wzgórza jako centrum władzy i najważniejszego punktu kraju. A jednak pozostaje faktem, że od śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 roku aż do samego kresu epoki żaden monarcha – nie licząc króla Jadwigi – nie chciał tu mieszkać ani nawet zbyt często zaglądać. Na skutek tej awersji w XV wieku apartamenty nie były przebudowywane, powiększane, ale tylko remontowane, jeśli zachodziła taka konieczność.

Późną wiosną 1455 roku naprawy stały się nieodwołne, po tym jak w Krakowie wybuchł pożar, a wiatr znów – jak półtora wieku wcześniej – przeniósł płomień na Wawel. Zaczął się palić zamek, ale energiczna interwencja pozwoliła szybko zdusić płomień. W mieście zgorzało ponad sto domów, na wzgórzu straty były drobne. Z odbudową nie trzeba zresztą było się bardzo spieszyć, bo w 1455 roku Kazimierz Jagiellończyk w ogóle nie zajął na Wawel.

Znaczną część wizyt królewskich da się powiązać z konkretnymi ceremoniami z życia dworu. Władca przyjeżdżał do nielubianej stolicy z okazji swego ślubu, gdy rodziła mu się synowie, gdy czekały tu na niego zagraniczne poselstwa lub ważni poddani. Przykładowo w roku 1456 po raz pierwszy zdarzyło się, że Kazimierz odwiedził Wawel nie raz, ale dwa razy. Był tu w styczniu, potem zaś ponownie we wrześniu. Wówczas, jak donosił Jan Długosz, „król udał się do kapitułarza katedry”, gdzie po przedstawieniu wojennych wyzwań kraju „ze łzami dopraszał się wypożyczenia z kościoła katedralnego i wszystkich kościołów naczyń złotych i srebrnych i klejnotów, aby mógł je oddać w zastaw”. Obiecywał przy tym, że po przewyciężeniu trudności zwróci wszystkie kielichy, tace i lichtarze<sup>5</sup>.

O różnych pracach koniecznych na zamku donoszą zachowane szcątkowo rachunki z roku 1461. Według Stanisława Tomkowicza prowadzono wówczas tylko „naprawy o charakterze czysto gospodarskim”. Stan rezydencji, od dawna zaniedbanej, przedstawiał się wyjątkowo ponuro. „Na domach mieszkalnych dach drewniany przeciekał”, a ten olowiany nad komnatą nazywaną Malowaną został zerwany przez wiatr. Wypaczone były też ramy okienne. Król nie miał tyle środków ani woli, żeby zreperować wszystko. Na przykład cieśłów pracujących na jednym z dachów w pewnym momencie odprawiono, bo założony budżet się wyczerpał. Wiadomo za to, że bardzo dużo materiału i wysiłku włożono w naprawę czy też przeróbkę ganku opasującego rezydencję od strony dziedzińca.

Szczególną wagę przykładano chyba do stanu Kurzej Nogi i Białego Pałacu. Do tego drugiego w 1461 roku sporządzano nowe stoły, były też naprawiane framugi. Właśnie w *palatium album* dekadę później pierwotny syn Kazimierza zostanie ogłoszony królem Czech. Wcześniejsze, dyskretne negocjacje będą jednak prowadzone w sypialni – izbie malowanej.

Źródła piętnastowieczne rzucają pewne światło na problem utrzymania rezydencji. Pozwalają też lepiej wyobrazić sobie jej wyposażenie. Tadeusz Mańkowski podawał, że podłogi ważnych komnat były w tym okresie wykładane czerwonym sukmem. Za ozdoby ścian służyły zaś, poza malowidłami, tkaniny nazywane oponami. Umieszczano na nich sceny, postacie czy herby. Dla podkreślenia rangi dworu materie były „haftowane złotem, perłami i drogimi kamieniami”. Ponieważ zaś nie przylegały trwale do ścian, można je było wywozić z rezydencji w ślad za orszakiem królewskim<sup>6</sup>.

## MIASTECZKO WAWELSKIE

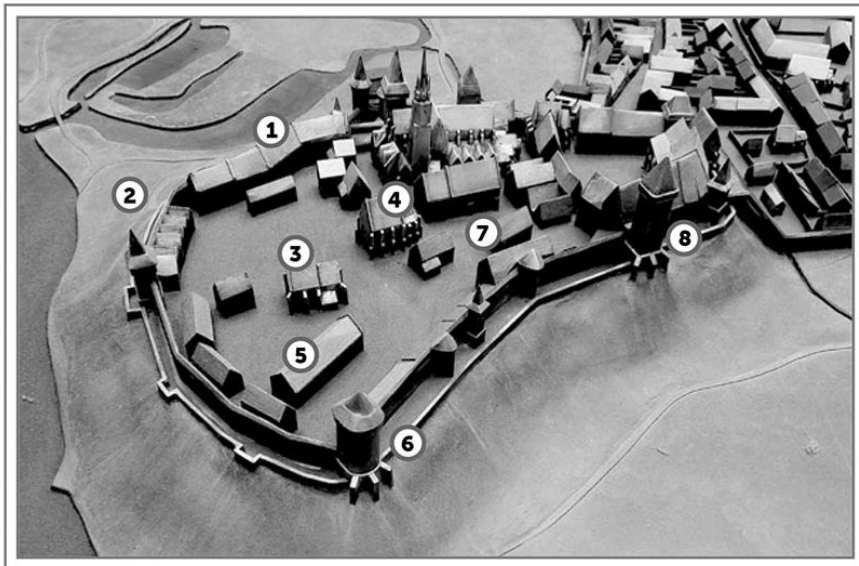
„Podobny bardziej do miasta niż do zamku” – pisał o Wawelu znany niemiecki geograf Andreas Cellarius. Wprawdzie słowa padły na początku XVII wieku, ale bez ryzyka pomyłki można je odnieść także do stuleci wcześniejszych. Charakter, jaki nadano zabudowie wzgórze na schyłku średniowiecza, utrzymał się zasadniczo aż po kres kolejnej, nowożytnej epoki.

Otoczony murem zamek dolny zajmował – bez katedry – 25 500 m<sup>2</sup>, a więc 65 procent ufortyfikowanej powierzchni Wawelu. Był gęsto pokryty gmachami. Z czasem do użycia wejdzie określenie „miasteczko wawelskie”. Ścisłe w odniesieniu do XIV czy zwłaszcza XV wieku pisze się też o „miasteczku gotyckim”. Całkiem słusznie. Doktor Stefan Walczy, autor rekonstrukcji zabudowy tej części wzgórze z czasów pierwszych Jagiellonów, wyodrębnił sporo ponad dwadzieścia ceglanych lub kamiennie-ceglanych konstrukcji z podanego okresu. W rzeczywistości poza obszarem pałacu było dużo więcej różnych domów. O części dysponujemy tylko wzmiankami pisemnymi, nie udało się ich za to zlokalizować. Część konstrukcji wciąż też była drewniana.

Posiadanie prywatnej rezydencji na Wawelu niezmiennie stanowiło formę wyróżnienia; wyznacznik wyjątkowego statusu i dowód bliskich relacji z tronem. Swoista dzielnica rycerska wyrosła w dzisiaj pustej, południowej części wzgórze. Blisko muru obronnego stały prywatne dwory, między innymi Tęczynskich (nazywany Rabsztynem, od gniazda rodowego), Szafranców, Szydłowieckich czy Ligęzów. Być może to tutaj znajdowała się także siedziba Ottona z Pilczy, potem odziedziczona przez jego córkę Elżbietę – przyjaciółkę i siostrę chrzestną Jagiełły, wreszcie zaś trzecią żonę króla. No i kobietę, która mogła uważać się za lokatorkę Wawelu na długo przed tym, jak zawarła szokujący dla polskich elit związek z monarchą. O istnieniu wawelskiego domu właścicieli Pilczy wiadomo, ponieważ w 1393 roku właśnie w nim – a także w drugiej niezlokalizowanej rezydencji, należącej do Mikołaja Kuli – tymczasowo został umieszczony skarbiec królewski. Stało się tak zapewne w związku z jakimś remontem pałacu.

Kilka świeckich gmachów, doczepionych jeden koło drugiego bezpośrednio do muru obronnego, wznosiło się także po północnej stronie Wawelu. Stopniowo cała linia fortyfikacji od bramy dolnej po basztę Złodziejską została zabudowana od wewnętrznej strony. Nad samą bramą znajdowało się mieszkanie odźwiernego. Na lewo od niej stała okazała kamienica, nazywana „sepną”, od sypnia zboża – od roku 1381 działał w niej bowiem zamkowy skład żywności<sup>2</sup>.

Dalej wznosiły się trzy budynki, przez Piotra Stępnia określone wprost mianem nieznanych czy też zapomnianych pałaców na Wawelu. Pierwszy z tych domów – zarówno chronologicznie, jak i w kolejności, patrząc od bramy – powstał na początku XV wieku. Według tradycji wystawiono go dla królowej Zofii, ostatniej małżonki Władysława Jagiełły. Na pewno należał do niej w połowie stulecia, gdy przekazała nieruchomość w inne ręce. Budowała liczyła trzy kondygnacje, była – jak komentował Piotr Stępień – „spora i ozdobna, widoczna w sylwecie Wawelu”.



Makieta piętnastowiecznego Wawelu przygotowana przez Muzeum Krakowa. 1 – prywatne palace nieopodal bramy, 2 – domki wikariuszy i baszta Złodziejska, 3 – kościół Świętego Jerzego, 4 – kościół Świętego Michała, 5 – psalteria, 6 – wieża Sandomierska, 7 – dzielnica rycerska, 8 – wieża Lubranka.

Jako kolejny stał dom Jana Hińczy z Rogowa: rycerza, który za młodu został uwięziony przez Jagiełłę pod (zapewne fikcyjnym) zarzutem romansu z tą samą królową Zofią. Dopiero za panowania Kazimierza Jagiellończyka, zwłaszcza zaś w toku wojny trzynastoletniej, Jan Hińcza zaczął robić zawrotną karierę polityczną, co pozwoliło mu nawet zagnieździć się na Wawelu. Budowla była piętrowa, a na parterze miała przestronną, wielką salę, doświetloną trzema oknami, o ścianach pokrytych barwną polichromią. Poza tym dom wyposażono – jako chyba jedyną rezydencję w tej części wzgórza – w wykusz latrynowy, wystający na zewnątrz poza linię murów obronnych. Potrzeby fizjologiczne można więc było w nim spełniać bez martwienia się o wynoszenie nieczystości.

Wreszcie był trzeci dom, może nie największy, ale chyba najbardziej luksusowy. Na lewo od siedziby Jana Hińczy stanął pałac Jana Głowacza – rodzzonego brata potężnego kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Rezydencję nazywano Pińczowem. Podobnie jak Rabsztyn przejęła ona miano gniazda rodowego, w tym wypadku Oleśnickich. Powstała około połowy XV wieku lub wcześniej. Liczyła dwie bardzo wysokie kondygnacje. Na parterze ulokowano reprezentacyjną aulę, ogrzewaną z piwnic przy użyciu *hypocaustum*, a więc na modłę istic królewską.

W przeciwieństwie do przytłaczającej większości zabudowy gotyckiego zamku dolnego trzy opisane domy przetrwały do naszych czasów, choć w mocno zmienionej formie. W XVIII wieku zostały połączone i nadbudowane do spójnej wysokości. Przez ponad siedemdziesiąt lat mieściło się w nich seminarium duchowne. Obecnie gmach po nim określa się mało poetyckim mianem „budyńku numer 7”. W ramach gruntownej renowacji, przeprowadzonej na początku XXI stulecia, wyeksponowano i odtworzono ślady pierwotnej, piętnastowiecznej postaci trzech pałaców, a także historyczne elewacje z czasów Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. We wnętrzu można też oglądać pozostałości *hypocaustum*, widoczne pod szybą, zamontowaną specjalnie w tym celu w podłodze jednego z pomieszczeń<sup>5</sup>.

Na zachód od Pińczowa, jeden po drugim, stały kolejne, już nie tak okazałe gmachy. Były to domy wikariuszy świątyni katedralnej. Ogółem prawdopodobnie już za czasów Władysława Jagiełły większość zabudowy zamku dolnego należała do ludzi i instytucji Kościoła. Katedra gotycka, choć ciasna, miała ogromne kadry. Działała przy niej kapituła, a więc grono wysokich duchownych,

stanowiących jakby radę biskupią i swoisty organ kontrolny. Członkowie kapituły, prałaci oraz kanonicy, jako ludzie uprzywilejowani i nawykli do wygody, nie pełnili faktycznej, stałej posługi kościelnej. Wyręczał ich w tym wikariusze. Każdy wikariusz był zastępcą konkretnego kanonika. W imieniu tegoż miał wyśpiewywać godziny kanoniczne, a także sprawować posługę duszpasterską na zamku. Poza tym asystował przy mszach odprawianych przez przełożonego. Wikariuszy było łącznie około trzydziestu i każdemu należało zapewnić właściwe lokum.

Badaczka tematu – i najlepsza znawczyni miasteczka wawelskiego – Jadwiga Gwizdałówna podaje, że już w XV wieku sami wikariusze zajmowali kilkanaście nieruchomości na wzgórzu, nie tylko przy murze północnym, ale też obok katedry oraz po stronie południowo-zachodniej<sup>2</sup>. Tam, między basztami Złodziejską a Sandomierską, znajdowały się dodatkowo szkoła katedralna czy dom księży psalterzystów (zgodnie z nazwą odpowiedzialnych za wyśpiewywanie psalmów). Lista wszystkich budynków zajętych na potrzeby kleru jest zresztą znacznie dłuższa. U schyłku panowania Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej istniało już około pięćdziesięciu ołtarzy. Każdy z nich miał swoje uposażenie, a zatem również grono duchownych, do których zadań należało odprawianie modłów oczekiwanych przez fundatora. Własnym zapleczem dysponowały także pozostałe kościoły funkcjonujące na wzgórzu. Tajemnicza rotunda B została wprawdzie rozebrana w dobie rozbitcia dzielnicowego, ale świątyniom Michała oraz Jerzego w XIV wieku nadano nowe, gotyckie formy. A że wciąż otaczały je cmentarze, pośrodku zamku dolnego pozostało nieco niezabudowanej przestrzeni.

W miasteczku gotyckim w XIV czy XV wieku stawiano poza tym gmachy przeznaczone dla urzędników. Blisko baszty Sandomierskiej znajdował się chyba budynek burgrabstwa, współodpowiedzialnego za zarząd zamkiem. Domy samych burgrabiów – których jednocześnie mianowano nawet kilkunastu – były rozsiane po wzgórzu. Z kolei przed bramą górną, prowadzącą do pałacu królewskiego, działał „gród”, a więc gmach starosty.

Ogólny trend był jednak czytelny. Wawel się klerykalizował. Władze kościelne nakłaniały kolejnych możnych panów, żeby ci dla łaski Bożej wyzbywali się siedzib na wzgórzu na rzecz duchowieństwa. Były w tym bardzo skuteczne. Na przykład dom królowej Zofii oddano prebendarzom kaplicy Świętej Trójcy, z kolei prywatny pałac Jana Hińczy z Rogowa przeszedł na własność man-sjonarzy.

Hierarchowie kościelni zdobywali piękne gmachy. Ludzie naprawdę wysoko postawieni w szeregach kleru wcale jednak nie zamierzali w nich mieszkać. Na Wawelu było coraz ciasniej, a według Jana Długosza dotkliwym problemem stawał się też niedobór wody – kilka studni wykopanych na zamku dolnym nie mogło sprostać potrzebom całego miasteczka. Kto był zatem wystarczająco ważny, wzorem kanoników wyprowadzał się pod wzgórze, gdzie można było gotować i kąpać się do woli<sup>3</sup>.

## WIDOK FANTASTYCZNY

Z badań Jadwigi Gwizdałówny wyraźnie wynika, że zamek dolny zabudowywano bez odgórnego planu. Było to może miasteczko, ale na pewno nie uporządkowane miasto. Na Wawelu nie wprowadzono rozmyślniej siatki ulic, nie regulowano ułożenia i rozmiarów budynków ani nie próbowano przemierzać działek, tak aby uzywały zbliżone kształty. „Zabudowa narastała żywiołowo” – podkreśla specjalistka od historii architektury. O krajobrazie przepojonym chaosem pisali też autorzy klasycznego *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*. W tomie poświęconym Wawelowi stwierdzono, że w XV wieku wzgórze miało sylwetkę „niespokojną”, zróżnicowaną, „o silnych akcentach pionowych, wyniosłych wieżach, stromych dachach i strzelistych szczytach”, ale też odcinających się od nich, bardziej przytulonych do ziemi budowlach<sup>4</sup>.

Wygląd części gmachów jest znany, choć w formie, jaką przyjęły w stuleciach kolejnych. Ogółem wypada podkreślić, że przez całe średniowiecze nikt nie narysował ani nie namalował Wawelu lub jakiegokolwiek z tutejszych budowli. Jeśli zaś takie dzieło sztuki powstało, to dzisiaj nie mamy o nim nawet wzmianki.

Bardzo umownie przyjmuje się, że epoka średniowiecza zakończyła się nad Wisłą w 1492 roku: wtedy, gdy zmarł Kazimierz Jagiellończyk. Ale też gdy Krzysztof Kolumb dopłynął do Ameryki. Dopiero rok później trafiła do druku monumentalna kronika świata niemieckiego humanisty Hartmanna Schedela. Dzieło, zwykle określane mianem *Kroniki norymberskiej*, liczyło przeszło pięćset stron dużego formatu, ilustrowanych setkami drzeworytów. Znalazły się w nim szczegółowe, często zupełnie nowatorskie widoki wielkich miast Europy. Artysci współpracujący z Schedelem ukazywali wygląd między innymi Rzymu, Bazylei, Wenecji czy Wrocławia. Poza tym – także Krakowa<sup>12</sup>.

Dwustronicowa panorama umieszczona w Kronice norymberskiej to najstarszy obraz polskiej stolicy. Jej wartość jest jednak dyskusyjna. Nic nie wiadomo o tym, żeby którykolwiek z głównych twórców książki odwiedził Kraków. Graficy – Michael Wolgemut i Wilhelm Pleydenwurff – wiadomości czerpali z drugiej ręki. Badacz tematu dawnych przedstawień Krakowa profesor Jerzy Banach twierdził, że wstępny szkic miasta został wykonany nie przez nich, ale mieszkającego nad Wisłą uczonego Konrada Celtisa. Z tym, że do pracy miał on przystąpić dopiero po przeprowadzce do Niemiec. Rysował z pamięci, właściciwi drzeworytnicy dodali zaś artystyczne szczegóły i dopasowali panoramę do pozostałych.

Na poziomie ogólnym pejzaż jest dość zgodny z faktami. Widać we właściwym ułożeniu główne osady aglomeracji: Kraków, Kazimierz, Kleparz. Zaznaczono, mniej więcej prawidłowo, lokalizację Rynku Głównego i kościoła Mariackiego, a także na przykład klasztor tyniecki. Wszelkie detale są już jednak fantastyczne. Mury Kazimierza nie przypominają tych prawdziwych, zastanawia również na przykład mnogość mostów. Przede wszystkim jednak styl żadnego z budynków – jego wysokość, wykończenie, gabaryty – nie odpowiada rzeczywistości. Waldemar Komorowski z Muzeum Narodowego w Krakowie komentuje, że wszystkie charakterystyczne gmachy wyglądają jak żywcem przeniesione z Niemiec. Graficy nie znali grodu Kraka, wzorowali się zatem na architekturze, która ich otaczała. Spośród europejskich miast ukazanych w Kronice równie nieprawdziwie przedstawiono tylko Londyn. Na panoramach innych metropolii zgadzają się przynajmniej formy pojedynczych, kluczowych budowli. Ale w wypadku pejzażu Krakowa to właśnie sposób odwzorowania bryły numer jeden budzi najpoważniejsze wątpliwości.





Najstarsze, ale też fantastyczne i niemające wiele wspólnego z faktami wyobrażenie Wawelu. Rycina z *Kroniki norymberskiej* Hartmanna Schedela wydanej w 1493 roku.

Zamek umiejscowiono tam, gdzie być powinien, na wzgórzu, bezpośrednio na południe od lokacyjnego Krakowa. Brama dolna też znajduje się mniej więcej na swoim miejscu. Poza tym wszystko jest wytworem wyobraźni artysty. Widać wielkie nagromadzenie wież, gmachów i kościołów. Tyle że stoją one w układzie niemającym nic wspólnego z faktyczną topografią wzgórza. Według Waldemara Komorowskiego przypominają raczej zamek w Würzburgu niż gotycki Wawel.

Profesor Jerzy Banach ocenił ten fragment dzieła tak nisko, że w ogóle nie włączył go do swojej dwutomowej *Ikono grafii Wawelu*. Jako „widok fantastyczny” miniatura z *Kroniki norymberskiej* była w jego ocenie bezwartościowa dla badań nad historią zamku. Towarzyszący grafice tekst również zdradza, że piętnastowieczny autor raczej niewiele wiedział o rezydencji polskich monarchów. Komentarzowi geograficznemu trudno coś zarzucić. Celtis (bo to chyba on odpowiadał za opis, a nie tylko sam obraz Krakowa) stwierdził, że Wawel jest potężną skałą oblewaną wodami Wisły, a z jego szczytu widać „wznoszące się wysoko śnieżne Karpaty”. Poza tym padły tylko ogólne: „Wielka stołeczna siedziba królewska wzniesiona jest z wielkich i rozmaitych budynków, to naczelną stolicą całego królestwa, gdzie został zgromadzony cały główny zasób skarbu Królestwa. Tamże odbywają się hołdy książęce i tamże z wielką pieczołowitością strzeże się królewskiej korony”.



Dokładnie to samo można by stwierdzić na temat każdej innej stolicy niemal dowolnego państwa. Na wierny, szczegółowy opis zamek na Wawelu musiał jeszcze poczekać<sup>13</sup>.



10



**NIEDOCENIANY  
PRZEŁOM**



A PRZEŁOMIE XV I XVI STULECIA ktoś podjął decyzję, która na dobre zaciążyła na losach Wawelu. Wciąż nie ma jednak zgody, kto i z jakich dokładnie przyczyn. Jedno nie ulega wątpliwości: w chwili śmierci Kazimierza Jagiellończyka powszechnie zdawano sobie sprawę z opłakanego stanu naczelnej rezydencji królestwa. Justus Decjusz, Niemiec związany z polskim dworem od 1508 roku, pisał bez ogródek, że zamek wawelski „był wszędzie tak silnie zniszczony, że był niemal niegodny miana siedziby monarszej”<sup>1</sup>. Problem dało się ignorować tak długo, jak pałac stał opustoszały. Na wzgórze rzadko gościł król. Wawel nie miał też jednak gospodyni jak za czasów równie nieobecnego Jagielly. Żona Kazimierza Jagiellończyka, Elżbieta Rakuszanka, zwykle towarzyszyła władcy w podróżach po kraju. Nawet kiedy małżonkowie się rozstawali, królowa zatrzymywała się raczej w Korczynie lub Radomiu niż na zaniedbanym Wawelu. Na skale całozercy zgodnie z tradycją donosiła ciężę i przechodziła porody. Nie wychowywała tam natomiast dzieci. Elżbietę nieprzypadkowo okrzyknięto „matką królów” – urodziła łącznie aż trzynastu synów i córek, więcej niż jakakolwiek inna koronowana władczyni Polski. Na piętnastowiecznym Wawelu nie dało się myśleć o zapewnieniu godnych warunków bytowania tak licznej gromadce dynastycznych pociech. W efekcie na przykład mali królewicze spędzali gros czasu nie w głównej rezydencji, ale gdzie indziej – w Nowym Sączu, Niepołomicach, Lublinie albo Tyliczu<sup>2</sup>.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie w 1492 roku. Owidowała Elżbieta Rakuszanka osiadła na Wawelu. Również nowy król przebywał tutaj częściej od poprzednika. Tron polski odziedziczył trzydziestotrzyletni Jan Olbracht, ale litewski oddano w ręce młodszego Aleksandra. Unia między państwami została zerwana, monarcha nie musiał już zatem odbywać najdłuższych i najbardziej forsownych podróży po wschodnich połaciach jagiellońskich włości. Względy praktyczne i wizerunkowe przemawiały za tym, by podjąć generalny remont Wawelu. Może przede wszystkim przemawiała za tym jednak wola królowej matki.

## DOM ELŻBIETY

Relacje Jana Olbrachta z kobietami układały się dość osobliwie. Król jako jedyny w polskich dziejach, nigdy się nie ożenił. Dziewiętnastowieczny niemiecki historyk Jacob Caro podejrzewał, że monarcha był bezpłodny, a świadomość tego faktu zniechęcała go do zawarcia sakramentalnego związku. Bardziej prawdopodobnie brzmi wersja, wedle której Jan Olbracht przesadnie przywykł do swobody, jaką dawało mu kawalerskie życie. Król był, jak podkreślał kronikarz Marcin Kromer, „na cielesną miłość poniekał natarczywy”. Maciej Miechowita pisał o nim z kolei, że „namiętnościom i chuciom jako człowiek wojskowy folgował”. Poza tym koronowany kawaler znajdował się stale pod przemożnym wpływem apodyktycznej matki. Z zachowanych źródeł jasno wynika, że był ulubieńcem Elżbiety Rakuszanki i oherczo spełniał wszelkie jej życzenia.

Być może Jan Olbracht bał się tego, jak wspólne zamieszkiwanie matki i żony na ciasnym Wawelu wpłynie na relacje z rodzicielką. Może też było tak, że jawne hulanki króla coraz bardziej bodły w oczy stateczną staruszkę. Wystarczy wspomnieć, że po powrocie z niesławnej wyprawy na Mołdawię w 1497 roku (tej, gdy według przysłówia „za króla Olbrachta wyginęła szlachta”) monarcha natychmiast zaczął urządzać na Wawelu huczne bankiety, pełne „pijaństwa, zalotnej miłości i tańców”. Wdał się nawet w jakąś nocną bójkę z pijakami na mieście, wskutek której odniósł „szkodliwą ranę”<sup>3</sup>.

Wreszcie ze strony Elżbiety padł nakaz, aby syn wystawił dla niej nowy dom na Wawelu, poza obrębem zamku górnego. Siedzibę królowej matki wzniesiono w ostatnich latach XV wieku na podudzie od katedry, bezpośrednio przy drodze łączącej dolną i górną bramę Wawelu. Rezydencja przylegała do domu wspólnego wikariuszy. Świątobliwe sąsiedztwo najwidoczniej w pełni odpo-

wiało pobożnej monarchini. Nie jest natomiast równie oczywiste, czy także księża cieszyli się z tego, że przyszło im dzień w dzień przebywać przez ścianę z najważniejszą kobietą w kraju. W takim otoczeniu trzeba się przecież było zachowywać wzorcowo. I to bez przerwy.

Dom Elżbiety był budynkiem piętrowym i przestronnym, o skali porównywalnej z zachodnim skrzydłem Wawelu, które opuściła władczyni. U schyłku epoki nowożytnej opisywano go jako gmach „z dużymi oknami”, odznaczający się tak „piękną strukturą włoską, że go było można nazywać mniejszym pałacem”. Emerytowana monarchini przeprowadziła się tam około roku 1500<sup>4</sup>.

Kronikarz Maciej Miechowita komentował, że Jan Olbracht podjął budowę domu naprzeciwko katedry we własnym interesie i dla „swojego wygodniejszego mieszkania”. Można by na tej podstawie sądzić, że królowi chodziło o to, żeby samemu mieć na zamku więcej przestrzeni i wygody. Profesor Stanisław Mossakowski jest jednak przekonany, że zamysł od początku był o wiele szerszej zakrojony. Jeden z najlepszych znawców renesansowego Wawelu twierdzi, że stara królowa Elżbieta oczekiwała od syna nie tylko wystawienia nowego domu, ale też – zasadniczej przebudowy rezydencji monarszej na zamku górnym. Kierowana „ambicjami dynastycznymi [...] pragnęła, aby panowanie jej potomstwa miało oprawę architektoniczną odpowiednią dla wzrastającej pozycji dynastii”.

Według takiej koncepcji dom Elżbiety był etapem. Wzniesiono go, ponieważ podjęcie prac na terenie głównego pałacu wymagało opróżnienia „tej części średniowiecznego zamku, od której postanowiono zacząć przebudowę”. Wybór padł na skrzydło zachodnie, a więc siedzibę polskich królów<sup>5</sup>.

Domysł trudno potwierdzić, bo plan – jeśli w ogóle go snuto za czasów Jana Olbrachta – nie czekał się realizacji. Elżbieta wyprowadziła się z zamku górnego, ale syn nie ruszył z kolejnymi przedsięwzięciami. Mogło być tak, że po prostu zabrakło mu na nie pieniędzy. Ogromne kwoty pochłony przygotowania do wyprawy przeciwko Turcji, jeszcze większe zakończona klęską ekspedycja na Bukowinę. Jakby problemów było wciąż mało, 10 kwietnia 1500 roku – w czasie pobytu tureckich posłów na Wawelu – wybuchł pożar Kurzej Nogi, w najważniejszym punkcie pałacu. Pożogę udało się stłumić, zanim płomienie dotarły do sąsiednich gmachów. Zniszczenia nie były chyba wielkie, skoro już po dwóch latach płacono malarzom, pracującym przy wykończeniu odnowionych wnętrz. Katastrofa wymusiła jednak zawieszenie innych planów budowlanych, a naprawy pochłonyły – jak się przypuszcza – znaczną część budżetu, jaki inaczej mógłby posłużyć realizacji wizji starej królowej. Zanim zresztą Kurza Noga została przywrócona do użytku, Jan Olbracht już nie żył. Odszedł w 1501 roku jako czterdziestojednolatek. Przyczyny zgonu nie są wystarczająco wyświetlone. Niektórzy sądzili, że do grobu monarchę wpędziła choroba weneryczna. Niezależnie, jakie były jego (lub matczyne) projekty, jeden z kronikarzy skwitował, że król „o budowanie nie dbał i niczego nie wystawił”<sup>6</sup>.

## PAŁAC ALEKSANDRA

Władzę w Polsce oddano teraz w ręce czterdziestoletniego Aleksandra Jagiellończyka. Przejął on braterskie długi i problemy, ale dołożył też do nich całą garść własnych kłopotów. Za żonę miał księżniczkę moskiewską Helenę, która nigdy nie zgodziła się porzucić wiary prawosławnej. I której – jako innowierczyni – polscy panowie nie pozwolili koronować na królową. Kronikarz Joachim Bielski pisał wręcz, że Helena „brzydziła się katolicką wiarą”. Gdy w 1502 roku na krótko przyjechała na Wawel, zorganizowano tam dla niej odrębną „kaplicę, gdzie obyczajem ruskim nabożeństwo swe odprawowała”. Stanisław Mossakowski domyśla się, że do potrzeb wschodniej liturgii dostosowano starą kaplicę Marii Egipcjanki, ulokowaną w rogu zabudowań zamkowych. Sama Helena musiała bowiem mieszkać nie gdzie indziej, ale w gmachu zachodnim, obok bramy.

Aleksander zdecydował się na nieszablonowe małżeństwo, aby zahamować wojny z rosnącym w siłę wschodnim sąsiadem. Wszelkie nadzieje na pokój i współpracę spaliły na panewce. Ojciec Heleny, wielki książę moskiewski Iwan III Srogi, wykorzystywał stadło, żeby knuć przeciw rzekomemu partnerowi. Raz po raz występował w obronie wolności wyznaniowej Heleny, domagał się

też przyznania mu tytułu zwierzchnika całej Rusi. Wreszcie podjął wojnę z Litwą, która na kilka lat pochłonięła uwagę Jagiellończyka. Jakby tego było mało, niedługo po śmierci Jana Olbrachta na ziemie Korony wdarli się Tatarzy, porywając ponoć 40 000 ludzi. Król musiał również prowadzić zjadłą walkę przeciw oligarchii magnackiej. Na tron wyniesiono go tylko pod warunkiem, że faktyczne rządy w Polsce przejdą w ręce garstki najwyższych dostojników – senatorów.

Wojna moskiewska zakończyła się klęską. Na mocy traktatu pokojowego z 1503 roku Wielkie Księstwo Litewskie utraciło ponad jedną trzecią podporządkowanych mu ziem ruskich. Przynajmniej w sporze z polską magnaterią król osiągnął względny sukces. Aleksander umocnił swoją pozycję, opierając się na szlachcie, a ponieważ wojenne werble sukawilowo ucichły, mógł więcej uwagi poświęcić sprawom nadwiślańskim. Na Wawel nie zabrał już jednak żony. Po trzymiesięcznym pobycie w roku 1502 Helena odwiedziła ponownie naczelną rezydencję królestwa dopiero w 1505 roku. Wypada się domyślać, że ani nie czuła się ona dobrze wśród polskich możnowładców i dworzan, ani też nie była na skale całozercy szczególnie mile widziana. A przede wszystkim nie miała tam chyba należytego lokum. Ugasiwszy najważniejsze polityczne pożary, Aleksander podjął się bowiem projektu być może od dawna promowanego przez matkę<sup>1</sup>.

Dzisiaj nikt już nie kwestionuje, że wielka przebudowa monarszej rezydencji na Wawelu zaczęła się właśnie za panowania Aleksandra Jagiellończyka. Pewne argumenty przemawiają za tym, że pierwsze, drobne prace przygotowawcze podjęto już w 1502 roku. Na dobre przedsięwzięcie ruszyło jednak chyba w 1504 roku<sup>2</sup>.

Wielu badaczy podkreślało propagandowy charakter inwestycji. Andrzej Fischinger pisał, że był to „przejaw pewności siebie władcy i argument polityczny”. Doktor Mieczysław Morka ujął rzecz nawet bardziej stanowczo. Ponieważ Aleksander był królem nieulubianym czy wręcz pogardzanym przez elity, pilnie potrzebował „zamanifestować swoje miejsce w strukturze władzy”. Czyli dowieść, że jest silny, bogaty, obdarzony wyrafinowanym gustem. I że mieszka jak na potężnego suwerena przystało. Według doktora Morki przebudowa rezydencji nadawała się na symbol lepiej niż cokolwiek innego, bo w 1500 roku wciąż 99,6 procent budynków w Polsce było wykonanych z drewna. Murowana architektura niezmiennie mogła imponować<sup>3</sup>.

Chęć olśnienia magnatów pewnie rzeczywiście nie była obca Aleksandrowi. W ostatnich latach zaczęto też jednak zwracać uwagę na argumenty przyziemne. Nowy król przystąpił do przerabiania Wawelu, ponieważ zwyczajnie potrzebował tej rezydencji bardziej niż ojciec czy dziadek. A nawet bardziej niż Jan Olbracht, mimo że zarządzał dwoma, nie zaś jednym państwem. Za panowania Aleksandra zaczął wreszcie zanikać już mocno archaiczny model rządów objazdowych. W sytuacji gdy na znaczeniu zyskiwał szlachecki samorząd, monarcha nie widział dłużej potrzeby odwiedzania w każdym roku dziesiątek różnych miejscowości. Kursował głównie na linii Kraków – Grodno – Wilno. „Podróże królewskie nabrały charakteru szybkich przejazdów do rezydencji na dłuższe pobyty, jedynie z krótkimi postojami w drodze” – objaśnia Tomasz Ratajczak<sup>4</sup>.

Nowy sposób sprawowania władzy wymagał doprowadzenia głównych domów monarchy do należytego stanu. W Polsce rzadko wspomina się o tym, że Aleksander uchodzi za inicjatora przebudowy pałacu wielkoksiążęcego w Wilnie. Rezydencja nie przetrwała wprawdzie do naszych czasów, ale zrekonstruowano ją od fundamentów na początku XXI wieku i dzisiaj jest jedną z głównych atrakcji litewskiej stolicy. Na ekspozycji historycznej, zapelniającej sale nowego gmachu, Aleksander został zaprezentowany dużo szerszej i w lepszym świetle niż większość jego współrodziców. Ogółem Jagiellończyk należy do zaledwie garstki polskich królów, którzy są popularniejsi za granicą niż nad Wisłą. W przeglądarce Google Litwini szukają o nim informacji dziesięć razy częściej niż Polacy. I to mimo że na polecenie tego monarchy także w dziejach Wawelu otwarto nowy rozdział<sup>5</sup>.

Prace na krakowskim wzgórzcu zaczęto od gmachu zachodniego. Andrzej Fischinger ocenił, że był to budynek „mało funkcjonalny”, a poza tym wyjątkowo zaniedbany, nawet jak na warunki Wawelu, domagał się więc najpilniejszej interwencji. Nie zaszkodzi wspomnieć, że skrzydło przy bramie było poza tym o wiele mniejsze od północnego, gdzie znajdowały się pokoje króla, sala biesiadna czy tronowa. Zadłużony Aleksander prędzej mógł sobie pozwolić na jego modernizację niż na radykalną przebudowę okolic Kurzej Nogi. Nie należy również zapominać, że na wzgórzcu wciąż

bardzo wiele znaczyło zdanie Elżbiety Rakuszanki. Według Stanisława Mossakowskiego nie tylko była ona „inspiratorką przebudowy”, ale częściowo zgodziła się też chyba pokryć koszty projektu.

Co ważne, ani w roku 1504, gdy robotnicy weszli na plac budowy, ani później nie myślano o wznoszeniu całkiem nowego pałacu. To była rozbudowa, a nie rewolucja. Zdemontowano dach, po czym całe skrzydło zachodnie zostało podniesione o jeden poziom. Wcześniej miało parter i pierwsze piętro, teraz domurowano jeszcze piętro drugie. Budynek zyskał wysokość zbliżoną do Kurzej Nogi, co może wskazywać, że już wtedy planowano dalsze etapy prac – i wyrównanie poziomów całego kompleksu.



Skrzydło zachodnie, od którego rozpoczęto renesansową przebudowę Wawelu. Małe okienko ponad bramą jest pozostałością po czasach Władysława Jagiełły. Na pierwszym piętrze nie umieszczono innych okien, bo była to przestrzeń przeznaczona dla panien dworskich.

Zmienił się podział pomieszczeń, wyznaczono nowe otwory okienne, zespolono też wnętrza umieszczone nad bramą i wcześniejszy apartament królowej, zlokalizowany obok. Została poza tym zlikwidowana kaplica Marii Egipcjanki. Na jej miejscu znalazły się teraz zwyczajne pokoje pałacowe, a poniżej umieszczono jedyną piwnicę w skrzydle zachodnim. Reszta budynku – ustawionego bezpośrednio na skale, w najwyższym punkcie wzgórza wawelskiego – zaczynała się od parteru.

Prace budowlane zajęły prawdopodobnie trzy sezony. Nie mogły trwać dużo krócej z racji samej techniki tamtych czasów. Na przelomie XV i XVI wieku nie znano szybko wiążących zapraw, powszechnych na dzisiejszych placach budów, ani tym bardziej żelbetonu. Po wzniesieniu muru należało odczekać kilka miesięcy. Instruktarze architektoniczne ujmowały kwestię stanowczo. W jednym z nich zapisano: „Ludzie doświadczeni nie pozwalają wznosić dalej budynku, dopóki część już wykonana nie zwiąże, albowiem świeży i miękki mur jest słaby i wodnisty i nie może udźwignąć ciężaru, który na niego nałożysz”.

Za bieżący nadzór robót, a także zdobycie koniecznych funduszy odpowiadał wielkorządca Jan Jordan – ten sam, od którego imienia ukuto nazwę wawelskiej wieży Jordanki. Znanecy tematu podkreślają, że był to człowiek rzutki, przedsiębiorczy, z doskonałą głową do interesów. Występował się królowi, a jako żupnik kierował też wydobywaniem w bezcennych kopalniach soli w Bochni i Wieliczce. Poza tym był wierzycielem Jagiellończyka, chętnie udzielającym królowi koniecznych pożyczek i w ten sposób uzależniającym władcę od siebie.

Zasadnicza budowa była na ukończeniu na przełomie 1506 i 1507 roku. Wiemy o tym, ponieważ wówczas Jan Jordan zamówił u kotlarza imieniem Błażej dwie galki z blachy miedzianej, przeznaczone do ozdobienia dachu. Takie kule umieszczano w późniejszych latach na każdym kolejnym skrzydle przebudowywanej rezydencji. Ich zamówienie, a zwłaszcza montaż, każdorazowo pozwala domyślać się daty zamknięcia prac nad stanem surowym. Kule można było bowiem założyć dopiero, gdy gotowe było pokrycie dachu. Galki, czy wręcz wielkie globy zaczepione na iglicach, wyraźnie widać na najstarszych rycinach obrazujących Wawel. Stanowią one raczej najbardziej charakterystyczny i zwracający uwagę element zewnętrznej dekoracji pałacu. Wiadomo, że zarządcy zamku bardzo dbali o ich formę i stan, kule symbolizowały bowiem uniwersalną władzę monarchy, na wzór cesarza sprawującego ideową zwierzchność nad okręgiem ziemskim. O dziwo podczas odnawiania zamku w XX wieku tego elementu w ogóle nie próbowano przywracać. Dachy Wawelu są dziś puste, nie licząc kominów. Też zresztą rozmieszczonych zupełnie niezgodnie z historycznym układem.

Kule na dach skrzydła zachodniego były gotowe wiosną 1507 roku. Błażej musiał jednak pocześć na obiecane 10 florenów (w przybliżeniu nawet ponad 10 000 dzisiejszych złotych) za pracę i materiał. Nie było nikogo, kto byłby władny pokwitować odbiór lub choćby ocenić efekt przedsięwzięcia<sup>12</sup>.

Elżbieta Rakuszanka dożyła swoich dni w domu naprzeciwko katedry. 27 czerwca 1505 roku w komnacie na piętrze spisała testament. Zmarła dwa miesiące później, zapewne w tym samym miejscu, jako sześćdziesięciodziewięciolatka. Zanim odeszła, Aleksander doznał nagłego ataku paraliżu. Potem stan króla tylko się pogarszał. Donoszono, że Jagiellończyk przeszedł jeszcze przynajmniej cztery ataki apopleksji, a więc udary. Przeszedł władac lewą częścią twarzy, stopniowo tracił mowę. Zmarł 19 sierpnia 1506 roku jako zaledwie czterdziestopięciolatek. Nie zdołał wcześniej doczekać się żadnego potomstwa. Wreszcie 19 maja 1507 roku śmierć upomniała się także o Jana Jordana<sup>13</sup>.

Zadasony, ale daleki od ukończenia zachodni gmach pałacu czekał na nowego inwestora. I znalazł go w człowieku, który do architektury i wykańczania wnętrz miał o wiele więcej serca niż do polityki.

## ZYGMUNT NA BUDOWIE

Już monarsza kariera Aleksandra szła pod prąd oczekiwaniom rodziców. Wedle pierwotnego zamysłu królem Polski miał być drugi syn i ulubieniec Kazimierza Jagiellończyka, też Kazimierz, natomiast Litwę chciano oddać w ręce ukochanego przez Elżbietę syna numer trzy – Jana Olbrachta. Dopiero gdy król wicz Kazimierz umarł na gruźlicę, nie doczekawszy sukcesji, Jan Olbracht wszedł na jego miejsce, a Aleksandra wyznaczono na przyszłego władcę Wielkiego Księstwa.

Jeśli wielkie perspektywy nie rysowały się początkowo przed czwartym Jagiellończykiem, to tym bardziej nie miał ich piąty z kolei Zygmunt. Ten stał tak daleko w kolejce do tronu, że zawsze traktowano go jak niepotrzebny balast i w ogóle nie brano pod uwagę możliwości, iż przejmie choćby część ojcowskiego imperium. Pozbawiony zajęcia i źródeł utrzymania młodzieniec zdołał tylko wyprosić u swojego najstarszego brata, króla Czech i Węgier Władysława, drobne, w pełni zależne księstwo głogowskie. Żył tam niemal w zapomnieniu, w nieformalnym związku z nisko urodzoną Katarzyną Telniczanką. Dopiero za czasów Aleksandra zaczęto myśleć o tym, aby oddać pod pieczę Zygmunta Mazowsze albo Prusy Królewskie. Z planów nic jednak nie wyszło, zwłaszcza że król wicz nie zdołał zaważać o swoje.





Panorama Wawelu z 1581 roku. Na szczycie dachów widać reprezentacyjne galki. Z lewej od bryły pałacu odchodzi belwederek, błędnie nazywany Kurzą Stopką. Budowle przy prawej krawędzi to z kolei trzy zapomniane gotyckie pałace przy bramie dolnej. Na pierwszym planie widać jeszcze tak zwany mur bonerowski, okalający drogę z zamku do miasta.

Był człowiekiem o wiele zbyt łagodnym, łatwowiernym, łasym na pochlebstwa, niechętnym do stanowczych rozstrzygnięć. Ostatnim, najsłabszym ogniwem. Kiedy jednak niespodziewanie (i bezdzietnie!) umarli wszyscy jego starsi bracia poza Władysławem, właśnie Zygmunta wyniesiono na trony Polski oraz Litwy. Został koronowany, rzecz jasna, w katedrze na Wawelu 24 stycznia 1507 roku. Miał wówczas czterdzieści lat, a w polskiej tradycji zapisał się z przydomkiem Starogo.

Wiele miejsca można by poświęcić wyliczaniu politycznych niedociągnięć Zygmunta. Okazał się władcą wyzutym z dyskrekcji i nieostrożnym. Książdz Stanisław Orzechowski, dobrze znający dwór tej epoki, pisał, że król każdemu „nadstawiał życzliwego ucha”, a wszystkie jego „gmachy, pokoje i przybytki stawały otworem” dla wszelkich gości. Przystępność monarchy spotykała się z poklaskiem poddanych. Tyle że Zygmunt posuwał ją do skrajności. Nawet na środku wawelskiego dziedzińca był gotów rozprawiać o tematach wagi państwowej. Zupełnie bagatelizował znaczenie spiszków i sprzysiężeń. Drwił też z masowego zjawiska przekupywania polskich dostojników przez ościenne dwory. Wiedział, że na pasku sąsiadów chodzą jego najbliżsi doradcy, ale nic z tym nie zamierzał robić. Trudno się dziwić, że Wawel epoki zygmuntońskiej zyskał sobie wśród obcych szpiegów i agentów renomę najlepszej, najwygodniejszej placówki. W Krakowie dobrze czuli się też zamachowcy. Niewiele zresztą brakowało, a król zapłaciłby za swoją nonszalanący życiem. 5 kwietnia 1523 roku nieznanymi sprawcami oddał strzał z rusznicy w stronę jednej z prywatnych komnat monarchy w rejonie Kurzej Nogi. Zygmunt stał akurat w oknie rozjaśnionym świecą, ale szczęśliwie nie odniósł obrażeń. Nie wyciągnął też z incydentu jakichkolwiek wniosków. Skrytobójcy nie schwytano, król natomiast pozostał równie nieostrożny co wcześniej.

Zygmunt był przy tym człowiekiem niezdecydowanym, który nawet o sprawach zupełnie drobnych zwykł dywagować przez wiele tygodni. Podkanclerzy i biskup krakowski Piotr Tomicki komentował, że powszechnie wiadomo było, „jakim milczkiem jest nasz Najjaśniejszy Pan i jak niełatwo objawia swoje zdanie”. Innym razem ten sam urzędnik zapisał, że król „według zwyczaju swo-

jego – namyśla się”. Z drugiej strony monarcha, jeśli już podjął jakąś decyzję, trwał w niej uparcie i bez zważania na logiczne argumenty. Tomicki pozostawił również chociażby relację o bojaźliwej naturze Zygmunta. Nawet na wieść „o jakimś jednym napadzie zbójcekim” miał on reagować autentyczną paniką. Wreszcie wypada wspomnieć problem bodaj największy ze wszystkich. Przyzwyczajwszy się do skromnego życia na uboczu, Zygmunt nie był w stanie wykrzesać z siebie ambicji właściwej u króla wielkiego państwa. Zupełnie przegapił szansę, jaka nadarzyła się w 1519 roku, kiedy zaczęto mu proponować objęcie tronu cesarskiego. Nie zawalczył o Śląsk, choć rysowała się perspektywa przekazania przynajmniej części tej prowincji jego synowi. Nie utwierdził też polskiego panowania nad Pokuciem. Miał okazję rozszerzyć wpływ koronne aż po Morze Czarne, ale cofnął się. Jak zwykle w imię chrześcijańskiej solidarności albo w przekonaniu, że ani on, ani jego syn nie potrzebują niczego więcej<sup>14</sup>.

O ile w sferze władzy Zygmunt przejawiał mierne aspiracje, to już oprawa rządu interesowała go w stopniu jak najwyższym. Marcin Kromer, mający za sobą karierę osobistego sekretarza króla, wspominał, że ten „wspanialszymi szatami usiłował podkreślić swój majestat. Z tego też powodu postanowił mieszkać wspanialej niż ktokolwiek z jego przodków”.

Zygmunt okazał się największym mecenasem sztuki i najbardziej zapamiętałym inwestorem w dotychczasowych dziejach polskiego tronu. Cenił piękne, przestronne wnętrza, gustowne wykończenia, wygodę bytowania. Nie tylko podchwycił projekty Aleksandra, ale też rozwinął je na wprost niewiarygodną skalę. Na życzenie monarchy przebudowano i unowocześniono wiele rezydencji, między innymi w Piotrkowie, Radomiu, Sandomierzu, Lublinie czy Niepołomicach<sup>15</sup>. Do Zygmunta przyłgnęła jednak w pierwszej kolejności opinia, że zbudował pałac renesansowy na Wawelu. W dużym stopniu słuszna.

Wpływ piątego syna Kazimierza Jagiellończyka na dzieje rezydencji był tak wielki, że niektórzy badacze nie są wręcz w stanie zaakceptować, iż jakkolwiek etap przebudowy odbył się bez jego udziału. Można spotkać się z opiniami, że właśnie Zygmunt był kluczowym doradcą budowlanym starszego brata, że on sprowadził do Krakowa odpowiednich specjalistów i pomógł opracować plan podniesienia Wawelu<sup>16</sup>. To teoria wdzięczna, ale historycznie nieuzasadniona. Jak podkreślał chociażby Andrzej Fischinger, trudno wyobrazić sobie, że Zygmunt pomagał budować Wawel, jeśli nie mieszkał ani w tej rezydencji, ani nawet w Polsce. Za życia Aleksandra był księciem głogowskim, dysponował bardzo skromnym majątkiem, a ze źródeł wynika tylko, że wyszukał kamieniarza Franciszka Florentczyka, który pracował przy nagrobku Jana Olbrachta w katedrze wawelskiej. I który najwidoczniej sprawdził się tak dobrze, że potem znalazł zatrudnienie również przy budowie pałacu.

Wypada dodać, że w latach panowania Aleksandra Jagiellończyka Zygmunt często odwiedzał Kraków, ale wcale nie zatrzymywał się wówczas na Wawelu. Ponieważ w rezydencji brakowało wygodnych wnętrz mieszkalnych, a brat królewski nie uchodził za gościa najwyższej rangi, każdorazowo był zmuszony nocować poza wzgórzem, w wynajętej kamienicy przy rynku krakowskim. Robił tak kolejno w latach 1502, 1503, 1504 i 1505. Aby nikt nie myślał, że jest zwykłym podróżnym, na budynku wywieszał herby lub swoją podobiznę. Sytuacja była w każdym razie dość poniżająca<sup>17</sup>.

Nie sposób wyobrazić sobie, że człowiek współodpowiedzialny za modernizację zamku mieszkałby poza nim. Było raczej odwrotnie: Zygmunt nie tylko nie miał udziału w pierwszych pracach na Wawelu, ale wręcz musiał boleśnie odczuwać fakt, że jako najmniej znaczący z Jagiellonów został relegowany poza symboliczne miejsce władzy. Gdy niespodziewanie przejął tron, wciąż pamiętał niedawną ujmę. I postanowił, że sam zbuduje rezydencję, w której będzie mógł żyć w absolutnym komforcie oraz w której nie braknie miejsca dla zaszczytnych gości.

Decyzja o kontynuowaniu prac na zamku zapadła właściwie natychmiast, pewnie już przy okazji koronacji, kiedy to w drodze do Kurzej Nogi nowy król musiał minąć pozbawione okien, nieotynkowane i puste gmaszysko obok bramy. Zygmunt kazał wykańczać skrzydło zachodnie, mimo że w chwili przejęcia władzy nie miał na ten cel żadnych pieniędzy. Łącznie w skarbcu Aleksandra znaleziono po jego śmierci tylko 61 florenów, odpowiednik około 60 000 dzisiejszych złotych. Takie były całe rezerwy finansowe monarchy. Na rodzinie panującej ciążyły poza tym ogromne długi. Dalsza budowa odbywała się z konieczności na kredyt. W finansowaniu projektu pośredniczył teraz przede wszystkim Jan Boner – krakowski bankier pochodzący z Alzacji. Ponieważ król z roku

na rok coraz głębiej zaglądał mu do kieszeni, Boner stopniowo uwłaszczał się na najbardziej dochodowych kopalniach i majątkach ziemskich w kraju. Dzierżył kilka różnych starostw, trzymał w garści wydobycie soli i ołowiu, został burgrabią, a wreszcie przejął też urząd wielkorządcy krakowskiego. Należał do wąskiego grona ludzi, bez których pałac renesansowy na Wawelu nie mógłby powstać. Gdy umarł w 1523 roku, jego rolę (i majątek) przejął bratanek Seweryn Boner<sup>18</sup>.

Wszystko wskazuje na to, że w roku 1507 nie doszło do żadnej zmiany projektu. Zygmunt przede wszystkim nakazał dokończyć to, co zaplanowano już za życia jego poprzednika. W pomieszczeniach na parterze wykonywano ostatnie sklepienia, na wyższych piętrach cieśle zakładali i wykańczali stropy. Kolejne lata pokazały jednak, że nowy król nie był biernym zleceniodawcą, skłonnym zdawać się na ekspertów. Monarcha od dawna przejawiał pasję do spraw architektury. Podczas długich pobytów na Węgrzech miał okazję oglądać jedne z najpiękniejszych pałaców Europy Środkowej. W 1502 roku kupił też jakiś tom z rysunkami budowli. Gdy Wawel przeszedł pod jego pieczę, raz po raz podkreślał, że chce mieć wpływ na wszelkie ważne decyzje. Zachował się list jednego z dworzan zaangażowanych w upiększanie rezydencji. W prywatnej wiadomości do krewnego stwierdził on: „Niczego nie rozpoczniemy bez konsultacji z królewskim majestatem”. Dysponujemy także listami samego Zygmunta. Zdarzyło mu się na przykład napominać: „Nie chcemy, aby cokolwiek budowano, zanim wcześniej nie poznamy w jaki sposób i co jest do zbudowania”. Ten konkretny komentarz odnosił się do prac na zamku sandomierskim. Przynajmniej równie restrykcyjnie monarcha podchodził jednak do kwestii związanych z przebudową Wawelu.

Wiadomo, że Zygmunt potrafił korzystać z projektów budowlanych i makiet. W toku prac pewne materiały – na przykład kamień podłogowy – zamawiano na próbę, tak aby monarcha mógł ocenić, czy sprostają one jego wymaganiom. Wykonywano też modele elementów w pomniejszonej skali. W ten sposób król decydował na przykład, jak mają zostać ozdobione stropy. Był krytycznym recenzentem. Kiedy przedstawiono mu pewną makietę, ostro stwierdził: „kazaliśmy niejedno zmienić, ku naszemu zadowoleniu”. Zdarzało się nawet, że Zygmunt wcielał się w rolę projektanta. Na późniejszym etapie budowy pisał do Jana Bonera: „Kaź tak wystawić i zbudować [gmach kuchni], jak zaprojektowaliśmy przed wyjazdem stąd i jak się wyda najlepiej”. Nie sposób niestety stwierdzić, czy najjaśniejszy pan osobiście wykonał szkic budynku, czy tylko wydał odpowiednie instrukcje. W każdym razie – nie stał z boku.

W kilka lat po objęciu tronu przez Zygmunta archidiacon krakowski Jan Konarski chwalił go, mówiąc, że gmachy pałacu na Wawelu stanowią „faktyczne dzieła waszej królewskiej Mości”. Nie był to wcale pusty panegiryk. Oczywiście władca nie murował Wawelu własnymi rękoma. Pałac na krakowskim wzgórzu stał się jednak jego rezydencją w sensie o wiele głębszym niż tylko taki, że tam mieszkał. Wawel modernizowano, żeby sprostać gustom i marzeniom Zygmunta. Był to projekt życia. I faktycznie prowadzono go niemal do samej śmierci długowiecznego monarchy<sup>19</sup>.

**11**

**BUDOWA PAŁACU  
RENESANSOWEGO**



CZASÓW WIELKIEJ PRZEBUDOWY Wawelu nie zachowały się żadne ze wspomnianych projektów, szkiców czy makiet. Dotkliwie brakuje też grafik, wykonanych, gdy rzemieślnicy zeszedł z placu robót, i przedstawiających efekt prac. Najstarsze rysunki i plany wnętrza pałacu pochodzą dopiero z wieków XVIII i XIX. To samo dotyczy dziedzina oraz słynnych krużganków.

Pod nieobecność obrazów badacze są zdani na teksty kronik, relacje gości Wawelu, epistoły. Najcenniejsze źródło stanowią jednak opasłe księgi rachunkowe, które z wielką skrupulatnością prowadzili nadzorcy projektu: kolejni wielkorządcy krakowscy oraz podlegli im podrządcy wraz z grotnem pisarzy. W zachowanych tomiszczach odnaleziono łącznie 10 000 wpisów związanych z budową. A to i tak zaledwie ułamek tego, co istniało pierwotnie. Dostępne dzisiaj księgi wielkorrhądców obejmują 33 procent czasu budowy, a księgi podrządców – 40 procent. Pełną dokumentację dysponujemy tylko dla sześciu z czterdziestu ośmiu lat, jakie minęły od podjęcia prac za króla Aleksandra do śmierci Zygmunta Starego, gdy kończono ostatnie przedsięwzięcia. Materiałów byłoby znacznie więcej, ale dużą część rachunków, wcześniej nieopracowanych, spalili Niemcy podczas II wojny światowej<sup>1</sup>.

Za sprawą ksiąg rachunkowych wiadomo, że zasadnicze roboty przy gmachu zachodnim trwały przez kilka kolejnych lat po przejściu tronu przez Zygmunta. Zespół kamieniarzy wykonywał ozdobne obramienia okien, a przede wszystkim drzwi. Część spośród tych artystycznych portali zachowała się do dzisiaj, inne zostały zrekonstruowane. To jeden z bardzo nielicznych elementów wystroju wnętrza, jakie wciąż przypominają o pierwotnej postaci zygmuntoowskiego Wawelu. Przejścia były ozdabiane motywami roślinnymi i laskowaniem. Z komentarzy bywalców Wawelu wiadomo też, że „w kamieniu różne zwierzęta i osoby były rżnięte”. Ściśle na temat portalu umieszczonego w skrzydle zachodnim, w sieni na pierwszym piętrze, osiemnastowieczny lustrator stwierdził: „Po obydwu stronach [są] pieski zamorskie, w tymże kamieniu sztukatorską robotą zrobione”. To akurat obramienie nie przetrwało. A szkoda, bo ponoć było jednym z najbogatszych na całym zamku.

Dbano również o formę samych drzwi. Były drewniane i intarsjowane, a więc zdobione finezyjnymi ornamentami z różnych gatunków drewna. O bogactwie lokatorów Wawelu dodatkowo miały świadczyć złożone galki. Wykonanie i dopasowanie wszystkich tych elementów musiało zająć wiele czasu<sup>2</sup>.

W pierwszych latach panowania Zygmunta kładzono też kamienne posadzki, tynkowano ściany wewnętrzne, stawiano piece kaflowe. Te ostatnie należały bez wątpienia do najbardziej imponujących i najpiękniejszych elementów wystroju rezydencji. Żaden z oryginalnych szesnastowiecznych pieców wawelskich nie przetrwał do dzisiaj, udało się jednak odnaleźć kilkaset dobrze zachowanych kafli, które pierwotnie je zdobiły, a także tysiące odłamków. Na podstawie jednego z największych zespołów tych płytek w połowie XX wieku zrekonstruowano wygląd monumentalnego pieca, jaki stał na drugim piętrze skrzydła zachodniego. Miał on ponad 4 metry wysokości. U dołu znajdowała się prostokątna skrzynia z miejscem na palenisko, ozdobiona rzędami kafli z motywami roślinnymi. Wyżej wznosił się potężny walec, wyłożony kafkami ukazującymi heraldyczne orły, a przede wszystkim umieszczane na przemian wizerunki dwóch królów: starego i młodego. Były to portrety znane z drzeworytów zdobiących tak zwane *Statuty Łaskiego*. Stąd wiadomo, że król stary to Kazimierz Jagiellończyk. Trudniej zidentyfikować króla młodego – mógł nim być zarówno Aleksander, jak i Jan Olbracht. Dekoracja pieca musiała w każdym razie zacząć powstawać jeszcze przed niespodziewaną sukcesją Zygmunta. Maria Piątkiewicz-Dereniowa, która odtworzyła wygląd tego użytkowego dzieła sztuki, twierdziła, że piec zamówiono w roku 1505 z myślą o wciąż żyjącej królowej matce<sup>3</sup>.

Dopiero w 1508 roku zakończono wszystkie brudne prace w gmachu zachodnim, skutkujące gruzem i kurzem. Wtedy można było przystąpić do wewnętrznych robót stolarskich, a wreszcie do

malowania wnętrz. Najęty do tego celu Michał Lantz jechał po odpowiednie farby aż do Wrocławia. Do ozdabiania ścian i stropów używano również lazuru, grynszpanu (dającego barwę zielonkawą) i złota płatkowego. W kolejnych latach kompletowano jeszcze wyposażenie wnętrz. Na przykład dopiero w 1510 roku zostały zakupione dwa ogromne, bogato zdobione świeczniki. Sama ich cena – łącznie 60 florenów, a więc odpowiednik około 60 000 złotych w dzisiejszych pieniądzach – świadczy, że musiały prezentować się niezwykle. Gdy trafiły wreszcie do wnętrza, gmach zachodni – nazywany przez badaczy też „pałacem pierwszym” albo „pałacem Aleksandra”, a przez uczestników budowy po prostu „nowym domem” – nadawał się do zamieszkania. Tego samego nie można było powiedzieć o północnej części rezydencji<sup>4</sup>.

## DRUGI ETAP

Budowy na dobrą sprawę nie dało się ograniczyć do samego domu królowych. Wobec całkowitego wyburzenia kaplicy Marii Egipcjanki, zajmującej wcześniej narożnik zamku, naruszona została także bryła skrzydła północnego. Postanowiono od razu przebudować mniej więcej połowę tej części rezydencji – wszystko, co leżało na zachód od Białego Pałacu. Dzisiaj granicę, do której prowadzono prace na drugim etapie, wciąż doskonale widać od strony dziedzińca. Jest nią masywny filar pośrodku krążganków.

Już pod koniec 1507 roku w księgach rachunkowych został wpisany wydatek przeszło 60 florenów na wznoszenie wskazanej części pałacu. Stanisław Orzechowski informował z kolei, że po przybyciu na sejm walny do Krakowa w styczniu 1508 roku Zygmunt „zaczął ozdabiać zamek nowymi i eleganckimi budowlami”. Do sprawy odniósł się także inny dworzanin, Justus Decjusz. W tym samym roku stwierdził, że król, „korzystając z zasobów i zaradności Jana Bonera, Niemca z pochodzenia i człowieka bardzo zacnego”, zaczął wznosić „od fundamentów” zamek krakowski.

Ostatni z komentarzy nie był przesadzony. Zakres prac w skrzydle północnym od początku okazał się dużo szerszy niż w gmachu przy bramie. Po pierwsze, tutejsze budowle były wyraźnie rozleglejsze. Po drugie, ich stan z jakichś względów wymagał znacznie dalej posuniętych rozbiórek. Ścianę zewnętrzną, od strony miasta, zburzono kompletnie i wzniesiono raz jeszcze od zera. Mur od dziedzińca został zachowany w najniższej partii, ale wyżej nadbudowano go świeżą cegłą. Usunięto też większość ścian wewnętrznych.

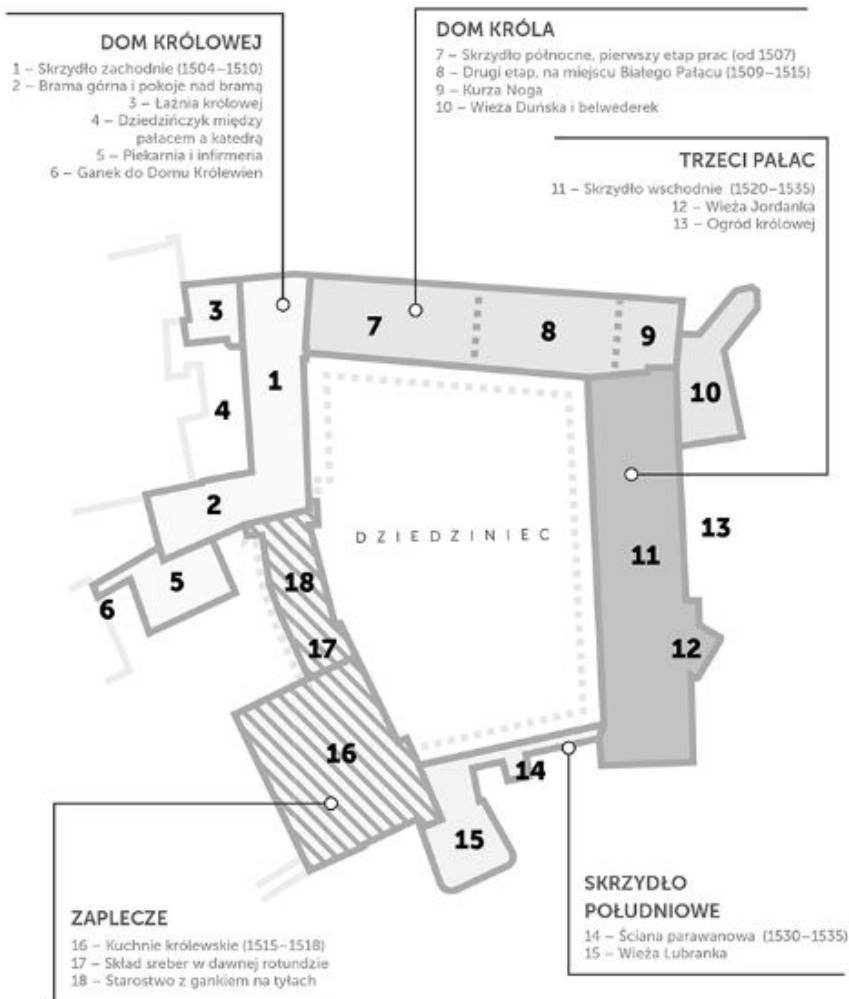
Główne prace murarskie w 1509 roku zbliżały się ku końcowi. Zamiast jednak odesłać budowlanców, Zygmunt nakazał rozszerzyć program robót na całe skrzydło północne – a więc także na obszar leciwego Białego Pałacu. Pewnie już w tym samym 1509 roku zaczęto burzyć ściany rezydencji Bolesława Wstydliwego. Ten najstarszy gmach murowanego zamku był nieco węższy od sąsiedniej budowli. Dlatego jego ścianę południową rozebrano kompletnie i przesunięto na południe, dla wyrównania całego skrzydła. Mur północny został z kolei w znacznym stopniu zachowany.

Prace przy skrzydle północnym trwały mniej więcej do roku 1515<sup>5</sup>. Budynek został złączony i ujednolicony. Całość podniesiono, aby miała parter i dwa piętra. Łącznie mury rezydencji osiągnęły od strony dziedzińca wysokość ponad 21 metrów. Ponad 6,5 metra miały wnętrza sal na najwyższej kondygnacji. Zarówno w domu królowych, jak i w budowanym teraz domu króla właśnie drugie piętro stało się przestrzenią nie tylko najbardziej strzelistą, ale też najlepiej doświetloną, wyjątkowo okazałą i najdrożej wyposażoną. Nie było to rozwiązanie unikalne, ale na pewno dość nieszablonowe. Tak zwane piano nobile – a więc poziom reprezentacyjny, zawierający oczekujące zbytkiem sale, gdzie przyjmowano gości i ważnych petentów – w rezydencjach XVI stulecia umieszczano zwykle na piętrze pierwszym. Wyżej były zaś lokalizowane nie tak okazałe przestrzenie prywatne. Na Wawelu zwyczajowy układ został odwrócony. Specjaliści domyślają się, że pomysł przeniesienia piano nobile na samą górę mógł zostać zaczerpnięty z Wenecji. Tak właśnie rozwiązano rzecz w Pałacu Dożów, a polskie elity bardzo lubiły doszukiwać się podobieństw między ustrojem swojego państwa i sławną republiką kupiecką. Inspirację mógł również stanowić dobrze znany Zygmuntowi Staremu pałac królewski w Budzie albo pałac papieski na Watykanie. Nie zaszkodzi zresztą dodać, że odwrócenie układu, dziwne w porównaniu z większością rezydencji

zachodniej i południowej Europy, nie mogło raczej zaskakiwać bywalców Wawelu. Z perspektywy dziejów tego konkretnego domu monarchy niczego nie zmieniono, a tylko kontynuowano rozwiązanie prawdziwie odwieczne. Zawsze, już od czasów Kazimierza Odnowiciela, wnętrza reprezentacyjne znajdowały się na najwyższym piętrze pałacu wawelskiego. W „sali o 12 słupach” był to wysoki parter, nad którym nie znajdowało się nic więcej. W Białym Pałacu pierwsze piętro, najwyższe z wtedy istniejących. W rezydencji zygmuntońskiej: piętro drugie – znów ostatnie z dostępnych.

Dach skrzydła północnego został umieszczony na takiej wysokości, żeby pasował zarówno do skrzydła zachodniego, jak i stojącej po sąsiedzku Kurzej Nogi, która tym samym przestała być wieżą, wychodzącą ponad sąsiednie budowle. Tradycyjnego serca rezydencji – odnowionego po pożarze na przełomie wieków – na razie nie zamierzano ponownie przerabiać. Zakres prac po stronie północnej i tak był olbrzymi. Dla jego zobrazowania wystarczy stwierdzić, że dom królowych miał około 1150 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Skrzydło północne bez Kurzej Nogi – 1800 m<sup>2</sup>, a zatem o 50 procent więcej.





Przy takiej skali inwestycji, i przy ciągłym zadłużeniu króla, imano się wszelkich sposobów, żeby ograniczyć koszty prac. Materiał rozbiórkowy, o ile tylko był w dobrym stanie, wykorzystywano po-

nownie. Stare partie murów wyrównywano i tynkowano, tak aby nie dało się poznać, że mają nawet dwa stulecia. Zapewne kwestie budżetowe przesądziły również o tym, że plan pałacu nie uległ zmianie. Podniesiono go, wymiurowano na nowo, ale wymiary budowli w terenie wciąż były niemal identyczne jak w fazie gotyckiej.

Decyzja niosła z sobą garść problemów. Zwłaszcza ten, że żadne starania nie pozwalały w pełni dopasować skrzydeł pałacu, wcześniej stanowiących faktycznie odrębne gmachy. Ponieważ dom królowych nie był podpiwniczony, parter znajdował się na wysokości zgodnej z poziomem dziedzińca. Skrzydło północne miało z kolei wielkie piwnice, sięgające wysoko ponad ziemię. Zachowano je, przez co parter pałacu renesansowego wciąż znajdował się aż 2 metry nad ziemią. Efekt także dzisiaj widać gołym okiem. Skrzydło północne ma schodki prowadzące na najniższą użytkową kondygnację. Parter jest w konsekwencji o wiele bardziej klaustrofobiczny niż w gmachu zachodnim. Sklepienia pomieszczeń są zawieszane na wysokości od 2 do nieco ponad 4 metrów, a więc średnio o ponad jedną trzecią niżej niż w domu królowych. Różnica poziomów nastroczała szczególnych trudności w punkcie styku skrzydeł. W rogu dziedzińca umieszczono sienie schodowe, łączące nierówne piętra domów królowej i króla. O tym, jak dokładnie zostały rozwiązane, niewiele wiadomo – dzisiejsze schody Senatorskie są o niemal sto lat młodsze.

Pałac Zygmunta, choć wyższy o całe piętro, pozostał dość wąski jak na warunki nowej epoki. Pojako skrzydła zachodniego miały, tak samo jak w czasach Kazimierza Wielkiego, szerokość około 7 metrów. W gmachu północnym między ścianami zewnętrznymi było po staremu 11–12 metrów. Takie wymiary wykluczały wprowadzanie wewnętrznych korytarzy czy poprzeczne dzielenie pomieszczeń. Na piętrach każda sala rezydencji sięgała od jednego muru zewnętrznego do drugiego. Prawie każda miała też drzwi prowadzące do sąsiednich pomieszczeń, umieszczane pośrodku ścian działowych. Aby dostać się z miejsca na miejsce, należało zatem przejść przez wszystkie pojako znajdujące się po drodze. Lub ewentualnie skorzystać z krużganków<sup>4</sup>.

## KRUŻGANKI, KTÓRYCH MIAŁO NIE BYĆ

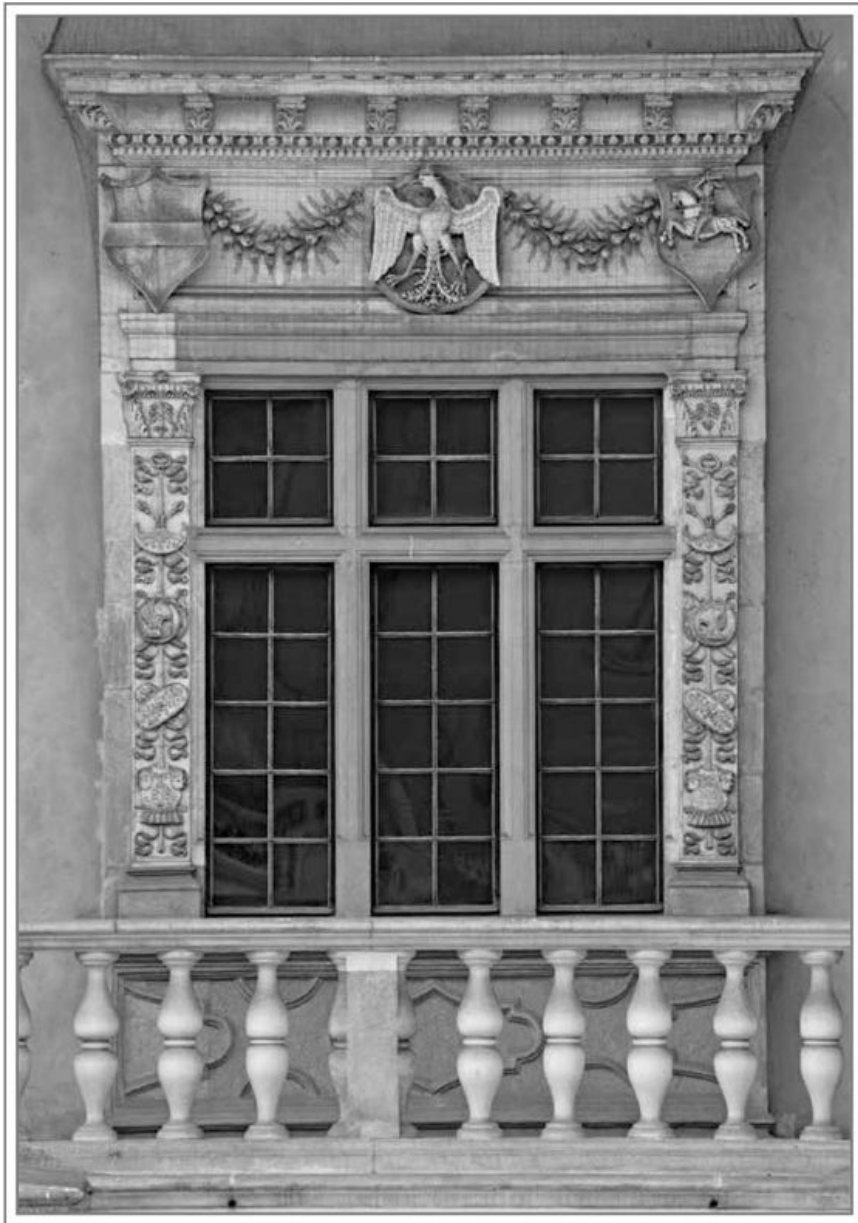
Dzisiaj trudno wyobrazić sobie Wawel bez krużganków. Do murów rezydencji od strony dziedzińca przylegają bardzo szerokie (niemal trzymetrowe) zadaszone galerie z balustradami, obejmujące wszystkie trzy kondygnacje. Stanowią one w panoramie pałacu element równie oczywisty co wieża w wypadku katedry. Bez nich rezydencja straciłaby ogromną część swojego uroku. Stałaby się też – jak zgodnie podkreślają znawcy tematu – wyjątkowo niepraktyczna.

Zewnętrzne loggie zastępowały korytarze. Pozwalały dyskretniej i w sposób mniej natrączywy dla lokatorów Wawelu przemieszczać się między różnymi częściami kompleksu pałacowego. Nie miały wprowadzić własnych schodów, ale prowadziły z nich przejścia do wewnętrznych sieni łączących kondygnacje. Bezpośrednio na krużganki wychodziły także drzwi zewnętrzne różnych sal pałacowych. W skrzydłach zachodnim i północnym było ich docelowo łącznie po cztery na każdym piętrze.

Tylko dzięki krużgankom możliwe stało się, jak pisał Andrzej Fischinger, „racjonalne wykorzystanie” jednotraktowych, a więc ułożonych w linii, pokoiów zamku. A jednak bardzo wiele wskazuje na to, że tak nieodzowne i oczywiste galerie... początkowo nie były przewidywane. W każdym razie nie w spektakularnej formie, którą można dzisiaj podziwiać<sup>5</sup>.

Na to, że plan z czasów króla Aleksandra, odziedziczony potem przez Zygmunta, był inny, wskazuje jedno unikatowe okno rezydencji, umieszczone od strony dziedzińca. Na drugim piętrze gmachu zachodniego, w izbie, która stanie się później sypialnią królowej, wykonano ozdobny wykusz, wystający poza bryłę pałacu. Była to, jak piszą specjaliści, jedna z najważniejszych ozdób przebudowanego domu monarchii. Okno ozdobiono wydatnym gzymsem, pod którym znalazły się trzy herby: polski Orzeł, litewska Pogoń i czerwona tarcza z białym pasem, a więc symbol Habsburgów, używany przez królową Elżbietę. Sądzi się, że wykusz miał podnosić rangę rezydencji, podkreślać jej styl, wyróżniać szczególnie ważną część zabudowań. Ale takie funkcje mógł pełnić tylko tak

długo, jak był dobrze widoczny. Budowa krużganków sprawiła zaś, że wyjątkowo ozdobne okno przysłonięto. Dzisiaj, po wejściu na dziedziniec arkadowy, łatwo przegapić, że w ogóle istnieje<sup>8</sup>.



Zdobiony wykusz na drugim piętrze skrzydła zachodniego, w pokoju, który ostatecznie przeznaczono na sypialnię Bony Sforzy. Wspaniała ozdoba stanowi dowód, że pierwotnie nie planowano krużganków w takiej formie, jaka powstała.

Wydaje się, że jakaś galeria od początku była przewidywana. Ganki miał już przecież Wawel Kazimierza Wielkiego. Rozumiano ich przydatność. Zapewne jednak skromny program z czasów Aleksandra zakładał rozwiązanie mało ambitne: ganek osłaniający parter i zapewniający komunikację na pierwszym piętrze, ale nie na najwyższej kondygnacji. Jak wyjaśnia profesor Marcin Fabiański, dopiero w 1509 roku zapadła „dość niespodziewana” decyzja o poszerzeniu zamówienia, jakie złożono u kamieniarza Franciszka Florentczyka. W czasie gdy burzono i przebudowywano Biały Pałac, on miał wznosić trzykondygnacyjne kolumnady przy już gotowej części zabudowań.

Ponieważ nie zachował się żaden rysunek krużganków wawelskich z XVI wieku i ponieważ w późniejszych czasach doszło do ogromnej dewastacji dziedzińca arkadowego, prawdziwa pierwotna forma galerii wywołała wiele emocji w nauce. Profesor Fabiański, którego poprosiłem o komentarz w tej sprawie, twierdzi jednak, że dzisiaj można już bezpiecznie przyjąć, iż krużganki zostały odrestaurowane wiernie. Wyglądają mniej więcej tak jak za czasów Zygmunta Starego.

Pierwsze dwie kondygnacje loggii zostały nakryte sklepieniami. Od dziedzińca oddzielają je półokrągłe arkady na słupach. W ogółem harmonijnej strukturze galerii wyróżniają się jeszcze potężne, pełne filary, umieszczone na ich krawędziach oraz mniej więcej w połowie gmachu północnego. Są to, jak komentował Mieczysław Morka, „mury oporowe” wprowadzone po to, żeby „siła ciężenia nie zaważyła dwóch niższych kondygnacji” krużganków, podtrzymujących jeszcze trzecią.

Masywna, zabudowana konstrukcja w dużym stopniu blokowała dostęp światła do sal pałacowych od strony dziedzińca. Tak było w każdym razie na parterze i piętrze. Najwyższy poziom krużganków został rozwiązany inaczej. Nie ma na nim arkad ani sklepień, ale niezwykle smukłe, wysokie słupy podtrzymujące strop. Struktura jest otwarta, a jej sztelistość – wynikająca z powiększonej skali najwyższego piętra rezydencji – imponująca.



Skrzydło północne renesansowej rezydencji, czyli dom króla. Filar pośrodku rozdziela partie wzniesione na dwóch etapach budowy. Na prawo od niego znajdowała się stara „sala o 12 słupach”, a w niewidocznym narożniku – Kurza Noga.

Ogółem krużganki arkadowe nie były rozwiązaniem rzadkim. Zanim wzniesiono je na Wawelu, ozdobiły chociażby dziedzińiec Collegium Maius, głównego gmachu Akademii Krakowskiej. W warunkach środkowoeuropejskich w pałacu na pewno robiło wrażenie zabudowanie aż trzech kondygnacji. Wyjątkowa była poza tym skala konstrukcji. Według profesora Fabiańskiego loggie rezydencji Zygmunta Starego wyróżniała jednak przede wszystkim pewna nieregularność formy. Po stronie północnej potężny filar nie został ustawiony w równej odległości od krańców budynku. Na lewo od niego znajduje się sześć arkad, na prawo – tylko cztery. Poza tym kolumny najwyższego piętra nie zawsze są umieszczone nad przęsłami pozostałych kondygnacji, a szerokość wszystkich arkad nie jest identyczna. To efekt zmiany planów budowy, podziału prac na etapy (za potężnym filarem kończył się Biały Pałac), ale też chyba pewnej swobody podjęcia.

Wielopoziomowe loggie znano od dawna we Włoszech. Były cenione, bo panowała opinia, że nawiązują do antycznych, rzymskich wzorców. Na południe od Alp w architekturze przykładano poza tym wielką wagę do symetrii i regularności<sup>2</sup>. Ta ostatnia była ponoć jednym z wyznaczników nowego, renesansowego stylu. O ile oczywiście coś takiego jak renesans w ogóle istniało.

## PSTROKATY RENESANS

O pałacu wawelskim pisze się często jako o najwspanialszej budowli renesansowej nad Wisłą. Termin „renesans” pada też w tytułach wielu najważniejszych prac poświęconych szesnastowiecznej rezydencji. To słowo klucz, pozwalające w mig odróżnić bryłę z czasów Zygmunta Starego od zamku jego poprzedników. Profesor Fabiański, z którym rozmawiałem na ten temat, podkreśla jednak, że renesans jest kategorią przydatną, ale sztuczną, z czego należy zdawać sobie sprawę, żeby nie popełniać błędów w ocenie dawnych konstrukcji.

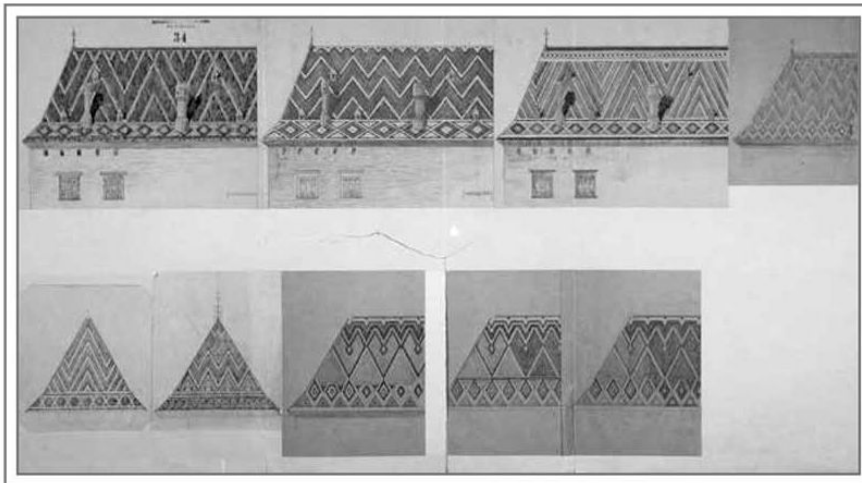
Budowniczo i artyści przygotowujący pałac zygmuntoowski nie wiedzieli, że żyją w epoce renesansu, tak samo jak ich poprzednicy nie mieli pojęcia o takim stylu jak gotyk. Różnicowanych gustów i ewoluujących trendów w sztuce nie zamykano w jednej zasludzie z jasną etykietą. Profesor Stanisław Mossakowski wyjaśnia także, że szesnastowieczni promineneci, zamawiający dzieła i budowle, nie przeciwstawiali sobie starej i rzekomo gorszej sztuki gotyckiej oraz nowej, nowoczesnej, renesansowej. Obsesyjne poszukiwanie punktu granicznego i ocenianie szesnastowiecznych osiągnięć przez pryzmat „odrodzenia” nieraz już prowadziło badaczy na manowce. W efekcie stracono na przykład ogrom czasu na szukanie włoskich wzorców różnych polskich rezydencji monarszych, nawet takich, które – jak zamek w Piotrkowie – nie miały w sobie nic z Italii. Dopatrywano się też głębokich przesłanek w decyzjach o nadaniu danemu miejscu charakteru „późnogotyckiego”, „gotycko-renesansowego” albo „czysto renesansowego”. I to mimo że nikt nie mógł w XVI wieku myśleć w takich kategoriach.

Jest faktem, że na przełomie średniowiecza oraz czasów nowożytnych niebotycznie wzrosło zainteresowanie wzorami antyku i że trend ten promieniował z Italii. Ceniono zwłaszcza nawiązania do architektury i rzeźby rzymskiej. Zygmunt Stary – odebrawszy skrupulatne wykształcenie humanistyczne i zwiedziwszy wspaniałe ośrodki kultury oraz władzy na Węgrzech – świadomie cenil sztukę wykonywaną *all'antica*, po antycznym. Dlatego też przy przebudowie Wawelu ochoczo korzystał z usług Włochów, z Franciszkiem Florentczykiem na czele. Król, podobnie jak inni mecenasi tej samej epoki, cenil jednak również formy bardziej rodzime czy tradycyjne. Wydaje się, że często wybierał po prostu takie rozwiązania, jakie sam zobaczył w Budzie i gdzie indziej i jakie zrobiły na nim wrażenie. Postępował zatem podobnie jak każdy, kto, wykańczając mieszkanie, szuka inspiracji w sklepach z armaturą i wyposażeniem wnętrz albo w domach obdarzonych gustem przyjaciół.

Wszelkie próby wskazania jednego zagranicznego wzorca przebudowy Wawelu spełzły na niczym. Dla różnych detali architektonicznych, a także dla formy krużganków, można szukać inspiracji w Toskanii, skąd pochodził mistrz Franciszek. Inne rozwiązania miały swoje starsze odpowiedniki w Rzymie, Wenecji albo Budzie. Ogółem pałac na Wawelu stał się jednak dziełem ze wszech miar oryginalnym. I nie mogło być inaczej, jeśli przy budowie pracował zróżnicowany zespół specjalistów z różnych krajów, jeśli obyty w świecie inwestor był otwarty na więcej niż jedną modę i jeśli wreszcie w toku prac trzeba było adaptować stare, średniowieczne wnętrza i formy.

Nietrudno wyjaśnić, dlaczego konkretni rzemieślnicy zatrudnieni na dworze zygmuntoowski wykonywali detale „renesansowe”, inni zaś „późnogotyckie”. Artyści z Włoch pracowali tak, jak potrafili, a więc *all'antica*. Ci z Europy Środkowej też kierowali się doświadczeniem – i stawiali na rozwiązania sprawdzone na północ od Alp. Również zagadka wyraźnego zróżnicowania kondygnacji Wawelu na dobrą sprawę wcale zagadką nie jest. Wielokrotnie zwracano już uwagę, że na parterze i pierwszym piętrze rezydencji wyraźnie przeważały ozdoby „późnogotyckie”, natomiast kamienne detale drugiego piętra były czysto renesansowe. W rzymskich formach widziano odprysk chwały cesarstwa, uznawanego za niedoścignięty wzorzec dla królów doby nowożytnej. Stanisław Orzechowski wychwalał swojego monarszego protektora, pisząc, że za jego sprawą można było odnieść wrażenie, iż nad Wisłą odrodziła się starożytność, znajdująca wyraz w „dziełach malarstwa, rzeźby i snycerstwa dorównujących sławą dawnym mistrzom”. Z kolei sekretarz Zygmunta Starego, potem zaś arcybiskup gnieźnieński i prymas Andrzej Krzycki zachwycał się, że przebudowany Wawel przewyższał nawet dzieła fundowane przez Juliusza Cezara. Czy należy więc się dziwić, że fascynację antykiem uwidocznił przed wszystkim na najbardziej okazałym, reprezentacyjnym poziomie, gdzie miały skupiać się polityczne funkcje pałacu?<sup>10</sup>

Nadmierne odwoływanie się do renesansu grozi uproszczeniami. Prowadzi też do oczywistych błędów. Sztuka „renesansowa”, tak samo jak sztuka antyczna, jest dzisiaj rozumiana przez pryzmat tych jej elementów, które przetrwały i zostały zrekonstruowane według ocen oraz gustów właściwych znacznie bliższemu nam czasom. Przyjęło się sądzić, że zarówno Rzymianie, jak i nawiązujący do nich artyści odrodzenia cenili jednolite, stonowane, wręcz ascetyczne wykończenia – stąd chociażby wszechobecna biel. W rzeczywistości jednak rzeźby greckie i rzymskie nie były pierwotnie „czyste”, ale malowane żywymi barwami. Także budowle XVI stulecia – z zygmunto-wskim Wawelem włącznie – zdobiono w sposób, który dzisiaj mógłby się wydawać wyjątkowo pstrokaty, nieuporządkowany, a zdaniem doktora Mieczysława Morki wręcz „barbarzyński”.



Na początku XX wieku przymierzano się do odtworzenia wzorzystego pokrycia dachu pałacu, ułożono nawet próbną partię wielokolorowych dachówek. Pomysł został jednak zarzucony i pozostały po nim tylko rysunki oraz projekty.

Europejczycy żyjący pół tysiąclecia temu nie byli nieustannie bombardowani mnogością kolorów jak ludzie XXI wieku. Wiele barw, dzisiaj oczywistych i wszędobylskich, w czasach przednowoczesnych niemal nie występowało w naturze. Różne odcienie karmazynu czy fioletołu były przez długi czas wyjątkowo trudne i kosztowne do uzyskania, dlatego zaczęto wiązać je ściśle z przedstawicielami najwyższej elity elit. Ogółem to, co dzisiaj wydawałoby nam się niegustowną pstrokacizną, za życia Zygmunta Starego stanowiło wyraz bogactwa. Dlatego na przykład dach przebudowanego Wawelu pokryły wzorzyste połacie glazurowanych dachówek, na przemian białych, żółtych, błękitnych i zielonych... Taka feeria barw z dala miała ukazywać zamożność dworu. Choć dzisiaj zostałyby zapewne odebrane inaczej i nietrudno pojąć, dlaczego wyremontowany Wawel XXI stulecia jest przykryty jednolitym czerwonym dachem. Projekt przywrócenia mu pierwotnej formy, wysunięty przed I wojną światową, został odrzucony przez krajowego konserwatora generalnego jako ponoć nieprzyjemny dla oka.

Intensywnie barwiono również inne elementy wykończenia rezydencji. Na przykład obramienia okien Wawelu były czerwone, a okiennice – zielone. Kolorów używano poza tym na gzymsach, balustradach, a nawet kolumnach krążanków. Pierwotnie nie białych, lecz ciemnoczerwonych czy też brązowych. Wszystko to bardzo się podobało gościom królewskiego domu. Oniemiały Andrzej Krzycki pisał, że bogactwo wystroju przewyższało zapewne „wspaniałą skarbiec Midasa”. A na dowód przytoczył między innymi rozliczne złoceńskie ozdoby, tak barwne, że aż „iskrzące się” czy „blask rozsiewające”<sup>11</sup>.

## WIELKA INAUGURACJA



W roku 1515 powtórzyła się znana już historia. Gdy murarzem zaczynało brakować zajęć, Zygmunt nakazał rozszerzyć przebudowę na kolejny fragment zamku. Zgodnie z projektem opracowanym przez samego króla zaczęto wznosić nowe kuchnie. Zostały one zlokalizowane po południowo-zachodniej stronie dziedzińca. Stawiano je od nowa, zburzywszy część średniowiecznych gmachów. Przy tej okazji została też zlikwidowana (choć nie rozebrana) świątynia Najświętszej Marii Panny. Tym samym z zamku górnego zniknął ostatni już kościółek.

Postępy projektu wyraźnie leżały Zygmuntovi na sercu. Parę lat wcześniej dynasta poślubił węgierską arystokratkę Barbarę Zapolyę. Stare kuchnie wawelskie, wystarczające w czasach, gdy monarchowie tylko okazjonalnie gościli na wzgórzach, nie były już w stanie sprostać potrzebom dworów władcy, władczyni i dzieci królewskich, nie mówiąc już o rozlicznych urzędnikach, pełniących swoje funkcje w reprezentacyjnej części wzgórz. W kilku listach wysyłanych z Wilna król dopytywał o postępy robót, domagał się też pośpiechu. Oczekiwał, że kiedy zimą na przełomie 1517 i 1518 roku znów odwiedzi Kraków, gotowe będą przynajmniej dwie z czterech planowanych kuchni.

Nie da się stwierdzić, kiedy dokładnie sfinalizowano wszystkie prace na zamku górnym. Wydaje się, że zewnętrzna bryła skrzydła północnego, a także dostawione do niej krużganki były gotowe w roku 1516. Wówczas zmarł trapiiony „chorobą francuską”, a więc zapewne syfilisem, Franciszek Florentczyk. Według Justusa Decjusza kamieniarz zdążył najpierw „swoim kunsztem doskonale ukończyć wszelkie dzieła włoskie w zamku krakowskim”, a w każdym razie w tej jego części, która „całą długością spogląda na miasto”, oraz tej, co „otacza świątynię świętego Wacława”. Innymi słowy: w skrzydłach północnym i zachodnim.

Jeszcze bardziej stanowczo brzmi komentarz z tak zwanego *Rocznika świętokrzyskiego*. Zgodnie z nim w roku 1517 „rzeczony król Polski Zygmunt”, po wieloletnich staraniach, „wzniósł niezrównanym sposobem” bryłę zamku, zdobioną „kolumnami, złotymi kwiatami i błękitem górskim oraz pokrył dachami ceramicznymi”. Do tego „ukończył owe pokoje w części [stojącej] od [strony] kościoła [katedralnego] oraz tej od miasta, poczynając od bramy zamku aż do Kurzej Nogi”. Nie ulega wątpliwości, że wszystko było gotowe i dopięte na ostatni guzik w roku 1518. Musiało być<sup>12</sup>.

Zygmunt owdowiał wkrótce po tym, jak nakazał budowę kuchni dla siebie i żony. Delikatna, chorowita, zaledwie dwudziestoletnia Barbara Zapolya wyzionęła ducha po urodzeniu drugiej córki. Justus Decjusz wychwalał nieboszczkę za to, że „nikogo nigdy nie obraziła i nie skrzywdziła”, a poza tym „się nie wywyższała, jak to robią inne władczynie”. Zahukana natura małżonki w pełni odpowiadała królowi, o czym najlepiej świadczą czułe listy, jakie do niej pisał. Zgon Barbary, która spędziła nad Wisłą zaledwie trzy i pół roku, autentycznie wstrząsnął Zygmuntem. Prawidła polityki dynastycznej były jednak nieubłagane. Król wciąż nie doczekał się legalnego męskiego potomka, szybko zaaranżowano więc nowe stadło. Tym razem z Włoszką. I z panną, która nie mogłaby się bardziej różnić od poprzedniczki.





Skrzydło wschodnie (z lewej) oraz południowe, będące tylko parawanem. Pod schodkami widocznymi w połowie gmachu pałacowego kryje się studnia pamiętająca przynajmniej czasy Kazimierza Wielkiego. Bezpośrednio pod dachem widać odtworzony fragment oryginalnych renesansowych malowideł. W tle po prawej – wieża Lubranka. Blisko przejścia do niej znajdował się w XVI wieku publiczny występ dla gości zamku.

Bona Sforza miała dwadzieścia cztery lata, choć przekupieni pośrednicy zapewniali, że jest o trzy lata młodsza. Była potomkinią rodu o szemranej reputacji, znanego z morderstw i szachrajstw. Samo miano Sforzów wywodziło się zresztą od słowa *sforzare* – „zadawać gwałt”. Ojciec Bony zginął w zamachu, a wygnana matka długo błąkała się po Italii, aż udało jej się wyprosić u cesarza niewielkie księstwa Bari i Rossano. Pograżony w żalobie i podatny na wpływy otoczenia Zygmunt dał się przekonać, że Włoszka dysponuje prawdziwą fortuną. Przeżył nieprzyjemne rozczarowanie, gdy zamiast obiecwanego posagu dostał tylko wymówki o słabych zbiorach oliwek. O kwotę zapisaną w kontrakcie małżeńskim musiał walczyć przez wiele lat. Największy szok wywołał jednak nie kwestie pieniężne, lecz osobiste. Bona była zupełnie nie taką królową, do jakich przywykli Polacy. Okazała się nie tylko ambitna, ale też żądna władzy, nieustępliwa, cyniczna, absolutnie bezwzględna na arenie politycznej, a wreszcie – przekonana o własnej wyższości nad otoczeniem. Za młodu odebrała świetną edukację. Pod okiem tutorów sprowadzanych przez matkę zdobywała wiedzę potrzebną, by „rządzić mężczyznami”. Wpieroano jej zresztą, że właśnie „do tego celu się urodziła”.

Zygmunt był dla porównania tradycjonalistą, liczył na to, że żona stanie się dla niego cichą powierniczką, matką dzieci, zacnym tłem... i niczym więcej. Jako człowiek flegmatyczny i niemrawy, a w chwili drugiego ślubu też ponadpięćdziesięcioletni, szybko jednak dał się zdominować dwa razy młodszej gorąckrwiwej Włoszce. Wystarczyło kilka lat, a Bona zyskała ogromny wpływ na polską politykę. Jako świetna zarządczyni zaczęła też gromadzić prywatną fortunę. Stopniowo skupowała majątki ziemskie i osady. W samej Koronie poza zapisaną przez męża oprawą wdowią weszła w posiadanie 15 miast i 191 wiosek. Stała się też niekwestionowaną panią ogromnej części Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przed nią żadna kobieta – a przynajmniej żadna od czasu regentki Elżbiety Łokietkówny – nie miała porównywalnej władzy. Żadna też nie dorobiła się tak niesamowitego majątku. Wszystkie te szczegóły mają niebagatelne znaczenie dla losów Wawelu.

Zygmunt i Bona byli charakterologicznie parą zdecydowanie niedobraną. Nigdy też nie zapanowała między nimi stała zgoda. W monarszym małżeństwie był co najwyżej spokój, o ile w danym momencie król nie próbował ingerować w przedsięwzięcia i plany królowej. Nie znaczy to jednak, że dynasta czuł się zawiedziony związkiem ze Sforzówną. Głośno chwalił gospodarskie talenty

partnerki: „roztropne Jej Królewskiej Mości we wszystkich sprawach postępowanie, ład i mądre kierownictwo”. Przede wszystkim jednak Bona i Zygmunt dzielili podobne gusta i pasje. On był zafascynowany włoską sztuką i architekturą, znaną mu tylko z drugiej ręki. Ona od dziecka stykała się z najwspanialszymi osiągnięciami kultury rodzinnej Italii. Mogła też ze znawstwem wypowiadać się o przyjętych na południu sposobach projektowania i wyposażania arystokratycznych rezydencji. Wiedziała, jak żyć wygodnie i ze stylem – a przecież dokładnie o tym marzył syn Kazimierza Jagiellończyka<sup>13</sup>.

Bona była pierwszą Włoszką wyniesioną na polski tron. I trafiła nad Wisłę akurat w chwili, gdy finalizowano przebudowę Wawelu czerpiącą pełnymi garściami z wzorców przyjętych za Alpami. Monarsze wesele w kwietniu 1518 roku było jednocześnie jak gdyby inauguracją nowej rezydencji. Trudno więc się dziwić, że właśnie przy tej okazji powstały pierwsze (nie tylko w XVI wieku, ale w całych dziejach!) szczegółowe opisy pałacu. Pozostawiło je trzech różnych autorów: Justus Decjusz, kronikarz podróży Bony do Polski Antonio Carmignano, a poza tym czeski humanista Jan Dubravius. Łącznie pozwalają one rekonstruować nie tylko przeznaczenie, ale też wystrój wielu konkretnych sal Wawelu. Opisy dają również pewne pojęcie o przepychu, jakim ociekał pałac – jeśli nie na co dzień, to przynajmniej w dniach najświetniejszych uroczystości.

Carmignano zwrócił uwagę na dodatkową funkcję, z myślą o której budowano wawelskie krużganki. Jak stwierdził, dziedziniec zamku był „tak bardzo długi, a i tak szeroki, że ciągle na nim walczone w turniejach”. Loggie pozwalały wygodnie i bezpiecznie przyglądać się wszelkim konkurencjom rozgrywanym u dołu. Przestrzeni nie brakowało ani dla uczestników zmagania, ani dla widzów, rozstawionych za balustradami dwóch poziomów, a pewnie i wzdłuż murów parteru. Sam dziedziniec ma obecnie 2500 m<sup>2</sup>, w dniach wesela Bony był nieco mniejszy. Wybrukowano go jasnoszarymi otoczkami, a w czasie turniejów zasypywano także ziemią.

O rezydencji przybysz z Włoch pisał, że została „wzniesiona kunsztownie”, a „jej doskonałości nic nie uchybiało”. W pamięć zapadły mu „piękne dywany”, „czerwone na posadzce sukna” czy wreszcie „gładkie złotogłowa”. Z kolei Dubravius zachwycał się między innymi sienią, która prowadziła do łóżnicy weselnej, „lśniąca złotym obiciem”. Gość zwrócił wprawdzie uwagę, że w jadalniach brakowało podobnych złocen, ale ich ściany „były pokryte takim rodzajem tkanin, którego na złote rzeczy nie zamieniłby żaden miłośnik piękna”. Przybyszowi z Czech zaimponowała poza tym dbałość o kostiumy. Pisał z uznaniem, że było rzeczą piękną, iż „królewskiemu wystrojowi [rezydencji] odpowiadały całe zastępy służących, którzy szli na przedzie (oczywiście w wielkiej liczbie), którzy przynosili potrawy i wszelkie podawali napoje. Wszyscy co do jednego lśnili złotem, tak ich naszyjniki, jak też ich łańcuchy. Odziani byli w stroje z przędzy jedwabnej ze złotem i purpurą, a także w najdelikatniejsze futra, które noszą gronostaje”.

Najdłuższa i najbardziej szczegółowa była relacja Justusa Decjusza. Znał on Wawel i projekty króla znacznie lepiej niż jakikolwiek gość weselny przybyły z zagranicy tylko na tę okazję. Dotąd Decjusz działał głównie w orbicie Jana Bonera, któremu pomagał w organizowaniu prac na wzgórzu. Niedawno wyjechał też jednak do Wenecji, po pierścień zaręczynowy z olbrzymim brylantem, jaki Zygmunt kazał sprezentować kandydatce na żonę. Protegowany potężnego bankiera robił wiele, by wkrącić się bezpośrednio w łaski króla. Miał powody, by pisać, że dzięki przebudowie Wawelu najjaśniejszy pan „bezsprzecznie prześcignął sławę wszystkich swoich przodków”. „Nie wiadomo czy trzeba bardziej podziwiać królewską wspaniałość artysty, czy zmysł artystyczny króla” – słodził w relacji z wesela. Podał zarazem multum szczegółów nieznanymi z jakiegokolwiek innego źródła. Przyznał między innymi, że Zygmunt wcale nie wyczerpał jeszcze wszystkich swoich planów. Po trzynastu latach budowa Wawelu została przerwana. Ale nie zakończona<sup>14</sup>.

## ZBURZONE I ZACHOWANE

Znając wszystkie słabości tego terminu, można ostrożnie mówić, że pałac przebudowany z woli Zygmunta Starego był renesansowy. Ale w roku 1518 był taki w niespełna połowie. Kiedy goście weselni próbowali swoich sił w różnych zawodach organizowanych na dziedzińcu zamkowym, więk-

szość majdanu wciąż otaczały stare bryły. W oczy rzucało się zwłaszcza wygięte skrzydło południowo-wschodnie, pamiętające czasy Kazimierza Wielkiego. Zredukowano je tylko z boku, gdzie stanął gmach kuchni według projektu jego wysokości. Reszta budowli zachowała jednak dawną formę i wciąż była używana. Tym samym monumentalne, smukłe krużganki nowych domów sąsiadowały z niskim ganeczkiem z XIV wieku. Mieszmasz stylów i skali musiał być uderzający, nawet jak na warunki epoki pełnej podobnych kontrastów. Może to dlatego Justus Decjusz uznał za stosowne, by w relacji z monarszego ślubu dopowiedzieć: „Nie brak już zapasu wszystkich materiałów do ukończenia dwóch pozostałych części, aby cały zamek można było doprowadzić do formy czworokątnej. Po ukończeniu tego wytwornego dzieła ośmieliłbym się stwierdzić, że nigdzie nie znajdzie się budowli królewskiej do niego podobnej”.

Pierwszy szczegół był niewątpliwie fałszywy, należy w nim widzieć zwrot retoryczny, a nie komentarz do rzeczywistości. Dzięki zachowanym rachunkom budowy wiadomo, że wszelkie potrzebne materiały nabywano i sprowadzano na bieżąco. Nikt nie organizował na Wawelu wielkich składowisk budulca, które musiałyby szpecić otoczenie i utrudniać życie na bardzo już przeciętym zatoczonym wzgórzu. Dalsza wypowiedź Decjusza też nie jest całkowicie czytelna. Zdradza, że w roku 1518 Zygmunt miał pewną wizję kolejnych kroków. Nie da się natomiast stwierdzić, czy odpowiadała ona temu, co zostało następnie wzniesione. Ogółem badacze coraz częściej skłaniają się do wniosku, który nie zaskoczy nikogo, kto budował lub choćby remontował własny dom. Niezależnie od tego, jak ściśle i szeroko zakrojone były projekty modernizacji Wawelu, rzeczywistość stale je weryfikowała. Z upływu lat z jednych pomysłów rezygnowano, inne zaś próbowano uskutecznić, nawet jeśli wchodziły w konflikt z już przeprowadzonymi pracami. Poza tym różnych kwestii po prostu nie udało się przewidzieć, a pewne rozwiązania, z pozoru doskonałe, okazały się zupełnie chybione. Jak to na budowie.

Według Stanisława Mossakowskiego plan dalszych robót został ułożony w następstwie wesela, gdy dotkliwie odczuł niedobór odpowiednio przestronnych i komfortowych apartamentów gościnnych. Konieczność kontynuowania wielkiego przedsięwzięcia miała stać się jeszcze bardziej czytelna, gdy w 1520 roku Bona wydała na świat syna – Zygmunta Augusta. Nazwanego tak nie w nawiązaniu do rzymskich cesarzy, ale z tego prostego względu, że przyszedł na świat w sierpniu. A sierpień to po łacinie *augustus*. Zresztą rozbudowę na pewno przewidywano już wcześniej: krużganki skrzydła północnego zostały rozwiązane tak, by dało się do nich doczepić nową partię loggii, umieszczoną od wschodu.

Przerwa w budowie, jedyna, o jakiej wiadomo za życia Zygmunta Starego, trwała rok, jeśli nie krócej. W 1518 roku były wykańczane kuchnie, a już w maju 1519 w księgach rachunkowych zapisano wydatki na narzędzia potrzebne robotnikom zatrudnionym do burzenia murów i uprzątnięcia rumowisk. W ciągu kilku miesięcy usunięto większość zabudowy mieszczącej się między Kurzą Nogą a wieżą Lubranką i nowymi kuchniami. Na jej miejscu miało powstać wschodnie skrzydło rezydencji, nazywane też trzecim pałacem: w odróżnieniu od pałacu pierwszego, zamieszkanego przez królową, i pałacu drugiego, stanowiącego dom króla<sup>15</sup>.

W tym czasie Zygmunt zdecydowanie nie było stać na rozrzutność. Kiedy uprzątnięcie gruzów po zburzonym gmachu dobiegało końca, wybuchła wojna z Krzyżakami – zresztą już ostatnia w dziejach. Konflikt zbrojny sprawił, że zadłużenie króla u Jana Bonera wystrzeliło w górę. Zanim zawarto rozejm, wyniosło 139 000 florenów. Zawrotna kwota odpowiadała w przybliżeniu 120 milionom dzisiejszych złotych. Stan monarszego skarbu przedstawiał się niemal katastrofalnie. Mimo to Zygmunt kazał prowadzić roboty na Wawelu z rozmachem, jakiego wcześniej nie widziano<sup>16</sup>.

Inaczej niż po stronie zachodniej i północnej, w skrzydle wschodnim nie próbowano adaptować dawnych murów. Nie wykorzystano nawet fundamentów, co pozwoliło stworzyć gmach harmonijnie dopasowany do północnego. Zupełnie nowy budynek był prostokątny, miał nieco grubsze ściany niż przebudowany dom króla, ale już wewnątrz szerokość pomieszczeń była identyczna – 11 metrów. Także długość skrzydła korespondowała z sąsiednim. Drugi pałac bez Kurzej Nogi miał około 70 metrów. Fundamenty trzeciego pałacu, położone w roku 1520, też były niemal siedemdziesięciometrowe. A w każdym razie takie były początkowo. Już w 1521 roku wydłużono je o jeszcze 10 metrów na południe.

Według szczegółowej notatki *Rocznika świętokrzyskiego* posadowienie trzeciego pałacu było w większości płytkie. Miało 2 metry, tyle bowiem wystarczało, by oprzeć je bezpośrednio na skale. Po stronie południowej, gdzie teren wyraźnie się obniżał, konieczne było jednak zwielokrotnienie fundamentu. Maksymalnie sięgał on na głębokość około 10 metrów. Tomasz Ratajczak podkreśla, że decyzja o wydłużeniu skrzydła – być może podjęta w ostatniej chwili – wymagała „skomplikowanych prac inżynierskich”. Wysznięto się dość daleko poza obręb średniowiecznego zamku, na dobrą sprawę trzeba więc było powiększyć Wawel, nadsypując część zbocza.

Do wykopów fundamentowych wrzucano duże kawałki wapienia, następnie zalewane zaprawą. W praktyce za budulec posłużyły głównie resztki rozebranych ścian średniowiecznego Wawelu. Również mury piwnic wykonano z kamienia rozbiórkowego, a dopiero wyżej wznoszą się ściany ceglane. Tomasz Ratajczak, z którym rozmawiałem na ten temat, zaznacza, że postępowano zupełnie bezceremonialnie. Piwnice skrzydła wschodniego nie są udostępniane zwiedzającym, ten jednak, kto by do nich zajrzał, niewątpliwie zdziwiłby się na widok wmurowanych w ściany resztek portali, gzymsów, obramień. Ozdobę dawnego Wawelu, które z taką pieczołowitością wykonywano za czasów Kazimierza Wielkiego czy królowej Jadwigi – w XVI wieku uchodziły już za zupełnie bezwartościowe. Nie należy się zresztą dziwić takiemu podejściu. Czasy przednowoczesne nie znały zabytków ani samej idei dziedzictwa kulturowego. Wiek konstrukcji nie przemawiał na ich korzyść. Wręcz przeciwnie. Stare pałace, tak jak kościoły, przebudowywano doszczętnie, o ile przemawiała za tym względy praktyczne i wizerunkowe.

Ogółem mamy w Polsce w zwyczajcu mówić, że dawne, rodzime zabytki zostały unicestwione na skutek działań najeźdźców, zaborców i okupantów. W wielu wypadkach to prawda. Ale przytłaczającą większość wspaniałych budowli minionych czasów zniszczyli sami Polacy, by na ich miejscu postawić coś nowego. Warto przypomnieć, jak krótko istniały kolejne odsłony monarszej rezydencji na Wawelu. Tajemnicze i wciąż niezlokalizowane palatium Bolesława Chrobrego górowało nad skałą całożercy przez najwyżej pół wieku. „Sala o 12 słupach” pełniła swoją funkcję nieco ponad dwa stulecia. Biały Pałac, który ją zastąpił, przetrwał niewiele więcej – może dwieście czterdzieści lat, zanim uznano, że nadaje się do całkowitej przebudowy. Do 1519 roku zniknęły też, czy przynajmniej zostały przetworzone, niemal wszystkie gmachy na zamku górnym, wzniesione przez ostatniego koronowanego Piasta. A miały przecież za sobą mniej niż dwa wieki historii. Dopiero pałac renesansowy okazał się względnie trwały.

W kontekście zrytmuntowskiej rewolucji na Wawelu nie powinno dziwić niszczenie dawnych gmachów. Należy raczej zwrócić uwagę na przypadki, kiedy odstąpiono od takiego działania. Zaledwie kilka elementów średniowiecznego zamku górnego przetrwało zapał monarchy do innowacji. Potężnej baszty Lubranki nie naruszono, ponieważ wciąż pełniła funkcję obronną, a poza tym znajdowała się poza samym obwodem rezydencji. Inaczej rzecz się miała z Jordanką. Najstarsza wieża obronna Wawelu, pamiętająca epokę rozbitcia dzielnicowego, została wtopiona pod ukosem w bryłę skrzydła wschodniego, mimo że wyraźnie zaburzała jego regularną formę. Badacze przypuszczają, że przyczyną była prozaiczna. Z wieżą stykał się obwód murów miejskich, zatem jej usunięcie wymagałoby również utworzenia nowego łącznika między pałacem a fortyfikacjami. Wybrano rozwiązanie prostsze i bezpieczniejsze – bo przecież uszkodzenie fundamentów leciwych murów miejskich mogłoby mieć oplakane skutki<sup>17</sup>.

Największe znaczenie miała jednak decyzja dotycząca północno-wschodniego narożnika pałacu. Pomimo całego rozmachu, z jakim wznoszono nowe skrzydło Wawelu, trzy średniowieczne gmachy, sąsiadujące z placem robót, nie zostały rozebrane. Także po 1519 roku nie naruszono Kurzej Nogi. Poza tym przebudowę przetrwały belwederek na podmurowaniu, dzisiaj mylnie nazywany Kurzą Stopką, oraz wieża Duńska. Z czasem wszystkie doczekają się remontów i przeróbek, ale dużo bardziej ograniczonych niż gdzie indziej. W efekcie są to obecnie jedyne partie zamku zachowujące, przynajmniej po części, średniowieczny charakter.

Niektórzy badacze komentują, że wskazane pawilony były najwidoczniej w lepszym stanie od innych i nie wymagały gruntownej ingerencji. Znany jest też cytat z dzieła szesnastowiecznego kronikarza Bernarda Wapowskiego, który chwalił Kurzą Nogę jako szczególnie piękną część siedziby monarszej. Profesor Marcin Fabiański nacisk kładzie raczej na względy oszczędnościowe. Inni znawcy tematu sądzą jednak, że to nie pieniądź (którym tak swobodnie szastał Zygmunt) przewa-

zył. Podobnie jak wtedy, gdy Kazimierz Wielki zachował od zniszczenia rotundę Najświętszej Marii Panny, decydujące okazały się względy prestiżowe.

W rejonie Kurzej Nogi od dawna skupiały się kluczowe funkcje rezydencji. Zupełne zniszczenie wnętrz, w których przynajmniej od XIV wieku stał tron polskich królów, w których znajdowała się sypialnia poprzedników Zygmunta i w których wreszcie rozgrywały się jedne z najważniejszych wydarzeń politycznych w dziejach kraju, szkodziłoby renomie dynastii. Wybrano drogę pośrednią. Stare gmachy zostały zespolone z nowymi, co uczyniło Wawel miejscem jeszcze bardziej unikatowym<sup>18</sup>.

## TRZECI PAŁAC, CZWARTA ATRAPA

Prace murarskie przy nowym skrzydle zajęły ponad trzy lata. Wiadomo o tym znów za sprawą miedzianych gałek dachowych, które zostały zamówione na początku 1524 roku. Wówczas więc zbliżano się do zamknięcia stanu surowego.

W roku 1524 wyjątkowo ciężko uwijali się cieśle. Na lata 1525–1526 przypadły roboty kamieniarskie: wykonywano obramienia okien i drzwi, poza tym zaś tynkowano ściany. Jeszcze w 1529 roku pracowano na dachach. Pokrycie zostało już w większości ułożone, wykańczano natomiast kominy. Tylko po tej stronie kompleksu pałacowego było ich łącznie aż dwadzieścia. Z 1529 roku pochodzą poza tym wiadomości o zamawianiu pieców kaflowych i drzwi, o spoinowaniu posadzki schodów ołowiem czy wreszcie o budowie balustrad. Wszystkie te prace na razie dotyczyły tylko pierwszego piętra. Najwyższa kondygnacja wciąż czekała na swoją kolej. Ogółem roboty wykończeniowe bardzo się przeciągały. Jeszcze w roku 1532 kładziono kamienne posadzki, wstawiano odrzwia i montowano okna. Trwało też zdobienie stropów wyższych kondygnacji. Co więcej, zamawiano meble. Według rachunków w roku 1532 do rezydencji trafiło między innymi siedem stołów i dziesięć ław z oparciami, do tego skrzynie i jedna szafa. Wreszcie, jak pisze profesor Stanisław Mossakowski, „przyszedł czas na wykonanie ozdobnych, fornirowanych drzwi i miedzianych, złożonych świeczników”.

Nowy gmach zajmował w terenie 1300 m<sup>2</sup>. Na wszystkich piętrach zapewniał ponad 2200 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Było to o niemal 90 procent więcej niż w skrzydle zachodnim i o ponad 20 procent więcej niż po stronie północnej (bez Kurzej Nogi i wieży Duńskiej). Ponadto należy wspomnieć o piwnicach trzeciego pałacu: wysokich i przestronnych, największych na całym zamku górnym.

Na poziomach nadziemnych budynek wyraźnie podzielono na dwie części: nieco mniejszą północną i rozleglejszą południową. Pomiędzy nimi znalazła się jedna z dwóch głównych klatek schodowych rezydencji wawelskiej. Tak jak schody umieszczone między skrzydłami zachodnim i północnym z czasem ochrzczono mianem Senatorskich, tak te w skrzydle wschodnim staną się w przyszłości Poselskimi.

Mimo prowadzenia prac niemalże od zera nie udało się uniknąć niewygodnych kompromisów. Przede wszystkim należało coś zrobić ze studnią zamkową, znajdującą się na obszarze budowli. Nadal była ona potrzebna, a kopanie nowej wymagałoby ogromnego wysiłku, o kosztach i czasie nie wspominając. Zamiast zasypywać otwór, postanowiono dostosować bryłę pałacu. Szyb został doprowadzony do poziomu dziedzińca, gdzie powstała specjalna sień studzienna. Właśnie nad tym niskim pomieszczeniem zostały umieszczone główne schody gmachu. W efekcie klatka schodowa zaczyna się nie na parterze, ale nieco wyżej. Z zewnątrz prowadzi do niej specjalny ganek z dwójgiem drzwi. Jedne pozwalały udać się po wodę, drugie – usytuowane ponad schodkami zewnętrznymi i za balustradą – stanowiły główne wejście do trzeciego pałacu.

Karkołomne rozwiązanie zaburzyło symetrię budowli, ponieważ ganek i wrota wejściowe nie znalazły się w połowie gmachu, ale nieco bardziej na północ. Poza tym klatka schodowa w ogóle nie została połączona z południową częścią parteru. Ten, kto chciał udać się stamtąd na wyższe poziomy, musiał najpierw wyjść na zewnątrz budynku. Jeszcze więcej problemów dało o sobie znać, kiedy przystąpiono do wznoszenia krążanków.

Tym razem nie ma wątpliwości, że loggie – takie jak po stronie zachodniej i północnej – były planowane, nawet zanim wbito pierwszą łopatę pod fundamenty nowego skrzydła pałacu. A jednak nikt nie zadbał o właściwą współpracę między projektantami i wykonawcami budowy oraz zespołem kamieniarzy odpowiedzialnym za krążanki. W tej ostatniej roli nieżyjący Franciszek Florentczyk został zastąpiony przez innego Włocha, Bartolomea Berrecciego. Jak podkreślał doktor Andrzej Fischinger, „twórca krążanku miał spore trudności z dostosowaniem go do wcześniej wykonanych podziałów elewacji”. Wschodnią kolumnadę przedzielono murami oporowymi na trzy części – lecz po stronie północnej są trzy arkady, natomiast po południowej cztery. Filary zasłaniają część okien, a niektóre „sklepienia krążanka musiały zostać skrzywione”, aby nie kolidowały z obramieniami. Przede wszystkim zaś ganek prowadzący do głównych drzwi wejściowych został umieszczony nierówno, czy raczej: nierówno ustawiono przed nim arkady.

Na pewno wejście do pałacu powstało jako pierwsze. Trudno natomiast rozstrzygnąć, kiedy dokładnie zostały wzniesione wschodnie loggie. Część badaczy, jak choćby Tomasz Ratajczak, domyśla się, że ich budowę celowo opóźniono o kilka lat. Chodziło o to, żeby „zabezpieczyć delikatną strukturę krążanków przed skutkami osiadania gruntu pod nowo wzniesionym gmachem”. Pewne zapiski w rachunkach podrzędców pozwalają jednak sądzić, że już w 1524 roku na plac budowy zaczęto zwozić bloki kamienne przeznaczone zapewne na kolumny, a w roku 1529 istniały przynajmniej dolne poziomy loggii<sup>23</sup>.

Niejasny jest również termin, w jakim ekipy budowlane weszły do Kurzej Nogi i przystąpiły do przerabiania najważniejszej sali Wawelu. Prawdopodobnie działo się to w latach 1527–1528. Parter dawnej wieży, ze słynną salą Kazimierzowską, pozostał nienaruszony. Potężne piętro, ze sklepieniem zawieszonym ponad 9 metrów nad ziemią, podzielono jednak na dwie części, odpowiadające poziomowi kolejnych kondygnacji pałacu. Na pierwszym piętrze Kurzej Nogi zachowano dwunastoboczny filar. Nad nim zostało zawieszono nowe sklepienie. Z kolei na nowym drugim piętrze nic już nie przypominało o dawnej formie wieży. Nie było filara, nad głowami bywalców sali znalazł się zaś malowany strop z drewna lipowego. Przebudowa wiązała się poza tym z całkowitą przerobką utworów okiennych. Gdy ją zakończono, Kurza Noga nie odcinała się już dłużej od spójnej elewacji północnej ściany pałacu.

Prace modernizacyjne, prowadzone także w sąsiedniej wieży Duńskiej i w belwederku, przeciągnęły się do roku 1531. Wieża Duńska wymagała między innymi wyrównania poziomów, aby korespondowały z sąsiednimi wnętrzami. Poza tym całkowicie przebudowano górną kondygnację pawilonu. Na szczycie wieży Duńskiej powstała zadaszona loggia: swoisty taras widokowy, otwarty w kierunku położonych poniżej ogrodów. Tak zwana altana stanowiła rozwiązanie typowe dla rezydencji budowanych w cieplejszym klimacie. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że o jej wzniesieniu zdecydowała Bona Sforza, z wpływem lat wywierająca coraz większy wpływ na udoskonalanie Wawelu. Ostatnio zwrócono uwagę, że królowa za młodu oglądała bardzo podobne „altany” w Neapolu. Jedna z nich zdobiła nawet pałac Castel Capuano, gdzie Bona mieszkała przez kilka lat jako dziecko i gdzie w grudniu 1517 roku odbył się jej formalny ślub z nieobecny Zygmuntem Starym, reprezentowanym przez pośrednika<sup>24</sup>.

Rękę monarchini można dostrzec także w różnych rozbudowach, prowadzonych po zachodniej stronie kompleksu pałacowego. Więcej niż raz przerabiano chociażby budynek bramny. Jego fasada od strony zamku dolnego, dzisiaj barokowa, po pracach z pierwszej połowy lat trzydziestych XVI wieku przedstawiała się, jak komentuje Stanisław Mossakowski, „bardziej okazale i kolorowo”. Okna miały drewniane okienne malowane na zielono, a pola między nimi zostały wypełnione wyobrażeniami cnót, jakie powinny cechować idealnych władców. Były to kolejno: szczerobliwość, religia, sprawiedliwość i męstwo. Choć pierwszą przy okazji jakiegoś remontu przerobiono z *Liberalitas* na krótsze i prostsze do pomieszczenia *Libertas*. A więc na nawet bardziej pasującą do polskiego postrzegania władzy wolność. We fryzie portalu wjazdowego umieszczono z kolei, obecny także dzisiaj, napis *Si Deus nobiscum quis contra nos* – Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam<sup>24</sup>.

Najważniejsze prace budowlane z początku lat trzydziestych XVI wieku były jednak prowadzone po stronie południowej. Przeszło dekadę wcześniej Justus Decjusz zapowiadał, że Zygmunt chce wystawić jeszcze dwa skrzydła zamku. Wschodnie faktycznie powstało. Co do południowego: albo



plan nigdy nie był aż tak spektakularny, albo też z czasem król kazał ograniczyć przedsięwzięcie, bo marzyło mu się, żeby dożyć ukończenia budowy.

Nieważny gość pałacu – zarówno w XVI wieku, jak i obecnie – mógłby pomyśleć, że Wawel poza reprezentacyjnymi budowlami po stronach zachodniej, północnej i wschodniej ma też skrzydło południowe. Ale to nieprawda. Pomiedzy trzecim pałacem a wieżą Lubranką wystawiono tylko atrapę kolejnego gmachu. Prace nad tak zwaną ścianą parawanową podjęto w 1530 roku. Nie miała ona oparcia w szerszej konstrukcji, wymagała zatem bardzo masywnych fundamentów: szerokich aż na 7,5 metra i posadowionych na głębokości przeszło 10 metrów. Na potężnej podbudowie stoi mur gruby na przeszło 2, a na poziomie parteru niemal 3 metry. Umieszczono w nim dla niepoznaki kilka okien. Za nimi nie ma jednak jakichkolwiek wnętrz. Rozciąga się tam tylko panorama Kazimierza. Jedyny budynek skrzydła południowego stanął w narożniku, przy kuchniach. Była to dwupiętrowa przewiązka, prowadząca do wieży Lubranki. W późniejszych czasach zyska ona miano Dorotki, w związku z umiejscowionym w niej lub w piwnicach wieży obronnej więzieniem. Ogółem na zamkach polskich ciemnice były nazywane często właśnie dorotkami, nie był to termin specyficznie wawelski. Poza tym za ścianą parawanową zbudowano tylko komórkę i niewielki ustęp publiczny. Przybytek ten nazywano „wychodkiem pospolitym” lub „transitem publicznym”. W przeciwieństwie do innych latryn na zamku był łatwo dostępny dla każdego, kto trafił na dziedziniec rezydencji i odczuł niecierpiącą zwłoki potrzebę.

W latach 1532–1533 w pracowni Bartolomea Berrecciego odkuwano elementy kolumn, łuków i balustrad ostatniej, południowej sekcji krążganków. W latach 1534–1535 wznoszono loggie. Wtedy też wykonano nad nimi dach, z konieczności jednospadowy i nie tak strzelisty jak na sąsiednim skrzydle. Berrecci przerobił ponadto końcówkę krążganków przy domu królowej. Powstała tam niezbyt foremna i wystająca poza filar nośny dobudówka, pozwalająca dostać się bezpośrednio do pokoiów umieszczonych nad sienią bramną<sup>22</sup>.

W połowie dekady finalizowano jeszcze niezwykle kunsztowne (i zarazem kosztowne) ozdoby malarskie w środku i na zewnątrz trzeciego pałacu, a także wspaniałe dekoracje stropów. Wydawało się jednak, że już lada dzień wszystkie reprezentacyjne wnętrza rezydencji będzie można oddać do użytku. I właśnie wtedy nastąpiła katastrofa.

## JEDNE GŁAZY WSTRZĄSNĘŁY DRUGIMI

Dzieje Wawelu pełne są niszczycielskich pożarów. Chyba żaden nie wybuchł jednak w tak niefortunnym, wprost nieprawdopodobnym momencie jak ten z 1536 roku. W październiku finiszowano prace w ostatniej już reprezentacyjnej sali skrzydła wschodniego. Rzemieślnicy bardzo się spieszyli, bo lada dzień para królewska miała opuścić Litwę i ruszyć do naczelnej rezydencji królestwa. Zygmunt Stary zwołał na Wawel obrady kolejnego sejmku. Należało więc wszystko wykończyć tak, aby po trzech dekadach starań król mógł olśnić reprezentantów narodu szlacheckiego wspaniałością swojego domu.

Nie wydaje się, żeby to pośpiech lub nieostrożność robotników doprowadziły do kataklizmu. Do zaprószenia ognia doszło w środku nocy, gdy na placu robót było pusto – około godziny pierwszej z 17 na 18 października. Zarzewie znajdowało się w już gotowych wnętrzach. Był nim najprawdopodobniej piec kaflowy, ustawiony na drugim piętrze nowego skrzydła, w drugiej sali od północy, czyli w pomieszczeniu dzisiaj nazywanym salą Pod Planetami. Można spekulować, że płomień wydostały się z uszkodzonego lub źle wykonanego komina. Proste wyjaśnienie nie wystarczyło jednak świadkom i ofiarom pożogi. Kronikarz Marcin Bielski jeszcze w kilkanaście lat po katastrofie przytaczał różne domysły krążące po Krakowie. Według jednego winny był dworzanin Bony książdż Jarocki, bo palić zaczęło się od „świec w izbie, gdzie legał”, a więc spał. W innej wersji odpowiedzialność zrzucano na bakalarza, zapewne zatrudnionego w kancelarii królewskiej. Faktycznie zaś „nie widziano skąd ta szkoda znamienita wyszła”<sup>23</sup>.





Najstarsza panorama Wawelu malowana z natury. Obraz Matthiаса Gerunga z 1537 roku zawiera liczne przekłamania, zwłaszcza strzeliste helmy wież zupełnie nie odpowiadają rzeczywistości. Grafika oddaje jednak stopień zniszczeń, do jakich doszło na skutek tragicznego pożaru pałacu.

Zanim ktokolwiek uderzył na alarm, „ogień wyszedł z izdebki i pochłonął górne pałace”. Płomień szybko ogarnął cały dach skrzydła wschodniego, a stamtąd przedostały się także na dostawioną od południa ścianę parawanową i dotarły aż do wieży Lubranki. Wielkorządca Seweryn Boner niezwłocznie zwołał ekipę do gaszenia pożaru. Zadał również o bezpieczeństwo członkiń rodziny monarszej. Król i królowa od roku przebywali w Wielkim Księstwie. Zabrali z sobą w podróż koronowanego następcę tronu Zygmunta Augusta. Trzy młode córki królewskie, czternastoletnia Zofia, trzynastoletnia Anna i dziewięcioletnia Katarzyna, przebywały jednak na Wawelu. Wiadomość o pożarze zastała je zapewne nie na zamku górnym, ale w dawnym pałacyku Elżbiety Rakuszanki naprzeciwko katedry, teraz zwanym Domem Królewien. Miejsce znajdowało się dość daleko od centrum kryzysu, lecz Boner nie zamierzał ryzykować ani narażać się na gniew mocodawców. Dziewczynki zostały przy świetle pochodni przeprowadzone nocą do jego domu przy Rynku Głównym w Krakowie. Wszystkie ogromnie najadły się strachu. O Annie – przyszłej żonie Stefana Batorego – wiadomo zresztą, że do końca życia ogromnie bała się ognia. Nie zaszkodzi dodać, że pożar wybuchł dokładnie w dniu jej urodzin.

Na dziedziniec zamku górnego samoczynnie zbiegali się mieszkańcy wzgórze, robotnicy i służący. Ogień groził im wszystkim. Gdyby kryzysu nie udało się zdusić w zarodku, niepewny byłby nawet los zabudowy miejskiej. Aby nikt nie wahał się z działaniem, urzędnicy wielkorządowi każdemu obiecywali „pieniądze za noszenie wody i gaszenie ognia”. Poza tym w mig wystawiono strażę. W zamęcie nie mogło zabraknąć typów spod ciemnej gwiazdy, tylko czekających na okazję do znacznie lepszego zarobku. Jak komentował Stanisław Tomkowicz, „obawa była niemała, by w zamieszaniu nie skradziono klejnotów koronnych”. Niepokojono się też, czy nie dojdzie do zniszczenia bezcennych dokumentów przechowywanych w rejonie Kurzej Nogi, o rozlicznych precejach jego królewskiej mości nie wspominając.

W aktach konsystorza krakowskiego zapisano, że widok gorejącego pałacu wywołał „wielkie przerażenie i żal ludności”. Do akcji ratunkowej zostały zaangażowane ogromne rzesze gawiedzi. Wawel tej epoki nie miał oczywiście nawet namiastki profesjonalnej straży pożarnej. Nie dysponowano też tak oczywistymi dzisiaj węzami czy sikawkami. Wodę trzeba było nosić w wiadrach, z każdego ujęcia na wzgórze. Jedni dźwigali kubły, inni polewali płomień lub oczyszczali powsta-

jące rumowiska i „wyrzucali ciężary”. Krużganki trzeciego pałacu na całej długości były obstawione ochotnikami. Nikt nie przewidział, że najgorsze dopiero nadejdzie, aż nagle rozległ się przeraźliwy huk, a w ślad za nim „głośne zawrodoenie tłumy”.

Dwa wysokie kominy po południowej stronie skrzydła runęły w kierunku dziedzińca, pociągając za sobą okapy dachu. „Jedne głązy wstrząsnęły drugimi i nagle załamały się w tym miejscu górne i dolne krużganki, wraz z wielką liczbą ludzi obojga płci” – zapisano w aktach konsystorskich. Zginęło siedem lub osiem osób, a dalsze czternaście odniosło rany. Wiadomo o tym, bo po zażegnaniu krzyżysu wielkorządca Seweryn Boner pokrył koszty pogrzebów ofiar i leczenia rannych. Wynagrodził też hojnie tych, którzy wykazali się odwagą w chwili próby.

Niezależnie od tragedii, jaka nastąpiła, nie wolno było spowalniać walki z pożarem. Ratownicy jeden za drugim nadal nosili wiadra, teraz nie tylko w blasku płomieni, ale też wśród stert gruzu, trupów i przy akompaniamencie jęków rannych. Kiedy wstawało słońce, można było odnieść wrażenie, że pożoga ustaje. Płomienie wybuchły jednak znowu po południu i po raz trzeci kolejnej nocy – z 18 na 19 października. „Ożył ogień, który tlił się za dnia, i w jednej chwili wspiął się na najwyższą ze wszystkich wież zwaną Lubranką” – notował autor *Rocznika świętokrzyskiego*. – „Uderzono w dzwony, zapanowało większe niż wcześniej przerażenie, lecz z pomocą Bożej łaski cieśle i inni ludzie, którzy pilnowali zamku za obiecaną nagrodę, zdusili ogień i zlikwidowali piłami i innymi narzędziami”. O poranku 19 października, po przeszło trzydziestu godzinach, odkąd po raz pierwszy zaczęto wzywać ratunku, Wawel wreszcie był bezpieczny. Od walki z ogniem można było przejść do liczenia strat.

Dokładny zakres zniszczeń nadal stanowi temat dyskusji wśród naukowców. Wprawdzie przebieg pożaru został opisany w kilku niezależnych źródłach, ale już księgi rachunkowe z okresu napraw w większości nie przetrwały. Z całą pewnością wiadomo, że destrukcji uległy dachy trzeciego pałacu, że bardzo mocno została uszkodzona ściana parawanowa od południa, że wreszcie nowe partie krużganków nadawały się nawet nie do generalnego remontu, lecz tylko do odbudowy. Da się też stwierdzić, że chociaż pożar wybuchł blisko serca rezydencji, to sama Kurza Noga, oddzielona od reszty zabudowań szczególnie masywnymi murami, a może zabezpieczona i na inne sposoby, nie zgorzała.

Poza tym różnice w opiniach są ogromne. Doktor Andrzej Fischinger uważał, że poważnym uszkodzeniom uległy reprezentacyjne pokoje na drugim piętrze nowego skrzydła pałacowego. Zajęły się „nie tylko drewniane stropy, ale też inne materiały zapalne, na przykład rusztowania, których zapewne jeszcze nie zdemontowano po wykonaniu dekoracji malarskich”. Płomienie miały ponadto ogarnąć skrzydło północne. Według Fischingera pokrycie dachów runęło może nawet na połowie drugiego pałacu. Profesor Marcin Fabiański podobnie przyjmuje, że ogień rozprzestrzenił się poza najnowsze części kompleksu. Stanisław Mossakowski sądzi odmiennie, że żwawa ingerencja pozwoliła ograniczyć pożogę do skrzydeł wschodniego i południowego. Według tego specjalisty także straty we wnętrzach były ograniczone, ponieważ niezwykle solidne stropy drugiego piętra budowano tak, żeby mogły przetrwać nawet całkowite zawalenie się dachów<sup>24</sup>.

Niezależnie, którą opcję przyjmie się za najwłaściwszą, bilans był ponury. Od razu wiadano, że miną lata, zanim uda się usunąć ślady katastrofy. Lata, których w powszechnej opinii król Zygmunt już przed sobą nie miał. Najjaśniejszy pan skończył sześćdziesiąty dziewiąty rok życia. Stawał się coraz bardziej schorowany, letargiczny, tracił władzę nad swoim ciałem, ale stopniowo również nad umysłem. Przed śmiercią chciał przynajmniej nacieszyć oczy największym dziełem, w jakie włożył wysiłki i fundusze. „Pożar ugodził starego króla w samo serce, a [ludzie] bliscy dworowi pospieszyli z objawami współczucia” – słusznie komentował Stanisław Tomkowicz.

Szczególnie trudne zadanie przypadło w udziale tym sekretarzom, którzy mieli poinformować monarchę o katastrofie. Można przytoczyć słowa księdza Stanisława Hozjusza. W imieniu biskupa krakowskiego pisał on do najjaśniejszego pana: „Przesławny jego pomnik, zamek nieporównywalnie piękniejszy od wszystkich, które oglądano kiedykolwiek w Polsce, budowany przez długi czas wieloma staraniami, znacznym nakładem, niemal już ukończony i doprowadzony do blasku, w znacznej części spłonął w niespodziewanym pożarze”.

Zygmunt, zawsze łatwo uginający się w obliczu kryzysów, był bez wątpienia zrozpaczony. Nie pozwolił jednak, aby poczucie straty i bezsilności sparaliżowało jego dalsze ruchy. Już 29 paździer-

nika, podczas postoju w Brześciu Litewskim, wysłał Sewerynowi Bonerowi listę koniecznych prac ratunkowych. „Najpierw, jak tylko przykryte zostaną ocalałe budowle, należy z tych ruin zebrać to, co może się w przyszłości do czegoś przydać” – instruował wielkorządcę. Zalecił też, aby Wawel został tak uprzątnięty, żeby on sam po przybyciu na wzgórze był władny „wygodnie, na ile to będzie możliwe, tam stanąć” i żeby „nie zabrakło mu rzeczy koniecznych”.

Ogłoszonych wcześniej planów nie dało się już odwołać. Od listopada 1536 roku, wśród gruzów i na tle okopciałej, pozbawionej okien oraz dachu bryły trzeciego pałacu, na Wawelu obradował sejm koronny. Także w kolejnych miesiącach uszkodzona rezydencja z konieczności funkcjonowała tak, jakby nie spotkał jej uszczerbek. W 1537 roku Zygmunt Stary przyjmował na zamku dyplomatów przybyłych z Moskwy, Wołoszczyzny i Wiednia. W 1539 roku, kiedy dawna wieloletnia konkubina króla Katarzyna Telniczanka wydawała za mąż swoją córkę, na dziedzińcu zorganizowano nawet turniej rycerski. I to mimo że końca prac nie było wtedy jeszcze widać<sup>25</sup>.

## OD POŻARU DO POŻARU

Ogólne zamierzenia króla są znane dzięki umowie, jaką w marcu 1537 roku Seweryn Boner zawarł z Bartolomeem Berreccim. Włoski mistrz miał rozebrać zniszczone „sklepienia, filary, kolumny, balasy, łuki i inne elementy, zrobione z litych kamieni lub muru, w zakresie podyktowanym koniecznością”. Następnie miał wykonać nowe kolumny i odbudować krużganki tak, aby wyglądały identycznie „jak przed pożarem zamku”. Nie chodziło o realizację jakichkolwiek nowych wizji artystycznych, tylko o jak najszybszy powrót do stanu sprzed katastrofy.

Kontrakt zrealizowano, choć nie zrobił tego Berrecci. Już w sierpniu tego samego roku królewski murator został „zdradliwie zamordowany przez pewnego Włocha z zazdrości na Rynku Krakowskim”. Kierownictwo robót przejął wówczas współpracownik mistrza, Mikołaj Castiglione<sup>26</sup>. Jego ekipa była tylko jedną z wielu uwijających się na zamku. W 1539 roku dokonano istotnej przebudowy strychów, które zostały rozdzielone na odrębne partie masywnymi murami ogniowymi, mającymi ograniczać groźbę rozprzestrzeniania się przyszłych pożarów. Odbudowę krużganków prowadzono do roku 1540, chociaż nawet w roku 1542 były konieczne jakieś poprawki na obszarze loggii. Jednocześnie uprzątano zniszczone partie rezydencji i dziedzińiec, a także reperowano Lubranek. W samym czerwcu 1540 roku, a więc trzy i pół roku po kataklizmie, z zamku wywieziono aż 149 fur z gruzem! Ze strychów resztki rumowiska usuwano także w 1541 roku.

W latach 1540–1541 były wymieniane zniszczone okna pałacu i ściany parawanowej. Stawiano poza tym albo naprawiano piece. Według Marcina Fabiańskiego roboty wykończeniowe dobiegły finału dopiero w roku 1543, gdy zapłacono za tysiące nowych szyb. Symbolicznym zwieńczeniem prac znów stało się wesele: tym razem młodego, niespełna dwudziestotrzyletniego króla Zygmunta Augusta z zaledwie siedemnastoletnią i natychmiast zniechcąco przetręciową Elżbietą Habsburżanką<sup>27</sup>.

Nie znaczy to wcale, że na Wawelu ustały wszelkie roboty budowlane. Dopiero w latach czterdziestych XVI wieku można było przystąpić do uprzątania okolic pałacu. W 1544 roku prowadzono też poważniejsze prace na obszarze kuchni królewskich. Najważniejszym przedsięwzięciem dekady była jednak rozbudowa linii obronnych.

Przebudowa rezydencji zupełnie zmieniła nie tylko jej formę, skalę czy styl, ale też zasadniczą funkcję. Wawel średniowieczny zawsze był w pierwszej kolejności twierdzą. Zamek dolny pozostał nią także później, ale już pałac królewski na szczycie wzgórza – wyposażony w wielkie okna, za to pozbawiony murów obronnych z blankami i gankiem straży – stracił faktyczne walory obronne. Był, zgodnie z wizją Zygmunta Starego, właśnie pałacem, nie zaś zamkiem.

We względnie spokojnej i dostatniej epoce długowiecznego króla Wawel wydawał się bezpieczny od jakiejkolwiek inwazji czy oblężenia. Realia mogły natomiast ulec zmianie. W szczególności nigdy nie można było do końca ufać w lojalność i posłuch mieszczan. Właśnie dlatego przez całe niemal dziesięciolecie z inicjatywy Seweryna Bonera trwał wznoszenie dodatkowego muru, tym razem nie na szczycie wzgórza, ale u jego podstawy. Linia fortyfikacji, nazywana murem bonerow-

skim, dodatkowo oddzieliła Wawel od Krakowa. Z nieznanych względów nie poprowadzono jej jednak po najbardziej zagrożonej stronie. Na skutek przebudowy w układzie obronnym pojawiła się niebezpieczna luka. Południowa, parawanowa ściana pałacu na Wawelu była odtąd osłonięta tylko Jagiellowym przedmurzem. A że wyposażono ją w okna i nadano jej ściśle ozdobny charakter, sama nie mogła stanowić zapory przed wrogim ostrzałem artyleryjskim. Zabezpieczała ją co najwyżej umieszczona obok wieża Lubranka, choć w razie szturmów trudno było oczekiwać, że zdoła spełnić zamierzoną funkcję<sup>28</sup>.

Być może były planowane jakieś nowe fortyfikacje w rejonie skrzydła południowego, ale za życia Zygmunta zabrakło już na nie czasu. Później program robót znowu pokrzyżował ogień. O tym, jak ciągle i wielkim zagrożeniem były pożary, dobrze świadczy fakt, że po śmierci króla w krótkim czasie aż dwie pożogi trawiły zabudowę wzgórza. Osiemdziesięciodziesięcioletni monarcha odszedł 1 kwietnia 1548 roku w komnatach wawelskich. Dostojne zwłoki po zabalsamowaniu zostały złożone w jednej z sal jego apartamentu. Zanim jednak odbył się pogrzeb, przy ulicy Grodzkiej w Krakowie wybuchł pożar. Marcin Bielski zapisał w swojej kronice: „Zapaliło się na ulicy pod zamkiem, gdzie kościółek świętego Idziego zgorzał. Wielkie niebezpieczeństwo zamkowi i ciału umarłego króla to przyniosło”. Głęboko szanujący Jagiellona Bielski wzbraniał się przed podaniem dalszych szczegółów. Napisał tylko, że „ugaszono ten ogień”. Podobnych skrupułów nie mieli anonimowi świadkowie wydarzeń. Według jednego z zachowanych listów pożar, który wybuchł w drugiej połowie czerwca 1548 roku, prawie dosięgnął królewskiej sypialni, gdzie znajdowało się ciało zmarłego. Sytuacja stała się tak groźna, że Zygmunt August sam rzucił się na ratunek doczesnych szczytków ojca. Z pomocą kilku wartowników wyniósł ciało z komnaty i umieścił je w innej części zamku.

Niebezpieczeństwo udało się zażegnać. Pożar – jak komentuje profesor Ryszard Skowron – „nie wyrządził większych strat”. Inaczej było szesnaście miesięcy później. W październiku 1549 roku nowa pożoga wybuchła nie na zamku górnym, lecz dolnym. Ogień strawił wiele z najbardziej okazałych zabudowań na południe i zachód od katedry. Z dymem poszły dwory Szafranców, Tęczyńskich, Ligezów. Ogółem kataklizm objął podobno „połowę zamku”, łącznie z częścią murów obronnych i liczną jeszcze zabudową drewnianą. Płomienie doszły aż do Lubranki, ale wielkim wysiłkiem udało się ochronić przed nimi rezydencję królewską. Kolejne lata zajęła konieczna odbudowa fortyfikacji, wraz ze zgorzałymi basztami Panieńską i Szlachecką. Nic zatem właściwie dziwnego, że jakiegokolwiek plany powiększania linii umocnień zostały odłożone na bliżej niesprecyzowaną przyszłość<sup>29</sup>.

## PIERWSZY PORTRET

Wbrew wszelkim przewidywaniom Zygmunt Stary dożył względnego finału budowy. Był zresztą najbardziej posuniętym w latach królem w całych dotychczasowych dziejach Polski. Wprawdzie starym nazywano go nie z uwagi na wiek, ale dla odróżnienia od Zygmunta młodego, a więc Augusta, jednak u schyłku panowania przydomek nabrał nowego znaczenia<sup>30</sup>.

Władca żył, ale nie zdołał nacieszyć się nowym domem. Nie pozwalał mu na to ani stan zdrowia, ani umysł. Już w 1538 roku habsburscy dyplomaci przebywający na Wawelu, żeby sfinalizować sprawę ożenku następcy tronu, donosili do Wiednia: „Stawiliśmy się przed królem w małej komnacie, w której ten zwykle mieszka. Wielu panów było obecnych. Starszy król, z siwą brodą [...] siedział na krześle błądy, wycieńczony na siłach; ślady zmęczenia i cierpienia odbijały się na jego obliczu. Nic nie mówił. Wydawał się niby posąg albo niema osoba”. Podobne słowa padały też w kolejnych latach. Już po ślubie Zygmunta Augusta z Elżbietą Habsburżanką opiekun panny młodej, austriacki agent Marsupin, niezadowolony z traktowania tej przez męża i teściową, komentował ze złością: „Dobry Boże. Mówić ze starym królem jest to samo, co nie mówić z nikim”<sup>31</sup>.

Tygodnie pełnego otępienia przepływały się z okresami pewnej poprawy. Ale nawet wówczas Zygmunt nie był w stanie samodzielnie spacerować po odnowionym Wawelu. Wiadomo, że u schyłku życia na przykład do łaźni nie chodził, lecz był noszony przez służących<sup>32</sup>. Okazały dziedziniec swej rezydencji oglądał głównie z okien. Trudno stwierdzić, co myślał: może, że mimo

wszystko zabrakło mu czasu. Nawet finalną formę pałacu trudno było bowiem uznać za skończoną.

Przy wizycie na Wawelu można odnieść wrażenie, że dziedziniec arkadowy jest względnie regularny, zbliżony kształtem do prostokąta. To jednak tylko pozory: efekt kunsztu kolejnych budowniczych krużganków, w tym przede wszystkim Berrecciego, który, jak komentuje profesor Fabiański, „dokonał cudu wtórnego narzucenia symetrii”. W rzeczywistości na zamku górnym nie ma żadnych kątów prostych. Wszystkie skrzydła spotykają się z sobą pod ukosem. U schyłku życia Zygmunta Starego nawet o wrażenie symetrii było dużo trudniej niż obecnie. O ile pałacowe gmachy zamku górnego zostały w pełni wykonane i imponowały stylem oraz skalą, to już zaplecze rezydencji przebudowano wyłącznie w połowie. Po południowo-zachodniej stronie dziedzińca stanęły nowe kuchnie królewskie, ale na północ od nich – między wyłączoną z użytku rotundą Najświętszej Marii Panny i bramą – wciąż wznosił się leciwy, przysadzisty budynek z XIV wieku. W epoce zygmuntońskiej myślano o nim pewnie tak samo jak o całym gotyckim zamku: że był, aby użyć słów poety Kaspra Ursinusa Veliusa, „niekształtny i surowy”. Do jego gruntownej przeróbki nigdy jednak nie doszło.

Trzy skrzydła rezydencjonalne, zachodnie wraz z pawilonem żeńskiej łaźni, północne z Kurzą Nogą i wschodnie z wieżą Duńską, po przebudowie zajmowały w terenie około 3500 m<sup>2</sup> i zapewniały na kondygnacjach nadziemnych ponad 6000 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Łącznie było tam dziewięćdziesiąt pomieszczeń, nie licząc małych przejść, korytarzyków czy toalet. Dalsze 1200 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej i trzydzieści kilka pomieszczeń znajdowało się po południowo-zachodniej stronie kompleksu: w obrębie kuchni, rotundy i nieprzebudowanego gmachu z epoki kazimierzowskiej. Cała zabudowa zamku górnego zajmowała teraz około 6000 m<sup>2</sup> lub 8500 m<sup>2</sup>, gdy wliczyć w nią także obszar dziedzińca<sup>23</sup>.

Nawet jeśli Zygmunt żałował, że wszystkich pomysłów nie udało się doprowadzić do finału, to pałac na Wawelu i tak był uważany za najwspanialszy symbol jego panowania. O tym, jak ściśle postać króla wiązano z nową formą rezydencji, dobrze świadczy pierwszy znany wizerunek zamku górnego powstały w Polsce. Umieszczono go na portrecie starego monarchy, który został wykonany albo niedługo przed śmiercią Zygmunta, albo bezpośrednio po niej. Na obrazie widać władcę stojącego w ciężkiej szubie, z futrzaną czapką na głowie. W dłoni trzyma berło, natomiast w tle – za oknem komnaty, w której go malowano czy tylko wyobrażono – rozciąga się urywek panoramy Wawelu.



Nieudolna kopia portretu Zygmunta Starego z Wawelem w tle, wykonana około 1548 roku. Do niedawna sądzono, że to najstarszy, przynajmniej po części realistyczny wizerunek zamku. Zabudowania ukazano na nim w lustrzanym odbiciu: katedra widziana od północy znajduje się na lewo od rezydencji, a nie na prawo jak w rzeczywistości.

Dzieło nie zachowało się w oryginale. Dysponujemy wyłącznie bardzo nieudolną kopią drzeworytniczą, której twórca pomylił nawet strony i przedstawił obraz w lustrzanym odbiciu. Wiadomo o tym, bo Zygmunt trzyma berło w lewej ręce, choć powinien – zgodnie z ceremoniałem – w prawej. Wawel zaś jest ukazany nonsensownie: z katedrą na wschód od pałacu. Dopiero odwrócenie obrazu zdradza szereg ciekawych szczegółów. Widać nowy mur bonerowski, kompleks bramy dol-

nej i fragment elewacji dwóch gmachów pałacowych, wraz z murem ogniowym rozdzielającym połacie dachu. Zgodnie z realiami oddano nawet różnice w rozmiarach okien: te na parterze rezydencji są mniejsze niż na piętrach. Może najciekawszy jest tutaj sam fakt, że monarchę ukazano przed rezydencją. Według profesora Fabiańskiego wyobrażenie „sławi starego króla” nie jako wodza, najwyższego sędziego czy źródło majestatu, lecz jako budowniczego. W roli, którą wyjątkowo sobie upodobał.

Drzeworyt po raz pierwszy zamieszczono na kartach kroniki Marcina Bielskiego w wydaniu z 1554 roku. Oryginał mógł jednak powstać już w 1548 lub 1549 roku, kiedy gotowy był widoczny na obrazie mur bonerowski<sup>24</sup>. Do niedawna wolno było sądzić, że to właśnie jest ogółem najstarsze, przynajmniej po części realistyczne, wyobrażenie Wawelu. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej w Würzburgu dość niespodziewanie odkryto jednak wcześniejszy widok zamku: pierwszą w dziejach panoramę Wawelu oraz otaczającej go zabudowy miejskiej malowaną z natury.

Widok Krakowa – a przede wszystkim Kazimierza – od południa powstał z inicjatywy pośledniego niemieckiego władcy, palatyna Renu Ottona Henryka Wittelsbacha. Rozrzutny i zadłużony dynasta w 1537 roku odwiedził Polskę, aby upomnieć się u króla o nigdy niewypłacony posag wojeńskiej babki – nieżyjącej już siostry Zygmunta Starego, Jadwigi Jagiellonki. W długą podróż przez kontynent Wittelsbach zabrał ze sobą malarza, prawdopodobnie Matthiasa Gerunga, który miał uwieczniać kolejne mijane miejscowości. Owocem pracy był album zawierający kilkadziesiąt panoram, w tym także obraz „królewskiego miasta Craga w Boln”, a więc Krakowa w Polsce.

Autor zapomnianego na kilka stuleci barwnego widoku okolic Wawelu oglądał wzgórze zamkowe z oddalonego o nieco ponad kilometr kopca Krakusa. Nie musiał kierować się wyobraźnią, a mimo to... przedstawił zabudowę rezydencji w sposób pełen błędów i przekłamań. Na jego panoramie widać południowe mury obronne zamku, ale znajduje się w nich poza Lubranką tylko jedna baszta. Powinny zaś być cztery. Wszystkie wieże Gerung zwieńczył wprost monstrualnymi, spiczastymi hełmami, niemal podwajającymi ich wysokość. Dachy baszt na pewno nigdy tak nie wyglądały. Gmachy pałaców zlewają się poza tym z sobą, zupełnie brakuje parawanowej ściany od południa, choć powinna być szczególnie dobrze widoczna. Rezydencja ma też dwa, a nie trzy rzędy okien: malarz zgubił zatem jedną kondygnację. Można wymieniać jeszcze inne niedociągnięcia. Lepiej jednak zapytać, z czego wynikały, jeśli Gerung osobiście oglądał Wawel, a w swoich pracach wykazywał zwykle sporą dbałość o szczegóły.

Rzecz przekonująco wyjaśnił profesor Jerzy Banach. Według niestrudzonego badacza dawnych widoków Krakowa i Wawelu Gerung nie tyle malował miasta z natury, co tylko przygotowywał robocze szkice, mające być podstawą przyszłych obrazów, na których stworzenie brakowało czasu w podróży. Ostateczną wersję panoramy polskiej stolicy, tę, którą można oglądać dzisiaj, artysta wykonał już po powrocie do domu. Wówczas ani nie pamiętał dokładnie widoków, jakie roztaczały się przed nim parę miesięcy wcześniej, ani nie był zdolny skontrolować braków i niedokładności. Najwidoczniej bowiem podczas pobytu w Krakowie „przygotował za mało szczegółowych szkiców”.

Osobliwa stylistyka Wawelu z obrazu Gerunga, tak różna od faktycznej formy pałacu Zygmunta Starego, sprawia, że panorama rzadko jest powielana drukiem. Nie należy jednak z góry przekreślać jej wartości. Obraz oddaje szczegóły realistyczne i możliwe do potwierdzenia w innych źródłach. Przede wszystkim widać na nim skutki pożaru królewskiej rezydencji. Szkice do widoku powstały w 1537 roku, a efekt końcowy potwierdza, że dom Zygmunta wciąż nie miał wówczas całego dachu<sup>25</sup>.

## CENA ZA WAWEL

Kto zbudował pałac renesansowy na Wawelu? Można oczywiście powtórzyć, że Zygmunt Stary, i nie być dalekim od prawdy. Tyle że nie jest to w żadnym razie jedyna czy nawet najlepsza odpo-



wiedź. Odnowiona rezydencja miała wielu ojców i przynajmniej jedną matkę, w osobie przedsiębiorczej Bony Sforzy.

Król, ceniący wygodę i przywiązany do blichtru, w okresach najintensywniejszych prac porzucał wzgórze i wyjeżdżał na Litwę lub przystawał w innych reprezentacyjnych siedzibach. Nie było go na Wawelu ani w latach 1512–1515, gdy budowniczowie uwijali się na obszarze Białego Pałacu, ani od 1519 do 1521 roku, gdy burzono kazimierzowskie gmachy po stronie południowo-wschodniej i wykonywano fundamenty trzeciego skrzydła<sup>26</sup>. Najjaśniejszy pan wyznaczał wizję działań. Ogół prac mieli jednak pod swoim okiem kolejni wielkorządcy, tak bardzo cenieni przez monarchę, że każdy sprawował urząd dożywotnio, choć nie przemawiały za tym ani obyczaje, ani jakiegolwiek prawa. Była już mowa o Janie Jordanie i dwóch Bonerach. Lista wielkorządców współodpowiedzialnych za Wawel jest jednak dłuższa. Od roku 1507 do zakończenia budowy urząd sprawowali: Andrzej Kościelecki (1508–1515), Mikołaj Jordan (krewniak Jana, 1515–1521), Jan Boner (1522–1523) i Seweryn Boner (1525–1549, faktycznie już od 1524).

Nawet więcej było podrządców. O tych biurokratach historia zapomniała, choć w praktyce wykonywali pracę o wiele trudniejszą i bardziej niewdzięczną od szacownych przełożonych. To oni zamawiali konieczne materiały, kwitowali odbiór z wszelkimi rzemieślnikami oraz artystami, a poza tym ewidencjonowali wykonywane prace. Na koniec zaś zdarzało się też, że płacili stołkiem, gdy po wyjściu na jaw nieuniknionych niedociągnięć król lub wielkorządcy zrzucaли całą winę na nich. Najważniejsi z tego grona byli Jakub Wolski, Marcin Sokolowski i Melchior Czyżowski, zatrudnieni w okresie najintensywniejszych prac na zamku<sup>27</sup>.

O tym, gdzie dokładnie przebiegała granica obowiązków wielkorządców i podrządców, trudno rozstrzygać, bo kluczowe kwestie związane z budową Wawelu wciąż są owiane tajemnicą. Znaczący temat nie doszli jak dotąd do porozumienia w kwestii tego, kto projektował kolejne skrzydła pałacu. Dyskusyjna pozostaje również hierarchia poszczególnych wykonawców robót. Wydaje się, że na szesnastowiecznej budowie, w odróżnieniu od dzisiejszej, nie było potrzeba jednego kierownika, nadzorującego od strony technicznej wszystkie ekipy. Różni mistrzowie przyjmowali konkretne zlecenia. Za prace murarskie w skrzydłach zachodnim i północnym odpowiadał mistrz Eberhard Rosemberg. Przy skrzydle wschodnim „muratorem królewskim” był inny Niemiec, mistrz Benedykt, znany już z przebudowy pałacu w Piotrkowie. Detale kamieniarskie i wykonanie krążganków leżało w gestii osobnych zespołów, pod kierunkiem kolejno Franciszka Florentczyka, Bartolomea Berrecciego i Mikołaja Castiglione. Należałoby jeszcze wspomnieć mistrzów ciesielskich: Krzysztofa w skrzydle zachodnim i północnym oraz Bartłomieja w trzecim pałacu. Każdy z tych ludzi po części był twórcą nowego Wawelu. A lista ciągnie się dalej. Pałac nie powstałby bez pracy wszystkich członków ekip podporządkowanych wymienionym mistrzom, od tego bez malarzy, kaflarzy, stolarzy, brukarzy... i setek innych osób, w większości zupełnie anonimowych.

Konkretne zespoły rzemieślników pracujące na Wawelu nie były zwykle duże, przynajmniej nie w porównaniu z wielkimi placami robót XXI stulecia. Mistrz Benedykt miał pod sobą jednocześnie od kilkunastu do przeszło trzydziestu murarzy, Bartłomiej – od trzynastu do dwudziestu sześciu cieśli wraz z pomocnikami, ale już na przykład malarz Michał pracował tylko z pięcioma ludźmi. Zaledwie garstka pomocników otaczała też mistrzów kamieniarskich. Należy jednak pamiętać, że liczby te obejmują kadrę wykwalifikowaną. Cała siła robocza była dużo liczniejsza. Przykładowo mistrz Berrecci podczas budowy ściany parawanowej od południa zatrudniał maksymalnie około trzydziestu murarzy. Poza tym kilkudziesięciu robotników zajmowało się wtedy łamaniem starych murów i kopaniem fundamentów, a kolejne dziesiątki chłopów wywoziło ziemię i odpady poza wzgórze.

Zaloga zmieniała się z tygodnia na tydzień, w zależności od zapotrzebowania. W zdecydowanej większości przypadków budowa Wawelu nie była stałą pracą, lecz zajęciem doraźnym. O ludziach, którzy wykonywali najcięższe, a zarazem najsłabiej wynagradzane zadania, w rachunkach niemal się nie pisało. Występowali co najwyżej zbiorczo jako zgraje wyrobników. Nawet zresztą wybitni artyści i rzemieślnicy rzadko mogli liczyć na prawdziwą chwałę. Wszyscy oni w hierarchii dworskiej zajmowali miejsce niemal na samym końcu. Liczono się z nimi w stopniu podobnym co z trębaczami, odźwiernymi czy opiekunami psów myśliwskich. W rozumieniu zarówno tej, jak i kolejnych epok prawo do dumy z wzniesionych budowli mieli niemal tylko ich fundatorzy, nie zaś fak-

tyczni wykonawcy. Zresztą czy także dzisiaj nie mówi się wciąż na przykład o piramidzie Chofu (Cheopsa)? I to mimo że słusznie byłoby stwierdzić, że chodzi o piramidę tysięcy Egipcjan, którzy wznosili ją w pałacym słońcu na żądanie faraona<sup>28</sup>.

Niekompletne źródła i dorywczość różnych zajęć utrudniają szacowanie łącznej liczby osób, jakie mogły pracować przy największym polskim przedsięwzięciu architektonicznym XVI stulecia. O wielu zadaniach, jakie należało zlecać i opłacać, pewnie nawet nie wiemy. Bez przygodnej wzmianki w rachunkach trudno byłoby na przykład domyślić się, że ktoś na Wawelu był odpowiedzialny za... skrapianie nowych posadzek piwem i polerowanie ich z użyciem tego trunku<sup>29</sup>.

Należy poza tym ponownie podkreślić, że budowa rezydencji zajęła niemal pół wieku. Wielu ludzi, którzy brali udział w pierwszych etapach robót, nie miało tyle szczęścia (i tak luksusowych warunków życia!) jak król Zygmunt. Zanim wykończono pałac, zdążyli umrzeć z naturalnych przyczyn. Inni zginęli na placu budowy albo powrócili z Wawelu jako inwalidzi. Wiek XVI nie znał norm BHP, kamizełek odblaskowych, kasków. Budowlanka bywała zajęciem niebezpieczniejszym od wojny. We wrześniu 1510 roku przekonał się o tym jeden z pracowników Franciszka Florentczyka: zabył, gdy spadł na niego jakiś blok kamienny, kto wie czy nie jedna z kolumn przeznaczonych na krużganki. Prace konstrukcyjne niosły też z sobą zagrożenia natury sanitarnej. W 1508 roku w Krakowie wybuchła zaraza, być może dżuma, regularnie nawiedzająca polskie miasta. Choroba zbierała tak liczne śmiertelne żniwo, że przerażeni budowniczowie Wawelu – murarze, kamieniarze i inni rzemieślnicy – gremialnie zbiegli do Wieliczki. Podrządca nakazał zorganizować tam dla nich sowy wyszynk, tak aby zaniechali dalszej ucieczki i pomimo ryzyka powrócili do pracy. Rzeczą najważniejszą było przecież utrzymanie harmonogramu<sup>40</sup>.

Dla zmarłych i zabitych zawsze znajdowano zastępstwo. Profesor Marcin Fabiański, którego poprosiłem o komentarz w tej sprawie, ocenia, że przy budowie renesansowego Wawelu łącznie pracowały niewątpliwie setki osób. Wszystkich rzemieślników i robotników było prawdopodobnie nawet ponad tysiąc. Główni wykonawcy byli co do zasady obcokrajowcami, choć często związanymi od dłuższego czasu z Krakowem. Zygmunt wyjątkowo chętnie zatrudniał mistrzów włoskich. Przy pracach malarskich przeważali jednak artyści z regionów na północ od Alp. Także ogół „rękodzielników”, kadry wykwalifikowanej pracującej przy nowym Wawelu, ściągano raczej spoza Polski. Charakterystyczny jest przykład Franciszka Florentczyka, który w 1511 roku wyjechał na miesiąc na ziemię słowackie, żeby sprowadzić stamtąd trzech nowych kamieniarzy. Z jakiegoś względu wolał zmarnować kilka tygodni na podróż, niż zdawać się na lokalnych specjalistów. Inaczej rzecz się miała z kadrą niewykwalifikowaną. „Im prace były prostsze, tym z bliższa ściągano robotników” – wyjaśnia Marcin Fabiański. Do wywożenia gruzu, uprzątnięcia terenu budowy czy burzenia murów angażowano więc mieszkańców bezpośrednich okolic Wawelu<sup>41</sup>.

Sporo wiadomo o pensjach, jakie otrzymywali ważniejsi budowniczowie pałacu. Gaże wypłacano zwykle co tydzień, choć praktykowano też rozliczenia ryczałtowe, zwłaszcza na późniejszych etapach budowy.

Benedykt w ciągu miesiąca zarabiał 8 florenów, czyli 240 groszy (zgodnie z przelicznikiem 1 floren = 30 groszy), natomiast zatrudniani przez niego murarze od 40 do 60 groszy. Słabiej wynagradzano cieślnów. Mistrz ciesielski Bartłomiej otrzymywał połowę gaży głównego muratora: 120 groszy miesięcznie. Jego pracownicy zarabiali zaś od niespełna 30 do 50 groszy. Można też przytoczyć na przykład pensję malarza Hansa Dürera. Młodszy brat sławnego Albrechta początkowo zarabiał tyle samo co główny cieśla: 120 groszy. Gażę podniesiono mu dopiero, gdy się wykazał.

Jaka była faktyczna wartość wymienionych pensji? Na pewno nie chodziło o pieniądze wielkie, nawet w wypadku naczelnych realizatorów monarszej woli. Dla porównania wysoce urzędnicy dworscy zarabiali miesięcznie powyżej 450 groszy, a lekarze nawet 1800. Z kolei szeregowi członkowie królewskiej orkiestry dostawali po 100 groszy. Niewiele mniej od głównego malarza i mistrza ciesielskiego.

Kwoty można próbować też przeliczyć na dzisiejsze pieniądze, posługując się metodą opracowaną przez profesora Zbigniewa Żabińskiego. Sposób polega na porównaniu cen żywności potrzebnej do codziennego żywienia. Zgodnie z nim 1 floren z lat dwudziestych XVI wieku odpowiada kwocie mniej więcej 800 dzisiejszych złotych. To zaś oznacza, że mistrz Benedykt zarabiał

miesięcznie około 6500 PLN z 2022 roku, a mistrz Bartłomiej i Hans Dürer – po 3250 PLN. Głównym wykonawcom król niekiedy kazał też wręczać premie na dowód swojej satysfakcji. Te nie były jednak wypłacane w monetach, lecz w futrach lub kawalkach drogiego sukna.

Pensje szeregowych murarzy stanowiły odpowiednik 1100–1600 PLN, natomiast cieśli – 800–1350 PLN. Ci ludzie nie mogli liczyć na żadne dodatki. Jeszcze gorzej byli wynagradzani miejscowi robotnicy, nąjęci do dorywczych zadań. Im płacono jednak ryczałtem, a kwoty rozdzielali potem wedle uznania kierownicy robót. Ogółem przy budowie Wawelu trudno było zbić fortunę. No, chyba że występowało się w roli monarszego kredytora, jak Jan Jordan i dwaj Bonerowic<sup>42</sup>.

Dużo większe wydatki wiązały się z zakupem materiałów niż z wynagradzaniem twórców rezydencji. Ogromny pałac wymagał wprost niesamowitej ilości zróżnicowanego budulca. Przykładowo tylko w 1526 roku zakupiono 25 000 dachówek, a rok później – już ponad 40 000, w tym 13 945 zielonych, 13 980 błękitnych, 7800 złotych i 4925 białych. W 1535 roku do zaledwie kilku wewnątrz sprowadzono 3500 płytek podłogowych. Poza tym w okresie budowy zakupiono tysiące bloków kamiennych i łącznie setki tysięcy cegieł. Kamień był zwożony z kamieniołomów odległych nawet o 60 kilometrów. Cegłę wypalano jednak w kilku zakładach rozsiansych wokół Krakowa. Zapewniają ją ludzie dobrze ustosunkowani na dworze królewskim. Na ceglany biznes dorobił się chociażby krawiec Zygmunta Starego. Chodziło o kwoty niebagatelne. Na przykład w roku 1524 główny murator mistrz Benedykt zarobił 8 florenów, ale zużyta przez niego cegła kosztowała 339 florenów – aż czterdzieści dwa razy więcej. A nie był to wcale okres najintensywniejszych prac budowlanych.

Poważne wydatki wiązały się z zakupem materiałów wykończeniowych. Chociażby na potrzeby malowania zachodniego pałacu nabyto 38,5 kilograma błękitu górskiego oraz ultramaryny i 40 kilogramów grynszpanu, a także znaczną ilość złota w płatkach, cenionego chociażby jako ozdoba stropów<sup>43</sup>.

Nie można też pominąć ogromnych kosztów związanych z wypełnieniem okien. Kamienne obramienia otworów okiennych na Wawelu w części przetrwały albo zostały zrekonstruowane w sposób bliski oryginałowi. Nie znaczy to jednak wcale, że same okna, z których korzystali bywalcy rezydencji Zygmunta Starego, były podobne do dzisiejszych. Na wypełnienie każdego używano nie kilka szyb, ale kilkaset. Duże okno pałacowe wymagało aż czterystu szybek. Do niektórych montowano ich zresztą nawet pięćset pięćdziesiąt. W każdą partię okna, wydziałoną kamiennymi filarami, wstawiano ramę drewnianą o kilku kwaterach. Te kwatery dzielono z kolei z użyciem drobniejszych listewek – szprosów. Rozwiązanie było podobne jak przy oknach witrażowych. Profesor Fabiański, który opowiadał mi o oknach wawelskich, podkreśla, że cała konstrukcja była bardzo ciężka, trudna w czyszczeniu, a poza tym nieszczelna, co dawało się we znaki zwłaszcza zimą. Utrudniała też spoglądanie na zewnątrz przez zamknięte okno. Dodatkowo prawdopodobnie wszystkie okna wawelskie wyposażono w zewnętrzne kraty: uważane jednocześnie za rodzaj ozdoby i formę zabezpieczenia.

Decydowano się na drobne szybki, ponieważ nie istniała jeszcze żadna alternatywa. Szkło walcowane, w szerokich i cienkich taflach, wejdzie do użytku dopiero w XVIII wieku, a na szybkie w produkcji szkło płaskie będzie trzeba poczekać do XIX stulecia. W dobie renesansu dostępne były tylko względnie drobne i nierówne, ręcznie wydmuchiwane tafle. Szkło wciąż stanowiło wówczas jeden z najbardziej luksusowych materiałów budowlanych, przynajmniej jeśli chciało się je stosować na szeroką skalę. Wystarczy stwierdzić, że w latach 1510–1511 zakup kilku skrzyń, zawierających 25 000 szybek w różnych formatach, obciążył skarb wielkorządowy na kwotę 2210 florenów, a więc równowartość ponad 2 milionów PLN z 2022 roku.

Zachowane rachunki pozwalają sądzić, że szkłem wypełniono wszystkie okna pałacu na Wawelu. W każdym razie profesor Fabiański podkreśla, że w dokumentach nie ma mowy o jakichkolwiek innych materiałach. Był to pokaz monarszej ostentacji, a czasów Zygmunta Starego wciąż bowiem nawet w rezydencjach arystokratycznych i monarszych chętnie sięgano po tańsze zamienniki. Ale nie w najważniejszym ośrodku władzy nad Wisłą<sup>44</sup>.

Ponieważ mamy dzisiaj dostęp tylko do wybranych ksiąg rachunkowych z okresu przebudowy Wawelu, nie da się w łatwy sposób zsumować wszystkich poniesionych kosztów. Na podstawie dostępnych danych profesor Fabiański podjął jednak próbę określenia choćby przybliżonej łącznej

ceny pałacu. W wypadku luk w dokumentach przyjmował liczby odpowiadające okresom o zbliżonym natężeniu robót. Z jego analizy wynika, że wzniesienie skrzydła zachodniego, a więc domu królowych, mogło kosztować łącznie 19 200 florenów. Na budowę skrzydła północnego wydano 38 400 florenów, natomiast na skrzydło wschodnie – 53 750 florenów. Cały zamek kosztował w przybliżeniu 112 000 florenów.

Podobnie jak przytaczane wcześniej pensje, liczby te można próbować przeliczyć na dzisiejsze pieniądze. Należy jednak mieć na uwadze niedociągnięcia dostępnych metod. Budowa Wawelu trwała tak długo, że w międzyczasie znacząco spadła wartość pieniądza. Na najwcześniejszych etapach prac 1 floren mógł odpowiadać kwocie sporo wyższej niż 1000 dzisiejszych złotych. Pod koniec – był równy już tylko 750 czy 800 złotym. Poza tym XVI stulecie było wyjątkowo osobliwym okresem w dziejach europejskiej gospodarki. Ogromnie rozjechały się wówczas ceny żywności i innych towarów. Nagle bardzo zaczął opłacać się handel płodami rolnymi, co stymulowało masowy rozwój szlacheckich folwarków nad Wisłą. Ceny produktów rzemieślniczych i materiałów budowlanych oraz pensje rosły wolniej niż ceny zboża, chleba i mięsa. To zaś sprawiało, że pozarolne przedsięwzięcia były tańsze niż w innych epokach.

Wyłącznie w przybliżeniu można stwierdzić, że przebudowa skrzydła zachodniego wiązała się z wydatkiem równoważącym 19,2 miliona PLN z 2022 roku. Skrzydło północne kosztowało 38,4 miliona, natomiast największe i wznoszone od zera skrzydło wschodnie wraz ze ścianą parawanową od południa aż 67,2 miliona. Cała budowa pochłonęła odpowiednik 124,8 miliona złotych. To jednak kwota obejmująca tylko okres do roku 1536. Kolejne miliony trzeba było wydać na usunięcie skutków niszczycielskiego pożaru<sup>45</sup>.

Dla porównania przebudowa letniego pałacu w podkrakowskich Niepołomicach, prowadzona w drugiej połowie XVI wieku, kosztowała odpowiednik 22 milionów złotych. Z kolei w stuleciu XIV, za czasów Kazimierza Wielkiego, wzniesienie jednego dużego zamku oznaczało wydatek na poziomie około 35 milionów naszych złotych<sup>46</sup>. Na tle innych polskich inicjatyw Wawel był bardzo drogi. Nieporównanie większe pieniądze wydawano jednak na wojny. Natychmiast po przejściu władzy Zygmunt był zobowiązany wypłacić żołnierzom zaległy żołd w kwocie 200 000 florenów. Niemal dwa razy większej niż ta, którą przez kolejne dekady pochłonie wznoszenie Wawelu<sup>47</sup>. Także wojna z Krzyżakami, prowadząca do sławnego hołdu pruskiego, kosztowała dużo więcej niż pałac nad Krakowem.

Koszty pracy w wieku XVI były niskie, a materiały – nawet najwspanialsze – relatywnie tanie. Dzisiaj podobne dzieło architektury musiałoby kosztować setki milionów, jeśli nie miliardy. Wystarczy stwierdzić, że kiedy na początku XXI wieku litewskie władze zdecydowały się na odbudowę renesansowego pałacu w Wilnie, projekt pochłonął ponad 100 milionów euro. A przecież wzniesiono tylko stylizowaną atrapę, nie zaś prawdziwy pałac, olśniewający istic monarszym luksusem<sup>48</sup>.



12



APARTAMENTY  
KRÓLA



URY REZYDENCJI MONARSZEJ na Wawelu dotrwały do dzisiaj w kształcie bardzo podobnym do tego, jaki nadano im za czasów zygmuntońskich. Również rozkład pomieszczeń, przynajmniej w głównych gmachach pałacowych, uległ tylko ograniczonym zmianom. Pokoje mają swoją pierwotną skalę, a zwykle też tę samą liczbę okien czy drzwi co w XVI wieku. Na tym podobieństwa się jednak kończą.

Z wystroju i wyposażenia siedziby monarszej niemal nic nie przetrwało. Nie zachował się ani jeden oryginalny mebel, jaki stał na Wawelu w dobie renesansu. Detale artystyczne zostały w większości zniszczone i wymagały daleko posuniętych rekonstrukcji. Zatarły ślady po dawnych piecach i kominkach, a w części sal zmieniono sufity. Dzisiaj są tam sklepienia, choć pierwotnie były stropy, uważane w czasach ostatnich Jagiellonów za rozwiązanie bardziej gustowne. Nawet portale łączące poszczególne pokoje często nie znajdują się już we właściwym punkcie, pośrodku ścian, lecz bliżej krużganków.

Restauracja pałacu, prowadzona od schyłku XIX stulecia, zatarła jego pierwotne funkcje i prawdziwe rozplanowanie. Dzisiejszy Wawel to jakby nieprzerwany ciąg sal muzealnych – w większości podobnych do siebie, niemal zlewających się jedna z drugą. Tylko nieliczne pokoje pałacowe noszą obecnie jakiegokolwiek nazwy. Te nadano zresztą w ostatnich stu kilkudziesięciu latach i w większości nie mają żadnego związku z historycznym kontekstem. Nie używano ich ani za czasów jagiellońskich, ani wazowskich. Wawel w formie, jaka ukazuje się oczom turystów, robi poza tym wrażenie jak gdyby wielkiego urzędu państwowego, wręcz prototypu gmachu sejmowego przy ulicy Wiejskiej w Warszawie. Ma przecież salę Senatorską, salę Poselską, salę Kolumnową, a poza tym dwie klatki schodowe o nazwach też zaczerpniętych od izb parlamentu. Brakuje w nim natomiast autentycznie urządzonych wnętrz mieszkalnych.

Większość sal pałacu jest bardzo skąpo umeblowana, zresztą sprzętami pochodzącymi raczej z kolejnych stuleci lub z ośrodków, w których polscy królowie wcale nie robili meblarskich zakupów. Tylko pojedyncze pokoje – jak ten z łożem, niby to należącym do Zygmunta Augusta, w rzeczywistości zaś wykonanym w Anglii w XIX wieku, choć z wykorzystaniem starszych detali – pozwalają się domyślić, że ktoś mieszkał kiedyś na Wawelu. Ekspozycja nie zdradza już jednak, jak bywalcy rezydencji żyli, gdzie spędzali wolny czas, gdzie jedli, gdzie się ubierali i w jakich warunkach pracowali. Niektóre partie kompleksu, choć nigdy niewyburzone, w praktyce doszczętnie zniknęły. Nie odtworzono na przykład ani jednego pokoju królowej i jej żeńskiego dworu. Tam, gdzie mieszkał fraucymer, teraz znajduje się wystawa sztuki wschodniej. W jadalni dam dworu można oglądać tureckie korańskie, szable i buzdygany.

„Wawel przestał być zrozumiały” – podkreśla profesor Stanisław Mossakowski, najbardziej zaśluzony badacz programu użytkowego zygmuntońskiej rezydencji. Aby zdemaskować pierwotną postać pałacu, po pierwsze należy zrozumieć, czym właściwie był on w XVI wieku. Rezydencja monarsza na wzgórzu stanowiła oczywiście nadal ośrodek władzy i symbol zwierzchności nad Polską. W praktyce, na co dzień, była jednak przede wszystkim domem: dla króla i królowej, ich najbliższej rodziny, ale też dla grona urzędników i dworzan, których stała obecność na miejscu wydawała się nieodzowna. Wszelkie inne funkcje wynikały z tej naczelnej, mieszkalnej<sup>4</sup>.

Po drugie, rezydencja nie tworzyła wcale, tak jak dzisiaj, spójnej całości. Dzielili się oczywiście na gmachy zachodni, północny i wschodni. Lecz to nie wszystko. Poszczególne piętra lub nawet ich części miały różnych gospodarzy i lokatorów. Znajdowały się na nich odrębne mieszkania czy apartamenty. Ten układ był czytelny również z zewnątrz. Z zachowanych rachunków wyraźnie wynika, że krużganki pałacowe zostały podzielone na sekcje. Aby dostać się na przykład na loggię królowej albo młodego króla, należało wprawdzie minąć drewniane kraty zamykane na klucz. W wypadku krużganku przed mieszkaniem fraucymeru widomą przegrodę stanowiła też murowana ścianka z ozdobnym portalem.

W połowie XX wieku doktor Tadeusz Mańkowski podawał, że zygmunowski Wawel miał siedem odrębnych mieszkań. Dopiero jednak w ostatniej dekadzie, przede wszystkim dzięki dociekanom Stanisława Mossakowskiego, udało się zrekonstruować ich umiejscowienie, wewnętrzne podziały i przeznaczenie znacznej części pomieszczeń. Niezwykle pomocne, właściwie nieodzowne, okazały się szczegóły, na które w dawnej nauce zwracano zbyt mało uwagi: położenie pieców, kominków oraz toalet.

Typowy apartament bogatego pana epoki nowożytnej w Europie Środkowej składał się z trzech pomieszczeń. O ich charakterze tylko po części świadczył rozmiar. O wiele ważniejszy był dostęp do światła oraz ciepła. Pierwszym wnętrzem była sień: rodzaj przedpokoju, sali recepcyjnej czy też – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – przedsionka. Tam na przyjęcie oczekiwali goście, sienie umieszczano także między odrębnymi apartamentami albo przy schodach. Klasyczna sień nie była w ogóle ogrzewana lub opalano ją tylko w ograniczonym stopniu, niekoniecznie bowiem służyła do stałego przebywania, przynajmniej w miesiącach zimowych.

Drugie pomieszczenie nowożytnego apartamentu stanowiła izba. Pochodzenie tego słowa dzisiaj już zupełnie się zatarło, jest używane jako nieco archaiczny synonim pokoju. Pierwotnie izba oznaczała jednak w językach słowiańskich opalaną łaźnię. Gdy u schyłku średniowiecza w zamożnych domostwach popularność zaczęły zdobywać piece kaflowe, nazwa izby przyłgnęła do tych pomieszczeń, w których je stawiano. Izby były pokojami dziennymi, jadalniami, ale i na przykład salami tanecznymi czy pokojami spotkań. W izbie mógł na przykład stać (i stał na Wawelu) tron monarchy.

Ostatnia, a w klasycznym układzie też najbardziej odseparowana, część apartamentu to komnata. Aby się do niej dostać, należało przejść zarówno przez sień, jak i izbę. Komnaty służyły za sypialnie i przestrzeń prywatną. Były pomieszczeniami mniejszymi od izb, co zimą zapewniało im lepsze utrzymanie ciepła. Typowy dodatek do komnaty stanowiła komora, czyli w praktyce rodzaj garderoby. Poza tym, przynajmniej w polskich, a na pewno wawelskich realiach, komnata musiała być wyposażona w ustęp. Ten albo znajdował się bezpośrednio przy niej i służył wyłącznie potrzebom lokatora, albo był umiejscowiony we względnej bliskości. W każdym razie wygodny apartament nie mógł obyć się bez „miejsca sekretnego”. Najważniejszą przy tym cechą komnaty, odróżniającą ją od izby, było źródło ogrzewania. Pomieszczenie opalano kominkiem i stąd brało ono swoją nazwę (etymologia jest nawet czytelniejsza po łacinie: *caminatus* to kominek, *caminata* – komnata).

Fakt, że pomieszczenia „nocne” były wyposażone w kominki, daytime natomiast w piece, łatwo wytłumaczyć. Dostęp do światła stanowił stały problem przez niemal całą historię ludzkości, aż do upowszechnienia prądu w XX stuleciu. W zamożnych rezydencjach większość światła zapewniały świece woskowe. Ich używanie było bardzo kosztowne. W 1546 roku w Krakowie za kilogram wosku trzeba było zapłacić 6 groszy, odpowiednik dzisiejszych 130 złotych. A przecież skuteczne rozjaśnienie nawet jednej sali w ciągu jednego wieczoru wymagało wielu kilogramów cennego surowca. W wysokich izbach, mierzących często sporo ponad 100 m<sup>2</sup>, używano jednocześnie dziesiątek, jeśli nie setek świec. W całym pałacu, gdyby chciano rozświetlić wszystkie sale, byłyby ich potrzebne tysiące. Nawet monarcha musiał liczyć się z takim obciążeniem finansowym. Ogromnym problemem było poza tym zagrożenie pożarowe. Świece umieszczano nie tylko w kandelabrach zawieszonych pod sufitem, ale też w przenośnych lichtarzach czy latarenkach. Wystarczyło przewrócić jedną z nich, żeby pałac – pełen łatwopalnych ozdób i mebli – stanął w płomieniach. Kominek, o ile wykonano go zgodnie ze sztuką, był dużo bezpieczniejszym źródłem światła. Był też tańszy, a poza tym jednocześnie zapewniał ciepło. Najczęściej kominki ustawiano w rogach komnat. I nie był to przypadek. Jak wyjaśniał profesor Adam Miłobędzki, taka lokalizacja zapewniała najlepsze oświetlenie pokoju.





Sala na pierwszym piętrze Kurzej Nogi, dzisiaj nazywana Alchemią. Zygmunt Stary ulokował tu swoją sypialnię, ale nie pozwolił zniszczyć filara przypominającego o dawnym przeznaczeniu wnętrza. Jego dwunastoboczna podstawa pamięta czasy średniowiecza.

Oczywiście nie zawsze stosowano typowy układ apartamentu. Mieszkanie władcy mogło mieć więcej pomieszczeń, a apartament urzędnika mniej. Ponieważ jednak po żmudnych badaniach udało się ustalić pierwotne lokalizacje pieców, kominków i przewodów kominowych, a także

umiejscowienie niemal wszystkich latryn pałacu wawelskiego, to również plany rezydencji, dawniej ukazujące ciąg pustych prostokątów, wreszcie nabrały sensu.

W wąskim rozumieniu Wawel miał nawet więcej niż siedem apartamentów, wyliczonych przez Mańkowskię. Można wskazać aż cztery mieszkania na parterze, cztery duże apartamenty i dwa mniejsze mieszkanca na pierwszym piętrze i wreszcie cztery zespoły pokoi mieszkalnych na piano nobile. Wszystko to zaś tylko na obszarze przebudowanych skrzydeł rezydencjonalnych. Dodatkowe mieszkania znajdowały się nad kuchniami, w Lubrance i w budynku średniowiecznym po stronie zachodniej.

Niektóre pokoje i apartamenty w dobie zygmuntońskiej zachowywały swoje przeznaczenie przez lata lub nawet dekady. Inne wielokrotnie przerabiano, a ich lokatorów przenoszono z miejsca na miejsce. Ogółem należy pamiętać, że Wawel niemal stale był projektem w przygotowaniu. Poza tym zaś był siedzibą rodziny, która na zmianę rozrastała się i kurczyła. Z czasem zmieniały się potrzeby pary monarszej i jej otoczenia. Przykładowo w okresie choroby Zygmunta Starego jego żona zaczęła spożywać posiłki nie w swojej zwyczajowej sali jadalnej, ale piętro niżej, w izbie przynależącej do apartamentu dwórek. Miała stamtąd bliżej do pokoiów przykutego do łóżka męża. Z kolei w roku 1510, gdy trwała przebudowa skrzydła północnego, sam król był zmuszony jadać w najmniej dostojnym średniowiecznym budynku po stronie zachodniej. Wiemy o tym, ponieważ do przeznaczonej mu wówczas, chyba niezbyt widnej izby wykonano specjalny kandelabr<sup>2</sup>.

## PRZY MONARSZYM STOLE

Pokoje króla były ulokowane w skrzydle północnym, na jego wyższych kondygnacjach. Piętro pierwsze miało charakter bardziej prywatny i to tam na co dzień władca spędzał najwięcej czasu. Wejście znajdowało się od zachodu, w narożniku pałacu. Prowadziło po schodach, których dzisiejszą wersję określa się mianem Senatorskich, ale które chyba trafniej byłoby nazywać królewskimi. Dostęp do ciągu komunikacyjnego nie był na pewno swobodny. Wiadomości na temat schodów w skrzydle wschodnim każą podejrzewać, że także tutaj istniała zamykana żelazna krata, a wszelcy goście musieli zostać dopuszczeni przez odźwiernych i drabantów. Kolejną kratę mijano się po dotarciu na piętro.

Z klatki schodowej można było dostać się do domu królowej, na krużganki lub w stronę pokoi króla. Na pierwszym piętrze skrzydła północnego mieściło się dalej sześć pomieszczeń. Pierwsze trzy tworzyły jakby kompleks jadalniany. Ze schodów przechodziło się do sieni o powierzchni około 90 m<sup>2</sup>. Mijali ją wszyscy goście zaproszeni, aby ucztować z królem, pomieszczenie musiało mieć zatem kunsztowne ozdoby, należycie podkreślające majestat władcy. Relacja Jana Dubraviusa, który gościł na Wawelu w 1518 roku, pozwala się domyślać, że ściany pokryto drogimi materiałami. Dwa mocno zniszczone fragmenty jedwabnych obić, używanych w wielu wnętrzach rezydencji, zachowały się w zbiorach muzeów narodowych w Krakowie i Warszawie. Widać na nich bogate ornamenty, a także dwa herby: polskiego Orła i węża zjadającego dziecko, który symbolizował ród Sforzów. I który królowa Bona z wielką pasją kazała umieszczać we wszystkich miejscach z nią związanych.

Sień była ogrzewana. Przede wszystkim jednak zastosowano w niej rozwiązanie powszechne na Wawelu i bardzo ważne dla wygody lokatorów. Przez specjalny otwór w ścianie, w rachunkach nazywany „czeluścią”, można było palić także w piecu umieszczonym w sąsiedniej sali. Dzięki temu służba nie musiała wchodzić do izby, gdy w tej znajdowali się goście, poza tym zaś, zwożąc drewno i podpałkę, nie brudziła posadzek oraz ozdób wnętrz, dużo ważniejszych od nawet pięknej sieni. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że do transportu opału i usuwania popiołu używano żelaznych „wózków piecowych”, nazywanych też taczkami lub sankami.

Kolejnym pomieszczeniem była izba stołowa króla. Najrozleglejsza ze wszystkich sal na pierwszym piętrze rezydencji miała aż sześć wielkich okien i ponad 160 m<sup>2</sup> powierzchni. Ogrzewał ją piec w barwie szafranu (później przemalowany na czerwono) i ze zdobieniem w formie złożonych galek, tak bardzo cenionych w architekturze Wawelu. Piec był wielki, ale tylko jeden. Wypada za-

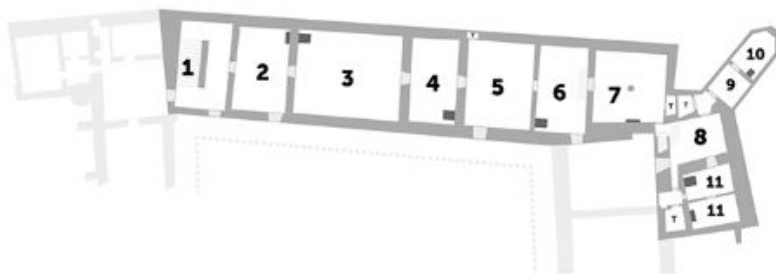
tem wątpić, czy w środku zimy w tak ogromnej sali mogło być naprawdę ciepło, zwłaszcza 15 metrów dalej, pod przeciwległą ścianą.

Strop izby był kasetonowy, a więc dzielony na odrębne, najczęściej kwadratowe zagłębienia z ozdobami. Ten konkretny przystrojono rozetami ze złota. Zwiślał też z niego barwny i złocony, poza tym zaś niewątpliwie wielki świecznik odlany z brązu. Wzrok gości ściągały przede wszystkim zdobienia ścian. Od Justusa Decjusza wiadomo, że podczas wesela Zygmunta i Bony, gdy w sali odbywały się oficjalne biesiady, wszystkie ściany obito „złotym aksamitem brokatowym”. Aby zachwycić przybyszy, gospodarze zużyli aż 900 łokci, czyli 500 metrów, drogiego materiału. Decjusz nie ukrywał zresztą, że gości wprowadzano do izby stołowej właśnie po to, żeby „mogli się łatwo przekonać, że jest tak wspaniała i świetna, jak to tylko możliwe”. Gdyby zaś ktoś miał wciąż wątpliwości co do bogactwa i statusu polskiego monarchy, zaraz obok wejścia do sali ustawiono potężny zielony kredens, zamykany kratą. Według Dubraviusa mebel sięgał po sam sufit. Wypełniało go ponad sześćset naczyń „o rozmaitych kształtach, wadze, formach”. Były tam: „scyfusy”, rodzaj kubków, często kryształowych, „puchary, kielichy, dzbany, dzbanuszki, misy, srebrem i złotem wielkiej wagi obficie wykończone i z pięknie wyczelowanymi ornamentami”. Wszystko to wykonano, aby powrócić do opisu Decjusza, „cudowną sztuką”, a zwłaszcza – „nie dającym się oszacować nakładem” pieniędzy.

Sala z powodzeniem mieściła kilka tuzinów gości. Tylko przy głównym, prostokątnym stole mogło obok króla zasiąść około dwudziestu pięciu osób. Poza tym pomieszczenie zastawiały mniejsze, chyba kwadratowe stoły. Za siedziska służyły głównie ławy, ale używano też nielicznych krzeseł. Zygmunt przybywał do sali przynajmniej dwa razy każdego dnia na główne posiłki i nigdy, jak wiadomo od poety Jana Kochanowskiego, „sam nie siadał do stołu swego”, lecz jadł w towarzystwie panów, dworzan, dostojników i gości. Ozdoby ścian zmieniano, w zależności od chwilowych oczekiwań i zachcianek władcy. Dookoła pod stropem były zamontowane specjalne listwy, na których dało się łatwo zawieszac tkaniny. Tak samo rzecz była rozwiązana w innych częściach apartamentów mieszkalnych dynastii.

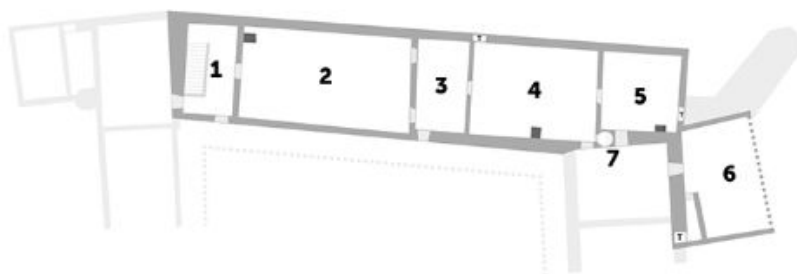
## PIERWSZE PIĘTRO

- |  |   |
|--|---|
| 1 – Klatka schodowa (schody Senatorskie) | 6 – Izba apartamentu króla (pokój zimowy)           |
| 2 – Sień przed jadalnią                  | 7 – Sypialnia króla w Kurzej Nodze                  |
| 3 – Izba stołowa króla                   | 8 – Sień wieży Duńskiej (ze schodkami na 2. piętro) |
| 4 – Izba srebrowych                      | 9 – Sionka belwederku                               |
| 5 – Sień apartamentu króla               | 10 – Izdebka belwederku                             |
|  | 11 – Mieszkanie podkomorzego                        |



## DRUGIE PIĘTRO

- |  |  |
|--|--|
| 1 – Klatka schodowa (schody Senatorskie)     | 4 – Izba wielka (lub dwa pomieszczenia: izba i sień) |
| 2 – Aula królewska (obecnie sala Senatorska) | 5 – Sala audiencyjna w Kurzej Nodze                  |
| 3 – Sień za tronem monarszym                 | 6 – Altana na szczycie wieży Duńskiej                |
|  | 7 – Kręcone schodki                                  |



Drzwi, przejścia	<b>SKRZYDŁO PÓŁNOCNE</b> (pierwszy pałac, dom króla)	Lata 40. XVI wieku	
Toalety			
Piecze i kominki			
Schody	rys. KAMIL JANICKI		
Krużganki, balustrady			

Za izbą stołową znajdowało się najmniejsze, siedemdziesięciopięciometrowe, pomieszczenie w tej partii pałacu, słusznie nazywane izbą srebrowych. Tutaj przechowywano tę część zastawy i innych utensyliów, która była w stałym użytku. Ogółem Zygmunt Stary posiadał podobno aż 1300 naczyń z kruszcu. Poza tym w pomieszczeniu, ogrzewanym i położonym blisko ubikacji, mieszkali

służący, odpowiedzialni za obsługę kredensu i podawanie do stołu. Takie połączenie funkcji sprawiało, że ludzie ci stale byli pod ręką, na każde zawołanie władcy. Poza tym chodziło o względy bezpieczeństwa. Srebrowi zapewniali całodobową ochronę bajecznie drogich pucharów i mis. Mimo to u schyłku XVI wieku, za panowania Stefana Batorego, zdarzyło się, że „złodzieje srebra króla jęgości”, przechowywane właśnie w pomieszczeniu obok sali stołowej, „pokradli”<sup>2</sup>.

## W SYPIALNI ZYGMUNTA

Po wschodniej stronie piętra pałacu mieściły się prywatne pokoje królewskie. W samym skrzydle północnym Zygmunt zajmował klasyczny, trzypokojowy apartament, złożony z sieni, izby i komnaty. Do jego mieszkania przynależał także belwederek, zwany obecnie mylnie Kurzą Stopką. Za część pokoiw monarszych należałoby poza tym uznać pokój w wieży Duńskiej, przez który przechodziło się do belwedkeru. Razem jego wysokość dysponował więc sześcioma pomieszczeniami na swoje bezpośrednie potrzeby.

Sień rozpoczynająca apartament królewski znajdowała się bezpośrednio obok izby srebrowych. Miała drzwi prowadzące na krużganki i zapewne większość gości pałacu wchodziła do niej właśnie z loggii. Poza tym do pomieszczenia można się było dostać przez wspomniane mieszkanie służących, wypełnione zastawą stołową. Wydaje się, że przynajmniej zimą i przy złej pogodzie król siedł na swoje posiłki, a potem wracał na pokoje właśnie przez izbę srebrowych. Jej lokatorzy musieli zatem utrzymywać tam idealny porządek, a przestrzeń, gdzie spali, była zapewne odgradzona w jakiś sposób od reszty wnętrza.

Sama sień miała kształt bliski kwadratu i niemal 110 m<sup>2</sup> powierzchni. To przy niej, nie zaś w izbie srebrowych, znajdowała się toaleta, ulokowana tu zapewne również z myślą o innych dworzaczach i petentach, przybywających na spotkanie z władcą. Ściany pokoju były obwieszane kościami, wieńczył go strop, a we wnętrzu niewątpliwie ustawiono ławy dla oczekujących. Z rachunków wiadomo, że siedziska znajdowały się także na zewnątrz, na krużgankach – zarówno przed wejściem do tego, jak i do innych apartamentów na zamku.

Wiadomo, że sień służyła głównie za rodzaj sali recepcyjnej. Łukasz Górnicki zanotował anegdotę o dworzaczach czekających na spotkanie z królem właśnie w tym pomieszczeniu. O dziwo jednak tak ważne miejsce, sąsiadujące bezpośrednio z wnętrzami, gdzie monarcha spędzał większość czasu, nie było w ogóle ogrzewane.

Do sieni przylegała izba króla. Różniła się już na pierwszy rzut oka, ponieważ zamiast stropu miała sklepienie. Wydaje się, że na takie, w XVI wieku już niemodne, rozwiązanie zdecydowano się z powodów przeciwpożarowych. Murowany sufit zmniejszał ryzyko rozprzestrzeniania się ognia w sercu rezydencji. Jak na warunki Wawelu pomieszczenie było niewielkie, porównywalne z mieszkaniem srebrowych. Zygmunt miał do dyspozycji około 80 m<sup>2</sup>. Izbę, położoną niemal w rogu pałacu, wyposażono wyłącznie w jedno okno, skierowane na północ, trudno więc nazywać ją pokojem dziennym. Był to raczej pokój zimowy. Król przesiadywał w nim wyjątkowo chętnie, gdy panowały mrozy, a po innych, wielookiennych salach hulał chłodny przeciąg.

Pokój miał malowane ściany, zastawiały go ciemne meble, w tym zamykane szafy. Te nie mieściły, jak domyślalibyśmy się dzisiaj, ubrań, ale jakieś inne przedmioty będące w posiadaniu króla. Do przechowywania strojów w XVI wieku wciąż używano raczej skrzyń, podobnie jak w średniowieczu. Ciepłotę zapewniał piec ustawiony w rogu. Służący palili w nim przez czeluść z sieni.

U schyłku jego życia członkowie służby pokojowej codziennie przenosili zniechęconego Zygmunta z sypialni do izby zimowej na krześle pokrytym szkarłatną materią. W izbie monarcha przyjmował posłów – w tym także tych, którzy narzekali, że zachowywał się jak „posąg albo niema osoba”. Wreszcie właśnie w opisywanym pomieszczeniu leciwy Jagiellon wyzionął ducha. Według Stanisława Mossakowskiego po raz ostatni zamknął powieki, najprawdopodobniej gdy siedział swoim zwyczajem w fotelu i grzał zmęczone kości.

Z izby przechodziło się do Kurzej Nogii. Ze względu na kilkudziesięciocentymetrową różnicę poziomów trzeba było w tym celu wspiąć się po czterech kamiennych schodkach. Pomieszczenie, kie-

dys stanowiące salę tronową, po wprowadzeniu nowego podziału kondygnacji stało się sypialnią monarszą. Władca miał tu około 100 m<sup>2</sup> przestrzeni. Pośrodku pokoju nadal znajdował się słup, niegdyś najważniejsza ozdoba wnętrza zamku Kazimierza Wielkiego. Bezpośrednio do pokoju przylegał prywatny ustęp króla. Ciepłotę i oświetlenie nocą zapewniał kominek, z kolei za dnia światło wpadało przez dwa okna umieszczone od północy.

Zygmunt, jak chyba wszyscy władcy tej epoki, spał w łóżu z baldachimem. Kotary wokół monarszego materaca pełniły dwie funkcje. Zapewniały minimum prywatności, w sytuacji gdy wybrani dworzanie i służący, w tym palacze dokładający do kominka, mieli dostęp również do tej najbardziej intymnej części rezydencji. Przede wszystkim jednak zatrzymywały ciepło. Oprócz łóża w pokoju stały między innymi stół z kamiennym blatem oraz krzesła obite skórą.

Kolejne drzwi z sypialni monarszej prowadziły do nieogrzewanej sieni w wieży Duńskiej. Pokój był jakby węzłem komunikacyjnym tej części zamku. Znajdowało się w nim przejście na wewnętrzne schodki, prowadzące na drugie piętro. Poza tym przez sień można było dostać się do wschodniego skrzydła pałacowego, do pozostałych pokoi wieży oraz do belwederku. Król najczęściej obierał tę ostatnią drogę.

Belwederek składał się jak dawniej z dwóch pomieszczeń: kwadratowej sionki (20 m<sup>2</sup>) i sześciobocznej izdebki (26 m<sup>2</sup>), wyposażonej w aż siedem okien, z których rozciągał się widok na cały Kraków, Stradom i znaczną część Kazimierza. Pierwszy pokój miał charakter przechodni, wiadomo, że stała w nim szafa. Główne pomieszczenie belwederku służyło z kolei jednocześnie za przebieralnię oraz prywatny gabinet króla, gdzie ten pracował w otoczeniu najbliższych dworzan lub prowadził narady w węższym gronie.

Ogrzewanie podłogowe, służące wcześniejszym Jagiellonom, ale zawsze nastroczające problemów, zostało zlikwidowane. Sionka w ogóle nie była opalana, natomiast w gabinecie stanął piec, zdobiony – a także – złoconymi kulami. Oba pomieszczenia miały kasetonowe stropy, na których umieszczono przeszło czterdzieści również połączonych rozet. Ściany były malowane, przytwierdzono też do nich listwy do zawieszania ozdobnych tkanin. Poza tym przy korytarzyku, którym przechodziło się do belwederku, został umieszczony ustęp. Król miał w efekcie w pokojach nawet nie jedną, ale dwie prywatne toalety<sup>4</sup>.

Resztę piętra wieży Duńskiej, po przeciwległej stronie sieni łączącej pokoje monarsze, zajmowało dwupokojowe mieszkanie podkomorzego królewskiego, o łącznej powierzchni ponad 50 m<sup>2</sup>. Profesor Bożena Czwojdrak wyjaśnia, że był to urzędnik odpowiedzialny za nadzór nad sypialnią królewską i właściwą pracą lożnych oraz pokojowców, którzy służyli w apartamencie władcy. Kronikarz Marcin Kromer podawał poza tym, że podkomorzy miał kontrolę nad garderobą monarchy. Wszystkie te funkcje wymagały jego obecności w bezpośrednim otoczeniu króla zarówno za dnia, jak i w nocy. Ponieważ zaś podkomorzy mieszkał tak blisko monarchy i miał wpływ na najbardziej intymne aspekty jego życia, urząd stopniowo zyskał sobie wielki prestiż. Siegnięcie po niego było marzeniem większości dworzan. W praktyce podkomorzy mógł mieć na najjaśniejszego pana wpływ większy niż formalni ministrowie, o czym nieraz przekonywano się w późniejszej, wazowskiej epoce<sup>5</sup>.

## W BLASKU MAJESTATU

O drugim piętrze skrzydła północnego pisze się niekiedy, że mieściło „apartament państwowy”. To określenie może nie mylnie, ale na pewno mylące. Ostatnia kondygnacja, podobnie jak i wcześniej opisana, nie była urzędem, lecz dalszą częścią domu monarszego. Był to drugi apartament Zygmunta, używany do funkcji bardziej reprezentacyjnych, publicznych, wymagających szczególnie ostentacyjnego ceremoniału lub zgromadzenia szerszego grona gości. Opisanego podziału – na piętra prywatne i oficjalne – nie należy zresztą rozumieć doktrynalnie. Pomieszczeń używano zawsze tak, jak życzył sobie tego najjaśniejszy pan.



Ekspozycja muzealna w tak zwanej sali Senatorskiej. Tron został ustawiony tak samo jak w czasach Zygmunta Starego, gdy wnętrze służyło za główną izbę audiencyjną w rezydencji. W XVI wieku drzwi znajdowały się jednak po obu jego stronach.

Sale na *piano nobile* nie czekały puste na wyjątkowe okazje i audyencje. Wydaje się, że był to po niekąd też apartament letni króla. Panował zwyczaj, że właściciele prawdziwie okazałych rezydencji sezon ciepły i zimny spędzali w odmiennych pokojach. Można wskazać przeróżne uczone traktaty z doby renesansu z zaleceniami w tej kwestii. Serwowane w nich opinie są jednak wzajemnie sprzeczne. Większość odnosi się też do realiów Europy Południowej, gdzie w pałacach nie stawiano pieców, zimy były łagodniejsze, a upały bardziej kłopotliwe niż w Polsce. Niektórzy mędracy zalecali, aby na lato przenosić się do północnych partii budowli, najlepiej w pobliże „wody i zieleni ogrodów”. Inni pisali, że gorącą porę powinno się spędzać blisko ziemi, zimną zaś – na wyższych kondygnacjach. Ale znane są też rozwiązania dokładnie odwrotne. Na przykład w pałacu papieskim w Pienzy „letnia aula” była umieszczona na najwyższej kondygnacji. W praktyce jak zawsze decydujące były preferencje gospodarza. Zygmunt Stary na pierwszym piętrze dysponował lepiej izolowanymi, cieńszymi pokojami, dobrze nadającymi się do odpiernania mrozów. Na *piano nobile* sale były z kolei o wiele wyższe, jaśniejsze, wietrzne, ale też rozleglejsze. Zimą musiało tam być dość nieprzyjemnie. Co innego latem<sup>6</sup>.

Na drugim piętrze w skrzydle północnym znajdowało się cztery lub pięć pomieszczeń – badacze jak na razie nie doszli do porozumienia w kwestii prawdziwej ich liczby.

Z klatki schodowej przechodziło się bezpośrednio do największej sali w całej rezydencji wawelskiej. Izba, nazywana w źródłach wprost aulą królewską, miała niemal 290 m<sup>2</sup>, a promienie słoneczne wpadały do niej aż przez osiem okien. Według Decjusza strop, jak wszystkie na tej kondygnacji, był kasetonowy, zdobiony „złożonymi rozetami, rozszanymi wszędzie na górze”. Antonio Carmignano, kronikarz podróży Bony Sforzy do Polski, pisał z kolei, że przy okazji ślubu królowej sala odznaczała się „dekoracją bogatą oraz pozłacaną”. To w niej, przy świetle kilku wielkich miedzianych kandelabrow, przez kolejne wieczory odbywały się tańce weselne, prowadzone na zmianę „już to po włosku, już po naszymu”.

Poza tym największa izba zamku królewskiego mogła służyć na przykład przedstawieniom teatralnym. Wiadomo, że było tak już za czasów Zygmunta, bo na zachowanym egzemplarzu pewnej



sztuki z 1516 roku znajduje się adnotacja, iż grano ją właśnie in aula regia.

W zależności od bieżących potrzeb aula stawała się też salą tronową. Tak było chociażby jesienią 1531 roku, gdy w pomieszczeniu zorganizowano huczne powitanie hetmana Jana Tarnowskiego, zwycięzcy bitwy stoczony z Mołdawianami pod Obertynem. Król wyróżnił wówczas dzielnego wodza, wstając ze swego krzesła tronowego i wychodząc mu na powitanie aż do połowy pomieszczenia.

Tron monarszy ustawiano przy ścianie wschodniej, tak aby władca mógł spoglądać na petentów wkraczających do sali z klatki schodowej. Rozwiązanie niewątpliwie przewidziano już na etapie budowy. Wyjątkowo drzwi w opisanej ścianie nie zostały umieszczone pośrodku, jak niemal wszystkie inne w rezydencji. Zamiast jednego centralnego portalu aula miała od wschodu dwa przejścia po bokach tronu.

Para drzwi prowadziła do sieni o powierzchni około 85 m<sup>2</sup>. Nieogrzewane pomieszczenie zapewniało komunikację z dalszymi pokojami, poza tym miało też przejście na krużganki. Pokój ten odgrywał niewątpliwie istotną rolę w ceremoniale. W nim musieli gromadzić się dworzanie, aby z właściwą pompą wyprowadzać monarchę ku jego krzesłu tronowemu<sup>7</sup>.

Kolejne wnętrza budzi niemałe kontrowersje wśród badaczy Wawelu. Według Stanisława Mossakowskiego z sieni przechodziło się do izby wielkiej, o powierzchni ponad 200 m<sup>2</sup>, zajmującej już całą resztę piętra poza Kurzą Nogą. Marcin Fabiański uważa odmiennie, że układ był taki jak dzisiaj: za izbą, wielką tylko z nazwy, znajdowała się kolejna sień. Niezależnie, które rozwiązanie zagadki układu pomieszczeń jest właściwe, należy stwierdzić, że wspomniana izba stanowiła bardzo ważny punkt rezydencji.

Pokój, obecnie nazywany salą Pod Orłem, miał własną toaletę, był też wyposażony w połączany piec. Palono w nim przez czelusć, ale nie z sieni, lecz z krużganków. Takie rozwiązanie również było częste na Wawelu. Spacerując po loggiach, wciąż można dostrzec cztery prostokątne otwory prowadzące do (nieistniejących już) komór dawnych pieców. Niegdyś chroniły lokatorów rezydencji przed nieprzyjemnościami związanymi z dokładaniem opału oraz czyszczeniem palenisk.

W izbie znajdowało się poza tym przejście na kręcone schodki, łączące wszystkie trzy nadziemne poziomy pałacu. Fakt, że król miał w obrębie swoich pokojów nawet nie jedną, ale dwie dyskretne klatki schodowe (drugą w ścianie wieży Duńskiej), nie powinien dziwić. Profesor Mossakowski twierdzi wręcz, że w wielkich rezydencjach epoki nowożytnej było co do zasady „tyle apartamentów służących głównym użytkownikom, ile sekretnych połączeń między kondygnacjami”. Ukryte przejścia z jednej strony „pozwalaly władcom na niepostrzeżone przemieszczanie się po gmachu z pominięciem głównych klatek schodowych i wewnątrz reprezentacyjnych”. Z drugiej – „ułatwiała dostęp ich osobistej służbie”. Wreszcie mogły się też bardzo przydać w razie wrogiego ataku, buntu czy wykrycia spisku grożącego życiu władcy, wtedy bowiem po na poły tajnych schodkach uciekano z pałacu.

W izbie wielkiej król mógł spędzać czas latem. Być może stale znajdowało się tam okazałe łoże, co mogło czynić z pokoju sypialnię reprezentacyjną, służącą nie do spania, lecz prowadzenia dyskretnych negocjacji z gośćmi, którym chciano symbolicznie dać do zrozumienia, iż są dopuszczani do sfery prywatnej monarchy. Na pewno łoże stawało w opisywanym pomieszczeniu przy okazji królewskich ślubów w latach 1518 i 1553. Wówczas izba wielka pełniła funkcję ceremonialnej alkowy, gdzie w myśl złożonego rytuału, po części przy licznych świadkach, odbywała się noc poślubna pary królewskiej.

O tym, jak rzecz przeprowadzono po przyjeździe Bony Sforzy, ze szczegółami pisał Justus Decjusz. Warto przytoczyć większy fragment jego relacji, dający wyobrażenie nie tylko o ceremoniale dworskim Jagiellonów, ale też o wystroju pomieszczenia, w którym przypieczętowano zawarty związek małżeński:

99

*Nadeszła pora, kiedy najjaśniejszą i przesławną królową dziewicę należało odprowadzić do ślubnej lożnicy królewskiej. Wtedy marszałkowie i ludzie odpowiedzialni za te rzeczy usunęli tych, którzy stali na drodze [...]. I zaraz weszła [do tej sypialni] Jego Królewska Wysokość z poprzedzającymi go i następującymi po nim księżętami. Po Jego Wysokości wprowadzona została królowa w towarzystwie najjaśniejszego margrabiego [Bran-*

denburgii) i księcia Prospera [Colony]. Na końcu przywołano i wprowadzono do królewskiej sypialni małżeńskiej szlachetnie urodzonych Włochów i gości niemieckich.

Gdy weszli do środka, wpadli wszyscy w niemały zachwyty. [...] [Izba] była wzniesiona nad wyraz wytwornie i u góry nakryta złotymi rozetami, tudzież ze wszystkich stron ozdobiona kunsztem malarzy. W dodatku, dzięki bezprzykładnej przemyślności królewskiej, jej ściany były obite złotym brokatem aksamitnym (o najlepszej zestrojonych barwach), tak przepysznie i wspaniale, że nie było nigdzie pustego miejsca szerokości choćby palca [...]. Podłoga zaś [...] była bardzo równo wyłożona szarym kamieniem. Aby zaś nie podniósł się kurz, wzniesiony jakimś ruchem, zasłano ją czerwonym sukmem.

99

Wkroczywszy do komnaty, król i królowa zasiedli po dwóch stronach wielkiego łoża. Od Antonia Carmignana wiadomo, że mebel był wyposażony w „baldachim złoty ze zwieńczeniem i globem”, natomiast na posłaniu leżała „złotogłowa kapa, sięgająca aż do ziemi”. Zanim małżonkowie przystąpili do nieodzownego etapu zaślubin, na rozstawionych dokoła ławach usadowili się dostojni goście. Służący wnieśli lakoce i napoje. Wygłaszano toasty, a między zebranymi wywiązała się rozmowa tak swobodna i rubaszna, na jaką pozwalało chyba tylko to jedno, jakże rzadkie wydarzenie w życiu dworu. Niedwuznaczne żarty i erotyczne aluzje miały stworzyć odpowiednią atmosferę do działania. Wreszcie, gdy orszak już się pożywił i napił, małżonków pozostawiono sam na sam<sup>2</sup>.

Z izby, czy może z kolejnej sieni, droga prowadziła dalej do przebudowanej Kurzej Nogi. Ta część dawnego serca rezydencji zachowała swoją funkcję. W sali o powierzchni ponad 100 m<sup>2</sup>, ogrzewanej piecem i zdobionej między innymi herbami dynastycznymi, stała ława tronowa Zygmunta z zaplekiem i baldachimem. Inny tron znajdował się oczywiście też w auli, ale węższe pomieszczenie lepiej nadawało się do audyencji w małym gronie. Było też w nim po prostu cieplej. Zygmunt miał tu poza tym do dyspozycji toaletę, niedostępną w największej sali zamkowej<sup>2</sup>.

Za część apartamentu królewskiego należałoby jeszcze uznać otwartą altanę na szczycie wieży Duńskiej, do której przechodziło się przez salę skrzydła wschodniego. Taras zajmował całą kondygnację wieży i miał powierzchnię około 150 m<sup>2</sup>. Nakryto go malowanym stropem, a ściany od strony pałacu posiadały listwy do zawieszania ozdobnych tkanin. Strona widokowa była wyposażona w balustradę i kolumny. W rogu, od strony południowo-zachodniej, wydzielono też korytarzyk prowadzący do toalety. Latem, przy sprzyjającej pogodzie, altana mogła zastępować królowi gabinet zlokalizowany w belwederku. Nawet w XVI wieku rozumiano bowiem walory pracy na świeżym powietrzu<sup>16</sup>.

## SEJM NA WAWELU

Największe pomieszczenie pałacu wawelskiego dzisiaj jest określane mianem sali Senatorskiej. W skrzydle wschodnim znajduje się także sala Poselska. Z nazw tych nie należy jednak wyciągać wniosku, że rezydencja była budowana jako miejsce obrad polskiego parlamentu. O sali Senatorskiej zaczęto pisać dopiero w drugiej połowie XVII stulecia. Nawet jeśli wcześniej funkcjonowały jakieś podobne określenia, to tylko dlatego, że senatorowie – czołowi dostojnicy, należący do grona, które wykształciło się z dawnej rady królewskiej – często gościli w apartamencie na drugim piętrze. Nie byli tam natomiast w żadnym razie gospodarzami.

Podczas planowania formy i skali rezydencji Zygmunt Stary na pewno nie brał pod uwagę potrzeb sejmowych. Na początku XVI stulecia, gdy przystąpiono do budowy, dopiero kształtowały się reguły demokracji szlacheckiej – ustroju, który z czasem pozwolił jednej warstwie przejąć pełną kontrolę nad krajem. Za życia długowiecznego Jagiellona ustalono skład mniej więcej dziewięćdziesięcioosobowego senatu. Poza tym formowała się izba poselska. Na razie jej liczebność nie przekraczała jednak czterdziestu osób, a wpływy były dość ograniczone.

Cały parlament był na tyle nieliczny, że jego posiedzenia nie wymagały szczególnej infrastruktury. Zygmunt wolał też opierać się w działalności politycznej na niezależnych doradcach, nie zaś na senacie czy posłach szlacheckich. Zresztą oficjalnym miejscem spotkań parlamentu nie był wcale Kraków. Sejm zbierał się co do zasady w położonym bliżej centrum państwa Piotrkowie.

Tylko wyjątkowo, raz na kilka lat, sesje były organizowane na Wawelu. W praktyce przybywało na nie bardzo niewielu delegatów. Za życia Zygmunta w rezydencji odbyło się trzynaście sejmów i na żaden nie przyjechała nawet połowa senatorów. Posłów również stawiła się garstka.

Sejmy odbywały się na wzgórzu na tyle rzadko, że szaleństwem byłoby dostosowywanie pałacu ściśle do ich potrzeb. Gdy do obrad dochodziło, senatorowie faktycznie mogli się zbierać w sali nazwanej później Senatorską. Tam przede wszystkim odbywały się ceremonie otwarcia posiedzeń. Pomieszczenie przydawało się również do innych funkcji politycznych: przyjmowania poselstw, oficjalnych negocjacji, odprawiania sądów. Znowu nie ma jednak sensu doszukiwać się jakiejś stałej reguły. Król, w zależności od własnych preferencji, mógł przyjmować dyplomatów i podpisywać traktaty zarówno w izbie stołowej, jak i izbie zimowej albo w Kurzej Nodze.

Przedstawiciele elit podzielali przekonanie, że Wawel to w pierwszej kolejności dom monarchy. Ale dom szczególnie, bo z racji wielowiekowej tradycji symbolizujący także potęgę całego państwa. Jak wyjaśnia Marcin Fabiański, koszty i wysiłki związane ze wznoszeniem pałacu nie budziły kontrowersji wśród wielkich panów. Decjusz pisał, że Zygmunt przebudował Wawel między innymi dlatego, iż „pragnął oddać przysługi Republice i utrwalić je ku wiecznej pamięci”. Także inny dworzanin, Maciej Franconius, chwalił monarchę za to, że „wykazywał się niemałą troską o budowlę i inne udogodnienia królestwa”. Ogółem przedsięwzięcie uchodziło nie za przejaw „szkodliwej manii budowlanej”, ale dzieło publiczne, podjęte „dla dobra państwa”. Oraz dla dobra poddanych, mimo że 99,9 procent z nich nie ośmieliłoby się nawet marzyć o odwiedzeniu wspaniałej siedziby monarszej<sup>11</sup>.



13

**DOM  
KRÓLOWEJ**



A CZASÓW PIERWSZEGO MAŁŻEŃSTWA Zygmunta Starego na Wawelu zapanowała dość niespotykana sytuacja. Młoda królowa Barbara Zapolya dostała do swojej dyspozycji pachnące świeżością, okazałe skrzydło zachodnie. Jednocześnie król przez kilka lat był pozbawiony własnego, gotowego domu na wzgórzu. Jak komentuje Marcin Fabiański, dopiero ukończenie budowy gmachu północnego pozwoliło Zygmuntowi „wygodnie pogodzić wymagania swojej małżonki i własne”<sup>4</sup>.

Po ślubie z Boną Sforzą proporcje uległy odwróceniu, czy też raczej powróciły do przyjętej normy. Zygmunt zajmował dwa okazałe, przestronne piętra w nowo wykończonym skrzydle. Dom królowej był ciaśniejszy, a jednocześnie miał o wiele więcej lokatorów. Poza samą monarchinią musiał bowiem pomieścić także jej żeński dwór, zamieszkujący stale na wzgórzu wawelskim.

## APARTAMENT DWÓREK

Pokoje fraucymeru znajdowały się na pierwszym piętrze skrzydła zachodniego. Ze schodów, dzisiaj nazywanych Senatorskimi, przechodziło się do nieogrzewanej sieni z murowanym sklepieniem o powierzchni około 70 m<sup>2</sup>. Stamtąd w lewo prowadziła droga do największego pomieszczenia kondygnacji. W izbie nakryte stropem i liczącej niespełna 110 m<sup>2</sup> znajdowała się jadalnia panien dworskich. Od Antonia Carmignana wiadomo, że sala – podobnie jak sąsiednie wnętrza – była ozdobiona wieloma pięknymi tkaninami. Jej najbardziej charakterystyczny element stanowiły jednak okna. Obydwa wychodziły na zachód, w kierunku małego, ukrytego dziedzińczyka między pałacem i katedrą. Otwory od strony loggii i dziedzińca głównego, istniejące w czasach średniowiecznych, zamurowano. Efekt widać do dzisiaj. Ściana na pierwszym piętrze skrzydła zachodniego jest pełna, z wyjątkiem jednego małego okienka. Takie rozwiązanie wyraźnie zaburza estetykę krużganków. Najwidoczniej uznano je jednak za konieczne z racji moralnych. Jak komentuje profesor Stanisław Mossakowski, chodziło o to, żeby „uchronić fraucymer królowej od niedyskrecji męskiego dworu” i uniemożliwić jakiegokolwiek nieprzystojne, niekontrolowane kontakty czy nawet spojrzenia.

Za izbą jadalną znajdowała się sień o powierzchni niemal 60 m<sup>2</sup>. Pokój posiadał drzwi na krużganek, był też połączony z krętymi schodkami, prowadzącymi na drugie piętro. Również nie miał za to żadnego okna od strony dziedzińca arkadowego.

Dalej była jeszcze jedna, ciemna i ciasna jak na warunki Wawelu (37 m<sup>2</sup>) sionka, umieszczona bezpośrednio nad przepustem bramnym. W latach trzydziestych XVI wieku, po przeróbce krużganków, otrzymała ona własne drzwi od strony loggii. Zdublowanie sieni tylko z pozoru wydaje się dziwne. Wcześniej opisane pomieszczenie poprzedzało jadalnię, było ogrzewane i stanowiło część dziennych pokojów fraucymeru. Można sobie wyobrazić, że to w nim panny przyjmowały – pod należytym nadzorem! – gości, ale też na przykład oddawały się lekturze czy zabawom. Mniejsza, zimna sionka była z kolei przedpokojem sypialni. Też miała przejście na kręcone schodki, poza tym zaś – dyskretne połączenie ze średniowiecznym budynkiem po drugiej stronie bramy i dalej z kuchniami oraz całą zabudową „techniczną” Wawelu. Takie drzwi pozwalały służbie na łatwe przemykanie się do domu królowej, a przede wszystkim donoszenie posiłków możliwie krótką trasą i bez wychodzenia na dziedzińiec arkadowy.

Strefa nocna dwórek znajdowała się w dwóch kolejnych pokojach, zajmujących przestrzeń nad bramą. Każdy miał – przynajmniej pierwotnie – po mniej więcej 50 m<sup>2</sup> powierzchni. Najpierw była sklepiona komnata z kominkiem, toaletą umieszczoną w murze południowym i bezpośrednim przejściem na kręcone schodki, dalej zaś wyższa, nakryta stropem izba ogrzewana piecem. Z ra-

chunków wiadomo, że stało w niej kilka szaf, a także drewniane ramy, służące do robótek ręcznych – haftowania i wyszywania.

Izba stanowiła chyba pokój bardziej ekskluzywny, w którym sypiały ważniejsze członkinie fraucymeru. Za takim wnioskiem przemawia nie tylko większa elegancja wnętrza, ale też obecność aż pięciu okien, w tym trzech umieszczonych ponad zachodnim wylotem bramy. Te pozwalały obserwować wszystko, co działo się w okolicy katedry i na drodze wiodącej do pałacu. Poza tym w pokoju było spokojniej niż w sąsiednim, a i łatwiej się w nim oddychało.

Przez komnatę przechodził każdy, kto zmierzał do izby lub na kręcone schodki, a także wszystkie panny pragnące skorzystać z ubikacji. Na obszarze damskiego apartamentu nie zlokalizowano żadnego innego klozetu. Toaleta przy komnacie była więc używana bardzo intensywnie, a ponieważ nie miała korytarzyka ani okna, musiały się z niej rozchodzić wyjątkowo uciążliwe wonie.

## PIERWSZE PIĘTRO

- 1 – Mieszkanie księdza Jarockiego
- 2 – Schodki do toalety na dawnych murach
- 3 – Sień przy klatce schodowej
- 4 – Przejście do pokojów nad łaźnią (po 1535)
- 5 – Kręcone schodki do łaźni i na 2. piętro

### Mieszkanie fraucymeru

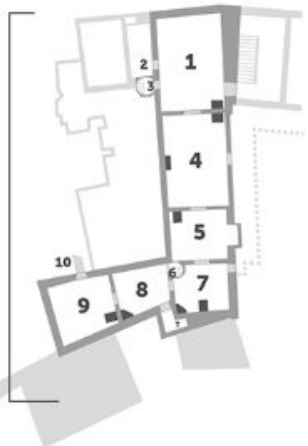
- 6 – Jadalnia panien dworskich
- 7 – Sień z wyjściem na krużganki
- 8 – Schodki do apartamentu królowej
- 9 – Ciemna sionka
- 10 – Dyskretne przejście w stronę kuchni
- 11 – Komnata sypialna dwórek z toaletą
- 12 – Izba dwórek
- 13 – Przejście do infirmerii, piekarni i domu królewien



## DRUGIE PIĘTRO

### Apartament królowej i mieszkanie ochmistrzyń

- 1 – Izba stołowa królowej (Pod Meluzyną)
- 2 – Przejście do altany nad łaźnią i toalety (po 1535)
- 3 – Kręcone schodki do łaźni i na 1. piętro
- 4 – Sień z wyjściem na krużganki
- 5 – Sypialnia królowej z wykuszem (pierwotnie izba dzienna)
- 6 – Schodki do mieszkania fraucymeru
- 7 – Izdebka młodego króla (pierwotnie komnata sypialna królowej)
- 8 – Komnata sypialna ochmistrzyń z ubikacją
- 9 – Izba dzienna ochmistrzyń
- 10 – Przejście na ganek do katedry



 Drzwi, przejścia	<b>SKRZYDŁO ZACHODNIE</b> (pierwszy pałac, dom królowej)	Lata 40. XVI wieku	
 Toalety			
 Piec i kominki	 rys. KAMIL JANICKI		
 Schody			
 Krużganki, balustrady			

Cały apartament fraucymeru (bez pierwszej sieni od północy, która miała raczej charakter przedchodni, i bez przedpokoju sypialni, zbyt ciemnego, aby mógł pełnić funkcje mieszkaniowe) liczył około 260 m<sup>2</sup>. Nie należy jednak ulegać wrażeniu, że był on wyjątkowo przestronny. Bona Sforza przyjechała do Polski w towarzystwie dwóch ochmistrzyń, zarządzających dworem żeńskim, i siedmiu panien fraucymeru. Na miejscu do dworu dołączyły jeszcze cztery Polki. To zaś oznacza, że na pierwszym piętrze domu królowej zamieszkało łącznie jedenaście dziewcząt. Spały niemal



jak we współczesnym akademiku, po pięć, sześć w jednym pokoju. Na każdą łącznie przypadało 9 m<sup>2</sup> sypialni i niewiele ponad 20 m<sup>2</sup> mieszkania. Warunki zdecydowanie nie były luksusowe. Zresztą najbardziej skrupulatny biograf Bony Sforzy, profesor Władysław Pocięcha, podkreślał, że monarchini szczyliła się tym, iż na jej dworze żeńskim „utrzymywano wzorowy ład i karność niemal klasztorną”.

Poza wymienionymi pomieszczeniami na pierwszym piętrze skrzydła był jeszcze jeden pokój – położony od strony północnej za pierwszą sienią, trzydziestometrowy, z dostępem do osobnej toalety. Mieszkał tam zaufany dworzanin królowej, Wilhelm Jarocki. Ksiądz, kanonik krakowski i je-dyny człowiek dopuszczony tak blisko fraucymeru<sup>2</sup>.

## POKOJE JEJ WYSOKOŚCI

Pokoje królowej zlokalizowano wyżej, na najbardziej okazałym, drugim piętrze skrzydła zachodniego. Kondygnacja zawierała łącznie siedem pomieszczeń. Pierwotnie cztery z nich stanowiły apartament najjaśniejszej pani.

Bezpośrednio z sieni schodów, dzisiaj nazywanych Senatorskimi, przechodziło się do izby stołowej monarchini. Pomieszczenie o powierzchni 140 m<sup>2</sup>, największe w gmachu, miało okna skierowane na dwie strony, w tym na miasto. Stał w nim stół, a siadało się na otwieranych ławach z wbudowanymi schowkami, służących jednocześnie za skrzynie do przechowywania dobytku.

Najbardziej charakterystyczną ozdobą pokoju był wielki, stylizowany świecznik z rzeźbą postaci kobiecej. Żyrandol ten nazywano Meluzyną, wyobrażał bowiem bohaterkę średniowiecznych legend, noszącą takie właśnie imię. Opowieści o Meluzynie były żywe zarówno we Francji, jak i w krajach niemieckich. Najpopularniejsza wersja mówiła o władczyni, która raz w tygodniu podczas kąpeli przyjmowała swoją prawdziwą, jakby syrenią postać: na poły kobiety, na poły węża lub ryby. Rzecz pozostała w tajemnicy tak długo, aż podejrzliwy mąż zaczął podglądać partnerkę w kąpeli. Kiedy wyznał, co zobaczył, zraniona pani rzuciła się z okna pałacu. Zanim jednak uderzyła o ziemię, doznała pełnej metamorfozy: przekształciła się w skrzydlatego węża i odfrunęła, aby nigdy nie powrócić.

Do mitu chętnie odwoływały się różne moźne rody Europy. Zarówno Plantageneci, Lusignanowie, jak i francuscy Andegawenowie twierdzili, że wywodzą się od Meluzyny. Taka opowieśćka przyjęła się także wśród Luksemburgów – przodków polskiej królowej i domniemanej pomysłodawczyni przebudowy zachodniego skrzydła Wawelu, Elżbiety Rakuszanki. Wspaniały żyrandol sprawił, że izba jadalna władczyni z czasem zyskała sobie nazwę sali Pod Panną lub Pod Meluzyną. W przeciwieństwie do wielu innych określeń pomieszczeń przyjętych na zamku, to jest w pełni uzasadnione. Jeszcze w wieku XVII w jednym z inwentarzy stanu rezydencji zapisano: „Pośrodku izby [wisi] Meluzyna na trzech zawiasach żelaznych u stropu przybita, przy której na kształt skrzydeł dwa rożki danielowe, ogony przy niej dwa złociste”.

Do uczczenia koronacji dziesięcioletniego syna Zygmunta Augusta, który jako jedyny w dziejach nowożytnej Polski został wyniesiony na tron za życia ojca, Bona Sforza sprawiła sobie też piękny kredens, na którym ustawiano jej srebra stołowe. Mogła je oglądać przynajmniej dwa razy dziennie, gdy przybywała do sali Pod Meluzyną na kolejne obiady: prandium i cena.

Na południe od izby stołowej znajdował się pierwotnie typowy, trzypokojowy apartament, złożony z sieni, izby dziennej i komnaty sypialnej. Sień była ogrzewana i mierzyła aż 120 m<sup>2</sup>. W przeciwieństwie do znajdującej się pod nią jadalni dwórek miała oczywiście okna wychodzące na krużganki: nikt nie zamierzał izolować od otoczenia najjaśniejszej pani. Wyposażona w drzwi od strony loggii, stanowiła główne wejście do apartamentu monarchini.



Budynek bramny z sienią prowadzącą z zamku dolnego na dziedziniec arkadowy. Nad głównym przejściem widoczny napis *Si Deus nobiscum quis contra nos* – Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam. Powyżej okna pokoiów dwórek oraz ochmi-strzyń.

Przechodziło się z niej do sześćdziesięciometrowej izby z reprezentacyjnym (choć ukrytym za kolumnadą) wykuszem. Być może to właśnie w niej stał wspaniały „piec królewski” z kafłami wyobrażającymi Kazimierza Jagiellończyka i jednego z jego synów. Tutaj Bona pracowała, odbywała

spotkania, oddawała się rozrywkom. Wreszcie bezpośrednio nad bramą znajdowała się jej sypialnia z kominkiem, o powierzchni ponad 60 m<sup>2</sup>. Mieszkalna część apartamentu miała łącznie 250 m<sup>2</sup>, a wszystkie pokoje królowej – uwzględniając jadalnię – 390 m<sup>2</sup>. Taki układ utrzymał się jednak tylko przez kilka lat. W 1520 roku, po urodzeniu następcy tronu Zygmunta Augusta, Bona umieściła synka w swojej sypialni, sama zaczęła natomiast nocować w dotychczasowej izbie dziennej<sup>3</sup>.

## IZDEBKA MŁODEGO KRÓLA

Zbyt mało wiadomo o życiu dworskim na gotyckim Wawelu, by stwierdzić, czy takie rozwiązanie było praktykowane już wcześniej. Ogółem w średniowieczu i dobie nowożytnej panowała opinia, że synowie przez kilka pierwszych lat życia powinni przebywać pod opieką matki. Wydaje się jednak, że Bona zaangażowała się w wychowanie potomka dużo bardziej od innych monarchiń. Widziała w Zigmuncie Augustie swoje żywe dziedzictwo, chciała uczynić z niego idealnego władcę, ale też – w pełni go od siebie uzależnić. Jej opiekuńczość przerodziła się w obsesję, zwłaszcza po tragicznym wypadku, do którego doszło w 1527 roku, gdy August miał niespełna siedem lat.

Pomimo zaawansowanej ciąży Bona, znudzona rutyną pałacowej egzystencji, wybrała się na polowanie na grubego zwierza. Zamierzała tylko przypatrywać się obławie, lecz rozwścieczony niedźwiedź niespodziewanie rzucił się na orszak monarchini. Bona spadła z konia i została przygnieciona grzbietem zwierzęcia. Na leśnej polanie doszło do przedwczesnego porodu. Synek najjaśniejszej pani, Olbracht, zmarł niemal natychmiast. Co więcej, obrażenia odniesione przez Bonę okazały się trwałe. Władczyni nie zdołała już ponownie zająć w ciążę. Wcześniej doczekała się wprawdzie aż czterech córek, ale syna miała tylko jednego. I od tej pory tym bardziej zaczęła pilnować, by spełnił wszystkie jej nadzieje. A także by za wszelką cenę doczekał dorosłości.

Bona zapędzała się w trosce i obawach o malca aż po granice rozsądku. A następnie granice te przekraczała i gubiła się w oparach absurdu. Odgradzała chłopca od rówieśników, zabraniała zabaw niosących ze sobą choćby cień niebezpieczeństwa. „Matka to dziecko pieczołotliwie chowała i nieprędko pozwoliła, by od jej boku odchodził, nawet gdy już trochę podrośł” – twierdził Stanisław Orzechowski na temat relacji między Boną i Zygmuntem Augustem. Jeszcze ostrzejsze zdanie wyraził niezbyt lojalny sekretarz królowej Stanisław Górski. „Król nasz młody wychowany został przez niewiasty i Włochów trwożliwszych od kobiet” – zapisał, krytykując brak jakiegokolwiek przygotowania wojskowego następcy tronu<sup>4</sup>.

Słowem, Zygmunta Augusta trzymano w złotej klatce. I była nią właśnie dawna komnata sypialna Bony nad bramą. Do pokoju, wcześniej ogrzewanego kominkiem, wstawiono także piec. Rozwiązanie było w polskich warunkach zupełnie niezwykle. O montowaniu w tym samym pokoju dwóch źródeł ciepła poza Wawelem słychać dopiero w kolejnym stuleciu. Królowej, przywykłej do łagodniejszego klimatu, najwyraźniej bardzo zależało na tym, aby jej syn się nie zaziębił.

Po przeróbce komnatę przemianowano na izdebkę młodego króla. Rachunki dworskie przechowywały wiele wiadomości o jej wyposażeniu. Profesor Stanisław Mossakowski na ich podstawie wymienia między innymi fornirowany stół z szufladami, trzy ławki, zdobioną skrzyneczkę na przybory do pisania, szafę na książki, a także puzdro, w którym przechowywano dziecięcą ceremonialną zbroję królewicza. Następca tronu posiadał zapewne więcej niż jeden pancerz. Wiadomo, że jako trzynastolatek otrzymał niezwykle zdobioną zbroję od cesarza. Był to prezent z okazji zaręczyn z wówczas siedmioletnią Elżbietą Habsburżanką. Ten konkretny skarb w 2020 roku powrócił na Wawel jako dar od władz węgierskich. „Zachwycająca w każdym detalu” – mówi o zbroi młodzieńczej Zygmunta Augusta kustosz Krzysztof Czyżewski. I podkreśla, że należy ona dzisiaj „do najcenniejszych w swoim rodzaju”.

Izdeбка młodego króla pierwotnie nie posiadała własnego wyjścia. Dopiero gdy Zigmunt August był nastolatkiem, przerobiono krążganki i wykuto wyjście z pokoju bezpośrednio na loggię. Jak pisze profesor Mossakowski, „królewicz lubił przesiadywać tam na ławkach”. Wiadomo też, że następca tronu hodował w klatkach gołębie. Zapewne były trzymane właśnie na krążgankach, nie zaś w sypialni.



Z lewej: budynek łaźni królowej na początku XX wieku, bezpośrednio przed rozbiórką. Z prawej: obecny wygląd tak zwanego dziedzińca Batorego. Na pierwszym planie widoczny odtworzony ganek łączący pałac z katedrą. W tle siedemnastowieczna wieża Sobieskiego.

W młodszych latach Jagiellończyk w ogóle nie był w stanie opuścić izdebki bez wiedzy matki lub jej dwórek. Z pokoju prowadziły tylko dwa wyjścia: na północ do sypialni Bony i w stronę zachodnią do apartamentu ochmistrzyń.

Dwie starsze damy kierujące fraucymerem nie mieszkaly wspólnie z dwórkami, lecz na najwyższym piętrze, w dwóch kolejnych pomieszczeniach nad przepustem bramnym. Najpierw była komnata ogrzewana kominkiem i wyposażona w ubikację z załamanym korytarzykiem, chroniącym przed smrodem. Dalej – wielookienna izba. Oba pomieszczenia, podobnie jak pokoje pod nimi, zapewniały około 100 m<sup>2</sup> powierzchni.

Z komnaty prowadziło przejście na podest kręconych schodków, którymi można było dostać się prosto do sypialni dwórek. Podest umożliwiał poza tym komunikację z sypialnią królowej, bez zakłócania spokoju Zygmunta Augusta.

## **SYPIALNIA BONY SFORZY**

Od strony izby, gdzie spała królowa, schodki były zagrodzone żelazną kratą, zamykaną na klucz. Bez niej niezwykle łatwo i to aż z trzech pomieszczeń pałacu można by dostać się do najbardziej prywatnej przestrzeni najjaśniejszej pani.

Bona, niepewna, jakie warunki zastanie nad Wisłą, a przypuszczalnie też przyzwyczajona do konkretnych rozwiązań, przywiozła z sobą z Włoch całe wyposażenie sypialni: wielkie pozłacane łoże „w formie namiotu” z rzeźbionymi kolumnami, baldachim z czarnego aksamitu pokryty złotymi zygzakami, zwiewną zasłonę haftowaną w karczochy, cztery materace obszyte niebieskim jedwabiem, a także zestaw poduch ze srebrnym wzorem.

Wiadomo, że dwa okna pokoju zasłaniano na noc czarnymi kotarami, a w sypialni stał również mały, chyba przenośny, piecyk, służący do podgrzewania puchowych kołder. Królowa posiadała poza tym „wielką skrzynię”, w której były przechowywane jej szaty. Na pewno zresztą nie wszystkie, bo samych sukni Bona miała dziesiątki, zawsze niezwykle szykownych i ozdobionych symbolicznymi ornamentami. Poza tym wiadomo, że już z Włoch Sforzówna przywiozła 96 czepców, 61 beretów i 105 koszul (w tym 12 nocnych), do tego liczne pończochy, wachlarze czy pasy.

Wśród innych sprzętów najjaśniejszej pani, ustawionych w izbie sypialnej lub w pozostałych pokojach apartamentu, warto wymienić skrzynki obciążone zielonym sukniem i służące do przechowywania biżuterii czy włoskie krzesła. Bona z pasją kolekcjonowała też na przykład drogie zegary. Musiało być ich wiele, zważywszy, że królowa zatrudniła osobistego zegarmistrza. Najjaśniejsza pani weszła między innymi w posiadanie wspaniałego chronometru ukrytego wewnątrz wachlarza z ptasich piór i wysadzanego klejnotami. Jak na warunki epoki był to prawdziwy cud techniki.

Wszystkimi tymi skarbami Bona nie cieszyła się w pojedynkę. Stale oglądał je też małżonek. Na dawnych dworach panowała reguła, że to nie pani odwiedzała alkową męża, lecz zawsze pan zmierzając nocą do damskiej sypialni, jeśli nabrał takiej chęci. W efekcie, jak tłumaczy Stanisław Mossakowski, królowa „unikala kłopotliwego przechodzenia przez pokoje apartamentu męzowskiego, pełne dworzan i męskiej służby, a równocześnie monarcha udający się do apartamentu żony miał możliwość schronienia się tam przed natarczywością oblegających go zwykle interesantów”. Opisany obyczaj pozwala zrozumieć inaczej zagadkową pozycję z rachunków królewskich z 1543 roku. Wówczas zamówiono dwa nowe łóżka: mniejsze do sypialni władcy i większe do pokoju królowej. Bo wyłącznie od tego drugiego wymagano, by wygodnie pomieściły się w nim dwie osoby.

O pożyciu małżeńskim Zygmunta i Bony, aktywnym pomimo dwukrotnej różnicy wieku, świadczy nie tylko gromadka dzieci. Dysponujemy też szczerym komentarzem weneckiego dyplomaty, który w 1532 roku pisał do mocodawców: „[Polski król] uważa siebie za bardzo starego, lecz każdego wieczoru sypia z żoną. Jak na swój wiek jest nadto krzepki”. Fakt, że monarcha składał regularne nocne wizyty małżonce, nie stanowił i nie mógł stanowić tajemnicy. Sypialnie króla i królowej dzieliło około 100 metrów. Aby odwiedzić Bonę, Zygmunt miał osiem lub dziewięć sal pałacowych oraz jedną z klatek schodowych, potem zaś pokonywał tę trasę ponownie w drodze powrotnej. I można się domyślać, że zwykle przechodził przy tym przez izbę nieszczęśliwych srebrnych, którym nigdy nie było dane zaznać odrobiny prywatności.

Intensywne użytkowanie łoża królowej potwierdzają także rachunki. Pierwszy mebel, przywieziony z Włoch, naprawiano kilkakrotnie. Potem zaś królowa nabyła przynajmniej dwa inne łoża. Poza wspomnianym wyżej, kolejne zostało zakupione w 1545 roku. Zamówienie złożono w Wiedniu, a mebel miał powstać na wzór łóżka należącego do Elżbiety Habsburżanki – znenawidzonej i zmarłej w tym samym czasie synowej najjaśniejszej pani<sup>6</sup>.

## ARRASY KRÓLOWEJ

Przy okazji ślubu Zygmunta Starego z Barbarą Zapolyą sekretarz monarchy Andrzej Krzycki zachwalał piękno pokoiów królowej, „malowanych i rozmaicie polyskujących złotem”. Następne uroczystości weselne, tym razem Zygmunta i Bony, dały z kolei okazję, aby wystrój apartamentu skomentował przybyły z Włoch Antonio Carmignano. Kronikarz stwierdził, że „wszystkie cztery izby były udekorowane w gładkie złotogłowa i arrasy jedwabne”. To nie jedyna wzmianka o arrasach. Te, zdaniem Carmignana, miały zdobić także apartament dwórek i pokoje królewskie<sup>7</sup>.

Wiadomość może niektórych zaskoczyć. Utarło się w końcu twierdzenie, że twórcą sławnej wawelskiej kolekcji arrasów – która do dzisiaj stanowi jeden z największych skarbów przechowywa-

nych na wzgórzu – był Zygmunt August. To prawda. Ostatni Jagiellon przejął jednak zamiłowanie do specyficznej odmiany materii ściennych po rodzicach, przede wszystkim zaś po matce.

Różne opony czy kobierce znano na Wawelu od wieków. Arrasy nie były jednak typową tkaniną ozdobną. Pod tą nazwą, dzisiaj odnoszoną w Polsce głównie do kolekcji wawelskiej, kryją się tapiserie flandryjskie z epoki raczkującej mechanizacji. Stanowiły one dzieła sztuki, ale też produkty niemalże przemysłowe. W pewnym sensie zapowiadały przyszłość, w jakiej dziś żyjemy.

Być może najważniejszą cechą dawnej sztuki była jej niepowtarzalność. Każdy obraz czy fresk stanowił z założenia dzieło unikatowe. Wykonywano oczywiście także kopie, ale te nie były – a przy złożonych kompozycjach nawet nie mogły być – idealne. Oryginalność stanowiła zresztą ważny atut. Zamożny mecenas pragnął przecież płacić za coś, czym nie mógł poszczycić się nikt poza nim. Z arrasami rzecz wyglądała inaczej. Były to tkaniny wykonywane nie przez pojedynczych artystów, lecz całe warsztaty. Technika ich produkcji sprawiała, że tylko na wczesnych etapach potrzeba było faktycznych mistrzów sztuki graficznej. Potem pałeczkę przejmowali rzemieślnicy, a przyjęty proces pozwalał tworzyć wiele niemal identycznych egzemplarzy tego samego dzieła.

Wykonanie arrasu rozpoczynano od ogólnego szkicu, przedstawiającego zarys planowanego obrazu. Potem powstawał bardziej dopracowany, ale wciąż miniaturowy projekt, do przedstawienia klientowi. Dopiero na trzecim etapie grafik wykonywał dokładny obraz. Ten tworzone już w lustrzanym odbiciu. Wreszcie „średni model”, po francusku *moyen patron*, powiększono do wymiarów oczekiwanej tkaniny. Tak powstawał wielki, mierzący często po kilka metrów na długość i szerokość, kratkowany obraz na papierze. Finalne dzieło nie służyło po to, żeby je komukolwiek prezentować. Było od razu cięte na pasy o szerokości około 70 centymetrów. Na tym kończyła się rola malarza i współpracujących z nim kopistów. Gdy karton był gotowy, do pracy przystępował zespół tkaczy.

Przy wielkich krosnach, pozwalających tworzyć wielometrowe dzieła, zasiadało maksymalnie czterech czy pięciu rzemieślników. Każdy tkacz otrzymywał jeden pasek obrazu i miał za zadanie wiernie, linia po linii, przenieść jego kompozycję. Tapisierię wykonywano od tyłu, dlatego projekt też musiał być odwrócony. W celu skontrolowania, czy praca przebiegała prawidłowo, posługiwano się lusterkami. Tygodniowo jeden członek warsztatu wykonywał niespełna 20 cm<sup>2</sup> tkaniny. Kilku-metrowy arras mógł zatem powstawać nawet kilkanaście miesięcy. Na koniec krawcy podszywali gotową tapisierię płótnem, aby zapewnić jej trwałość. Wówczas nic nie stało na przeszkodzie, żeby pracę... podjąć na nowo. I na podstawie tego samego pociętego kartonu wykonać następne, takie samo dzieło. Prawie jak na drukarce, tyle że tysiące razy wolniej i przy niesamowitym wysiłku<sup>1</sup>.

Wiadomo, że serię arrasów, przetykanych złotem i przedstawiających między innymi dzieła miłosierdzia, Bona Sforza przywozila już z Włoch w ramach swojej wyprawy ślubnej. W 1526 roku na rozkaz królowej i według jej dokładnych instrukcji w Antwerpii zamówiono kolejne arrasy – było ich szesnaście, zawierały wyobrażenia figuralne i miały łączną powierzchnię niemal 140 m<sup>2</sup>. Wreszcie w roku 1533, tym razem z inicjatywy, a przynajmniej na rachunek króla, w Brugii zakupiono ponad dziewięćdziesiąt arrasów, w większości z wyobrazeniami herbów – Polski, Litwy i rodu Sforzów. Kolekcja była ogółem imponująca. Łatwo wyliczyć, że na każdą reprezentacyjną salę Wawelu już za czasów Zygmunta Starego przypadalo po kilka arrasów. Zbiory te z różnych względów nie przetrwały jednak do naszych czasów – inaczej niż późniejsze tapiserie Zygmunta Augusta.

Poza arrasami w pokojach Bony na ścianach wisiły wschodnie kobierce. Królowa ceniła również malarstwo sztalugowe. Miała w swoim apartamencie przynajmniej czternaście obrazów, zapewne głównie pędzla artystów włoskich. Inne obrazy zdobiły ściany mieszkania władcy. Na ich temat posiadamy jednak niezwykle zdawkowe wiadomości<sup>2</sup>.

## MONARSKA HIGIENA

Na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych w Europie zaczął narastać wprost obsesyjny strach przed wodą. Francuscy medycy doszli do przekonania, że jednym ze źródeł nawracających



epidemii dżumy były gorące kąpiele, prowadzące do niebezpiecznego „rozpułchniania” ciała. Taki osąd szybko ogarnął także Anglię i kraje niemieckie. „Przez dwieście lat, gdy tylko pojawiała się widmo zarazy, podnosił się krzyk: »Zaklinam was, unikajcie łaźni i kąpielisk, w przeciwnym razie umrzecie« – komentuje Katherine Ashenburg na kartach książki Historia brudu.

Z ulic europejskich miast zniknęły łaźnie komunalne, w wysokich sferach natomiast zamiast mycia zaczęto praktykować intensywne perfumowanie i częstą wymianę kołnierzy przesiąkniętych potem. Kulminacją smrodliwego trendu przypadła na XVII stulecie, kiedy francuski król Ludwik XIV otwarcie szczycił się tym, że przez całe życie doświadczył zaledwie trzech kąpeli. Już wiek wcześniej zmierzano do takiego właśnie wątpliwego ideału<sup>19</sup>. Ale wcale nie każdy dał się ponieść fantazmatom o śmiercionośnych skutkach nawilżania ciała. Na dworze ostatnich Jagiellonów wciąż niezwykle ceniono regularne kąpiele, podobnie jak wcześniej w zamkach i grodach piastowskich.

Na Wawelu trzymano się przekonania, że zwłaszcza liczny fraucymer wymaga wygodnego i swobodnego dostępu do wody, oczywiście z dala od wścibskich członków dworu męskiego. Z kąpeli chętnie korzystały poza tym same królowe. Źródła historyczne z wieków XV czy XVI nie przechowały wiadomości o żadnej polskiej władczyni, która brzydziła się wody. Być może nie należy się więc dziwić, że do planowania łaźienki najjaśniejszej pani przystąpiono, zanim nawet ruszyła przebudowa rezydencji wawelskiej. Gmach zachodni zaczęto modernizować prawdopodobnie w roku 1504. Ale już w 1502 czeski rurmistrz Jan z Dobruski otrzymał zlecenie na budowę i obsługę „rurmusu”, a więc wodociągu.

U podnóży Wawelu od wschodu i północy biegło koryto rzeczki Rudawki, służące za fosę zamkową, ale też za źródło wody na obszarze dawnego Okołu. Właśnie nad Rudawką, przy samym stoku, wzniesiono budynek z kołem wodnym, na pierwszy rzut oka wyglądający jak duży mурowany młyn. Mechanizm, obracający się wraz z niespiesznym nurtem strumienia, napędzał koła zębate i przekładnie, wykorzystujące pasy ze skóry wołowej. Te z kolei wprawiały w ruch pompy, które zasysały wodę i wtlaczały ją do rurociągu ułożonego na zboczu Wawelu.

Rudawka, jak wszystkie rzeki i strumienie miejskie dawnych wieków, była ogromnie zanieczyszczona. Krakowianie prali w niej ubrania, barwili płótna, wyrzucali do niej odpady i wylewali nieczystości. Dlatego do rurmusu pobierano wodę nie z koryta, lecz z wykopanej obok studni. Aparatura była jak na warunki epoki skomplikowana i niezwykle kosztowna w obsłudze. Jak wyjaśniał znawca spraw wodnych i kanalizacyjnych Wawelu doktor Piotr Stępień, stale nastęrczała też trudności, wymagała napraw i przeróbek.

Rachunki dworskie notują łącznie dziesiątki pozycji związanych z utrzymaniem sprawności rurociągu. Wydatki ponoszono w pierwszej kolejności po to, żeby zapewnić królowej i jej otoczeniu wygodne warunki do kąpeli. Rurmus, prowadzony w terenie rurami ołowianymi i żelaznymi, a na obszarze rezydencji także drewnianymi, docierał na mały, ukryty dziedzińczyk między domem królowych i katedrą. Właśnie na tym obszarze, przy murze zamkowym, do ściany damskiego skrzydła pałacu dobudowano parterową łaźienkę królowej<sup>24</sup>. Należy podejrzewać, że budynek powstał jednocześnie z siedzibą władczyni lub niewiele później. Do tego czasu rurociąg mógł zaś dostarczać wodę potrzebną murarzom.

Gmach kąpielowy połączono z pałacem za pomocą okrągłej klatki schodowej, dobudowanej od zewnątrz do muru rezydencji. Na pierwszym piętrze ze schodów przechodziło się do północnej sieni, poprzedzającej pokoje dwórek. Na najwyższej kondygnacji schodki przylegały z kolei bezpośrednio do izby jadalnej najjaśniejszej pani. Aby udać się na poobiednią kąpiel, Bona nie musiała zatem wychodzić ani na zewnątrz domu, ani nawet poza swoje apartamenty.

Po pokonaniu kilkudziesięciu schodków królowa trafiała do szatni o powierzchni około 25 m<sup>2</sup>. Za sprawą pieca kaflowego było tam wystarczająco ciepło, aby pozbyć się wierzchnich szat. Dalej znajdowała się mała, bardzo wąska sionka, pozwalająca wyjść na dziedzińczyk lub dostać się do właściwej łaźni. Ostatnia, najważniejsza salka miała nieco ponad 30 m<sup>2</sup>. Stały w niej dwie wanny kąpielowe. Nie zachowały się, ale ich kształtu można się domyślać na podstawie grafik z epoki. Były to zapewne swoiste kadzie z podniesionymi bokami, stanowiącymi podparcie dla pleców, po-



zwalające myć się w pozycji siedzącej. Taką właśnie kadź widać na przykład na kartach jednej z książek Marcina Bielskiego, wydanej w Krakowie w latach trzydziestych XVI wieku.

Wanny wawelskie wykonywano z drewna lub miedzi. Na pewno jedna z metalowych kadzi stała w łazience królowej. Wspominają o niej rachunki dworskie z 1541 roku. Ważyła niemal 120 kilogramów i była pobielana z wykorzystaniem srebra lub cyny. Poza tym mamy informację, że w pokoju kąpielowym umieszczono haczyki, służące do zawieszania ściągniętych z głów słomianych kapeluszy. Wiadomo też o drewnianej podłodze i stole sprawionym do łazienki, a także o bliżej nieznanym przyrządach fryzjerskich. Nieodzownym elementem wyposażenia był wreszcie piec kaflowy z miedzianym kotłem, służący do podgrzewania wody dostarczanej przez turociąg. Dokładne zapiski na jego temat pochodzą wprawdzie dopiero z XVII wieku, ale jakaś wersja urządzenia z wielkim kotłem musiała istnieć także za czasów Bony Sforzy. Bez niego trudno byłoby sobie wyobrazić korzystanie z przybytku.

Osobną łaźnię posiadali również królowie. O Zygmuncie Starym pisano, że od młodości brał kąpiele przynajmniej dwa razy w tygodniu. Jego syn Zygmunt August będzie się myć nawet dwa razy dziennie. Pomimo tak wyraźnego przywiązania do higieny najjaśniejsi panowie nie dysponowali na Wawelu równie nowoczesnym i komfortowym rozwiązaniem co ich szacowne małżonki. Nie próbowano nawet budować drugiego rurmusu z myślą o gospodarzach rezydencji. Łaźnia króla przynajmniej od lat dwudziestych XVI stulecia znajdowała się nad brzegiem Rudawki od strony wschodniej. Aby wziąć kąpiel, władca musiał zatem każdorazowo opuścić Wawel i udać się na dość długi spacer. Zimą perspektywa przebieżki na mrozie zaraz po gorącej kąpeli raczej nie napawała optymizmem. Nic jednak nie słychać o planach przenoszenia przybytku na szczyt skały. Łaźnia, położona blisko dzisiejszego skrzyżowania ulic Grodzkiej i Podzamcze, była za to remontowana i coraz wspanialej ozdobiana. Wiadomo na przykład, że ściany pokoju kąpielowego pokryto malowidłami, wyobrażającymi greckie boginki związane z wodą, Charyty. Jak zaznacza Stanisław Mosakowski, nie da się tylko ustalić, czy te postacie mitologiczne przedstawiono skromnie w ubraniach, czy też na modłę artystów renesansowych: nago<sup>12</sup>.

## WŁOSKIE AMBICJE

Bona Sforza nie mogła narzekać na swoją prywatną łaźnię. Przestrzeń i udogodnienia apartamentów zdecydowanie jej jednak nie wystarczały. Po tym, jak królowa odstąpiła komnatę sypialną synowi, jej mieszkanie skurczyło się do zaledwie trzech pomieszczeń.

W obliczu ciasnoty konieczne stały się dość niezręczne kompromisy. Wydaje się, że najjaśniejsza pani była zmuszona przenieść część swoich dziennych zajęć do sieni, wcześniej stanowiącej wyłącznie ceremonialne przejście na pokoje. Do rozległego i dość zimnego pomieszczenia, podobnie jak do izdebki młodego króla, z czasem wstawiono dodatkowy piec. Problem temperatury został rozwiązany. Na trudności ceremonialne nie było już równie prostej recepty. Rytuał dworski nakazywał, aby każdy petent prosił o posłuchanie w sieni i dopiero stamtąd był wprowadzany do zasadniczej części apartamentu. Co jednak, jeśli gość otwierał drzwi, żeby zgłosić swoją sprawę, a po drugiej stronie już czekała monarchini? Dla zapobieżenia ujmie stawiano pewnie parawany, tymczasowe ścianki, strażę. Bona wciąż jednak gnioła się w zbyt skromnych pokojach.

Dodatkowy kłopot wiązał się z niedoborem toalet. Zachodnie skrzydło pałacu nie zostało zbudowane, ale tylko podwyższone. Odziedziczyło w efekcie wiele niekoniecznie komfortowych rozwiązań rodem ze średniowiecza. O ile król miał w apartamentach łącznie cztery toalety na własne potrzeby, o tyle królowa nie dysponowała żadnym całkowicie prywatnym „miejscem sekretnym”. Na drugim piętrze jej domu zlokalizowano tylko jedną ubicację – do wspólnego użytku władczyni, jej syna oraz dwóch ochmistrzyń. No, chyba że tym ostatnim kazano schodzić za potrzebą piętro niżej.

Wreszcie ciasnota dawała się we znaki i członkiniom fraucymeru. Wypada przypomnieć, że panny dworskie były dziewczętami z wysokich rodów, przebywającymi w pałacu, aby dotrzymywać towarzystwa najjaśniejszej pani. Jako takie posiadały własne pokojówki i służące. Przynajmniej

niektóre z tych pomocnic dyżurowały także nocą, co dodatkowo zwiększało tłok w mieszkaniu na pierwszym piętrze. Problemy potęgowały się jeszcze, jeśli ktorejs z dwórek zdarzyło się zachorować. Wspólne mieszkanie, po kilka osób w pokoju, nie pozwalało przecież odizolować niedomagającej panny od pozostałych.

Świadoma problemu Bona Sforza postanowiła powiększyć zachodnie skrzydło pałacu. Jeden z pomysłów władczyni zakładał dobudowanie dodatkowej kondygnacji ponad łaźnią. Na piętrze budynku miała znaleźć się infirmeria, a więc przestrzeń dla członkin fraucymeru, wymagających leczenia lub potrzebujących odpoczynku od dworskiego zgiełku. Wczesną wiosną 1534 roku na dziedzińczyk za katedrą zaczęto zwozić potrzebne materiały. Zanim jednak budowa ruszyła na dobre, ze stanowczym protestem wystąpił biskup krakowski Piotr Tomicki. Hierarcha, wspierany przez członków kapituły, grzmiał, że nadbudówka zasłoni okna sąsiadującej z nią kaplicy Świętej Małgorzaty, będzie utrudniać sprawowanie liturgii, a nawet – z racji swojej funkcji – sprofanuje świętą przestrzeń najważniejszego kościoła na wzgórzu. Zamiast prosić królową o przemyślenie sprawy, Tomicki zgłosił się do wielkorządcy Seweryna Bonera i wymógł na nim przerwanie budowy. Następnie uderzył listownie do króla, przebywającego akurat na Litwie. Przekazał wszystkie swoje argumenty i załączył do nich szczegółowy projekt podwyższonego gmachu. Nie mógł chyba postąpić w głupszy sposób.

W połowie lat trzydziestych XVI wieku majątek i pozycja polityczna Bony sięgnęły zenitu. Najjaśniejsza pani wywierała przemożny wpływ na męża, współdecydowała o obsadzie najważniejszych stanowisk w kraju, częstokroć rozstrzygała o kierunku poczynań wewnętrznych i zagranicznych. Była osobą numer dwa, a w chwilach słabości króla wręcz numer jeden nad Wisłą. I na pewno nie zamierzała pozwolić, aby ktokolwiek kwestionował jej plany i narażał na szwank reputację. Zwłaszcza że nie chodziło o wojnę, pokój czy losy dynastii, ale o jedną izbę nad łaźnią – początkowo planowaną nawet nie jako budowla murowana, ale łatwy do demontażu dodatek z drewna. Czy gdyby królowa ugięła się w tej sprawie, ktokolwiek traktowałby poważnie jej przyszłe, prawdziwie wielkie przedsięwzięcia?

Bona nakazała kontynuować budowę, „choćby miało się niebo i wszystko zapaść”. Zygmunt nie odważył się jej przeciwstawić, Boner też nie słuchał dalszych obiekcji, a nad łaźnią koniec końców stanęła nie jedna izba, ale trzy dodatkowe murowane kondygnacje. Tak aby nikt nie musiał pytać, kto zwyciężył w sporze.

Budynek z łaźnią, teraz pnący się w niebo niczym wielka kamienica mieszczańska, zasłonił część okien pałacowych. Na przykład w sali jadalnej Pod Meluzyną z pięciu otworów pozostały tylko trzy. Budowla miała więcej kondygnacji od rezydencji. Poziomy się miały, co wymagało zastosowania dodatkowych schodków i przerozbienia okragłej klatki, prowadzącej do pokoiów kąpielowych.

Na pierwszym piętrze pawilonu znalazł się dość ciasny, ale pełny trzypokojowy apartament z sionką, izbą i komnatką. Razem liczył niespełna 70 m<sup>2</sup>. Na podłogach ułożono glazurowane płytki ceglane, a kasetonowe stropy, jak w samym pałacu, ozdobiono złożonymi rozetami. Piętro drugie zajęły dwa pokoje. Wśród wyposażenia wszystkich tych wnętrz można wymienić między innymi miedziane lustro, złote galki okien, fornirowany stół, ale też dziesięć obrazów z kolekcji królowej i piękne świeczniki. Nie były to na pewno wnętrza drugorzędne, gospodarcze. Na co dzień mogły służyć dwórkom, a przy szczególnych okazjach także gościom królowej albo jej żeńskiemu potomstwu. Poza tym w jednym z pomieszczeń stanęła kuchenka, służąca podgrzewaniu potraw przynoszonych na stół królowej. Nie było tam natomiast planowanej początkowo infirmerii.

Na najwyższym poziomie królowa kazała zbudować jeszcze zadaszony taras – a więc kolejną „altanę”, na podobieństwo tej, która już wieńczyła wieżę Duńską. Poza tym kondygnacja zawierała sionkę i dodatkową toaletę, jak można podejrzewać, do wyłącznego użytku najjaśniejszej pani<sup>13</sup>.

Na tym w żadnym razie nie kończyły się budowlane inicjatywy Bony. W latach trzydziestych i czterdziestych XVI wieku dwukrotnie przerabiano pokoje nad bramą. Cały budynek bramny został wydłużony w stronę katedry o jakieś 3 metry, co powiększyło pomieszczenia zajmowane przez dwórki i ochmistrzynię. Przyrost przestrzeni był ograniczony, a projekt kosztowny i problematyczny. Budowa pozwoliła jednak również na przekucie przejścia do kolejnego budynku. Za przepustem bramnym, na obszarze zamku dolnego, Bona kazała przerobić dawny gmach starostwa,

w którym na parterze umieszczono jej własną piekarnię, na piętrze zaś – infirmerię. Już nie w formie pojedynczej izdebki, ale pełnego, trzypokojowego apartamentu.

Infirmeria łączyła się bezpośrednio z sypialniami dwórek na pierwszym piętrze pałacu. Za nią dobudowano też zadaszony ganek, który pozwalał dostać się aż do Domu Królewien – dawnego pałacyku Elżbiety Rakuszanki. To już tworzyło bardzo rozległy kompleks damskich gmachów i pokoiów, który mógł śmiało rywalizować ze skalą domu króla<sup>14</sup>.

Przestronna piętrowa rezydencja, zbudowana obok katedry dla owdowiałej Elżbiety Rakuszanki, po śmierci królowej przeszła w ręce jej najmłodszej córki, też Elżbiety. Potem mieszkaly tam córki Zygmunta Starego z pierwszego małżeństwa. Jedna zmarła w dzieciństwie, drugą w 1535 roku wydano za mąż. Dopiero wówczas do opróżnionego pałacyku wprowadziły się trzy młodsze córki Bony: Zofia, Anna i Katarzyna. Wcześniej nie uważano bowiem za rzecz godną i właściwą, aby wspólnie lokować potomstwo dwóch monarchiń.

Dom Królewien posiadał własną niewielką łaźnię. Był też bogato wyposażony. Wiadomo, że młode dynastki dysponowały między innymi zestawami szachów i innych gier, złożonymi skrzyneczkami na różne przybory, kredensem, szafami, zamykanymi skrzyniami na stroje, ale też klatkami dla ptaków czy wreszcie... łóżeczkiem dla karliczki<sup>15</sup>. Można zresztą zgadywać, że podobny mebel stał również w pokojach najjaśniejszej pani. Ogółem szesnastowieczne dwory obsesyjnie poszukiwały osób obarczonych zaburzeniami wzrostu. W Europie Zachodniej karły traktowano jak wybryki natury, dziwolągi. W Polsce pozwalano im jednak robić świetne kariery. Sama Bona nie tylko ceniła towarzystwo i porady swoich niskich dworzan, ale jednemu z nich zawdzięczała nawet życie. W 1544 roku zamaskowany zamachowiec wtargnął nocą do dworku myśliwskiego królowej pod Piotrkowem. Z obnażoną bronią szykował się do zadania śmiertelnego ciosu. Nie zdołał go jednak wyprowadzić, ponieważ potknął się o śpiącego przy oknie karła. Zbudził domowników i był zmuszony salwować się ucieczką<sup>16</sup>.

Wawelskie przedsięwzięcia gorąckrwestej Włoszki wykraczały nie tylko poza zamek górny, ale też poza samo wzgórze. W połowie lat dwudziestych XVI wieku Bona zakupiła od mistrza ciesielskiego Bartłomieja działkę pod Wawelem, blisko brzegu Wisły. Zapłaciła za nią dość imponującą kwotę niemal 1000 florenów, a więc odpowiednik ponad 800 000 obecnych złotych. Oznacza to, że Bartłomiej zarobił na jednej transakcji z najjaśniejszą panią tyle, ile zapłacono by mu za dwie dekady pracy przy więźbach dachów pałacowych.

Na nabytej parceli królowa kazała wznieść drewniany dom, gdzie chętnie przebywała latem. Dworek był otoczony ogrodem, miał własną kuchnię i wielookienną salę letnią. Obok zbudowano stajnię, gdzie lubiąca jeździectwo monarchini trzymała swoje bajecznie drogie rumaki<sup>17</sup>.



14

**TRZECI  
PALAĆ**



AWIĘCIEJ DYSKUSJI I WĄTPLIWOŚCI wśród badaczy wzbudziło przeznaczenie ostatniego z reprezentacyjnych gmachów Wawelu. W przeciwieństwie do domów królowej i króla skrzydło wschodnie nie miało oczywistej funkcji, uświęconej tradycją. O zamierzeniach inwestora tym trudniej rozprawić, zważywszy, jak wiele czasu minęło od zapoczątkowania budowy do jej finału. Cokolwiek pierwotnie planował Zygmunt Stary, nie mógł się spodziewać, że prace – przerwane katastrofalnym pożarem – zajmą niemal ćwierć wieku. Wizje snute w roku 1519, gdy pięćdziesięciodwuletni Zygmunt dopiero czekał na narodziny legalnego męskiego potomka, nie miały racji bytu w 1543 roku, gdy król był siedemdziesięciosześcioletkiem, a jego syn i następca – dorosłym mężczyzną, od dawna koronowanym i właśnie przystępującym do ożenku.

Należy też pamiętać, że sal skrzydła nie oddano do użytku jednocześnie, a kataklizm z 1536 roku poczynił różne szkody w poszczególnych partiach trzeciego pałacu. Funkcje budynku zmieniały się więc także z tego prostego względu, że przekształceniom ulegał sam gmach.

Jedno jest jasne jak słońce. Rezydencja monarsza potrzebowała dodatkowej przestrzeni, i to nie tylko w związku z okazjonalnym przyjmowaniem gości. Również w codziennej pracy otoczeniu monarszemu musiało dotkliwie brakować miejsca.

Król zatrudniał jednocześnie kilku sekretarzy, którzy prowadzili jego korespondencję, przygotowywali prywatne pisma, przekazywali polecenia innym dworzanom i urzędnikom, a poza tym realizowali różne, mniej lub bardziej poufne, misje na rzecz jego wysokości. Bez nich Zygmunt straciłby kontakt z otoczeniem i podstawowe narzędzia wpływu na sprawy państwa. Dlatego też przynajmniej część sekretarzy musiała stale przebywać w towarzystwie najjaśniejszego pana. Nie wiadomo nic o tym, aby na potrzeby tych urzędników oddano konkretne pomieszczenie. Zapewne zawsze dyżurowali blisko miejsca, gdzie spędzał czas Zygmunt: w sąsiednich sieniach czy izbach.

Nie byli jedyni. Oficjalna wola monarchy znajdowała wyraz w dokumentach przygotowywanych przez kancelarię koronną. Urząd ten również nie miał siedziby na zamku. Praca kancelistów i skrybów skupiała się tam, gdzie przebywali ich szefowie: faktycznie równorzędni rangą kanclerz i podkanclerzy. Pisma przygotowywano w domach tych możnowładców, zwykle posiadających okazałe siedziby blisko Wawelu. Trudno sobie jednak wyobrazić, że pracownicy kancelarii z każdą sprawą i poleceniem biegali z zamku do miasta. W praktyce część z nich też przebywała w rezydencji monarszej, blisko majestatu.

Na Wawelu wiele czasu spędzali oczywiście także sami kanclerze, poza tym zaś inni ministrowie, zwłaszcza marszałek wielki koronny i marszałek nadworny, odpowiadający za bezpieczeństwo króla, oficjalne audyencje, a wreszcie za skład dworu i jego sprawne funkcjonowanie.

Powiększenie przestrzeni pałacu mogło bardzo ułatwić życie wszystkim wymienionych dostojników i ich służby. Trzecie skrzydło, tak jak pozostałe, było jednak przede wszystkim domem dynastii. A sytuacja rodzinna Jagiellonów sprawiła, że z czasem znalaziono dla niego czysto mieszkaniowe funkcje<sup>4</sup>.

## APARTAMENTY NASTĘPCY TRONU

Trzeci pałac, przedzielony wielką klatką schodową, zawierał na reprezentacyjnych piętrach łącznie cztery oddzielne apartamenty. Na każdym poziomie jedno mieszkanie znajdowało się na północ od schodów, drugie zaś na południe. Oba też miały dostęp do dodatkowych schodków, pozwalających przechodzić dyskretnie między kondygnacjami.

Skrzydło, jako najnowsze, było zarazem najnowocześniejsze, przynajmniej pod względem zapewnianych udogodnień. Wystarczy stwierdzić, że każde pomieszczenie przewidywane na sypial-

nię i prawie każde, gdzie zamierzano umieścić izbę dzienną, otrzymało własną toaletę.

Bardziej okazałe i przestronne były apartamenty po stronie południowej. Uczyniono z nich jakby kalkę domu króla, oba bowiem zostały przeznaczone dla następcy tronu Zygmunta Augusta. Po przekroczeniu czternastego roku życia młody monarcha był już oficjalnie uważany za dorosłego mężczyznę. Wzmogły się w związku z tym naciski na zaborczą Bonę, aby zezwoliła synowi przenieść się do własnego mieszkania, gdzie mógłby żyć z należytą pompą i w otoczeniu odrębnego dworu. Na przeprowadzkę chyba szczególnie silnie naciskał biskup krakowski, a jednocześnie podkanclerzy, Piotr Tomicki. Dyskusje toczyły się w tym samym czasie, gdy doszło do zażartego sporu o nadbudowę łaźni. W sprawie zapewnienia synowi lokum odpowiadającego jego statusowi królowa nie była jednak w stanie długo stawiać oporu. Sytuacja, w której następcą tronu wciąż mieszkał w jednej komnacie obok matczynej sypialni, urągała przecież majestatowi i narażała dom panujący na śmieszność.

Do przenosin doszło w roku 1535. Przynajmniej tak było oficjalnie, bo w praktyce Zygmunt August nie zdążył rozgościć się w odrębnych pokojach. Rodzice wkrótce zabrali go na Litwę. Zanim wszyscy powrócili na Wawel, wybuchł pożar. Stopniowo przywracano do użytku poszczególne sale, ale całe planowane dla niego apartamenty młody król mógł zająć ponownie dopiero na początku lat czterdziestych XVI wieku, gdy zdążył przekroczyć dwudziesty rok życia.

Na pierwszym piętrze w obręb mieszkania Zygmunta Augusta wchodziły cztery pomieszczenia. W pierwszym zamieszkiwali chyba jego wybrani dworzanie. Dalej układ był już standardowy: sień z dodatkowym wejściem od strony krużganków, izba dzienna, a wreszcie komnata sypialna. Trzy pokoje mierzyły łącznie około 280 m<sup>2</sup>, jednak z mieszkaniem łączył się też trzydziestometrowy poik w wieży Jordance. Wstawiono do niego szafę oraz łóżko, i to mimo że nie posiadał ogrzewania. Najwidoczniej spał tam więc jakiś dworzanin czy służący, potrzebny stale młodemu monarsze, ale nie na tyle ważny, żeby zadbano, by nie musiał dzwonić z zimna zębami. Zygmunt August zajął poza tym dwa pokoje na piętrze wieży Lubranki i w prowadzącym do niej przedsionku. Trzymano w nich należące do króla stroje, klejnoty i uzbrojenie.

## PIERWSZE PIĘTRO

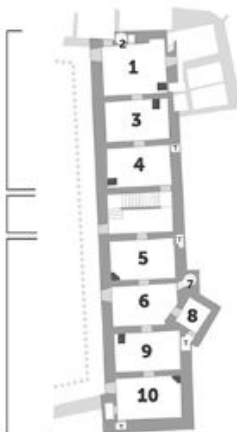
### Apartament gościnny/ pokoje fracymeru młodej królowej

- 1 – Ogrzewana sień łącząca skrzydła pałacu oraz wieżę Duńską
- 2 – Kręcone schodki do skarbcza na parterze i do apartamentów na 2. piętrze
- 3, 4 – Dwie izby mieszkalne apartamentu

### Klatka schodowa (schody Poselskie)

### Apartament prywatny Zygmunta Augusta

- 5 – Mieszkanie dworzan
- 6 – Sień z wyjściem na krużganki
- 7 – Schodki na 2. piętro i do ogrodu
- 8 – Pokój służącego w Jordance
- 9 – Izba dzienna młodego króla
- 10 – Korynata sypialna młodego króla (z komórką w ścianie i wyjściem na krużganki)



## DRUGIE PIĘTRO

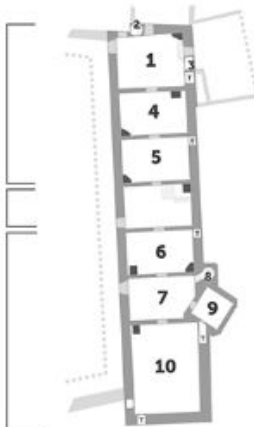
### Apartament gościnny/ pokoje młodej królowej

- 1 – Sień z kominkiem łącząca skrzydła pałacu oraz altanę
- 2 – Kręcone schodki na 1. piętro i do skarbcza
- 3 – Schodki na 1. piętro wieży Duńskiej
- 4 – Izba z podwójnym ogrzewaniem
- 5 – Korynata sypialna

### Klatka schodowa (schody Poselskie)

### Apartament prywatny Zygmunta Augusta

- 6 – Izba z podwójnym ogrzewaniem (Turniejowa)
- 7 – Sień z wyjściem na krużganki (Pod Przeglądem Wojski)
- 8 – Schodki na 1. piętro i do ogrodu
- 9 – Pokój w Jordance
- 10 – Sala audiencyjna (Pod Głowami)



□ Drzwi, przejścia

T Toalety

■ Piec i kominki

≡ Schody

⋯ Krużganki, balustrady

**SKRZYDŁO ZACHODNIE**  
(pierwszy patac, dom królowej)

Lata 40.  
XVI wieku

rys. KAMIL JANICKI

0 10 20 30 40 50 M



Lokalizacja sypialni następcy tronu została prawidłowo odtworzona na dostępnej dzisiaj ekspozycji muzealnej. O pierwotnym wyposażeniu jasnej, czterookiennej alkowy z pięknym widokiem na Stradom i Kazimierz całkiem dużo da się powiedzieć na podstawie zachowanych rachunków budowy. Młody król miał oczywiście łóż z baldachimem, ale też, jak pisze Stanisław Mossakowski, umieszczone pod nim „drugie łóżko, wysuwane na kółkach”. W pokoju stały poza tym stół, fotele



z oparciami, rozkładane krzesła o rzemiennych siedziskach i długa, trzyipółmetrowa ława z otwieranym schowkiem. Na ścianach wisiało kilka obrazów pędzla artystów niderlandzkich. Jagiellończyk posiadał w sypialni nawet własną... tokarkę. „Młodociany władca bawił się widać rzemiosłem” – komentuje Mossakowski.

W grubości ściany południowej znalazła się toaleta, obok zaś, w murze zachodnim, zamykana komórka na cenne przedmioty osobiste. Poza tym pokój wyposażono w dodatkowy portal, pozwalający dostać się z niego bezpośrednio na krużganki, z pominięciem izby oraz sieni. Podobne przejście otrzymała wcześniej izdebka młodego króla, ale zupełnie nie przystawało ono do apartamentu dorosłego władcy. Jeśli nie było przeznaczone wyłącznie dla służby, jak podejrzewa profesor Fabiański, to podważało przyjęty ceremoniał, poza tym zaś rodziło oczywiste zagrożenia. Ktoś, kto pragnąłby wyrządzić krzywdę monarsze, mógłby przecież dostać się do jego sypialni bez zagłędania do pomieszczeń, gdzie stale dyżurowali dworzanie. Pewnie dla zapobieżenia ryzyku, poza tym zaś z dbałości o ciepłość, portal na krużganki wyposażono nie w jedno, ale dwoje drzwi: drewniane od wewnątrz i dodatkowe, obite blachą od strony loggii<sup>2</sup>.

Za przynajmniej część wystroju mieszkania odpowiadała królowa matka. O tym, że Bona pragnęła podkreślić swój wpływ na nowe pokoje potomka, świadczy herb Sforzów, jaki kazała umieścić bezpośrednio nad drzwiami prowadzącymi do sypialni Zygmunta Augusta. Ręki starego króla należy się z kolei domyślać w nowym rozwiązaniu, nieznanym w skrzydłach zachodnim i północnym, a wprowadzonym dopiero przy okazji wykańczania trzeciego pałacu. Chodzi o napisy, które zaczęto umieszczać ponad drzwiami wewnętrznymi i niektórymi oknami. Były one wykuwane w kamieniu, a dla lepszej widoczności także zapuszczane ciemną farbą. Wszystkie zapisywano po łacinie, choć niekiedy z błędami ortograficznymi, co może świadczyć o tym, że teksty zatwierdzali ludzie władający tym językiem raczej w mowie niż w piśmie. Niektóre inskrypcje robią wrażenie dowcipów. Przykładowo nad toaletami umieszczono inskrypcję „Nic bez przyczyny” i „Obyczaje przyjaciela znaj, ale nimi nie gardź”. Większość napisów miała jednak charakter umoralniający, dydaktyczny. Według profesora Mossakowskiego to właśnie – nie zaś sama obecność inskrypcji – było rzeczą najbardziej zaskakującą, nawet niebywałą w domu monarszym. Jedna z porad głosiła: „Nie nad miarę, nie zbyttnio”. Inne na przykład: „Cnota dąży do rzeczy trudnych”, „Chciej, co mógłbyś”, „Wynik weryfikuje czyny”, „Wypatruj końca”. Słowa czerpano z antycznych traktatów, między innymi autorstwa Seneki, Owidiusza czy Cycerona. Przynajmniej jeden cytat pochodził też ze średniowiecznego kazania, kolejny z biblijnej Księgi Mądrości, inne wreszcie oparto na popularnych bajkach Ezopowych. Wszystko to były, jak wypada sądzić, frazesy znane Zygmunutowi Staremu, a może nawet osobiście przez niego wybrane. Skądinąd wiadomo, że król bardzo lubił łacińskie przysłowia, które często przypominał podczas rozmów z dworzanami. Do gustu przypadają mu ponoć zwłaszcza te krótkie i dobitne, a więc w sam raz nadające się na niezbyt obszerne gzymsy nad portalami.

Inskrypcje stopniowo wykuwano w różnych przebudowywanych wnętrzach, także we wcześniej pozbawionych takiej ozdoby apartamentach starego króla i królowej. Ale przede wszystkim zdobyły pokoje przeznaczone dla następcy tronu. Nie był to raczej przypadek. Wysunięto przypuszczenie, że sentencje stanowiły swoiste lekcje, jakie wyczekujący własnej śmierci monarcha pragnął wpoić potomkowi, a także przedstawicielom kolejnych pokoleń Jagiellonów. Bo rzecz jasna sędziwy Zygmunt Stary nie przewidywał, że na Augustcie zakończą się losy dynastii. W myśl jego wizji przebudowany Wawel miał być domem rodu na całe stulecie<sup>3</sup>.

## MAŁOWIDŁA Z KLUCZEM

Podobnie jak ojciec, Zygmunt August otrzymał dwa apartamenty. Poza bardziej prywatnym na pierwszym piętrze miał też mieszkanie reprezentacyjne na *piano nobile*. Składało się ono z trzech pomieszczeń o powierzchni ponad 420 m<sup>2</sup>, do których przylegał jeszcze pokój na szczycie wieży Jordanki. Największa i najbardziej okazała była izba od południa, dzisiaj nazywana salą Poselską. Pierwotnie to dwustuczternastometrowe pomieszczenie stanowiło salę audiencyjną młodego króla. Zapewne właśnie do niego wstawiono tron Zygmunta Augusta, o którego wykonaniu infor-

mują rachunki z roku 1536. Pozłacany i malowany mebel został ozdobiony spiszowymi ćwiekami i gałkami pokrytymi złotem, a także obity tkaniną w barwie szkarlatu. Kosztował niemal 60 florenów, czyli równowartość 40 000 dzisiejszych złotych. Wzorem dla niego było podobne siedzisko Zygmunta Starego, umieszczone w Kurzej Nodze.

O użytkowaniu sal na drugim piętrze i planach, jakie z nimi wiązano, wiadomo stosunkowo niewiele. W pokojach tych, dużo lepiej niż w reszcie pałacu, zachowały się jednak pierwotne dekoracje. Na ich podstawie można wyciągać wnioski nie tylko o tym, jak mieszkał (lub przynajmniej miał mieszkać) młody król, ale też o wyglądzie całej rezydencji<sup>4</sup>.

Wydaje się, że ściany wszystkich lub niemal wszystkich sal na piętrach królewskiego Wawelu zostały pokryte wielobarwnymi malowidłami. Co ważne, polichromii nie umieszczano na całej powierzchni, ale tylko przy sufitach. Resztę ścian pokrywały ozdobne obicia czy arrasy, ocieplające (w sensie zupełnie dosłownym) wnętrza, a poza tym wymienne. W pokojach na pierwszym piętrze, gdzie stropy i sklepienia były zawieszane niżej, fryzy przyjmowały formę dość wąskich „pasków”, wypełnianych girlandami, innymi motywami roślinnymi, groteskowymi wyobrażeniami różnych stworzeń, a wreszcie ludzkimi profilami, wykonanymi jakby na wzór antycznych monet czy medalionów. Dużo większe i bardziej złożone były fryzy czy też krawce na *piano nobile*. Do dzisiaj zachowały się fragmenty trzech z nich – wszystkie w pokojach reprezentacyjnego apartamentu młodego króla.

Obecny stan malowideł sprawia takie wrażenie, jakby przetrwały one nienaruszone przez pięć stuleci. To jednak pomyłka. Jeszcze na początku XX wieku freski znajdowały się pod tynkami, ogromnie zniszczone i zapomniane. „Dziś te dzieła są w przeważającej mierze rekonstrukcjami konserwatorskimi, które pierwotną kolorystykę i światłocien oddają tylko w przybliżeniu, a w ogóle nie uwzględniają niezliczonych szczegółów” – komentuje profesor Marcin Fabiański.

W pierwszej izbie, do której goście trafiali z głównej klatki schodowej wschodniego pałacu, umieszczono fryz wyobrażający turniej rycerski. W związku z tym pomieszczenie nosi dzisiaj nazwę sali Turniejowej. Kompozycja ukazywała pojedynek na miecze, a także konne zapasy jeźdźców wyposażonych w kopie. Charakter dekoracji objaśniono w długiej malowanej inskrypcji – być może pierwotnej, choć niektórzy badacze, jak choćby doktor Mieczysław Morka, sądzą, że dodano ją dopiero u schyłku epoki nowożytnej. Tekst głosił: „Turnieje i zapasy kopijnicze rycerstwa były niegdyś ćwiczeniami wojskowymi, w których zdarzały się i wykroczenia, w czasach dzisiejszych natomiast są to zabawy i widowiska”.



Odtworzony fryz w sali Pod Przeglądem Wojsk. Malowidła zachowały się tylko w kilku pomieszczeniach trzeciego pałacu, pierwotnie zdobiły jednak niemal wszystkie reprezentacyjne wnętrza Wawelu.

Drugie pomieszczenie, sien z wyjściem na krużganki, ozdobiono fryzem ukazującym przegląd wojsk w czasie pokoju, służący potwierdzeniu gotowości szlachty do obrony kraju. Od fryzu pochodzi obecna nazwa sali Pod Przeglądem Wojsk.

Ostatnia sala, audiencyjna (dzisiaj natomiast Poselska), została ozdobiona niezwykle złożonym malowidłem ze scenami zaczerpniętymi z antycznego greckiego traktatu datowanego na I wiek n.e. i błędnie przypisywanego Kebesowi z Teb. Jak wyjaśnia Stanisław Mossakowski, „dialog ten, wybitnie moralizatorski, przetłumaczony pod koniec wieku XV na łacinę”, cieszył się w czasach zygmunto-wskich „wielką popularnością”. Zarówno w oryginalnym tekście, jak i na wawelskim krańcu ukazano znaczenie dążenia do takich cnót jak sprawiedliwość, roztropność, łagodność czy męstwo. Całość miała prowadzić do przekonania, że „jedynym celem życia ludzkiego jest szczęśliwość wynikająca z prawdziwego oglądania wszystkich rzeczy i z poznania dobra”.

Malowidło stanowiło zapewne kolejną lekcję, jaką Zygmunt Stary przygotował dla swoich potomków. Także fryzy „wojskowe” można rozumieć w podobny sposób: podkreślały przecież znaczenie rycerskości, obyczaju wojennego, ale również właściwego przygotowania, w myśl maksymy: „Jeśli pragniesz pokoju, szukaj się do wojny”. Od moralizatorskiego przekazu ciekawsze i o wiele bardziej zaskakujące wydaje się pochodzenie wykorzystanych scen i motywów. Dawniej panowała opinia, że na Wawelu przedstawiono jakiś lokalny turniej i prawdziwy przegląd wojsk, w formie praktykowanej nad Wisłą. Dzisiaj jednak, za sprawą wnikliwych badań doktor Beaty Frey-Stecowej, wiadomo już, że inspiracje były odleglejsze. Malarze oparli się na grafikach niemieckich. W pałacu polskich królów było widać nie zmagania naszych rycerzy, ale... turniej zorganizowany w 1508 roku przez elektora saskiego. Imprezę uwieczniono na kilku drzeworytach, którymi następnie posłużyli się artyści zatrudnieni na Wawelu. Również przegląd wojsk namalowano na podstawie wzorca przywiezionego z Zachodu<sup>5</sup>.

Podobnie wyglądała geneza najbardziej imponującego z wszystkich fryzów wawelskich. Malowidła przystropowe umieszczano nie tylko wewnątrz pałacu. Kunsztowny kraniec został wymalowany jeszcze na całej długości krużganków, u szczytu ich najwyższego poziomu. Kolejne katastrofy nawiedzające Wawel doprowadziły do niemal zupełnej destrukcji tej dekoracji. Po stronach zachodniej i północnej w ogóle nie próbowano jej odtwarzać. Na ścianie skrzydła wschodniego i na kurtynie południowej konserwacja została przeprowadzona, ale z konieczności większość detali trzeba było zaprojektować od nowa. Mimo to starania Beaty Frey-Stecowej pozwoliły ustalić, kogo konkretnie ukazywały pierwotne malowidła.

Głównym elementem fryzu były „medaliony” z profilami władców i władczyń, o wyraźnie antycznej stylistyce. Szacuje się, że pełen kraniec, ciągnący się na długości ponad 170 metrów, zawierał osiemdziesiąt ludzkich profili. Wbrew temu, co można by sądzić, na dziedzińcu Wawelu nie przedstawiono wcale członków polskich rodów panujących. Dałoby się to zrobić bez większego trudu, bo niedługo przed wykonaniem ozdoby ukazały się drukiem pierwsze znane, drzeworytnicze wyobrażenia władców kraju. Zamiast Piastów i Jagiellonów w rezydencji postanowiono jednak eksponować twarze przywódców zagranicznych.

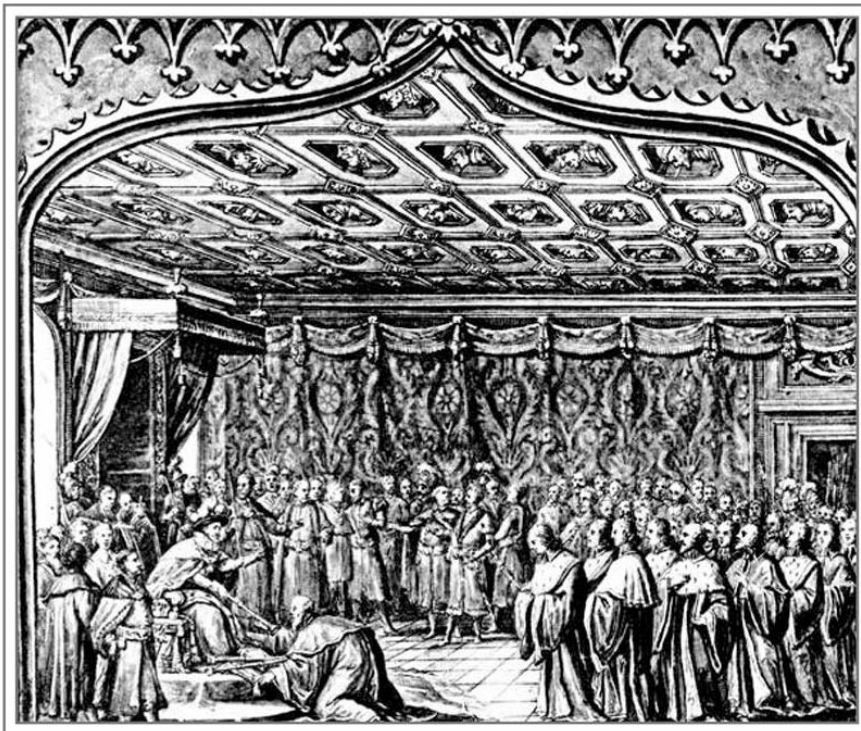
Wszystkie podobizny zostały zaczerpnięte z albumu z portretami cesarzy i cesarzowych, który w 1517 roku wydano w Rzymie z inicjatywy Andrei Fulvia. W efekcie na ściany Wawelu trafiły facyjaty różnych cesarzy wschodnich, także tych zapamiętanych jako wielcy prześladowcy chrześcijan, poza tym zaś między innymi władców frankijskich, króla Italii z X wieku czy wreszcie władców Niemiec, wraz z Konradem II, który pognębił polskiego króla Mieszka II Lamberta i odebrał mu koronę. Na „medalionach” z wizerunkami kobiet widać z kolei między innymi matkę Kaliguli, żonę Nerona oraz kazirodczą partnerkę cesarza Domicjana.

Wizerunków nie ułożono chronologicznie. Portrety władców nie korespondowały też z umieszczonymi obok podobiznami władczyń. Całość była zupełnie chaotyczna i według Marcina Fabiańskiego... taka właśnie miała być. Poszczególne portrety, przeniesione na ściany Wawelu, niewiele mówiły nawet najlepiej wykształconym Polakom. Widzowie nie łączyli ich w ogóle z indywidualnymi bohaterami dziejów – w tym celu musieliby przecież dysponować egzemplarzem „pocztu” Andrei Fulvia. Zamyśl stojący za fryzem był o wiele prostszy. Chodziło tylko o stworzenie dekoracji robiącej wrażenie ozdoby antycznej. Taki kraniec przy okazji przypominał, że polscy władcy uważają się za „imperatorów we własnym państwie”. Mógł też stanowić wyraz dumy z cesarskiego pochodzenia Jagiellonów, a nawet symbol podnoszonych niekiedy, choć nierealnych, pretensji do korony dzierzęnej przez Habsburgów<sup>6</sup>.

## GŁOWY WAWELSKIE

Jedną z najbardziej niezwykłych, a dzisiaj na pewno też najsłynniejszych ozdób zamku zygmuntownskiego są tak zwane głowy wawelskie, uświetniające strop w ostatniej od południa, największej sali na drugim piętrze skrzydła wschodniego. Izba, w której je umieszczono, często jest nazywana salą Pod Głowami. To na pewno określenie bardziej uzasadnione historycznie niż sala Poselska.

Jak pisał Kazimierz Kuczman, wiodący znawca tematu i autor całej książki o głowach wawelskich, były one dekoracją „jednego z najbogatszych i najpiękniejszych stropów w ówczesnej Europie”. Wprawdzie poza granicami Polski nie rodziły większego zainteresowania, ale na samym dworze krakowskim niewątpliwie zrobiły furorę. Już w źródłach szesnastowiecznych pada wiele wzmianek o „izbie, gdzie głowy”, pokoju „przed głowami” czy wreszcie o „izbie głównej” – nie w sensie takim, że była najważniejsza na Wawelu, ale że wiązała się z głowami.



Król i szlachta w sali Pod Głowami. Grafika wykonana na początku XIX wieku, kilka lat po zniszczeniu sławnego stropu. Autor, Michał Stachowicz, oddał dość wiernie wygląd i ułożenie głów. Scena też nosi znamiona realizmu – w sali audiencyjnej musiało być tak gwarnie i okazałe.

Wydaje się, że dekoracja, o której mowa, stanowiła ostatni element planowanego wystroju nowego skrzydła. A w każdym razie ostatni, jaki przewidziano przed tym, jak dachy pałacu i krużganki strawiła pożoga. Zachowała się umowa ze stycznia 1535 roku, w której wielkorządcza Seweryn Boner zlecał stolarzowi królewskiemu Sebastianowi Tauerbachowi wykonanie sufitu zupełnie innego od wszystkich, jakie już wieńczyły pomieszczenia Wawelu. W „ostatnim pokoju górnym od strony klasztoru świętego Bernarda” miał znaleźć się strop złożony z 88 kasetonów okrągłych i ośmiobocznych, takiej samej liczby w kształcie krzyża, a także łącznie 176 rozet – wielobocznych i krzyżastych. Już wymienione elementy stworzyłyby wspaniałą kompozycję. Ponadto Boner zamówił „194 rzeźbione głowy ludzkie”, które – po pomalowaniu i pozłoceniu – miały zostać wprawione w pola pomiędzy kasetonami stropu.

Skomplikowane dzieło faktycznie mogłoby nie mieć równego sobie w całej Europie, nigdy jednak nie powstało w przewidzianej formie. Po pożarze z roku 1536, który zapewne zniweczył przynajmniej część pracy, zdecydowano się na kompozycję prostszą, tańszą i szybszą w montażu. Zgodnie z jednym z inwentarzy stanu zamku powstał „sufit staroświecki, misternie z drzewa stolarską robotą robiony i przednimi farbami malowany”. Nawet po nim nie ma dzisiaj śladu. W sali

Pod Głowami znajduje się elegancki, ale mało wyszukany strop z początku XX wieku. W jego regularne kasetony o kształcie prostokątów wpisano trzydzieści głów, a więc 15 procent wszystkich, jakie pierwotnie istniały. Tylko tyle udało się odnaleźć po tym, jak wzgórze wawelskie powróciło w ręce Polaków.

Jak pisał Kazimierz Kuczman, indywidualne głowy nie stanowią dzieł o klasie porównywalnej na przykład z wytworami Wita Stwosza. Od Tauerbacha nie oczekiwano zresztą aż takiego kunsztu. Bądź co bądź, za wykonanie jednej facjaty Boner zgodził się zapłacić zaledwie 24 grosze, równowartość około 600 złotych w dzisiejszych pieniądzach. Są to jednak rzeźby intrygujące swoim realizmem i ekspresyjnością. Każda głowa zdaje się należeć do prawdziwego człowieka o charakterystycznej mimice, rysach twarzy, przemyślanych detalach ubioru. Wśród zachowanych głów widać przedstawicieli obu płci, reprezentantów różnych stanów, a nawet epok historycznych. Są służący czy pacholkiwie, oddani tak wiernie, że Tadeusz Mańkowski wysuwał przypuszczenie, iż utalentowany mistrz stolarski musiał portretować „żywe typy, jakie widział na królewskim dworze”. Niektóre sylwetki próbowano nawet wiązać z konkretnymi postaciami. Na przykład głowa młodzieńca w płaskim kapeluszu i z wydatnymi wargami ukazuje według Mieczysława Morki facjatę króla i przyszłego cesarza Ferdynanda I Habsburga. Wśród rzeźb są też te nie w pełni ludzkie albo przynależące do bardzo odległych czasów. Widać korony w stylu wiązonym zwykle z postaciami biblijnymi, postać z rogami, kolejną ze skrzydełkami nad czołem...

Od stulecia rozliczni badacze usiłują odnaleźć ideę, jaka stała za tak zróżnicowanym i niezwykłym zbiorem. Wysunięto wiele wzajemnie sprzecznych teorii. Kazimierz Kuczman domyślał się, że głowy nawiązywały do zabaw prastadiumowych, jakie towarzyszyły zaślubinom Zygmunta Starego i Bony. Był to więc swoisty panegiryk na cześć związku dynastycznego Jagiellonów ze Sforzami. Stanisław Mossakowski przed laty zasugerował, że pierwotny projekt stropu, z głowami, ale też rozetami w kształcie krzyży i wieloboków, powinien być rozumiany raczej jako gwieździste niebo. Symbolizował drogę do nieśmiertelności, zgodnie „ze starodawną wiarą, iż dusza ludzka po zejściu z tego świata może osiągnąć najwyższą sferę nieba i zostać zamieniona w gwiazdę”. Historyk sztuki sądził, że taka symbolika dobrze korespondowałaby z publicznymi funkcjami izby, przypominała bowiem gościom o znaczeniu przyzwoitego życia, w myśl cnót zapewniających zbawienie.

W nowszych pracach profesor Mossakowski zwrócił również uwagę na możliwy wpływ królowej Bony. Ta jeszcze we Włoszech, w neapolitańskiej rezydencji Castel Nuovo, zetknęła się z rzeźbionymi głowami zdobiącymi sklepienie bramy wjazdowej. Mogła je zapamiętać, a potem podsunąć pomysł mężowi, podobnie jak było z altaną wieńczącą wieżę Duńską.

Jak podkreśla Marcin Fabiański, geneza wawelskiego stropu z głowami wciąż „nie doczekała się przekonującego wyjaśnienia”. Nie każdy podziela podobny sceptycyzm. Ostatnio dużą popularność zdobyła koncepcja profesor Ewy Śnieżyńskiej-Stolot. Również ta badaczka doszła do przekonania, że planowany pierwotnie strop miał ukazywać niebo. Widziała w nim jednak kompozycję nie duchową, nawołującą do życia zapewniającego zbawienie, tylko astrologiczną. W takiej wersji poszczególne głowy byłyby ucieleśnieniami planet i gwiazdozbiorów.

Teoria brzmi intrygująco, bo też Kraków uchodził za jeden z wiodących ośrodków astrologii w Europie. Dziedzinę tę uważano w XVI stuleciu za w pełni naukową. Była traktowana nierozdzielnie z astronomią, zaś na Akademii Krakowskiej działała nawet nie jedna, ale dwie katedry astrologii. Również na dworze królewskim przywiązywano ogromną wagę do horoskopów i innych prób interpretacji woli Bożej, ponoć zapisanej w gwiazdach. Sam Zygmunt Stary jeszcze przed wyniesieniem na tron chętnie czytywał prognozyki astrologiczne, a w prywatnym modlitewniku od ręcznie notował wróżby, jakie stawiano jemu i krewnym.

Skądinąd wiadomo, że „wielka izba” w skrzydle północnym – ta, w której znajdowała się ceremonialna komnata ślubna króla – była ozdobiona „znakami Hermesa”, a więc zapewne wyobrażeniami bogów, którzy w myśl tradycji egipskiej zarządzili kolejnymi dziesięciodniowymi okresami roku. Ten fryz podstropowy się nie zachował. Ale fakt, że kiedyś istniał, tym bardziej pozwala domniemywać, że i sala Pod Głowami miała magiczne – jakbyśmy dzisiaj stwierdzili – czy też naukowe – jak sądzili ludzie XVI wieku – konotacje<sup>7</sup>.

## POKOJE MŁODEJ KRÓLOWEJ

Apartamenty na północ od klatki schodowej były mniejsze. Na obu piętrach liczyły po trzy pomieszczenia i stanowiły jakby naturalne przedłużenie pokoiów starego króla. Zapewne to w nich dyżurowali różni urzędnicy oraz dworzanie, potrzebni na co dzień najjaśniejszemu panu. Pachnące świeżością izby i komnaty służyły poza tym przyjmowaniu gości. W 1535 roku, gdy na Wawelu zorganizowano zaślubiny królowej Jadwigi z elektorem brandenburskim, pan młody został zakwaterowany właśnie w północnym mieszkaniu nowego skrzydła. Z myślą o nim i świcie, jaką sprowadził do pałacu, zamówiono trzynaście łóżek, a także cztery długie, pięciometrowe ławy. Apartamenty przydały się nawet bardziej w związku z kolejnym jagiellońskim małżeństwem. Stanisław Mossakowski wyraża przekonanie, że gdy w 1543 roku Zygmunt August poślubił Elżbietę Habsburżankę, nowa królowa zamieszkała w północnej części trzeciego pałacu. Nie mogła przecież myśleć o zajęciu właściwego domu królowych, w którym wciąż rezydowała Bona Sforza.

Na pierwszym piętrze ulokowano fraucymer przybyszki, z kolei pokoje na *piano nobile* stały się jej osobistym mieszkaniem. W efekcie Elżbieta przebywała zaraz obok małżonka. Taka bliskość wcale jednak nie przełożyła się na ich zażyłe relacje. Pod naciskiem Bony Sforzy, ostro sprzeciwiającej się zaplanowanemu wiele lat wcześniej związkowi dynastycznemu z Habsburgami, Zygmunt August otwarcie unikał nowej partnerki. Jeden z agentów Wiednia obecnych na Wawelu notował: „Dowiedzieliśmy się, że niekiedy trzydzieści i czterdzieści dni upływało bez ściślejszego pożycia Jego Królewskiej Mości [Zygmunta Augusta] z prawą małżonką Jego. Tak miła, wdzięczna i tyłoma cnotami i darami przywodzonymi uwieńczona Pani, takiej wzgardy i upokorzenia serca doznaje”. Od innego reprezentanta niemieckiej dynastii wiadomo, że „młody król niczego nie mówił, niczego słuchać nie chciał i do żadnych spraw mieszać się nie śmiał” z obaw przed matką. „Wierzę prawie, że jest pod wpływem czarów matki, albowiem codziennie (jak słyszę) do niej chodzi, od pierwszej nocy po dziś dzień” – podano w raporcie.

Dla poniżenia przybyszki stara królowa wymogła nawet złamanie jednego z uświęconych obyczajów dworskich. Kiedy Zygmunt August z rzadka i niechętnie decydował się na intymne spotkania z małżonką, nie szedł do jej sypialni, ale nakazywał Elżbiecie, aby to ona odwiedzała jego pokój i łożo. W efekcie zasztywniona dworzeczyna była zmuszona przechodzić w nocnych szatach przez kilka sal wypełnionych męską służbą króla. Z dzisiejszej perspektywy rzecz nie brzmi szokująco. W realiach XVI wieku był to jednak skandal i powód do wielkiego wstydu<sup>3</sup>.

## PAŁACOWE OGRODY

Ogrody, a przynajmniej ogródki monarsze, istniały na Wawelu zapewne już w średniowieczu. Ich tradycję kontynuowano za czasów Zygmunta Starego, o czym doskonale świadczy list, jaki król wysłał do swojej pierwszej żony Barbary Zapolyi w roku 1515. Zaniepokojony słabym zdrowiem małżonki Jagiellon zalecał, by ta podczas pobytu na Wawelu „dla odpoczynku ducha i ćwiczenia cieleśnego przechadzała się w naszym ogrodzie”.

Nie znamy podobnych porad z okresu związku z Boną Sforzą. Z jednej strony zaradna i samodzielna Włoszka nie potrzebowała, żeby ktokolwiek dawał jej życiowe instrukcje. Z drugiej – wielka przebudowa pałacu wymusiła tymczasową likwidację monarszych ogrodów, usytuowanych na wschód od zabudowań zamku górnego, między murem głównym a przedmurzem. Bona dysponowała zieloną przestrzenią pod Wawelem, poza tym pielęgnowała piękny, reprezentacyjny ogród w podkrakowskim Łobzowie. Jednak na samym wzgórzu wawelskim dawniej obsadzony i pielęgnowany obszar trzeba było na wiele lat oddać do dyspozycji ekip budowlanych. Trzymano tam między innymi wapno i piasek. Dopiero na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XVI wieku, kiedy naprawy po pożarze zbliżyły się ku końcowi, dało się przystąpić do porządkowania zaplecza rezydencji.

Ogrody królewskie powróciły na obszar usytuowany teraz za trzecim pałacem. Składały się z dwóch głównych części: górnej i dolnej. Taras górny znajdował się bezpośrednio przy rezydencji,



na zbliżonym do prostokąta obszarze o powierzchni około 300 m<sup>2</sup>. Od zachodu zamykały go ściany domu młodego króla, od północy znajdowała się wieża Duńska, od południa zaś Jordanka. Wschodnią granicę tarasu stanowiło średniowieczne przedmurze.

Badania archeologiczne prowadzone na przełomie XX i XXI wieku pozwoliły dość dobrze poznać renesansową formę tej części ogrodów. Wychodziło się do niej z pałacu aż na trzy sposoby. Ganek z kamiennymi schodkami łączył taras z główną sienią schodową skrzydła wschodniego. Obok wieży Jordanki zbudowano też dodatkowe kręcone schodki, prowadzące bezpośrednio do pokojów młodego króla. Wreszcie były jeszcze trzecie drzwi, pozwalające dostać się do zamkowej studni, wykorzystywanej zapewne w celu podlewania upraw.

Sam ogród otrzymał formę regularnej kratownicy, odpowiadał więc tak charakterystycznemu dla epoki zamięłowaniu do symetrii i regularności. Spod ziemi odkopano ślady ścieżek wyłożonych cegłą, krzyżujących się pod kątem prostym. Pomiedzy nimi w czasach Bony Sforzy znajdowało się co najmniej dwanaście prostokątnych kwater. Dalsze szczegóły zdradzają rachunki dworskie. Dzięki tym dokumentom wiadomo, że w kwaterach były ustawiane drewniane skrzynie, wypełnione czarnoziemem przetransportowanym na Wawel na wielu wozach. W ogrodzie górnym stały ponadto ławki oraz niewielka altana, zapewne od strony północnej. Ten budynek wypożyczynkowy zniknął w pomroce dziejów. Ogólny układ górnego ogrodu został natomiast odtworzony na początku XXI stulecia. Dzisiaj znów znajdują się tam podniesione rabaty, rozdzielone ceglano kamiennymi chodnikami.

Ogród, choć przylegał do skrzydła wschodniego, był domeną najjaśniejszej pani. Zachowała się wzmianka o nim jako o „małym ogrodzie królowej” – w odróżnieniu od tych wielkich, ułożonych poza Wawelem. Założenie miało charakter ozdobny, cieszyło oczy zarówno z bliska, jak i z okien rezydencji. Poza tym było to także herbarium monarchini. Rachunki pozwalają sądzić, że na polecenie Bony uprawiano między innymi bazylię, marzanę, majeranek czy rozmaryn. Doktor Jerzy Firlet przypomina, że pochodząca z Włoch władczyni była „uznaną miłośniczką roślin leczniczych i... trujących”. Pierwszy szczegół nie ulega wątpliwości, co innego drugi. Bona wywodziła się oczywiście z rodu słynącego z biegłości w sztuce skrytobójstwa. Książę również wiele plotek na temat mordów, jakich dokonała osobiście lub rękami najętych zbirów. Paszkwile kolportowane przez wrogów monarchini niewiele mają jednak wspólnego z historyczną rzeczywistością. Bonie nie da się udowodnić żadnego zamachu. Albo więc królowa była bardziej ostrożna od krewniaków, albo też wolała stawiać na takie środki nacisku, które nie wymagały ścierania krwi i kopania grobów.

Duże nadzieje na to, że uda się wskazać, co faktycznie żona Zygmunta Starego uprawiała na górnym tarasie, wiązano z badaniem gleby i zachowanych w niej pyłków. Wnioski płynące z analiz botanicznych okazały się jednak rozczarowujące. Jak wyjaśniła profesor Dorota Nalepka, udało się potwierdzić, że ziemia w grządkach Bony została przywieziona spoza Wawelu, z terenów podmokłych. Nie odkryto natomiast śladów po konkretnych ziołach, zwłaszcza tych „tajemniczych, jak głoszą legendy”.

Drugi taras znajdował się niżej, już na stokach Wawelu. Był dużo rozleglejszy, pochyły i sięgał aż do nowego muru bonerowskiego. Nazywano go niekiedy „ogrodem przed łaźnią króla”, to tędy bowiem Zygmunt Stary był u schyłku życia noszony przez dworzan na kąpiele. Aby zapewnić zniedołężniałemu władcy komfort, wzdłuż murów wybudowano nawet zadaszony ganek z poręczami. Potem zapadła decyzja, by stworzyć jeszcze bardziej okazałe i krótsze przejście. Najjaśniejszy pan już się nim jednak nie nacieszył. Prace, prowadzone niemalym kosztem 820 florenów (a więc w przybliżeniu ponad pół miliona dzisiejszych złotych), dobiegły końca dopiero w roku 1548 – tym samym, gdy umarł Zygmunt.

W ogrodzie dolnym, a więc oficjalnie ogrodzie króla, nie zaś królowej, stały też przynajmniej dwa sporych rozmiarów pawilony wypożyczynkowe. Jeden z nich nazywano wręcz „Rajem”. Źródła wspominają jeszcze o ławkach, kamiennych stołach czy skrzynkach do sadzenia ziół. Według badaczy część założenia zajmował sad owocowy, poza tym w ogrodach znajdowały się żywoplity i pergole, pozwalające wydzielać równe, uporządkowane kwatery. Doktor Piotr Stępień na obszarze dolnego tarasu lokalizował także podziemne lodownie, dokąd zimą – zgodnie z nazwą – zwożono bloki lodu wykuvane z jezior, latem zaś przetrzymywano żywność wymagającą szczególnie niskich temperatur.



Przejście do łaźni, którym noszono króla, wymagało radykalnej zmiany w układzie Wawelu. Dziś już zupełnie się o niej nie pamięta, ale w pewnym sensie właśnie ta przebudowa ostatecznie zamknęła historię średniowiecznego zamku na wzgórzu. Łaźnia nie znajdowała się w ogrodach, ale już poza nimi, nad Rudawką. W związku z tym w murach – zarówno tarasu górnego, jak i dolnego – umieszczono furtki, pozwalające wyjść z pałacu w stronę miasta z pominięciem ufortyfikowanych bram. Inną furtkę w murze umieszczono jeszcze przy stoku południowym, niedaleko Lubranki. Znajdowały się tam królewskie uprawy winorośli. Przejście prowadziło nawet nie do otoczonego murami miasta, ale na otwarty obszar Stradomia. W epoce, gdy Wawel był twierdzą i gdy poważnie myślano o perspektywie wrogiego ataku na wzgórze, podobny pomysł nikomu nie przeszłoby nawet przez myśl. Nastąpiła jednak nowa epoka<sup>9</sup>.

## MONARZA MENAŻERIA

Zachowane rachunki i znane obyczaje dworskie doby zygmunto-wskiej pozwalają się domyślać, że w ogrodach królewskich na Wawelu wieszano klatki dla ptaków, również egzotycznych. Mogły tam być trzymane, przynajmniej latem, czyżliki, skowronki, słowiki, ale też – właściwie obowiązkowo – papugi. Te ostatnie stanowiły wyjątkową atrakcję różnych rezydencji monarszych i możnowładczych. Już na początku XV wieku papugę hodował jeden z książąt mazowieckich, o czym wiemy, ponieważ przetrwała instrukcja, jaką dlań przygotowano, aby służba rozumiała, jak opiekować się egzotycznym zwierzęciem. Papugę posiadał także jeden z doradców Kazimierza Jagiellończyka, Piotr Szafraniec. Ten przypadek został odnotowany, gdyż niezbyt uważny opiekun ptaszarni dopuścił do tego, że jedno z trzymanych w niej zwierząt zdechło. Chłopak, przerażony możliwymi konsekwencjami, wyskoczył następnie z okna wieży<sup>10</sup>.

Jeśli egzotyczne ptaszyska hodowali książęta i możnowładcy, to tym bardziej należałoby się ich spodziewać w rezydencji królów. Nie były to oczywiście jedyne zwierzęta na zamku lub w jego bezpośredniej okolicy. Wiadomo, że w czasach zygmunto-wskich stajnie królewskie i wielkorządowe znajdowały się nad brzegiem Rudawki, a więc u podnóża stoku wawelskiego – w miejscu z łatwym dostępem do wody i pastwisk. Tam też należałoby się spodziewać psiarń królewskiej, z ogarami wykorzystywanymi w trakcie łowów. Jakaś mniejsza stajnia, a pewnie też wozownia, musiały jednak działać i na wzgórzu. Trudno przecież wyobrazić sobie na przykład, że gońcy, w pośpiechu zmierzający do króla lub wysyłani przez niego z wiadomościami niecierpiącymi zwłoki, musieliby pieszo pokonywać ostatni (albo pierwszy) odcinek trasy.

W każdym razie dopiero z drugiej połowy XVII wieku pochodzą wiadomości o budowie dużej stajni na zamku dolnym, za kuchniami królewskimi i obok dworu Rabsztyn. Lokalizacja nie była w żadnym razie przypadkowa. Umożliwiała najszybszy i najprostszy dostęp do pałacu. Wypada też dodać, że w tej samej okolicy przynajmniej od czasów Zygmunta Augusta trzymano i inne zwierzęta<sup>11</sup>.

Było przyjętym zwyczajem, że monarchowie poza ptaszarniami tworzyli również menażerie dzikich, a najchętniej jednocześnie egzotycznych, zwierząt. Jak wyjaśniała profesor Małgorzata Wilska, zwierzyńce „ogromnie dodawały splendoru dworom i budziły zainteresowanie”. Niewykluczone, że swoistą menażerię posiadał już Mieszko I, który u schyłku X stulecia podarował cesarzowi Ottonowi III w prezencie wielbłąda. Nieopodal Wawelu, w dzielnicy zwanej do dzisiaj Zwierzyniec, niezwykle okazy trzymał Kazimierz Wielki. Możliwe, że sławny król miał także osobną menażerię na wzgórzu wawelskim. Konkretnie dane na temat takiego przybytku pochodzą jednak dopiero z czasów Władysława Jagiełły. Wiadomo, że w roku 1389 ze skarbu królewskiego wypłacono pensję dla dozorców zwierząt. Przede wszystkim zaś zachował się list, jaki w roku 1406 rada miejska Florencji skierowała do króla Polski i wielkiego księcia litewskiego. Z epistoły można się dowiedzieć, że Jagiełło od dawna starał się przez pośredników o zdobycie okazów najbardziej pożądanego przez władców gatunku: lwa. Szukał ich we Florencji, bo właśnie tokańska metropolia kupiecka stała się w późnym średniowieczu wiodącym eksporterem majestatycznych zwierząt, symbolizujących rangę monarszą.



Zrekonstruowany ogród królowej na górnym tarasie, bezpośrednio przy ścianie skrzydła wschodniego. Za czasów Bony znajdowały się tam bardzo podobne donice i ceglane ścieżki.

Lwy sprzedawano do całej Europy, ale usiłowania Jagielly w tej sprawie początkowo spełzły na niczym. Dopiero po zmianie składu rady miejskiej oraz na skutek „gorących i uprzejmych” prośb posła jego królewskiej mości Florentczycy zgodzili się „wydać na imię” Jagielly „jednego lwa z lwicą”, aby najjaśniejszy pan „miał obie płci zwierząt do rozmnażania”. Były to, jak stwierdzono, „lwy florentyńskie i dosyć, na ile natura pozwala, oswojone”. Do decyzji dołączono również wytyczne hodowlane. Przede wszystkim włoscy rajcy ostrzegali, że lwom „nie sprzyja zimno”. Jeśli więc Jagiello chciał, aby okazy wydały potomstwo, należało „baczyć, żeby je chowano w miejscu ciepłym”<sup>12</sup>.

Czy tę konkretną parę udało się rozmnożyć – nie wiadomo. W każdym razie tradycja hodowli lwów na Wawelu przetrwała całe stulecia. Monarsza menażeria niewątpliwie wciąż istniała za czasów Zygmunta Starego. Dokładne wiadomości na jej temat pochodzą jednak z czasów ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta.

Niedługo po przejęciu władzy młody król zakupił od Tęczyńskich ich wawelską rezydencję – Rabsztyn, położony na tyłach kuchni królewskich. Wkrótce po transakcji, w roku 1549, dwór spłonął, podobnie jak ogromna część zamku dolnego. Odbudowano go w zmienionej formie. No i nadano mu zupełnie nowe funkcje. W Rabsztynie mieszkali drabanci, czyli członkowie osobistej straży króla. Były tam też kuchnia i jadalnia, przeznaczona dla części służby czy dworzan. Poza tym, jak podają dokumenty, w Rabsztynie „trzymaano lwy” i „zwierzęta zagraniczne”.

Wiadomo o lwicy, jaką Zygmunt August – wyjeżdżając na Litwę – pozostawił na Wawelu pod opieką zaufanego doradcy. Rachunki wzmiankują ponadto „budę dla niedźwiedzia” i zatrudnienie „dozorcy lamparta”. Wreszcie pisano i o osobnym „treserze lwów na zamku”. Z innych zwierząt przetrzymywanych w Rabsztynie i na wybiegu przed rezydencją można wymienić jeszcze rysie.

Utrzymanie tych wszystkich okazów nie tylko było trudne, biorąc pod uwagę niesprzyjający klimat, ale też kosztowne. W nieznanym momencie koszty postanowiono przerzucić na lokalną społeczność żydowską. Pismo z drugiej połowy XVII wieku informuje, że „wedle starych zwyczajów”

Żydzi krakowscy mieli obowiązek płacić 120 florenów rocznie za utrzymanie „każdej bestii”. Odpowiada to mniej więcej kwocie 18 400 dzisiejszych złotych na jedno „zwierzę zagraniczne”<sup>13</sup>.

15

WAWEL  
UKRYTY

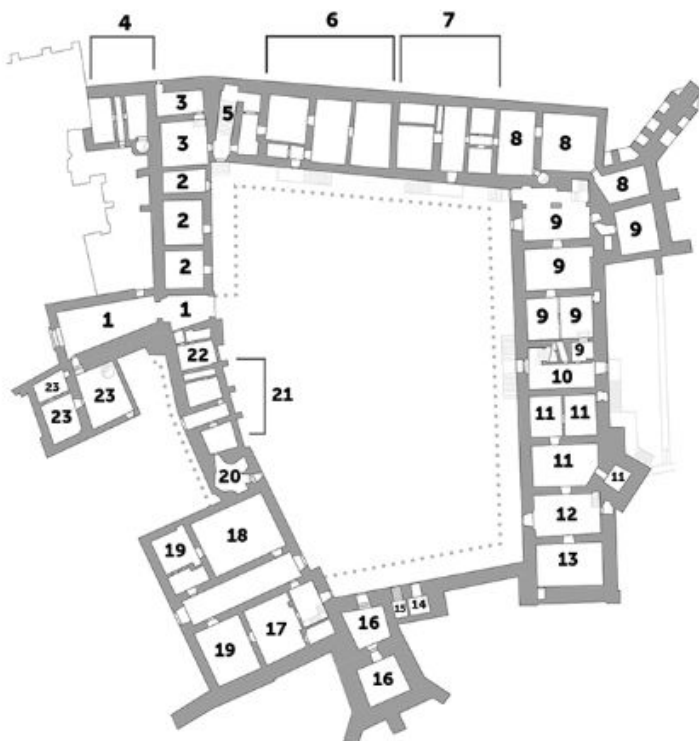


PARTAMENTY RODZINY MONARSZEJ znajdowały się wyłącznie na piętrach pałacu wawelskiego. Parter – niższy, ciemniejszy, bardziej narażony na chłód i wilgoć – nie pełnił reprezentacyjnej funkcji. W efekcie rzadko pisano o nim w źródłach z epoki i nawet rzadziej jest wzmiankowany przez historyków. Podobnie ignoruje się pozostałe budowle zamku górnego, zamykające dziedziniec od strony południowo-zachodniej. Niesłusznie.

Właśnie ta zapomniana, czy nawet ukryta, część Wawelu w XVI wieku była najbardziej zatłoczona. Bez niej nie dałoby się myśleć o wygodnym mieszkaniu na szczycie wzgórza, ponadto nie mogłyby działać instytucje bezpośrednio sprzężone z zamkiem królewskim.

Pod jednym względem parter gmachów pałacowych przypominał wyższe kondygnacje. Także na nim powstały odrębne apartamenty, z sieniami, izbami i komnatami. Po stronie północnej wydzielono dwa mieszkania. Dwa kolejne znajdowały się w skrzydle wschodnim. Poza tym dominowały jednak różnice, widoczne nawet na pierwszy rzut oka. Wystrój, choć w wielu miejscach okazały, nie był tak ostentacyjny jak na piętrach. Podłogi wyłożono nie drogim kamieniem, jak powyżej, lecz glazurowaną cegłą. Meble były prostsze, bardziej użytkowe. Piece niekoniecznie dekorowano kafłami, część tylko malowano, co było rozwiązaniem mniej cenionym, ale też wyraźnie tańszym.

Inaczej niż w mieszkaniach króla i królowej, na parterze nie dało się przejść w linii przez wszystkie pomieszczenia. Skrzydło północne było rozdzielone na dwie części, z osobnymi portalami od strony dziedzińca. Podobnie rozwiązano rzecz w skrzydle wschodnim. Poza tym zwraca uwagę fakt, że na parterze sporo było małych pokoiów, powstałych przez dzielenie sal, także poprzecznie – czego wyżej w ogóle nie praktykowano. Najmniejsze pomieszczenia tego poziomu liczyły poniżej 25 m<sup>2</sup>. Bardzo niewiele jak na warunki pałacowe.



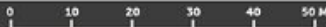
- 1 – Sien bramy górnej
- 2 – Nieogrzewane pomieszczenia (magazyny, służbówki?)
- 3 – Skarbiec królowej
- 4 – Łaźnia królowej
- 5 – Klatka schodowa (schody Senatorskie)
- 6 – Apartament urzędniczy (tymczasowo wielkorządcy)
- 7 – Apartament podskarbiego (i pokoje straży)
- 8 – Skarbiec koronny
- 9 – Apartament wielkorządcy
- 10 – Klatka schodowa (schody Poselskie)
- 11 – Apartament podrządcy
- 12 – Sien
- 13 – Sala Poselska
- 14 – Ustęp publiczny (wychodek pospolity)
- 15 – Zejście do piwnic pod Lubranką

**PARTIER  
ZAMKU  
GÓRNEGO**

Lata 40.  
XVI wieku



rys. KAMIL JANICKI



- 16 – Przewiązka i parter wieży Lubranki
- 17 – Kuchnia królowej
- 18 – Kuchnia króla
- 19 – Pozostałe kuchnie
- 20 – Parter rotundy NMP (skład sreber)
- 21 – Starostwo
- 22 – Mieszkanie klucznika
- 23 – Piekarnia królowej

Szczególnie niepraktyczny charakter miały wnętrza pod domem królowej. Troje drzwi z dziedzińca prowadziło do oddzielnych pokoiów, bez ogrzewania i toalet, z małymi okienkami, zapewniającymi bardzo niewiele światła. Może były to (jak w późniejszych dekadach) archiwa jednego z urzędów działających na Wawelu, a może wnętrza używane do jakichś celów przez służbę.

Rozpoznaną, a zarazem nieodzowną funkcję pełniły dwa kolejne pokoje od północy, umieszczone tam, gdzie w średniowieczu znajdowała się kaplica Świętej Marii Egipcjanki. Do tych wnętrz

można było się dostać wyłącznie z pilnowanej sieni schodów, dzisiaj nazywanych Senatorskimi. Była to przestrzeń bezpieczna i oddzielona od reszty zamku, położona jednocześnie blisko mieszkań kobiecych. Jako taka idealnie nadawała się na skarbiec królowej.

W mniejszej salce z ustępem mieszkał pewnie dozorca skarbcza. W większej trzymano precjoza bajecznie bogatej królowej. Bona niewątpliwie składała na Wawelu znaczną ilość gotówki, a poza tym nawet setki pierścieni, naszyjników, sznurów pereł, bransolet i luźnych klejnotów. Był to zaledwie ułamek jej wielkiego majątku, ale trudno podejrzewać, żeby zaradna pani wkładała wszystkie jajka do jednego koszyka. Zresztą rachunki wzmiankują tylko szafę i sześć skrzyń zamówionych do skarbcza monarchini. Nawet jeśli były wielkie, to nie mogły pomieścić najbardziej imponującej damskiej fortuny nad Wisłą.

Po drugiej stronie schodów, określanych teraz Senatorskimi, już w skrzydle północnym, znajdował się trzypokojowy apartament z dodatkową wąską sionką, jak gdyby wiatrołapem, stanowiącym wejście od dziedzińca. Mało wiadomo o wystroju i przeznaczeniu tego mieszkania. W okresie budowy tymczasowo zajmował go wielkorządca, później zapewne jakiś inny urzędnik królewski.

Zupełnie oczywista jest z kolei funkcja mieszkania zlokalizowanego dalej, na parterze niedyśszego Białego Pałacu. Apartament, złożony łącznie z sześciu pomieszczeń, przynależał do opiekunów skarbcza królewskiego. Najważniejszym lokatorem był tam podskarbi nadworny, odpowiedzialny między innymi za wypłacanie pensji dworzanom i opiekę nad prywatną szkatułą monarcha. Mnogość niewielkich pomieszczeń każe się jednak domyślać, że w pokojach nocowali też strażnicy. Często gościem był ponadto kustosz skarbcza – jeden z kanoników katedralnych, powołany na nadzorcę insygniów i innych precjozów rangi państwowej<sup>1</sup>.

## SKARBIEC KORONNY

Sam skarbiec został ulokowany w północno-wschodnim narożniku rezydencji. W czasach zygmunto-wskich ostatecznie rozdzielono prywatny majątek króla od zbioru dóbr państwowych, a więc koronnych. Ten fakt znajdował odzwierciedlenie w przestrzeni Wawelu.

Skarbiec składał się z trzech pomieszczeń. Pierwsza była sień, do której można było przejść albo z pokoiów podskarbiego, albo kręconymi schodkami z apartamentów królewskich. W pomieszczeniu monarcha składał swoje szaty i inne cenne przedmioty. Niewątpliwie przez całą dobę wystawiano w nim strażę, tylko z sieni dało się bowiem dostać do głównej części skarbcza.

Kolejnym pomieszczeniem była sławna sala Kazimierzowska ze słupem pośrodku. Na ogrzewanym parterze Kurzej Nogi, tam gdzie dawniej sypiali polscy królowie, trzymano ważne dobra państwowe, a pewnie też skrzynie z pieniędzmi. Rzeczy naprawdę najcenniejsze były jednak umieszczone dalej – w ślepych, pozbawionym innego wyjścia pokoju wieży Duńskiej, dzisiaj nazywanym salą Jadwigi i Jagiełły.

Prywatne ruchomości króla są znane w ograniczonym stopniu. Co innego zbiory koronne. Od drugiej połowy XV wieku każda zmiana na stanowisku podskarbiego wielkiego (pełniącego funkcję podobną do dzisiejszych ministrów skarbu) wiązała się z przeprowadzeniem szczegółowej kontroli stanu skarbcza. W obecności najwyższych dostojników wyliczano wszystkie ważne przedmioty. Kontrolowano też ich faktyczny stan i notowano defekty.





Repliki polskich insygniów królewskich. Symbole władzy i najcenniejsze skarby koronne przechowywano w czasach nowożytnych w ślepych pokojach wieży Duńskiej, dzisiaj nazywanym salą Jadwigi i Jagielly.

Jeden z raportów, do niedawna nieznany historykom, powstał w roku 1515, gdy dobiegała końca budowa północnego skrzydła Wawelu. Listę otwierały trzy korony królewskie. Najważniejszą nazywano diademem monarszym bądź koroną rzeczywistą. Był to ten sam symbol władzy, który przygotowano w związku z wyniesieniem Władysława Łokietka, choć fałszywa tradycja sprawiła, że stopniowo zaczęto w nim widzieć koronę pierwszego polskiego króla, Bolesława Chrobrego. Diadem był używany tylko przy szczególnych okazjach. Na co dzień polscy władcy nie nosili ani tej, ani jakiegokolwiek innej korony. Mimo to po niemal dwustu latach stan insygnium pozostawał już nieco do życzenia. Zdobilo je 109 dużych i 226 mniejszych kamieni szlacheckich, rubinów, szafirów i szmaragdów, poza tym zaś 111 pereł. Kawalek korony zdążył jednak odpaść, a kilka kamieni się zagubiło.

Jako drugą wymieniono koronę królowej, ozdobioną 70 kamieniami (z których 3 odpady) i 56 perłami. Brakowało w niej również kawałka dekoracji w kształcie lilii. Koronę trzecią nazywano homagialną. Było to jakby insygnium rezerwowe. Wykonano je dla Władysława Jagielly po tym, jak korona „prawdziwa” na kilka dekad utknęła na Węgrzech.

Dalej na liście znajdowały się dwa złote jabłka królewskie, a także pozłacana taca, której w 1447 roku, podczas ceremonii koronacyjnej Kazimierza Jagiellończyka, użyto do niesienia najważniejszego insygnium. Jak wyjaśnia doktor Agnieszka Nalewajek, przedmiot miał znaczenie historyczne, ale nie tylko. Taca „przede wszystkim spełniała funkcję podstawki pod koronę, która jako święty znak Królestwa Polskiego wymagała szczególnego traktowania także podczas jej przechowywania”.

Wśród insygniów wymieniono jeszcze berło z kryształem i trzonkiem z drewna oraz miecz koronacyjny, przez tradycję okrzyknięty Szczerbcem. Skarbiec zawierał ponadto dwa miecze krzyżackie, upamiętniające triumf pod Grunwaldem.

Bardzo długa była lista przedmiotów kultu. W skarbcu koronnym znajdowały się dwa bogato zdobione krucyfiksy, zawierające ponoć drzazgi Drzewa Krzyża Świętego. Rewizja wykazała też

między innymi cień z korony cierniowej Jezusa (umieszczony w szkle), cenny obraz maryjny i wiele relikwii, wiązanych między innymi z Jedenastoma Tysiącami Dziewic, Świętym Antonim czy Grzegorzem męczennikiem. Co ciekawe, w kolekcji znajdowały się również kości, o których pochodzeniu... zdążono zapomnieć. Na liście występowały one tylko jako szczątki „jakichś świętych”.

Jak wyjaśnia doktor Agnieszka Nalewajek, „z dewocjonaliami rejestr wymieniał kosztowności i rzeczy, którym przypisywano magiczną moc i właściwości leczniczo-ochronne”. W skarbcu koronnym leżał na przykład rzekomy róg jednorożca. W specjalnym kredensie trzymano też 25 smoczych języków (w rzeczywistości będących rozdwojonymi zębami prehistorycznych rekinów). Wymagało to przy zabraknąć pamiętek myśliwskich, wyjątkowo cenionych, przy znanym zamiłowaniu Piastów oraz Jagiellonów do sztuki łowieckiej. W inwentarzu znalazły się w efekcie zdobione trąby, wykonane z rogów turów.

Poza tym należałoby jeszcze wymienić pozłacane tłoki pieczętne, rzeźbione sygnety oraz dokument poświadczający zastaw miast spiskich polskiemu królowi. Był to dyplom szczególnie ważny politycznie, ale oczywiście nie jedyny w skarbcu. Innych w roku 1515 nie wyliczono, natomiast wcześniejszy raport wspominał też pisemne akty hołdów książąt ruskich i litewskich.

Z kolei na podstawie rewizji z 1532 roku można stwierdzić, że w samej tylko sali wieży Duńskiej zawartość skarbcza była przechowywana w czterech skrzyniach na regalia i klejnoty oraz trzech almariach, a więc szkatułach lub może szafach na dokumenty i kosztowności. Co do większej, ogrzewanej komnaty na parterze Kurzej Nogi historycy domyślają się, że mogła stanowić swoistą kancelarię skarbową. Tam więc zapewne, nie zaś wspólnie z insygniami, trzymano większość ważnych dokumentów.

Feliks Kopera, autor klasycznej historii skarbcza wawelskiego, pisał przed przeszło stuleciem, że przedmioty wymieniane w pierwszych inwentarzach stanowiły zaledwie „zarodek” skarbu mieszczącego później o wiele większe bogactwa. U samego schyłku epoki nowożytnej zbiory koronne obejmowały aż pięć koron, cztery berła, również cztery miecze, trzy jabłka, wiele chorągwi, elementów uzbrojenia i rzecz jasna relikwii. Niemal wszystkie te wspaniałości przepadły jednak w następstwie rozbiorów. Spośród autentycznych insygniów udało się odzyskać wyłącznie Szczerbiec. Jak podkreśla kustosz Krzysztof Czyżewski, dzisiaj jest to „bez najmniejszych wątpliwości najcenniejszy zabytek znajdujący się w zbiorach wawelskich”. Ekspozuje się go w sali na parterze wieży Duńskiej. Tej samej, gdzie spoczywał niegdyś pod strażą w specjalnej skrzynce<sup>2</sup>.

## URZĘDY WAWELSKIE

Na parterze trzeciego pałacu od strony północnej znajdowało się mieszkanie wielkorządcy. Lokal miał łącznie sześć pomieszczeń i około 300 m<sup>2</sup> powierzchni. Wiadomo o herbach zdobiących okna i o elegancko wykończonej sali jadalnej, z listwami do zawieszania złotolitych kobierców. Izba stołowa liczyła 85 m<sup>2</sup>, ale prywatna izdebka mieszkalna tylko jakieś 40 m<sup>2</sup>. Równie skromne były wymiary komnaty sypialnej, zresztą wyposażonej w dość proste meble.

Ogółem apartament nie był może ciasny, ale i trudno nazywać go prawdziwie wygodnym, biorąc pod uwagę, kto tam zamieszkiwał. U schyłku rządów Zygmunta Starego pokoje zajmował potężny Seweryn Boner. Był on nie tylko wielkorządcą i bankierem, ale też nadzorcą żup solnych oraz zwierzchnikiem trzech kasztelanii i siedmiu dochodowych starostw. Pomimo braku szlacheckiego rodowodu Boner stał się jednym z najbogatszych magnatów w Królestwie Polskim. Miał własne zamki, łącznie z niezwykle okazałym Ogrodzińcem na Szlaku Orlich Gniazd. Poza tym w samym Krakowie dysponował kilkoma wygodnymi domami. Chłodne i ograniczone pomieszczenia Wawelu raczej nie odpowiadały jego aspiracjom. Wydaje się jednak, że Boner tylko z rzadka w nich nocował. Apartament w rezydencji królewskiej służył mu głównie do pracy. Był to w pierwszej kolejności urząd kontrolujący wszelkie prace budowlane i remontowe na szczycie wzgórza.

W przylegającej do mieszkania komnacie wieży Duńskiej dokonywano wypłat z kasy wielkorządowej. W sali jadalnej Boner odbywał oficjalne spotkania, z kolei w ogrzewanej sieni wejściowej ustawiono podłużne skrzynie, na których noce spędzali słudzy wielkorządowi. O tym, że w poko-

jach zwykle było bardzo tłoczno, świadczą również ławy dla interesantów, ustawione przed wejściem. Czekali tam wszyscy ludzie pragnący spotkać się z wielkorządcą, podpisać z nim umowy lub dopiąć projekty oczekiwane przez władzę.

Kolejne mieszkanie, po drugiej stronie klatki schodów, dzisiaj nazywanych Poselskimi, zajmował podrządca. Do jego dyspozycji oddano pięć pomieszczeń, w tym dwa małe pokoiki na dolnych poziomach wieży Jordanki. Cały ten apartament zajmował około 200 m<sup>2</sup>. Podobnie jak wcześniej opisany, miał charakter mocno urzędowy. Właśnie w nim stała zresztą „skrzynia wielka dębowa stara blachą żelazną z obydwu stron obita”, w której przechowywano królewskie fundusze, przeznaczone na prace prowadzone w rejonie rezydencji.

Przedłużenie całych „wielkorządów krakowskich”, jak mówiono o parterze skrzydła wschodniego, stanowiły jeszcze dwie sale: sień z wejściem z dziedzińca oraz osiemdziesięciopięciometrowa komnata od południa. Ostatni pokój był zarazem najbardziej okazały na całej kondygnacji. Z czasem do pomieszczenia poza kominkiem wstawiono jeszcze piec, aby zapewnić warunki sprzyjające wielogodzinnemu pobytowi. To tam odbywały się zapewne procesy nadzorowane przez wielkorządcę: postępowania wobec mieszkańców dóbr królewskich w Małopolsce, ale również posiedzenia Sądu Najwyższego Prawa Niemieckiego, a więc ostatniej instancji dla miast lokacyjnych. W ostatnich latach ustalono ponadto, że właśnie opisywana sala na parterze – nie zaś wspaniała izba Pod Głowami, mieszcząca się dwa poziomy wyżej – była miejscem obrad posłów podczas sejmów zwoływanych na Wawel. Jak wyjaśnia Stanisław Mossakowski, usytuowanie pomieszczenia sprawiło, że nawet długie, burzliwe i częste spotkania reprezentantów szlachty nie zakłócały funkcjonowania dworu. Sąsiednią sienią, a także pokoiki w Jordance, można było łatwo spożytkować na potrzeby kancelarii sejmowej, poza tym sala miała własny ustęp, była względnie jasna i wyposażona w liczne ławy. W efekcie to ją w epoce zygmuntovej nazywano salą Poselską. Posłowie obradowali tam na pewno podczas każdego sejmiku z lat czterdziestych XVI wieku. Po raz ostatni zaś w roku 1633.

Pisząc o urzędach, jakie działały na obszarze rezydencji, należy jeszcze wymienić starostwo. Starosta generalny krakowski skupiał w swoich rękach lokalną władzę wykonawczą. Miał też pewne zadania policyjne, na przykład czuwał nad bezpieczeństwem dróg. Przede wszystkim jednak starostom podlegał sąd grodzki, który dzisiaj nazwalibyśmy kryminalnym. Jego posiedzenia organizowano regularnie co sześć tygodni. Sąd prowadził również księgi, które musiały być łatwo dostępne w związku z dokonywanymi w nich wpisami.

Starostwo było urzędem o wiele bardziej ruchliwym i głośniejszym nawet od izb wielkorządowych. Kręciło się w nim także wielu ludzi niskiego stanu, a na procesy doprowadzano osoby niebezpieczne. Nic więc dziwnego, że tradycyjnie „gród” działał poza obrębem rezydencji monarszej – w budynku obok szyi bramnej, przerobionym przez Bonę na infirmerię i piekarnię.

Dopiero w czasach zygmuntovej starostwo przeniesiono do jedynej niezmodernizowanej części zamku górnego: piętrowego średniowiecznego budynku między bramą i kuchniami, obejmującego też dawną rotundę Najświętszej Marii Panny. Gmach miał jedno wejście od strony dziedzińca, a ponadto otrzymał ganek od strony zewnętrznej, tak aby interesanci nie musieli w ogóle wkraczać na teren zarezerwowany dla dworu<sup>3</sup>.

## DWÓR I SŁUŻBA

W czasach zygmuntovej na Wawelu nigdy nie mieszkało jednocześnie więcej niż ośmiu członków rodziny królewskiej. Łączna liczba osób przebywających za dnia na zamku górnym była jednak przynajmniej kilkadziesiąt razy większa. Szacuje się, że u schyłku życia Zygmunta Starego, gdy ten wreszcie osiadł w upragnionym domu, towarzyszyło mu w rejonie rezydencji kilkaset, a niekiedy nawet ponad tysiąc osób.

Jak podkreśla znawca tematu doktor Marek Ferenc, dwór królewski stanowił jak gdyby karkę społeczeństwa kraju. Wszystkie najważniejsze stołki, zwłaszcza wymagające nie kompetencji, lecz blichtru, zajmowali przedstawiciele rodów szlacheckich. Powierzano im też faktyczną pracę, o ile

ta polegała na nadzorze, wydawaniu poleceń albo umilaniu czasu koronowanym głowom. Zajęcia uciążliwe, monotonne czy mało chwalebne spadały jednak na barki mieszczan oraz chłopów, którzy na zamku zawsze było o wiele więcej niż panów herbowych.

Zachowane źródła, ale też publikacje naukowe, często zakłamują taki obraz życia dworskiego. Jest w nich mowa głównie o bezpośrednim otoczeniu najjaśniejszego pana. A więc na przykład o młodych szlachcicach, którzy ścielili jego łoże lub przygotowywali bieliznę, ale nie o praczkach dbających o czystość teże ani o prostych służących, którzy pod nieobecność króla i dworzan zamiatali izby, myli kamienne podłogi albo odkurzali arras. Podobnie pisze się na przykład o krajczym, czyli szlachcicu, który podczas uczt kroił mięso, próbował go i skrzętnie dobierał najlepsze kęski dla monarchy oraz szczególnie utytułowanych gości. Doktor Mieczysław Morka komentuje, że nie było to zadanie łatwe. Ale chyba mimo wszystko prostsze niż praca posługaczy, nieustannie dźwigających wodę ze studni, albo kuchcików, szorujących tysiące naczyń używanych na Wawelu. O tych ostatnich historia jednak milczy, podobnie jak o przytłaczającej większości ludzi, bez których pałac nie mógłby funkcjonować.

Ponieważ Wawel był w pierwszej kolejności domem monarchy, szczególnie dużo wiadomo o szeroko rozumianej służbie pokojowej. We wnętrzach prywatnych Zygmuntovi asystowało kilku, maksymalnie kilkunastu, pokojowców, nazywanych też komornikami. Nie należy, przez podobieństwo do dzisiejszego słowa „pokojówka”, wyobrażać ich sobie jako ludzi o podrzędnym statusie. Pokojowcami byli wyłącznie szlachcice, często świetnie urodzeni i dysponujący własnym orszakiem. Pomagali królowi się ubierać, usługiwali mu przy stole, wspierali go w codziennych czynnościach, ale w żadnym razie nie byli sprzątacami. Szczególną pozycją cieszył się zwłaszcza łożny czy też łożniczy, dbający o komfort nocnego odpoczynku jego wysokości.

Prostsze polecenia i sprawunki spadały na barki paziów. Byli to młodzi potomkowie rodów herbowych, często wręcz dzieci, stąd określano ich również mianem pacholąt. Na Wawelu mieli nabierać ogłady i manier, a poza tym uczęszczać do szkoły. Wielu dopiero w pałacu uczyło się czytać i pisać. Zygmunt mógł mieć jednocześnie kilkunastu czy może dwudziestu paziów. Ci po paru latach albo opuszczali służbę, albo awansowali do rangi pokojowców.

Kolejną kategorię stanowili odźwierni. To byli już wyłączni plebeje, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę monotonię powierzanej im pracy. Odźwierny stale dyżurował przy jednym z portali wiodących do pokojów królewskich. Ubrany w ozdobny kaftan, dodawał wnętrzą klasy. Na widok króla, ważnych dworzan oraz zapowiadanych gości miał z gracją otworzyć wrota, potem zaś delikatnie je zamknąć po przejściu szacownych person. Łącznie na Wawelu było przynajmniej około dziesięciu królewskich odźwiernych. Najbardziej zaufany z tego grona obstawiał wejście do komnaty sypialnej.

Ludziom nisko urodzonym powierzano również funkcję garderobianych. Ci dyskretnie czyścili monarsze ubiory, wykonywali drobne poprawki krawieckie i zabezpieczali futra, aby w miesiącach letnich nie zjadły ich mole lub nie uszkodziła wilgoć. Od czasów Zygmunta Augusta zaczęto poza tym zatrudniać lokajów – „etatowych” służących, którzy w przeciwieństwie do szlacheckich pokojowców nie mieli prawa kręcić nosem, gdy kazano im wykonywać brudne i nieprzyjemne zadania.

Marek Ferenc w swoich szczegółowych badaniach nad otoczeniem ostatniego Jagiellona do służby pokojowej zaliczył jeszcze tylko karłów, trzymanyh blisko króla, aby przez swoje kalectwo bawili monarchę i dworzan. Wypada jednak podkreślić, że wygodne życie w apartamentach Wawelu wymagało również pracy wielu innych ludzi: albo ignorowanych w dokumentach, albo też angażowanych nie bezpośrednio przez dwór, lecz na przykład z kasy wielkorządowej. Łuki w materiałach łatwo zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę charakter zatrudnienia większości posługaczy. Chłopi pracujący na Wawelu co do zasady nie otrzymywali pensji. Mieli obowiązek wypełniać powierzone zadania, ponieważ ich rodziny mieszkały w dobrach należących do króla. W zamian za chatę i skrawek ziemi sprząтали Wawel albo pilnowali drzwi. Byli więc na dobrą sprawę służbą pańszczyźnianą.

Ogromnych sił ludzkich musiało wymagać nie tylko czyszczenie dziesiątek rozległych sal pałacowych albo mycie dziesiątek tysięcy szyb w oknach, ale też chociażby opalanie rezydencji. Profesor Stanisław Mossakowski wskazał na swoich planach renesansowego pałacu na Wawelu lokalizację czterdziestu pięciu kominków i pieców. W rzeczywistości źródeł ogrzewania było nawet więcej, za-

pewne około sześćdziesięciu w całym obrębie zamku górnego. Wszystkie opalano drewnem, co jest o wiele bardziej uciążliwe niż użycie węgla. Przy silnych mrozach służący musieli odwiedzać każde palenisko nawet co dwie godziny, aby sprawdzić stan ognia, dołożyć polan, ewentualnie usunąć zebrany popiół. Łącznie na dobę w całej rezydencji takich wizyt przy piecach i kominkach należało wykonać często ponad siedemset! Potem zaś trzeba było jeszcze posprzątać rozniesiony brud, sadzę i odłamki.

Iście szyfrowa praca czekała też tych zapomnianych służących, którym powierzano czyszczenie toalet. W rezydencji można naliczyć dwadzieścia dziewięć ubikacji czynnych za czasów Zygmunta Starego. Nowa, elegancka forma pałacu wykluczała dalsze używanie wykuszy latrynowych, z których odchody zlatywały prosto na stok wzgórze. Z pozoru na Wawelu nie doszło do jakiejś wielkiej rewolucji technologicznej w zakresie sanitarnym. Toalety szesnastowieczne, tak jak część tych z czasów Kazimierza Wielkiego czy Władysława Jagiełły, wciąż podłączano do pionowych kanałów umieszczonych wewnątrz murów. Tomasz Ratajczak podkreśla jednak niezwykłość tak wielkiego nagromadzenia „miejsc sekretnych” i umieszczania ich jedno nad drugim, przy tych samych pionach. Jego zdaniem pryncypalnie skrzydło wschodnie było pod względem sanitarnym „najnowocześniejszą rezydencją ówczesnej Europy”.

Fekalia spływały kanałami albo w kierunku Rudawki, albo do dołów kloacznych. W zachowanych rachunkach można odnaleźć wiadomości o wielokrotnym i kosztownym opróżnianiu zamkowych szamb. Także codzienne porządkowanie „miejsc sekretnych” musiało być niezwykle uciążliwe.

Drewniane siedziska toalet, często montowane na zawiasach, umieszczano ponad kwadratowymi pionami kanalizacyjnymi o szerokości 70 na 70 centymetrów. W ciasnych pomieszczeniach, zwykle ulokowanych w wycięciu grubego na jakieś 2 metry muru rezydencji, nie było rzecz jasna dostępu do bieżącej wody. Odchodów nie splukiwano, a i mycie rąk czy zakańczanie czynności narażęcało oczywistych wyzwań. Bez syfonów kanały toalet rozsiewały stale nieprzyjemne zapachy, na ich brzegach osiadały zanieczyszczenia, problemem musiało być też robactwo. Tylko regularne szorowanie wylotów latryn pozwalało utrzymać choćby pozór czystości. Poza tym można sobie wyobrazić, że toalety były w miarę możliwości wietrzone albo wręcz perfumowane.

Do „miejsc sekretnych” używanych przez najważniejszych lokatorów wodę donoszono w wiadrach. Rachunki informują nawet, że Zygmunt miał przy swoich prywatnych pokojach jakąś umywalkę. Ogółem w pałacu, posiadającym tylko jedną studnię i jeden wylot wodociągu, nigdy nie brakowało zajęć dla przeróżnych nosiwodów. Jak ustalił Andrzej Fischinger, wodę do codziennych zastosowań magazynowano w cysternach rozstawionych na poszczególnych kondygnacjach. Wielkie drewniane kadzie stały też w kuchniach.

Długo można by wymieniać nie tylko prostą, tak często ignorowaną służbę, ale też przeróżnych specjalistów, szeroko rozumianych rzemieślników dworskich. W latach czterdziestych XVI wieku na Wawelu pracował chociażby ogrodnik królewski imieniem Wawrzyniec. Do jego zadań należało plewienie chwastów, dbałość o rośliny, kupowanie nowych, ale też drobne naprawy sprzętów ogrodowych i zapuszczanie olejem oraz malowanie wyposażenia. Dwór miał również na swoich stałych usługach między innymi krawców, hafciarzy, ślusarzy, kuśnierzy, szewców czy stolarzy<sup>4</sup>. Wielu rzemieślników zaspokajało bezpośrednie potrzeby króla i jego bliskich. Inni byli jednak konieczni, żeby utrzymać Wawel w stanie używalności.

Zanim w ogóle ukończono prace nad rezydencją, lawinowo zaczęły rosnąć koszty związane z remontami i poprawkami. Każdy, kto ma własne mieszkanie czy dom, rozumie, jak szybko niszczeją wnętrza oraz elewacje i jak nieuchronnie zużywa się wszelkie wyposażenie. Nieprzypadkowo mówi się, że dom to skarbonka bez dna. Taki frazes tym bardziej można odnieść do nowożytnego Wawelu, w którym na co dzień przebywała nie jedna rodzina, lecz setki osób. Pałac tracił blask w zastraszającym tempie, zmaganio się też z licznymi fuszermami i błędami ekip. Bardzo często i dużym kosztem naprawiano dachy, które nagminnie przeciekały. Zdarzało się także – jak w roku 1529 na Lubrance – że gwałtowny wiatr zrywał pokrycie. We wnętrzach średniowiecznych zmagano się z problemem gnicia stropów i ich mocowań, gdzie indziej wilgoć i grzyby zmuszały do częstego odświeżania ścian. Poza tym regularnie trzeba było wymieniać meble.

Ogółem prace budowlane i remonty na Wawelu nie kończyły się nigdy, a znaczna część służby pałacowej – inaczej niż król i jego bezpośrednie otoczenie – nie mogła marzyć o ucieczce przed ha-

łasem oraz brudem w inne miejsce. Zresztą nawet jeden z sekretarzy Zygmunta komentował w 1510 roku, że zamiast warunków do pracy ma „kurz z burzenia ścian”.

Marcin Fabiański, z którym rozmawiałem na ten temat, podkreśla, że zwłaszcza w rejonie bramy i dziedzińczyka przy katedrze nieustannie coś się psuło lub groziło zawaleniem. Nieodpowiednie odprowadzanie wody z dachu altany królowej postawiło pod znakiem zapytania przyszłość całego pawilonu łazienki. Już w kilka lat po oddaniu gmachu do użytku trzeba było go gruntownie przerobić. Podobnie oczekiwań nie spełniła rozbudowa bramy. „Trudno mi sobie ogółem wyobrazić, że były jakieś odcinki czasu, gdy można było spokojnie cieszyć się całą tą częścią pałacu” – komentuje profesor Fabiański<sup>5</sup>.

## NOCNE ŻYCIE WAWELU

Przytłaczająca większość dworzan i służby przebywała na obszarze rezydencji wyłącznie za dnia. Ten fakt pomaga zrozumieć rozplanowanie pałacu wawelskiego, z licznymi, niezwykle przestronnymi sieniami, poprzedzającymi lub rozdzielającymi apartamenty. Wielkie sale były potrzebne, aby codziennie pomieścić setki szlachetnie urodzonych członków otoczenia króla, królowej i ich dzieci. Przy Zygmuncie przebywali przecież nie tylko pokojowcy, paziowie czy odźwierni, ale też na przykład wzmiankowani wcześniej sekretarze, a ponadto pełno osób pełniących funkcje ceremonialne albo po prostu dodających blichtru pałacowi samą swą obecnością.

Tylko garstka dworzan, zwłaszcza wysokich urzędników, miała na obszarze zamku górnego swoje izby mieszkalne lub pełne apartamenty. Obok nich istnieli też jednak ludzie potrzebni tak często, że zadbano, aby nocowali bezpośrednio przy domu króla i królowej. Wiadomo na przykład, że Bona Sforza kazała wystawić obok pawilonu łazienki mały drewniany domek dla swojej praczki Antoniny Rożkowej. Do dzisiaj na dziedzińczyku przy katedrze stoi tajemnicza kamienna wanna o niewątpliwie nowożytnej genezie. Na pewno nie nadawała się do celów kąpielowych. Według jednej teorii to pozostałość po przepompowni, pozwalającej kierować wodę z rurociągu na strych Wawelu. Bardziej przekonująco brzmi wersja, w myśl której balii używano do prania ubrań monarchini i panien fraucymeru<sup>6</sup>.

Na obszarze rezydencji, choć poza gmachami reprezentacyjnymi, mieszkał także klucznik zamkowy. Jego niewielki lokal umieszczono w budynku starostwa, a dzisiaj przypomina o nim małe okno, wykute, dość nieforemnie, w filarze zamykającym zachodnie skrzydło pałacu. Otwór oświetlał komorę przylegającą do sypialni klucznika. Głębiej znajdowało się ponadto bezpośrednie przejście z pokoju mieszkalnego do sieni bramnej.

Część służby pałacowej dyżurowała nocą, dbając o ogrzewanie, oświetlenie albo nagłe zachcianki członków dynastii i innych uprzywilejowanych lokatorów Wawelu. Nocną wartę pełnili poza tym niektórzy odźwierni. Wielu dworzan – łącznie pewnie kilkudziesięciu – nocowało też w salach pałacowych, tak by można ich było łatwo wezwać i by pozostawali dostępni zarówno wczesnym rankiem, jak i wieczorem, gdy najjaśniejsi państwo udawali się na spoczynek. Do spania służyły im ławy i skrzynie.

Czułość po zachodzie słońca zachowywali oczywiście wartownicy. Wawel w każdej epoce miał swoją straż zamkową. Zygmunt Stary powołał jednak także nową formację, swoistą gwardię przybozną monarchy. Oddział liczył około trzydziestu, czterdziestu mężczyzn. Wszyscy byli jednolicie umundurowani, nosili specjalne płaszcze, a na głowach birety. Za uzbrojenie służyły im halabardy, dlatego nazywano ich halabardnikami. W czasach Stefana Batorego rozpowszechni się również miano drabantów, zaczerpnięte z języka niemieckiego. Jak wyjaśnia Marek Ferenc, „obowiązkiem drabantów było stałe towarzyszenie królowi”, za dnia i nocą. Zapewniali mu bezpieczeństwo, a do tego „przydawali okazałości i splendoru otoczeniu monarszemu”<sup>7</sup>.

## KUCHNIE KRÓLEWSKIE

Dzisiejszy budynek kuchni królewskich na Wawelu, przylegający od południa do sieni bramnej, nie ma prawie nic wspólnego z gmachem, od którego przejął swą zwyczajową nazwę. Kuchnie, wzniesione w latach 1515–1518 według pomysłu czy wręcz projektu Zygmunta Starego, nie przetrwały do naszych czasów. Nie zachowały się też żadne ich rysunki ani obrazy, choć sporo szczegółów można zrekonstruować na podstawie badań archeologicznych, rachunków zamkowych i innych archiwaliiów.

Budowla wyraźnie różniła się od skrzydeł pałacowych, które w przeciwieństwie do niej wciąż zdobią wzgórze wawelskie. Miała tylko dwie użytkowe kondygnacje – parter i piętro, zwieńczone szorstym dachem z wysoko wyprowadzonymi kominami. Nie była też podłużna i jednokraktowa, jak domy króla i królowej. Przy szerokości 30 metrów i długości 25 metrów miała plan zbliżony do kwadratu.

Pośrodku parteru biegła wybrukowana przelotowa sień, pozwalająca przedostać się na obszar zamku dolnego z pominięciem głównej bramy pałacowej. Po bokach rozmieszczono z kolei łącznie cztery kuchnie: dwie większe od frontu i dwie wyraźnie mniej przestronne na tyłach budowli. Pośrodku każdej stał potężny piec. Największa z kuchni miała aż 140 m<sup>2</sup> i przynależała do króla. Kuchnia najjaśniejszej pani była nieco skromniejsza – niespełna stumetrowa. Dwa pozostałe pomieszczenia z piecami zaspokajały zapewne potrzeby dworzan, służby wielkorządowej i pozostałych członków rodziny monarszej. Powyżej, na piętrze, znajdowały się komórki i schowki, a ponadto trzy apartamenty, wyposażone we własne piece i dodatkowo dogrzewane przez wielkie kominy palenisk kuchennych. O ich lokatorach zachowały się nieliczne wiadomości. Przez jakiś czas mieszkali tam członkowie dworu Bony Sforzy, między innymi kapelani i przybyły z Włoch pomocnik kredensarza królowej<sup>3</sup>.

Zgodnie z tradycją sięgającą czasów Władysława Jagiełły król i królowa zawsze pożywali się osobno. Mieli odrębne spiżarnie, przynajmniej częściowo zlokalizowane blisko miejsca przygotowywania posiłków, w rejonie wieży Lubranki. Również kadra obu głównych kuchni była inna, a potrawy dostosowywano do gustów czy to najjaśniejszego pana, czy to jej wysokości.

Skala kulinarnych przedsięwzięć była na Wawelu ogromna, podobnie koszty. Z szacunków zebranych przez profesor Urszulę Borkowską wynika, że u schyłku życia Zygmunta Starego około jednej czwartej budżetu dworu przeznaczano na kuchnie. W samym roku 1547 było to 26 000 florenów, odpowiednik ponad 15 milionów dzisiejszych złotych. Ponieważ król zawsze jadał w szerszym gronie niż królowa i miał liczniejszy dwór, można by oczekiwać, że właśnie jego potrzeby pochłoną większość podanej kwoty. A jednak było inaczej. Kuchnia Bony zawsze była droższa od Zygmuntowej i to nawet o 40–50 procent. Można się domyślać, że władczyni zatrudniała bardziej kosztownych zagranicznych mistrzów sztuki kulinarnej. Poza tym ceniła potrawy, które nad Wisłą nie cieszyły się popularnością i zawierały trudniejsze do zdobycia składniki. Wbrew popularnym opowiastkom Bona nie sprowadziła do nowej ojczyzny „włoszczyzny”. Sałatę, kalafior czy karczochy znano w Polsce już wcześniej. Jest za to faktem, że na dworze najjaśniejszej pani żywiono się inaczej niż w otoczeniu króla. Potrawy były mniej tłuste, nie tak mocno przyprawiane, chyba też bardziej wykwintne. Niewielu się do nich przekonało, a bywalcy Wawelu lubili się naśmiewać z „cienko jadających Włoszków”. W sumie kuchnia włoska odstręczała szesnastowiecznych Polaków. Na italskie przysmaki narzekał Jan Kochanowski, krytykował je również Mikołaj Rej. I Bona niewiele w tej kwestii mogła zmienić. Twarde dane pokazują, że nie zdołała przekonać nawet własnego męża i syna. Wedle zachowanych rachunków na stół króla wciąż zamawiano te same składniki co przed stuleciem, a potrawy przygotowywano w myśl receptur, pamiętających przynajmniej czasy Andegawenów. Włoskie przepisy miały się upowszechnić dopiero dwa wieki później.

W samej tylko kuchni króla zatrudniano około trzydziestu osób, zorganizowanych na zasadach cechowych. Za planowanie pracy i jej efekty odpowiadał kuchmistrz. W przeciwieństwie do reszty kadry miał on prawo, a nawet obowiązek, towarzyszyć królowi podczas posiłków, przynajmniej tych bardziej uroczystych. Stawał wówczas obok władcy i zapowiadał kolejne wnoszone dania, opisując ich walory smakowe, składniki oraz jakość. Z kuchmistrem blisko współpracowali szafarz, odpowiedzialny za zaopatrywanie kuchni, oraz spiżarny – nadzorujący bieżący stan zapasów i prowadzący rachunki kuchenne. W samej kuchni panowała ścisła hierarchia. Kuchmistrowi podlegali mistrzowie kucharscy, pod których nadzorem znoili się młodszy kucharze – czeladnicy, samo-



dzielnie gotujący tylko prostsze potrawy. Wreszcie najniżej stali kuchcikowie, a więc nastoletni pomocnicy czy też terminatorzy.

Od służby kuchennej, brudnej i spoconej, oczekiwano, że nie będzie razić swoim widokiem dostojnych bywalców dworu. Wnoszeniem potraw na stół monarszy nie zajmowali się podwładni kuchmistrza, lecz kilku tak zwanych stolników. Ci byli zawsze szlachcicami. Nagradzano ich więcej niż sownicy, choć nie robili nic poza asystowaniem przy jedzeniu. Nawet za zastawę, serwety i obrusy odpowiadali nie oni, lecz wspomniany wcześniej srebrowi bądź słudzy kredensowi.

Kucharze i ich pomocnicy raczej nie narzekali na taki podział zadań. W sytuacji gdy Wawel gościł codziennie przynajmniej setki osób, nigdy nie brakowało im przeciętnej pracy. Poza bezpośrednim otoczeniem monarszym karmili także niższych dworzan i służbę, zasiadających do posiłków w różnych, niekiedy doraźnych salach stołowych, rozsianych po okolicach pałacu. Prawdziwie nadludzkiego wysiłku wymagano od służby kuchennej zwłaszcza przy okazji wielkich biesiad. Z zachowanych źródeł wynika, że na przykład jedna uczta weselna mogła wymagać zaszlachtowania łącznie kilkudziesięciu tysięcy kur, gęsi, cieląt, świń i wołów. Wyzwania pojawiały się i na co dzień, często zupełnie niespodziewanie. Atmosfera w kuchniach królewskich zgęstniała zwłaszcza po zaślubinach Zygmunta Augusta z Elżbietą Habsburżanką. Młoda królowa nie otrzymała własnej, całkowicie odrębnej kuchni, a przybyły z nią z Wiednia kucharz uskarżał się, że w efekcie „nie może tak dobrze służyć Pani, jak by sobie życzył”. Elżbiecie, otwarcie szykanowanej przez teściową, nie zapewniono chyba również odrębnej spiżarni. Na tym tle doszło do scysji głośniejszej nie tylko w kraju, ale nawet w Europie.

Któregoś dnia nieszczęsna Habsburżanka nabrała ochoty na parmezan. Ponieważ nie miała swojego zbioru przysmaków, poprosiła służących, by zapytali o wykwintny ser zarządcę spiżarni Bony. Ten bez najmniejszego wahania przekazał krążek parmezanu. I wybuchła awantura. Podobno kiedy tylko sprawa dotarła do uszu Bony, ta zakazała wydawać cokolwiek ze swoich spiżarni i zaczęła karać wszystkich, którzy mieli związek z parmezanowym skandalem. Sprawa rychło zatonęła tak szerokie kręgi, że najjaśniejsza pani zwołała nawet... nadzwyczajne posiedzenie senatu. Wiedeński agent na Wawelu komentował: „to są babskie fochy”. Chodziło jednak o znacznie więcej. Bona robiła wszystko, żeby zniszczyć synową i rozbić małżeństwo, któremu od początku była ogromnie niechętna. Parmezan posłużył tylko za pretekst, aby sterroryzować już zaszczytą Habsburżankę.

„Wszyscy mają posądzenie, iż Wasza Królewska Mość chcesz tę młodą królową zagłodzić!” – komentował biskup płocki Samuel Maciejowski w rozmowie z samą Boną. I Elżbieta zapewne sądziła podobnie<sup>2</sup>.

## PIWNICE I STRYCHY

Wbrew dawnym domysłom i opowiastkom, jakie krążą na temat wszystkich zamków, rezydencja królewska na Wawelu nie posiadała tajnych podziemnych przejść, pozwalających dotrzeć do miasta lub niepostrzeżenie przemknąć się do innych budowli na wzgórze. Nie oznacza to jednak wcale, że piwnice pałacu nie zasługują na uwagę. Poniżej poziomu ziemi znajdowała się ogromna, niedoceniana część budowli. Pałac miał aż dwadzieścia pięć piwnic o łącznej powierzchni ponad 1400 m<sup>2</sup>. Były to w większości komory bardzo przestronne, wysokie i pojemne, poza tym powiązane z sobą portalami lub korytarzykami. Jako magazyny wszelkich dóbr odporne na wilgoć, a zarazem nieodzownych do funkcjonowania pałacu, odgrywały kluczową rolę. Były również, o czym rzadko się przypomina, zamieszkałe.

Skrzydło zachodnie posiadało tylko jedną piwnicę, całkowicie ciemną i oddzieloną od reszty podziemi pałacu. Podobnie jak gmach znajdujący się powyżej komora należała do królowej. Trzymano tam zapasy piwa przeznaczonego dla dwórek, a pewnie też przynajmniej część win znajdujących się w posiadaniu monarchini. Była to również spiżarnia Bony. Ze względu na znaczne oddalenie od kuchni i utrudniony dostęp, możliwy wyłącznie od strony dziedzińczyka przy łaźni, sła-

dowano w niej zapewne głównie trudno psujące się, wyjątkowo smakowite rarytasy. W tym chociażby sery, łącznie z tak lubianym przez Włoszkę i niebezpiecznym politycznie parmezanem.



Piwnica pod dziedzińcem, stanowiąca jedną z nielicznych pozostałości po południowo-wschodnim skrzydle gotyckiego Wawelu. W czasach nowożytnych używano jej być może jako lodowni. Fot. Tomasz Ratajczak.

W domu króla (a więc w skrzydle północnym) konstrukcja piwnic została w większości przejęta po starszych, średniowiecznych budowlach zamkowych. W efekcie dzieliły się one na odrębne części, odpowiadające dawnym gmachom. Cztery komory znajdowały się po stronie zachodniej, pięć po wschodniej, tam gdzie stał Biały Pałac, jeszcze jedna zaś pod Kurzą Nogą. Prowadziło do nich kilka zejść ze schodkami, a także pochylnie, pozwalające na przykład na prostsze wytaczanie beczek. Wszystkie pomieszczenia miały małe okienka, wychodzące zazwyczaj na dziedziniec. Wpuszczały one całkiem sporo światła, bo opisane piwnice, jako jedyne w obrębie samej rezydencji, wystawały wyraźnie ponad poziom ziemi.

Bez dwóch zdań najciekawszym zjawiskiem była tak zwana piwnica tatarska, umieszczona w tym punkcie, gdzie na piętrach znajdowały się izba stołowa króla i wielka sala audiencyjna. Przy najmniej od roku 1510, a może nawet wcześniej, Tatarzy wzięci do niewoli podczas walk na wschodzie byli kierowani na Wawel jako niewolnicza siła robocza. Wykorzystywano ich do samego końca budowy, zapewne głównie przy pracach, które uchodziły za szczególnie nużące lub niebezpieczne. Niedaleko wieży Lubranki dla jeńców wzniesiono drewniany budynek, gdzie mieli izbę i kuchnię. Niektórzy chyba tam sypiali, ale tych niebezpieczniejszych prowadzono na noc do piwnicy z zakratowanym oknem. Dla pewności zakładano im też pęta. Warunki były ciężkie, ale chyba nie należy ich nazywać nieludzkiemi. W rachunkach znajduje się na przykład wzmianka, że dla Tatarów zakupiono ubrania i buty. Tradycja wykorzystywania jeńców okazała się w każdym razie trwałą. Jeszcze w drugiej połowie XVII wieku w inwentarzach stanu Wawelu wymieniano piwnicę, „gdzie Tatarów chowają i zamykają”.

Pozostałe komory skrzydła północnego, wraz z tą umieszczoną pod Kurzą Nogą, służyły przede wszystkim do przechowywania monarszych trunków. Takie ich przeznaczenie nie stanowiło żadnej tajemnicy. Justus Decjusz w swoim pełnym zachwytów opisie rezydencji wprost wspominał o piwnicach na wino. Obfite zapasy przedniego alkoholu były dla każdego władcy powodem do dumy, a nawet swoistym wyznacznikiem statusu. W końcu tylko dzięki stertom beczek dało się zorganizować prawdziwie spektakularne uczyty.

Zachowane dokumenty z XVI wieku potwierdzają, że trunki były składane w przynajmniej pięciu podziemnych komorach Wawelu. Istnieje nawet dokładny „spis win w piwnicach Króla Jego Mości”. Z dokumentu wynika, że w jednym momencie pod pałacem zalegały łącznie 83 beczki i beczułki win węgierskich oraz niemieckich. Niestety nie wiadomo, czy był to stan zwyczajny, wysoki, czy może wręcz przeciwnie – mocno przetrzebiony po jakiejś suto zakrapianej biesiadzie. Można dodać, że według rachunków dworskich tylko w 1547 roku na wino wydano niemal 800 florenów, czyli równowartość niespełna pół miliona dzisiejszych złotych. Za nadzór nad zapasami i stan komór, gdzie były trzymane, odpowiadał specjalny służący: piwniczny od wina.

Oprócz win piwnice po stronie północnej mieściły zapasy cennych przypraw, a przynajmniej czasowo też drewno, potrzebne na zamku w ogromnych ilościach. Odseparowane komory pod wieżą Duńską, do których dało się dostać tylko z apartamentu wielkorządcy, służyły za dodatkowy skład cennych sreber królewskich. Magazyn naczyń znajdował się poza tym na parterze dawnej rotundy Najświętszej Marii Panny, teraz połączonej z budynkiem starostwa. Stosunkowo niewiele wiadomo za to o dokładnym przeznaczeniu łącznie ośmiu piwnic skrzydła wschodniego. Prowadziła do nich para schodów z dziedzińca, wszystkie miały małe okienka i były wzajemnie połączone. Przynajmniej dwiema komorami dysponował wielkorządca. Miał tam swój skarbiec, a także skład win i octu. W innych pomieszczeniach przechowywano pewnie opał, żywność oraz piwo, nadzorowane przez osobnego piwnicznego. Wiadomo poza tym, że w roku 1531 do piwnic były zamawiane kadzie, specjalne naczynia i klepsydry. Na tej podstawie Andrzej Fischinger przypuszczał, że pod skrzydłem wschodnim działał pałacowy browar.

Odrębna piwnica mieściła się jeszcze pod wieżą Jordanką. Był tam loch przeznaczony dla więźniów wielkorządcy. Zlokalizowano go dość osobliwie, bo do karceru dało się dostać tylko z ganku ogrodów królewskich. Aresztantów prowadzono zatem do ciasnej, pozbawionej okien celi przez prywatną przestrzeń wypoczynkową pary monarszej. Gdyby zaś doszło do ucieczki, przestępcy mogliby zagrozić bezpośrednio członkom rodziny panującej.

Komora więzienna miała wymiary 3,5 na 4 metry i głębokość aż 8 metrów, w związku z czym podzielono ją na dwa poziomy, wykorzystując prowizoryczną drewnianą podłogę. Klemens Bąkowski, zawzięty badacz dziejów Krakowa, tworzący na przełomie XIX i XX wieku, twierdził, że w dolnej, nieotynkowanej części, oddzielonej zamykaną kłapą, znajdowała się ponura ciemnica, pozbawiona jakiegokolwiek źródła światła czy świeżego powietrza. Poziom wyższy, o wyrównanych ścianach, mieścił z kolei „więźniów widocznie lepszej klasy”. W ścianach brakowało wprawdzie otworów, ale jakieś zakratowane okienko musiało zostać umieszczone w drzwiach. Wiadomo o tym, gdyż pozbawieni zajęcia aresztanci pisali po murach z użyciem odłamków węgla drzewnego lub resztek łuczywa. Bez promieni słońca nie byłoby w stanie tego robić.



Sala Senatorska ze zdemontowanym stropem podczas prac remontowych na początku XX wieku. Powyżej imponująca przestrzeń pałacowego strychu.

Bąkowski twierdził, że napisy wykonano rękoma przynajmniej trzech osób. Pochodziły jego zdaniem dopiero z wieków XVII i XVIII. Autor zdołał odczytać kilka z nich. Niektóre robią wrażenie komentarzy politycznych, czy może raczej mające człowieka zepchniętego na granicę szaleństwa. „Kto wytrwa, ten będzie koronowany”, „Dla samego Boga panuj” – nagryzmolili więźniowie. Jeden stwierdził też ze skruchą: „Tu mnie moje błędy sprowadziły”. Inna sentencja zachowała się tylko we fragmentach: „Tysiąc lat i dziesięć tysięcy nie jest... wieczność bez końca... boją się ludzie umierać, a żyć w niebiosach”. Napisy, częściowo czytelne na początku XX wieku, dzisiaj już nie istnieją.

Dwie dalsze piwnice umieszczono pod Lubranką i łącznikiem między wieżą oraz kurtyną południową. Z racji położenia bardzo blisko kuchni za czasów zygmunto-wskich mogły one stanowić dodatkową spiżarnię<sup>10</sup>.

Większość planów Wawelu nie zawiera więcej podziemnych komór. Ale istniała jeszcze jedna, niemal zapomniana piwnica. Umieszczono ją w zaskakującym punkcie – nie pod gmachami pałacu czy którąś z wież, lecz poniżej powierzchni dziedzińca, w narożniku południowo-wschodnim. Była to ostatnia pozostałość po wygiętym skrzydle zamkowym z czasów Kazimierza Wielkiego. Pomieszczenie nie przylegało do żadnego innego ani do bryły budynków, nie musiano zatem obawiać się jego zawilgocenia. W związku z tym komora pod dziedzińcem mogła stanowić główną lodownię rezydencji<sup>11</sup>.

Jeszcze rzadziej niż na temat nietypowej piwnicy pisze się o pałacowych strybach. O tym, że Wawel nie kończył się na reprezentacyjnym drugim piętrze, może się łatwo przekonać każdy, kto odwiedzi dziedziniec i spojrzy w górę. Ponad linią okazałych okien, przy samym stropie najwyższego poziomu krużganków, widać partię małych, łatwych do przegapienia okienek. Nie doświetlają one pięknych sal na piano nobile, lecz przestrzeń pod dachem. Sama ich obecność – niekorzystnie wpływająca na ciepłość budynku – jest znacząca. Najwidoczniej budowniczy renesansowego Wawelu przewidywali konieczność wygodnego dostępu do najwyższej, zapomnianej kondygnacji pałacu.

Profesor Marcin Fabiański, z którym rozmawiałem o wawelskich strychach, podkreśla, że dzisiaj panuje tam idealny porządek. Z racji ryzyka pożarowego strychy nie są używane jako magazyn, a tym bardziej rupieciarnia. Wydaje się, że w dobie nowożytnej myślano podobnie. Przestrzeń pod strzelistym dachem była rozległa, ale raczej nie czyniono z niej lamusa. Byłoby to zbyt niebezpieczne.

W dawnych budowlach z cegły i kamienia ogień zawsze najłatwiej rozprzestrzenił się w rejonie dachów. W czasach przednowoczesnych nie znano impregnatów ogniochronnych. Wyschnięte belki więzby były jak wielki stos zapalek. Jeśli jedna na dobre się zajęła, należało liczyć się z pożogą całego pokrycia. Katastrofalny pożar z 1536 roku tylko przypomniał o skali ryzyka. Po nim strychy podzielono murami ogniowymi. To jednak nie wszystko. Na tej ukrytej kondygnacji zamku rozstawiono też dwadzieścia cztery wielkie miedziane zbiorniki na wodę. W razie pożaru miały one pozwolić na natychmiastowe przystąpienie do akcji ratunkowej. O tym, jak poważnie traktowano sprawę, świadczy jeszcze jedno przedsięwzięcie wzmiankowane w źródłach. Jak ustalił Piotr Stępień, wawelski rurmus – wodociąg doprowadzony do łaźni królowej – z czasem, być może już w XVII wieku, otrzymał przedłużenie. Na dziedzińcyku obok katedry ustawiono swoistą przepompownię, pozwalającą kierować wodę dodatkowymi rurami na strych. Rozwiązanie ułatwiało napełnianie zbiorników, a w razie najgorszego mogłoby się stać niejako prototypem strażackiej sikawki.

Okienka strychowe pozwalały kontrolować stan zbiorników i rurmusu bez wnoszenia źródła światła, czyli bez igrania z losem w najgłupszy możliwy sposób. Bo czy najjaśniejszy pan wybaczyłby służbie spalenie pałacu, gdyby doszło do niego na skutek... kontroli zabezpieczeń przeciwogniowych?<sup>12</sup>



16



**WAWEL  
PORZUCONY**



AWEL ZYGMUNTOWSKI nie należał w skali całej Europy do pałaców największych, najbogatszych czy też najbardziej zachwalanych z racji wystroju i architektury. Oczywiście dzisiaj często twierdzi się, że rezydencja polskich królów była dziełem niespotykanego kalibru. Profesor Marcin Fabiański, którego poprosiłem o ocenę takich komentarzy, zaleca wstrzeźliwość. Jak mówi, należy sobie uświadamić, że nawet u szczytu potęg nowożytnej Polski nasi królowie mieli o wiele skromniejsze pole działania niż najbogatsi suwereni na kontynencie. „Wydańność pracy, skala, liczba, dekoracja. Wszystko to było na przykład we Francji kilkanaście razy większe” – zaznacza były wicedyrektor muzeum na Wawelu.

Wawel imponował, ale w kontekście bardziej lokalnym. Mieli rację ci szesnastowieczni komentatorzy, którzy twierdzili, że był najbardziej okazałym pałacem w państwie polsko-litewskim. Przykładowo Stanisław Orzechowski zachwycał się w mowie wygłoszonej w związku z pogrzebem Zygmunta, że na wzgórzu stanęła budowla „przewyższająca wszystkie dzieła najznakomitszych artystów”. „Ów zamek wydaje się siedzibą nie ludzi, lecz bogów nieśmiertelnych” – dodał.

Można poza tym zgodzić się z dzisiejszymi badaczami, którzy krakowską rezydencję Zygmunta Starego zaliczają do grona najświetniejszych domów monarszych w stylu włoskim na północ od Alp<sup>1</sup>. Przebudowany Wawel miał w każdym razie predyspozycję ku temu, żeby stać się nie tylko symboliczną, ale prawdziwą, codzienną rezydencją Jagiellonów. A jednak swoistej klątwy ciężącej na wzgórzu nie udało się przełamać.

Po ukończeniu budowy i wszelkich napraw Zygmunt Stary niemal nie opuszczał już Wawelu. Słabnące zdrowie monarchy, ale i przywiązanie do miejsca, któremu poświęcił tyle uwagi, sprawiło, że mieszkał na skale całożycy od 1544 do 1548 roku, gdy umarł. Jeśli wyjeżdżał, to tylko do okolicznych dworków albo na sejm do Piotrkowa. Następcą tronu, Zygmunt August, nie podzielał tego przywiązania do zamku wawelskiego. W efekcie rezydencja na wzgórzu w pełnej okazałości funkcjonowała zaledwie przez dekadę<sup>2</sup>.

## OSTATNIA PROŚBA BARBARY

Niemalą rolę odegrały względy osobiste, emocjonalne. Zygmunt August przejął władzę w atmosferze ogromnego skandalu. Kryzys w kraju i rodzinie panującej narastał już od chwili jego ślubu z Elżbietą Habsburżanką, zawartego w 1543 roku. Młody król, wówczas jeszcze w pełni uzależniony od matki, wytrwał u boku szykanowanej dziewczyny zaledwie trzy miesiące. Wkrótce po scysji o ser parmezański porzucił nieszczęsną małżonkę i na polecenie Bony wyjechał na Litwę. Królowa matka oczekiwała, że tym sposobem rozerwie związek dynastyczny z domem rakuskim. Faktycznie małżeństwo Augusta nie trwało długo: chorowita, obarczona epilepsją i zaszczuta Elżbieta zmarła już w 1545 roku. Cyniczna Włoszka w żadnym razie nie mogła jednak odrząbić sukcesu. Oddaliwszy się od rodzicielki, Zygmunt August zapragnął większej swobody i samodzielności. Okazję do działania szybko zwęszyli litewscy przeciwnicy Bony Sforzy. Młody, a przy tym głęboko rozżalony król dał się omotać skłóconym z dworem Radziwiłłom. Pod ich wpływem zaczął mieszać się w spiski wymierzone w królową i wierzyć w każdą, nawet najgorszą plotkę na jej temat.

Relacje między matką i synem stały się tak napięte, że w 1545 roku podczas wizyty w Krakowie Zygmunt August odmówił postoju na Wawelu. Wynajął kamienicę przy Rynku Głównym, a przed nią polecił zbudować wielką kuchnię połową dla swojego dworu. Ustąpił dopiero na żądanie wścigłego ojca. Zygmunt Stary rozkazał swoim gwardzistom natychmiast przewrócić namiot kuchenny i wezwać Zygmunta Augusta do pałacu.

Do pojednania nie doszło. Przeciwnie: kryzys jeszcze się pogłębił, zwłaszcza po tym, jak następcą tronu wdał się w romans z krewniaczką nowych stronników, wdową po litewskim oligarsze, Barbarą Radziwiłłówną. Kulminacją związku był potajemny ślub, zawarty latem 1547 roku. Zyg-



munt August bez zgody senatu i wiedzy ojca ożenił się z poddanką i kobietą o wątpliwej reputacji. Niedługo po tym, jak rzecz wyszła na jaw, Zygmunt Stary wyzionał ducha. Bona oskarżała syna, że ten wpędził ojca do grobu. Zygmunt August ze swej strony zarzucał matce, że otruła Elżbietę Habsburżankę i że już czyha na życie Barbary. Toksyczny spór podkopał autorytet tronu. Odcisnął się też na losach Wawelu.

Zwaśniona z synem, odarta z wpływów politycznych, Bona Sforza porzuciła rezydencję i przenieśli się na Mazowsze. Wpierw jednak ogołociła sale Wawelu z prywatnych skarbów oraz ozdób, zdarła obicia ze ścian i kazała pakować arras. Aby raz jeszcze dobitnie pokazać, co myśli o decyzjach syna, zabrała nawet... klucze do wszystkich drzwi prowadzących do jej dotychczasowego apartamentu. Kiedy Barbara Radziwiłłówna po raz pierwszy wkroczyła z mężem na Wawel, zastała zatrzaśnięte wrota. Pojedynczy odźwierny, celowo pozostawiony na miejscu przez Bonę, kategorycznie odmówił udostępnienia pokoiów komukolwiek poza swą panią. Wierzeje trzeba było na oczach dworzan i zebranych gości wyłamywać.

Zniewagi kierowane pod adresem Barbary ani się od tego nie zaczęły, ani na tym nie skończyły. Oburzeni polscy szlachcice otwarcie nazywali swoją nową władczynię „wyborną kurwą” albo „wielką nierządnicą litewską”. Na burzliwym sejmie wzywano króla do unieważnienia związku, zapowiadano też, że elity nie zaakceptują potomka Barbary. „Płodu z tego małżeństwa nie chcemy!” – krzyczano. Nawet sam prymas błagał króla, aby odrzucił niegodną partnerkę, a tym samym „stał z siebie i z polskiego narodu złą sławę”. Zygmunt August się nie ugiął, a nawet wymógł koronowanie Radziwiłłówny na królową. Niechciany przez Polaków związek okazał się jednak równie nie trwałe co wcześniejsze stado króla.

Barbara ciężko zachorowała. August szczerze wierzył, że dopadli ją truciele, nasłani przez Bonę Sforzę. W rzeczywistości Litwinka cierpiała albo na chorobę nowotworową, albo na stan zapalny narządów rodnych. Przypadłość narastała przez kilka lat. Władczyni niemal stale cierpiała, a jej ból tylko pogłębiała świadomość, że jest znienawidzona przez elity, dworzan, nawet członkinie własnego fraucymeru, które odmawiały jej opieki w najgorszych chwilach.

Wiosną 1551 roku stan nieszczęsnej kobiety był już krytyczny. Guzy pokrywające jej ciało pękały, a wraz z wylewającą się z nich czerwoną ropą wzmagaly się gorączka, torsje i nudności. U kresu sił Barbara zdołała poprosić męża o dwie ostatnie przysługi: by przeniósł ją przed śmiercią z Wawelu do Niepołomic i by pochował jej ciało w Wilnie. Litwinka nie chciała umierać wśród niechętnych spojrzeń i szeptów. Tym bardziej nie życzyła sobie spocząć w kraju, którego mieszkańcy darzyli ją od początku pogardą i robili wszystko, żeby nie została ich władczynią. Przenosiny, choć zaplanowane, nie doszły do skutku. Barbara skończyła w sypialni dawnego apartamentu Bony Sforzy. Dopiero po śmierci Zygmunt August przewiózł jej ciało na Litwę<sup>4</sup>.

Dla króla Wawel nie był, jak dla poprzednika, ukochanym, luksusowym domem, wyrażającym jego gusta i zamiłowanie do luksusu. Pałac kojarzył się Augustowi raczej z dzieciństwem spędzonym w izolacji, z zaborczością rodzicielską, z ustawicznymi kłótniami z rodzicami i wreszcie z długim cierpieniem Barbary wśród obojętnych, a może nawet usatysfakcjonowanych dworaków. Trudno się dziwić, że władca spędzał czas na zamku niechętnie i coraz rzadziej. Choć zanim zupełnie znienawidził siedzibę rodziców, dokonał jednego z najszlachetniejszych zakupów w jej dziejach.

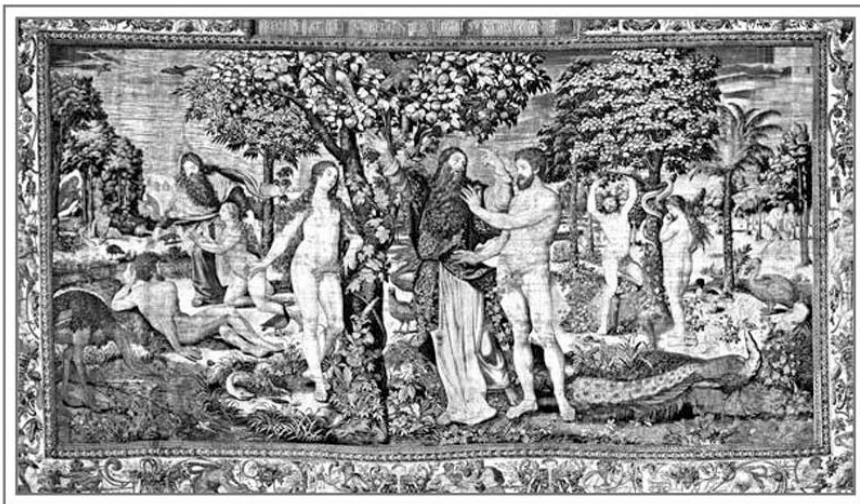
## **ARRASY ZYGMUNTA AUGUSTA**

Podczas gdy Zygmunt Stary wsławił się jako wielki budowniczy, Zygmunt August był przede wszystkim zapalonym kolekcjonerem. Legat papieski Berardo Bongiovanni opowiadał, że monarcha „kochał się w pięknych rzeczach, jak fontanny, zegary z figurami wielkości człowieka, organy i inne instrumenty”. Poza tym ostatni Jagiellon zbierał między innymi armaty – prawdziwe i miniaturowe, których miał przynajmniej setki. Kolekcjonował też klejnoty, elementy paradnego uzbrojenia, różne wyroby złotnicze i wreszcie książki. Żaden wcześniejszy władca Polski nie miał tak wielkiej biblioteki, jak Zygmunt August. Znane są tytuły około tysiąca woluminów, jakie trafiły do zbiorów królewskich. A to tylko ułamek całości.

Niesamowite skarby Zygmunta Augusta uległy rozproszeniu po jego śmierci. Niektóre można dziś oglądać w muzeach Wiednia i Sztokholmu, większość przepadła jednak bezpowrotnie<sup>4</sup>. Wyjątek stanowią arras, jakie wielkim kosztem zamawiał monarcha.

Następca Zygmunta Starego zaczął tworzyć własną kolekcję „flanderskich opon ze złotem” jeszcze za życia ojca. Wiadomo o tym, ponieważ w 1547 roku z kiesy młodego króla wypłacono 60 florenów (około 40 000 dzisiejszych złotych) pośrednikowi, który dostarczył na dwór różne projekty ozdobnych tkanin. Dwudziestosześcioletniemu następcy tronu proponowano między innymi tapiserie wyobrażające uosobienia cnót, a także sceny batalistyczne. Zygmunt August po namyśle zdecydował się jednak na arras biblijne. Miały zostać na nich przedstawione dzieje Adama i Ewy, historia Noego oraz Mojżesza, a także budowa wieży Babel.

Zamówienie złożono w Brukseli, która zdążyła wyrosnąć na najważniejszy ośrodek tkactwa nie tylko we Flandrii, ale też w całej Europie. Seria biblijna w dzisiejszym kształcie obejmuje 19 wspaniałych tapiserii o formatach tak wielkich, że dało się je eksponować wyłącznie na drugim, najwyższym piętrze Wawelu. Największa z tkanin, *Szczęśliwość rajska*, ma aż 4,8 metra wysokości i 8,5 metra szerokości. Przy powierzchni ponad 40 m<sup>2</sup> ten jeden arras odpowiada skalą dwupokojowemu mieszkaniu w bloku.



Największy z wawelskich arrasów Zygmunta Augusta. Tkanina *Szczęśliwość rajska* ma aż 4,8 metra wysokości i 8,5 metra szerokości.

Być może Zygmunt August przewidywał, że tkaniny uświetnią inaugurację jego samodzielnych rządów w Koronie albo będą tłem dla wyniesienia na tron Barbary Radziwiłłówny. Tak się nie stało. Zanim upragniona kolekcja dotarła do Polski, druga żona króla zmarła, a okazją do zaprezentowania arrasów stał się dopiero kolejny ślub Zygmunta Augusta<sup>5</sup>.

Latem 1553 roku, wskutek nowej radziwiłłowskiej intrygi, król dał się wmanewrować w związek z jeszcze jedną Austriaczką, Katarzyną Habsburżanką. Dziewczyna nie odznaczała się zdrowiem ani urodą. Na dodatek była siostrą nieszczęsnej Elżbiety, pogardzanej żony numer jeden. Stadło okazało się koszmarnie nieudane. Katarzyna nie urodziła królowi dzieci, a Zygmunt August zniechęcił ją tak bardzo, że poważnie myślał o pójściu w ślady współczesnego sobie króla Anglii, Henryka VIII. Przymierzał się nie tylko do wygnania ślubnej, ale też do zamachu na jej życie. Zanim jednak rozegrała się ta rodzinna tragedia, na Wawelu zorganizowano prawdziwie fenomenalne wesele.

Książd Stanisław Orzechowski, obecny na zabawie ślubnej w lipcu 1553 roku, był pod takim wrażeniem monarszego przepychu, że spisał aż siedemdziesięciodwustronicowy panegiryk poświę-

cony uroczystościom. Opowiadał o ucztach, tańcach, turniejach i wspaniałej dekoracji katedry. Ponad 10 procent relacji poświęcił jednak nowym arrasom, które rozwieszono w apartamencie monarszym na piano nobile. „Opony flanderskie” stały się prawdziwą sensacją. Goście wykształceni i obcy w świecie chwalili ich doskonałą kompozycję i mistrzowskie odwzorowanie postaci. Co innego biesiadnicy o „swawolnym” uosobieniu. Ci, jak pisał Orzechowski, wygłaszali żywiołowe, nawet rubaszne komentarze, zwłaszcza gdy wprowadzano ich do ceremonialnej lożnicy monarszej. W tak zwanej wielkiej izbie na polecenie króla zostały rozwieszone arrasy ukazujące losy pierwszych rodziców, którzy „w swojej niewinności nie wstydzili się braku odzienia”. Niemal nagie, a w jednym wypadku pozbawione nawet listków figowych, sylwetki Adama i Ewy niosły z sobą konkretne przesłania dydaktyczne. Ponadto działały na wyobraźnię, także monarszą. Można podejrzewać, że król dobrze rozumiał zasadę, którą kilka dekad później sprecyzuje włoski lekarz Giulio Mancini. Głosiła ona, iż „swawolne obrazy” szczególnie pasują do „miejsz, w których obcuje się z małżonkiem, ponieważ taki widok pomaga odpowiednio się pobudzić i spłodzić synów pięknych, zdrzonych oraz krzepkich”<sup>4</sup>.

W kolejnych latach kolekcja arrasów tylko się rozrastała. Po serii biblijnej Zygmunt August zamówił cykl zoologiczny. Obecnie składają się na niego 44 werdiury w różnych kształtach i rozmiarach, prezentujące rozmaite gatunki zwierząt oraz roślin. Król zakupił także wielką liczbę prostszych stylistycznie tapiserii ze swoim monogramem oraz herbami dynastycznymi. Wszystkie zamówienia były realizowane w Brukseli mniej więcej do roku 1560. O miejscu produkcji świadczy specjalny symbol na taśmach, którymi wykańczano arrasy. To dwie litery B i czerwona tarcza po środku: swoista etykieta, potwierdzająca, że dzieła sporządzono w renomowanych warsztatach i pod kontrolą miejskiej komisji cechowej.

Szacuje się, że cała kolekcja ostatniego Jagiellona obejmowała około 160 arrasów, z których aż 134 znajdują się dzisiaj w muzeum na Wawelu, a dwa kolejne w Warszawie i Amsterdamie. Już sam fakt, że udało się odtworzyć aż 80 procent zbioru, jest niezwykle. Jak podkreśla kierowniczka działu wystaw w muzeum na Wawelu Kama Guzik, nigdzie w Europie nie ma tak jednorodnej i dużej kolekcji arrasów.

Tkaniny wawelskie były dziełami wyjątkowymi również pierwotnie, w wieku XVI. Zachwycać musiała już sama skala królewskiego patronatu. Wobec szczątkowego zachowania rachunków nie da się stwierdzić, jakie łączne koszty poniósł Zygmunt August w celu nabycia „flanderskich opon”. Chodziło w każdym razie o kwoty olbrzymie, odpowiadające dziesiątkom milionów dzisiejszych złotych. Jak wyjaśnia kurator Magdalena Piwocka, nawet hiszpańscy Habsburgowie byli w stanie finansować tylko pojedyncze serie wielkich arrasów, i to mimo że podobj Nowego Świata zapewnił im dostęp do ogromnych zasobów kruszców. Polski król złożył tymczasem największe znane zamówienie na tapiserie w całej epoce. „Żaden ze współczesnych mu władców nie podjął takiego wyzwania” – pisze Piwocka.

Ilość, jak rzadko, szła w parze z jakością. Arrasy Zygmunta Augusta były o wiele droższe, bardziej luksusowe i większe od tych, które nabywali jego rodzice. Poza tym wyznaczały trendy w sztuce i wpływały na gustą kontynentu. Zdecydowana większość badaczy uważa, że seria biblijna stanowiła zupełną nowość. Polski monarcha zamówił pierwszą edycję z wcześniej niereprodukowanych kartonów. Dzieła okazały się tak olśniewające, że jego wzorem podążyli inni królowie i możni mecenaszi sztuki. Tylko arrasy wawelskie przedstawiające Noego do końca XVII wieku skopowano około trzydziestu razy. W efekcie, jak komentuje Magdalena Piwocka, „to »nasz« Noe, jego żona i synowie stali się [w Europie] »twarzami« biblijnej historii potopu na ponad półtora stulecia”. Łącznie można mówić o nawet 350–400 powieleniach biblijnych tkanin Zygmunta Augusta.

Inna specjalistka od arrasów, Maria Hannel-Bernasikowa, dopowiada, że także oglądając werdiury wawelskie, a więc tapiserie wyobrażające okazy fauny oraz flory, „należy zdawać sobie sprawę z ich prekursorskiego charakteru”. Na tle złożonych krajobrazów, które właściwie nie mają precedensu w sztuce europejskiej, nieznaną artystą ukazał sylwetki zwierząt powszechnych, rzadkich, ale i zupełnie fantastycznych. Od saren przez nosorożce po smoki i upierzone pantery. W efekcie powstał jak gdyby wielki atlas zoologiczny. Wyraz narastającej naukowej zadumy nad światem przyrody, ale również refleksy zamiłowań samego Zygmunta Augusta. Bo przecież ten nie wydawałby fortuny na wyobrażenia stworzeń, gdyby nie fascynowały go różne oblicza natury.

Arrasy polskiego króla są niezwykle wreszcie i z tego powodu, że zamawiano je z myślą o konkretnej budowni. Mniejsze tkaniny otrzymały dokładnie takie formaty, żeby dało się je dopasować do przestrzeni nad framugami okien i drzwiami lub pod parapetami na krakowskim wzgórzu. Były to więc od samego początku, w sensie zupełnie dosłownym, arrasy wawelskie. „Związek tapiserii z architekturą nie jest zjawiskiem unikatowym, ale tak ścisłej zależności nie spotyka się w wystrojach renesansowych wnętrz” – pisze Magdalena Piwocka. To zaś oznacza, że Zygmunt August zainwestował morze pieniędzy w siedzibę, którą... porzucił, chyba jeszcze zanim ostatnie arrasy dotarły nad Wisłę<sup>2</sup>.

## NOWY PUNKT CIĘŻKOŚCI

Niedługo po ślubie z Katarzyną Habsburżanką Zygmunt August wyjechał z Wawelu, aby powrócić tam dopiero po pięciu latach. W 1558 roku przebywał w ukochanym domu ojca przez kilka dni. W 1559 spędził na Wawelu ponad trzy miesiące. Opuścił stołeczną rezydencję na początku czerwca. Tym razem na dobre.

Rządy Zygmunta Augusta potrwały jeszcze trzynaście lat. Król nigdy więcej nie zjechał jednak na wzgórze wawelskie. Poza względami prywatnymi na jego postępowaniu zaciężała polityka. Jak wyjaśnia najlepszy znawca królewskich podróży Antoni Gąsiorowski, już od dłuższego czasu „uwidaczniały się ujemne strony Krakowa jako stolicy”. Zygmunt Stary upiększył i rozbudował Wawel. Nie mógł jednak wpłynąć na lokalizację pałacu. Ta natomiast była, żeby użyć określenia profesora Gąsiorowskiego, „skrajnie ekscentryczna”.

Unia z Litwą, zwycięstwo nad Krzyżakami i włączenie Mazowsza w granice Korony sprawiły, że kształt kraju, wcześniej wydłużony, z Krakowem blisko centrum, wyraźnie się zmienił. Za czasów ostatnich Jagiellonów Wawel nie leżał w sercu ziem polsko-litewskich, ale na uboczu. Od zachodniej granicy kraju naczelną siedzibą monarchii była oddalona o 55 kilometrów, od południowej o niewiele więcej, ale już od północnej o 1100, a wschodniej aż 1200 kilometrów. Zarządzanie poddany i prowadzenie polityki z tak ustronnego punktu nastroczało stałych trudności. Za rządów Zygmunta Starego rezydowanie na Wawelu dało się jeszcze jakoś uzasadnić z racji ożywionych kontaktów z Węgrami i Czechami, związków z dworem Habsburskim czy też starań o przejęcie kontroli nad ziemiami mołdawskimi. Zygmunt August swoje ambicje wiązał jednak raczej z polityką północną. Za moment zwrotny można uznać rok 1557, gdy Polska włączyła się do rywalizacji o Inflanty, a więc obszar obecnej Łotwy i Estonii. Wojen i starań dyplomatycznych o ten obszar nie dało się prowadzić z zamku położonego w odległości kilku tygodni jazdy. Również w okresach pokoju powrót na skałę całozercy nie byłby wygodny dla króla, a tym bardziej dla przedstawicieli elit pochodzących z prowincji innych niż Małopolska. W zaistniałych warunkach tylko monarcha lubiący rezydencję górującą nad Krakowem, ceniący jej formę i wiążący z nią miłe wspomnienia, mógłby bronić roli Wawelu. Zygmunt August kimś takim nie był. A prastary ośrodek stopniowo zaczął tracić rangę faktycznej stolicy.

Monarcha nie odwiedzał już ani Krakowa, ani nawet Małopolski. Najchętniej przebywał w Wilnie lub w Knyszynie na Podlasiu. Nawet wyprawy do Piotrkowa w związku z organizowanymi tam sejmami wydawały się Zygmunutowi Augustowi zbyt uciążliwe. Posiedzenia parlamentu zaczęto przenosić bliżej centrum ziem polsko-litewskich: do Parczewa, Lublina, Warszawy. Ostatni z tych ośrodków w początkach panowania Zygmunta Augusta był mieściną w najlepszym razie drugorzędą. W roku 1548 Warszawę zamieszkiwało około 6000 mieszkańców, ćwierć wieku wcześniej nie przynależała ona nawet do Polski, lecz do lennego księstwa Piastów mazowieckich. Osada znajdowała się jednak na przecięciu szlaków handlowych, można było wygodnie dotrzeć do niej ze wszystkich prowincji Korony, a także z Wielkiego Księstwa. Co więcej, do rozwoju miasta bardzo przyczynił się kilkuletni pobyt Bony Sforzy na Mazowszu. Może i owdowiła królowa straciła wpływy na dworze, ale nawet jako polityczna emerytka wciąż była genialną zarządczynią – najlepszą bizneswoman epoki renesansu. Warszawa, jaką po sobie pozostawiła, coraz lepiej nadawała się nie tylko na miejsce spotkań, ale też na siedzibę władcy<sup>3</sup>.

Od 1569 do 1572 roku Zygmunt August przebywał niemal stale właśnie w tym mieście nad Wisłą. Był to okres przełomowy: tak dla Polski, Litwy, jak i dla Wawelu. Coraz bardziej schorowany i wciąż bezdzietny król był ostatnim ogniwem. Ród Jagiellonów nie miał żadnego innego męskiego spadkobiercy, co groziło kryzysem równie poważnym jak ten, który zapanował po wygaśnięciu głównej linii Piastów. August od lat pogrążał się w narastającej paranoi, mylił rzeczywistość i własne ułudy, a gros czasu poświęcał na lubieżne zabawy w towarzystwie licznych kochanic. Nie odpuścił jednak najważniejszej sprawy politycznej. U schyłku życia wymógł, przy ostrych protestach Litwinów, zacieśnienie związku między dwoma podporządkowanymi sobie państwami. W 1569 roku zawarto unię realną. Tym samym Korona Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie stworzyły Rzeczpospolitą Obojga Narodów, ze wspólną polityką obronną i zagraniczną, jednolitym pieniądzem i zawsze tym samym władcą. Kolejni monarchowie mieli być wybierani wspólnie przez elity obu państw. Zarówno elekcje, jak i sejmy walne postanowiono zaś organizować w jednym miejscu – w Warszawie<sup>9</sup>.

## ZA(NIE)DBANY WAWEL

Ostatni zwyczajny sejm na Wawelu odbył się w 1553 roku<sup>10</sup>. Wzgórze przestało gościć króla, ale też rzesze senatorów oraz szlachty. Pałacu nie odwiedzali dłużej zagraniczni dyplomaci. Nie mieszkali w nim nawet żadni członkowie rodziny monarszej. Jedyna niezamężna siostra władcy, Anna Jagiellonka, podobnie jak on osiadła na Mazowszu. Z kolei Katarzyna Habsburżanka, zagrożona zamachem i sponiewierana przez męża, uciekła z kraju. Wawel opustoszał. Wielu historyków odruchowo wyciąga z tego faktu dalszy, z pozoru logiczny, wniosek. Jeśli rezydencji nie używano, to musiała również popaść w zaniedbanie. Zachowane dokumenty mówią jednak o czymś innym.

Zygmunt August nie tylko łożył środki potrzebne do utrzymania pałacu, ale też osobiście interesował się remontami i stanem zabudowań. Wielokrotnie wysyłał listy do kolejnych wielkorządców krakowskich z dokładnymi instrukcjami. Z epistoł wynika, że król miał doskonałą orientację w kondycji Wawelu, a do tego poświęcał uwagę nawet zupełnie drobnym zagadnieniom, które z powodzeniem mógłby oddać w ręce fachowych podwładnych. W latach pięćdziesiątych XVI wieku na polecenie władcy przebudowano Dom Królewien. Zygmunt August wprawdzie przeanalizował dostarczone projekty, po czym polecił „konać i budować” nie w myśl pierwotnych planów, ale „wedle wizerunku”, który sam wybrał i odesłał na Wawel. Ostatnio odkryto list z dodatkowymi wytycznymi co do oczekiwanych przez monarchę form okien i dachu. O tym drugim Jagiellon pisał, że należy go „kształtem włoskim wywieść”. I zaznaczył, że oczekuje dokładnych raportów. Na ich podstawie miał przesłać wielkorządcy „dalszą naukę w tej mierze”, a więc kolejne wytyczne.

W podobnym czasie na polecenie Zygmunta Augusta przerobiono dawną kaplicę Najświętszej Marii Panny. Gmach, dotąd jednolity, został podzielony na dwie kondygnacje i jeszcze wyraźniej zespolony ze starostwem. Ponadto gruntownie przebudowano Jordankę, a południowa kurtyna pałacu uzyskała nowe zadaszanie. Zygmunt August kontaktował się również z rajcami krakowskimi, których napominał, aby zwracali bacniejszą uwagę na jakość cegły dostarczanej na Wawel. Jeden z transportów nie spełnił bowiem jego wysrubowanych wymagań.

Listy wcale nie przestały nadchodzić po tym, jak stało się jasne, że monarcha nie powróci na skałę całóżercy. W 1563 roku Zygmunt August sporządził długą listę nowych prac, oczekiwanych od wielkorządcy. Pisał między innymi o przeciekającym dachu altany („który woda wymyła”), o rynach wymagających poprawy, o problemach z odwodnieniem i rynsztokami, niedostatku łąw i stolów w kuchniach czy o potrzebie przerobienia kilku konkretnych kominów. W wiadomości była poza tym mowa o żłobach w stajni, które należało wymienić, czy o potrzebnym zakupie dachówek, w ściśle określonej liczbie. List miał łącznie dwanaście punktów. I nawet nie był najdłuższy, bo inna instrukcja, chyba z połowy dekady, wymienia kolejne dziewiętnaście koniecznych prac: od naprawy okien w apartamentach żeńskich, przez wymianę drzwi do sypialni monarszej, po poprawki murarskie w rejonie Kurzej Nogi.



Efektów Zygmunt August nigdy nie zobaczył. Ale dzięki jego skrupulatności na Wawelu można było z pełną pompą przyjąć kolejnego monarchę<sup>11</sup>.

## WIELKA UCIECZKA

Śmierć Zygmunta Augusta latem 1572 roku otworzyła drogę do wielkiego eksperymentu politycznego. Po burzliwych naradach zdecydowano, że w wyborach kolejnego króla będzie mógł wziąć osobiście udział każdy pan herbowy w Rzeczypospolitej. Rozwiązanie tylko z pozoru stanowiło kwintesencję demokracji. W praktyce na wyniku elekcji zaciążyła wola zbiedniałej, nieuświadomionej i podatnej na manipulację szlachty mazowieckiej. Ta bowiem była w stanie przybyć na pole pod Warszawą w wielotysięcznej masie, podczas gdy z odległych prowincji zjeżdżali tylko pojedynczy delegaci – wystarczająco zaangażowani i majątni, aby na wiele tygodni porzucić folwarki i oddać się polityce.

W grze o tron liczyli się wyłącznie zagraniczni pretendenci, a obrady szybko przerodziły się w bezpardonową licytację na puste obietnice i łapówki. Wynik trudno uznać za udany. 5 kwietnia 1573 roku królem Polski i wielkim księciem litewskim obrano kandydata, który wcale nie cieszył się poparciem ogółu szlachty. Jak słusznie komentował historyk Marek Borucki, gdyby XVI stulecie знаło sondaże opinii społecznej, te nie dałyby zwycięzcy, dwudziestodwuletniemu Francuzowi Henrykowi Walezemu, żadnych szans na sukces. Przekupstwa oraz kłamstwa zrobiły jednak swoje<sup>12</sup>.

Zmiana na tronie oznaczała nowe otwarcie w polityce. Wiązała się z nią także szansa na odbudowę znaczenia krakowskiej rezydencji monarszej. Wprawdzie sejm elekcyjny odbył się pod Warszawą, ale zgodnie z zapisami unii z 1569 roku koronacja miała zostać przeprowadzona na Wawelu. Tam też, przynajmniej początkowo, zamierzał zakwaterować się nowy władca. Wprawdzie młodzieniec niewiele wiedział o nadwiślańskich stosunkach, lecz zdążono mu już donieść, że Kraków jest wyjątkowo dobrze skomunikowany z Francją, a pałac na wzgórzu – zdatny spełnić wymagania człowieka przyzwyczajonego do luksusów.

Kwestia tego, jak i gdzie będzie żyć, wyraźnie leżała na sercu elektowi. Zachowały się dwa listy, jakie Henryk Walezy, zmierzający przez Niemcy do grodu Kraka, wysłał w tej sprawie do francuskiego ambasadora nad Wisłą. „Panie de Rambouillet, słyszałem, że pałac w moim krakowskim zamku jest całkiem wygodny do mieszkania” – pisał 12 stycznia 1574 roku podczas postoju w Torgau w Saksonii. – „Ponieważ jednak wielkorządca, który nim zawiaduje, nie zna moich obyczajów mieszkalnych i nie wie, jak dostosować pokoje i gabinety na modę francuską, proszę, abyście przypilnowali przygotowania i przystosowania mego mieszkania zgodnie ze znanym sobie moim życzeniem, na sposób, do jakiego jestem przyzwyczajony”. Jeszcze tego samego dnia, po zatrzymaniu się na popas w kolejnej miejscowości, elekt zasiadł do pisania drugiego listu. Najwidoczniej doszedł do przekonania, że ambasador jednak nie domyślił się wszystkiego. „Proszę przypilnować przygotowania mego mieszkania w Krakowie, zarówno pokoiów, jak i innych apartamentów, a szczególnie gabinetów, żeby, jak oczekuję, było to mieszkanie wygodne pod każdym względem” – precyzował Henryk. Szczególną uwagę poświęcił kwestii opuszczania rezydencji. Chciał, aby apartamenty umożliwiały „niepostrzeżone wychodzenie i wracanie z miasta”. „Znacie preferencje, jakie ma w tej kwestii królowa moja matka. Ja w tym jestem podobny” – pisał elekt. – „Lecz zróbcie to tak sprytnie, aby się nie spostrzeżono, o co chodzi”.

Francuski orszak dotarł na Wawel 18 lutego, a już trzy dni później w katedrze Świętych Wacława i Stanisława przeprowadzono akt koronacji. Rzecz nie przebiegła gładko. Toczyły się ostre spory o wyegzekwowanie obietnic składanych przez reprezentantów Walezjusza, o gwarancje zachowania pokoju religijnego w kraju czy wreszcie o utrzymanie pozycji najpotężniejszych magnatów. Atmosfera była napięta, bo też prawdziwy Henryk ogromnie różnił się od swojego idealnego alter ego, którym dyplomacja francuska mamiła uczestników elekcji. Był bardzo młody i niedoświadczony. Za sprawą gustów, sposobu bycia, rozrywek i strojów wydawał się też Polakom mało dostojny, nawet zniewieściał, co uchodziło wówczas za szczególnie srogą obelgę. Zaczęto poza tym

szeptać, że jest niesłowny. Młody król otwarcie wymigiwał się chociażby od ślubu z ostatnią spadkobierczynią Jagiellonów, królową Anną. Siostra Zygmunta Augusta była już pięćdziesięciolatką, nie mogła liczyć na urodzenie dzieci. Ale przecież z ogromnej różnicy wieku zdawano sobie sprawę także podczas wyborów, a wówczas przedstawiciele Henryka obiecywali, że ten mimo wszystko weźmie Jagiellonkę za żonę.

Konsternację wzbudziły nawet mieszkalne decyzje nowego monarchy. Wbrew tradycji kultywowanej od stuleci Henryk Walezy nie zdecydował się zająć na prywatne potrzeby pokoiów w rejonie Kurzej Nogi. Zamiast tego usadowił się w zachodnim gmachu Wawelu, a więc w domu królowych. „Trzeba było być kimś całkowicie z zewnątrz, jak Henryk, aby wybrać dla siebie to »damskie« skrzydło” – komentuje Stanisław Mossakowski. Decyzja zszokowała Annę Jagiellonkę, która w drodze na koronację Francuza z dumą zapowiadała jednej z sióstr, że będzie nocować w tych samych komnatach, gdzie żyła ich „sławnej pamięci matka”, Bona Sforza. Zamiast tego Jagiellonka trafiła do Domu Królowien przy katedrze. Nie spała więc nawet w obrębie głównej rezydencji monarszej.

Łóżnicą Henryka Walezego stał się ten sam pokój nad bramą, w którym za młodu mieszkał Zygmunt August. W dawnej sypialni Bony Sforzy umieszczono z kolei izbę dzienną króla. Wybór, zupełnie niezrozumiały dla Polaków, nie był przypadkowy czy bezpodstawny. Zima 1574 roku okazała się niezwykle mroźna, zwłaszcza z perspektywy przybyszów z położonego w łagodnym klimacie Paryża. Izdebka młodego króla miała tymczasem podwójne ogrzewanie, kominkiem oraz piecem. Również inne pokoje domu królowych zapewniały lepszą ciepłość niż bardziej przestronne i wietrzne sale skrzydła północnego. Znaczenie miał poza tym łatwy dostęp do łaźienki. Henryk, w przeciwieństwie do innych francuskich dynastów epoki, bardzo dbał o higienę. W celu odbycia kąpeli nie zamierzał jednak urządzić wycieczek poza Wawel. Wreszcie o wyborze przesądziła dostępność dyskretnych wyjść, na której tak bardzo zależało nowemu królowi. Ze skrzydła zachodniego można było przemknąć się do infirmerii i Domu Królowien, stamtąd zaś bezpośrednio w okolice katedry oraz bramy dolnej. Przejście prowadziło też do gmachu starostwa i na jego tyły. Dalej zaś do bocznej, gospodarczej furty po południowej stronie wzgórza, prowadzącej całkowicie poza obręb fortyfikacji<sup>12</sup>.





Wawel widziany z kopca Krakusa. Rycina flamandzkiego artysty Egidiusa van der Rye ze schyłku XVI stulecia. Zwracają uwagę małe wieże obronne w linii murów zamku dolnego: Paniańska, Szlachecka i Tęczyska. Literami oznaczono: A. pałac, B. katedralną wieżę Srebrnych Dzwonów, C. kościół Świętego Jerzego.

Do Henryka Walezego przylgnęły w Polsce jak najgorsze opinie. Do dzisiaj pisze się o nim jako o nieodpowiedzialnym, nawet śmiesznym fircyku, który w najmniejszym stopniu nie nadawał się na monarchę, a poza tym zupełnie nie rozumiał lokalnych stosunków. Krytyka nie w każdym punkcie jest uzasadniona. Przykładowo trudno utrzymywać, że Walezjusz skupiał się tylko na frywolnych zabawach. Z zachowanych źródeł wiadomo, że młody król często długimi godzinami przesiadywał za biurkiem. Jednocześnie wysyłał po trzydziestci, a nawet pięćdziesiąt własnoręcznych listów. Wprawdzie znaczna ich część była skierowana do francuskich dam, z którymi nie chciał stracić kontaktu, inne miały jednak charakter polityczny.

Biograf pogardzanego monarchy, profesor Stanisław Grzybowski, twierdzi, że stopniowo przybysz zaczął przekonywać do siebie lokalne elity: „Przybrał strój polski i czuł się w nim dobrze; jako urodzony aktor, naśladował umiejętnie sposób bycia i obyczaje szlachty polskiej”. Poza tym Henryk, choć rzucony w zupełnie nowe warunki, czuł się chyba na Wawelu całkiem dobrze. Rezydencja była nowoczesna, miała udogodnienia, jakich wyraźnie brakowało we francuskich pałacach: toalety, kanalizację, wodociąg. Jak na potrzeby kawalera była też bardzo przestronna. Ponieważ Walezjusz nie musiał przeznaczać pokoiów dla dzieci czy żony, na jego dworze ustanowiono prawdziwie spektakularny ceremoniał. Wenecjanin Pietro Buccio opowiadał, że gość zmierzający na oficjalną audiencję musiał przejść kolejno przez cztery pokoje, przeznaczone tylko do ośniewania przabyków. Każdy był coraz bogaciej zdobiony, a strzegły ich zastępy „najznakomitszych i najszlachetniejszych drabantów”. Te sale straży i świty ulokowano zapewne na drugim piętze skrzydła wschodniego, tam gdzie przed laty znajdował się apartament Elżbiety Habsburżanki. Na posłuchanie wchodziło się schodami, które dzisiaj nazywa się Poselskimi, a same audiencje odbywały się na szczycie Kurzej Nogi.

Według Stanisława Grzybowskiego późną wiosną 1574 roku polscy panowie wydawali się już „całkowicie zjednani dla pełnego energii i wesołości władcy”. Biograf Walezjusza przekonuje, że perspektywy jego rządów nad Wisłą były „korzystne”. Ale były takie tylko do 15 czerwca. Dzień wcześniej na Wawelu z inicjatywy Anny Jagiellonki odbył się huczny bal. Henryk Walezy, mocno podпиты, położył się spać dopiero nad ranem, gdy słońce już wschodziło. Przed południem zbudzili go paziowie. Jeden z dyplomatów obecnych na dworze żądał pilnego spotkania. Skacowany Henryk, który zdążył już rozsmakować się w polskim piwie, niechętnie rozwinął dostarczony mu poufny list. Wiadomość momentalnie go otrzędziła. Umarł jego starszy brat, król Francji Karol IX.

Kolejne dni przynosiły dalsze, coraz bardziej dramatyczne szczegóły. Ponieważ władca nie miał legalnych potomków, Francja pogrążała się w chaosie. Matka Henryka błagała go o pilny powrót do kraju i zajęcie opróżnionego tronu. Nie było wiele czasu do namysłu, a w otoczeniu polskiego monarchy – koronowanego niespełna cztery miesiące wcześniej! – brakowało zgody co do tego, jak należy postąpić. Senatorowie nalegali, żeby zwołać sejm i czekać, aż ten udzieli zgody na wyjazd. Gdyby w międzyczasie odbył się też ślub z Anną Jagiellonką, królowa mogłaby pozostać nad Wisłą jako namiestniczka, co pozwoliłoby Henrykowi dzierżyć dwie korony. Zresztą i bez małżeństwa prawdopodobny wydawał się scenariusz, w którym Henryk jednocześnie zawiadywałby Francją i – z oddali – Polską. Na jego uskutecznienie potrzeba było jednak czasu.

Według Stanisława Grzybowskiego Walezjusz „nie chciał uciekać potajemnie”. Nawet część zaufanych Francuzów odradzała mu postępowanie wbrew woli Polaków. Impulsywny młodzieniec uległ jednak innym głosom. I podjął decyzję, która miała narazić na śmieszność jego samego, ale też Rzeczpospolitą oraz tak świeżo przyjęte reguły wolnych elekcji. Postanowił, że jak złodziej, bez informowania kogokolwiek poza garstką rodaków, wymknie się nocą z Wawelu, wsiądzie na koń i pogna w kierunku granicy ze Śląskiem. O świcie, zanim poddani wykryją fortel, chciał już być na ziemiach korony czeskiej<sup>14</sup>.

Kronikarz Marcin Bielski opowiadał, że wieczorem 18 czerwca król wcześniej niż zwykle odprawił od siebie dworzan i gości, mówiąc, że potrzebuje się „uspokoić” w odosobnieniu. Kiedy tylko „wszyscy się rozeszli”, nakazał pogasić świece w swoim pokoju. Dalsze szczegóły podał Marcin Kromer. Od niego wiadomo, że Henryk rozebrał się do spania, tak jak było w zwyczaju, a więc w to-

warzystwie podkomorzego Jana Tęczyńskiego. Zanim go pożegnał, wydał jeszcze polecenie senatorom obecnym na Wawelu. Mieli dać mu się wyspać i przybyć do apartamentu najwcześniej naza- jutrz o godzinie dwunastej.

Z monarszego mieszkania wyszli wszyscy poza paziami i grupką najbardziej zaufanych francu- skich towarzyszy króla. Henryk wbrew zapowiedziom nie położył się jednak do łóżka. Odczekał tylko, aż zamek opustoszeje. O godzinie pierwszej w nocy, ubrany do drogi i w towarzystwie zaled- wie czterech dworzan, przystąpił do eskapady.

Przedsięwzięcie od razu napotkało trudności. Dyskretna droga na zewnątrz prowadziła nie przez krużganki albo główną klatkę schodową, lecz kręconymi schodkami – tymi, które dawniej łą- czyły apartament Bony Sforzy i mieszkanie panien fraucymeru. Przejście po starym zagradzała żelazna krata. Klucze do niej nosili zapewne polscy pokojowcy. Nie udało się ich zdobyć, więc Fran- cuzi musieli wyłamać zamek. Następnie grupa po cichu przeszła na pierwsze piętro. Pod nieobec- ność jakiegokolwiek damskiego dworu tamtejsze sale stały opuszczone albo zajmowali je właśnie uciekający Francuzi.

Dalsza trasa biegła przez dwa pokoje fraucymeru do budynku infirmerii. Stamtąd, kolejnymi schodkami, zbiegowie zeszli do mieszczącej się na parterze piekarni. Ominęli w ten sposób bramę pałacu, strażników i klucznika. Tylnymi, gospodarczymi drzwiczkami wydostali się na zaplecze starostwa. Na koniec należało tylko dotrzeć po ciemku do furty, umieszczonej w południowym mu- rze zamku dolnego, obok budynku kuchni. Bramka była używana przez służących, a Francuzi za- wczasu dowiedzieli się, że powinna być otwarta także nocą, do godziny drugiej. Ale wcale nie była.

Tym razem rozwiązanie siłowe nie wchodziło w rachubę. Furta prowadząca poza obszar zamku była zbyt solidna, a próba jej wyważenia na pewno ściągnęłaby uwagę straży. W obliczu nieprzewi- dzianych trudności król ukrył się pod pobliskimi schodami, a jeden z jego towarzyszy poszedł po klucze. Dla niepoznaki powiedział, że potrzebuje ich, żeby wprowadzić na zamek jakieś kobiety czy też – biorąc pod uwagę godzinę – wprost prostytutki. Fortel zadziałał i uczestnicy rejterady poko- nali ostatnią przeszkodę. A przynajmniej ostatnią bramę, bo dalej było jeszcze strone i ciemne zbczce obsadzone winoroślą. Jeśli wierzyć Marcinowi Kromerowi, schodząc ku Wiśle, Henryk „kil- kacroć się powalił i twarz potłukł”. Wreszcie znalazł jednak resztę spiskowców. Według relacji Pie- tra Bucciego król „dosiadł ognistą kłacz turecką” i wraz z towarzyszami „odjechał, galopując całą tę noc”.

Fakt, że ani wartownicy, ani drabanci nie powstrzymali uciekającego monarchy, nie świadczy za dobrze o organizacji ochrony wzgórze wawelskiego. Miotających się dość niezdarne Francuzów dostrzegł jednak ktoś inny. Jedna z wersji mówi, że czujnością wykazał się niezidentyfikowany podwładny podkomorzego Tęczyńskiego. Według innej relacji na Francuzów natknął się kucharz Antoni. Zdziwiony zaobserwowaną sceną, postanowił obudzić swojego szefa, kuchmistrza Alemana. Ten zaś, niewiele się namyślając, uderzył na alarm.

Ledwie Henryk opuścił Wawel, a grupa wysokich dostojników już obstawiła drzwi do aparta- mentu monarchy, żeby zweryfikować prawdziwość niepokojących doniesień. Podkomorzy wołał i kołatał, ale bez skutku. Na krużganku odbyła się pospieszna narada. Gdy nikt nie wyraził sprze- cziwu, Tęczyński polecił rozbić szybę ozdobnego wykuszu w izbie dziennej króla. Przez otwór dwor- zianie weszli do środka. Następnie wyważono wewnętrzne drzwi, prowadzące do sypialni króla. Tam Polacy „znaleźli cztery zapalone pochodnie i dwóch paziów, którzy rzucili się do stóp prosząc o wybaczenie, że nie otworzyli drzwi”, ale tak nakazał im postępować monarcha. Łoże było puste, nie dało się dłużej wątpić, że najjaśniejszy pan uciekł.

Tęczyński w desperacji rzucił się w pogoń za Walezjuszem. Dopędził go dopiero po drugiej stro- nie granicy. Błagał o opamiętanie, lecz bez skutku. Król uparcie powtarzał, że musi jechać do Fran- cji, ale wcale nie zamierza rezygnować z polskiego tronu. Twierdził też, że na biurku pozostawił list do senatorów, zawierający konieczne wyjaśnienia. Wszystko to były kłamstwa. Wkrótce, jesz- cze z drogi, Walezjusz skierował na Wawel polecenie, aby jego meble i rzeczy osobiste zostały na- tychmiast odesłane do Francji. Groził ponadto, że jeśli porzuceni poddani go nie usłuchają, każe wziąć na zakładnika każdego Polaka, jakiego uda się schwytać w Paryżu. Co zaś do listu z wymów- kami, nie leżał na widoku, ale zmięty w kominku. W chwili ucieczki Walezy był już przecież zdecy- dowany, że nigdy nie wróci.

Wawelski epizod, choć krótki, nie pozostał bez wpływu na króla we Francji nazwanego Henrykiem III. Do końca życia monarcha chętnie nosił ciepłą polską czapkę, która podobno bardzo pomagała mu w zwalczaniu migren. Ponadto Walezy przeniósł do Luwru rozwiązania, z jakimi spotkał się na skale całożerzy. Stanisław Mossakowski jest przekonany, że dopiero wzór Wawelu sprawił, że w naczelnej rezydencji Paryża wprowadzono „nowy typ apartamentu”, o układzie odpowiadającym pokojom Bony Sforzy. Przeszczepiony został też ceremoniał, w którym droga na audyencję prowadziła przez coraz pilniej strzeżone pokoje o wzrastającej randze.

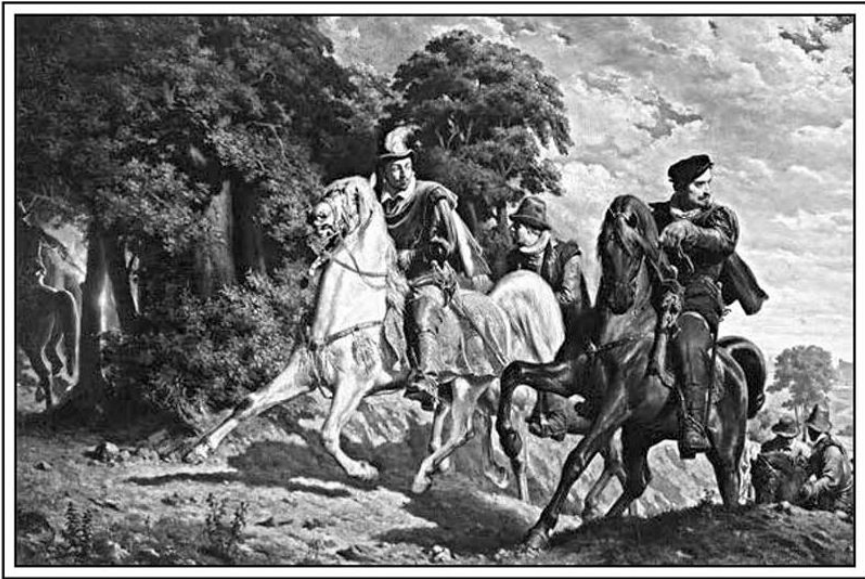
Na samym Wawelu skutki nie były równie znamienite. Po rejeradarze należało naprawić okno i wyważone drzwi, a także kratę schodów, wylamaną przez Francuzów. Poza tym konieczne okazało się dorabianie kluczy do pokojów. Uciekinierzy, jak można przeczytać w rachunkach dworskich, swoich nie oddali. Ponizeni Polacy wyciągnęli też wnioski polityczne na przyszłość. I kolejnemu władcy nie dali już wyboru w kwestii ślubu z ostatnią Jagiellonką. Ktokolwiek chciał zasiąść na tronie, musiał jednocześnie złożyć przysięgę małżeńską i tym sposobem zagwarantować, że nie będzie władny bezkarnie uciec<sup>15</sup>.

## KRÓL NIEMALOWANY I WAWEL NIEZAMIESZKANY

Następca Henryka Walezego, Stefan Batory, przeszedł do historii jako ten, który „nie chciał być królem malowanym”. Wypada jednak dodać, że przybyły z Siedmiogrodu monarcha nie chciał także być królem wawelskim. Swoją obecność na stołecznym wzgórzu ograniczył do koniecznego minimum. Panowanie Batorego trwało dekadę: od 1576 do 1586 roku. Tylko 15 procent całego czasu król spędził w okolicach Krakowa. Nawet wówczas zatrzymywał się raczej w Niepołomicach niż na Wawelu. Wojna ze zbuntowanym Gdańskiem, dalsze starania o Inflanty i walne kampanie przeciw Rosji sprawiły, że nawykły do życia wojskowego monarcha przebywał głównie na północy i wschodzie kraju. Również w okresach pokoju najchętniej wybierał nie Małopolskę, lecz litewskie Grodno, gdzie zmarł 12 grudnia 1586 roku<sup>16</sup>.

Wawel, podobnie jak za czasów Zygmunta Augusta, nie miał ani gospodarza, ani gospodyni. Stefan Batory z konieczności poślubił Annę Jagiellonkę, ale szybko zaprzestał wizyt w alkwie starszej o dziesięć lat królowej. Relacje między małżonkami, niemal od początku chłodne czy wręcz wrogie, po kilku latach zupełnie się załamały. W celu uniknięcia kontaktów z mężem „infantka” odwiedzała wzgórze wawelskie tylko pod jego nieobecność. Na co dzień rezydowała jednak nie tam, lecz w dobrze znanej sobie Warszawie.

O symbolicznej randze ostatniej spadkobierczyni Zygmunta Starego przypomniano sobie dopiero, gdy Polska znów weszła w niebezpieczny okres bezkrólewia. Anna Jagiellonka, za życia męża powszechnie ignorowana, a nawet obśmiewana, położyła cały swój majątek i autorytet na szali starań wyborczych. Robiła, co mogła, żeby na nowego monarchę wybrano dwudziestoletniego Zygmunta Wazę. Kandydat był królewiczem szwedzkim. Przede wszystkim jednak był siostrzeńcem „infantki”, urodzonym przez inną córkę Bony Sforzy, Katarzynę Jagiellonkę. Agenci Anny przekupywali wpływowe osoby, kolportowali sugestywne ulotki i rozrzucali paszkwile obrzydzące konkurencję. Wielkim kosztem przekonywali szlachtę, że ma do czynienia nie z kimś obcym, lecz z potomkiem dynastii Jagiellonów; człowiekiem, którego powinno się traktować tak, jakby był rodzonym synem Zygmunta Augusta. Większość głosujących chyba uwierzyła w takie hasła. Na pewno przyjęli je dostojnicy kierujący przebiegiem elekcji. 19 sierpnia 1587 roku Zygmunt Waza został ogłoszony królem Polski i wielkim księciem litewskim<sup>17</sup>. Nie każdy dał się jednak przekonać. Stronnicy drugiego najsilniejszego pretendenta, Maksymiliana Habsburga, dokonali własnego wyboru. I wzywali austriackiego arcyksięcia, aby ten jak najszybciej zajął tron.



Ucieczka Henryka Walezego na obrazie Artura Grottgera z drugiej połowy XIX wieku.

Wydarzenia kolejnych miesięcy stanowiły gorzką lekcję geografii. Przyszłość państwa w przeważającym stopniu zależała od tego, kto zdoła opanować wzgórze wawelskie, zagarnąć insygnia i koronować się na króla w katedrze Świętych Wacława i Stanisława. Pretendenci wkrócili w granice Rzeczypospolitej w podobnym czasie, na początku października 1587 roku. Zygmunt znajdował się jednak na Pomorzu, ponad 500 kilometrów od Wawelu. Maksymilian Habsburg wszedł zaś z wojskiem bezpośrednio na przedpolą polskiej stolicy.

Gdy negocjacje i próby zastraszenia zawiodły, arcyksiążę ruszył na Kraków. Na jego rozkaz doszło do pierwszego oblężenia miasta oraz Wawelu od niemal dwustu pięćdziesięciu lat. 25 listopada od strony północnych przedmieść ruszył walny szturm. Obrońcy przetrzymali atak i nie dali się nabrać na fortele wroga, usiłującego odciągnąć ich od murów. Doktor Aleksandra Barwicka-Makula wyjaśnia, że Maksymilian zebrał zbyt małe, a oprócz tego niezdiscyplinowane siły, „nadające się bardziej do odbicia paradnego wjazdu niż do zaciętej walki”. Brakowało mu artylerii, a jesienna słońca utrudniała prowadzenie natarcia, nie mówiąc o wielotygodniowym oblężeniu. Kandydat na króla nie miał też doświadczenia, „popępiał liczne błędy strategiczne”. Gdyby nie jego niekompetencja i przesadna pewność siebie, Wawel, przebudowany z twierdzy w reprezentacyjny pałac, nie miałby raczej szans się obronić. A na polskim tronie zamiast Wazów rozsiedliby się Habsburgowie<sup>18</sup>.

W następstwie nieudanego oblężenia inicjatywę przejął Zygmunt Waza. 9 grudnia 1587 roku uroczystie wkroczył na Wawel, a zaraz po Bożym Narodzeniu został koronowany na króla. Dogorywająca wojna z domem ruskim i obawy o lojalność Polaków sprawiły, że przez pierwszy rok najjaśniejszy pan rzadko opuszczał wzgórze. Potem wracał tam między innymi po to, żeby – dla przypiecztowania pokoju – poślubić i ukoronować osiemnastoletnią arcyksiężniczkę Annę Habsburżankę. Przymusowe pobyty nie wystarczyły jednak, aby Zygmunt zapałał sympatią do gmachów wzniesionych przez sławnego dziadka. Już dla poprzedników położenie Wawelu było uciążliwe. A co dopiero dla przybysza ze Skandynawii.

Zygmunt nie mógłby sobie wyobrazić gorzej usytuowanego domu. Nowy polski król był zarazem następcą tronu szwedzkiego. Ogromnie zależało mu na utrzymaniu kontaktów z ojczyzną, lecz o to było trudno z perspektywy peryferyjnego Krakowa. Zresztą w początkowym okresie młodości poważnie rozważał też pójście w ślady Henryka Walezego. Rozczarowany ograniczeniami, ja-

kie narzuciła mu szlachta, oraz niezdolny stłamsić opozycji, myślał o tym, by pozbyć się korony i wrócić na Północ. Nie zamierzał jednak uciekać aż z Krakowa ani wymykać się nocą z pałacu. Pofne rozmowy w tej sprawie prowadził blisko Bałtyku – w Inflantach i na Litwie, gdzie spędził większość 1589 roku.

Plan nie doczekał się realizacji, ale w roku 1592 zmarł ojciec Zygmunta, Jan III Waza. Dało to początek staraniom o utrzymanie w rękach jednego mężczyzny tronów Rzeczypospolitej i Szwecji. Monarcha, wcześniej tak niechętny dalszemu pobytowi na południu, dość niespodziewanie postanowił, że będzie zawiadywać obydwoma państwami znad Wisły. Ale dla każdego było jasne, że nie zdoła robić tego z Krakowa. Potrzebował miejsca bliższego i lepiej skomunikowanego ze Skandynawią.

Wprawdzie po wizycie w ojczyźnie w latach 1593–1594 Zygmunt powrócił na Wawel, spodziewano się jednak, że nie zabawi tam długo. Wizja przenosin w inne miejsce nie budziła właściwie żadnych oporów. Rola Wawelu jako głównej rezydencji monarszej była przecież podważana już od kilku dekad. Najazd Maksymiliana Habsburga dodatkowo wykazał, z jakimi niebezpieczeństwami może wiązać się rządzenie krajem z punktu położonego tak blisko granicy. Do niedawna uważano jednak, że ostateczny argument na rzecz przeprowadzki przyniosła natura<sup>19</sup>.



17



**WAWEL  
BAROKOWY**



OŻAR, KTÓRY SPUSTOSZYŁ zamek wawelski w roku 1595, przeszedł nie tylko do historii, ale także do legendy. W efekcie różne zmyślenia i bajki wciąż mieszają się z faktami. Do niedawna historycy nie byli nawet zgodni co do tego, ile katastrof nastąpiło na wzgórzu niemal w tym samym czasie. Na pewno ogień szalał na Wawelu w styczniu – potwierdza go kilka niezależnych źródeł. *Kronika* Pawła Piaseckiego, spisana pół wieku po wydarzeniach, wzmiankuje jednak pożogę, do jakiej doszło pięć miesięcy później. Na tej podstawie część badaczy do niedawna twierdziła, że pałac palił się dwa razy. Ale dzisiaj panuje już przekonanie, że Piasecki pomylił dokładną datę oraz kontekst wydarzeń i w ten sposób pomnożył kataklizmy. Faktycznie pożar był jeden<sup>1</sup>.

Przyczyny pożogi również stanowią źródło nieporozumień. Wielką popularnością cieszy się opowiadka, według której rezydencja została spalona przez samego króla. Zgodnie z nią Zygmunt III Waza prowadził na zamku eksperymenty alchemiczne, które wymknęły się spod kontroli. Doszło do eksplozji lub tylko niekontrolowanego rozprzestrzenienia się ognia. W każdym razie, zanim ogłoszono alarm, było zbyt późno na ratunek.

Taki opis wydarzeń nie jest z gruntu nieprawdopodobny. Zygmunt III Waza faktycznie fascynował się alchemią, marzył o przemianie dowolnych metali w szczerze złoto. Niemalym kosztem zatrudniał zarówno hochsztaplerów, jak i renomowanych uczonych, o których można powiedzieć, że położyli podwaliny pod rozwój nowoczesnej chemii. Monarcha zorganizował ponadto na Wawelu własną pracownię alchemiczną – choć ta mieściła się w wieży Duńskiej, a nie w sali Kurzej Nogi, którą przeszło dwa wieki później mylnie okrzyknięto „Alchemią”<sup>2</sup>.

Konkretna historia o wywołaniu pożaru przez najjaśniejszego pana, prowadzącego nocą nieodpowiedzialne próby, z pozoru też ma podstawy, chociaż nad wyraz wątpli. Podobno jakaś kronika, pochodząca z czasów Zygmunta III Wazy, podaje, że król „cegły złote zlewał i koło tego rzemiosła robiąc Kurzą Nogę spalił”. Cytat, traktowany jako wiarygodny, trafił do prac wielu badaczy Wawelu, od Stanisława Tomkowicza po Antoniego Franaszka. Problem w tym, że nikt nie zdołał odnaleźć źródła, z którego zaczerpnięto te słowa.

Komentarz nie pochodzi z żadnego znanego dzieła z XVI lub XVII stulecia. Wszystko wskazuje na to, że jako pierwszy o „zlewaniu cegieł” napisał dopiero Ambroży Grabowski: krakowski bibliofil i historyk amator aktywny w XIX wieku. Cytat można odnaleźć w jego zbiorze ciekawostek, wydanym w 1852 roku pod tytułem *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*. Autor wrzucił go nawet nie w tekst główny, ale mimochodem w jeden z przypisów. Ograniczył się do wzmianki, że chodzi o „zapis współczesny”. Nie zweryfikował autentyczności słów ani nawet nie poświęcił im większej uwagi. Opierając się na dzisiejszym stanie wiedzy, należałoby przyjąć, że komentarz był albo wprost sfałszowany, albo znacznie późniejszy, niż wydawało się Grabowskiemu. Nie oddawał w każdym razie ani faktycznego biegu zdarzeń, ani nawet opinii popularnych w otoczeniu króla. W roku 1595 nikt nie twierdził, że Zygmunt III Waza podpalił Wawel<sup>3</sup>.

O tym, co naprawdę zaszło na wzgórzu, wiadomo nie za sprawą sensacyjnych anonimowych notatek, ale przede wszystkim dzięki listom, jakie konkretni dworzanie spisali już kilkadziesiąt godzin po pożarze. *Nomen omen* – na gorąco. Epistoły zostały odnalezione przez austriackiego historyka Waltera Leitscha w wiedeńskich archiwach. Miejsce kwerendy nie powinno dziwić. Wiadomości wyszły z otoczenia żony Zygmunta III Wazy, Anny Habsburżanki, i były kierowane do przebywającej w Wiedniu matki królowej – arcyksiężnej Marii Anny.





Wawel na niemieckiej rycinie z pierwszych lat XVII stulecia. To pierwsza grafika, na której uwzględniono wieżę Zygmunta III Wazy, słusznie podpisaną jako Nova Turris, a więc nowa wieża. Nie zobaczymy tu nieistniejącej jeszcze w tym czasie bliźniaczej wieży Sobieskiego.

Z tłumaczeń kamerdynera Georga Schiechela wynika, że do pożogi doprowadził błąd w konstrukcji jednego z kominów, a więc źródło kryzysu było podobne jak w 1536 roku. Według przekonujących analiz Ryszarda Skowrona i Marcina Fabiańskiego pożar zaczął się od rozpalenia w piecu na pierwszym piętrze Kurzej Nogi, czyli w sypialni króla. Płomień dostrzeżono jednak nie tam, ale piętro wyżej, w sieni prowadzącej na altanę wieży Duńskiej. Fuszerka budowlana polegała chyba na tym, że podczas remontu nie zadbano o wyraźne oddzielenie kanała komina od drewnianej konstrukcji stropu. Z błędu długo nie zdawano sobie sprawy. Na co dzień nie był on zresztą groźny. W niedzielę 29 stycznia 1595 roku w Krakowie zapanował jednak wyjątkowo siarczysty mróz. Służba stale dokładała do palenisk, zwłaszcza w pokojach monarszych, gdzie oczekiwano pełnego komfortu. Kanał komina, zwykle tylko ciepły, tym razem był wprost gorący. Buchające płomienie sprawiły wreszcie, że rozgrzana belka sufitowa zapaliła się, z niej zaś ogień przeszedł na więźbę dachu.

Pożar wybuchł wczesnym popołudniem. Najjaśniejsi państwo wrócili już z mszy świętej i spożyli obiad. Królowa Anna Habsburżanka przebywała akurat w skrzydle zachodnim. Nie był to fakt tak oczywisty, jak można by sądzić. W tym czasie Polska miała nie jedną, lecz dwie monarchie. Ponieważ wciąż żyła ciotka Zygmunta, Anna Jagiellonka, na Wawelu doszło do pewnych przetasowań. Tradycyjny dom królowych stanowił wciąż rezydencję starej królowej, natomiast nowa władczyni zajęła pokoje w gmachu wschodnim.

W praktyce Anna Jagiellonka była już zbyt posunięta w latach i schorowana, żeby odwiedzać stołeczny pałac. Swoich dni dożywała w Warszawie. Ponieważ jej apartament wawelski stał opuszczony, doraźnie używali go wybrani dworzanie<sup>4</sup>. Pod koniec stycznia 1595 roku w podwójnie ogrzewanej i przez to wyjątkowo ciepłej sieni drugiego piętra mieszkała złożona chorobą ochmistryni, Urszula Meierin. Właśnie w odwiedziny do niej udała się młoda królowa. Panie oglądały świeżo zakupioną książkę z pięknymi miedziorytami. Towarzyszyli im kamerdyner Schiechel oraz spowied-

nik jej wysokości, jezuita Sigismund Ernhofer. Dwaj świadkowie, których listy pozwalają z niezwykłą dokładnością, niemal minuta po minucie, odtworzyć reakcję na kryzys.

Okolo godziny czternastej do sali wkroczył król Zygmunt. Przez chwilę też przyglądał się wspianej księżce, udawał zainteresowanego, potem jednak podszedł do Schiechela i powiedział: „Pali się”. Słowa padły dyskretnie, szeptem, monarcha nie chciał bowiem niepokoić małżonki. Bądź co bądź dym dostrzeżono w jednym z pokojów apartamentu królowej.

Na razie władca był spokojny. Sądził, że doszło tylko do zapalenia się sadzy w kominie. Rzucił nawet, chyba bardziej dla upewnienia siebie niż kamerdynera, że Polacy „w ogóle nie przejmują się” takimi rzeczami. Ściszona rozmowa mężczyzny zwróciła uwagę królowej. „Cóż wy szeptacie tak tajemniczo ze sobą? To pewnie mnie dotyczy?” – zapytała. Król zmieszał się i zamilkł. Przez chwilę panowała niezręczna cisza. Wreszcie Zygmunta wybawiło z opresji przybycie kolejnej osoby. Drzwi sieni otwarły się i stanęła w nich dwórka królowej, Barbara von Eiss. Zdenerwowana oznajmiła: „Pali się bardzo mocno w kominie i spadają węgle”.

Wbrew przewidywaniom Zygmunta, widzącego w żonie istotę delikatną czy nawet bojaźliwą, Anna Habsburżanka wcale nie wpadła w panikę. Zaraz ucięła też próby uspokajania jej pustymi frazesami. Stwierdziła, że jeśli nawet ogień bucha tylko w kominie, to trzeba skontrolować, co dokładnie się dzieje, bo przecież rozgrzany kanał może pęknąć. Zanim król cokolwiek postanowił, zwróciła się bezpośrednio do spowiednika Ernhofera: „Niech ojciec pójdzie tam i dobrze się temu przypatrzy”. Dopiero wówczas Zygmunt stwierdził: „Ja chcę zobaczyć”.

„Idzie więc Jego Królewska Mość, ja i Jerzy za nim” – opowiadał później jezuita. – „Jego Królewska Mość zagląda do komina i widzi jasny, duży płomień. Ja także patrzę w górę i widzę, że ogień z belki wtłacza się w komin. I mówię: »Najmiłościwszy Królu, to nie jest komin, tylko belka«”.

Rozprzestrzenianiu się ognia próbowano zapobiec z użyciem... broni palnej. Gwardziści, w tej epoce nazywani już hajdukami, zaczęli strzelać do komina. Przewidywano, że jeśli konstrukcja się zawali, to gruz ugasi płomień. Sposób może nie był szalony, ale na pewno bezsensowny w sytuacji, gdy źródłem ognia była belka umieszczona poza samym kominem.

Coraz bardziej zaniepokojony Zygmunt ruszył wraz z kamerdynerem i spowiednikiem na strych. Osobiście wdrapał się na najwyższą, techniczną kondygnację zamku. Widok był przerażający. „Gdy przybyliśmy na miejsce, ogień wszędzie już wydobywał się z całą siłą spod podłogi przez szpary” – opowiadał Ernhofer. – „Dwóch Tatarów przyniosło na górę wielki ceber wody, ale było jej tyle, co nic. Jego Królewska Mość pobiegł zaraz na dół i wołał o wodę”.

Kryzys postępował ludzako podobnie do tego sprzed niemal sześćdziesięciu lat. Walna katastrofa z czasów Zygmunta Starego sprawiła, że zamek był z pozoru przygotowany na powtórkę. Ale tylko z pozoru. Ostatnia wielka pożoga zdarzyła się na tyle dawno, że zaniechano nieodwrotnych środków ostrożności. Szybko wyszło na jaw, że na wzgórzu brakuje skórzanych wiader, służących do noszenia wody. Nie było też służby koniecznej do gaszenia ognia: znaczna część niższych kadr zamkowych dostała bowiem wychodne w związku z weselem jednego ze stangretów. Wreszcie problem największy. Woda, przygotowana z myślą o pożarze, w miedzianych baliach rozstawionych na strychu zamarzła, więc okazała się bezużyteczna.

„Nie było ani ludzi, ani wody, ani wiader lub jakiegokolwiek sprzętu pożarniczego i ogień rozszerzał się w mig” – podsumował Ernhofer. Wobec intensywnego wiatru obawiano się, że pałac spłonę w całości, do fundamentów. Natychmiast podjęto ewakuację dworu i monarszego majątku. Królową wyprowadzono z zamku do miasta, ale Zygmunt pozostał na miejscu i kierował walką z żywiołem. Do ratowania rezydencji rzucili się bernardyni z pobliskiego zakonu. Również o krakowskich Żydach pisano, że „ratowali zamek z oddaniem”. Poza tym nie brakowało jednak ludzi, którzy dostrzegli w pożarze okazję do szybkiego zarobku. I często byli to pracownicy dworu, nawet hajducy, najęci do obrony królewskiej siedziby i mienia.

Wawel pogrążył się w chaosie. Na gwałt pakowano skarby i ozdoby. Wielkie skrzynie były spuszczone po schodach, ale w gęstniejącym dymie i wzbierającym przerażeniu wiele rzeczy po prostu wyrzucano przez okna. Suknie z zamkowej pracowni krawieckiej lądowały wprost na podwórzu. Kamerdyner Schiechel osobiście pakował klejnoty swojej pani i wśród zamętu zwichnął nogę. „Potem przez przeszło 3 tygodnie kulałem” – użalał się. Być może między innymi dlatego w pewnym

momencie także precjoza Habsburżanki zaczęły wylatywać przez okno do ogrodu. Królowa pisała potem ze smutkiem, że roztrzaskały się wszystkie jej piękne diademy i że straciła wielką liczbę pereł.

Problemem dużo większym od pośpiechu i nieostrożności były grabieże. Schiechel wspominał, że „ujęto ponad 20 osób, które nic nie robiły, tylko kradły. Z godziny na godzinę chwymano ich coraz więcej”. Jeden z hajduków zagarnął płaszcz należący do królowej. Inni gwardziści wyprowadzili Urszulę Meierin z komnat tylko po to, żeby następnie rozbić i rozszabrować skrzynie z jej prywatnym dobytkiem. Ochmistrzyni pisała z nieklamany szokiem, że ktoś wyniósł nawet jej zapasy słodyczy, w tym „konfitury wiśniowe i porzeczkowe”. Sama monarchini była z kolei ogromnie rozsierdzona faktem, że skradziono skrzynię z konterfektami jej austriackich krewnych. „Nie było jej łatwo przyzwyczać się do myśli, że portrety matki i rodzeństwa, które sporządzono tylko do wewnętrznego użytku rodzinnego, dostały się teraz w cudze ręce” – komentował profesor Walter Leitsch.

Część zrabowanych przedmiotów odzyskano, bo na żydowskich kupców, właścicieli lombardów, został nałożony obowiązek, aby „niczego nie kupowali, lecz zaraz przynosili na zamek”. Najmniej stracił sam król, bo jego skarby trzymano w dobrze zabezpieczonych, sklepionych pomieszczeniach na parterze, tam natomiast ogień nie dotarł.

Skutki pożaru były ogółem więcej niż poważne, ale nie tak katastrofalne, jak spodziewano się w pierwszym momencie. Płomienie dotarły do murów ogniowych, umieszczonych w połowie brył drugiego i trzeciego pałacu. Niemal całe dachy pomiędzy nimi zgorzały lub przynajmniej były uszkodzone. We wnętrzu pożoga, spychana przez wiatr ku północy, objęła jednak przede wszystkim skrzydło północne. W belwederku straty były ograniczone, ponieważ miał on ponoć strop zabezpieczony jakimś materiałem ogniotrwałym. Altana w większości przetrwała. Paliły się tam głównie deski, którymi na zimę zakryto taras, aby zabezpieczyć go przed chłodem i wilgocią. Doszczętnie zgorzała sień prowadząca do wieży Duńskiej, ale już pokoje królowej w skrzydle wschodnim były tylko uszkodzone. Bardziej od ognia zaszkoziła im panika.

Po stronie północnej ogień, jak pisano w relacjach z pożaru, „odbił się” od ściany przed wielką salą tronową, jej samej nie czyniąc uszczerbku. Płomienie nie dotarły też na niższe kondygnacje i nie naruszyły konstrukcji krużganków. Poza tym szczęśliwie nie było ofiar w ludziach. Przynajmniej nie w pierwszym momencie, bo od czasu pożogi Anna Habsburżanka stale uskarżała się na uciążliwy katar. W jednym z listów wysłanych do Wiednia królowa wyraziła „pełne przekonanie”, iż przypadłość wzięła się od „wielkiego zimna, jakie panowało w jej pokojach po pożarze zamku”. „Ja tego zapewne nie odczuwałam, ponieważ ubrałam dosyć futer, ale zimno wdarło się poprzez usta” – pisała. Choroby nie udało się zwalczyć, a osłabiona Austriaczka zmarła w trzy lata po pożodzie<sup>5</sup>.

## FAŁSZYWY PRETEKST

Zniszczenia na zamku na skutek katastrofy z 1595 roku były podobne lub nawet mniejsze niż w roku 1536. Dzięki Sigismundowi Ernhoferowi wiadomo, że straty w zabudowie oszacowano na kwotę 15 000 florenów, odpowiadającą niespełna 5 milionom dzisiejszych złotych. Była to suma wysoka, ale przecież nie ogromna, przynajmniej z perspektywy władcy jednego z najrozleglejszych państw na kontynencie. Dla porównania wojna w Inflantach, jaką Zygmunt będzie toczyć w kolejnej dekadzie, pochłonie blisko 4 miliony florenów. Będzie więc kosztować dwieście pięćdziesiąt razy więcej, niż stracono w wyniku pożaru Wawelu. Warto mieć to na uwadze, rozważając dalsze losy rezydencji, wzgórza i Krakowa<sup>6</sup>.

W myśl tradycyjnych wyjaśnień pożoga zmusiła króla do ostatecznego porzucenia Wawelu. „Wobec zimna i zniszczeń w zamku mieszkać się nie dało” – komentowała chociażby doktor Bożena Fabiani, skądinąd świetna znawczyni życia na dworze Wazów. Stan budowli sprawił, że rodzina królewska najpierw przeprowadziła się do pobliskiego Łobzowa, wkrótce zaś aż na Mazow-

sze. Data wyjazdu – 18 marca 1596 roku – jest nawet często przytaczana jako moment przeniesienia polskiej stolicy z Krakowa do Warszawy<sup>7</sup>.

Badania nad miejscami pobytu i polityką Zygmunta III Wazy prowadzone w ostatnich latach podważyły tak prosty obraz wypadków. Trudno nadal twierdzić, że pożar stanowił przyczynę zmiany rezydencji. Nie był on nawet pretekstem do przeniesienia stolicy, bo w roku 1596 wcale nie zapadła taka decyzja. O dalszym postępowaniu monarchy nie przesądziły uszkodzenia pałacu, lecz bieżące potrzeby. Zygmunt nie opuścił okolic Krakowa bezpośrednio po pożodze, bo akurat przymierzał się do wojny z Turcją i starał się doprowadzić do sojuszu z Habsburgami. Plany na najbliższą przyszłość wiązał z polityką południową, więc to na południu chwilowo potrzebował przebywać. Wbrew przyjętym zasadom zwołał nawet sejm do Krakowa, zresztą przy ostrych protestach szlachty, tradycyjnie niechętniej do odwiedzania peryferyjnego ośrodka. Sesja odbyła się na Wawelu, a otwarto ją zaledwie tydzień po pożarze, wśród jeszcze nieuprzątniętych zgłiszczy.

Końcowo nie doszło ani do wojny z Portą Otomańską, ani do przymierza z domem rakuskim. Poza tym na pierwszy plan zaczęła wysuwać się sytuacja w Szwecji, gdzie elity coraz niechętniej spoglądały na zwierzchność nieobecnego, a w dodatku katolickiego monarchy. Te właśnie czyniki, a nie pożar pałacu, sprawiły, że wiosną 1596 roku Zygmunt wyruszył na Mazowsze. „Wbrew starszej literaturze i obiegowym poglądom podróz rodziny królewskiej nie była ani w intencjach, ani w rzeczywistości »przeniesieniem stolicy z Krakowa do Warszawy«. Była rutynową podróżą na sejm” – komentuje Marek Wrede, autor wydanego niedawno itinerarium pierwszego polskiego Wazy.

Już we wcześniejszych latach Zygmunt spędzał w Warszawie niemal tyle samo czasu (31 procent) co na Wawelu lub w jego okolicach (39 procent). Nie można zatem mówić, że jadąc tam ponownie, dokonał jakiejś zaskakującej lub radykalnej zmiany. Dopiero narastający konflikt szwedzki sprawił, że skała całozercy zupełnie utraciła dotychczasową rangę. Zygmunt został usunięty z tronu ojca, ale nie pogodził się z jego utratą, co wpłatało Rzeczpospolitą w serię niszczycielskich wojen. „Okoliczności te ostatecznie zaważyły na decyzji o pozostaniu w Warszawie na stałe i o budowie nowego kompleksu rezydencyjnego” – wyjaśnia Marek Wrede<sup>8</sup>.

Nie licząc nieudanej wyprawy wojennej do Skandynawii, monarcha przez ponad sześć kolejnych lat niemal stale przebywał w Warszawie. Od 1600 roku prowadzono na jego polecenie radykalną rozbudowę tamtejszego zamku królewskiego. Ale również tej daty nie można uznać za moment faktycznej zmiany stolicy<sup>9</sup>. W 1602 roku, w okresie największego natężenia robót, Zygmunt wrócił na Wawel. Zwołał nawet na wzgórze posiedzenie kolejnego sejmu. Rozwój wypadków sprawił, że król był zmuszony pozostać na południu kraju znacznie dłużej, niż planował. W roku 1606 wybuchła wojna domowa – tak zwany rokosz Zebrzydowski. Wśród ważnych przyczyn politycznych konflikt miał też podłoże osobiste i blisko związane ze skałą całozercy. Do nienawiści, jaką prowadził buntu, wojewoda i marszałek wielki koronny Mikołaj Zebrzydowski, darzył króla, przyczynił się spór o domostwo. Za zgodą władcy magnat, pełniący też funkcję starosty krakowskiego, zajmował przez jakiś czas pałacyk naprzeciwko katedry – tak zwany Dom Królewien. W związku z przygotowaniem do ślubu z kolejną Habsburżanką, arcyksiężniczką Konstancją, Zygmunt zażądał jednak zwolnienia nieruchomości. W pięknych wnętrzach chciał przyjąć dyplomatów i gości zjeżdżających na uroczystości. „Wyniosę się z domu, ale rękę, że król wyniesie się z królestwa!” – groził ponoć wściekły Zebrzydowski. I zaczął przeć do rewolty<sup>10</sup>.

Naczelnym celem rokoszan było zajęcie zamku wawelskiego i usunięcie króla. W obliczu wewnętrznej zagrożenia Zygmunt nie mógł pozwolić sobie na opuszczenie miejsca koronacji i symbolicznego ośrodka władzy. Wyjeżdżał tylko na sejmy, ale po każdym wracał na Wawel. Tak było aż do 29 września 1609 roku. Ze wszystkich dat wyprowadzek pierwszego Wazy tę należałoby uznać za najważniejszą. Monarcha wyjechał z Krakowa po raz ostatni. Przed sobą miał jeszcze dwadzieścia trzy lata panowania, ale więcej nie odwiedził skały całozercy.

Po serii kampanii rosyjskich i kilku krótkich pobytach w Wilnie Zygmunt już na dobre osiadł w Warszawie. W latach 1611–1632 aż 85 procent całego czasu spędzał w tym mieście lub jego bezpośredniej okolicy. Był pierwszym królem w dziejach Polski, który faktycznie zarzucił podróże i zaczął rządzić krajem z jednego punktu. Później podobnie postępowali jego synowie: Władysław IV (na tronie od 1632 do 1648 roku) i Jan II Kazimierz (1648–1668). Rozbudowa warszawskiej siedziby

monarszej trwała łącznie przez kilka dekad. Objęła nie tylko zamek w obrębie murów miejskich, ale też dwie wille na peryferiach: tak zwany pałac Kazimierzowski przy Krakowskim Przedmieściu i bardziej oddaloną rezydencję w Ujazdowie. Władcy dysponowali ponadto dworkiem myśliwskim w otoczonym puszcza Nieporęcie. Cały ten kompleks, dość typowy dla zwyczajów XVII stulecia, pozwalał wygodnie zawiadywać krajem bez oddalania się od politycznego centrum na więcej niż kilkanaście kilometrów.

Niemal stały pobyt monarchów sprawiał, że w Warszawie koncentrowała się także działalność kolejnych urzędów. Nie naruszano już dłużej reguł sejmowych. Od 1609 do 1655 roku posłowie trzydzieści sześć razy zjeżdżali do Warszawy, a tylko po razie, wyjątkowo, do Torunia i Brześcia Litewskiego. Samo miasto bogaciło się dzięki obecności dworu i rosło jak na drożdżach. W połowie XVII wieku miało już około 50 000 mieszkańców, podczas gdy zepchnięty na margines Kraków powoli się kurczył. Nie da się wskazać jednego momentu, gdy Warszawa ostatecznie stała się stolicą Rzeczypospolitej. Jedno nie ulega natomiast wątpliwości. Po roku 1609 Wawel na pewno nią już nie był. Chyba że w sensie czysto symbolicznym lub ceremonialnym<sup>11</sup>.

## WIEŻE ZYGMUNTA WAZY I „PTASZKOWY POKÓJ”

Po pożarze z roku 1595 Wawel nie został zrazu ani porzucony, ani zaniedbany. Prace naprawcze podjęto natychmiast. Kamerdyner Georg Schiechel stwierdził po kilku tygodniach, że budowa już postępowała „żwawo”. Badacz wawelskich pożarów Antoni Franaszek również podkreślał, że „król, niezrażony nieszczęściem, wkrótce przystąpił do odbudowy zamku”<sup>12</sup>.

Celem Zygmunta III Wazy nie było samo tylko przywrócenie stanu sprzed katastrofy. Przez niespełna pół wieku, jakie upłynęło od śmierci jego dziadka, bardzo zmieniły się elitarne gusta. Katastrofa stała się zaś dobrą okazją, żeby nadać Wawelowi formę odpowiadającą epoce i spełniającą potrzeby nowego monarchy.

O renowacji pałacu z przełomu XVI i XVII stulecia historycy sztuki piszą, że była prowadzona pod wpływem trendów schyłkowego manieryzmu oraz wczesnego baroku, czy też konkretnie – baroku rzymskiego. Wszystkie te etykiety są oczywiście czysto umowne, nawet arbitralne. Pozostaje jednak faktem, że czasy kontreformacji, na jakie przypadło panowanie pierwszego polskiego Wazy, miały specyficzne predykcje. Jak sugestywnie komentował Stanisław Tomkiewicz, „nerwy ludzkie końca XVI wieku potrzebowały silnych wrażeń plastycznych”. W cenie były teraz ciężkie, pompatyczne dekoracje, przepelnione detalami i obficie korzystające z kontrastów oraz światłocienia. Rezygnowano z gładkich powierzchni, wypełnianych tylko freskami, tkaninami czy obiciami. Ściany i sklepienia „pokryły się splotami ornamentów o liniach zamazanych i mocnych wypukłościach”. Oczywiście już wcześniej w pałacach ceniono zbytek. Teraz jednak nieograniczony przepych stał się cechą nieodzowną i dominującą.

Zasadnicza odbudowa Wawelu trwała przez niespełną dekadę. Aby docenić efekty prac, nie trzeba było nawet odwiedzać wzgórze. Z oddali widziano, że ze zniszczonych dachów zniknęły wielobarwne ceramiczne dachówki. Rezydencja uzyskała nowe pokrycie, wykonane z jednolitych płatów błyszczącej blachy miedzianej.

Przy okazji remontu przerobiono także wieżę Duńską. Zygmunt III Waza, nawykły do mroźnego klimatu, nie rozumiał, po co pałac został wyposażony w wielki otwarty taras, który nadawał się do użytku tylko przez kilka miesięcy w roku. Altana wieńcząca pawilon została zabudowana, a na jej miejscu utworzono aż cztery nowe pokoje.

Pomieszczenia zostały włączone w skład górnego apartamentu monarchy. Zygmunt III Waza zajął też na swoje osobiste potrzeby pierwsze piętro wieży Duńskiej. Ale nawet to mu nie wystarczało. Poprzedni królowie zadowalali się mieszkaniami w typowym układzie, złożonymi z zaledwie kilku dużych sal. Zygmunt wolał jednak korzystać z większej liczby kameralnych, nawet przytulnych pokoiów. Badacz zagadnienia Kazimierz Kuczman stwierdził wręcz, że „wśród zamków polskich nie zna innego”, gdzie skomasowano by taką mnogość drobnych pomieszczeń, „dostosowanych do ściśle prywatnego życia” gospodarza.



Odczuwany niedobór wygodnej przestrzeni skłonił króla do tego, aby nie tylko naprawić Wawel, ale też go powiększyć. W północno-wschodnim narożniku rezydencji, między belwederkiem a Kurzą Nogą, dobudowano nową, smukłą wieżę mieszkalną o dwóch poziomach piwnic, trzech kondygnacjach mieszkalnych i poddaszu. Na każdym poziomie miała ona jedno pomieszczenie o powierzchni około 20 m<sup>2</sup>. Pokoje na piętrach stały się dodatkowymi gabinetami najjaśniejszego pana.

Nowy gmach, słusznie nazywany wieżą Zygmunta III Wazy, został ukończony w roku 1603. Obecnie wieńczy go baniasty hełm o formie wyraźnie nawiązującej do gustów baroku. Wypada przy tym stwierdzić, że pierwotny dach był dużo bardziej złożony i ostentacyjny. Na zachowanej rycinie z początku XVII wieku widać zwieńczenie, o którym profesor Jerzy Banach pisał następująco: „hełm kształtu ośmiobocznego stożka ściętego, z dwiema baniami, na górnej sterczyna w kształcie wysmukłej kropli, na niej kula; połacie dachu stożka i bania dolna ozdobione sterczynami o kształcie kropli”. Słowem: maksymalny przepych.



Obecny wystrój tak zwanej sali Pod Ptakami na najwyższym piętrze Kurzej Nogi. Dekoracje ścian, podłogi i monumentalny kominek nawiązują do wystroju z czasów baroku.

Około 1620 roku w północno-zachodnim narożniku rezydencji, za łazienką królowej, wybudowano jeszcze drugą, taką samą wieżę. W efekcie powstała symetryczna elewacja, w pełni odpowiadająca trendom epoki. Była to już ostatnia zasadnicza przebudowa pałacu wawelskiego w dobie nowożytnej. Za jej sprawą powiększył się apartament władczyń. Ale że w międzyczasie dwór na dobre opuścił Wawel, tradycja szybko zapomniała o podjętych pracach. Po paru stuleciach nie wiadomo już, kto i dlaczego wznosił ostatnią wieżę Wawelu. Mimo że inwestorem był Zygmunt III Waza, pawilon okrzyknięto wieżą Sobieskiego. I ta zupełnie ahisteryczna nazwa funkcjonuje do dzisiaj<sup>13</sup>.

We wnętrzu pałacu remont z lat 1595–1603 objął przede wszystkim drugie piętro gmachu północnego, a więc sale, które zostały spustoszone przez pożar. Ponadto odnowiono belwederk i górny poziomy wieży Duńskiej. Całkowicie przebudowana została jeszcze jedna z głównych klatek schodowych. Właśnie z inicjatywy Zygmunta III Wazy powstały tak zwane schody Senatorskie między

domem króla i królowej. Inne pokoje rezydencji zachowały jednak wcześniejszą, renesansową formę. Odtąd pisano o nich, że są ozdobione na modłę „staroświecką”. Goście Wawelu nie kryli zdziwienia skalą kontrastu. Pewne wyobrażenie o zaistniałych różnicach daje zresztą także dzisiejszy wygląd sal muzealnych zamku. Na *piano nobile* wnętrza skrzydła wschodniego zostały odtworzone w formie przywodzącej na myśl XVI stulecie. Te po stronie północnej ozdobiono jednak tak, aby nawiązywały do czasów Zygmunta III, nie zaś Zygmunta I.

Na Wawelu barokowym szczególną uwagę zwracały nowe formy stropów, wykańczanych stiukiem, a więc masą wapienną imitującą kamień. Łatwy w obróbce materiał formowano na kształt wstęg, pęków owoców, ozdobnych obramień i główek aniołków. Nowinką było też dzielenie stropów na geometryczne kwatery, w które wprawiano malowidła wykonane na płótnie.

Dokładano starań, żeby stylistyka nie tylko imponowała, ale wręcz przytłaczała. Zarówno portale drzwiowe, jak i kominki stały się bardziej masywne. Chętnie wybierano także ciężkie meble, nazywane gdańskimi, choć w typie zapożyczonym z Niderlandów. Znacząco zmieniła się kolorystyka. W cenie nadal było ponadczasowe złoto, poza tym jednak sięgano po barwy ciemne, zwłaszcza – jak podkreślał Tadeusz Mańkowski – po kolor kawowy.

Na estetykę pałacu ogromnie wpłynęło wprowadzenie nowego materiału, wcześniej stosowanego tylko w katedrze: marmuru. Właśnie marmur stał się wizytówką wspaniałych schodów Senatorskich. Wyłożono nim stopnie na wszystkich poziomach, od parteru aż po *piano nobile*. Ten sam kamień, wydobywany w świętokrzyskich Chęcinach, pokrył posadzki, krużganki, nawet portale, kominki, a miejscami i ściany rezydencji. Na podłogach układano go w kratkę, na przemian czarny i biały. Kompozycja, odtworzona dzisiaj w części sal zamkowych, może się wydawać z naszej perspektywy aż zaskakująco prosta, jest jednak autentyczna i zgodna z gustami baroku.

Zygmunt III Waza wzorem Jagiellonów kupował arras, wysłał też swojego reprezentanta do Persji, aby zamówił tam kobierce wykonane sztuką wschodnią, ale według zadanego wzoru – miały bowiem zawierać herby Rzeczypospolitej. Tkaniny, wcześniej wyznaczające całą stylistykę rezydencji, teraz były już jednak tylko dodatkiem do marmurów, stiuków i stropów ociekających złotem. W epoce wszechobecnego ornamentu uwagę zwracały przede wszystkim ozdoby trójwymiarowe.

Wyjątkowo chętnie komentowano sposób, w jaki została udekorowana sala audiencyjna króla na szczycie Kurzej Nogi. Dzisiaj jest to tak zwana sala Pod Ptakami. Nazwa pochodzi właśnie z czasów wazowskich, choć pierwotnie używano formy nieco swobodniejszej. W źródłach można spotkać się ze wzmiankami o „ptaszkowym pokoju”. Określenie wzięło się od dość niezwykłego rozwiązania. Pod sufitem podwieszono białe orły „herb Polski wyrażające”. Nie były to jednak proste tarcze, lecz srebrne figury czy wręcz automaty z ruchomymi elementami. Przybysz z Francji, Jean de Laboureur, pisał z zachwytem w połowie XVII wieku, że „najmniejszy podmuch wiatru poruszał i ożywiał” te ozdoby, a efekt był „tak naturalny, że zwodził zarówno umysł, jak i oczy”. Inne teksty podają, że poza ptakami pod stropem „na drutach żelaznych” wisały też ludzkie figury albo może same głowy.

Nie wiadomo, kto stworzył tę urzekającą aranżację. Można tylko zgadywać, że ozdoba tak ważnego pokoju powstała na polecenie czy może nawet wedle wizji króla. Ogółem Zygmunt starał się mieć bezpośredni wpływ na remont pałacu. Na kartach rachunków wielkorządowych z lat 1602–1603 wprost wspomiano o pracach wykonywanych „za ustnym rozkazaniem Jego Królewskiej Mości”.

Salę Pod Ptakami poza figurami ozdobiła jeszcze seria malowideł. W przeciwieństwie do dziadka pierwszy polski Waza zdecydował się nie na krańce według obcych wzorów, ale na obrazy chwalcące jego własne osiągnięcia. Można było oglądać na nich sceny batalistyczne z toczoną w tym czasie wojny moskiewskiej. Ogólny efekt musiał imponować. Tadeusz Mańkowski posunął się nawet do stwierdzenia, że dekoracja „ptaszkowego pokoju” stanowiła jak gdyby barokową odpowiedź na renesansowy wystrój sali Pod Głowami. O ile jednak część głów wawelskich udało się odnaleźć i ponownie wyeksponować, o tyle ruchome ptaki Zygmunta III Wazy bezpowrotnie przepadły<sup>14</sup>.



## WAWEL URZĘDOWY

Do prac przy remoncie Wawelu zaangażowano grono świetnych zagranicznych artystów. Roboty były intensywne i kosztowne. Na tej podstawie profesor Kazimierz Kuczman doszedł do przekonania, że około roku 1600 Zygmunt III Waza nie myślał jeszcze o definitywnej wyprowadzce i „pozbaawieniu zamku krakowskiego funkcji swej głównej siedziby”. Może to prawda, ale istnieje też alternatywne wyjaśnienie. Należy uwzględnić opcję, iż Zygmunt inwestował w Wawel nie dlatego, że był lub miał być jego domem, ale ponieważ wciąż był to ideowy ośrodek władzy nad Wisłą.

W czasach jagiellońskich pałac na Wawelu stanowił przede wszystkim prywatną siedzibę, nawet własność najjaśniejszego pana. W dobie wolnych elekcji traktowano go już wyraźnie inaczej. Rezydencja uchodziła teraz za dobro Rzeczypospolitej. Była w coraz większym stopniu gmachem urzędowym.

Na zamku górnym po staremu działały wielkorządy krakowskie. Wciąż funkcjonowały też instytucje sądowe, zwłaszcza zaś Sąd Najwyższy Prawa Niemieckiego. Pałac, na co dzień w większości niezamieszkaany, odgrywał także kluczową, choć niezbyt aktywną rolę w ustroju kraju<sup>15</sup>.

Po pierwsze, na parterze w rejonie Kurzej Nogi i wieży Duńskiej niezmiennie mieścił się skarbiec koronny. Zbiór insygniów i symboli władzy już całkowicie odseparowano od prywatnej szkatuły kolejnych monarchów. Polscy dostojnicy, sparzeni postępowaniem Henryka Walezego, bardzo też pilnowali dostępu do bezcennych zbiorów, w namacalny sposób wyrażających państwowość Rzeczypospolitej. Nie można było przecież mieć pewności, że jakiś przyszły uciekinier nie spróbuje zabrać ze sobą koron...

Nadzór nad skarbcem, za czasów jagiellońskich spoczywający w rękach podskarbiego wielkiego koronnego, w późniejszym okresie powierzono jeszcze siedmiu senatorom. W tym gronie znaleźli się kasztelan krakowski oraz wojewodowie: po dwóch z Małopolski, Wielkopolski i Litwy. Jak wyznał profesor Zbigniew Góralski, „każdy z nich posiadał własny klucz do opieczetowanego wspólnie skarbcza. By zatem go otworzyć, trzeba było zebrać wszystkich”. Bez współpracy tego kolegium, a także bez formalnej zgody sejmu, nawet król nie miał prawa sięgnąć po oznaki swego panowania. Poboczny efekt przyjętych rozwiązań był taki, że w zamkniętych, dość ciemnych i niemal niedoświetlanych wnętrzach skarbcza zaległy się w wielkiej liczbie nietoperze. Pisał o tym w roku 1633 podkomorzy sandomierski Maksymilian Ossoliński<sup>16</sup>.

Pozostawienie skarbcza na Wawelu wiązało się bezpośrednio z teraz główną funkcją polityczną wzgórze. W katedrze Świętych Wacława i Stanisława niezmiennie koronowano królów oraz ich małżonki. Tradycja, na początku epoki wazowskiej już niemal trzystuletnia, stała się jednym z fundamentów systemu władzy nad Wisłą. Szlachta godziła się na to, żeby król mieszkał, gdzie tylko mu się żywnie podobało. Panowie herbowi oczekiwali też, że zwyczajne posiedzenia sejmów będą organizowane w miejscu wygodnym dla ogółu, a więc w Warszawie. Inauguracja rządów miała się jednak odbywać w tym samym punkcie, gdzie od kilku wieków wynoszono do władzy Piastów i Jagiellonów.

O skali przywiązania do normy przekonał się w 1637 roku syn i następca Zygmunta, Władysław IV Waza. Czy to z powodu choroby, czy może tylko z niechęci do długich podróży, król nakazał ukoronować swoją świeżo przybyłą do Polski pierwszą żonę Cecylię Renatę w miejscu ślubu, a więc w Warszawie. Posłowie nie kryli oburzenia. O odstępstwie mówiono i pisano tak, jakby stanowiło formę bluźnierstwa. Sejm szybko wydał też konstytucję zakazującą monarchom podobnych nadużyć. Uświęcona rola Wawelu jako miejsca wszystkich aktów namaszczenia królów i królowych została dodatkowo utwierdzona w prawie<sup>17</sup>.

Koronacje monarchów stanowiły pretekst do przyjazdu wielkich rzesz gości na wzgórze wawelskie. Tłumy były tym liczniejsze, że ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów zakładał jeden istotny wyjątek w kwestii miejsc sejmowania. Zwyczajne posiedzenia senatu i izby poselskiej zwoływano do Warszawy. Specjalne sejmy koronacyjne, towarzyszące aktowi osadzenia nowego króla na tronie, odbywały się jednak co do zasady zawsze na Wawelu. Otwierano je jeszcze przed koronacją. Służyły poświadczaniu zobowiązań składanych przez elekta oraz potwierdzeniu decyzji powziętych w toku elekcji i w czasie bezkrólewia.

Zjazdy były gwarne, bo też skład sejmu bardzo rozrósł się od czasów jagiellońskich. W następstwie unii realnej między Polską a Litwą liczebność samej izby poselskiej sięgnęła 167 osób. Trudno było po staremu pomieścić taką rzeszę w salach wielkorządowych. Nie było też zresztą potrzeby tego robić. Dawniej posłowie obradowali na parterze rezydencji przede wszystkim dla wygody rodziny królewskiej. W ten sposób nie zakłócali codziennego funkcjonowania pałacu i nie zajmowali sal należących do apartamentu monarchy. W następstwie wyprowadzki Zygmunta III Wazy Wawel nie służył już jednak za faktyczne mieszkanie. Poza tym bohaterami sejmów koronacyjnych byli nowi królowie, którzy siłą rzeczy nie mieli wcześniejszych, oficjalnych związków z pałacem i nie mieszkali w tutejszych komnatach.

W efekcie już w roku 1633, przy okazji koronacji Władysława IV Wazy, obrady izby poselskiej przeniesiono do wspaniałej i przestronnej sali Pod Głowami. W praktyce całe drugie piętro Wawelu stało się odtąd doraźną siedzibą sejmu. A ponieważ poza obradami zamek był niemal nieużywany, toteż zaczęły się przyjmować nowe nazwy: sala Senatorska dla dawnej izby tronowej, sala Poselska dla izby „gdzie głowy”. Również o schodach mówiono teraz, że są Senatorskie i Poselskie, bo członkowie tych dwóch kolegiów zmierzali nimi na posiedzenia.

Pałac, uważany przez szlachtę za dobro wspólne, był traktowany dokładnie tak, jak zwykle podchodzi się do majątku publicznego: bez dbałości, szacunku i zrozumienia, że ktoś będzie musiał zapłacić za to, co zostanie zniszczone. Wystarczy stwierdzić, że w 1603 roku, podczas ostatniego zwyczajnego sejmku na Wawelu, rozemocjonowani politycy, tłoczący się na krużgankach, wyrwali kamienną balustradę, a poza tym „w różnych gmachach króla Jego Mości” powybijali okna. Podobne zniszczenia powtarzały się przy okazji późniejszych obrad koronacyjnych. Łącznie na Wawelu od roku 1587 zorganizowano siedem takich zjazdów, ostatni w roku 1734<sup>18</sup>.

Ślady destrukcji były usuwane, ale coraz bardziej niedbale i ograniczonym kosztem. Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę przygasającą rangę Wawelu. Następcy Zygmunta III Wazy poszli w jego ślady i odwiedzali pałac, tylko jeśli zostali do tego zmuszeni. Władysław IV jako król zajrzał na skałę całozercy w 1638 roku, aby przepaść się tutaj w drodze powrotnej z uzdrowiska w Baden. Kolejna wizyta to dopiero rok 1646 i koronacja drugiej żony króla, Ludwiki Marii Gonzagi. Wreszcie przyjazd ostatni: w roku 1649, już na katafalku<sup>19</sup>.

Wobec zastojów panującego w rezydencji coraz większą rolę odgrywała katedra na Wawelu, wcześniej jakby skryta w cieniu zygmuntońskiego pałacu – i to mimo że fizycznie zawsze go przerażała. Kościół był stale czynny, skupiał wielkie kadry duchownych, a jako jeden z najważniejszych w kraju był też regularnie odnawiany i upiększany. W epoce wazowskiej każda ceremonia wymagająca obecności monarchy na Wawelu wiązała się także nierozdzielnie ze świątynią katedralną. Pochód koronacyjny formowano w pałacu, ale akt namaszczenia następował w katedrze. Tam również odbywały się niemal bez wyjątku pogrzeby członków rodziny monarszej. W myśl tradycji władza miała bowiem nie tylko zaczynać się na Wawelu, ale też się na nim kończyć.

18

KATEDRA  
KRÓLEWSKA



ENESANSOWY PAŁAC NA WAWELU miał dziesiątki reprezentacyjnych izb, sieni i komnat. Wśród różnorodnych, często wspaniałych pomieszczeń nie było jednak ani jednej kaplicy. Zygmunt Stary zgodził się na likwidację średniowiecznych kościółków w obrębie zamku górnego. Nie zastąpił ich natomiast jakimkolwiek, nawet skromnym, oratorium na potrzeby własne lub małżonki.

Badacze tematu zgodnie podkreślają, że decyzja była więcej niż zaskakująca. Nie da się jej wytłumaczyć ani trendami epoki, ani tym bardziej małym przywiązaniem monarchy do spraw wiary. Zygmunt Stary, podobnie jak przodkowie, był królem niezwykle pobożnym. Uczestniczył w liturgii nie tylko w niedziele czy święta, ale też w każdy dzień powszedni. Mszy słuchał po wstaniu z łóżka, dopiero później zaś udawał się na pierwszy obiad i przystępował do wypełniania swoich obowiązków.

Rozwiązania zagadki nieobecnej kaplicy doszukiwano się między innymi w papieskim przywileju, na mocy którego kapelani Zygmunta byli uprawnieni odprawiać nabożeństwa z użyciem przenośnego ołtarza. Ten tak zwany portatył dało się rozstawić w dowolnym punkcie – chociażby w apartamentach na zamku. Wypada dopowiedzieć, że podobną zgodą, właściwie nieodzowną przy częstych podróżach po kraju, dysponowali również wcześniejsi, średniowieczni królowie. A jednak za ich czasów pałac miał odrębne miejsca modlitwy.

Wydaje się, że decydującą rolę odegrały raczej obyczaje i gusta Jagiellona. Jak wyjaśnia profesor Stanisław Mossakowski, Zygmunt Stary podzielał – częste w jego epoce – „przekonanie o szczególnym znaczeniu wypełniania praktyk religijnych na oczach poddanych”. Poza tym był wielkim miłośnikiem muzyki kościelnej. Akustyka sal pałacowych nie sprzyjała słuchaniu psalmów. Trudno też było oczekiwać, że osobiści kapelani monarchy okażą się jednocześnie utalentowanymi muzykami. Zamiast każdego poranka wzywać orkiestrę, król wolał udać się na spacer do katedry.

W kościele Świętych Wacława i Stanisława nigdy nie było ani pusto, ani cicho. Późniejsze, siedemnastowieczne źródło wzmiankuje, że służbę Bożą w naczelnej świątyni Wawelu sprawowało łącznie 198 księży, którym asystowało kilkudziesięciu świeckich. Za czasów schyłku dynastii jagiellońskiej kadry mogły być nawet większe. Nabożeństwa odprawiano przez całą dobę, od północy do północy. Nadal też na mocy fundacji Jadwigi i Jagielly psalterzyści mieli obowiązek chwalić Pana psalmami Dawida, ilekroć w świątyni „ustały inne śpiewy”.

Katedra już wcześniej była kościołem królewskim: nieodzownym tłem dla ślubów, chrzcin czy nawet powitań władcy po dłuższej nieobecności na wzgórzach. Za czasów Zygmunta Starego stała się też jednak kościołem dworskim, zastępującym zamkową kaplicę. Jeśli tylko monarcha przebywał na skale całozercy i nie był złożony chorobą, to każdego dnia odwiedzał kościół katedralny<sup>4</sup>.

Podobnie postępowała jego żona Bona Sforza. Prywatnym oratorium królowej stała się kaplica Mariacka, położona po wschodniej stronie świątyni, najbliższej gmachów pałacowych. Bona modliła się tam, często wspólnie z małym synem. Zdarzyło się ponadto, że na tronie ustawionym w kaplicy odebrała hołd lenny przedstawicieli księstwa Rossano, które przejęła po matce.

Najjaśniejsza pani w przeciwieństwie do małżonka preferowała modlitwę w odosobnieniu. Nie była też chyba zwolenniczką zbędnych przechadzek na świeżym, lecz z jej perspektywy często o wiele zbyt chłodnym, powietrzu. Dlatego na początku czwartej dekady XVI wieku nakazała zbudować dla siebie kryty ganek, biegnący z pokoju ochmistrzyń nad bramą, ponad dwiema kaplicami w rogu świątyni, aż do oratorium. Zachowała się podobnie jak kilka lat później przy okazji wznieszenia gmachu nad łaźnią. Najpierw najęła robotników i zaczęła sprowadzać materiał, a dopiero potem zainteresowała się stanowiskiem włodarzy katedry. O dziwo, biskup Tomicki i członkowie kapituły dali się przymusić do zgody, mimo że konstrukcja była drewniana, prowizoryczna i raczej niepiękna. Spełniała jednak swoją funkcję: dzięki zawieszonemu ponad dachami gankowi monarchini nie musiała dłużej marznąć ani moknąć w drodze do kościoła.

Korytarzyk kończył się emporą, a więc swoistym balkonem zawieszonym ponad miejscem kultu. Zachowane rachunki wzmiankują też budowę schodków, umożliwiających zejście do samej kaplicy. Z ich wykorzystaniem Bona mogła brać udział w nabożeństwach odprawianych w nawie głównej i innych kaplicach. Poza tym schodki tworzyły jeszcze jedną, dyskretną drogę ewakuacji z pałacu. W razie naglącego kryzysu królowa byłaby w stanie opuścić apartament gankiem, dostać się do kaplicy Mariackiej, stamtąd zaś do nawy świątyni i wreszcie do obecnego wejścia głównego, położonego bardzo blisko dolnej bramy zamkowej.

Kustosz muzeum na Wawelu Krzysztof Czyżewski, z którym rozmawiałem na ten temat, podkreśla, że podobne ganki były w omawianych czasach wprost nieodzowne w każdym wypadku, gdy kościół dworski stał w pewnej odległości od pałacu. Traktowano je zupełnie utylitarnie, pozwalano też, by – w naszym dzisiejszym rozumieniu – szpeciły architekturę świątyni. „Nawet najbardziej reprezentacyjne kościoły oblepiano zupełnie nieokazalymi przybudówkami” – wyjaśnia Czyżewski.

W jego przekonaniu dyskretnie przejścia odgrywały w życiu rezydencji rolę tak ważną, że poza gankiem królowej za czasów Zygmunta Starego istniał zapewne również jakiś ganek króla, doprowadzony bezpośrednio do głównej przestrzeni katedry. Dokładne dane dotyczą jednak dopiero inwestycji znacznie późniejszej i znów związanej z fraucymerem. Około roku 1570, a więc u schyłku życia Zygmunta Augusta, zbudowano drugie, solidniejsze, a także bardziej reprezentacyjne przejście z pokojów kobiecych do kaplicy Mariackiej. Nowy ganek był murowany, wyposażony w osiem okien i zawieszony niżej, bo na poziomie pierwszego, nie zaś drugiego, piętra. Zaczynał się przy sieni między główną klatką schodową i jadalnią dwórek. Jak podaje profesor Mossakowski, z dyskretnego przejścia szczególnie chętnie korzystała Anna Jagiellonka, kiedy przez krótki czas zamieszkiwała Wawel po ślubie ze Stefanem Batorem. Ze źródeł współczesnych wiadomo, że „bardzo pobożna” monarchini „dla żadnej przeszkody nie opuszczała nabożeństwa i miała w zwyczaju nawet nocą chodzić do kościoła na jutrznię”. To zaś dużo prościej było robić z wykorzystaniem prywatnego korytarzyka niż przez dziedziniec, pod gołym niebem.



Zabudowa Wawelu oglądana od strony miasta na pocztówce z pierwszej połowy XX wieku. Widać wieżę Zygmuntowską (z lewej), wieżę Zegarową (pośrodku) oraz bramę dolną, przebudowaną na początku XVII stulecia, a przez to nazywaną bramą Wazów.

W drugiej połowie XVII wieku, długo po wyprowadzce królów ze wzgórza, „Jego Mość ksiądz biskup krakowski kazał zamurować” drzwi prowadzące do starego, drewnianego łącznika, tak aby „przez nie gankiem nie chodzono”. Samo architektoniczne straszdyło (albo straszdyła, jeśli ganków było więcej) rozebrano w bliżej nieznanym momencie. Profesor Marcin Fabiański, z którym

też rozmawiałem o tym korytarzu, twierdzi, że dzisiaj nie sposób wyobrazić sobie jego wyglądu i dokładnego przebiegu.

Solidniejsza i bardziej elegancka murowana galeria była nadal używana przy okazji rzadkich wizyt monarszych na wzgórze. Większość konstrukcji zburzono dopiero w XIX wieku. Została odtworzona po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W efekcie na dziedzińcyku między katedrą a skrzydłem zachodnim zamku także dzisiaj można oglądać ganek wsparty na filarach, podobny do tego, którym niegdyś przemieszczała się królowa Anna<sup>4</sup>.

## NAJSŁYNNIEJSZY DZWON W POLSCE

Katedra bardzo korzystała na codziennych wizytach najjaśniejszych państwa. Jak pisała profesor Urszula Borkowska, najlepsza znawczyni religijności Jagiellonów, obyczaj kościelny epoki wymagał, by członkowie dynastii uiszczali pieniężną ofiarę przy okazji wizyty na mszy świętej w kościele. Kwota była uzależniona od statusu. Mniej płacili królowa czy dzieci monarsze, więcej sam władca. Wysokość ofiar jest znana tylko wrywkowo. Chodziło w każdym razie o wydatek całkiem dotkliwy. Według badaczki tematu Izabeli Skierskiej na przykład obciążony długami wojennymi ojciec króla Zygmunta, Kazimierz Jagiellończyk, często decydował się słuchać mszy w prywatnej kaplicy tylko dlatego, bo za takie nabożeństwa nie musiał dopłacać. W rezygnacji z osobnego oratorium na zamku i przenosinach wszelkich modłów rodziny monarszej do katedry można więc widzieć także swoisty popis zamożności przedostatniego Jagiellona. Zygmunt dzień w dzień udawadniał poddanym, że stać go na sponсорowanie naczelnjej świątyni. A przynajmniej – że ma bardziej elastycznych kredytodawców od ojca<sup>3</sup>.

Król nie ograniczał się zresztą do samego składania tak zwanego offertorium, czy też – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – dawania „na tacę”. Wyraźnie leżała mu na sercu forma i okazałość kościoła katedralnego. Wiadomo, że przy okazji ważnych uroczystości świątyni przekazywano różne drogocenne ozdoby, tkaniny czy naczynia liturgiczne. W epoce nowożytnej powstał również zwyczaj ozdabiania ścian katedry portretami kolejnych władców i władczyń. W kaplicach okalających nawy zawisły wyobrażenia niemal wszystkich królów, od Zygmunta Starego po Augusta III Wetyna. Poza tym, jak wyjaśnia Krzysztof Czyżewski, monarcha miał blisko ołtarza głównego swój stały tron, nazywany „krzesłem majestatowym”, a także specjalne ławki przed konfesją Świętego Stanisława i w wybranych kaplicach<sup>4</sup>.

Główny patron świątyni otrzymał za pieniądze Zygmunta Starego nowy, srebrny ołtarz z malarzkimi wyobrażeniami jego brutalnej śmierci z rąk szalonego króla<sup>5</sup>. O wiele szerszym echem – zupełnie dosłownie – odbił się jednak inny prezent jego wysokości dla katedry. Z inicjatywy Zygmunta w kościele zawieszono jedyny w swoim rodzaju dzwon.

Dźwięk dzwonów rozlegał się z wież kościoła katedralnego na Wawelu już od XI stulecia, wzywając wiernych na modlitwy i uświetniając uroczystości kościelne lub państwowe. W formie gotyckiej świątynia dysponowała pierwotnie dwiema wieżami, flankującymi drzwi frontowe. Za główną dzwonnice służyła ta południowa, obecnie niższa i nazywana wieżą Srebrnych Dzwonów. Po drugiej stronie znajduje się z kolei wieża Zegarowa. W XVI wieku określano ją inaczej: wieżą Salomonową. W 1519 roku na jej szczycie umieszczono jednak zegar mechaniczny, który stopniowo zrodził nową nazwę budowli.

Nie było to pierwsze takie urządzenie w katedrze. Jak wyjaśnia znawca wież i dzwonów Wawelu profesor Mieczysław Rokosz, świątynia dysponowała zegarami od najbardziej zamierzchłych czasów. Początkowo były to klepsydry, stale nadzorowane przez wyznaczonych duchownych. W XIV wieku w kościele pojawił się szafowy zegar mechaniczny. Lecz dopiero za czasów Zygmunta Starego staraniem kapituły katedralnej zamontowano zegar sprzężony z dzwonem. Od roku 1521 uderzenia młotka w kłosz donośnym dźwiękiem, słyszonym nie tylko na wzgórze, ale w całym Krakowie, oznajmiały upływ każdej godziny w cyklu dwudziestoczwierogodzinnym, poczynając od zachodu słońca. Urządzenie „regulowało rytm liturgii katedralnej, ale także rytm życia dworu królewskiego, kancelarii koronnej i sądu grodzkiego oraz innych urzędów mających swe siedziby na

Wawelu” – wylicza profesor Rokosz. Tyle że mechanizm okazał się niedoskonały i niedokładny. Po niespełna dekadzie zamówiono nowy, ale i ten „pomimo częstych napraw” ustawicznie „wprowadzał zamieszanie w katedrze i na zamku, w związku z czym sam król interweniował u proboszcza katedry”.

Trzecia, boczna wieża katedralna, była zarazem najmłodsza. Na początku XV wieku w obręb kościoła włączono basztę, umieszczoną w linii murów i wcześniej pełniącą zapewne funkcje obronne. Gmach stanowił dość lichą konstrukcję, nie miał nawet fundamentów i na pewno nie nadawał się na dzwonnice. Mimo to zawieszono na nim aż cztery ciężkie dzwony. Ich częste używanie doprowadziło wreszcie do katastrofy. W 1514 roku wieża częściowo się zawaliła. Odbudowano ją, umocniono i podwyższono, poza tym nakryto charakterystycznym, baniastym dachem. Wszystkie te prace były prowadzone staraniem wódaty katedry. A i tak do budowli wkrótce przyylgnęła nazwa wieży Zygmuntońskiej. Stało się tak ze względu na nowy dzwon, który zawieszono na jej szczycie.

Król Zygmunt zamawiał już różne dzwony. Podobnie czynili jego poprzednicy. Przedsięwzięcie podjęte w roku 1520 miało jednak charakter wyjątkowy. W środku kosztownej wojny z zakonem krzyżackim władca nie tylko polecił budować nowe, wschodnie skrzydło pałacu, ale też wydał aż 3000 florenów, a więc odpowiednik blisko 3 milionów dzisiejszych złotych, na odlanie dzwonu, który z czasem nazwano Zygmuntem – na cześć zleceniodawcy, jak i ku chwale monarszego pałacu, Świętego Zygmunta.

Jak podkreśla Mieczysław Rokosz, „Zygmunt swoimi rozmiarami i masą przewyższa wszystkie historyczne dzwony w Polsce i należy do nielicznej rodziny największych tego typu instrumentów odlanych w XV i XVI wieku w Europie”. Łącznie z koroną, czyli zawieszeniem, ma wysokość około 258 centymetrów. Maksymalna średnica wynosi 242 centymetry, a obwód u podstawy liczy 8 metrów. Najnowsze pomiary, wykonane w roku 2001, wykazały, że dzwon waży fenomenalne 13 ton.

Instrument odlano w krakowskiej pracowni Hansa Behema przybyłego z Norymbergi. Król osobiście dopilnował przekazania koniecznych środków. Przesłał również – ze swojej kwatery wojennej – tekst łacińskiej inskrypcji, jaka miała znaleźć się na ścianie dzwonu. W przekładzie brzmi ona następująco: „Bogu najlepszemu, najwyższemu, jak również Dziewicy Bogarodzicy i świętemu patronom swoim, boski Zygmunt król polski dzwon ten, goźdien umysłu i czynów swoich, wykonać polecił”.

Dzieło było gotowe już w drugiej połowie 1520 roku. Z jego transportem i zawieszeniem czekali jednak na powrót monarchy. Niesamowity pochód wielotonowego olbrzyma odbył się 28 czerwca 1521 roku. Dzwon należało przemieścić z odlewni, ulokowanej blisko północnych murów Krakowa, przez całe miasto na oddalone o ponad kilometr w linii prostej wzgórze wawelskie. Przez wiele godzin Zygmunt był pchany na dwóch specjalnych walcach, pod które podkładano kłody, tworząc jak gdyby szyny. Był to wyczyn, który można porównać niemalże ze zwożeniem materiału pod sławne Stonehenge na Wyspach Brytyjskich. Najniebezpieczniejszy, a z perspektywy gawiedzi też najbardziej imponujący, był ostatni etap. Popularna legenda mówi, że dzwon dotarł na szczyt skały całozercy na stu wołach. W rzeczywistości posłużono się inżynierią. Do instrumentu przymocowano przeciwwagę w postaci skrzyni wypełnionej kamieniami. Z jej wykorzystaniem, jak donosił autor *Rocznika świętokrzyskiego*, zaledwie w godzinę udało się wciągnąć dzwon na wieżę.

Dźwięk Zygmunta – bardzo charakterystyczny, jakby potrojny, z racji chropowatego wnętrza kłosa – rozległ się po raz pierwszy 13 lipca 1521 roku. Niełatwo było wprawić kolosa w ruch. Z późniejszych dokumentów wiadomo, że potrzeba było do tego aż dwunastu „tęgich chłopów”. Aby zapewnić właściwe używanie dzwonu, król zawarł kontrakt z krakowskimi cechami ciesielskimi. Na jego mocy dzwonnicy otrzymywali w przeliczeniu 24 grosze na miesiąc, czyli równowartość 720 dzisiejszych złotych. W zamian mieli dbać o to, żeby instrument rozbrzmiewał około stu dwudziestu razy w roku<sup>4</sup>.

## KAPLICA ZYGMUNTOWSKA



Skromna, przynajmniej pod względem rozmiaru, bryła katedry na Wawelu wykluczała dobudowanie nowych kaplic do naw kościoła. Zwyczajnie nie było już na nie miejsca. Zamiast tego doświetlano przerabiano średniowieczne kaplice lub nawet burzono je do fundamentów, aby na ich miejscu wznieść nowe gmachy modlitewne, zgodne z gustami fundatorów: monarchów, biskupów i najzamożniejszych magnatów.

Tylko w XVI stuleciu przebudowano niemal połowę wszystkich kaplic w świątyni katedralnej. Podobne przedsięwzięcia były podejmowane i w wiekach kolejnych, nawet po rozbiorach. W efekcie katedra ma dzisiaj osiemnaście kaplic, a nie piętnaście jak u schyłku średniowiecza. I żadna z nich nie zachowała pierwotnej gotyckiej stylistyki.

Ze wszystkich kaplic w naczelnym – a obecnie też jedynym – kościele na wzgórzu wawelskim za bezwzględnie najwspanialszą uchodzi ta, którą kazał zbudować Zygmunt Stary. Profesor Michał Rożek pisał o kaplicy Zygmuntońskiej, że jest dziełem więcej niż wybitnym. Profesor Kazimierz Kuczman określił ją „najpiękniejszym” i „najdoskonalszym” zabytkiem architektury renesansowej w północnej Europie. Podobne sądy wygłaszali również badacze zagraniczni. Już w połowie XIX stulecia, a więc w czasach, gdy nadwiślańskie osiągnięcia kulturalne budziły w Europie bardzo ograniczone zainteresowanie, niemiecki historyk sztuki August Essenwein nazwał kaplicę Zygmuntońską „perłą włoskiego renesansu poza Alpami”. Określenie na dobre weszło do literatury, choć nie jest w pełni słuszne. Z prac naukowych publikowanych w ostatnich dekadach wynika jasno, że niezwykła dekoracja kaplicy nie miała bezpośredniego odpowiednika nawet we Włoszech.



Wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej. Dziewiętnastowieczny obraz Marcina Zaleskiego.

Zygmunt Stary powziął myśl budowy nowego oratorium, a zarazem przyszłego mauzoleum dla siebie i członków najbliższej rodziny, wkrótce po śmierci pierwszej żony Barbary Zapolyi. Właśnie w celu zaprojektowania i wzniesienia kaplicy do Polski sprowadzono Bartolomea Berrecciego, który później zostanie zaangażowany do prac przy krużgankach pałacowych. W 1517 roku Włoch przedstawił królowi model planowanej kaplicy. Zygmunt stwierdził, że ten mu się podoba, ale i tak – swoim zwyczajem – zgłosił multum uwag i poprawek. W 1518 roku zaczęto burzyć kaplicę Kazimierza Wielkiego, stojącą bezpośrednio przy południowym wejściu do katedry, którym królowie

zmięrzali na modlitwy. W 1519 roku doszło do poświęcenia kamienia węgielnego. Wszystkie prace zamknięto jednak dopiero w roku 1533, gdy odbyła się uroczysta konsekracja budowli.

Kaplica, długa i szeroka na nieco ponad 8 metrów, powstała na planie kwadratu i została nakryta okrągłą kopułą. Jej wysoka i złożona sylweta zewnętrzna wyraźnie odróżniała się od pozostałych przybudówek katedry. Także dzisiaj natychmiast ściąga wzrok turystów, nawet jeśli ci nie wiedzą, co znajduje się w środku. Wizytówką budowli jest dach pokryty złożoną łuską: jedyny taki na Wawelu. Złocenie sfinansowała u schyłku XVI stulecia córka Zygmunta, Anna Jagiellonka.

Do wnętrza prowadzi jedno wejście, od strony nawy katedralnej. Jako miejsce modlitw najjaśniejszego pana kaplica nie była udostępniana postronnym. Do dzisiaj ma oryginalną spizową kratę. Powstała ona w latach trzydziestych XVI wieku. Tylko górna część jest o paręnaście lat późniejsza. Jak domyślał się doktor Mieczysław Morka, dorobiono ją po tym, jak pewien złodziej zdołał sforsować przegrodę i wykraść srebrny krzyż oraz drogocenne kielichy, przechowywane w monarzym oratorium.

W wystroju kaplicy wyróżniają się elementy wykonane z czerwonego marmuru sprowadzonego z Węgier. Po stronie zachodniej, w zdobionej niszy pośrodku ściany, umieszczono nagrobek monarchy. Od południa wstawiono ławę dla króla, dzisiaj przysłoniętą pomnikiem upamiętniającym Annę Jagiellonkę. Kustosz Krzysztof Czyżewski, z którym rozmawiałem o oznakach monarszej ostentacji w murach katedry, podkreśla zresztą, że okazałe siedzisko uchodziło wprost za tron i tak też było opisywane. Od wschodu znajduje się z kolei srebrny ołtarz z kilkunastoma kwaterami, zawierającymi sceny z życia i męki Jezusa. W bocznych niszach, okalających te podstawowe elementy oratorium, stoją jeszcze figury świętych: Jana Chrzciciela, Floriana, Piotra, Pawła, Wacława i królewskiego patrona Zygmunta. Według znawców sztuki renesansowej ich jakość jest nierówna, bo też odpowiedni włoski artysta, któremu zamierzano powierzyć szczególnie trudne zadanie odkucia pełnych sylwetek w realistycznych pozach, nie dotarł na miejsce, a Berrecci był zmuszony zlecić to członkom własnego warsztatu, nawykłym raczej do wykonywania kolumn i grotesek. Najbardziej zwraca uwagę posąg Świętego Zygmunta, ukazany w pozie wyraźnie wzorowanej na słynnym *Dawidzie* dłuta Michała Anioła. Powyżej widać medaliony z podobiznami ewangelistów, Dawida oraz starotestamentowego wzorca idealnego monarchy – Salomona. Ostatniej postaci nadano, jak się przypuszcza, rysy Zygmunta Starego.

Kazimierz Kuczman podkreślał „podniosły i kontemplacyjny” charakter wystroju, uwydatniany przez mistrzowską grę barw: ciemnego marmuru, złotych napisów, białych ścian i płaskorzeźb. Profesor Rożek pisał z kolei o uderzającym każdego przybysza „bogactwie podziałów architektonicznych i dekoracji rzeźbiarskiej”. Inaczej niż wnętrza pałacu czy podobne kaplice w słonecznej Italii, ściany w oratorium Zygmunta Starego w całości pokryto finezyjnymi ornamentami. Widać tam delfiny, pęki owoców, pnącza roślin, a nawet mitologiczne bóstwka w niedwuznacznych pozach, które mogły trafić na mury świątyni tylko w tej niepowtarzalnej epoce.

Dziełem najbardziej wyjątkowym jest jednak pomnik nagrobny Zygmunta. Po raz pierwszy w dziejach Wawelu władcę ukazano nie na marach, w statecznej i pełnej powagi pozie, ale na boku, podpartego na ramieniu, zupełnie jakby pogrążył się tylko w krótkiej drzemce, nie zaś zapadł w sen ostateczny. Mieczysław Morka był zdania, że króla wyrzeźbiono na wzór boga Marsa albo może mitycznego siłacza Herkulesa. I wydaje się, że tą piękną nowatorską figurę siebie samego Zygmunt oglądał przy okazji każdej wizyty w prywatnej kaplicy. Według większości badaczy pomnik nagrobny odkuto i odsłonięto już około roku 1530, a nie po śmierci monarchy. U schyłku stulecia na jego wzór powstał także podobny posąg Zygmunta Augusta<sup>2</sup>.

## GROBY KRÓLEWSKIE

Tradycję dbałości o katedrę kontynuowali potomkowie Zygmunta Starego. Z funduszy Anny Jagiellonki dawne oratorium Bony w kaplicy Mariackiej zostało przerobione na mauzoleum Stefana Batoryego. W efekcie również sąsiedni dziedzińcyk między kościołem a pałacem zaczęto nazywać

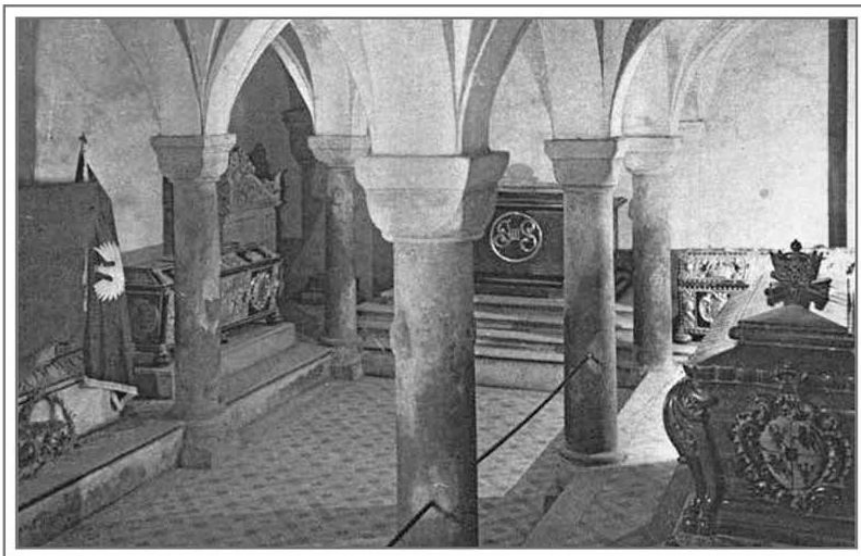
dziedzicem Batorego. Niezbyt sensownie, bo przecież król nigdy nie korzystał z tej damskiej przestrzeni, bezpośrednio powiązanej z pokojami fraucymeru<sup>8</sup>.

Wnuk Zygmunta Starego i protoplasta polskiej odnogi dynastii Wazów, Zygmunt III, choć wychowany w kraju protestanckim, też był pobożnym, a zdaniem krytyków wręcz fanatycznym katolikiem. To on po pożarze z 1595 roku nakazał wreszcie zbudować w pałacu kaplicę, dzisiaj nazywaną królewską. Została ulokowana na drugim piętrze skrzydła północnego w nowym łączniku między „ptaszkowym pokojem” i wieżą nazwaną królewskim imieniem. Niewielkie pomieszczenie sprzyjało kontemplacji i modlitwom w odosobnieniu. Dzięki niemu król nie musiał już w trakcie pobytu na wzgórzu codziennie odwiedzać katedry. Mimo to właśnie Zygmunt III Waza został zapamiętany jako wyjątkowy patron głównego kościoła Wawelu<sup>9</sup>.

Poeta związany z dworem Jan Białobocki pisał w połowie XVII stulecia, że kościół Świętego Stanisława był od „dawnych wieków wielce ubogaczony szczodroblivością królów, biskupów, senatorów, różnych panów i książąt polskich”, ale Zygmunt III Waza bardziej niż inni dobroczyńcy obsypał go „złotem, srebrem, bogatymi nadaniami i kosztownymi aparatami”, a więc sprzętami liturgicznymi. Monarcha interesował się na przykład żywo remontem bramek prowadzących do prezbiterium. Wymógł też poszerzenie przestrzeni dla muzykantów oraz wymianę zegara na wieży. Poza tym myślał o budowie własnej kaplicy w katedrze, choć nigdy nie przystąpił do realizacji dzieła. Dopiero jego młodszy syn, Jan Kazimierz Waza, polecił zburzyć średniowieczną kaplicę biskupa Jana Prandoty i wznieść na jej miejscu nowe oratorium. Prace ruszyły po potopie szwedzkim, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XVII wieku.

Kaplica Wazów – będąca jednocześnie miejscem modlitwy i mauzoleum rodowym – stanęła przy południowym wejściu do świątyni. Z zewnątrz nadano jej niemal identyczny wygląd co sąsiedniej kaplicy Zygmuntońskiej: choć z nieco prostszym zdobieniem tak zwanej latarni i niezłożonym dachem. Zamysł skopiowania planu starszej budowli nie był w żadnym razie przypadkowy, nie można w nim również widzieć objawu lenistwa architektów. Chodziło o podkreślenie bezpośrednich związków rodzinnych między Jagiellonami i Wazami. Kaplice były bliźniacze, tak jak Wazowie byli nie tylko następcami, ale też potomkami poprzedniej dynastii. Krzysztof Czyżewski posunął się nawet do określenia kaplicy mianem „ostatniego mauzoleum jagiellońskiego na Wawelu”. Podobieństwa widać zresztą tylko z zewnątrz. Wystrój kaplicy jest ciężki, ciemny, prawdziwie majestatyczny, a więc w pełni zgodny z gustami baroku.

Prace przy budynku trwały jeszcze za czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a ostatecznie zamknięto je niemal w przededniu wiktorii wiedeńskiej. W zachowanych rachunkach koszty budowy są notowane po raz ostatni w roku 1681. W kolejnym stuleciu o kontynuowaniu swoistej tradycji wznoszenia mauzoleów dynastycznych zamyślał jeszcze August III. Wawelskiej kaplicy Wetynów jednak nawet nie zaczęto budować<sup>10</sup>.



Groby królewskie na Wawelu. Pocztówka z początku XX wieku.

Wszystkie opisane inicjatywy miały bezpośredni związek z rolą katedry jako uświęconego miejsca pochówków polskich monarchów. Wawel był stałą nekropolią królewską, odkąd w roku 1333 po- grzebano tu Władysława Łokietka. Utarty mit, zgodnie z którym w świątyni Wacława i Stanisława złożono kości niemal wszystkich późniejszych władców kraju, wymaga jednak pewnej korekty.

Spośród dwudziestu dwóch królów, którzy zasiadali na tronie od XIV do XVIII stulecia, na Wa- welu pogrzebano piętnastu: niespełna 70 procent całego pocztu. Ludwik Węgierski spoczął w swo- jej ojczyźnie. Ciała Władysława Warneńczyka, poległego w bitwie z Turkami, nigdy nie odnale- ziono. Aleksander Jagiellończyk, jako jedyny król Polski, został pochowany w Wilnie. Henryk Wa- lezy – we Francji, do której uciekł. August III w Saksonii, a Stanisław August Poniatowski w War- szawie. Należy jeszcze wymienić Stanisława Leszczyńskiego, który wprawdzie miał grób we fran- cuskim Nancy, ale przed II wojną światową jego kości sprowadzono na Wawel.

Pozostałym królom zapewniono ostatni spoczynek na krakowskim wzgórzu, choć... niekoniecz- nie w całości. Ciała władców, zwykle oczekujące na pochówek przez kilka lub kilkanaście miesięcy, wymagały odpowiedniego zabezpieczenia. Balsamowano je z użyciem kąpeli solnej, która osu- szała skórę i opóźniała procesy gnilne. Poza tym sięgano po chmiel, zioła, a niekiedy też różne ma- ści czy bawelnę.

Za rzecz nieodzowną uważano otwarcie jamy brzusznej i usunięcie podatnych na rozkład wnętrzności: żołądka, nerek czy wątroby. Narządy wycinano i przekładano do osobnych urn. Jak wyliczał profesor Michał Rożek, postąpiono tak w wypadku niemal wszystkich królów pochowa- nych na Wawelu przynajmniej od czasu Zygmunta Starego. Na liście brakuje tylko Władysława IV, choć skądinąd wiadomo, że i on został poddany po śmierci tej swoistej sekcji zwłok. W trakcie za- biegu okazało się, że schorowany monarcha jedną nerkę miał „obrzękłą, przegniłą, pełną nacieczy gnilnych”. Z kolei z drugiej lekarze wyjęli całą garść kamieni. „Musiał cierpieć strasznie” – słusznie komentował biograf polskiego Wazy, profesor Henryk Wisner. Dla porównania podczas balsamo- wania zwłok Zygmunta III „wszystkie wewnętrzne organy okazały się zdrowe”, orzeczono więc, że najwidoczniej „w głowie leżała przyczyna śmierci”.

Wśród usuwanych narządów były jeszcze serca, uważane za siedliska duszy. Te grzebano uro- czyście, ale często w innych miejscach niż ciała. Serce Władysława Jagiełły spoczęło w Gródku, gdzie wyzionął ducha, zaziębiwszy się podczas słuchania śpiewu ptaków. Serce Jana Olbrachta zło- żono z kolei w Toruniu, Jana Kazimierza w Paryżu (zmarł bowiem na obczyźnie, po rzeczeniu się

tronu), a Jana III Sobieskiego czy Michała Korybuta Wiśniowieckiego w Warszawie. Tam też trafiły narządy kilku królów: Konstancji Habsburżanki, Cecylii Renaty i Ludwika Marii Gonzagi<sup>11</sup>.

Groby monarsze na Wawelu kojarzą się nierozwrotnie z podziemnymi kryptami, stanowiącymi dzisiaj jedną z głównych atrakcji katedry. Aż do schyłku średniowiecza zwłoki królów i ich małżonek składano jednak nie w ukrytych pomieszczeniach, lecz według dawnego obyczaju: bezpośrednio pod posadzką świątyni. Kazimierz Wielki spoczął, podobnie jak ojciec, obok ołtarza głównego. Jadwigę Andegaweńską pochowano nawet bliżej miejsca sprawowania liturgii, już na podeście ołtarzowym. Władysława Jagiełłę złożono z kolei po zachodniej stronie kościoła, w przestrzeni przeznaczonej dla wiernych, nie zaś w prezbiterium. Krzysztof Czyżewski domyśla się, że o takiej lokalizacji pochówku zdecydowała między innymi bliskość chrzcielnicy, przy której monarcha przyjął wiarę katolicką.

Kazimierz Jagiellończyk jako pierwszy spoczął w murach osobnej kaplicy, podobnie potraktowano jego drugiego syna, Jana Olbrachta. Groby koronowanych mężczyzn były, zgodnie z tradycją zapoczątkowaną po śmierci Władysława Łokietka, wyróżniane rzeźbionymi kamiennymi sarkofagami. Wykuwano leżące posągi zmarłych, ponad nimi zaś umieszczano rzeźbione baldachimy, podkreślające monarszy status. Te dzieła sztuki nie zawsze były umieszczane bezpośrednio nad miejscem złożenia ciała. Przykładowo grobowiec Jana Olbrachta – wykonany przy udziale Franciszka Florentczyka i uważany za pierwszy przejaw renesansu na wzgórzu – budzi podziw od pięćdziesięciu lat, ale na ślady samego pochówku monarchy natrafiono dopiero w 2022 roku, zresztą przypadkowo.

Groby kobiece dla porównania nadal były więcej niż skromne, niemal niewidoczne. Nawet pochówek sławnej Jadwigi Andegaweńskiej pierwotnie oznaczono tylko żelazną kratą. Na własny sarkofag z białego marmuru władczyni musiała czekać aż do XX wieku<sup>12</sup>.

Monarszy obyczaj pogrzebowy zmienił się w XVI stuleciu za sprawą Zygmunta Starego. Budowę kaplicy Zygmuntońskiej zaczęto od wykucia podziemnej krypty. Właśnie w niej, a nie w samym mauzoleum, usytuowanym powyżej, były odtąd składane ciała członków dynastii. Fundator otrzymał jeszcze kamienny sarkofag w ukończonym przez niego stylu *all'antica*. Ciała innych przedstawicieli domu jagiellońskiego, a następnie Wazów, umieszczano jednak co do zasady w podwójnych trumnach. Prosta drewniana trafiała do większej metalowej – wykonanej z cyny lub miedzi, często też bogato zdobionej i opatrzonej inskrypcjami.

W tak zwanej kryptcie Zygmuntońskiej poza królem budowniczym spoczęli między innymi Barbara Zapolya, Zygmunt August, Anna Jagiellonka, Zygmunt III, niektóre z jego dzieci oraz królowe Habsburżanki: Anna i Konstancja. Tylko Stefana Batorego, wyjątkowo, pochowano pod kaplicą Mariacką.

Trumny były ustawiane na żelaznych sztabach, jedna na drugiej. Mimo to już w początkach XVII stulecia w ciasnej kryptcie Zygmuntońskiej zaczęło brakować miejsca. Król Władysław IV był zmuszony zlecić wykopanie kolejnego podziemnego „sklepu”, a więc komory zwieńczonej sklepieniem. Kryptę ulokowano tam, gdzie dwie dekady później zacznie powstawać nowa kaplica dynastyczna. W 1644 roku w tak zwanej kryptcie Wazów złożono trumnę królowej Cecylii Renaty. Potem spoczął tam sam władca, a do komory przeniesiono też trumny innych członków rodu, choć nie wszystkich.

W XVIII wieku na zlecenie Stanisława Augusta Poniatowskiego wyremontowano jeszcze prastarą romańską kryptę Świętego Leonarda, do której król postanowił przenieść sarkofag Jana Sobieskiego. Na tym prace prowadzone przy podziemnych „sklepieniach” w dobie przedrozbiorowej dobiegły końca. Inaczej niż dzisiaj, krypty nie stanowiły sieci pomieszczeń – połączonych, z wyznaczonymi przejściami, na tyle przestronnych, aby dało się je zwiedzać. Były to komory ciasne i całkowicie odrębne od siebie. Schodzono do nich przy okazji pogrzebów, ale nie przy jakichkolwiek innych. Do krypt Zygmuntońskiej i Wazów dało się zresztą dostać wyłącznie przez otwór umieszczony na zewnątrz katedry.

Dopiero w latach siedemdziesiątych XIX wieku, gdy kościół katedralny na Wawelu stał się symbolem narodowym, przebito przejścia między trzema kryptami, zamontowano oświetlenie i ułożono sarkofagi tak, żeby były lepiej widoczne. Podziemne pochówki królewskie stały się atrakcją

turystyczną. W dwudziestoleciu międzywojennym dołączono do nich jeszcze dwie komory. Krypty zostały poza tym poszerzone i uzyskały nowe wejścia bezpośrednio z kościoła. Zespolono to wszystko na tyle umiejętnie, że większość osób zwiedzających dzisiaj podziemia katedry, wierzy, że również przed wiekami Wawel mógł się poszczycić najprawdziwszymi katakumbami<sup>13</sup>.





19

**WAWEL  
ZNISZCZONY**



TULECIE XVI było pod wieloma względami najlepsze w historii Polski. Wiek XVII okazał się jednak najgorszy, zarówno dla całego kraju, jak i ściśle dla Krakowa oraz Wawelu. Postępujące oziębienie klimatu, znane jako „mała epoka lodowcowa”, przyniosło katastrofalne powodzie i niespotykane wcześniej fale mrozów. Za załamaniem pogody szły niedobory żywności, głód i zarazy. W Małopolsce, gdzie w połowie stulecia nastąpiło spiętrzenie kryzysów, wezbrany nurt Wisły poniósł ponoć aż 20 000 nieopogrzebanych ciał ofiar epidemii. Gdzie indziej wcale nie było lepiej. Przykładowo z województw ruskich docierały wiadomości o potwornym wycieńczeniu ludności, nawet o aktach kanibalizmu, bo zdesperowani chłopcy rozkopywali groby i żywili się mięsem krewnych oraz sąsiadów.

Kraj borykał się z zapaścią gospodarczą, zaczął zamierać handel dalekosiężny, jednocześnie rosło niezadowolenie szerokich mas społecznych. W 1648 roku na południowo-wschodnich rubieżach wybuchła olbrzymia rebelia kozacka, która szybko zdemaskowała faktyczną niemoc króla i wojsk koronnych, przede wszystkim zaś – osmieliła ościenne mocarstwa. W roku 1654 inwazję na Litwę podjęli Rosjanie. Szybko zajęli nie tylko województwa kresowe, ale też stołeczne Wilno, następnie zaś zaczęli ostrzyć sobie zęby na Warszawę. W 1655 roku własną interwencję zorganizowali Szwedzi. Król Karol X Gustaw przekroczył Bałtyk i w drugiej połowie lipca zszedł na ląd w Szczecinie. Na miejscu kazał drukować broszury propagandowe, tłumaczące, że wszelka wina za konflikt spada na barki polskiego władcy: Jana Kazimierza Wazy, który do końca wzorem ojca uważał się za prawowitego zwierzchnika skandynawskiego królestwa, a o groźnym sąsiedzie twierdził, że jest uzurpatorem.

Tak zaczął się niesławny potop, słusznie uważany za najgorszy kataklizm, jaki spotkał Rzeczpospolitą. Polska szlachta, coraz bardziej zanarchizowana i skłócona z tronem, stordedowała wszelkie przygotowania wojenne, nie zamierzała też osobiście stawać do obrony kraju. Oddziały pospolitego ruszenia masowo poddawały się wrogowi. Skąpe siły królewskie były zmuszone cofać się na wszystkich frontach. 8 września upadła Warszawa. Stoczono tylko jedną znaczącą bitwę, pod Żarnowem 16 września. Jan Kazimierz Waza poniósł klęskę, a fala dezercji sprawiła, że nie mógł już myśleć o kolejnej konfrontacji z najeźdźcą.

Wypadki postępowały we wprost nieprawdopodobnym tempie. Nie minęły nawet dwa miesiące od rozpoczęcia szwedzkiego najazdu, a polski król stracił kontrolę nad niemal całym krajem. Ostatnim bastionem dla niego, niedobitków wojska i dworu skupionego wokół królowej Ludwiki Marii Gonzagi, stał się Wawel. Na wzgórzu schronili się też niektórzy z najwyższych urzędników Rzeczypospolitej, doradcy monarchy, garstka zaufanych senatorów. Sam Jan Kazimierz dotarł na skałę całozercy w kilka dni po bitwie żarnowskiej, w bardzo już skromnej i zdemoralizowanej obstawie. Nikt nie wiwatował na widok naczelnego wodza. Zbyt dobrze zdawano sobie sprawę ze szwedzkiego pościgu i z niemożliwości skutecznej obrony<sup>1</sup>.

Pałac wawelski przedstawiał dość ponury widok, jeszcze zanim dosięgły go wrogie kule armatnie. 18 stycznia 1649 roku, nazajutrz po koronacji Jana Kazimierza, w rezydencji wybuchł kolejny z jakże licznych pożarów. Nowy król akurat zasiadł do wieszery, gdy doniesiono mu, że pali się „wieża pięknej struktury, przylegająca do pokoju sypialnego”, a więc wieża Zygmunta III Wazy. Ogień, tradycyjnie, zaczął się od uszkodzonego lub źle wykonanego komina. I nie dało się go gasić, bo topiące się od gorąca miedziane pokrycie dachu „wzbraniało przystępu”. Zniszczenia zapewne wyszły poza wieżę, łącznie szacowano je na 20 000 florenów, a więc jakieś 2,5 miliona dzisiejszych złotych<sup>2</sup>. Wobec trwającej już wojny kozackiej trudno było myśleć o inwestowaniu tak wielkiej kwoty w nieużywaną rezydencję. Prace naprawcze prowadzono, jak należy sądzić, w ograniczonej skali, a po przeszło sześciu latach dom królewski wciąż nosił ślady pożogi.

Przynajmniej umocnienia wzgórza były w znacznie lepszym stanie niż za czasów któregośkolwiek z Zygmunatów. Starszy brat Jana Kazimierza, Władysław IV Waza, nie przewidział wielkiej rebelii kozackiej i nie zadbał wystarczająco o podniesienie potencjału obronnego kraju. Zamiast my-

śleć o ryzyku wrogich najazdów, wołał snuć absurdalne wizje krucjaty przeciw Turkom i wyzwolenia Konstantynopola lub nawet Jerozolimy. Nie było jednak tak, że król zupełnie zignorował niepokojące sygnały. Napięcia w kraju i za granicą sprawiły, że w latach czterdziestych XVII wieku Władysław włożył wiele wysiłku oraz pieniędzy w umocnienie Wawelu. Wzgórze, dotąd niebezpiecznie odsłonięte, wreszcie otrzymało nowoczesną linię fortyfikacji od strony południowej. Stanowiły ją nowe, obmurowane cegłą wały na zewnątrz murów, a przede wszystkim dwa wysunięte bastiony, przystosowane do użycia artylerii. Te kluczowe punkty obrony umieszczono bezpośrednio pod wieżami Sandomierską i Lubranką, skąd w razie ataku miał być prowadzony ostrzał przeciwnika<sup>2</sup>.

Wawel nie stał się może na powrót twierdzą z prawdziwego zdarzenia, ale nie był też dłużej tylko wygodnym domem, odpowiadającym epoce prosperity i względniego spokoju. Można było przewidywać, że wzgórze zdoła przez kilka tygodni opierać się przeciwnikowi. Wobec beznadziejnej sytuacji w kraju oraz niedoboru obrońców, zapasów i przede wszystkim sojuszników, chętnych pospieszyć z pomocą polskiemu królowi, rezultat walki mógł być jednak tylko jeden.

24 września zorganizowano na Wawelu nocną naradę dygnitarzy. W toku gorączkowych dyskusji zapadła decyzja o dalszej ucieczce. Nie tylko z miasta, ale też z kraju. Wartość skarbcza koronnego, a zwłaszcza insygnia konieczne do wyniesienia na tron kolejnego władcy, postanowiono wywieźć na Spisz. Królowa wraz z częścią dworu wyjechała na Śląsk. Król obiecywał, że będzie jeszcze próbować gromadzić posiłki, ale spodziewano się, że i on rychło zrezygnuje na ziemi podległej cesarstwu.

Jan Kazimierz porzucił rezydencję przodków 25 września, a już nazajutrz pod Wawelem stanęły wojska Karola X Gustawa. Brama dolna zamku – przebudowana na początku XVII wieku na modłę barokową i z tego względu nazywana obecnie bramą Wazów<sup>4</sup> – nie czekała otworem na najeźdźców. Podobnie nie rozwarto przed nimi bram miejskich. Monarcha chciał przynajmniej opóźnić postępy przeciwnika. Na dowódcę obrony i doraźnego gubernatora miasta oraz zamku wawelskiego wyznaczono Stefana Czarnieckiego. Przyszły regimentarz i hetman, a w opisywanym czasie kasztelan kijowski, miał za sobą liczne walki z Kozakami, Tatarami i Rosjanami. Nie znalazł się na oblężeniach, ale zdążył zasłynąć z wyjątkowego ryzykanctwa. A czy można było wyobrazić sobie misję bardziej ryzykowną niż straceńcza walka o jak najdłuższe utrzymanie tradycyjnej stolicy w polskich rękach?

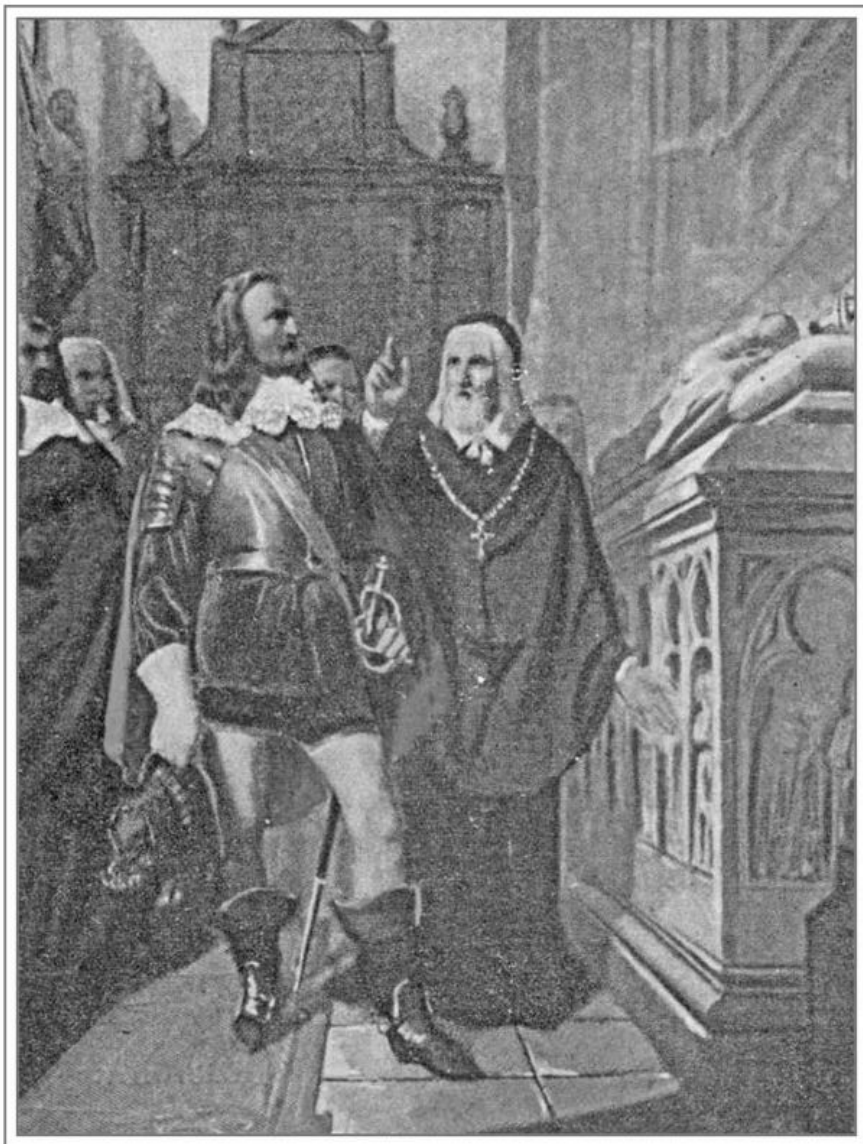
Na mury zamkowe posłano regiment królewski pod dowództwem Fromholda Wolffa. W obronie brały udział również czeladź burgrabiovska oraz oddziały podległe staroście krakowskiemu. Wraz z milicją złożoną z mieszczan siły garnizonu miasta oraz zamku można szacować na maksymalnie 3000 osób. Oblężenie zaczęło się natychmiast. Wprawdzie Czarniecki zawczasu nakazał opóźnić z ludzi i spalić nieobwarowane przedmieścia Krakowa – Kleparz, Biskupie oraz Garbary – lecz nie powążył się podnieść ręki na budowlę kościelne. Już w pierwszym dniu walk, 26 września, Szwedzi zajęli położoną obok Wawelu wysoką świątynię Bernardynów, z której podjęto intensywny ostrzał. Efektem był pożar Lubranki oraz okolicznych zabudowań. W toku bitwy o Wawel kule armatnie wpadały też do pokoiów pałacu, a sam dowódca został ciężko postrzelony w twarz. Głównym celem Skandynawów nie było jednak szybkie zajęcie korzystnie położonego wzgórza. Karol X Gustaw starał się raczej sforsować jedną z bram miejskich, wdrzeć się na ulice Krakowa i w ten sposób odciąć zamek od zaopatrzenia.

Pomimo przytłaczającej przewagi najeźdźcy nie zdołali wykonać żadnego wylomu w liniach obronnych. Impet natarcia słabł, ale tak samo z dnia na dzień coraz bardziej podupadało morale załogi. W pierwszym tygodniu walk Czarniecki był jeszcze w stanie, jak sam pisał, „animować” podkomendnych zapewnieniami o „prędkim przybyciu wojsk przy boku Jego Królewskiej Mości”. W tygodniu drugim nadzieje ustąpiły pod naporem zwątpienia. W mieście mnożyły się rabunki i napady dokonywane przez członków garnizonu, a krakowscy rajcy otwarcie wzywali do poddania się Szwedom. Czarniecki nie miał innego wyjścia, jak tylko wreszcie zgodzić się na kapitulację, o ile ta odbędzie się z zachowaniem „honoru wojskowego”.

Pertraktacje z wrogiem trwały od 15 października. Dwa dni później podpisano warunki poddania miasta oraz Wawelu, a gubernator wraz z 1800 żołnierzami wyszedł poza mury i ruszył w kierunku Śląska. Żołnierzy nie rozbrojono ani nie pojmano. Ci w zamian zobowiązali się, że przez kolejny miesiąc nie będą brać udziału w walkach po żadnej stronie. Jak wyjaśniał jeden z najlepszych

znawców potopu profesor Adam Kersten, król szwedzki był w pełni przekonany, że nic nie ryzykuje, puszczając wrogów wolno. Dla niego wojna była skończona. Należało tylko jeszcze nakłonić Jana Kazimierza do abdykacji i zagarnąć polski tron.

Obrona Krakowa i Wawelu trwała łącznie trzy tygodnie. 19 października na Wawel wkroczyły oddziały szwedzkie pod dowództwem marszałka Arvida Wittenberga. Tego samego dnia po południu wzgórze odwiedził również zwycięzca oblężenia, Karol X Gustaw. „Po raz pierwszy w dziejach stopa najeźdźcy stanęła wówczas na Wawelu” – komentuje profesor Ryszard Skowron. Nie jest to do końca prawda. Skała całożery wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, zwłaszcza w dobie rozbicia dzielnicowego. Po raz pierwszy od przeszło sześciuset lat zdarzyło się jednak, że Wawel został zbrojnie zdobyty przez wroga zewnętrznego, a nie jednego z polskich dynastów. Chodziło w każdym razie o wypadek prawdziwie epokowy<sup>5</sup>.



Król Szwecji Karol Gustaw oprowadzany po katedrze wawelskiej przez Szymona Starowolskiego. To wtedy, przed grobowcem Łokietka, miał usłyszeć: „I Bóg jest potężny i fortuna zmienna”. Obraz Jana Matejki.

Karol Gustaw zwiedził reprezentacyjne sale pałacu, następnie zaś skierował swoje kroki do katedry. Po świątyni oprowadzał go Szymon Starowolski – posunięty w latach bohater wojny chocimskiej, toczonej przeszło trzy dekady wcześniej, a ponadto autor wielu traktatów politycznych oraz prac z zakresu historii. Jako jeden z kanoników kościoła katedralnego został przymusowo wyznaczony do roli przewodnika. Gość był luteraninem, wielokrotnie dawał już wyraz pogardzie dla Kościoła rzymskiego. Tym razem zachowywał jednak powagę i z zainteresowaniem słuchał dziejowych anegdot oraz opisów cennych skarbów zgromadzonych w świątyni. Zadawał nawet liczne,

wnikliwe pytania. Jak komentuje historyk Maciej Wilamowski, ciekawość mogła być autentyczna. Ale mogło też chodzić o cyniczne zaprezentowanie „troski o sprawy kraju, którego koronę Karol X Gustaw zamierzał po zakończonej wojnie włożyć na skronie”.

W pewnym momencie mężczyźni podeszli do grobowca Władysława Łokietka. Wywiązała się między nimi rozmowa, którą zreferował następnie kronikarz potopu, Wespazjan Kochowski, i która na dobre zapisała się w polskiej tradycji.

„Król ten, trzykroć z królestwa wygnany, trzykroć je na powrót odzyskał” – miał wyrzec Starowolski.

„Ale wasz [Jan] Kazimierz, raz wygnany, już więcej utraconego królestwa odzyskać nie zdoła” – odparł na to król szwedzki. Rozsądek nakazywał w takim momencie zamilknąć lub nawet uprzejmie przytaknąć. Starowolski był jednak, jak domyślał się dziejopis, „śmiały wskutek lat podszłych”. Jako starzec nie obawiał się chłosty, więzienia czy innych represji. Rzucił zaczepnie: „Któż to wie? I Bóg jest potężny i fortuna zmienna”.

Kochowski pisał, że „król, dotknięty tą odpowiedzią, pohamował swoją ciekawość i więcej przewodnika nie zagadywał”. Sam Starowolski relacjonował w zachowanym liście do swojego zwierzchnika, biskupa krakowskiego, że przed zakończeniem obchodu monarcha „obiecał wszystkim kościołom i kapłanom ierem securitatem”, a więc należytą ochronę. Minęło ledwie kilka dni, a już złamał dane słowo<sup>6</sup>.

## NAJWIĘKSZA GRABIEŻ

Karol X Gustaw już widział siebie w roli kolejnego monarchy Rzeczypospolitej. O wiele bardziej od tytułów i niepewnej kontroli nad rozległym państwem interesowały go jednak doraźne korzyści. Potop przerodził się w największą grabież w całej historii Polski. Najeźdźcy spustoszyli nawet nie setki, ale tysiące wiosek. Złupili także każde większe miasto, jakie wpadło w ich ręce, często pogwałcając przy tym układy kapitulacyjne. Od zastraszonych ofiar wyciskano haracz, a potem i tak grabiono wszystko, co zostało. Miasta były puszczane z dymem, domy niszczone; biblioteki, archiwa, zbiory sztuki i prywatne skarbcie ogąłane. Wyjątkowo bezwzględnie wrogie wojsko postępowało z dobrami kościelnymi. Różnice religijne sprawiły, że rabunek tego, co należało do kleru, uważano za w pełni uzasadniony. Dowódcy i żołnierze nie hamowali się jednak również w zajętych pałacach magnackich czy rezydencjach monarszych.

„Szwedzi kradli wszystko, co im wpadło w ręce: okna, kominki, gzymsy, rzeźby, piękne kamienne posadzki, drzwi. Wszystko ładowano na barki i transportowano na wybrzeże, a stamtąd dalej do Szwecji” – przyznaje szwedzki historyk Herman Lindqvist. Bez żadnej przesady można stwierdzić, że na łącznie tysiącach łodzi na północ powędrowało całe bogactwo Rzeczypospolitej. Profesor Andrzej Rottermund, wieloletni dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, szacował nawet, że szkody materialne i kulturalne z czasów potopu były większe niż suma wszystkich strat z obu wojen światowych. Również katastrofa demograficzna nie znajduje porównania. Instytut Pamięci Narodowej podaje, że II wojna światowa przyniosła śmierć około 16 procent ludności Rzeczypospolitej. Na skutek wojen z połowy XVII stulecia natomiast populacja kraju skurczyła się nawet o 30 procent.

W niektórych regionach, jak choćby na Podlasiu, zniszczenia, grabieże, głód i zarazy, rozprzerstaniające się wraz z wojskiem, zabiły nawet ponad połowę całej ludności. Wiele dużych miast wyludniło się doszczętnie. Zmarło na przykład co najmniej 50 procent warszawiaków, choć niektórzy badacze podają liczby o wiele tragiczniejsze.

Sytuacja Małopolski była na tle reszty kraju nie najgorsza, ale i tak koszmarna. Doszło do unicestwienia około 60 procent całej zabudowy w regionie. Kraków nie tylko ucierpiał w stopniu szczególnym, ale też już nigdy – przynajmniej w czasach przednowoczesnych – nie podniósł się z upadku. Wystarczy stwierdzić, że przed potopem cała aglomeracja liczyła około 35 000 mieszkańców. Przeszło sto lat po najeździe szwedzkim, u schyłku I Rzeczypospolitej, poniżej 25 000.

W okolicy Szwedzi spłądowali i zniszczyli wszystkie cenne zamki: w Lanckoronie, Lipowcu, Łobzowie, Tenczynie, Pieskowej Skale i wiele innych. Tylko z Wiśnicza łupy wywieziono na stu pięćdziesięciu wozach. O wiele więcej pojazdów potrzeba było do ogołocenia Wawelu<sup>4</sup>.

Najeźdźcy skupili swoją uwagę przede wszystkim na skarbach katedralnych. Władze kościelne chyba do końca ludziły się, że wróg uzna nietykalność miejsca, gdzie wynoszono do władzy monarchów i składano ich doczesne szczątki. Zawczasu zdecydowano się ewakuować tylko najcenniejsze relikwie – między innymi domniemane czaszki Świętego Stanisława i Floriana – a także część archiwów i zbiorów bibliotecznych. Przytłaczająca większość precjozów pozostała jednak na miejscu, wydana na pastwę Szwedów.

Kanonik Szymon Starowolski relacjonował, że już w kilka dni po tym, jak oprowadził Karola X Gustawa po najważniejszym polskim kościele, okupanci zażądali od niego, by „okupił” katedrę kwotą 100 000 talarów. Sumę tę można przeliczyć na około 300 000 florenów lub na, bagatela, jakieś 40 milionów dzisiejszych złotych. Oslupiały opiekun świątyni odparł, że niepodobna zgromadzić od ręki tak niesamowitej sumy. Dla Szwedów odmowa nie wchodziła w rachubę. Król osobiście oddelegował jednego ze swoich oficerów na inspekcję skarbcza katedralnego. Ten, „zobaczysz wiele skrzyń cudnych, posłał zaraz po stolarza i kazał je rozbijać”. Rabunek trwał pięć dni. A Starowolski był zmuszony przyznać, że wartość zabranych „rysiów, marmurków, soboli, srebra, szat, obić rozmaitych, krzyżów, kielichów, monstrencji i lichtarzy” wyraźnie przekraczała sumę zarządzanej wcześniej kontrybucji.

Sukces tylko rozochocił najeźdźców. Minął zaledwie tydzień, a komisarz Knut Andersson, wyznaczony przez Karola X Gustawa, znów pojawił się w katedrze. Pod jego kierunkiem przeprowadzono drugi rabunek, czy też raczej drugą „rewizję”. W dokumentach i listach Szwedzi woleli bowiem posługiwać się takim eufemistycznym określeniem dokonywanych barbarzyństw. „Zniknęły wtedy cenne kobierce, srebra, opony flandryjskie” – wyliczał Michał Rożek.

Łącznie rewizji było aż osiem. Trzecia i czwarta odbyły się w roku 1656. Piątą przeprowadzono wiosną 1657. Zniszczono wówczas relikwiarz głównego patrona katedry. Padł poza tym rozkaz, by zabierać wszelkie srebro trzymane w kościele, nawet jeśli było przytwierdzone na stałe. „Dzień cały i noc ta rewizja trwała” – opowiadał anonimowy świadek wydarzeń. Zgodnie z jego relacją gubernator Krakowa, generał Paul Würtz, „sam wzięwszy statuetkę srebrną Świętego Stanisława z ołtarza, uderzył nią o ziemię aż się kamień rozbił”. Dowódca zdzierał też własnoręcznie srebrne blachy z ołtarza. Z kolei figurę Piotrowina, rycerza, którego według legendy wskrzesił biskup Stanisław, rozbił młotem. Następnie jego żołdacy „trumnę [Stanisława] rozbili i wieko oderwali”. Potem „poszli do skarbcza, gdzie każdą szufladę szafy otwierali, po murach kuli, posadzki wyrwali, ze skrzyń brali co tylko byli w stanie napchać w kieszenie”. Grabieżcy posunęli się nawet do zdzierania obić z krzesel. Wreszcie zapuścili się i do krypt pod kościołem.

„Nie pozostawiono w spokoju grobów królewskich” – komentuje Maria Romanowska-Zadrożna z Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Szwedzi byli tak żądni srebra, że wyrwali nawet gwoździe z trumny króla Władysława IV Wazy. Doszło ponadto do profanacji pochówków biskupich. Świadek wydarzeń pisał, że ludzie Würtza dobrali się nawet do szczątków dawnych hierarchów krakowskiej prowincji kościelnej: „Ze zwłok pierścienie, łańcuchy i godła, ze złota lub srebra wykonane, pościągano”.

Owoce tylko tego jednego rabunku włożono na osiemdziesiąt wozów. Skarby zostały bezceremonialnie przetopione na kruszec, potrzebny do wybijania monet i opłacania wojska. Rewizja szósta i siódma miały, jak wyjaśniał profesor Michał Rożek, ograniczoną skalę. Ósma przyniosła jednak „ostateczne spustoszenie”.

Zajadłość Szwedów rosła, bo też wojna nie toczyła się już po ich myśli. Jan Kazimierz Waza wbrew naciskom wielu senatorów odmówił złożenia korony. Potworna skala zbrodni dokonywanych przez najeźdźców sprawiła zaś, że w kraju tężała chęć odwetu. Kontrofensywa, w dużym stopniu iście partyzancka, przynosiła coraz większe sukcesy. Kraków oraz Wawel ponownie znalazły się w oblężeniu. Najpierw próbowali zdobyć je sami Polacy, następnie siły polskie wraz z nowymi, austriackimi sojusznikami. Ostatnia, tragiczna rewizja katedry, przypadła na 8 lipca 1657 roku, kiedy odbicie wzgórze i miasta wydawało się już nieuniknione. „Zlustrowano kaplice, zabierając wszystkie kosztowności. Nie pominięto depozytów złożonych w katedrze. Wtedy zniknął też



srebrny ołtarz Świętego Stanisława, sprawiony w XVI wieku” – wymieniał profesor Rożek. Ołtarz, w przeciwieństwie do trumny ufundowanej świętemu przez Wazów, został zawczasu ukryty. Szymon Starowolski nakazał go zakopać na cmentarzyku przylegającym do katedry. Znalazł się jednak jakiś zdrajca, który w ostatniej chwili wyjawiał to miejsce. I wypada podkreślić, że nie był on jedynym „zycziwym”. Już wcześniej w namierzaniu co cenniejszych skarbów, sortowaniu zdobyczy i ich upłynianiu pomagali różni krakowscy mieszczanie, a także niektórzy Żydzi z Kazimierza. Wojna jak zwykle ujawniała najgorszych cwaniaków i koniunkturalistów<sup>8</sup>.

Szwedzka grabież stanowiła bezdyskusyjnie największą katastrofę w nowożytnych dziejach katedry na Wawelu. W toku wrogiej okupacji ogromnie ucierpiał także pałac. Skalę rabunków, jakich dokonywano w rezydencji, trudno jednak oszacować czy nawet opisać.

Z nieużywanego domu królewskiego już dawno wywieziono większość ozdób ruchomych i cennych mebli. Wazowie woleli przenieść je do siedzib, w których faktycznie przebywali. Do dalszego opróżnienia zamku doszło bezpośrednio przed szwedzkim oblężeniem z roku 1655. Wprawdzie król przebywał wówczas na skale całonocnie tylko przez sześć dni, ale królowa Ludwika Maria Gonzaga miała ponad miesiąc, żeby zabezpieczyć i wyekspediować z Wawelu wszystko, co należało do rodziny panującej lub państwa. I co mogło przydać się w nowym miejscu pobytu czy też zostać spieniężone w celu sfinansowania dalszej walki.

Nie da się stwierdzić, co dokładnie najeźdźcy zastali na zamku górnym. Ich dalsze poczynania też wymykają się opisowi. Opuszczony pałac, inaczej niż katedra, nie miał po kapitulacji żadnego kustosa, zdolnego śledzić poczynania wroga i notować, co zabrano lub zniszczono. Szwedzi rabowali bez świadków. Pewne cenne wiadomości przynoszą dopiero dokumenty powojenne, zwłaszcza zaś inspekcja stanu Wawelu, spisana w 1665 roku w związku ze zmianą na stanowisku wielkorządcy. Z niezwykle szczegółowego inwentarza wynika dość zaskakujący wniosek. Wróg, tak bezwzględny w murach katedry, na zamku górnym nie spustoszył wszystkiego. Po wojnie brakowało wielu mebli czy obrazów, ale na podłogach przynajmniej części pokoi wciążyły marmury, a stropy czy sklepienia były nadal „złociste”, czyli nie obdarto ich z całości ozdób. Przetrwały nawet dekoracje „ptaszkowego pokoju”, Meluzyna w dawnej jadalni Bony Sforzy czy wreszcie głowy w sali Poselskiej.

Być może doszczętny rabunek Wawelu opóźnił się, bo Karol X Gustaw przez jakiś czas wierzył jeszcze, że koronuje się tam na króla. Wydaje się jednak, że przesądziły raczej względy praktyczne. W trzech warszawskich pałacach monarszych, porzuconych przez Jana Kazimierza, destrukcja była niemal zupełna. Szwedzi wrywali nawet podłogi. Ale tamte domy władcy leżały bezpośrednio nad Wisłą, w dole nurtu rzeki. Łatwo było wszystko rozkraść, przenieść na barki i spławić ku Bałtykowi. Dla porównania wzgórze wawelskie nie miało wygodnego, szerokiego połączenia bezpośrednio z brzegiem Wisły. Poza tym Kraków leżał dużo dalej od Szwecji niż Warszawa. A że pałac już był ogolony, to okupanci skupiali uwagę raczej na prostszych i dostępniejszych celach. Lub przynajmniej na takich, gdzie srebro i złoto przeważało nad ciężkim marmurem<sup>9</sup>.

## PODUPADAJĄCA RUINA

Katastrofa rezydencji i całego obwodu zamku wyrażała się raczej w zniszczeniach niż w straconych dobrach. Wawel znajdował się w nieprzyjacielskich rękach przez dwadzieścia dwa miesiące – od 19 października 1655 do 23 sierpnia 1657 roku. Konsekwencje natomiast odczuwano przez dekady.

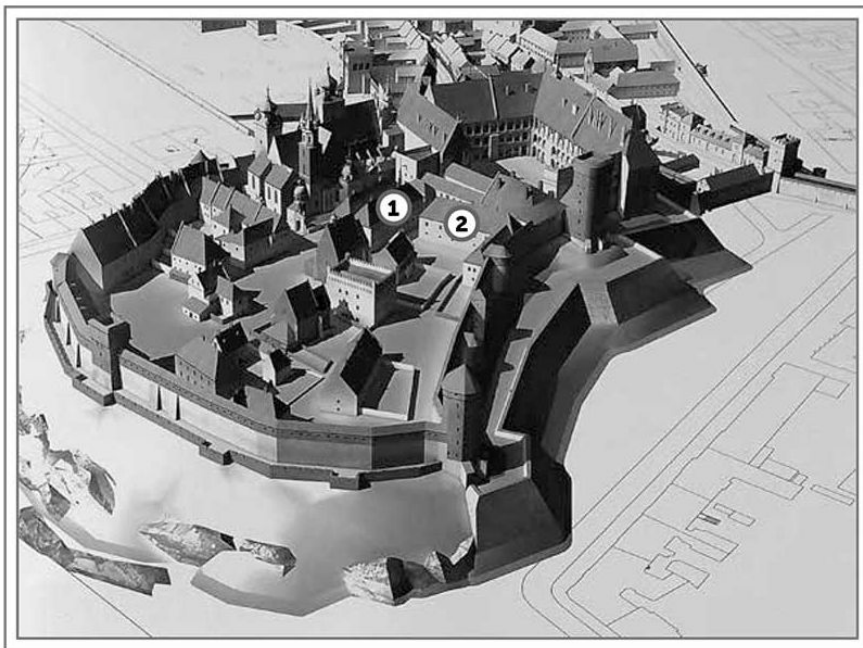
Dokumenty pierwszych sejmów zwołanych po powrocie Jana Kazimierza do kraju zawierają wiele wzmianek o „ruinie” Wawelu, nieodzowności pilnych napraw i środkach, jakie zamierzano przeznaczyć przynajmniej na zabezpieczenie najważniejszych elementów fortyfikacji. W 1661 roku uchwalono na ten cel 28 000 złotych, równowartość przeszło 3 milionów w dzisiejszych złotych. Była to jednak tylko kropla w morzu potrzeb. W inwentarzu z roku 1665 wprost roi się od wiadomości o „wałającej się dachówce”, „całkowicie zrujnowanych gankach”, „zaciekających” ścianach, „podupadających” albo niemal rozsypanych murach czy wreszcie więzaniach „potrzebujących pilnej naprawy”. Wieża Lubranka wciąż nie miała dachu. Woda lała się przez dziurawe nakry-

cia i dawniej ozdobne, a teraz zrujnowane stropy też do sal apartamentów. Przeciekające krużganki groziły wręcz zawaleniem. Były chyba nawet powody do obaw, że uszkodzone filary nośne runą i pociągną za sobą mury rezydencji.

Pałac wawelski, mówiąc krótko, nie nadawał się do zamieszkania. I rzeczywiście podczas kilku-miesięcznej wizyty w Krakowie w roku 1661 Jan Kazimierz nocował nie w rezydencji pradziadka, lecz w mieście. W 1669 roku w myśl tradycji na wzgórzu odbyła się koronacja kolejnego króla, Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Ale już ślub władcy z Eleonorą Habsburżanką zorganizowano w Częstochowie, a koronację nowej pani – w Warszawie. I to mimo że należało w tym celu nie tylko wypożyczyć insygnia ze skarbcza, ale też złamać prawo. Sprawa nie wzbudziła równie żywych protestów co za panowania Władysława IV Wazy. Nikt przecież nie mógł się dłużej ludzi, że Wawel to miejsce właściwe dla dostojnych ceremonii.

Kolejna dekada także nie przyniosła poprawy. Kraj był potwornie wyniszczony, populacja zdziesiątkowana, perspektywy polityczne więcej niż ponure. Zawsze zatem znajdowano potrzeby bardziej naglące niż odbudowa symbolicznej, lecz nieużywanej na co dzień, stolicy królestwa. O tym, że pałac wawelski było w pewnym sensie został spisany na straty, doskonale świadczy wizyta pary królewskiej w Krakowie w roku 1671. Małżonkowie spędzili tu aż dziesięć dni, ale podobnie jak Jan Kazimierz zaraz po potopie, nie mieszkali na wzgórzu. Zamiast tego wynajęli kamienicę „Pod Krzysztoforę” przy Rynku Głównym i tylko z oddali obserwowali postępującą ruinę.

Inspekcja stanu rezydencji przeprowadzona w 1679 roku, a więc aż dwadzieścia dwa lata po wyparciu Szwedów, wykazała wygięte posadzki, zrujnowane dachy, oberwane balustrady krużganków oraz zawilgocone i rozpadające się stropy. Według poczynionego szacunku tylko do załatania pokrycia potrzeba było aż 70 000 nowych dachówek. Ponadto odnotowano wówczas, że na najwyższej, niegdyś reprezentacyjnej kondygnacji nie było „żadnego całego okna”, wiele za to takich, w których nie ostała się ani jedna szyba<sup>10</sup>.



Wizualizacja siedemnastowiecznego Wawelu przygotowana przez Muzeum Krakowa. Pod nr 1 – starostwo (dawny Dom Królewien), 2 – stajnie królewskie.

W 1683 roku następca Michała Korybuta, Jan III Sobieski, jechał przez Kraków na Wiedeń, aby przybyć Habsburgom ze sławną odsieczą. Postój urządził jednak nie na Wawelu, ale w Łobzowie. Stało się tak znów, jak podkreśla profesor Ryszard Skowron, „z powodu złego stanu zamku”. Dopiero w kolejnych latach podjęto pewne prace w zrujnowanej rezydencji. Przede wszystkim monarcha wyznaczył swojego portrecistę, malarza Jana Trycjusza, osiadłego w Krakowie, do roli klucznika pałacu. Jak wyjaśnia historyk sztuki Jerzy Żmudziński, ze stanowiskiem „wiązał się obowiązek restauracji malowideł, ale też przywilej mieszkania na zamku”. Z jednej strony ktoś wreszcie, choćby w najbardziej ograniczonym stopniu, zajął się renowacją ozdób rezydencji. Z drugiej – trudno przemilczeć fakt, że głównym lokatorem niegdysiejszego domu polskich królów i ośrodka najwyższej władzy stał się teraz plastyk. Artysta nawet nie wybitny, ale co najwyżej niezły. Poza tym na Wawelu zamieszkały też kwoki. Profesor Stanisław Windakiewicz natrafił na wzmianki o „starostach, którzy dla wygody chowali kury na wspaniałych krużgankach pałacowych”. Sporo czasu minęło, zanim ktoś zwrócił uwagę na proceder i go zakazał.

Dopiero w roku 1689, u schyłku rządów i życia, Jan III Sobieski spisał list, w którym „pilnie żądał”, aby zaczęto „restaurować budynki i struktury zamkowe” na wzgórzu wawelskim, „do ruiny się skłaniające”. Nadzór nad pracami powierzono Janowi Gaudentemu Zacherli – krakowskiemu burmistrzowi i rajcy, który wcześniej zdobył sobie renomę, pilnując odbudowy spalonej wieży miejskiego ratusza. Początkowy budżet robót wyniósł jednak zaledwie 10 000 florenów. Kwota odpowiadała 800 000 złotym w dzisiejszych pieniądzach, podczas gdy do przywrócenia świetności Wawelowi potrzeba by było dziesiątków milionów. Fundusze z czasem chyba podniesiono, a ponadto senat zgodził się dopłacić 6000 florenów z kasy państwowej na naprawę fortyfikacji zamkowych. Profesor Skowron wylicza, że remont objął między innymi zabezpieczenie krużganków, kładzenie nowych posadzek, malowanie ścian, wymianę drzwi i okien czy wreszcie brukowanie dziedzińca. Środków było jednak zbyt mało, aby wyjść poza roboty czysto ratunkowe.

Rewizja stanu zamku z roku 1692, podobnie jak poprzednia, wymienia ogromną liczbę wybitych i zniszczonych okien. W dokumencie odnotowano, że stan przynajmniej części krużganków był jeszcze gorszy niż uprzednio, a zrujnowane kamienne kolumny wymieniono na drewniane atrapy. Nie udało się uporządkować nawet wszystkich pomieszczeń na *piano nobile*. O dawnej jadalni Bony Sforzy autorzy inwentarza stwierdzili: „Tego pokoju ruinę ratowano, strop podporami przy obydwu ścianach podstemplowując, aby nie upadł, bo przez zaciek był zrujnowany”. Wciąż ginęły i niszczały meble, a na miejscu dawnych drzwi czy okien w wielu miejscach ziały tylko puste otwory. Kontrolerzy bezradnie rozkładali ręce: „Gdzie się to podziało, dopytać nie sposób”.

„Niczego starannie nie wykonano. W wielu wypadkach była to naprawa tylko na oko” – krytycznie oceniał Stanisław Windakiewicz. Stan zamku był ogółem niezmiennie ponury. Ale wkrótce miało się okazać, że właśnie rządy Jana III Sobieskiego stanowiły punkt szczytowy w późnonowoczesnych dziejach Wawelu. W kolejnych dekadach było tylko gorzej<sup>14</sup>.

## NAJGORSZY POŻAR

W 1697 roku na tron Rzeczypospolitej wyniesiono Augusta II Wettyna, rządzącego jednocześnie dziedziczną Saksonią. „Żaden chyba z polskich królów nie był tak wszechstronnie krytykowany, zarówno jako władca, jak i jako człowiek” – pisał na jego temat profesor Jerzy A. Gierowski. Nawet koronacja przybysza z Niemiec odbyła się w atmosferze skandalu. Senatorowie, trzymający pieczę nad skarbcem koronnym na Wawelu, nie uznali wyniku elekcji i odmówili otwarcia sali, w której chowano korony i berła. Zamiast po perswazję lub nawet wytrychy ludzie Wettyna sięgnęli po łomy. „Wybili w murze dziurę i wydostali przez nią insygnia, dumni jak zwycięzcy” – zanotowano we współczesnej relacji. Według badacza dziejów skarbcza Feliksa Kopery przy tej okazji doszło też do rabunku klejnotów koronnych. Niewiele jednak skradziono, ponieważ skrzynie złożone w wieży Duńskiej były niemal puste. Już za czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego klejnoty koronne, warte łącznie kilkaset tysięcy florenów, a więc kilkadziesiąt milionów złotych, zostały decyzją sejmu zastawione i rozsprzedane, by opłacić wojsko.

Nieodpowiedzialna, awanturnicza polityka Wettyna ściągnęła na ziemię polskie nowy najazd szwedzki. Zniszczenia, towarzyszące tak zwanej wielkiej wojnie północnej, pod licznymi względami dorównały tym z czasów potopu. Konflikt już ostatecznie pogrzyżył Rzeczpospolitą, która stała się „karczmą zajezdną” ościennych mocarstw, docelowo zaś bezwładnym dominium rosyjskim. Inwazja zamknęła też historię podupadania Wawelu. W 1702 roku na pałac spadł bowiem kaktizm straszniejszy od wszystkich, jakie widziano w minionych dekadach i stuleciach.

W lipcu wojska króla Szwecji Karola XII rozbiły siły polsko-saskie w bitwie pod Kliszowem. August II wycofał się do Krakowa, rozważał okopanie się na Wawelu. Po krótkim pobycie na wzgórzu zmienił jednak zdanie i ruszył dalej, do Sandomierza. Zanim pozostawił wzgórze na pastwę wroga, zadbaną przynajmniej o wywiezienie za granicę resztek skarbcza, zwłaszcza zaś koron. Zajął się tym biskup kujawski Stanisław Szembek<sup>12</sup>.

Tym razem nie doszło do długich walk o zamek i miasto. 10 sierpnia załoga Wawelu pod dowództwem miejscowego starosty skapitulowała przed wrogiem. Zdezelowany pałac na wzgórzu nie robił wrażenia dumnej monarszej rezydencji. Nie był też tak traktowany przez najeżdżące. Szwedzi pod dowództwem generała Magnusa Stenbocka ani nie rabowali systematycznie Wawelu, bo nie było z czego, ani nie zabezpieczyli go z myślą o przyszłej koronacji lub jakichkolwiek funkcjach publicznych. W salach niegdyś najpiękniejszego domu w całej Rzeczpospolitej urządzono lazaret dla szeregowych żołnierzy.

Kominy były zatkałe lub uszkodzone, a schyłek lata chłodny, Szwedzi zaczęli więc rozpalać ogniska wewnątrz komnat, wprost na kamiennych i marmurowych posadzkach czy nawet na obierwanych drewnianych podłogach. „Stąd się zajęło” – komentował szlachcic Krzysztof Dobiński, obecny wówczas w Krakowie.

Pożar wybuchł w piątek 15 września 1702 roku. Okupanci początkowo wahali się, czy walczyć z ogniem, czy czekać, aż ten sam się wypali. Nie wpuszczano też na wzgórze krakowian, pragnących dusić płomienie. W jednej z licznych relacji z katastrofy zaznaczono, że Szwedzi przystąpili do działania, dopiero gdy „pożary haniebne” bardzo się „rozmgly”, a więc rozprzestrzeniły. Wtedy los pałacu był już przypieczętowany. Na górnych piętrach gorzały wszystkie sale, od belwederku po skrzydło zachodnie. Płomienie szalały z tym większą łatwością, że wcześniej do wnętrza naniesiono siano i słomy, używanych jako posłania. Pozostała właściwie tylko nadzieja na uratowanie coraz bardziej zagrożonej katedry.

W sobotę 16 września wreszcie otwarto bramy zamkowe, zaczęto bić w dzwony i wzywać mieszczan na pomoc. Intensywna walka z pożarem trwała także w niedzielę. Zatrzymano postępy żywiołu, w kościele katedralnym ucierpiał tylko kilka kaplic. Zamek stanowił już jednak morze ognia. Nie obyło się bez ofiar. Walące się sklepienia i stropy przyginały ratowników. „Księża, mieszczanie i inni, wielkim płomieniem ogarnięci, zgorzeli tak, że kości się wypaliły” – relacjonowano. Byli też tacy, którzy wydostali się z ognia, ale wkrótce umarli na skutek potwornych ran i poparzeń. Według jednego z pamiętników pożar trwał trzy dni. W myśl innego ugaszono go ostatecznie dopiero po tygodniu, 22 września.

„Spustoszenie było straszne” – pisał doktor Stanisław Tomkowicz. – „Wypaliły się sufity, belki, okna i podłogi, w niektórych miejscach przez wszystkie piętra. Pękały od żaru marmurowe odrzwia, kominki, posadzki, kolumny i schody kamienne. Runęły kominy, a gruzy ciężarem swym zgnioty sklepienia. Walące się belki i gruzy zasypały pokoje rumowiskiem”. Zniszczone były oba piętra, w części także parter. Z rezydencji została pusta, pozbawiona dachu, okopconą skorupa. Przepadły ostatnie resztki wyposażenia, od dawna wywożonego i rozkradanego. Dekoracje, częściowo odnowione za czasów Jana Sobieskiego, teraz stały się zaledwie wspomnieniem. Z wszystkich reprezentacyjnych gmachów pałacu uratowały się tylko pokoje nad bramą w skrzydle zachodnim oraz kraniec skrzydła wschodniego za murem ogniowym i klatką schodową, w nim zaś sala Poselska z głowami. Ostatni ślad świetności dawnego Wawelu<sup>13</sup>.

## ROK OSTATECZNOŚCI

Szwedzi wkrótce wycofali się z Wawelu, ale wojna wcale nie była skończona. Druga okupacja nastąpiła w marcu 1704 roku, do trzeciej doszło w roku 1705. Wówczas nieprzyjaciel zajmował miasto i zamek aż przez siedem miesięcy. Zwycięstwo Szwedów wydawało się na tym etapie niemal gwarantowane. Karol XII był tak pewny swego, że nakazał ukoronować lojalnego figuranta: nowego władcę Polski, Stanisława Leszczyńskiego. Akt wyniesienia na tron odbył się po raz pierwszy od przeszło sześciuset lat w miejscu innym niż wzgórze wawelskie. Leszczyński został królem w Warszawie, a wręczono mu prowizoryczne insygnia, nie zaś prawdziwą koronę Łokietka. Odstępstw od tradycji było zresztą więcej. Przede wszystkim Polska miała już innego monarchę. August II Wettyn zgodził się abdykować dopiero w roku 1706. Szybko zresztą powrócił do rozgrywki o władzę. W 1709 roku na dobre odzyskał tron, choć już jako faktyczny wasal Moskwy<sup>14</sup>.

Tak długo, jak trwały działania zbrojne i grabieże, odbudowa pałacu na Wawelu nie wchodziła w rachubę. Zamek był nawet dalej ogalany z materiału. Przykładowo stopioną blachę miedzianą, która pokrywała wcześniej część dachów, załadowano na fury i wywieziono do Saksonii, gdzie została przetopiona na armaty. Ogółem w nauce panowała dawniej opinia, że zdewastowana rezydencja niemal przez trzy dekady niszczała w zupełnym zaniedbaniu jako stopniowo kruszejąca pustka bez dachu i stropów. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. Profesor Ryszard Skowron odnalazł rachunki wskazujące, że już w 1705 roku, w środku wojny, a do tego w trakcie okupacji szwedzkiej, zatrudniono kilkunastu cieśli do wykonania nowego nakrycia pałacu. Naprawy miały bardzo ograniczoną skalę, trudno je nawet nazywać remontem. Kosztem zaledwie 3600 florenów, czyli około 250 000 dzisiejszych złotych, wykonano prowizoryczny dach z najtańszego materiału, a więc gontu. Ten właściwie od razu przeciekał i szybko zaczął się walić, głównie pod ciężarem śniegu. Ale przynajmniej pozwolił spowolnić nieuniknione niszczenie odsłoniętych murów.

Do robót z prawdziwego zdarzenia przystąpiono dopiero w połowie lat dwudziestych XVIII wieku, gdy sejm asygnował coroczne kwoty na tę potrzebę. Również wtedy podjęto wreszcie starania o zwrot insygniów koronnych, znajdujących się w rękach spadkobierców zmarłego Stanisława Szembeka. Drobne prace w rejonie bramy górnej prowadzono w roku 1723. Zasadniczy remont ruszył jednak trzy lata później pod kierunkiem biskupa krakowskiego Felicjana Szaniawskiego. Zachowane dokumenty podają, że planowano między innymi naprawy dachów, odnowę górnej kondygnacji krużganków, budowę nowych schodów Poselskich i reparację studni zamkowej. Około 1729 roku biskup chwalił się, że „swoim staraniem i kosztem własnym” doprowadził już przedsięwzięcie do bardzo zaawansowanego stanu: położył dachówkę „od bramy i kościoła katedralnego aż do Kurzej Stopy włącznie” i poprawił „mury częściowo zgorzale”. „Najwyższe piętro, z izbami Senatorską i Poselską, w tym roku skończą się” – zapowiadał. Cały koszt odbudowy szacował wówczas na 200 000 florenów, równowartość około 12 milionów dzisiejszych złotych.

Pałac nie odzyskał nawet ułamka dawnego blasku, ale doprowadzono go do stanu, który umożliwił przeprowadzenie na Wawelu inauguracji kolejnego monarchy. W styczniu 1734 roku, pod bagnetami wojska rosyjskiego i przy bardzo nielicznych gościach, namaszczonego Augusta III Wettyna. Była to już ostatnia koronacja w dziejach wzgórza. Na skale całoczerzy zwołano ostatni sejm, choć ten w praktyce się nie odbył wobec kompromitującego małej liczby delegatów. Poza tym zorganizowano ostatni pogrzeb królewski na Wawelu. W krypcie Wazów zostali pochowani August II, a także Jan III Sobieski i królowa Maria Kazimiera, których szczątki sprowadzono z Warszawy.

Na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XVIII stulecia pałac przeszedł jeszcze jeden remont, zresztą znów na ograniczoną skalę. W połowie wieku na posiedzeniu senatu alarmowano, że zamek pomimo podjętych reperacji „do ostatniej dąży ruiny”. W 1764 roku, po tym jak zmarł August III, a pod naciskiem Rosji królem ogłoszono Stanisława Augusta Poniatowskiego, koronacja odbyła się w Warszawie. Jako naczelny powód przytoczono „nadpustoszałość zamku królewskiego” w Krakowie. Zanim jednak zapadła decyzja, by ratować zaniedbane gmachy, na Wawel ponownie spadły pociski i kule armatnie<sup>15</sup>.

## KANAŁEM NA WAWEL



W pewnym sensie historia zatoczyła koło. Wawel znów – jak za czasów Wiślan czy Piastów – zaczęto cenić przede wszystkim jako twierdzę. Był punktem korzystnie usytuowanym, łatwym do obrony, pozwalającym wiazać liczne siły wroga. Wprawdzie za czasów Augusta II nie doszło do wielkiej bitwy o wzgórze, ale król długo się do niej gotował. Ogółem Wettyn znacznie więcej pieńędzy i wysiłku włożył w fortyfikowanie skały całozercy niż w ratowanie pałacu, który ją wieńczył.

Prace, mające na celu przekształcenie Wawelu w nowoczesną fortecę, prowadzono od 1700 roku. Nie posunęły się daleko, ale zostały podjęte ponownie w 1706 roku i jeszcze raz, gdy dobiegła końca wielka wojna północna. Na dobrą sprawę kontynuowano przedsięwzięcie Władysława IV Wazy sprzed przeszło półwiecza. Nie chodziło o przebudowanie murów Wawelu, lecz o stworzenie dodatkowego, bardzo rozległego obwodu obronnego u podnóży skały. Na zachowanej mapie wojskowej z 1706 roku widać dwa wielkie, zakończone spiczasto bastiony, z których większy odchodzi od murów na jakieś 120 metrów. Dla porównania bastiony wazowskie były odsunięte od średnio-wiecznych fortyfikacji tylko o jakieś 30–40 metrów.

Dwa punkty obronne od południa faktycznie powstały. Plan był jednak o wiele bardziej ambitny. Wawel miał zostać otoczony podobnymi bastionami ze wszystkich stron, co stworzyłyby twierdzę o kształcie zbliżonym do gwiazdy. Budowniczo wie burzyli miejskie mury i domy, żeby zrobić miejsce dla fortyfikacji. Projekt zahamowano jednak, gdy na dobre zapanował pokój. Większość nowego obwodu obronnego pozostała tylko na papierze.

Kluczowym elementem umocnień wettynowskich były baterie dział. Jak wyjaśnia profesor Zbigniew Pianowski, wokół wzgórza rozlokowano ich łącznie osiem. Większość była umieszczona na niewielkich nasypach wewnątrz bastionów, tak zwanych nadszańcach. Prowadziły tam drewniane pomosty. „Funkcjonował cały system furtek i wycieczek, niektóre miejsca były umocnione często-kołami” – wylicza badacz fortyfikacji wawelskich. Świadkowie przebudowy wspominali też o kopanych fosach. Linie obronne, w tym zespół bramy dolnej i mury zamku, naprawiano u schyłku lat trzydziestych XVIII stulecia za panowania Augusta III. Próba ich potencjału nastąpiła jednak dopiero w czasach ostatniego władcy Rzeczypospolitej – Stanisława Augusta Poniatowskiego<sup>16</sup>.

W roku 1768 szlachta ziemi krakowskiej przystąpiła do konfederacji barskiej – zbrojnej rebelii przeciwko królowi i wojskom rosyjskim, stanowiącym podporę jego panowania. Zaciekle walki trwały przeszło cztery lata. W ich trakcie Wawel kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, odbijany kolejno przez Rosjan i konfederatów. Najbardziej pamiętna zmiana przypadła na sam schyłek konfliktu, zimą 1772 roku. Konfederaci zajęli wówczas twierdzę, ale nie szturmem ani wskutek obłężenia.

Inicjatywa wyszła od francuskiego pułkownika walczącego w szeregach rebeliantów, Claude’a Gabriela de Choisy’ego. Oficer od dłuższego czasu szukał sposobu na zajęcie twierdzy. Atak frontalny nie wchodził w rachubę. Choisy miał sześciuset ludzi. Obrońców było mniej, ale dysponowali trzema liniami fortyfikacji. W razie jawnej napaści wystrzelaliby konfederatów jak kaczki.

Należało działać subtelnie. Francuz w tajemnicy kupił dom położony nieopodal Wawelu, gdzie stacjonowali jego agenci. Kaptował też szpiegów. Dowiedział się na przykład, że na zamku jest niepilnowane okno z kratami wykonanymi z drewna, nie zaś żelaza, a więc łatwe do sforsowania. Przełom nastąpił jednak dopiero, gdy niejaki Rajmund Korytkowski zdradził, iż od strony Wisły znajduje się ujście starego, zapomnianego kanału, który podobno prowadził aż na szczyt wzgórza.

Jak wyjaśniał badacz dziejów konfederacji barskiej profesor Władysław Konopczyński, dwaj dywersanci – w tym wspomniany Korytkowski – przez miesiąc przesiadywali za dnia w oberży, natomiast nocami „pracowali z pomocą sześciu murarzy i jednego sierżanta nad otwarciem i rozszerzeniem owej »wycieczki«, czyli po dzisiejszemu ścieku”. Decydujący moment nastąpił w nocy z 1 na 2 lutego 1772 roku. Podkop był gotowy, Choisy wydał rozkaz do ataku. Trzy kolumny miały wtargnąć do miasta, czwarta uderzyć na umocnienia bezpośrednio pod zamkiem, piąta: wedrzeć się na wzgórze ściekiem. Na czele ostatniej, najważniejszej grupy stał inny Francuz, młody kapitan Vioménil. Oficer odnalazł, by znów zacytować Konopczyńskiego, „wąziutką dziurę odchodową na dwie stopy wysoką, na stopę szeroką”. Podane wymiary wydają się wprost nieprawdopodobne. Stopa staropolska miała niespełna 30 centymetrów, paryska 32,5 centymetra. W każdym razie otwór był bardzo ciasny i smrodliwy.

Lokalny pamiętnikarz, poza tym zaś przyszedł rajca i burmistrz Krakowa, Tomasz Krzyżanowski, wspominał, że u wylotu kanału stanęło sześćdziesięciu konfederatów. Otwór określił mianem „Smoczey Jamy”. Nie należy jednak przez to rozumieć, że zamek zdobyto z wykorzystaniem sławnej jaskini. Ściek biegł po prostu blisko rzekomego legowiska smoka. Ponoć żołnierze wahali się, co robić dalej. Wtedy „najodważniejszy” z nich – czyli sam dowódca – wstrzymał oddech i „wszedł tym kanałem”.

Na dziedzińcu wygrzebał się blisko murów. Ślady po górnym wylocie „dziury odchodowej” wiadać zresztą do dzisiaj, pod kasztanowcem rosnącym obok budynku austriackiego szpitala. Opuściwszy smrodliwą norę, oficer zaraz rzucił się na „moskiewskiego sztyldwacha”, stojącego obok. „Za gardło go chwycił i bagnetem przebił” – pisał Krzyżanowski.

Reszta oddziału poszła w ślady Vioménila. Wszyscy nosili białe koszule, by nie rzucać się w oczy na śniegu. Podobno dostrzegli ich klerycy, zmierzający na nabożeństwo do katedry. „Dajcie spokój, my teraz śpiewać będziemy” – miał im powiedzieć jeden z polskich śmiarków. Według profesora Konopczyńskiego „w mig rozbrojono lub wycięto 90 żołnierzy załogi, uwolniono tyłuż jeńców”.

Kolejny pamiętnikarz, Wojciech Mączyński, zanotował, że konfederaci zachowywali się tak cicho, a szlankowie garnizonu byli tak zszokowani rozwojem wypadków, że wzgórze udało się zdobyć bez jednego wystrzału. Zanim żołnierze moskiewscy, przebijający w mieście i odpierający ataki pozostałych kolumn, spostrzegli, że wróg trzyma twierdzę, było zbyt późno na skuteczny kontratak.

„W ciągu następnych dwóch i pół miesiąca wojska rosyjskie, przy wsparciu artylerii, wielokrotnie podejmowały ataki na wzgórze” – pisze profesor Ryszard Skowron. Było to najdłuższe nieprzyjacielskie oblężenie w dziejach Wawelu. Choć nie najdłuższe w ogóle: w okresie potopu szwedzkiego polskie siły Jerzego Lubomirskiego stały pod skałą całożercy przez pięć miesięcy, zresztą bezskutecznie. Moskałom wystarczyła połowa tego czasu, aby znów doszczętnie zrujnować Wawel. Ataki prowadzono bez żadnego pardonu, wróg próbował nawet podkopywać się pod zamek, żeby następnie zaminować korytarze i wysadzić w powietrze zabudowę wzgórza. Rzecz nie doszła do skutku tylko dlatego, że lita wapienna struktura Wawelu okazała się zbyt trudna do skucia.

Wzgórze wawelskie było jednym z ostatnich, najwytrwalej bronionych bastionów konfederacji. Ludziom Choisy'ego kończyły się jednak zapasy. Jeden z oblężonych wspominał polowania na wrony i wróble, z których „rosół gotowano”. Zarżnięto też wszystkie konie, poza tym „cała załoga była okryta plugawym owadem, bo wszyscy tylko mieli po jednej koszuli”. Głód i przytłaczająca przewaga wroga skłoniły wreszcie konfederatów do kapitulacji. 26 kwietnia 1772 roku na Wawel znów wkroczyli Rosjanie. Przegrany zagwarantowano łaskę, ale wbrew danemu słowu zostali uwięzieni i zesłani na Syberię. Podobnie jak w dobie potopu, doszło do zbezczeszczenia grobów w katedrze. W sierpniu w Petersburgu podpisano natomiast traktaty rozbiorowe. Na ich mocy trzej sąsiedzi Rzeczypospolitej – Rosja, Prusy i Austria – wydarli pograniczne prowincje kraju, przyłączając je do własnych włości. W Małopolsce nowa rubież biegła na Wiśle. Wawel stał się w efekcie twierdzą graniczną. Po drugiej stronie rzeki rozciągały się odłądzie cesarstwa Habsburgów<sup>4</sup>.



20

WAWEL  
UTRACONY  
I ODZYSKANY



ACHOWANE RAPORTY z inspekcji prowadzonych na Wawelu w latach 1775 i 1778 przedstawiają obraz więcej niż ponury. Same tytuły dokumentów mówią niemal wszystko. To nie rewizje stanu zamku, lecz „Rewizje ruin”. Znowu pisano o przegniłych sufitach, konstrukcjach grożących upadkiem, zdezelowanym pokryciu dachu czy wreszcie o wielkiej liczbie potłuczonych okien. Co do tych ostatnich podkreślono zresztą, że nie minie wiele czasu, a przepadną wszystkie, zwłaszcza że otworów nie zasłaniano nawet żadnymi deskami.

Wobec braku najprostszych zabezpieczeń „słoty i śniegi tak posadzki, jak i sufity gnoili”. Ogółem pałac cofnął się niemal do stanu, jaki panował w pierwszych dekadach po najbardziej niszczyielskim pożarze. Jan Filip Carosi, włoski uczony, który odwiedził Wawel na początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku, pisał z rozczarowaniem, że nie dostrzegł „najmniejszego śladu po dawnym królewskim przepychu”.

Ostatnią za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów próbę podratowania monarszej rezydencji podjęto w roku 1787. Stanisław August Poniatowski – próbujący uniezależnić się od Rosji i wprowadzić Polskę na drogę reform – zdecydował się wówczas odbyć propagandową wizytę w Krakowie. Chciał odeprzeć krytykę, jaka od dawna spadała na niego w związku z tym, że koronował się w Warszawie, a co więcej, nigdy nie odwiedził tradycyjnej stolicy kraju. Przyjazd poprzedzono pospiesznym remontem pałacu i fortyfikacji zamkowych. Na naprawy wydano łącznie 82 500 florenów, równoważność ponad 3 milionów złotych w dzisiejszych pieniądzach. Z tej kwoty jednak tylko 65 procent poszło na samą rezydencję, reszta na zapuszczone mury i uprzątnięcie terenu.

Stanisław Tomkowicz twierdził, że „odświeżono naprędce kilka izb dla króla i dworu”. Również według Michała Rożka renowacja była bardzo wrywkowa. Nowe światło na sprawę rzuciły badania źródłowe profesora Ryszarda Skowrona. Wynika z nich, że „zasięg odnowy” był znacznie szerszy. Roboty trwały jednak zaledwie pół roku, a prowadzono je tak, żeby tylko zamaskować skalę dewastacji. Wawel miał przez kilka dni stanowić zamek dla przewidzianych uroczystości. Nie myślano natomiast o faktycznym powstrzymaniu czy cofnięciu ogólnej ruiny.

Na pierwszym piętrze pałacu ściany zostały zaledwie pobielone. Na drugim w części sal umieszczono papierowe tapety, o wiele tańsze od dawnych „złotolitych” obić i tkanin ozdobnych. Stropy, kiedyś wielce wyrafinowane, teraz były w niemal całym gmachu proste i gipsowe. Nie próbowano ich przerabiać. Sklepienia też wyłącznie tynkowano oraz malowano. Na wielu podłogach zamiast marmurów czy piaskowca leżały parkiety sosnowe i dębowe – rzecz nie do pomyślenia za czasów świetności renesansowego lub barokowego Wawelu.

Došlo do naprawy pięćdziesięciorga drzwi, a także kilkunastu pieców i kominków. Okna znowu wypelniono szybami, ale nie wszystkie. Zaszklono otwory widoczne z miasta, a więc te, które mogłyby razić uczestników zamierzonych uroczystości. Od strony dziedzińca wszystkie okna na pierwszym piętrze i niemal wszystkie na drugim zostały za to... zamurowane. W miejscu namalowano tylko ślepe atrapy. O prowizoryczności robót i nikłej trosce o zamek królewski jeszcze lepiej świadczy to, co uczyniono z dachami. Naprawa objęła wprawdzie całe pokrycie, ale nie wymieniono więźby, a szpary między dachówkami zamiast zaprawą pozatykano mchem. Było więc oczywiście, że nie przetrwają nawet jednej zimy, a wnętrza pałacu zaraz znowu zaczną zaciekać i gnici.

Śladem po renowacji zleconej przez „króla Stasia” jest zachowana do dzisiaj przeróbka budynku bramnego, a także dodatkowe wejście na dziedzińiec arkadowy, które wykuto wówczas w ścianie parawanowej od południa. Najbardziej znany i charakterystyczny relikw robót prowadzonych w roku 1787 stanowi jednak konkretna sala na pierwszym piętrze skrzydła północnego – ta blisko schodów Senatorskich, w której niegdyś znajdowała się jadalnia króla Zygmunta. Można w niej oglądać cztery kamienne kolumny wspierające strop. Całość ma dziś styl klasycystyczny, typowy dla drugiej połowy XVIII stulecia. Izba jest w związku z tym nazywana salą Kolumnową albo salą Dominika Merliniego – od nazwiska projektanta remontu. Ale jak podkreśla profesor Skowron, póki wcale nie został przerobiony z racji artystycznych. W 1787 roku w sali Kolumnowej nie odby-

wały się nawet żadne ceremonie. Kolumny, początkowo drewniane, wbudowano tam tylko dlatego, że zachodziła obawa, że zwali się strop drugiego piętra. Nad izbą mieściła się sala Senatorska, w której Stanisław August Poniatowski urządził przyjęcie na trzysta lub czterysta osób. Pałac nie przeszedł podobnego stress testu od ponad stulecia, lepiej było więc dmuchać na zimne. Na początku XX wieku o tym kontekście wydarzeń nikt już jednak nie pamiętał, a w sali na pierwszym piętrze postanowiono zachować kolumny, tak jakby te kiedykolwiek były zamierzoną ozdobą.

Stanisław August Poniatowski przybył do Krakowa i na Wawel 16 czerwca. Wyjechał po dwóch tygodniach, wieczorem 29 czerwca, żeby już nigdy więcej nie powrócić. W trakcie wizyty wiele czasu spędził nie tylko w pałacu, ale też w murach katedry. Wybrał miejsce w kryptach, gdzie chciałby zostać pochowany. Naszły go poza tym dość ponure refleksje o czasach, w jakich dostąpił korony. Przyznał, że doświadczył „bolesnego przeniknięcia” na widok dowodów triumfów dawnych królów, jakie wciąż przechowywano w naczelnej świątyni. Porównanie „świątynych”, minionych „wieków ojczyzny” z „teraźniejszym losem kraju” wyraźnie go zasmuciło. Ale nie stało się impulsem potrzebnym, by poważniej potraktował zadanie naprawy zygmuntońskiej rezydencji<sup>1</sup>.



Tak zwana sala Kolumnowa (dawna izba stołowa króla na pierwszym piętrze) na początku XX wieku. Drewniane kolumny ustawiono w niej nie dla ozdoby, ale w celu podparcia stropu grożącego zawaleniem.

Wprawdzie od roku 1790 prowadzono na Wawelu nowe, szeroko zakrojone prace, ale obejmowały one wyłącznie fortyfikacje wzgórze, nie zaś podupadłe budowle na szczycie skały całozercy. W Warszawie trwały wówczas obrady sławnego Sejmu Czteroletniego. Snuto plany radykalnych reform, poza tym próbowano doprowadzić do sojuszu polsko-pruskiego i wspólnej kampanii zbrojnej przeciwko Austrii, która pozwoliłaby odzyskać utracone ziemie południowej Małopolski. W razie wojny Wawel miał stanowić kluczowy punkt zmagania. W związku z tym zamurowano zbędne furty wyjściowe, wyburzono średniowieczne przedmurze i poczęto atakować skałę nowoczesnymi murami o kształcie kleszczowym czy też gwiazdowym. Był to kolejny, po przebudowach wertyficznych, krok w kierunku faktycznego powiększenia Wawelu.

Robót znów nie doprowadzono do końca. Zabrakło chyba funduszy, ale przede wszystkim dość szybko upadł projekt porozumienia z Prusakami. Wysunięty redan, punkt obronny przed wieżą Zygmunta III Wazy, przetrwał jednak do dzisiaj. Tak samo wciąż istnieją wzniesione w latach 1790–1792 umocnienia od zachodu i południa.

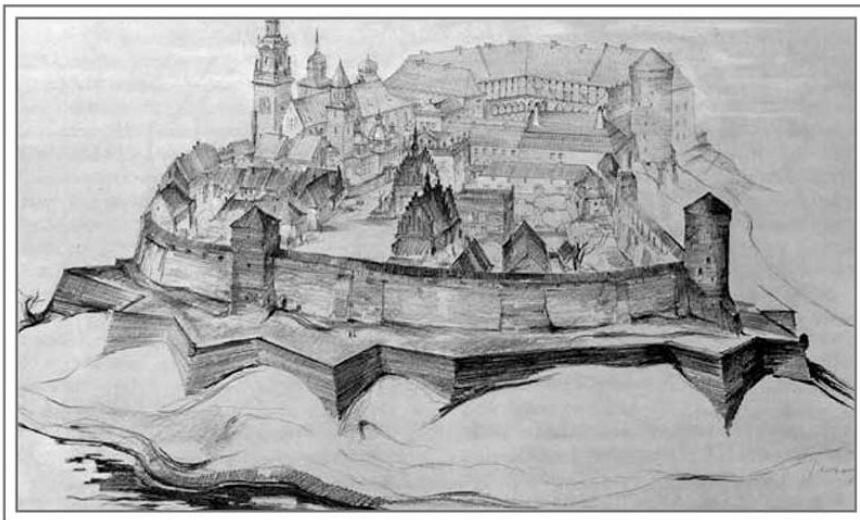
Zalamane, jakby zębate mury, które widać dzisiaj od strony Wisły, mają właśnie genezę stanisławowską, choć rozbudowano je jeszcze po upadku Polski. Z kolei główna droga wjazdowa na zamek biegnie obecnie pomiędzy fortyfikacjami ze schyłku XVIII wieku a linią już nieistniejących umocnień średniowiecznych. Wspinając się na Wawel, warto pamiętać, że pierwotnie przed basztami Złodziejską i Sandomierską były tylko strome zbocza schodzące ku Wiśle. Ani w średniowieczu, ani w dobie renesansu Wawel nie miał od rzeki wygodnego, łagodnego podjazdu z punktami widokowymi. Również górny wylot Smoczej Jamy znajduje się na obszarze, który został nadsypany i włączony w obręb fortyfikacji twierdzy dopiero u schyłku epoki nowożytnej<sup>2</sup>.

W 1791 roku pałac wawelski wizytował Tadeusz Czacki – znany pedagog, ekonomista, a w tym czasie reprezentant Komisji Skarbu Koronnego. W zachowanym raporcie pisał on szczerze, że wydatki poniesione niespełna pół dekady wcześniej „nie mogły wystarczyć” wobec ogromnych potrzeb remontowych. „Oto dach [rezydencji] w części podobny jest do sita, co wodę przepuszcza, oto krokwie i belki grożą zapadnięciem” – wyliczał. Wspomnił o znów pustych oknach, można się zatem zastanawiać, czy czasem część szyb nie została wyjęta po tym, jak monarcha odjechał z Wawelu. Czacki pisał też o głowach „rzadkiej sycerskiej roboty”, a więc głowach ze stropu sali Poselskiej, które wymagały demontażu i szeroko zakrojonej renowacji. Skądinąd wiadomo, że już pięćdziesiąt lat wcześniej znaczna część głów była „porozpadana i połupana”, lecz nikt nie reagował na ich postępujące niszczenie. Ogółem reprezentant Komisji Skarbu Koronnego podkreślał, że w całej rezydencji zaledwie kilka pokoi było we względnie dobrym stanie. Wszystkie inne wołały o pilną pomoc.

Wkrótce Czacki raz jeszcze przyjechał na Wawel. Wziął udział w nakazanej przez sejm lustracji koron i insygniów, które – po zawirowaniach z epoki Wettynów – znów przechowywano w zrujnowanym pałacu. Inwentarz skarbcza z 18 kwietnia 1792 roku jest już ostatnim w jego dziejach. Z dokumentu wynika, że na skale całocercy strzeżono łącznie pięćciu koron, czterech berel, trzech jablek, czterech ceremonialnych mieczy, poza tym zaś między innymi kosztownych łańcuchów czy pasa „na aksamicie pąsowym osadzonego”. Nie minęły trzy lata od rewizji, a wszystkie te skarby bezpowrotnie przepadły<sup>3</sup>.

#### GRABIEŻ POLSKICH KORON

Działania Sejmu Czteroletniego, nazywanego też Sejmem Wielkim, wbrew nadziejom nie pozwoliły uratować Rzeczypospolitej. Próby wdrożenia szeroko zakrojonych reform tylko przyspieszyły agresję ościennych mocarstw. We wrześniu 1793 roku Rosja i Prusy przeprowadziły drugi rozbiór kraju. Doszło do utraty całej Wielkopolski i Kresów na wschód od linii Wilno–Nowogródek–Łuck. Po kolejnych sześciu miesiącach w kadłubowym, teraz już czysto pozornie niepodległym państwie, wybuchło powstanie zbrojne. Tak zwana insurekcja kościuszkowska zaczęła się w Krakowie. Zresztą pierwotnie planowano, że zryw zostanie ogłoszony nie na rynku miasta, lecz na wzgórzu wawelskim. Buntownicy przewidywali długą walkę o utrzymanie twierdzy. Na skale całocercy działały warsztat naprawy broni, odlewnia kul i magazyn żywności, a mury obsadzono trzystuosobową załogą. Jak jednak podkreśla profesor Zbigniew Pianowski, „nie na wiele zdał się ten wysiłek”. 14 czerwca, gdy do Krakowa dotarły wojska pruskie, Wawel skapitulował już po kilku godzinach<sup>4</sup>.



Osiemnastowieczny Wawel widziany od zachodu. Rysunek Z. Wzorka. Na pierwszym planie widoczne baszta Złotiej-ska (z lewej) i wieża Sandomierska (z prawej).

Prusacy zajęli miasto i zamek. W Berlinie zapadła polityczna decyzja, żeby traktować krakowian łagodnie. Wawel nie był jednak objęty taryfą ulgową. Dowódcy średniego szczebla, którym zakazano łupienia kamienic i dręczenia mieszczan, skupili uwagę na ogałaniu zabudowań pałacowych. Zrywano wszelkie, choć i tak bardzo skromne, ozdoby z czasów ostatniego, pozorowanego remontu. „Oficerowie brali z sal meble, lustra, opony i obicia, dzieląc się nimi wedle stopni i odsyłając je do Wrocławia” – wyliczał Karol Estreicher. Dla szeregowych żołnierzy brakowało łupów, ci więc wrywali nawet klamki czy płyty podłogowe. Przy tej okazji odnaleziono miejsce przechowywania skarbów koronnych. Komendant miasta, generał Leopold Ruets, już pod koniec czerwca zwrócił się bezpośrednio do króla Fryderyka Wilhelma II z zapytaniem, co ma z nimi uczynić. Początkowo władca Prus nakazał mu tylko strzec insygniów i czekać. Decyzja uległa zmianie u schyłku lata. W toku pertraktacji między mocarstwami zapadła decyzja, że Kraków zostanie oddany Austriakom. W związku z tym Hohenzollern polecił Reutowski, by „w największej tajemnicy” i „z potrzebną ostrożnością” dokonał grabieży najcenniejszych polskich skarbów.

Generał przystąpił do akcji na samym początku października 1795 roku. W raporcie dla najjaśniejszego pana tłumaczył później, że „największą trudność sprawiło rozbicie sześciu drzwi, okutych żelazem i zaopatrzonych w kunsztowne zamki, a potem żelaznej skrzyni, w której insygnia były przechowywane”. Do pomocy sprowadzono zaufanego ślusarza. 4 października oznaki władzy monarchów Rzeczypospolitej zostały pod strażą odesłane do Wrocławia. Rabunek odbył się zgodnie z poleceniem potajemnie. Nawet formalny kustosz skarbcza, ksiądz Sebastian Sierakowski, dowiedział się o nim dopiero po fakcie. Wspominał, że miał „oko i ucho na wszystko”, ale też był spokojny, bo przecież trzymał klucze, a Prusacy nie próbowali ich mu odebrać. Którejś nocy usłyszał jednak „łoskot wozu jadącego pod katedrę”. O poranku skrzynie w skarbcu były już puste. Według Sierakowskiego nie otwarto w nich zamków, lecz wylamano zawiasy.

Trzy tygodnie później, 24 października 1795 roku, władcy Rosji, Prus i Austrii uzgodnili ostatni traktat rozbiorowy. Na mocy porozumienia Rzeczypospolita Obojga Narodów została wymazana z map Europy. Kraków wraz z Wawelem faktycznie włączono w granice imperium habsburskiego. Wojska pruskie wycofały się jednak ze skały całozercy dopiero na początku 1796 roku. Nowych właścicieli twierdzy nie poinformowano o losie polskich skarbów państwowych. Zarówno Austriakom, jak i krakowianom pozostały tylko spekulacje i plotki.

Przez wiele dekad krążyły różne legendy o ukryciu symboli władzy. Dzisiaj wiadomo już z absolutną pewnością, że insygniów nie udało się uratować. Fryderyk Wilhelm II kazał je tylko zabezpieczyć. Jego syn i następca Fryderyk Wilhelm III posunął się znacznie dalej. W obliczu dotkliwych problemów finansowych wydał decyzję o przetopieniu polskich koron, beret i jabłek królewskich. Z pozyskanego srebra i złota wybito pruskie monety, natomiast kamienie szlachetne sprzedano. Rzecz została doprowadzona do skutku w 1811 roku.

Dziejowe zawieruchy przetrwał Szczerbiec, miecz koronacyjny, a poza tym kilka pobocznych przedmiotów, między innymi sandały koronacyjne Zygmunta III Wazy czy chorągiew państwowa ze schyłku epoki jagiellońskiej. W zbiorach Muzeum Katedralnego na Wawelu wciąż znajduje się też kopia tak zwanej włóczni Świętego Maurycego, którą w 1000 roku Bolesław Chrobry otrzymał od cesarza Ottona. W czasach nowożytnych nie używano jej już w ceremoniale stanowienia władzy, a grabarze Rzeczypospolitej nie zdawali sobie sprawy z wartości przedmiotu. Szczęśliwie więc nie usiłovali go odnaleźć i zarekwirować<sup>5</sup>.

## PIERWSZA OKUPACJA

Wśród litanii katastrof, jakie spadły na Wawel w XVIII stuleciu, łatwo zapomnieć, że wzgórze nadal było nie tylko punktem umocnionym, przygasającym symbolem państwowości czy zdobyczą dla kolejnych armii, ale też częścią aglomeracji krakowskiej. Miejscem, gdzie mieszkali i pracowali ludzie.

Zgodnie ze spisem z 1791 roku populacja zamku dolnego, popularnie nazywanego miasteczkiem wawelskim, wynosiła 222 osoby. Poza pałacem i katedrą na terenie wzgórza znajdowało się ponad trzydzieści budynków. Zostały zaliczone do drugiej gminy miejskiej i u schyłku epoki nowożytnej otrzymały numerację od 131 do 163. Sam pałac królewski na Wawelu w 1796 roku stał się formalnie domem numer 130.

Ogólny plan dzielnicy nie zmienił się właściwie od czasów Władysława Jagiełły, choć w epoce zygmuntońskiej zabudowa nieco zgęstniała. Wykształcił się też swoisty rynek – „plac środkowy” – przed kościołami Świętego Michała i Świętego Jerzego. Te właśnie świątynie niezmiennie stanowiły dominantę miasteczka. Ponadto przy tak zwanej ulicy zamkowej wciąż stał zachwycający swoją bryłą Dom Królewien. Po wyprowadzce królów ze wzgórza przejęli go starostowie krakowscy. W ręce tych urzędników trafił także przyległy dom wspólny wikariuszy, gdzie u schyłku Rzeczypospolitej odbywały się sprawy sądowe – grodzkie i ziemskie.



Katedra wawelska na fotografii z lat sześćdziesiątych XIX wieku. Brama przed kaplicami Zygmuntofską i Wawóz jest zamurowana, w tym czasie nie dano się dostać z kościoła na obszar zamku dolnego. Na pierwszym planie widać szubienicę na placu apelowym.

W pierwszej połowie XVIII stulecia blisko kuchni pałacowych wzniesiono monarsze wozownie oraz nowe stajnie na sześćdziesiąt koni. Ogółem jednak czasy oblężeń, wojen, kataklizmów i regresu gospodarczego nie sprzyjały dzielnicy. Zabytkowe gmachy niszczały, coraz większa część z nich stała opuszczona lub nawet groziła zawaleniem. Nie zmienia to faktu, że miasteczko wciąż miało niewątpliwy urok. „Pośród budowli wiły się kręte uliczki, otwierały się tu i ówdzie niewielkie place, przylegały ogródki” – opowiadał przed stuleciem historyk sztuki profesor Tadeusz Szydłowski. Warto też zacytować najlepszą znawczynię tematu doktor Jadwigę Gwizdałównę. Zgodnie z jej słowami dzielnica na wzgórzu stanowiła swoisty fenomen, „unikat w skali europejskiej”. Austriaccy dowódcy i politycy wcale jednak nie doceniali jej walorów<sup>6</sup>.

W latach 1796–1797 toczyły się ożywione dyskusje na temat przyszłości zamku krakowskiego. Do rozmów nie dopuszczono polskich środowisk. O sprawie debatowali tylko przedstawiciele różnych agend władz zaborczych. Wreszcie w roku 1798 zapadła formalna decyzja, na mocy której cały Wawel został przekazany na potrzeby armii.

Głównym orędownikiem takiego kroku był nowy komendant zamku, generał Johann Chasteler. Przekonywał on rząd wiedeński, że skała całozercy nadaje się na garnizon oraz twierdzę obronną. Na dowód przytoczył przykład konfederacji barskiej, kiedy garstka buntowników przez kilka miesięcy odpierała pięćdziesięcioletnie siły korpusu rosyjskiego. Szaleńczy akt bohaterstwa rebeliantów



stał się teraz argumentem na rzecz odebrania Wawelu Polakom. Chasteler brał też pod uwagę argumenty polityczne. Zabór wzgórze przez wojsko miał służyć, jego zdaniem, ograniczeniu oporu ludności.

Generał zakreślił plan dalszych działań w specjalnym memoriale. Dokument zakładał, że wszyscy lokatorzy wzgórza zostaną wywłaszczeni i usunięci, a zabudowa w pełni zaadaptowana na potrzeby stacjonowania oddziałów wojskowych. Wawel miał być odtąd koszarami. Założenia zaczęto wprowadzać w życie właściwie od razu, choć nie w takim tempie, jak chciał Chasteler. Na drodze powiechowi stał brak wystarczających funduszy.

W 1798 roku zostało zamknięte seminarium duchowne ulokowane obok bramy dolnej. Kleryków wyekskmitowano na Stradom. W kościołach Świętego Michała i Świętego Jerzego zakazano posługi, natomiast ich wnętrza zaczęły być wykorzystywane jako magazyny siana. W 1800 roku władze wojskowe przejęły też kontrolę nad gmachami pałacowymi. Wówczas rozpoczęły się poza tym rozbórki najbardziej zrujnowanych domów na wzgórzu. Szeroko zakrojone prace „adaptacyjne” ruszyły jednak dopiero w roku 1802.

Kościoły Michała i Jerzego zdecydowano się wyburzyć, do czego doszło w roku 1803. Seminarium pospiesznie przerobiono na kwatery. Roboty budowlane objęły także dawną rezydencję monarszą. Jak wyjaśniał Stanisław Windakiewicz, chciano przebudować ją na koszary „z małymi izdebkami żołnierskimi” dla łącznie 1500 osób.

Rozległe sale pałacowe zaczęto dzielić na części, wstawiając do nich nowe wewnętrzne ściany. Sala Senatorska – zmniejszona już podczas remontu stanisławowskiego, gdy wykrojono z niej dodatkową sień – została przecięta na dwoje. Salę Poselską obrócono na trzy pomieszczenia, co wiązało się z ostateczną destrukcją stropu z głowami.

Nieliczne zachowane ozdoby murów były niedbale zachłapywane gipsem i wapnem. W ten sposób ukryto przed wzrokiem chociażby malarskie krańce na drugim pięttrze skrzydła wschodniego. Doszło ponadto do burzenia zabytkowych kominów. Robotnicy zamurowywali również okna, tak by je pomniejszyć, a tym samym ułatwić ogrzewanie gmachu. W wielu wypadkach wiązało się to ze skuwaniem oryginalnej kamieniarki. Jak podkreśla profesor Marcin Fabiański, zniszczenia były „niepowetowane”, nawet większe od tych, jakie wcześniej niesły z sobą pożary i wojny.

Wyjątkowo dobrze widoczna była dewastacja krużganków. Ich kolumny i balustrady zostały obmurowane cegłą, co miało zniwelować ryzyko katastrofy budowlanej. Cel udało się osiągnąć, zarazem jednak renesansowe loggie ostatecznie utraciły swój charakter. „Gmach został nie do poznania zeszpecony” – komentował lokalny pamiętnikarz Kazimierz Girtler. Bo przecież dawne ganki „były otwarte, widne, smukłymi filarkami tylko podparte”. Nowe nie dopuszczały już światła, nie miały lekkości, przytłaczały.

Szeroko zakrojone przedsięwzięcie podjęto po stronie zachodniej. Po 1805 roku nastąpiła gruntowna przebudowa dawnego gmachu starostwa, kuchni królewskich oraz okolicznego zaplecza gospodarczego. Na ich miejscu powstał szpital dla żołnierzy rannych w wojnach napoleońskich. Wtedy więc faktycznie zniknęła cała zachodnia pierzeja zamku górnego, poczynając od bramy.

Jak podsumował Stanisław Tomkowicz, na pałac wydano na dobre wyrok śmierci, a przeróbki były „pierwszym krokiem do odarcia go z resztek majestatu”. Przed zupełnym zniszczeniem dom królów został uratowany tylko z powodu niskiego budżetu robót. Wobec niedoboru pieniędzy prace musiały być wykonywane niedbale. Cel mimo wszystko nie ulega wątpliwości. Chodziło o to, żeby zakamuflować lub wyrzucić wszystko, co przypominało dawne przeznaczenie budowli, „z siedziby królów zrobić, z rozmysłem i planem, istny grób pobielany”. A w efekcie też „złamać wszelkie patriotyczne nadzieje”, jakie mogłyby odżywać, gdyby Wawel nadal był pałacem, nie zaś koszarami<sup>4</sup>.

Pierwotne projekty szły nawet dalej. Generał Chasteler zalecał w swoim memoriale, aby nie tylko zagarnąć pałac i wyburzyć miasteczko wawelskie, ale też przejąć gmach katedry, co pozwoliłoby całkowicie odciąć krakowian od Wawelu. Kościół miał zostać przekształcony w świątynię garnizonową, odarty z historycznego dziedzictwa. Chasteler opowiadał się za tym, żeby wszystkie groby królewskie przenieść do barokowej świątyni Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej.

Wizja dzisiaj może wydawać się szalona. Faktycznie jednak próbowano wprowadzić ją w życie. Według historii powtarzanej w kręgach kościelnych władze zaproponowały kapitule katedralnej ogromną kwotę 1,5 miliona złotych reńskich w zamian za zorganizowanie przenosin. Dla porównania wszystkie prace potrzebne w celu dostosowania zabudowy wzgórze do funkcji koszar generał Chasteler wycenił na 136 000 złotych reńskich – jedenaście razy mniej.

Podobno oferta bardzo przypadła do gustu przynajmniej jednemu z kanoników: temu samemu Sebastianowi Sierakowskiemu, który jako kustosz nie upilnował polskich insygniów. Twierdzono, że duchowny przedłożył sprawę kapitule i usilnie nalegał na spełnienie woli rządu. „Otumaniony obietnicą” finansową, jaką złożyli Austriacy, miał ponoć deklorować, że osobiście się wszystkim zajmie i zadba, aby żadna trumna czy pamiątka historyczna nie została uszkodzona podczas relokacji.



Skrzydło zachodnie i oficyny na miejscu dawnego gmachu starostwa. Zdjęcie z pierwszych lat XX wieku. Widać skalę dewastacji oraz zamurowane krążanki.

Niestety szczegóły historii są znane nawet nie z pierwszej czy drugiej, ale z trzeciej ręki. Ludwik Łętowski, biskup pomocniczy Krakowa w połowie XIX stulecia, przekazał je lokalnemu historykowi Ambrożemu Grabowskiemu, ten zaś zrelacjonował temat na kartach swoich wspomnień.

Według Grabowskiego propozycja przeniesienia katedry i grobów wzbudziła oburzenie i „ogólną niechęć” pozostałych kanoników. Zawstydzony Sierakowski nie miał zatem innego wyjścia, jak tylko ją wycofać. Trudno potwierdzić taki bieg wypadków. W zachowanych aktach posiedzeń kapituły brakuje jakiegokolwiek wzmianki o odbytej debacie. Jeszcze trudniej przyjąć proste wyjaśnienia, zaserwowane przez Grabowskiego. Z jego opowiadania wynika, że sam opór kapituły wystarczył, aby „ohydna propozycja upadła”. W rzeczywistości nacisków i starań władz musiało być więcej. Różni autorzy, chociażby sławny Stanisław Staszic, odnosili się do tematu i dawali wyraz obawom, że Austriacy wreszcie postawią na swoim. Chodziło przecież nie tylko o odizolowanie

terenu koszar, ale też o rzecz znacznie ważniejszą: zatarcie tradycji państwowych. Generał Chasteler jasno pisał, że przekształcenie katedry w kościół garnizonowy sprawi, iż „Polacy łatwiej zapomną o nagrobkach własnych królów”.

Postawa kapituły zapewne opóźniła rozwiązania siłowe. A zanim Wiedeń zdecydował się na kroki prawdziwie radykalne, tak zwana pierwsza okupacja austriacka dobiegła końca<sup>8</sup>.

## „UPIĘKNIANIE” WAWELU

Według prostego, szkolnego wykładu dziejów Rzeczypospolitej zabory trwały nieprzerwanie przez sto dwadzieścia trzy lata i dopiero po tym czasie Polacy odzyskali kraj oraz jakkolwiek wpływ na własne losy. Historyczna rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana, zwłaszcza w Krakowie.

15 lipca 1809 roku na Wawel wkroczyły oddziały księcia Józefa Poniatowskiego. Wzgórze, podobnie jak Kraków, na kilka lat zostało włączone w granice Księstwa Warszawskiego: marionetkowego państwa polskiego pod kontrolą Francji. Sytuacja zmieniła się znowu po ostatecznej klęsce Napoleona Bonaparte. W 1815 roku tak zwany kongres wiedeński zdecydował o utworzeniu Wolnego Miasta Krakowa. Było to miniaturowe, odrębne państwo pod protektoratem trzech mocarstw zaborczych, obejmujące obszar 1164 km<sup>2</sup> wokół miasta. Istniało aż do 1846 roku.

Ani Księstwo Warszawskie, ani Wolne Miasto Kraków nie miały realnej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Lecz w sprawach wewnętrznych, zwłaszcza czysto lokalnych, Polakom pozostawiono pewną autonomię. W efekcie przez niemal jedną trzecią okresu zaborów to do krakowian lub ewentualnie mocodawców w Warszawie należało ostatnie słowo w sprawie zagospodarowania Wawelu.

Wzgórze powróciło w polskie ręce. Przy czym pod nowym zarządem wcale nie powstrzymano destrukcji pałacu i historycznej zabudowy zamku dolnego. Wręcz przeciwnie. W burzliwych czasach Księstwa Warszawskiego na Wawelu niezmiennie mieściły się koszary oraz szpital wojskowy. Nawet dostęp do katedry wciąż był – jak podkreśla doktor Anna Grochowska – ograniczony.

Dopiero w Wolnym Mieście Krakowie garnizon obronny stał się zbędny. Państwo nie miało własnej armii, a tylko milicję. Lokalne władze rozumiały poza tym symboliczne znaczenie Wawelu i dążyły do udostępnienia wzgórza mieszkańcom. Przygotowano cały „plan upięknienia” rejonu zamku. Tyle tylko że było to upięknianie na modłę dziewiętnastowieczną. Walory estetyczne Wawelu zamierzono podnosić przez kontynuowanie rozbiórek. Chodziło o to, by poza katedrą i pałacem wzgórze zostało niemal całkowicie oczyszczone z zabudowy. Miejsce domów miał zająć rozległy plac z szerokimi, odchodzącymi pod kątem prostym deptakami.

Zasadniczy projekt „upięknienia zamku” został opracowany przez Bogumiła Trennera i Augusta Plasqude’a – dwóch architektów przybyłych z Prus. O wdrożeniu jego założeń zdecydował jednak senat Wolnego Miasta. Właśnie pod rządami tego ciała, z prezesem Stanisławem Wodzickim na czele, a nie pod władzą Austriaków, doszło do zniszczenia największej części wzgórza. Od 1815 do 1846 roku wyburzono aż czternaście budynków na Wawelu. Główna fala rozbiórek przypadła na lata dwudzieste XIX stulecia. W dobie krakowskiej „republiki” zniknęły między innymi Rabsztyn, gdzie dawniej trzymano „zwierzęta zagraniczne”, Dom Królewien, teraz nazywany Grodem, mury domu muzyka katedralnego Gomulczyńskiego, dwa domy burgrabów oraz kilka budynków należących do altarystów, prebendarzy i wikariuszy. Ponadto wyburzono kompleks historycznych baszt przed bramą dolną. Przynajmniej sama brama się uchowała, choć planiści wzywali, żeby także ją usunąć, a tym samym stworzyć całkowicie otwarty przystęp do wzgórza.

Zanim w 1846 roku imperium Habsburgów zlikwidowało resztki krakowskiej autonomii, miasteczko wawelskie faktycznie przestało istnieć. Za sprawą samych Polaków na dziedzińcu zewnętrznym, a więc pośrodku wzgórza, stały już tylko cztery budowle, kilka kolejnych wznosiło się wzdłuż murów. Ogółem resztki dawnej dzielnicy przedstawiały, jak podkreśla Jadwiga Gwizdałówna, „obraz nader smutny”.

W czasach Wolnego Miasta zamyślano także o „upięknieniu” pałacu królewskiego. Remont dawnej rezydencji królów był jednak zadaniem bez porównania trudniejszym i bardziej kosztownym od rozbiórek, wyznaczania ścieżek i porządkowania stoków wzgórza. Szybko zapadła decyzja, że senat nie jest w stanie asygnować wymaganych środków. Podjęto zbiórkę publiczną, wywalczono też zgodę na pozyskiwanie składek na obszarze zaboru rosyjskiego. W marcu 1830 roku nawet car Mikołaj I wpłacił sporą zapomogę na rzecz naprawy Wawelu. Był to jeszcze okres ugodowej polityki wobec Polaków, natomiast rosyjski samodzierżca lubił przypominać, że przyznał sobie również tytuł króla Polski. Wkrótce jednak wybuchło powstanie listopadowe, a w nowej atmosferze represji trudno było nadal myśleć o skutecznych zbiórkach lub wsparciu mocarstw zaborczych dla przywracania blasku polskiego symbolu narodowego.

Wizje remontu pałacu odłożono na bok. Wielu komentatorów uważało zresztą, że dobrze się stało. Projekt zaniechanej przebudowy wykonał Włoch Franciszek Lanci. Człowiek, który „nie dojrzał renesansu Zygmuntońskiego”, a zamek chciał przyozdobić coraz modniejszymi w XIX wieku atrapami gotyku. A więc wyraźnie zakładać jego historyczną formę.

Za czasów Wolnego Miasta prowadzono tylko drobne prace ratunkowe. Zakończyło się obmurowywanie krużganków, podjęto naprawę zadaszenia, stropów czy pieców, poza tym czyszczenie studni, przy którym utonął jeden z robotników. Ambroży Grabowski ubolewał, że „ten dom” pozbawiony właściciela „walił się”, „pękał” i „wątał”<sup>2</sup>. Nie znaczy to, że zamek stał opustoszały. Znalaziono dla niego dość niesamowitą funkcję. Pierwotnie była to siedziba ludzi najpotężniejszych i najbogatszych. Teraz: najbiedniejszych i skrajnie zdesperowanych. W roku 1817 dawny dom polskich królów przeznaczono na przytułek.

Pomieszczenia po stronie zachodniej, w obrębie przebudowanych kuchni królewskich, stały się schroniskiem Towarzystwa Dobroczynności. Stopniowo na zamek przenoszono osoby niepełnosprawne, starców bez rodzin, wdowy pozbawione środków utrzymania i włóczęgów z różnych zakładów pomocowych na terenie miasta. Ubodzy otrzymali na swoje potrzeby łącznie szesnaście pomieszczeń. Liczba lokatorów Domu Schronienia stale jednak rosła. W połowie roku 1817 było ich 270, w 1830 już 364, a w 1846 – 480. W efekcie przytułek zajmował kolejne pokoje, także w pozostałych, dawniej reprezentacyjnych skrzydłach pałacowych.

Ubodzy wprowadzili się do wnętrza nad bramą, gdzie przed wiekami mieszkały panny fraucymeru. W narożniku północno-wschodnim znalazło się miejsce między innymi na salę lekcyjną i pokoje sypialne dla zabiedzonych dzieci. Sławna sala Kazimierzowska na parterze Kurzej Nogi stała się z kolei kaplicą przytułku.

Dzieje zapomnianej placówki przebadał profesor Ryszard Skowron. Dzięki niemu wiadomo, że schronisko było „urządzone na sposób klasztorny”. Ubodzy mieszkali w salach mieszczących od czterech do dwudziestu łóżek. Każdy taki pokój miał też stół, ławki i piec. Do przytułku dało się wejść tylko jednymi drzwiami. Aby dostać się do środka, należało zadzwonić po odźwiernego. Z kolei do opuszczenia zakładu lokator potrzebował pisemnej zgody, w której określano godzinę powrotu. Podczas rzadkich wycieczek do miasta podopieczni Towarzystwa Dobroczynności obowiązku nosili płaszcze z wyszytymi literami „TD”. Taki ubiór miał zapobiegać próbom żebractwa.

Typowy dzień w przytułku w pałacu wawelskim, zrekonstruowany przez profesora Skowrona, wyglądał następująco: „Ubodzy wstawali o godz. 6, następnie modlitwa, nabożeństwo, śniadanie, od godz. 9 do 12 praca, od godz. 12 do 14 w zimie, a w lecie do 15 obiad, po którym ubodzy myli naczynia, sprząтали izby, spacerowali, ponownie praca w lecie do godz. 16, a w zimie do 17, wieczerza o godz. 18 i do 20 mycie naczyń, przechadzka, modlitwa, o godz. 20 po wspólnym pacierzu pensjonariusze udawali się na spoczynek, po modlitwie obowiązywała cisza”.

Pałac użytkowały także inne instytucje. Po stronie północnej przez jakiś czas działała szkołka muzyczna. W latach czterdziestych XIX wieku na parterze wschodniego skrzydła umieszczono Dom Pracy Przymusowej – rodzaj zakładu karnego dla „włóczęgów i ludzi podejrzanych lub bez służby zostających”. Jak wyjaśnia profesor Ryszard Skowron, osoby tam osadzone wytwarzały różne „proste sprzęty przeznaczone dla szpitali, przytułków i więzień”. Wyżej, na piętrach pierwszym i drugim, urządzono kwatery dla członków milicji krajowej. W 1845 roku mieszkało ich na zamku około trzystu. Łącznie z ubogimi i więźniami zakładu pracy dawny pałac miał w przybliżeniu aż osiemset lokatorów.

Doraźnie w salach zamku działał jeszcze szpital choleryczny. Snuto również długofalowe wizje przekształcenia pałacu na stały zakład leczniczy. Projekt z roku 1834 zakładał, że dawny dom polskich królów stanie się głównym szpitalem Krakowa z łózkami dla trzystu osiemdziesięciu chorych. Badacz zagadnienia podkreśla, że pomysł spotkał się „z dużym zainteresowaniem Senatu”. Na drodze do jego realizacji stanęło jednak ponowne zajęcie Krakowa i Wawelu przez Austriaków. Dzisiaj można się tylko zastanawiać, jak potoczyłaby się historia, gdyby zaborcy dłużej tolerowali autonomię Wolnego Miasta. Czy nowa funkcja Wawelu przyjęłaby się na dobre? I czy obecnie na historyczne wzgórze jeździłoby się w celu zrobienia zdjęcia rentgenowskiego albo na wycięcie migdałków, nie zaś po to, by zwiedzać komnaty królewskie?<sup>12</sup>

## **GARNIZON, SZPITAL, PROSEKTORIUM**

Wojska austriackie tymczasowo stacjonowały na Wawelu w latach 1836–1840, na dobre jednak powróciły tam pół dekady później. W 1846 roku oficjalnie zlikwidowano Wolne Miasto Kraków, a wzgórze znów zostało przeznaczone na koszary zaborcy. Tym razem władze w Wiedniu nie ociągały się z decyzjami i nie skąpiły koniecznych środków. Ambroży Grabowski opowiadał, że „zaraz po obsadzeniu Krakowa zrobiono z drzewa palisady i takowymi obwarowano przystęp do zamku”. Z kolei Kazimierz Girtler notował, że „od czasu zajęcia Krakowa nie wolno było nikomu zajrzeć na zamek”, a wszystkich mieszkańców tego „wyrzucono”.

W ciągu kilku lat Austriacy dokończyli likwidację miasteczka wawelskiego. Pomimo zażartego oporu kapituły katedralnej zarekwirowano psalterię, stojącą jeszcze po południowo-zachodniej stronie wzgórza, oraz tak zwany dom Borka pośrodku dziedzińca zewnętrzznego, zamieszkiwany przez wikariuszy. Inne domki wikaryjskie, zbudowane wzdłuż murów, też zostały zajęte, podobnie jak ostatnia nieruchomość pozostająca w rękach osoby prywatnej: dom numer 141, zajmowany przez przeszło siedemdziesięcioletnią wdowę po szewcu Katarzynę Sadowską. Właścicielkę przeniesiono do przytułku Towarzystwa Dobroczynności. Ale nie tego na Wawelu, bo pałacowe schronisko zostało zlikwidowane już w roku 1846, bezpośrednio po wkroczeniu okupantów. Instytucja dostała wówczas czterdzieści osiem godzin na wyprowadzkę.

Przejęte domy były sukcesywnie burzone. Przetrwiała zaledwie garstka gmachów bezpośrednio obok katedry. Dzisiaj o dawnej zabudowie zamku dolnego przypominają tylko dom księży rorantystów (teraz siedziba Muzeum Katedralnego), budynek seminarium oraz tak zwana wikarówka, którą jednak gruntownie przebudowano. Udało się poza tym uratować sam kościół katedralny. Podczas drugiej okupacji Austriacy nie ponawiali otwartych prób likwidacji świątyni. Odmurowano ją jednak od reszty wzgórza, tak że dało się tam dostać tylko wydzielonym dojściem, które nie łączyło się z wojskową częścią Wawelu.



Poaustriackie zabudowania szpitalne na fotografii z początku XX wieku. Na drugim planie parterowe budynki zaplecza. Były to między innymi kostnica, łaźnia, pralnia i prosektorium.

Zamek został włączony w ramy tak zwanej twierdzy Kraków: złożonego systemu obronnego, mającego stanowić zaporę przed ewentualnym natarciem wojsk rosyjskich. Wypada podkreślić, że Wawel nie był kluczowym elementem twierdzy. Podstawowe punkty obrony znajdowały się na wysuniętych pozycjach, a nie w centrum aglomeracji. Skala całości stanowiła tak zwany śródszańce. Mimo to podjęto na niej szeroko zakrojone prace fortyfikacyjne.

Roboty trwały od 1849 roku. Austriacy nadbudowali i ukończyli fortyfikacje kleszczowe, zaplanowane u schyłku istnienia niepodległej Rzeczypospolitej. Poza tym, jak wyjaśnia doktor Andrzej Kuliński, „w latach 1850–1852 wzniesiono nowy kurtynowy obwód umocnień od południowego wschodu, północy i północnego wschodu”. Po raz pierwszy od XV stulecia całe wzgórze zostało otoczone spójnym systemem fortyfikacji. Prace doprowadzono do końca bardzo szybko. W 1853 roku mury były gotowe.

Przy okazji doszło do daleko posuniętej rozbiórki umocnień średniowiecznych. Zniknęła większość zabytkowych murów od południa i zachodu, łącznie z basztami Tęczyńską i Panieńską (baszty Szlacheckiej nie trzeba było niszczyć, bo zawaliła się sama w 1840 roku). Panorama Wawelu została przekształcona już na stałe. Jak komentuje profesor Zbigniew Pianowski, „obwód obronny zrealizowany przez Austriaków zachował się prawie w całości do naszych czasów”. Utrzymał się także zmieniony system komunikacji ze wzgórzem. Właśnie w czasach cytadeli wygodny wjazd od wschodu i południa ostatecznie przejął funkcję głównej drogi na Wawel, podczas gdy podejście od północy stało się trasą prowadzącą do katedry.

Od roku 1854 akcję budowlaną przeniesiono na szczyt wzgórza. Teren dawnego zamku dolnego został wyrównany, a pośrodku utworzono wielki plac apelowy. Tam ćwiczyli żołnierze, poza tym przy placu została umieszczona szubienica, którą widać na niektórych zdjęciach z epoki. Największych przekształceń dokonano jednak w zachodniej i południowej części Wawelu. Po usunięciu średniowiecznych fortyfikacji Austriacy wzniesli cały kompleks gmachów szpitalnych. Jego najważniejszy element stanowiły dwa długie, wysokie (w sekcjach bocznych aż trzypiętrowe) skrzydła, według projektu początkującego krakowskiego architekta Feliksa Księżarskiego. Budowle nie były zupełnie pozbawione stylu. Jak przypomina Jadwiga Gwizdałówna, w części zwieńczono je na

przykład blankami, nawiązującymi do gotyku. Ogółem jednak potężne, kanciaste gmaszyska pasowały do tradycji wawelskiej jak pięść do nosa.

Pomiędzy szpitalem, wystawionym przy linii dawnych murów, a placem apelowym umieszczono mniejsze, parterowe budynki zaplecza. Były to między innymi kostnica, łaźnia, pralnia i prosektorium. W miejscu wyburzonego Grodu czy też Domu Królewien stanęła z kolei kantyna, a stajnie zostały powiększone o dodatkowe piętro. Jako ostatni – w latach sześćdziesiątych XIX wieku – zbudowano szpital rekonwalescentów w miejscu dawnych domków wikaryjskich przy baszcie Złodzijskiej. Doszło też do przeróbki zarówno tej wieży, jak i Sandomierskiej, gdzie umieszczono skład prochowy. Szczęśliwie zabytkowych gmachów nie zniszczono jednak zupełnie.

Na fotografiach kompleksu szpitalno-koszarowego, w większości wykonanych już na początku XX stulecia, widać zapuszczone, zarośnięte chaszczami konstrukcje, nędzne drewniane przybudówki, istic fabryczny komin łaźni i proste sztachety plotów. Całość przywodzi na myśl raczej porzucone więzienie albo scenografię taniego horroru niż najsynniejszy zamek w kraju. Gdyby nie widoczne w tle baszty, trudno byłoby uwierzyć, że to naprawdę Wawel.

Dysonans był więcej niż oczywisty także dla nielicznych Polaków, którzy mieli nieprzyjemność oglądać wojskową część wzgórza wawelskiego w okresie drugiej okupacji austriackiej. Józef Ignacy Kraszewski wspominał w swoich *Kartkach z podróży* o „próżnym szukaniu śladów dawnych wspaniałości”, o „dziedzicach pełnych wojska” i „smutnych, zimno-białych ścianach”, które w jego opinii robiły wrażenie znacznie gorsze, niż gdyby zamek obrócono w omszałą ruinę. Sławny literat pisał poza tym o samym pałacu, który na powrót mieścił oddziały wojska, a po dalszych „przeróbkach i odświeżeniach” został zepsuty „już nie do poznania” i „odarty z całego majestatu”.

Nie zaszkodzi przytoczyć również komentarzy Stanisława Tomkowicza, który podjął się badań nad dziejami Wawelu, gdy ten znajdował się jeszcze w rękach austriackich. Jak pisał, w rezydencji królów nadal burzono i wstawiano mury, „zacierając ślady różnych dawnych sionek, korytarzyków i krętych schodów”. Były też, jak za pierwszej okupacji, usuwane dekoracje wewnętrzne i zewnętrzne, tak że dzieło Zygmunta Starego stało się „przeważnie bezstyłową i pozbawioną ozdoby budowlą, imponującą jedynie jeszcze swoją masą i ogólną sylwetką”.

Najbardziej szpetne, parterowe budynki kompleksu szpitalnego zburzono w latach 1919–1920, bezpośrednio po tym, jak Polska odzyskała niepodległość. Główne gmachy przetrwały znacznie dłużej. Wschodnie skrzydło *das Garnison Spital am Castell* oraz szpital rekonwalescentów zostały rozebrane już po II wojnie światowej. Co do południowego gmachu szpitala garnizonowego, wznosi się nadal. Dzisiaj jest to budynek numer 9, który mijają wszyscy turyści zmierzający na Wawel główną drogą od strony ulicy Bernardyńskiej. Mieszczą się w nim między innymi sale konferencyjne, kasy oraz kawiarnia. Winorośli pnąca się po murach, szpalery drzew i krzewy ozdobne dodają konstrukcji nieco uroku. Gmach niezmiennie jednak przytłacza, teraz w większości pusta, przestrzeń zamku dolnego. Nawet nie wiedząc nic o Wawelu, łatwo poznać, że to nie miejsce dla niego<sup>14</sup>.

## PAŁAC ZA 50 MILIONÓW

Wiek XIX przyniósł nie tylko niszczycielskie zmiany w bryle zamku wawelskiego, ale też radykalną rewolucję w postrzeganiu tego historycznego miejsca.

Często zapomina się, że dopiero w dobie rozbiorowej narodziło się nowoczesne rozumienie narodu. U schyłku I Rzeczypospolitej dominowało przekonanie, że wyłącznie szlachta – stanowiąca kilka procent społeczeństwa – ma prawo uważać się za Polaków. Pod wrogim panowaniem polskość zaczęto jednak rozciągać również na masy miejskie czy nawet na dawniej zupełnie ubezwłasnowolnione, zepchnięte do stanu niewolnictwa chłopstwo.

Nowa, szeroka tożsamość narodowa wymagała symboli. Poczucie wspólnoty opierano w pierwszej kolejności na wyobrażeniach o historii. Właśnie w XIX wieku do „mainstreamu” weszły liczne tradycje, które dzisiaj wydają się odwieczne i zupełnie oczywiste. Wystarczy stwierdzić, że chociażby bitwa pod Grunwaldem jeszcze w 1810 roku była tak słabo kojarzona, że przy okazji czte-



rechsetnej rocznicy w prasie nagminnie mylono jej dokładną datę i lokalizację. Sto lat później o Grunwaldzie wiedział już jednak każdy. Wawel przeszedł podobną drogę<sup>12</sup>.

U schyłku niepodległej państwowości wzgórze było przede wszystkim symbolem władzy królewskiej. Nawet w świadomości szlachty – tradycyjnie nieufnej wobec tronu – nie zajmowało pierwszorzędnej pozycji. I nie mogło być inaczej, biorąc pod uwagę, że Polska od dawna była pozbawiona rodzimej dynastii, a przyjęty ustrój wyraźnie ograniczał kompetencje i autorytet koronowanych głów.

W pierwszym okresie niszczenia Wawelu – od 1796 do 1809 roku – Austriacy mieli wyraźnie uławnione zadanie. Mało kto w Krakowie czy Małopolsce był gotów otwarcie stawać w obronie pałacu. W drugiej połowie XIX wieku sytuacja wyglądała już zupełnie inaczej. W skale całozercy i wienczącej ją rezydencji zaczęto widzieć nie wyraz władzy królewskiej, ale symbol narodowy, należący do wszystkich Polaków.

Wiele czynników wpłynęło na spopularyzowanie Wawelu. Badacze podkreślają znaczenie działań z czasów Wolnego Miasta Krakowa, gdy wprawdzie obsesyjnie wyburzano zabudowę wzgórza, ale zarazem udostępniono je zwyczajnym przechodniom czy wręcz zaczęto czynić z niego atrakcję turystyczną. Nawet ulokowanie przytulku na zamku na swój sposób pokazywało, że miejsce należy do ludzi, a nie garstki błękitnokrwistych arystokratów. Ogromną rolę odegrała także katedra, zwłaszcza po tym, jak w drugiej połowie stulecia podjęto badania pochówków królewskich. Odkrycie grobu Kazimierza Wielkiego, z którego w roku 1869 wyjęto zestaw insygniów, stało się ogólnokrajową sensacją. Ale nawet wcześniej wawelska świątynia ogniskowała uwagę z powodu dalszego wykorzystywania podziemnych krypt: teraz nie na rzecz zmarłych monarchów, lecz bohaterów narodowych. W 1817 roku na Wawelu pochowano księcia Józefa Poniatowskiego, w 1818 Tadeusza Kościuszkę.

Największe znaczenie miały jednak przemiany polityczne. W drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza po krwawo stłumionym powstaniu styczniowym, zarówno władze rosyjskie, jak i pruskie podjęły politykę masowych represji, obliczonych na wyniszczenie polskiej tożsamości, języka i przywiązania do odrębnej historii. W imperium Habsburgów przyjęto zupełnie inny kierunek działania. Wielonarodowa monarchia zaczęła się liberalizować i demokratyzować. W 1869 roku także ziemie zabrane Rzeczypospolitej – oficjalnie nazywane Królestwem Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim – otrzymały szeroką autonomię narodową. Szybko doszło do spolonizowania administracji i sądownictwa, rodzimy język powrócił również do szkół. Ponadto Galicja uzyskała odrębny Sejm Krajowy, a Koło Polskie zaczęło wywierać znaczący wpływ na politykę w Wiedniu. Niemal czterdziestu Polaków zostało ministrami w rządzie Austrii. Kierowali kluczowymi resortami, jak choćby dyplomacją czy skarbem, a tym samym decydowali o polityce całego państwa. Trzech zasiadło nawet w fotelu premiera.

Małopolska stała się jedynym regionem dawnej Rzeczypospolitej, gdzie wolno było otwarcie kulturować narodowe tradycje. Wawel był zaś na tym obszarze najcenniejszym i najbardziej znanym polskim zabytkiem. Eksplozja masowego zainteresowania miejscem była właściwie nieunikniona. W dobie autonomii wzgórze stało się ostatecznie „duchową stolicą Polski”. Już w okresie negocjacji nad nowym statusem regionu podjęto też pierwsze debaty nad odzyskaniem Wawelu z rąk Austriaków.

Za symboliczny początek starań uchodzi artykuł Wincentego Pola, opublikowany w 1868 roku na łamach konserwatywnego krakowskiego dziennika „Czas”. Wpływowy poeta i wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego rzucił myśl przywrócenia pałacowi „pierwotnej okazałości” i umieszczenia w nim „zbiorów, pamiątek i dzieł sztuki”. Nie był to pierwszy raz, gdy wzywano do stworzenia muzeum na Wawelu. Idea zrodziła się w okresie Wolnego Miasta Krakowa, choć wtedy nie wywołała szerszego odzewu. Teraz rzecz potraktowano poważnie.

Jeszcze w 1868 roku wydano w Krakowie specjalny album poświęcony Wawelowi. Egzemplarz dzieła miał zostać wręczony jego wysokości Franciszkowi Józefowi podczas wizyty cesarza nad Wisłą. Jednocześnie lokalni politycy, z przywódcą konserwatystów Adamem Potockim na czele, zamierzali prosić o zmianę statusu zamku. Przyjazd władcy do Krakowa został jednak odwołany, a sprawa ugrzęzła.

Minęła cała dekada, zanim znów zaczęto głośno mówić o odzyskaniu Wawelu. W 1878 roku architekt Teodor Niczujja-Ziemiecki wydał broszurę *Muzeum Narodowe w Krakowie*, w której wzywał, by tę właśnie świeżo powołaną instytucję umieścić na wzgórzu. Wyobrażał sobie, że jako muzeum Wawel stanie się podobny do Wersalu czy Luwru. Co ważne, przedsięwzięcie pragnął skutecznie nie wbrew zaborcom, ale ściśle we współpracy z dworem.

Niczujja-Ziemiecki twierdził, że oddanie dawnej siedziby monarchów Polakom stworzy dodatkowy „węzeł serdeczności” między narodem a dynastią Habsburgów. Podobne argumenty posyłały się na łamach „Czasu”. Publicyści przekonywali, że w nowej atmosferze lojalności i współpracy nie godzi się, aby „zamek królewski dłużej pozostawał koszarami”. Wprawdzie drukowano też analizy, według których przerobienie Wawelu na cytadelę było nielegalne, a wojsko zajmowało wzgórze „prawem kaduka”, niemal nikt jednak nie wierzył, że te wystarczą do przekonania austriackiego dowództwa. Zwyciężył projekt ugodowy, nawet serwilistyczny. Lokalni politycy, łącznie z prezydentem Krakowa Mikołajem Zyblikiewiczem, znów próbowali wyprosić zwrot Wawelu u cesarza. I to nawet nie zwrot Polakom. Oficjalnym celem petycji było zastąpienie koszar przez... rezydencję austriackiego władcy. Pałac Zygmunta Starego miał wrócić do dawnej chwały jako nowy nadwiślański dom Franciszka Józefa.

W roku 1880 cesarz wreszcie odwiedził Kraków. Przespacerował się po Wawelu, zobaczył stan zabudowań dawnej rezydencji królów, poza tym wysłuchał postulatu przyjętego jednogłośnie przez Sejm Krajowy. Odpowiedział na niego przychylnie. „Bądźcie Panowie przekonani, że spełnienie Waszej prośby leży mi na sercu i że szczególnie sprawi mi zadowolenie, gdy ujrzę zamek krakowski, starością omszały, w odmłodzonej postaci” – stwierdził. Decyzję ogłoszono krakowiakom zebranych na Rynku Głównym i wzbudziła ona prawdziwą euforię. Tyle że za słowami Habsburga nie poszły żadne czyny.

Mimo że Polacy wchodzili w skład niemal każdego rządu austriackiego, a namiestnikami Galicji co do zasady też mianowano prawie zawsze osoby polskiej narodowości, sprawa zwrotu Wawelu wlokła się niemilosiernie. Rachuby na to, że najjaśniejszy pan bezinteresownie okaże wspaniałość-miśność, były zupełnie chybione. Temat udało się ożywić dopiero u samego schyłku XIX stulecia. I to tylko dlatego, że strona polska zgodziła się sięgnąć głęboko do kieszeni.

W 1896 roku Sejm Krajowy podjął uchwałę o „godnym uczczeniu jubileuszu pięćdziesięcioletniego panowania naszego ukochanego monarchy”. Jak pisze profesor Tomasz Gąsowski, pomysł, jaki wówczas wysunięto, „z pozoru mógł się wydawać absurdalny”. Polscy politycy, zamiast znowu prosić i liczyć na łaskę, zaoferowali, że wykupią zamek z rąk wojska austriackiego. Ale mieli zrobić to tylko w tym celu, żeby następnie podarować Wawel w prezencie Franciszkowi Józefowi. Był to akt lojalizmu, ale i oczywisty dla każdego kamuflaż. Nie oczekiwano, że cesarz osiadzie w Galicji albo nawet, że prędko ponownie ją odwiedzi. Usunięcie wojska stanowiło zaś okazję do walnego remontu i nadania wzgórzu także funkcji muzeum i narodowej pamiętki.

Trudne negocjacje z austriackim dowództwem udało się dopiąć 15 lipca 1903 roku. Władze Krakowa oraz Galicji zgodziły się pokryć koszty wzniesienia i przysposobienia ośmiu budynków koszarowych, do których miały zostać przeniesione garnizon Wawelu oraz inne instytucje wojskowe działające na wzgórzu. Szacowano, że budowa pochłonie 3,3 miliona koron. Faktyczne wydatki przekroczyły 3,5 miliona – równowartość przeszło 50 milionów w dzisiejszych złotychkach.

Jak podkreśla Jadwiga Gwizdałówna, miasto i kraj tylko „z trudem” zdołały sprostać „ogromnemu zadaniu”. Wojsko natomiast nie godziło się na jakiegokolwiek ustępstwa. Wawel był zwalniany etapami, w miarę przekazywania nowych budynków. Pałac przeszedł pod kontrolę Polaków 7 sierpnia 1905 roku. Kolejne partie wzgórze w roku 1910, całość 1 lipca 1911 roku – gdy gotowa i opłacona była kompletna infrastruktura, jakiej zażyli sobie okupanci.

Nie zorganizowano uroczystości i przemówień, zupełnie jakby polskie władze obawiały się, że przesadna radość wzbudzi irytację w Wiedniu. „Bez huku dział i bicia w dzwony, bez pieśni dziękczynnej i jakiegokolwiek ceremoniału, dokonał się akt, na który czekały cztery pokolenia” – komentowała redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”, gdy Austriacy opuścili pałac. Co beztroski entuzjazm było tym trudniej, że zabytek znajdował się w oplakany stan. Spodziewano się, że jego odbudowa zajmie kolejne dekady i pochłonie ogromne pieniądze<sup>13</sup>.

## WIELKA ODBUDOWA

Do prac przystąpiono natychmiast. Pojawiały się przeróżne, często wręcz szalone pomysły. Forsowano wizje radykalnych przekształceń Wawelu. Architekci i artyści byli tym odważniejsi, że przeciw większości wzgórze zapewniały gmachy wojskowe, niemające nic wspólnego z historią. Uważano, że miejsce należy oczyścić i nadać mu spektakularną formę.

Jedna z propozycji zakładała wyburzenie kuchni królewskich (a faktycznie lazaretu) i umieszczenie w ich miejscu arkadowego cokołu oraz kolekcji pięćdziesięciu dwóch monumentalnych posągów. Według innego planu na miejscu szpitala i jego zaplecza miał zostać umieszczony panteon narodowy: wielkie otwarte mauzoleum z podwyższonym ołtarzem połowym w najważniejszym punkcie, okolone nowymi, dwupoziomowymi krążgankami. Cała ta aranżacja zajęłaby przestrzeń znacznie większą od pałacu, poza nią widziano zaś jeszcze miejsce dla trybuny, rezydencji głowy państwa, dodatkowego placu „katedralnego”, olbrzymich schodów... Był również pomysł monstrualnego amfiteatru na setki lub nawet tysiące osób. Ponadto, przynajmniej w najwcześniejszym okresie, przymierzano się do budowy na wzgórzu osobnej nowej willi dla cesarza. Formalnie przeciw Wawel miał być jego domem.

Ostatecznie zwyciężyła koncepcja nie tak radykalna i bliższa dzisiejszemu rozumieniu konserwacji zabytków. Zamiast czynić z Wawelu coś nowego, dołożono starań, żeby zabezpieczyć to, co pozostało z dawnych zabudowań zamku. Na dziedzińcu zewnętrznym wyeksponowano tylko fundamenty kilku budowli, jakie podległy wyburzeniu w XIX wieku. Poza tym teren miasteczka wawelskiego w większości pozostał – i nadal pozostaje – pusty.

Co do pałacu, starano się przywrócić mu formę bliską historycznej. Wyzwanie było niesamowite, a wiele wdrożonych wtedy działań budzi obecnie ostrą krytykę badaczy.

Nawet po odzyskaniu Wawelu kontynuowano wyburzenia tkanki historycznej: na przykład budynek łaźni królowej przy skrzydle zachodnim zniknął ostatecznie w 1910 roku. Ogromny wpływ na podejmowane decyzje mieli głównie konserwatorzy, często kierujący się własnymi opiniami, bez czekania na konsensus środowiska. Pierwszym był Zbigniew Hendel. W okresie międzywojennym jego pracę kontynuował Adolf Szyszko-Bohusz.

Można niemal bez końca wymieniać przeróbki oparte na mylnych opiniach, zbyt szczątkowych badaniach czy nawet gustach kierowników robót. Popelniano błędy, niszczone zabytki, tworzone atrapy fałszujące obraz dawnego Wawelu. Decydowano się również na ozdoby, które nawet nie udawały autentycznych. Na przykład w tak zwanej wielkiej izbie na pierwszym piętrze skrzydła północnego, gdzie niegdyś znajdowała się ceremonialna łożnica królewska, na stropie umieszczono obrazy Leonarda Pękalskiego, na których widać między innymi... sylwetkę Józefa Piłsudskiego. Z kolei fryzy namalowane w skrzydle wschodnim przez tego samego artystę dały początek sprzecznym z tradycją nazwom sal Pod Zodiakiem i Pod Planetami.

Niezależnie od artystycznych i konserwatorskich nadużyć oraz pomyłek nie da się podważyć faktu najważniejszego. Prace, prowadzone niesamowitym nakładem środków i przy wysiłku rzeszy specjalistów oraz pasjonatów, pozwoliły uratować Wawel. Trzeba uznać je za sukces. Dzisiaj przeciw żaden polski zabytek nie jest równie dobrze znany na świecie i nie budzi takiego zainteresowania turystów.

Restauracja Wawelu trwała nie tylko za rządów austriackich, ale też przez cały okres odrodzonej II Rzeczypospolitej, a następnie w latach PRL-u. Na przykład dopiero w 1950 roku wzniesiono nowy gmach od południa, na miejscu wyburzonego szpitala rekonwalescentów (budynek numer 8). Po odzyskaniu niepodległości naczelnym celem był jeden. Wawel stanowiąc po części siedzibę prezydenta, a także mauzoleum dla wielkich Polaków – w tym dla Piłsudskiego, pochowanego na wzgórzu na jego życzenie, choć nie bez protestów różnych środowisk. Przede wszystkim jednak wzgórze stanowiło zabytek, a w gmachach pałacowych ulokowane zostały zbiory sztuki, łącznie ze szczęśliwie odzyskaną z rąk rosyjskich kolekcją arrasów. Zanim jednak ta rola Wawelu przyjęła się na dobre, wielka historia raz jeszcze odcisnęła się na dawniej rezydencji polskich królów i stolicy państwa<sup>14</sup>.



21



**SWASTYKA  
NAD  
WAVELEM**



WRZEŚNIA 1939 ROKU armia niemiecka, z ziemi, morza i powietrza uderzyła na Polskę. Zaczęła się II wojna światowa. Niespełna tydzień później, rankiem 6 września, hitlerowcy zajęli Kraków. O godzinie trzynastej okupanci wkroczyli również na Wawel.

Kierownik renowacji zamku Adolf Szyszko-Bohusz został poinformowany, iż ten przechodzi „pod opiekę” Wehrmachtu. Bramy zablokowano i rozstawiono przy nich posterunki. Polacy, z nieklamany szokiem, dowiedzieli się wówczas, że organista katedralny Fryderyk Borgiel był w rzeczywistości niemieckim agentem. Jego właśnie mianowano pierwszym, tymczasowym zarządcą Wawelu z ramienia nazistów.

Okupanci od początku wiązali ze wzgórzem wielkie plany. Adolf Hitler uważał, że Warszawa jako stołeczny ośrodek polskich władz o wyraźnym słowiańskim charakterze musi zostać zmarginalizowana, a w dalszej perspektywie zniszczona. Inaczej postrzegano Kraków. Naziści twierdzili, że jest to miasto rdzennie niemieckie, wymagające tylko stopniowego oczyszczenia z Polaków oraz Żydów. Gród Kraka miał stać się „Norymbergą Wschodu” i właśnie w nim ulokowano siedzibę administracji Generalnego Gubernatorstwa: marionetkowego państwa okupacyjnego, obejmującego niespełna jedną czwartą powierzchni przedwojennej Rzeczypospolitej. Tak zwany rząd GG działał w gmachu zlikwidowanej Akademii Górniczej przy Alejach Trzech Wieszców. Na kwatery generalnego gubernatora Hansa Franka wybrano jednak Wawel.

Adolf Szyszko-Bohusz pisał na kartach swoich wspomnień z II wojny światowej, że na wzgórzu już w pierwszych tygodniach okupacji zaroilo się od niemieckich wojskowych, historyków czy historyków sztuki, którzy mieli za zadanie „zorientować się w budynkach i meblach znajdujących się na Wawelu oraz w możliwości przygotowania zamku na rezydencję stałą generalnego gubernatora, a czasową Hitlera”. Konserwator twierdził nawet, że od generała Wehrmachtu usłyszał, iż wzgórze nie zostało zbombardowane ani ostrzelane podczas wrogiego natarcia, ponieważ kazał je oszczędzić sam Führer. Badacze tematu powątpiewają w tę akurat wiadomość. Z żadnych innych źródeł nie wynika, żeby nazistowski dyktator przejawiał jakieś zainteresowanie Wawelem. Jego pomysłem, albo pomysłem ludzi znających sympatie Hitlera, było co najwyżej wystawienie warty honorowej przed kryptą katedralną ze szczątkami Józefa Piłsudskiego. Do zmarłego pół dekady wcześniej marszałka kanclerz III Rzeszy miał bowiem pewien respekt. I to mimo że resztę Polaków uważał za podludzi.

Prawdziwą fascynację zamkiem wykazywał nie Hitler, lecz nowy gospodarz wzgórza – kiepski prawnik, jeszcze gorszy administrator, poza tym zaś pyszałkowaty bufon, kochający nienależne mu luksusy i honory, doktor Hans Frank. Człowiek mianowany generalnym gubernatorem po raz pierwszy wkroczył na Wawel 7 listopada 1939 roku. W uroczystej przemowie stwierdził wówczas: „Od tej chwili flaga ze swastyką będzie po wsze czasy powiewać nad zamkiem, a duch swastyki przeniknął już do jego komnat”. Gwoli ścisłości, swastykę wywieszono wcześniej, choć wcale nie od razu po zajęciu dawnej rezydencji polskich królów. Bandera wojenna III Rzeszy została wciągnięta na maszt wieży Lubranki 6 października. „Dziwi fakt, że naziści potrzebowali na to równo miesiąca” – komentuje niemiecki badacz wojennych losów Wawelu Dieter Schenk. – „Można przypuszczać, że po prostu o tym zapomniano”.

Wszyscy polscy pracownicy instytucji wawelskich, a także robotnicy budowlani zamieszkujący na wzgórzu zostali wysiedleni. Na opuszczenie obszaru zamku dano im tylko kilka godzin. Decyzja objęła nawet kler. Naziści zrobili to, na co austriaccy zaborcy nigdy się nie poważyli: 10 listopada 1939 roku zmusili arcybiskupa oraz kapitułę do oddania kluczy do katedry. „Od tego dnia nie przechowywano już w kościele Najświętszego Sakramentu. Uzyskano jedynie zgodę na odprawianie w katedrze mszy świętej i środę, pod nadzorem funkcjonariuszy SS” – wyjaśnia doktor Jadwiga Gwidziałówna.

Wawel został zawłaszczony fizycznie, ale też propagandowo. Niemcy widzieli w nim nie dzieło polskich królów i relikw lokalnej kultury, lecz widomy przejaw... germańskiej wyższości. „Tu bije

serce Generalnego Gubernatorstwa i zasila arterie tego zaniedbanego kraju zdrową krwią” – pisano w okupacyjnej prasie. Sam Hans Frank zapowiadał natomiast, że zrobi z Wawelu „wyspę kultury i dwornych obyczajów w samym sercu słowiańskiego barbarzyństwa”. Była to przecieź, jak podkreślał zgodnie z oczadziałą retoryką, „prakomórka niemieckiej przestrzeni życiowej”.

W ramach pospiesznego germanizowania Wawelu usunięto nawet jego nazwę. „Nie ma już »Wawelu«. Wawel zniknął, bo odtąd w myśl rozporządzenia generalnego gubernatora ma się nazywać tylko »Zamek Krakowski«, »Burg«” – komentował Edward Kubalski, autor dziennika z lat wojny spędzonych w Krakowie. Faktycznie od listopada 1939 roku słowo „Wawel” było zakazane. Wolno było pisać *Krakauer Burg* albo *Burg von Krakau*, ale nie inaczej<sup>4</sup>.

## **BRUNATNY „KRÓL” OKUPOWANEJ POLSKI**

Jeden z wczesnych planów zakładał, że apartament Hansa Franka zostanie umieszczony w tak zwanej wikarówce obok katedry. Z perspektywy generalnego gubernatora był to jednak pomysł wprost uwłaczający. Frank otwarcie kreował się na „małego dyktatora”, podległego tylko temu wielkiemu, który rządził w Berlinie. Nieprzypadkowo przezywano go „królem Polski” – pisał tak o nim, z wyraźnym przekąsem, chociażby szef nazistowskiej maszyny propagandowej Joseph Goebbels. Generalny gubernator pragnął istic monarszego splendoru i przepychu, a fakt, że oddano mu do dyspozycji najprawdziwszy zamek, uważał za ukoronowanie kariery. Nic więc właściwie dziwnego, że zarówno swój apartament prywatny, jak i gabinety służące do pracy kazał ulokować we wnętrzach samego pałacu.



U góry: kuchnie królewskie jako zrujnowany austriacki lazaret, fotografia z początku XX wieku. U dołu: przebudowane oficyny na zdjęciu z 1944 roku. Formę nadaną im podczas II wojny światowej zachowały do dzisiaj.

Hans Frank zamieszkał na pierwszym piętrze skrzydła północnego oraz wieży Duńskiej – tam, gdzie przed wiekami znajdowały się pokoje polskich królów. Za jadalnię służyła mu sala z kolumnami, czyli niegdysiejsza izba stołowa Zygmunta Starego. Nocował w wieży Duńskiej, w pokoju



urządzonym w latach trzydziestych XX wieku i nazywanym sypialnią prezydenta Mościckiego. Naróżny belwederek, czyli obecna Kurza Stopka, stał się pokojem dziecięcym dla syna generalnego gubernatora. Pokój w wieży Zygmunta III otrzymała jego córka.

Piętro drugie wykorzystywano zgodnie z tradycją do celów reprezentacyjnych. W sali Poselskiej, przed wojną znów ozdobionej garstką odzyskanych głów wawelskich, Hans Frank urządził swój główny gabinet. Z kolei sala Senatorska stała się pokojem kinowym. Na parterze zostało ulokowane kasyno z jadalnią. Na ten cel zaadaptowano między innymi dawne pomieszczenia skarbcza, łącznie z salą Kazimierzowską w Kurzej Nodze. W gotyckich piwnicach w okresie wojny działały jeszcze piwiarnia oraz winiarnia.

Skrzydło zachodnie – a więc dawne pokoje Bony Sforzy – miało stać się apartamentem Hitlera. Ten akurat plan nigdy nie został doprowadzony do końca. Zresztą Führer w ogóle nie odwiedził Wawelu ani się tu nie wybierał. Na wzgórzu gościli za to inni dygnitarze III Rzeszy: między innymi szef SS Heinrich Himmler czy naczelny dowódca wojsk lądowych feldmarszałek Walther von Brauchitsch.

Przy zajmowaniu zamku w roku 1939 nie obeszło się oczywiście bez rabunków i bezmyślnych zniszczeń. Ogółem jednak Frank traktował Wawel nie jako chwilowe miejsce postojowe, ale trwałą siedzibę dla siebie i władz niemieckiej kolonii. Zamiast obdzierać rezydencję z wszystkiego, co przedstawiało wartość, nakazał kontynuować remonty i upiększać wnętrza, tyle że nie wedle potrzeb konserwatorskich i uzasadnień historycznych, lecz własnych zachcianek.

Umieszczenie kina w dawnej izbie tronowej Dieter Schenk nazywa wprost naczelnym „grzechem” generalnego gubernatora. Ponadto Frank polecił zamurować okna w pokojach dzieci. Na jego rozkaz „robotnicy, nieoglądający się na żadne względy, niszczyli też plafony, przecinali zabytkowe belki lub zakrywali średniowieczne elementy betonem”. Wyjątkowo intensywne były prace instalacyjne, obejmujące między innymi budowę nowych sanitariatów. Tylko na nie wydano 30 milionów złotych. Według przedwojennej wartości pieniądza kwota ta odpowiadałaby przeszło 360 milionom dzisiejszych złotych. Bandycka polityka okupanta doprowadziła jednak do horrendalnej inflacji, zwłaszcza na wolnym, czarnym rynku. Faktyczna wartość 30 milionów w styczniu 1942 roku, gdy większość prac była na ukończeniu, to zaledwie jakieś 14 milionów „naszych” złotych.

Wielkie zmiany nastąpiły w umeblowaniu i wyposażeniu apartamentów zajętych przez generalnego gubernatora. Frank nakazał kontynuować wykańczanie ścian kurdybanem, co praktykowano już w latach międzywojnia. Poza tym na jego życzenie na Wawel zwożono rabowane dzieła sztuki. Chociażby w pokoju do muzykowania „mały dyktator” zawiesił *Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci<sup>2</sup>. Skradzione okazy miały zapelnąć miejsca na ścianach, które do września 1939 roku zajmowała kolekcja arrasów Zygmunta Augusta. Dzięki zapobiegliwości personelu zamku ten bezcenny skarb przechowywany na wzgórzu udało się wywieźć z Krakowa, zanim Niemcy zajęli miasto<sup>3</sup>.

## NAZISTOWSKA PRZEBUDOWA WAWELU

Wawel z lat 1939–1945 nie był wyłącznie siedzibą zbrodniczego „króla” Hansa Franka. Naziści wprost pisali o organizacji całego miasta zamkowego – Burgstadt. Odizolowana od reszty Krakowa, obstawiona wartowniami skała całozercy stała się jak gdyby dzielnicą niemiecką, przeznaczoną dla wybranych urzędów oraz na prywatne potrzeby aparatczyków okupacyjnego reżimu.

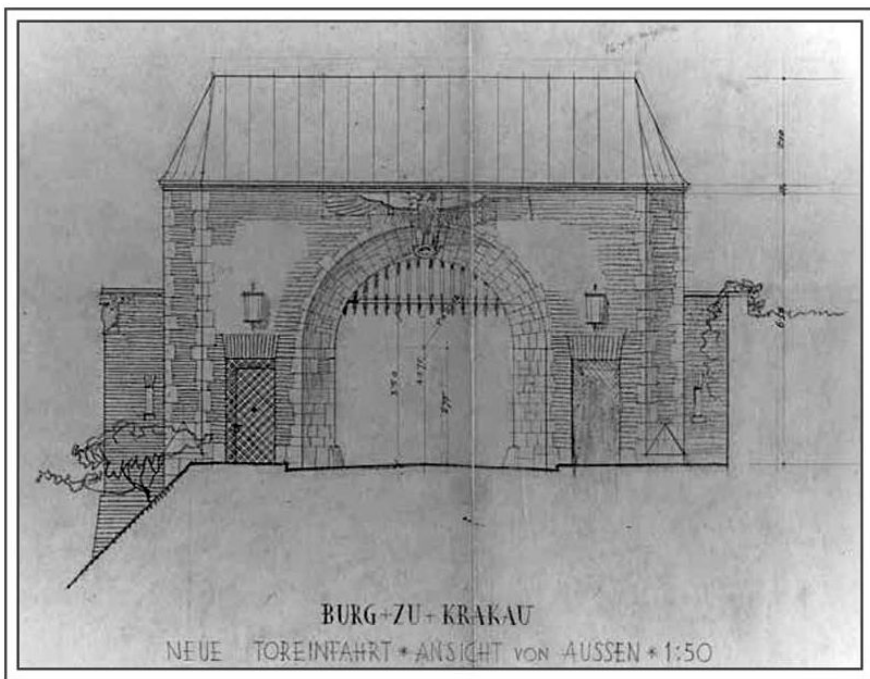
W związku z nową funkcją przymierzano się do radykalnej przebudowy całego Wawelu. Wiele projektów pozostało na papierze. Zaskakująco duża część doczekała się jednak realizacji. Wnętrza szpitala garnizonowego podzielono i odnowiono tak, aby umieścić w nich luksusowe apartamenty dla ludzi Franka. Gmach Muzeum Diecezjalnego został przebudowany na willę zastępcy generalnego gubernatora Josefa Bühlera. W szpitalu rekonwalescentów (dziś nieistniejącym) umieszczono posterunek niemieckiej policji, co też wymagało pewnych adaptacji. W Lubrance Niemcy zamontowali żelbetonowe stropy i takie schody. Obok wzniesiono zaś nowy niewielki budynek przeznaczony na kuchnię. Istnieje on nadal, a turyści, którzy mijają tę przysadzistą, dość urokliwą

bryłę, nawet się nie domyślając, że to „zabytek” z czasów III Rzeszy. Zresztą wcale nie jedyny ani najważniejszy na wzgórze.

W latach 1941–1943, znów kosztem około 30 milionów złotych, wyburzono dawne stajnie i gruntownie przebudowano tak zwane kuchnie królewskie wraz z dostawioną do nich austriacką kantiną. Gmach był przerabiany już w latach zaborów. Ale dopiero na polecenie Hansa Franka ostatecznie utracił historyczny charakter.

Po zachodniej stronie pałacu, między bramą górną a wieżą Lubranką i ścianą parawanową, stał budynek administracyjny, przeznaczony na dodatkowe biura dla generalnego gubernatora i jego otoczenia. Tym samym okupant wyraźnie zaburzył wygląd samej rezydencji wawelskiej. Po 1943 roku ta część zamku w niczym już nie przypominała pierwotnego założenia z epoki Zygmunta Starego.

Adolf Szyszko-Bohusz komentował, że kuchnie królewskie zamieniono na „tępą bryłę otynkowaną wyprawą pod sztuczny kamień, nakrytą dachówką podkolorowaną sztucznie na kolor linoleum, o przykrych, maszynowo wymierzonych boniach”, czyli chropowatej dekoracji kamienia, „w narożnikach fasad”. „Całość stała się nudna, koszarowa i rzeczywiście nie polska” – podkreślał. I wiedział, co pisze, bo sam był... projektantem opisanej budowli.



Projekt bramy nazywanej dzisiaj Bernardyńską. Rysunek Adolfa Szyszko-Bohusza z 1942 roku. Ponad przejazdem niemiecki orzeł. Z nieznanych przyczyn nigdy go nie zamontowano.

Niemcy dwa razy aresztowali dawnego kierownika konserwacji Wawelu, lecz szybko wracał on na wolność, uważano bowiem, że jest nadal potrzebny na wzgórze. Jako rysownik pracował w biurze projektowym F. Koettgen & E. Horstmann, odpowiedzialnym za przerabianie zamku. Usiłował promować warianty najmniej niszczyielskie i zgodne z historycznym kontekstem. Po godzinach zaś w prywatnym mieszkaniu wykonywał projekty na przyszłość, według których zamierzał naprawić Wawel, gdy wojna dobiegnie już końca.

Spod ręki Szyszko-Bohusza wyszedł ogólny plan opisanego budynku administracyjnego numer 5. Wiele elementów powstało jednak na ścisłe życzenie okupantów albo też odpowiadali za nie spe-

cjaliści z Rzeszy, którzy mieli zagwarantować, że gmachy staną się „strawne dla żołądków niemieckich”. Dyktatorskie gusta przejawiały się na przykład w wydatnych balkonach, mających służyć między innymi do przemówień. Niemiecki rodowód miały jednak przede wszystkim wnętrza. Te, jak wyjaśnia Jadwiga Gwizdałówna, stały się „wymownym przykładem architektury wzorowanej na budowach III Rzeszy”. Pewne aspekty aranżacji przeszczepiono wiernie bezpośrednio z berlińskiej kancelarii Hitlera<sup>4</sup>.

Szyszko-Bohusz został zaangażowany również w przebudowę wjazdu na Wawel. Główna droga od wschodu i południa została poszerzona. Ciasną bramę austriacką pod wieżą Sandomierską, która dotąd zagradzała dojsie do zamku, postanowiono wyburzyć. Na jej miejscu w roku 1942 powstał nowy budynek bramny wraz z wartownią. Pierwotna wizja tego kompleksu, zaproponowana przez Szyszko-Bohusza, nie spotkała się z akceptacją okupantów. Ci żądali bryły czytelnie znamionującej władzę niemiecką nad wzgórzem i ozdobionej w taki sposób, by nie przywodziła na myśl „krakowskiego sposobu używania kamienia”. Tak powstała brama nazywana Bernardyńska. Ostatnim jej elementem miał być olbrzymi kamienny orzeł, zamówiony u cenionego nazistowskiego rzeźbiarza z Berlina. Detal z nieznanych względów nigdy nie powstał, a przynajmniej nie został zamontowany<sup>5</sup>.

## DLUGI CIEŃ OKUPACJI

W listopadzie 1944 roku zdecydowana większość Generalnego Gubernatorstwa była już pod kontrolą nacierających na zachód sił sowieckich. Mimo to Hans Frank pisał w liście do żony: „Jestem zupełnie spokojny i opanowany. Siedzę tu na tym starym zamku niczym patriarcha”. Okłamywał się niemal do końca. 21 grudnia ogłosił, że „Rosjanie nigdy nie dostaną Krakowa”, choć wówczas losy całej wojny i upadek III Rzeszy były przesądzone.

Dopiero 16 stycznia 1945 roku, gdy w rękach wroga znalazła się Częstochowa, generalny gubernator obszedł sale pałacowe i jak zanotował w prywatnym dzienniku, „pożegnał je ze wzruszeniem”. Podobno wspiął się nawet osobiście na Lubrankę, by ściągnąć z niej flagę ze swastyką. Nazajutrz kolumna samochodów, wioząca „króla” i jego świtę, opuściła Wawel i ruszyła w kierunku Śląska<sup>6</sup>.

Zamek, w przeciwieństwie do wielu innych relikwów kultury nad Wisłą, nie został zniszczony przez wycofujących się Niemców. Także opowieści, jakoby naziści przed odejściem zaminowali wzgórze, okazały się fałszywe. Hitler z rozmysłem mścił się na Warszawie, ale Wawel nadal nie budził jego zainteresowania. Z kolei Frank, zaślepiony własną retoryką, niezmiennie sądził, że opuszcza niemiecki „Burg”, wznoszący się nad „Norymbergą Wschodu”. I nie zamierzał zamieniać w gruzy tego rzekomo germańskiego zabytku.

Wawel przetrwał niemiecką okupację, choć został znów obrabowany. Uciekający „mały dyktator” kazał wywieźć do Niemiec najcenniejsze dzieła sztuki, w tym Damę z gronostajem. Obraz Leonarda da Vinci powrócił do Krakowa dopiero po zakończeniu wojny. Poza tym w dniu ewakuacji doszło do bombardowania Krakowa. Po raz pierwszy i jedyny w okresie II wojny światowej zdarzyło się wówczas, że bomba lotnicza uderzyła także w Wawel.

Adolf Szyszko-Bohusz notował, że ładunek spadł w szczęśliwym miejscu – nie na budynek pałacu lub katedry, lecz na dziedziniec Batorego, dawny majdan przed łaźnią królowej. Eksplozja nastąpiła około godziny piętnastej. Na jej skutek „wyleciały prawie wszystkie okna w promieniu kilkudziesięciu metrów”, a fragment muru pałacu oderwał się i spadł na kaplicę Batorego. Pozostałością po zdarzeniu był też wielki lej, sięgający aż do poziomu skały<sup>7</sup>.

Wydarzenie, niewygodne dla komunistów, mieniących się wyzwolicielami, przez kolejne dekady było skutecznie tuszowane. Głośniejsze zaczęło o nim mówić dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku. W okresie PRL-u na cenzurowanym znalazł się też cały temat nazistowskiego dziedzictwa na Wawelu. O tym, co zostało wzniesione lub przebudowane na rozkaz Franka i jego bandy, nie informowali turystów. Wcale też jednak nie usunięto wszystkich śladów architektury III Rzeszy.

Brama Bernardyńska zachowała do dzisiaj pierwotną drugowojenną formę. Goście wzgórza wciąż zatem zmierzają na nie przez konstrukcję wzniesioną jako nazistowski symbol. Postać z lat czterdziestych XX wieku utrzymał także budynek administracyjny numer 5. Wprawdzie zaczęto znów nazywać go kuchniami królewskimi, ale za określeniem nie poszła walna przebudowa, do jakiej wzywało wielu specjalistów. Dopiero w latach 2006–2009 – ponad sześć dekad po ucieczce Hansa Franka! – dokonano ograniczonych przeróbek, mających na celu usunięcie najbardziej rażących relikwów działalności okupanta. Doszło do likwidacji balkonów i wymiany stolarki okiennej. We wnętrzu wreszcie zlikwidowano też wielką, obejmującą dwa piętra, salę posiedzeń generalnego gubernatora, *Festsaal*. Ogółem jednak kuchnie królewskie wciąż wyglądają niemal tak, jak żył sobie tego pacholek Adolfa Hitlera<sup>8</sup>.

## NOTA AUTORA

Historia Wawelu nie skończyła się oczywiście na 1945 roku. Moment, gdy okupant opuścił wzgórze, a flagi ze swastyką zniknęły z wież zamku, stanowi jednak kluczową cezurę. Zamyka kilkanaście stuleci, gdy skała całożerocy odgrywała rolę jako tło kluczowych wydarzeń politycznych, ośrodek władzy i symbol, bez którego trudno wyobrazić sobie polską tożsamość.

Po II wojnie światowej Wawel nie zniknął ze świadomości Polaków i Europejczyków. Wprost przeciwnie. Odwiedzany co roku przez 1,5 miliona turystów, stanowi jeden z najpopularniejszych i najlepiej znanych zabytków nad Wisłą. Wawel współczesny to jednak właśnie pomnik historii – a nie jej bohater. Renowacja gmachów zamkowych, której ważne etapy realizowano jeszcze w XXI wieku, słusznie uchodzi za jedno z największych osiągnięć konserwatorskich w Polsce. Ale to temat odrębny od historii wzgórza wawelskiego jako rezydencji królów i biskupów.

Wawel. Biografia nie mogłaby powstać bez ogromnego wysiłku dziesiątków naukowców, którzy od przeszło stulecia zgłębiają szczegóły dziejów wzgórza. Mam dług wdzięczności wobec nich wszystkich: począwszy od Adolfa Szyszko-Bohusza, a kończąc na Andrzeju Fischingerze, Piotrze Stępniu, Januszu Firlecie, Zbigniewie Pianowskim, Tomaszu Węclawowiczu, Jadwidze Gwizdałównie, Klaudii Stali czy Stanisławie Mossakowskim. W stopniu szczególnym pragnę przy tym podziękować specjalistom, którzy zgodzili się poświęcić swój czas i uwagę na konsultacje w szczególnych kwestiach, którzy rozwiewali moje wątpliwości, udzielali mi cennych porad podczas pracy nad książką lub przeczytali część bądź całość tekstu.

Nie mógłbym przecenić wsparcia Tomasza Ratajczaka, który pomimo ogromu obowiązków uczelnianych wielokrotnie i przez wiele godzin dyskutował ze mną o kwestiach kluczowych, takich jak bryła i datacja gotyckiego Wawelu, ale też zupełnie drobnych, jak budowa kanałów sanitarnych czy funkcje, jakie zrzucano na tatarskich jeńców, przetrzymywanych w zamkowych piwnicach. Za wszelkie błędy w tekście odpowiadam wyłącznie ja, jako autor. Gdyby nie pomoc doktora Ratajczaka oraz jego uwagi recenzenckie, niedociągnięć byłoby jednak bez porównania więcej.

Za cenne konsultacje i często długie rozmowy pragnę podziękować też Krzysztofowi Czyżewskiemu, Marcinowi Fabiańskiemu, Andrzejewi Kuklińskiemu i Ryszardowi Skowronowi. Każdy z tych specjalistów z otwartością rozwiewał moje wątpliwości, korygował błędny tok rozumowania, którym podążałem, i sugerował dalsze kierunki dociekań. Dziękuję także Halinie Bilik z Archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu za udostępnienie planów inwentaryzacyjnych rezydencji i dodatkowe wiadomości dotyczące pomiarów budowli na wzgórzu.

Wawel. Biografia jest książką popularnonaukową. W związku z tym wybrane cytaty źródłowe zostały skrócone, a ich zapis zaktualizowany, tak aby ułatwić lekturę. Dla większej czytelności pominięto też na przykład oznaczenia skrótów, jeśli nie były konieczne z racji merytorycznych.

Kwoty przytaczane w książce przeliczam na dzisiejsze pieniądze, posługując się metodą opracowaną przez profesora Zbigniewa Żabińskiego. Sposób ten pozwala określić siłę nabywczą pieniądza w dowolnym momencie dziejów przez porównanie kosztu dziennego wyżywienia. Wszelkie wyniki należy oczywiście traktować jako przybliżone i brać pod uwagę ogromne różnice między gospodarką minionych epok i tą obecną. Metoda została szeroko omówiona w pracy profesora Żabińskiego Systemy pieniężne na ziemiach polskich (Warszawa 1981). Jej podstawowe założenia przedstawiłem w artykule dostępnym pod adresem: <https://wielkahistoria.pl/?p=26619/>. Obliczeń dokonałem, wykorzystując koszyk dóbr dla pierwszej połowy 2022 roku oparty na danych GUS-u i średnich cenach sklepowych.

Podczas prac nad książką dołożyłem starań, by dotrzeć do wszystkich istotnych materiałów. Publikacja na pewno jednak – jak każda książka historyczna – zawiera braki i przekłamania. Czytelników pragnących podzielić się swoimi uwagami lub sugestiami zachęcam do kontaktu pod adresem: janicki@wielkahistoria.pl lub za pośrednictwem wydawnictwa.



## WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Poniższa lista zawiera jedynie literaturę przedmiotu oraz zbiory źródeł poświęcone bezpośrednio historii Wawelu. Inne prace, głównie związane z dziejami Krakowa, uwzględniono na niej, jeśli w znaczącym stopniu dotyczą one tematyki wawelskiej. Reszta literatury przedmiotu oraz publikacje źródłowe są cytowane wyłącznie w przypisach.

Adamska Dagmara, Nocuiń Przemysław, Ratajczak Tomasz, Záruba František, Colour in Medieval Castle Architecture in Present-day Poland and Czech Republic, „Arts” 2022, t. 11.

Arrays flamandzkie w zamku królewskim na Wawelu, oprac. Jerzy Szablowski, Warszawa–Antwerpia 1975.

Autorzy Złotego Wieku o kulturze i sztuce na Wawelu. Antologia tekstów 1518–1617, oprac. Marcin Fabiański i in., Kraków 2014.

Banach Jerzy, Dawne widoki Krakowa, Kraków 1983.

Banach Jerzy, Ikonografia Wawelu, t. 1–2, Kraków 1977.

Banach Jerzy, Nieznany widok Krakowa z lat trzydziestych wieku XVI [w:] *Nobile claret opus. Studia z dziejów sztuki dedykowane Mieczysławowi Zlatowi*, red. Lech Kalinowski, Stanisław Mossakowski, Zofia Ostrowska-Kęmbłowska, Wrocław 1998.

Banach Jerzy, Widok Krakowa z roku 1493 i Konrad Celtis, „Biuletyn Historii Sztuki” 1957, t. 19.

Banaszkiewicz Jacek, Smok wawelski – czyli o potrzebie obecności potwora u zarania dziejów ojczystych [w:] *Dwa oblicza smoka*, t. 2: *Eseje*, Kraków 2015.

Bąkowski Klemens, Dzieje Krakowa, Kraków 1911.

Bąkowski Klemens, Podziemia Wawelu, „Rocznik Krakowski” 1909, t. 11.

Bieniarzówna Janina, Małecki Jan M., Dzieje Krakowa, t. 2: Kraków w wiekach XVI–XVIII, Kraków 1994.

Bober Monika, Architektura przedromańska i romańska w Krakowie. Badania i interpretacje, Rzeszów 2008.

Buko Andrzej, Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska” [w:] *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, red. Henryk Samsonowicz, Kraków 2000.

Buko Andrzej, Zanim powstało państwo Piastów. O osobliwościach ziemi krakowskiej IX–X wieku w świetle danych archeologii, „Studia nad Dawną Polską” 2015, t. 4.

Crossley Paul, Gothic Architecture in the Reign of Kazimir the Great. Church Architecture in Lesser Poland 1320–1380, Kraków 1985.

Czyżewski Krzysztof J., Kaplica Wazów – czyli ostatnie mauzoleum jagiellońskie na Wawelu, „Studia Waweliana” 2016, t. 17.

Czyżewski Krzysztof J., „Kaplica Władysława Jagielly Króla Polskiego” – kilka uwag [w:] *Artifex doctus. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Gadomskiemu*, red. Wojciech Walanus, Marek Walczak, Kraków 2007.

Czyżewski Krzysztof J., Katedra krakowska jako kościół królewski. Wybrane zagadnienia [w:] *Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.

Czyżewski Krzysztof J., Kult św. Stanisława w katedrze krakowskiej – świadectwa artystyczne [w:] *Święty Stanisław biskup męczennik. Sprawa świętego Stanisława*, red. Inga Platowska-Sapetowa, Rzeszów–Łańcut 2005.

Czyżewski Krzysztof J., Metalowe sarkofagi królewskie w katedrze na Wawelu [w:] *Gdańsk dla Rzeczypospolitej w służbie Króla i Kościoła*, red. Jolanta Talbierska, Gdańsk 2004.

Czyżewski Krzysztof J., Smoki, obrzymy, zwierzęta przedpotopowe. O kościach kopalnych w katedrze krakowskiej [w:] *Dwa oblicza smoka*, t. 2: *Eseje*, Kraków 2015.

Czyżewski Krzysztof J., Wawel, Grunwald i inne triumfy [w:] *Conflictus Magnus apud Grunwald 1410. Między historią a tradycją*, red. Krzysztof Ożóg, Janusz Trupinda, Malbork 2013.

Czyżewski Krzysztof J., Zygmunt III, katedra krakowska i medycyna [w:] *Amicissima. Studia Magdalenae Piwocka ob lata*, red. Grażyna Korpał, Cracoviae–Nowy Sącz 2010.

Davies Norman, Smok wawelski nad Tamizą. Eseje, polemiki, wykłady, Kraków 2002.

Dettloff Paweł, Marcin Fabiański, Andrzej Fischinger, Zamek królewski na Wawelu. Sto lat odnowy (1905–2005), Kraków 2005.

Dihm Jan, Nieznana relacja o zrabowaniu polskich insygniów koronnych w r. 1794, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1.

Dreścik Jan, Zegar kościoła katedralnego na Wawelu [w:] *Katedra krakowska w czasach nowożytnych (XVI–XVIII w.)*, red. Dariusz Nowacki, Kraków 1999.



- Duma Jerzy, Fala i welna – pochodzenie polskich wyrazów oraz ich najstarsze przekształcenia semantyczne (z nazewnictwem w tle, np. nazwa rzeki Welna, nazwa miejscowości Wleń oraz nazwy miejsc Wawel i Bawół), „Prace Języczkownawcze” 2018, t. 20.
- Estreicher Karol, Zniszczenie polskich insygnjów koronnych, odbitka z „Przeglądu Współczesnego”, styczeń 1935.
- Fabiański Marcin, Co nowego można powiedzieć o renesansowej architekturze pałacu na Wawelu, „Rocznik Krakowski” 2012, t. 78.
- Fabiański Marcin, Dłaczego Jagiellonowie ufundowali nowy pałac na Wawelu [w:] Patronat artystyczny Jagiellonów, red. Marek Walczak, Piotr Węcowski, Kraków 2015.
- Fabiański Marcin, Książd Stanisław Orzechowski i swawolne dziewczęta wobec opon Zygmunta Augusta na Wawelu, „Terminus” 2011, t. 13.
- Fabiański Marcin, Nowe ustalenia i uwagi o zamku Zygmunta I na Wawelu po remoncie konserwatorskim i recenzji krytycznej, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 4.
- Fabiański Marcin, O źródłach historycznych i renesansowym Wawelu. W odpowiedzi Janowi Skuratowiczowi, „Biuletyn Historii Sztuki” 2012, t. 74.
- Fabiański Marcin, Spór w sprawie funkcjonowania kilku wnętrz wawelskich w czasach ostatnich Jagiellonów i metody badań źródłowych. Dyskusja ze Stanisławem Mossakowskim, „Folia Historiae Artium” 2020, t. 18.
- Fabiański Marcin, Wawelskie loggie Franciszka Florentczyka, „Studia Waweliana” 2015, t. 16.
- Fabiański Marcin, Wiadomości o genezie architektury górnej kondygnacji krążganków wawelskich, „Studia Waweliana” 2007, t. 13.
- Fabiański Marcin, Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje, Kraków 2017.
- Fabiański Marcin, Złoty Kraków, Kraków 2010.
- Fischinger Andrzej, Czym była Kurza Noga w zamku królewskim na Wawelu, „Rocznik Krakowski” 1989, t. 55.
- Fischinger Andrzej, Pałac króla Aleksandra na Wawelu, „Rocznik Krakowski” 1990, t. 61.
- Fischinger Andrzej, Przebudowa kaplicy Mariackiej w katedrze wawelskiej na mauzoleum króla Stefana Batorego, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1.
- Fischinger Andrzej, Rzymskie odniesienia renesansowego Zamku Królewskiego na Wawelu, „Folia Historiae Artium. Seria nowa” 1998, t. 4.
- Fischinger Andrzej, Fabiański Marcin, Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548, Kraków 2009.
- Fischinger Andrzej, Fabiański Marcin, The Renaissance Wawel. Building the Royal Residence, Kraków 2013.
- Firlet Elżbieta Maria, Najstarsza panorama Krakowa. Widok z roku 1536/37 w Bibliotece Uniwersyteckiej w Würzburgu, Kraków 1998.
- Firlet Elżbieta Maria, Smocza jama na Wawelu. Historia, legenda, smoki, Kraków 1996.
- Firlet Elżbieta Maria, Zabudowa wawelskiego wzgórza na portrecie Zygmunta I Starego z roku 1554. Najstarszy widok zamku od strony północno-wschodniej, „Studia Waweliana” 1997–1998, t. 6–7.
- Firlet Janusz, Hortus conclusus królewskich ogrodów na Wawelu, „Krzysztofory” 2005, t. 23.
- Firlet Janusz, Pianowski Zbigniew, Fortyfikacje kleszczowe zachodniej części wzgórza wawelskiego, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury” 1979, t. 13.
- Firlet Janusz, Pianowski Zbigniew, Nowe odkrycia i interpretacje architektury przedromańskiej i romańskiej na Wawelu [w:] Architektura romańska w Polsce. Nowe odkrycia i interpretacje, red. Tomasz Janiak, Gniezno 2009.
- Firlet Janusz, Pianowski Zbigniew, Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44.
- Firlet Janusz, Zbigniew Pianowski, Turrus antiqua fracta. Problem tzw. wieży Łokietkowej na Wawelu, „Archaeologia Historica Polona” 2005, t. 15.
- Firlet Janusz, Pianowski Zbigniew, Wawel do roku 1300 [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007.
- Firlet Janusz, Pianowski Zbigniew, Wawel przedromański i romański w świetle nowszych badań archeologicznych [w:] Kraków romański. Materiały z sesji naukowej odbytej 13 kwietnia 2013 roku, Kraków 2014.
- Franaszek Antoni, Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu, Kraków 1989.
- Franaszek Antoni, Działalność wielkorządców krakowskich w XVI wieku, Kraków 1981.
- Franaszek Antoni, Pożary na Wawelu, „Przegląd Pożarniczy”, nr 8/1979.
- Franaszek Antoni, Źródła do dziejów Wawelu, „Folia Historica Cracoviensia”, t. 4–5 (1997–1998).
- Frey-Stecowa Beata, Rola grafiki w powstaniu renesansowych fryzów podstropowych w Zamku Królewskim na Wawelu, „Studia Waweliana”, t. 6/7 (1997/1998).
- Frey-Stecowa Beata, Znaczenie wzorów graficznych dla identyfikacji wizerunków na fryzie w krążgankach zamku wawelskiego, „Studia Waweliana”, t. 4 (1995).
- Fuchs Franciszek, Z historii odnowienia wawelskiego zamku 1905–1939, Kraków 1962.

- Galkowski Juliusz, Treści ideowe ścian bocznych grobowców wawelskich, „Roczniki Humanistyczne” 1993, t. 51.
- Gapski Marcin H., Smok smokowi nierówny – czyli rzecz o pochodzeniu istot smoczyczych w „Kronice polskiej” mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, „Roczniki Humanistyczne” 2010, t. 58.
- Garbaciak Józef, Przeniesienie stolicy Polski do Krakowa w XI w. [w:] Kraków i Małopolska przez dzieje, red. Celina Bośnińska, Kraków 1970.
- Gąsowski Tomasz, Starania Polaków w Galicji o odzyskanie Wawelu, „Studia Waweliana” 1994, t. 3.
- Gąsowski Tomasz, Wawel utracony i odzyskany [w:] Polski Korona. Motywy wawelskie w sztuce polskiej 1800–1939, Kraków 2005.
- Gębarowicz Mieczysław, Mañkowski Tadeusz, Arrasy Zygmunta Augusta, „Rocznik Krakowski” 1937, t. 29.
- Górny Antoni, Kraków w czasie drugiego najazdu Szwedów na Polskę 1702–1709, Kraków 1932.
- Grabowski Ambroży, Kraków i jego okolice, Kraków 1836.
- Grabowski Ambroży, Starożytnice wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiętników dotyczących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju, Kraków 1852.
- Grochowska Anna, Święte Wzgórze? Obecność Wawelu w literaturze, sztuce i kulturze polskiej w epoce narodowej niewoli, praca doktorska obroniona na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019.
- Grzybkowski Andrzej, Gotycka architektura murowana w Polsce, Warszawa 2014.
- Gwizdałówna Jadwiga, Architektura Wawelu w czasie okupacji niemieckiej 1939–1945, Kraków 2019.
- Gwizdałówna Jadwiga, Brama Bernardyńska na Wawelu, „Studia Waweliana” 2013, t. 15.
- Gwizdałówna Jadwiga, Domy wikariuszy na Wawelu, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10.
- Gwizdałówna Jadwiga, Miasteczko wawelskie w wieku XVIII. Problemy urbanistyczne, „Studia Waweliana” 2015, t. 16.
- Gwizdałówna Jadwiga, Ogrody królewskie na Wawelu [w:] Królewskie ogrody w Polsce. Materiały sesji naukowej, red. Małgorzata Szafrąńska, Warszawa 2001.
- Gwizdałówna Jadwiga, Ostatnie lata wawelskiego miasteczka. Przemiany zabudowy zachodniej części wzgórz w drugiej połowie XIX wieku, „Studia Waweliana” 1999, t. 8.
- Gwizdałówna Jadwiga, Wawel podczas okupacji niemieckiej 1939–1945. Przemiany architektury, echa architektury nazistowskiej, „Rocznik Krakowski” 2011, t. 77.
- Gwizdałówna Jadwiga, Zamek królewski (w. XVIII) i cytadela austriacka (w. XIX) [w:] Wawel narodowi przywrócony. Odzyskanie zamku i jego odnowa 1905–1939, Kraków 2005.
- Gwizdałówna Jadwiga, Zieleń wzgórz wawelskiego. Przemiany dziejowe, cz. 1: Gród i zamek obronny (IX–XVIII w.), „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury” 1995, t. 27.
- Hennel-Bernasikowa Maria, Arrasy króla Zygmunta Augusta, Kraków 2013.
- Hennel-Bernasikowa Maria, Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta, Kraków 2011.
- Januszek-Sieradzka Agnieszka, „...architecturam colluit”. O potrzebie nowego spojrzenia na działalność budowlaną króla Zygmunta Augusta [w:] Ecclesia-Cultura-Potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa, red. Paweł Kras, Agnieszka Januszek, Agnieszka Nalewajek i in., Kraków 2006.
- Jaworski Rafał, „Kształtem włoskim wywieść”. Nieznany list króla Zygmunta II Augusta do wielkorządcy krakowskiego Jana Bonera z 1557 roku ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, „Rocznik Krakowski” 2020, t. 86.
- Kaczanowski Krzysztof, Głęb Henryk, Kosydarski Andrzej i in., Analiza anatomo-antropologiczna szkieletu z tak zwanego kościoła B na Wawelu [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich, red. Jerzy Gadomski, Adam Małkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005.
- Kadela Łukasz, Charakterystyka przemian układu obronnego Wawelu. Próba oceny znaczenia jego estetyki w kontekście reakcji po 1945 roku na XIX-wieczne budowle historyczne w Krakowie, „Wiadomości Konserwatorskie” 2015, t. 43.
- Kajzer Leszek, Recenzja: S. Mossakowski, „Rezydencja królewska na Wawelu”, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2014, t. 62.
- Kalinowski Lech, Najstarsze inwentarze skarbcza katedry krakowskiej jako źródło do dziejów sztuki w Polsce [w:] Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej Polski, Warszawa 1976.
- Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 4: Miasto Kraków, cz. 1: Wawel, red. Jerzy Szablowski, Warszawa–Kraków 1965.
- Kierst Władysław, Wielkorządy krakowskie w XIV–XVI stuleciu, „Przegląd Historyczny” 1910, t. 10.
- Komornicki Stefan S., Franciszek Florentczyk i pałac wawelski, „Przegląd Historii Sztuki” 1929, t. 1.
- Komorowski Waldemar, Widoki portretowe Krakowa czasów staropolskich w badaniach historii miasta. Obraz, znak, symbol, tekst, „Zapiski Historyczne” 2019, t. 84.
- Kopera Feliks, Dzieje skarbcza koronnego czyli insygniów i klejnotów koronnych polskich, Kraków 1904.
- Kóćka-Krenz Hanna, Palatia wczesnopiastowskie [w:] Średniowiecze w rozjaśnieniu, red. Krzysztof Skupieński, Warszawa 2010.
- Kóćka-Krenz Hanna, Wyposażenie palatium w Europie Środkowej, „Archaeologia Historica Polona” 2004, t. 14.
- Kraków. Dziedzictwo wieków, red. Jan M. Malecki, Kraków 2008.

- Krapiec Marek, Dendrochronologiczne datowanie węgla drzewnych z wczesnośredniowiecznego wału na Wawelu, „Sprawozdania Archeologiczne” 1998, t. 50.
- Kronika Krakowa, red. Jan M. Małecki, Andrzej Kurz, Jerzy Wyrozumski, Warszawa 1996.
- Kuczman Kazimierz, Przelom wawelski [w:] Sztuka XVII wieku w Polsce. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, red. Teresa Hrankowska, Warszawa 1994.
- Kuczman Kazimierz, Renesansowe głowy wawelskie. Stan wiedzy i postulaty badawcze, „Studia Waweliana” 1995, t. 4.
- Kuczman Kazimierz, Renesansowe głowy wawelskie, Kraków 2004.
- Kuczman Kazimierz, Wzgórze wawelskie. Przewodnik, Kraków 2019.
- Kukliński Andrzej, Murowana brama na Wawelu – fakty czy hipoteza? (przyczynek do zagadnienia przestrzeni sakralnej) [w:] Architektura sakralna w początkach państwa polskiego (X–XIII wiek), red. Tomasz Janiak, Dariusz Stryniak, Gniezno 2016.
- Kukliński Andrzej, Najnowsze wyniki badań archeologicznych na południowym skraju wzgórza wawelskiego w Krakowie, „Acta Archaeologica Waweliana” 2006, t. 3.
- Kukliński Andrzej, Relikty pieca typu *hypocaustum* odkryte na Wawelu, „Studia Waweliana” 2013, t. 15.
- Kukliński Andrzej, Stan badań nad osadnictwem i umocnieniami średniowiecznymi w południowo-zachodniej części Wawelu, „Sprawozdania Archeologiczne” 2005, t. 57.
- Kukliński Andrzej, Wawel jako cytadela twierdzy Kraków w świetle badań archeologicznych [w:] Wzgórze wawelskie w słowie i w obrazie – z badań nad kulturą wieku XIX, red. Joanna Ziętkiewicz-Kotz, Kraków 2014.
- Kukliński Andrzej, Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa w południowo-zachodniej części wzgórza wawelskiego, „Acta Archaeologica Waweliana” 2017, t. 5.
- Kukliński Andrzej, Wczesnośredniowieczne obwałowania Wawelu w Krakowie, „Sprawozdania Archeologiczne” 2003, t. 55.
- Kürbis Brygida, Holophagus. O smoku wawelskim i innych smokach [w:] Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski, red. Marian Biskup, Poznań 1976.
- Kurnatowska Zofia, Kraków i ziemia krakowska w procesie formowania się państwowości na ziemiach polskich [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich, red. Jerzy Gadomski, Adam Malkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005.
- Labuda Gerard, Jak i kiedy Kraków został stolicą Polski piastowskiej? [w:] Studia nad początkami państwa polskiego, t. 2, Wodzisław Śląski 2012.
- Leitsch Walter, Pożar na Wawelu 29 stycznia 1595 roku, „Studia do Dziejów Wawelu” 1978, t. 4.
- Lepszy Kazimierz, Obłężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana (1587), Kraków 1929.
- Leśniak Franciszek, Wielkorządcy krakowscy a mieszkańcy Krakowa w epoce nowożytnej [w:] Kraków. Studia z dziejów miasta w 750 rocznicę lokacji, red. Jerzy Rajman, Kraków 2007.
- Leśniak Franciszek, Wielkorządcy krakowscy XVI–XVIII wieku. Gospodarze zamku wawelskiego i majątku wielkorządowego, Kraków 1996.
- Łaszczyńska Olga, O rachunkach budowy zamku krakowskiego z roku 1535, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1.
- Łuszczkiewicz Władysław, Bartolomeo Berecci, architekt Kaplicy Zygmuntońskiej, Kraków 1879.
- Małecki Jan M., Kiedy i dlaczego Kraków przestał być stolicą Polski, „Rocznik Krakowski” 1973, t. 44.
- Mańkowski Tadeusz, Dzieje wnętrz wawelskich, Warszawa 1957.
- Morka Mieczysław, Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe, Warszawa 2006.
- Mossakowski Stanisław, Europejski kontekst renesansowej przebudowy królewskiego pałacu na Wawelu. Neapol – Urbino – Praga, „Biuletyn Historii Sztuki” 2016, t. 78.
- Mossakowski Stanisław, Henryk Walezy na Wawelu [w:] Velis quod possis. Studia z historii sztuki ofiarowane profesorowi Janowi Ostrowskiemu, red. Andrzej Betlej, Katarzyna Brzezina-Scheuerer, Agata Dworzak i in., Kraków 2016.
- Mossakowski Stanisław, Kaplica Zygmuntońska (1515–1533). Problematyka artystyczna i ideowa mauzoleum króla Zygmunta I, Warszawa 2007.
- Mossakowski Stanisław, Pałac królewski na Wawelu w czasach Zygmunta Starego. Cztery studia, Warszawa 2021.
- Mossakowski Stanisław, Pałac królewski Zygmunta I na Wawelu jako dzieło renesansowe, Warszawa 2015.
- Mossakowski Stanisław, Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017), „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80.
- Mossakowski Stanisław, Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego, Warszawa 2013.
- Mossakowski Stanisław, Treść dekoracji renesansowego pałacu na Wawelu [w:] Renesans. Sztuka i ideologia, red. Tadeusz S. Jaroszewski, Warszawa 1976.
- Mossakowski Stanisław, Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81.
- Mossakowski Stanisław, Wawel zygmuntoński. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku, Warszawa 2020.

- Myśliński Michał, Klejnoty Rzeczypospolitej. Zawartość Skarbcza Koronnego na Wawelu w świetle jego inwentarzy z lat 1475–1792, Warszawa 2007.
- Nahlik Stanisław Edward, Tak zwana sprawa arrasów w świetle dokumentów, „Studia do Dziejów Wawelu” 1978, t. 4.
- Nalepka Dorota, Renesansowe ogrody królewskie na Wawelu. Palinologiczne badania ogrodów na górnym tarasie, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2012, t. 109, z. 6-A.
- Nalewajek Agnieszka, Inwentarz skarbcza koronnego z 1515 roku, „Roczniki Humanistyczne” 2013, t. 61.
- Niemiec Dariusz, Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa, „Studia nad Dawną Polską” 2017, t. 5.
- Nungovich Petro Andreas, Here All is Poland. A Pantheonic History of Wavel, 1787–2010, Lanham–Boulder–New York–London 2018.
- Olszacki Tomasz, Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej w XIV wieku – możliwości interpretacji, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, t. 108.
- Parchem Marek, Biblijne korzenie legendy o smoku wawelskim, czyli podanie o calożery z „Kroniki polskiej” Wincentego Kadłubka i późniejszych polskich przekazów kronikarskich w relacji do „Opowiadania o wężu” z Księgi Daniela (Dn 14,23–27), „Studia Gdańskie” 2016, t. 38.
- Pianowski Zbigniew, Architektura monumentalna wczesnośredniowiecznego Krakowa [w:] Kraków w chrześcijańskiej Europie X–XIII w., red. Elżbieta Maria Firlot, Kraków 2006.
- Pianowski Zbigniew, Kościół świętej Marii Egipcjanki [w:] Magistro et amico amici discipulique, red. Jerzy Gadomski, Kraków 2000.
- Pianowski Zbigniew, Najstarsze budowle sakralne na Wawelu w świetle badań archeologiczno-architektonicznych, „Nasza Przeszołość” 1988, t. 69.
- Pianowski Zbigniew, „Palatium album”. Wczesnogotycka rezydencja księżęca na Wawelu [w:] Monumenta conservanda sunt. Księga ofiarowana Profesorowi Edmundowi Małachowiczowi, Wrocław 2001.
- Pianowski Zbigniew, Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa [w:] Późne średniowiecze w Karpatach polskich, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007.
- Pianowski Zbigniew, „Sedes Regni principales”. Wawel i inne rezydencje piastowskie do połowy XIII wieku na tle europejskim, Kraków 1994.
- Pianowski Zbigniew, Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX, Kraków 1991.
- Pianowski Zbigniew, Wawel od Konrada Mazowieckiego do Kazimierza Wielkiego, „Studia i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna” 1990, t. 36.
- Pianowski Zbigniew, Wawel około roku 1250, „Wiadomości Konserwatorskie” 2007, t. 21.
- Pianowski Zbigniew, W sprawie sporu o fundację katedry gotyckiej na Wawelu, „Studia do Dziejów Wawelu” 1991, t. 5.
- Pianowski Zbigniew, Z dziejów średniowiecznego Wawelu, Kraków 1984.
- Pianowski Zbigniew, Zygmunta czy Aleksander? O początku gotycko-renesansowego pałacu na Wawelu [w:] Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi, Kraków 1998.
- Pianowski Zbigniew, Firlot Janusz, Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.
- Piątkiewicz-Dereniowa Maria, Kafle wawelskie okresu wczesnego renesansu, „Studia do Dziejów Wawelu” 1961, t. 2.
- Piszczatowska Marta, Pochód na Wawel, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 8.
- Piwocka Magdalena, Arrasy króla Zygmunta Augusta. „The Art of Majesty” ostatniego Jagiellona [w:] Patronat artystyczny Jagiellonów, red. Marek Walczak, Piotr Węcowski, Kraków 2015.
- Plezia Marian, Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110 [w:] Silva Rerum, red. Tadeusz Ulewicz, Kraków 1981.
- Plezia Marian, Legenda o smoku wawelskim, „Rocznik Krakowski” 1971, t. 42.
- Polek Krzysztof, Kraków i Małopolska w czasie najazdu Brzetysława I na Polskę, „Studia Historyczne” 1986, t. 29.
- Polek Krzysztof, Kraków w IX i X wieku [w:] Kraków. Studia z dziejów miasta w 750 rocznicę lokacji, red. Jerzy Rajman, Kraków 2007.
- Poleski Jacek, Grody państwowe na terenie Małopolski od XI do połowy XIII wieku [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich, red. Jerzy Gadomski, Adam Małkiewicz, Teresa Rodzińska-Chorąży, Kraków 2005.
- Poleski Jacek, Małopolska w VI–X wieku. Studium archeologiczne, Kraków 2013.
- Przybyszewski Bolesław, Muratorzy i kamieniarze zajęci przy budowie zamku królewskiego na Wawelu (1502–1536), „Biuletyn Historii Sztuki” 1955, t. 13.
- Purchla Jacek, Wawel – dziedzictwo kłopotliwe? [w:] Velis quod possis. Studia z historii sztuki ofiarowane profesorowi Janowi Ostrowskiemu, red. Andrzej Betlej, Katarzyna Brzezina-Scheuerer, Agata Dworzak i in., Kraków 2016.
- Radwański Kazimierz, Kraków przedchrześcijański [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta, red. Jerzy Wyrzamski, Kraków 2007.
- Radwański Kazimierz, Kraków przedlokacyjny. Rozwój przestrzenny, Kraków 1971.

- Rajman Jerzy, Kraków. Zespół osadniczy, proces lokacji, mieszczanie do roku 1333, Kraków 2004.
- Ratajczak Tomasz, Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I, Kraków 2011.
- Ratajczak Tomasz, Nie tylko Wawel. Przebudowy monarszych rezydencji w Królestwie Polskim za panowania Zygmunta I Starego [w:] Jagiellonowie i ich świat. Dynastia królewska w drugiej połowie XV i w XVI wieku, red. Bożena Czwojdrak, Jerzy Sperka, Piotr Węcowski, Kraków 2015.
- Ratajczak Tomasz, Piastowie czy Przemysłidzi? Początki murowanych zamków królewskich w Krakowie i Poznaniu [w:] Początki murowanych zamków w Polsce do połowy XIV w., red. Agnieszka Bocheńska, Przemysław Mrozowski, Warszawa 2017.
- Ratajczak Tomasz, Podróże władcy i architektura. Przebudowa królewskich rezydencji za panowania Zygmunta Starego, „Artium Quaestiones” 2006, t. 17.
- Ratajczak Tomasz, Udział mistrza Benedykta w nowożytniej przebudowie zamku wawelskiego, „Studia Waweliana” 2009, t. 14.
- Ratajczak Tomasz, Uwagi na temat chronologii i formy kaplicy zamkowej św. Marii Egipcjanki na Wawelu [w:] Claritas et consonantia. Funkcje, formy i znaczenia w sztuce średniowiecza, red. Monika Jakubek-Raczkowska, Juliusz Raczkowski, Toruń–Warszawa 2017.
- Ratajczak Tomasz, Wieże mieszkalne na zamku wawelskim – badania nad chronologią gotyckiej architektury rezydencji królewskiej, „Rocznik Historii Sztuki” 2014, t. 39.
- Rederowa Danuta, Studia nad wewnętrznymi dziejami Krakowa poroźbiorowego (1796–1809). Część I: zagadnienia urbanistyczne, „Rocznik Krakowski” 1957, t. 59.
- Rodzińska-Chorąży Teresa, Zespoły rezydencjonalne i kościoły centralne na ziemiach polskich do połowy XII wieku, Kraków 2009.
- Rokosz Mieczysław, Dzwony i wieże królewskiej katedry na Wawelu. Dzwon Zygmunta, Kraków 2021.
- Rokosz Mieczysław, Dzwony i wieże Wawelu, Kraków 2006.
- Rotter Artur, Szelerewicz Mariusz, Smocza Jama w Wawelu. Przewodnik, Kraków 2005.
- Rożek Michał, Ara Patriae. Dzieje grobu św. Stanisława w katedrze na Wawelu, „Analecta Cracoviensia” 1979, t. 11.
- Rożek Michał, Bezprecedensowa grabież katedry [w:] idem, Wawel, zawsze Wawel..., Warszawa 2001.
- Rożek Michał, Groby królewskie na Wawelu, Kraków 2009.
- Rożek Michał, Katedra wawelska w XVII wieku, Kraków 1980.
- Rożek Michał, Królewska Katedra na Wawelu, Warszawa 1981.
- Rożek Michał, Stanisław Leszczyński i Stanisław August Poniatowski w Krakowie, „Rocznik Krakowski” 1971, t. 42.
- Rożek Michał, Zagadka smoka wawelskiego [w:] idem, Mitologia Krakowa, Kraków 2009.
- Różycka-Bryzek Anna, Niezachowane malowidła graeco opere z czasów Władysława Jagiełły, „Analecta Cracoviensia” 1987, t. 19.
- Sajecki Tomasz, Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego wczesnośredniowiecznego Wawelu i Około w Krakowie. Studium archeologiczne, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2016, t. 14.
- Schenk Dieter, Krakauer Burg. Wawel jako ośrodek władzy generalnego gubernatora Hansa Franka w latach 1939–1945, Kraków 2013.
- Sikorski Dariusz Andrzej, Wczesnopiastowska architektura sakralna, Poznań 2012.
- Skibiński Szczepny, Katedra wawelska pośród polskich katedr gotyckich [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.
- Skowron Ryszard, Apartament królewski w zamku krakowskim w XVII wieku. Analiza wstępna, „Studia Waweliana” 1996, t. 5.
- Skowron Ryszard, Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905, Kraków 1990.
- Skowron Ryszard, Nowe źródła do odbudowy zamku królewskiego na Wawelu po pożarze w roku 1702, „Studia Waweliana” 1997/1998, t. 6/7.
- Skowron Ryszard, Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007.
- Skowron Ryszard, Rachunki reparacji zamku krakowskiego z lat 1705 i 1741, „Studia Waweliana” 1993, t. 2.
- Skowron Ryszard, Restauracja i urządzenie zamku wawelskiego na przyjazd króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1787, „Studia Waweliana” 1992, t. 1.
- Skowron Ryszard, Towarzystwo Dobroczynności. Organizacja i działalność Ogólnego Domu Schronienia Ubogich na Wawelu (1816–1846), „Studia do Dziejów Wawelu” 1991, t. 5.
- Skowron Ryszard, Wawel w okresie Wolnego Miasta Krakowa, „Studia Waweliana” 1994, t. 3.
- Skowron Ryszard, Wawel. Kronika dziejów. Od pradziejów do roku 1918, Kraków 2001.
- Skowron Ryszard, Związki Tadeusza Czackiego z Wawelem. Część I: „Zamek ten [...] godzin jest, aby bacność rządową zastanowił”, „Studia Waweliana” 1999, t. 8.
- Skuratowicz Jan, Uwagi na marginesie książki Andrzeja Fischingera i Marcina Fabiańskiego „Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu”, „Artium Quaestiones” 2011, t. 22.

- Solarz Olga, Nieznane źródło do historii przebudowy pałacu wawelskiego za panowania Zygmunta III Wazy, „Studia do Dziejów Wawelu” 1961, t. 2.
- Stala Klaudia, Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych w Polsce. Próba reinterpretacji dotychczasowych poglądów z uwzględnieniem tła europejskiego, Kraków 2013.
- Stala Klaudia, Fenomen „Sali o 24 słupach”. Reinterpretacja relikwów rromańskiego palatium na Wzgórzu Wawelskim, „Wiadomości Konserwatorskie” 2013, t. 33.
- Stala Klaudia, Tetrakonchos NMP (św. św. Feliksa i Adaukta) na Wawelu jako przykład dziedzictwa antycznego w architekturze wczesnośredniowiecznej. Problemy interpretacyjne, „Wiadomości Konserwatorskie” 2007, t. 21.
- Stępień Piotr M., Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10.
- Stępień Piotr M., Badania i konserwacja baszty Lubranki, „Studia Waweliana” 2007, t. 13.
- Stępień Piotr M., Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu, „Studia Waweliana” 2016, t. 17.
- Stępień Piotr M., Dawne systemy ogrzewania budowli wawelskich, „Studia Waweliana” 2015, t. 16.
- Stępień Piotr M., Konserwacja Wawelu w świetle doktryn konserwatorskich, „Ochrona Zabytków” 2009, nr 1.
- Stępień Piotr M., Nieznane pałace gotyckie na Wawelu, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 8.
- Stępień Piotr M., Rekonstrukcja i kreacja w odnowie zamku na Wawelu, „Ochrona Zabytków” 2007, nr 2.
- Stępień Piotr M., Wawel w projektach Adolfa Szyszko-Bohusza, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 5.
- Stępień Piotr M., Założenia konserwatorskie rewaloryzacji ogrodów królewskich i wschodniego odcinka fortyfikacji wzgórza wawelskiego [w:] Zamki, miasta warowne, ogrody, red. Janusz Bogdanowski, Mirosław Holewiński, Kraków 2002.
- Stępień Piotr M., Z kroniki konserwatorskiej Wawelu: prace przy bramie tzw. Wazów [w:] Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi, Kraków 1998.
- Strzelczyk Jerzy, Smok wawelski [w:] idem, Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian, Poznań 1998.
- Szyszko-Bohusz Adolf, Wawel średniowieczny, odbitka z „Rocznika Krakowskiego” 1932.
- Szyszko-Bohusz Adolf, Wawel pod okupacją niemiecką. Wspomnienia z lat 1939–1945, „Rocznik Krakowski” 1949–1957, t. 31.
- Śnieżyńska-Stolet Ewa, „Zamek piękny na wzgórzu” i gwiazdziste niebo nad Salą Poselską Zamku Wawelskiego, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2013, t. 58.
- Święch Zbigniew, Czakra wawelski. Największa tajemnica wzgórza, Kraków 2005.
- Targosz Karolina, Królewskie uroczystości weselne w Krakowie i na Wawelu 1512–1605, Kraków 2007.
- Taszycki Witold, Historia i znaczenie nazwy Wawel, „Onomastica” 1955, t. 1.
- Tomkowicz Stanisław, Wawel, t. 1: Zabudowania Wawelu i ich dzieje, Kraków 1908.
- Walczak Marek, Dlaczego król Kazimierz Wielki zachował od zniszczenia wawelską rotundę Najświętszej Marii Panny? [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich, red. Jerzy Gadomski, Adam Malkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005.
- Walczak Marek, Topografia nekropolii królewskiej na Wawelu w średniowieczu [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.
- Walkowiak Marcin, Królewskie sny. Niezachowana dekoracja malarska wawelskiej sypialni Władysława Jagiełły [w:] In Principio. Mit początku w kulturze średniowiecznej Europy. Materiały XXXVII Seminarium Mediewistycznego, red. Jacek Kowalski, Witold Miedziak, Poznań 2020.
- Wantuch Waclaw, Kamień wawelski?, Kraków 1992.
- Wawel 1000–2000. Wystawa jubileuszowa. Katalog, t. 1, Kraków 2000.
- Wawel. Materyały archiwalne do budowy zamku, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913.
- Wawel narodowi przywrócony. Odzyskanie zamku i jego odnowa 1905–1939, Kraków 2005.
- Węclawowicz Tomasz, Fazy budowy prezbiterium katedry na Wawelu na przełomie wieków XIII i XIV. Kościoły biskupów Muskaty, Nankera i Grota, „Studia Waweliana” 1999, t. 8.
- Węclawowicz Tomasz, Królewski kościół katedralny na Wawelu. W rocznicę konsekracji 1364–2014, Kraków 2014.
- Węclawowicz Tomasz, Podwójna katedra na Wawelu? [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich, red. Jerzy Gadomski, Adam Malkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005.
- Węclawowicz Tomasz, W jakim stylu wzniesiono gotycką katedrę na Wawelu? [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.
- Węclawowicz Tomasz, Godula-Węclawowicz Róża, Miasta prześladowane przez smoki [w:] Dwa oblicza smoka, t. 2: Eseje, Kraków 2015.
- Windakiewicz Stanisław, Dzieje Wawelu, Kraków 1925.
- Witko Andrzej, Groby królewskie w katedrze na Wawelu u schyłku XVIII stulecia [w:] Katedra krakowska w czasach nowożytnych (XVI–XVIII w.), red. Dariusz Nowacki, Kraków 1999.
- Witko Andrzej, Nowe urządzenie krypt królewskich na Wawelu w latach siedemdziesiątych XIX wieku, „Studia Waweliana” 1992, t. 1.
- Wokół Wawelu. Antologia tekstów z lat 1901–1909, Warszawa 2012.

- Wrede Marek, *Między Krakowem a Wilnem. Uwagi o ośrodkach władzy i podróżach królewskich w XIV–XVII wieku* [w:] *Arx felicitatis. Księga ku czci prof. A. Rottermunda*, red. Juliusz A. Chrościcki, Warszawa 2001.
- Wrede Marek, *Przenosiny dworu czy przejazd na sejm. Okoliczności podróży Zygmunta III z Krakowa do Warszawy w marcu 1596 r.* [w:] idem, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III*, Warszawa 2013.
- Wyrozumski Jerzy, *Dzieje Krakowa*, t. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992.
- Wyrozumski Jerzy, *Geneza stołeczności Krakowa* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, Kraków 2010.
- Wyrozumski Jerzy, *Kraków jako sedes Regni principalis* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, Kraków 2010.
- Wyrozumski Jerzy, *Powstanie katedry gotyckiej na Wawelu* [w:] *Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017.
- Zamek Królewski na Wawelu. *Inwentaryzacja arch.-budowlana, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu*, sygn. VII-1/1/40/106.
- Ziejka Franciszek, „Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy”, *„Studia Waweliana”* 1994, t. 3.
- Zinkow Julian, *O królu Grakchu (Kraku) i wawelskim smoku-calożercy* [w:] idem, *Krakowskie podania, legendy i zwyczaje*, Kraków 2007.
- Złat Mieczysław, *Geneza gotycko-renesansowych portali zamku na Wawelu*, *„Rocznik Historii Sztuki”* 2005, t. 30.
- Źródła do *Dziejów Wawelu*, t. 1–21, 1952–2022.
- Żaki Andrzej, *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski* [w:] *Chryścianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej*, Kraków 1994.
- Żurowska Klementyna, *Rotunda wawelska. Studia nad centralną architekturą epoki wczesnopiastowskiej*, *„Studia do Dziejów Wawelu”* 1968, t. 3.



## ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

- A. Fischinger, Czym była Kurza Noga w zamku królewskim na Wawelu, „Rocznik Krakowski” 1989, t. 55 – s. [156](#).  
Cancrer / Wikipedia – s. [214](#).  
Copyright © 2019 Nahlik/Shutterstock – s. [4–5](#).  
Dennis Jarvis / Wikipedia – s. [264](#).  
Gryffindor / Wikimedia Commons – s. [377](#).  
Fotografie autorstwa Kamila Janickiego – s. [113](#), [236](#).  
Fotografia autorstwa Tomasza Ratajczaka – s. [394](#).  
Iwona Grabska / Wikipedia – s. [370](#).  
J. Banach, Ikonografia Wawelu, Kraków 1977, t. 1–2 – s. [417](#), [505](#).  
J. Gwizdałówna, Miasteczko wawelskie w wieku XVIII. Problemy urbanistyczne, „Studia Waweliana” 2015, t. 16 – s. [502](#).  
K. Stala, Fenomen „sali o 24 słupach”. Reinterpretacja reliktwó romańskiego palatium na Wzgórzu Wawelskim, „Wiadomości Konserwatorskie” 2013, t. 33 – s. [78](#).  
medievalheritage.eu – s. [170](#), [279](#).  
Maciej Szczepańczyk / Wikipedia – s. [195](#).  
Marcin Szala / Wikipedia – s. [214](#).  
MM Creative, Wawel 1000 lat temu, fot. Marcin Orkisz – s. [55](#), [66](#), [85](#), [99](#).  
M. Marek, Cracovia 3D. Rekonstrukcje cyfrowe historycznej zabudowy Krakowa, Kraków 2011 – s. [484](#).  
Muzeum Narodowe w Warszawie – s. [181](#), [459](#).  
Muzeum Wojska Polskiego – s. [424](#).  
Narodowe Archiwum Cyfrowe – s. [37](#).  
Plany przeobrażeń wzgórza wawelskiego autorstwa Kamila Janickiego – s. [31](#), [50](#), [72](#), [106](#), [118](#), [126](#), [129](#), [144](#), [200](#), [251](#), [311](#), [327](#), [351](#), [374](#).  
Polona – s. [12](#), [15](#), [150](#), [161](#), [187](#), [239](#), [289](#), [360](#), [430](#), [453](#), [464](#), [474](#).  
Rynek Podziemny, Oddział Muzeum Krakowa, opracowanie Kamil Janicki – s. [141](#), [221](#).  
Rysunek autorstwa Anny Andrzejewskiej-Godeckiej, opracowanie na potrzeby wydawnictwa Jan Leja – s. [49](#).  
[Sergei Gussev](#) / Wikipedia – s. [192](#).  
University of Cambridge Digital Library – s. [226](#).  
Wirtualne Muzea Małopolski, fotografia ze zbiorów Zamku Królewskiego na Wawelu – s. [406](#).  
Zamek Królewski na Wawelu – s. [183](#), [254](#), [261](#), [306](#), [316](#), [332](#), [333](#), [356–357](#), [397](#), [441](#), [499](#), [509](#), [516](#), [530](#), [535](#).  
Z. Pianowski, Wawel obronny, Kraków 1978 – s. [121](#).  
Zygmunt Put / Wikipedia – s. [256–257](#).

## PRZYPISY

### 1. SMOK WAWELSKI

- 
- 1** Wincenty Kadłubek, *Kronika polska*, przekł. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław–Warszawa 2003, ks. 1, rozdz. 5; Marian Plezia, *Legenda o smoku wawelskim*, „Rocznik Krakowski” 1971, t. 42, s. 21–22; Marcin H. Gapski, *Smok smokowi nierówny – czyli rzecz o pochodzeniu istot smoczyc w „Kronice polskiej” mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, „Roczniki Humanistyczne” 2010, t. 58, s. 8 i n.; Brygida Kürbis, *Holophagus. O smoku wawelskim i innych smokach* [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, red. Marian Biskup, Poznań 1976, s. 170 i n.; Jacek Banaszkiewicz, *Smok wawelski – czyli o potrzebie obecności potwora u zarania dziejów ojczystych* [w:] *Dwa oblicza smoka*, t. 2: *Eseje*, Kraków 2015, s. 11–13.
- 2** Tomasz Węclawowicz, Róża Godula-Węclawowicz, *Miasta prześladowane przez smoki* [w:] *Dwa oblicza smoka*, op. cit., s. 29–37; J. Banaszkiewicz, *Smok wawelski...*, op. cit., s. 11.
- 3** Marcin Bielski, *Kronika to iesth, historia swiata*, Kraków 1564, k. 340v; Elżbieta Maria Firlet, *Smocza jama na Wawelu. Historia, legenda, smoki*, Kraków 1996, s. 96 i n.; M. Plezia, *Legenda o smoku wawelskim*, op. cit., s. 22–25; J. Banaszkiewicz, *Smok wawelski...*, op. cit., s. 13–15.
- 4** Krzysztof J. Czyżewski, *Smoki, olbrzymy, zwierzęta przedpotopowe. O kościach kopalnych w katedrze krakowskiej* [w:] *Dwa oblicza smoka*, op. cit., s. 47 i n.
- 5** Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2: *do 1038*, red. Jan Dąbrowski, Warszawa 2009, s. 188–189; Joachim Bielski, *Kronika polska Marcina Bielskiego. Nowo przez Ioach[ima] Bielskiego syna iego wydana*, Kraków 1597, s. 30; E.M. Firlet, *Smocza jama na Wawelu...*, op. cit., s. 7 i n., 34–40, 100; Artur Rotter, Mariusz Szelerewicz, *Smocza Jama w Wawelu. Przewodnik*, Kraków 2005, s. 3 i n.; J. Banaszkiewicz, *Smok wawelski...*, op. cit., s. 15.
- 6** Matthew McLean, *The Cosmographia of Sebastian Münster. Describing the World in the Reformation*, Aldershot 2007, s. 143 i n., zwł. 272. Rzeźba: A. Rotter, M. Szelerewicz, *Smocza Jama w Wawelu...*, op. cit., s. 14.
- 7** E.M. Firlet, *Smocza jama na Wawelu...*, op. cit., s. 100–108; Julian Zinkow, *O królu Grakchu (Kraku) i wawelskim smoku-ćalożercy* [w:] idem, *Krakowskie podania, legendy i zwyczaje*, Kraków 2007, s. 28–29; Marek Dębowski, *E. Murray (1751–1822) – obrońca polskiego oświecenia* [w:] *Przybylski i inni: O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia*, red. Roman Dąbrowski, Kraków 2019, s. 247 i n.
- 8** Jacek Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998; Jerzy Strzelczyk, *Smok wawelski* [w:] idem, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998, s. 190–191; Michał Rożek, *Zagadka smoka wawelskiego* [w:] idem, *Mitologia Krakowa*, Kraków 2009, s. 98–99; Marek Parchem, *Biblijne korzenie legendy o smoku wawelskim, czyli podanie o ćalożercy z „Kroniki polskiej” Wincentego Kadłubka i późniejszych polskich przekazów kronikarskich w relacji do „Opowiadania o wężu” z Księgi Daniela (Dn 14,23–27)*, „Studia Gdańskie” 2016, t. 38, s. 17 i n.
- 9** M. Plezia, *Legenda o smoku wawelskim*, op. cit., s. 25 i n.
- 10** Adam Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. 1, Warszawa 1824, s. 677; J. Banaszkiewicz, *Smok wawelski...*, op. cit., s. 11–12; J. Strzelczyk, *Smok wawelski*, op. cit., s. 191; E.M. Firlet, *Smocza jama na Wawelu...*, op. cit., s. 103 i n.; Norman Davies, *Człowiek i tradycja. Prawdziwa i zmyślona* [w:] idem, *Smok wawelski nad Tamizą. Eseje, polemiki, wykłady*, Kraków 2002, s. 212 i n.; J. Zinkow, *O królu Grakchu (Kraku)...*, op. cit., s. 23–27.

**11** B. Kürbis, *Wstęp* [w:] W. Kadłubek, *Kronika polska*, op. cit., s. LXXXII i n.; E.M. Firlet, *Smocza jama na Wawelu...*, op. cit., s. 107.

**12** Joseph Stromberg, *Where Did Dragons Come From?*, „Smithsonian Magazine”, 23 stycznia 2012; Adrienne Mayor, *The First Fossil Hunters. Dinosaurs, Mammoths, and Myth in Greek and Roman Times*, Princeton 2011; Grzegorz Niedźwiedzki, Tomasz Sulej, Jerzy Dzik, *A Large Predatory Archosaur from the Late Triassic of Poland*, „Acta Palaeontologica Polonica” 2012, t. 57.

**13** Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, t. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992, s. 64.

## 2. GRÓD KRAKA

---

**1** Zbigniew Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 23 i n.; Andrzej Kukliński, *Stan badań nad osadnictwem i umocnieniami średniowiecznymi w południowo-zachodniej części Wawelu*, „Sprawozdania Archeologiczne” 2005, t. 57, s. 275. Szczątki neandertalskie: Szymon Zdziebłowski, *Odkryto najstarsze szczątki człowieka w Polsce; mają ponad 100 tys. lat*, *Nauka w Polsce* 4 października 2018, <https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C31267%2Codkryto-najstarsze-szczatki-czlowieka-w-polsce-maja-ponad-100-tys-lat.html>. Rzeźnia mamutów: Piotr Wojtal, Krzysztof Sobczyk, *Man and Woolly Mammoth at the Kraków Spadzista Street (B) – Taphonomy of the Site*, „Journal of Archaeological Science” 2005, t. 32.

**2** Andrzej Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska”* [w:] *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, red. Henryk Samsonowicz, Kraków 2000, s. 146 i n.; idem, *Zanim powstało państwo Piastów. O osobliwościach ziemi krakowskiej IX–X wieku w świetle danych archeologii*, „Studia nad Dawną Polską” 2015, t. 4, s. 40 i n.

**3** Krzysztof Tomasz Witeczak, *Poselstwo ruskie w państwie niemieckim w roku 839. Kulisy śledztwa w świetle danych Geografa Bawarskiego*, „Slavia Orientalis” 2013, t. 62, s. 28–36; *Chorografia Oroszusa w anglosaskim przekładzie króla Alfreda* [w:] *Źródła skandynawskie do dziejów Słowiańszczyzny*, oprac. Gerard Labuda, Warszawa 1961, s. 66; *Żywoity Konstantyna i Metodęgo (obszerne)*, przekł. i oprac. Tadeusz Lehr-Splawiński, Warszawa 2000, rozdz. XI, s. 115.

**4** Zofia Kurnatowska, *Kraków i ziemia krakowska w procesie formowania się państwowości na ziemiach polskich* [w:] *Lapides viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich*, red. Jerzy Gądomski, Adam Malkiewicz, Teresa Rodzińska-Chorąży, Kraków 2005, s. 22–25; A. Buko, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 38, 53–54; Krzysztof Polek, *Kraków w IX i X wieku* [w:] *Kraków. Studia z dziejów miasta w 750 rocznicę lokacji*, red. Jerzy Rajman, Kraków 2007, s. 9; Kazimierz Radwański, *Kraków przedchrześcijański* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 91, 100–102.

**5** K. Polek, *Kraków w IX i X wieku*, op. cit., s. 12; A. Buko, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 40; Jacek Poleski, *Grody państwowe na terenie Małopolski od XI do połowy XIII wieku* [w:] *Lapides viventes...*, op. cit., s. 32 i n.; Bartłomiej Szymon Szmoniewski, Piotr Włodarczyk, *Badania wielkich grodów zachodniomałopolskich przeprowadzone przez małopolskich archeologów Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN*, „Przegląd Archeologiczny” 2017, t. 65, s. 169 i n.; Anna Tyniec-Kępińska, *Nowe spojrzenie na fortyfikacje grodu właściwego w Straadowie, woj. kieleckie*, „Sprawozdania Archeologiczne” 1996, t. 48, s. 33 i n.

**6** A. Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska”*, op. cit., s. 147; K. Radwański, *Kraków przedchrześcijański*, op. cit., s. 99.

**7** Pedro Chalmeta, *An Approximate Picture of the Economy of al-Andalus* [w:] *The Legacy of Muslim Spain*, red. Salma Khadra Jayyusi, Leiden 1992; Paul Bairoch, *Cities and Economic Development. From the Dawn of History to the Present*, Chicago 1988, s. 116–118.

**8** Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, t. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992, s. 14 i n.; Adam Łajczak, Roksana Zarychta, *Reconstruction of the Morphology and Hydrography of the Centre of Kraków before the Mid-13th Century*, „Geographia Polonica” 2020, t. 93, s. 25–50; Kazimierz Radwański, *Kraków przedlokacyjny. Rozwój przestrzenny*, Kraków 1971; Klemens Bąkowski, *Dawne kierunki rzek pod Krakowem*, „Rocznik Krakowski” 1902, t. 5, s. 138 i n.

**9** *Kronika wielkopolska*, przekł. Kazimierz Abgarowicz, Warszawa 1965, s. 55–56. Data powstania: Teresa Michałowska, *Literatura polskiego średniowiecza*, Warszawa 2011, s. 457.

**10** Witold Taszycki, *Historia i znaczenie nazwy Wawel*, „Onomastica” 1955, t. 1, s. 41 i n.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 14; Jerzy Duma, *Fala i wełna – pochodzenie polskich wyrazów oraz ich najstarsze przekształcenia semantyczne (z nazewnictwem w tle, np. nazwa rzeki Wełna, nazwa miejscowości Wleń oraz nazwy miejsc Wawel i Bawół)*, „Prace Językoznawcze” 2018, t. 20, s. 46–47.

**11** *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, t. 1, Kraków 1971, s. 301; A. Kukliński, *Stan badań nad osadnictwem i umocnieniami...*, op. cit., s. 274–275; Tomasz Sajecki, *Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego wczesnośredniowiecznego Wawelu i Okołu w Krakowie. Studium archeologiczne*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2016, t. 14, s. 9, 13–14.

**12** Zbigniew Babik, *Najstarsza warstwa nazewnicza na ziemiach polskich*, Kraków 2001.

**13** J. Poleski, *Grody państwowe na terenie Małopolski...*, op. cit., s. 37; K. Radwański, *Kraków przedchrześcijański*, op. cit., s. 93, 99; Andrzej Żaki, *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski [w:] Chryścianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej*, Kraków 1994, s. 48 i n. Wały wiślańskie: Andrzej Kukliński, *Murowana brama na Wawelu – fakty czy hipoteza? (przyczynek do zagadnienia przestrzeni sakralnej)* [w:] *Architektura sakralna w początkach państwa polskiego (X–XIII wiek)*, red. Tomasz Janiak, Dariusz Stryniak, Gniezno 2016, s. 35; idem, *Stan badań nad osadnictwem i umocnieniami...*, op. cit., s. 289; idem, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa w południowo-zachodniej części wzgórza wawelskiego*, „Acta Archaeologica Waweliana” 2017, t. 5, s. 173; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.

**14** Kazimierz Radwański, *Wielkie kopce krakowskie i próba uściślenia ich chronologii*, „Rocznik Krakowski” 2003, t. 69, s. 5 i n.; idem, *Kraków przedchrześcijański*, op. cit., s. 103–113; Piotr Banasik, *Wyznaczenie położenia kopca Esterki na podstawie dawnych map z obszaru Krakowa*, „Geodeta” 2009, nr 10, s. 52 i n.; K. Polek, *Kraków w IX i X wieku*, op. cit., s. 12–14; Jacek Poleski, *Małopolska w VI–X wieku. Studium archeologiczne*, Kraków 2013, s. 143; A. Buko, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 45–48; Z. Kurnatowska, *Kraków i ziemia krakowska w procesie formowania się państwowości...*, op. cit., s. 23–24.

**15** K. Radwański, *Kraków przedchrześcijański*, op. cit., s. 95 i n.; idem, *Kraków przedlokacyjny...*, op. cit., s. 66 i n.; A. Żaki, *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski*, op. cit., s. 56–57; T. Sajecki, *Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego...*, op. cit., s. 12–13, 24–25; A. Buko, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 42–45, 50–52; J. Poleski, *Małopolska w VI–X wieku...*, op. cit., s. 193–194.

**16** Jacek Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998, s. 120; K. Polek, *Kraków w IX i X wieku*, op. cit., s. 14; A. Buko, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 49–50.

**17** *Żywoty Konstancyjna i Metodego (obszerne)*, op. cit., rozdz. XI (s. 115); Tadeusz Lehr-Splawiński, *Wstęp [w:] Żywoty Konstancyjna i Metodego (obszerne)*, op. cit., s. XVIII–XIX; Z. Kurnatowska, *Kraków i ziemia krakowska w procesie formowania się państwowości...*, op. cit., s. 25–26; K. Polek, *Kraków w IX i X wieku*, op. cit., s. 15–16; A. Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska”*, op. cit., s. 143 i n.; idem, *Zanim powstało państwo Piastów...*, op. cit., s. 54. Przegląd poglądów: A. Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa...*, op. cit., s. 13, zvl. przyp. 18.

**18** Joanna Aleksandra Sobiesiak, *Bolesław II Przemysłida (†999)*, Kraków 2006, s. 274–276; Agnieszka Kuźmiuk-Ciekanowska, *Święty i historia. Dynastia Przemysłidów i jej bohaterowie w dziele mnicha Kryściana*, Kraków 2007, s. 84, 179, 202 i n.; Kamil Janicki, *Żelazne damy. Kobiety, które zbudowały Polskę*, Kraków 2015, s. 27 i n.

**19** Marzena Matla-Kozłowska, *Pierwsi Przemysłidzi i ich państwo (od X do połowy XI wieku)*, Poznań 2008, 76 i n.; A. Żaki, *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski*, op. cit., s. 58 i n.; K. Polek, *Kraków w IX i X wieku*, op. cit., s. 16–20. Handel niewolnikami: Józef Widajewicz, *Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba*, Kraków 1946, s. 12; Marek Jankowiak, *Dirhams for Slaves. Investigating the Slavic Slave Trade in the Tenth Century*, materiały seminaryjne, 2012, <https://www.academia.edu/1764468/>, s. 8 i n.; K. Janicki, *Żelazne damy...*, op. cit., s. 55 i n.

**20** A. Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska”*, op. cit., s. 147, 151–152; K. Radwański, *Kraków przedchrześcijański*, op. cit., s. 113 i n. Umocnienia Okołu: A. Kukliński, *Murowana brama na Wawelu...*, op. cit., s. 36; T. Sajecki, *Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego...*, op. cit., s. 8, przyp. 2. Chryścianizacja Czech: Dariusz Andrzej Sikorski, *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Rozważania nad granicami poznania historycznego*, Poznań 2013, s. 101 i n. Świątynia drewniana: Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 227–228; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Wawel do roku 1300 [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, op. cit., s. 51–53; Zbigniew Pianowski, Janusz Firlet, *Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 48.

**21** K. Janicki, *Żelazne damy...*, op. cit., s. 91 i n. (tam dalsza literatura odnośnie do najwcześniejszych relacji Piastów z Przemysłidami). Niejasna data zajęcia Krakowa: M. Matla-Kozłowska, *Pierwsi Przemysłidzi i ich państwo...*, op. cit., s. 317 i n.; Gerard Labuda, *Mieszko I*, Wrocław 2002, s. 159 i n.

### 3. WAWEL PRZEDROMAŃSKI

---

**1** Kosmas, *Kronika Czechów*, przekł. Maria Wojciechowska, Wrocław–Warszawa 2006, ks. 1, rozdz. 34.

**2** Kamil Janicki, *Jak powstało państwo Piastów? [w:] Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021, s. 19–32 (tam dalsza literatura); A. Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska” [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, red. Henryk Samsonowicz, Kraków 2000, s. 155 i n.; idem, *Początki Sandomierza*, Warszawa 1998, s. 84; Andrzej Rozwałka, *Lubelskie Wzgórze Staromiejskie w procesie formowania średniowiecznego miasta*, Lublin 1997, s. 88.

**3** A. Buko, *Małopolska „czeska” i Małopolska „polańska”*, op. cit., s. 160; Jacek Poleski, *Małopolska w VI–X wieku. Studium archeologiczne*, Kraków 2013, s. 197; idem, *Grody państwowe na terenie Małopolski od XI do połowy XIII wieku [w:] Lapidés viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich*, red. Jerzy Gądomski, Adam Małkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005, s. 35 i n.

**4** Gerard Labuda, *Mieszko II król Polski (1025–1034). Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Poznań 2008; Andrzej Pleszczyński, *Początek rządów Bolesława Chrobrego [w:] Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, Wrocław 2001; idem, *Niemcy wobec pierwszej monarchii piastowskiej (963–1034). Narodziny stereotypu*, Lublin 2008; Jerzy Strzelczyk, *Bolesław Chrobry*, Warszawa 2014. Popularnonaukowe ujęcie: Kamil Janicki, *Żelazne damy. Kobiety, które zbudowały Polskę*, Kraków 2015 (tam dalsza literatura).

**5** Andrzej Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa w południowo-zachodniej części wzgórza wawelskiego*, „Acta Archaeologica Waweliana” 2017, t. 5, s. 164 i n.; idem, *Stan badań nad osadnictwem i umocnieniami średniowiecznymi w południowo-zachodniej części Wawelu*, „Sprawozdania Archeologiczne” 2005, t. 57, s. 304; Marek Krąpiec, *Dendrochronologiczne datowanie węgla drzewnych z wczesnośredniowiecznego wału na Wawelu*, „Sprawozdania Archeologiczne” 1998, t. 50, s. 293 i n. Technika wału skrzyniowego: Artur Szejter, *Grody piastowskie*, „Dragon” 1996, nr 2.

[6](#) Dariusz Andrzej Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, Poznań 2012; Aneta Bukowska, *Najstarsza katedra w Poznaniu. Problemy formy i jej genezy w kontekście architektury około roku 1000*, Kraków 2013. Najnowsza lista relikwii przedromańskich na Wawelu: A. Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa...*, op. cit., s. 169 i n.

[7](#) Technika płytkowa: Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Wawel do roku 1300 [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 55; Zbigniew Pianowski, *Najstarsze budowle sakralne na Wawelu w świetle badań archeologiczno-architektonicznych*, „*Nasza Przeszłość*” 1988, t. 69, s. 159 i n.; Monika Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie. Badania i interpretacje*, Rzeszów 2008, s. 178; Klaudia Stala, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych w Polsce. Próba reinterpretacji dotychczasowych poglądów z uwzględnieniem tła europejskiego*, Kraków 2013, s. 204.

[8](#) Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Z rozważań nad planem najstarszej katedry krakowskiej [w:] Lapidés viventes...*, op. cit., s. 57 i n.; Zbigniew Pianowski, Janusz Firlet, *Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 48–51; D.A. Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, op. cit., s. 74–76; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 29–30. Pochówki szkieletowe: Przemysław Urbańczyk, *Jak (s)chowano pierwszych polskich chrześcijan [w:] Cmentarzyska. Relacje społeczne i międzykulturowe*, red. Wojciech Dzieduszycki, Jacek Wrześniński, Poznań 2015. Kary dla grzeszników: Przemysław Wiszewski, *Historyczne refleksje nad chrystianizacją Polski w kontekście funeralnym [w:] Cmentarzyska. Relacje społeczne i międzykulturowe*, op. cit.

[9](#) A. Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa...*, op. cit., s. 14, 174; Z. Pianowski, J. Firlet, *Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku*, op. cit., s. 51; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 56; *idem*, *Nowe odkrycia i interpretacje architektury przedromańskiej i romańskiej na Wawelu [w:] Architektura romańska w Polsce. Nowe odkrycia i interpretacje*, red. Tomasz Janiak, Gniezno 2009, s. 260–262; D.A. Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, op. cit., s. 78–79; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 33–34. Taka rekonstrukcja funkcji i charakteru poszczególnych budowli jest dalece dyskusyjna – w literaturze podaje się też odmienne warianty, np. z domem biskupim na zachód od katedry.

[10](#) D.A. Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, op. cit., s. 71; Zbigniew Pianowski, *Architektura monumentalna wczesnośredniowiecznego Krakowa [w:] Kraków w chrześcijańskiej Europie X–XIII w.*, red. Elżbieta Maria Firlet, Kraków 2006, s. 167.

[11](#) D.A. Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, op. cit., s. 79–83; Klaudia Stala, *Tetrakonchos NMP (św. św. Feliksa i Adaukta) na Wawelu jako przykład dziedzictwa antycznego w architekturze wczesnośredniowiecznej. Problemy interpretacyjne*, „*Wiadomości Konserwatorskie*” 2007, t. 21, s. 20–26; *eadem*, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych...*, op. cit., s. 54–56, 97 i n.; Teresa Rodzińska-Chorąży, *Zespoły rezydencjonalne i kościoły centralne na ziemiach polskich do połowy XII wieku*, Kraków 2009, s. 118–126; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 56; Zbigniew Pianowski, „*Sedes Regni principales*”. *Wawel i inne rezydencje piastowskie do połowy XIII wieku na tle europejskim*, Kraków 1994, s. 14 i n.; *idem*, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 51 i n.

[12](#) D.A. Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, op. cit., s. 83–86; J. Firlet, Z. Pianowski, *Nowe odkrycia i interpretacje architektury...*, op. cit., s. 265 i n.; *idem*, *Wawel przedromański i romański w świetle nowszych badań archeologicznych [w:] Kraków romański. Materiały z sesji naukowej odbytej 13 kwietnia 2013 roku*, Kraków 2014, s. 96 i n.; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 186; Krzysztof Kaczanowski, Henryk Głąb, Andrzej Kosydarski i in., *Analiza anatomo-antropologiczna szkieletu z tak zwanego kościoła B na Wawelu [w:] Lapidés viventes...*, op. cit., s. 51 i n.

[13](#) Kosmas, *Kronika Czechów*, op. cit., ks. 1, rozdz. 34.

[14](#) K. Stala, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych...*, op. cit., s. 102–103, 177 i n.; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.



**15** Andrzej Kukliński, *Wczesnośredniowieczne obwałowania Wawelu w Krakowie*, „Sprawozdania Archeologiczne” 2003, t. 55, s. 52, przyp. 30.

**16** Z. Pianowski, „*Sedes Regni principales*”..., op. cit., s. 12 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 58 i n.; idem, *Architektura monumentalna...*, op. cit., s. 170–171; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 210–211; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 56; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 34 i n., 181.

**17** J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 55; Z. Pianowski, *Architektura monumentalna...*, op. cit., s. 173 i n.

**18** Roman Michałowski, *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X–XIII wieku*, Warszawa 1993, s. 73–88; Z. Pianowski, *Architektura monumentalna...*, op. cit., s. 173 i n. Rola Rychczy: Kamil Janicki, *Damy ze skazą. Kobiety, które dały Polsce koronę*, Kraków 2016, s. 187 i n. Krytyka koncepcji: Halina Manikowska, *Princeps Fundator w przedlokacyjnym Wrocławiu. Od Piotra Włostowica po Henryka Brodatego* [w:] *Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. Edward Opaliński, Tomasz Wiślicz, Warszawa 2000, s. 39–43.

## 4. WAWEL ROMAŃSKI

---

**1** Kamil Janicki, *Powierzchnia średniowiecznej Polski (XI–XV wiek). Obszar państwa od Bolesława Chrobrego do Władysława Jagielly*, WielkaHISTORIA, 22 czerwca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21901> (tam dalsza literatura).

**2** Gerard Labuda, *Mieszko II król Polski (1025–1034). Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Poznań 2008; Danuta Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI wieku*, Warszawa 2013; Stanisław Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, Kraków 2010; idem, *Polska X–XI wieku*, Warszawa 1961; Klaudia Dróżdż, *Kazimierz Odnowiciel. Polska w okresie upadku i odbudowy*, Wodzisław Śląski 2009. Szerokie, popularnonaukowe ujęcie tych wypadków: Kamil Janicki, *Damy ze skazą. Kobiety, które dały Polsce koronę*, Kraków 2016 (tam dalsza literatura).

**3** Kosmas, *Kronika Czechów*, przekł. Maria Wojciechowska, Wrocław–Warszawa 2006, ks. 2, rozdz. 2–5; Gall Anonim, *Kronika polska*, przekł. Roman Grodecki, Wrocław–Warszawa 2003, ks. 1, rozdz. 19; B. Krzezińska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humaniistyczno-Społeczne. Seria I” 1959, z. 12, s. 23–37; Marzena Matla-Kozłowska, Wojciech Baran-Kozłowski, Gall i Kosmas o wydarzeniach końca lat 30. XI wieku w Polsce: wyprawa Brzetysława w wersji „polskiej” i „czeskiej” [w:] *Wielkopolska–Polska–Czechy. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesorowi Bronisławowi Nowackiemu*, red. Jacek Jaskulski, Zbyszko Górczak, Poznań 2009, s. 33–46; Krzysztof Polek, *Kraków i Małopolska w czasie najazdu Brzetysława I na Polskę*, „Studia Historyczne” 1986, t. 29; Marzena Matla, *Początki państw. Czechy*, Poznań 2014, s. 222 i n.; S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, op. cit., s. 50–55.

**4** Andrzej Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa w południowo-zachodniej części wzgórza wawelskiego*, „Acta Archaeologica Waweliana” 2017, t. 5, s. 171; idem, *Wczesnośredniowieczne obwałowania Wawelu w Krakowie*, „Sprawozdania Archeologiczne” 2003, t. 55, s. 60; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.

**5** Gall Anonim, *Kronika polska*, op. cit., ks. 1, rozdz. 19. Odnośnie do postawy Rychczy zob. Małgorzata Delimata, *Ucieczka z Polski i niemieckie losy królowej Rychczy (po 1031–1063)* [w:] *Docendo discimus. Studia historyczne ofiarowane profesorowi Zbigniewowi Wielgoszowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Krzysztof Kaczmarek, Jarosław Nikodem, Poznań 2000, s. 90 i n.; K. Janicki, *Damy ze skazą...*, op. cit., s. 217 i n. (tam dalsza literatura).



[6](#) Jerzy Wyrozumski, *Kraków jako sedes Regni principalis* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, Kraków 2010, s. 49 i n.; idem, *Geneza stołeczności Krakowa* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, op. cit., s. 67 i n.; Antoni Gąsiorowski, Izabela Skierska, *Średniowieczna monarchia objazdowa. Władca w centralnych ośrodkach państwa* [w:] *Sedes Regni principales. Materiały z konferencji*, red. Barbara Trelińska, Sandomierz 1999, s. 67 i n.; Zbigniew Pianowski, „*Sedes Regni principales*”. Wawel i inne rezydencje piastowskie do połowy XIII wieku na tle europejskim, Kraków 1994, s. 14 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, zvl. s. 209; Gerard Labuda, *Jak i kiedy Kraków został stolicą Polski piastowskiej?* [w:] *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 2, Wodzisław Śląski 2012, s. 191–208; Józef Garbacik, *Przeniesienie stolicy Polski do Krakowa w XI w.* [w:] *Kraków i Małopolska przez dzieje*, red. Celina Bobińska, Kraków 1970, s. 137 i n.

[7](#) Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Nowe odkrycia i interpretacje architektury przedromańskiej i romańskiej na Wawelu* [w:] *Architektura romańska w Polsce. Nowe odkrycia i interpretacje*, red. Tomasz Janiak, Gniezno 2009, s. 268 i n., 275; idem, *Wawel przedromański i romański w świetle nowszych badań archeologicznych* [w:] *Kraków romański. Materiały z sesji naukowej odbytej 13 kwietnia 2013 roku*, Kraków 2014, s. 97 i n.; Andrzej Kukliński, *Murowana brama na Wawelu – fakty czy hipoteza? (przyczynek do zagadnienia przestrzeni sakralnej)* [w:] *Architektura sakralna w początkach państwa polskiego (X–XIII wiek)*, red. Tomasz Janiak, Dariusz Stryniak, Gniezno 2016, s. 35 i n.; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.

[8](#) Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Wawel do roku 1300* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 57.

[9](#) A. Kukliński, *Wczesnośredniowieczna stratygrafia kulturowa...*, op. cit., s. 170; Tomasz Sajecki, *Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego wczesnośredniowiecznego Wawelu i Okołu w Krakowie. Studium archeologiczne*, „*Radzyński Rocznik Humanistyczny*” 2016, t. 14, s. 20 i n.; Dariusz Andrzej Sikorski, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, Poznań 2012, s. 77; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.

[10](#) Szymon Wieczorek, *Zwiefalten i Polska w pierwszej połowie XII wieku*, „*Kwartalnik Historyczny*” 1996, t. 103, s. 29 i n. Szerzej o Salomei i jej kolekcji pisałem w: Kamil Janicki, *Damy przekłète. Kobiety, które pogrzebały Polskę*, Kraków 2019, s. 235 i n.

[11](#) J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 58; Monika Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie. Badania i interpretacje*, Rzeszów 2008, s. 177 i n.

[12](#) Z. Pianowski, „*Sedes Regni principales*”..., op. cit., s. 22 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 69 i n.; idem, *Architektura monumentalna wczesnośredniowiecznego Krakowa* [w:] *Kraków w chrześcijańskiej Europie X–XIII w.*, red. Elżbieta Maria Firlet, Kraków 2006, s. 177; Teresa Rodzińska-Choraży, *Zespoły rezydencjonalne i kościoły centralne na ziemiach polskich do połowy XII wieku*, Kraków 2009, s. 162–163.

[13](#) Klaudia Stala, *Fenomen „Sali o 24 słupach”. Reinterpretacja relikwii romańskiego palatium na Wzgórzu Wawelskim*, „*Wiadomości Konserwatorskie*” 2013, t. 33, s. 32–37; eadem, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych...*, op. cit., s. 103–107; konsultacja z Andrzejem Kuklińskim, grudzień 2021.

[14](#) Z. Pianowski, „*Sedes Regni principales*”..., op. cit., s. 13; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 37.

[15](#) T. Rodzińska-Choraży, *Zespoły rezydencjonalne...*, op. cit., s. 163; Wojciech Bis, *Ze studiów nad pieciami typu hypocaustum z terenu ziem polskich*, „*Architectus*” 2003, nr 1–2; K. Stala, *Fenomen „Sali o 24 słupach”...*, op. cit., s. 35–36; eadem, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych...*, op. cit., s. 161, 211 i n.

[16](#) Gall Anonim, *Kronika polska*, op. cit., ks. 1, rozdz. 13.

[17](#) Hanna Kóčka-Krenz, *Wyposażenie palatiów w Europie Środkowej*, „*Archaeologia Historica Polona*” 2004, t. 14, s. 11–24; eadem, *Palatia wczesnopiastowskie* [w:] *Średniowiecze w rozjaśnieniu*, red. Krzysztof

Skupieński, Warszawa 2010, s. 122 i n.; K. Stala, *Architektura rezydencji wczesnośredniowiecznych...*, op. cit., s. 141, 147, 161, 210, 225; Małgorzata Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku: zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003, s. 38 i n.; Andrzej Rottermund, *Kształtowanie się apartamentu w nowożytniej architekturze polskiej*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2003, t. 21, s. 4; Maria Miśkiewicz, *Życie codzienne mieszkańców ziem polskich we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 2010, s. 56. Wypełnienia okien: A. Donnelly, *House Building, Housing* [w:] *Medieval Science, Technology, and Medicine. An Encyclopedia*, red. Thomas F. Glick, Steven John Livesey, Faith Wallis, London 2005, s. 229; James Stevens Curl, Susan Wilson, *Window* [w:] *The Oxford Dictionary of Architecture*, Oxford 2015, s. 842.

18 Gall Anonim, *Kronika polska*, op. cit., ks. 1, rozdz. 26; Przemysław Wiszewski, *Domus Boleszlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008, s. 248–251.

19 Stanisław Suchodolski, *Numizmatyka średniowieczna. Moneta źródłem archeologicznym, historycznym i ikonograficznym*, Warszawa 2012, s. 335–338; Adam Krawiec, *Król bez korony. Władysław I Herman książę polski*, Warszawa 2014, s. 61; Krzysztof Skwierczyński, „O majestacie królewskiej potęgii!” – koronacja Bolesława II Szczodrego [w:] *Gnieźnieńskie koronacje królewskie i ich środkowoeuropejskie konteksty*, red. Józef Dobosz, Marzena Matla, Leszek Wetesko, Gniezno 2011, s. 112 i n.

20 T. Sajecki, *Próba odtworzenia rozplanowania przestrzennego...*, op. cit., s. 20–22; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 59; iidem, *Nowe odkrycia i interpretacje architektury...*, op. cit., s. 272; Z. Pianowski, *Architektura monumentalna...*, op. cit., s. 183 i n.

21 Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 213–214; Z. Pianowski, „Sedes Regni principales...”, op. cit., s. 26 i n.; Tomasz Węclawowicz, *Podwójna katedra na Wawelu?* [w:] *Lapides viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich*, red. Jerzy Gadomski, Adam Małkiewicz, Teresa Rodzińska-Chorąży, Kraków 2005, s. 67 i n.; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 62 i n.

22 Waclaw Wantuch, *Kamień wawelski?*, Kraków 1992; Zbigniew Święch, *Czakram wawelski. Największa tajemnica wzgórze*, Kraków 2005; Mieczysław Tobiasz, *Jak powstała hinduska legenda o „świętym kamieniu” na Wawelu?*, „Przekrój”, 11 czerwca 1967.

23 Wincenty Kadłubek, *Kronika polska*, przekł. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław–Warszawa 2003, ks. II, rozdz. 18–20; Gall Anonim, *Kronika polska*, op. cit., ks. 1, rozdz. 27; Edward Skibiński, *Biskup i monarcha* [w:] *Docendo discimus*, op. cit., s. 102 i n.; P. Wiszewski, *Domus Boleszlai...*, op. cit., s. 251–254; Marian Plezia, *Dookoła sprawy świętego Stanisława. Studium źródłoznawcze*, Bydgoszcz 1999; Roman Grodecki, *Sprawa św. Stanisława*, Homini 1999; Tadeusz Grudziński, *Bolesław Smiały-Szczodry i biskup Stanisław*, Kraków 2010.

24 Gall Anonim, *Kronika polska*, op. cit., ks. 1, rozdz. 29; A. Krawiec, *Król bez korony...*, op. cit., s. 98–101; Norbert Delestowicz, *Zbigniew książę Polski*, Poznań, s. 84–87.

25 Krzysztof Benyskiewicz, *Król Bolesław II Szczodry i jego historiograficzne przypadki* [w:] *W kręgu Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana*, Wrocław 2010, s. 88–100; Jerzy Rajman, *Przedkanonizacyjny kult św. Stanisława biskupa*, „Nasza Przeszłość” 1993, t. 80, s. 5 i n.; Krzysztof J. Czyżewski, *Kult św. Stanisława w katedrze krakowskiej – świadectwa artystyczne* [w:] *Święty Stanisław biskup męczennik. Sprawa świętego Stanisława*, red. Inga Platowska-Sapetowa, Rzeszów–Łańcut 2005.

26 Zbigniew Pianowski, Janusz Firlet, *Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku* [w:] *Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 53 i n.; J. Firlet, Z. Pianowski, *Nowe odkrycia i interpretacje architektury...*, op. cit., s. 253 i n.; iidem, *Wawel przedromański i romański w świetle nowszych badań archeologicznych*, op. cit., s. 90–91; Z. Pianowski, *Architektura monumentalna...*, op. cit., s. 179 i n.; M. Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie...*, op. cit., s. 46 i n.

27 Michał Rożek, *Królewska Katedra na Wawelu*, Warszawa 1981, s. 26 i n.; Marian Plezia, *Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110* [w:] *Silva Rerum*, red. Tadeusz Ulewicz, Kraków 1981, s. 16 i n.; Lech Kalinowski, *Najstarsze inwentarze skarbcza katedry krakowskiej jako źródło do dziejów sztuki w Polsce* [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej Polski*, Warszawa 1976, s. 217 i n.

28 Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 3–4: 1039–1139, oprac. Danuta Turkowska, Maria Kowalczyk, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1081; Jacek Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998, s. 298 i n.; Paweł Żmudzki, *Studium podzielonego królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, s. 352 i n.

## 5. ROZBICIE DZIELNICOWE

1 Kamil Janicki, *Dlaczego naprawdę doszło do rozbitcia dzielnicowego?* [w:] *Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021, s. 45 i n. (tam dalsza literatura). Zob. zwł. Gerard Labuda, *Testament Bolesława Krzywoustego* [w:] *Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata*, Poznań 1959; Jacek Osiński, *Statut Bolesława Krzywoustego*, Kraków 2014; Karol Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975. Przydomek: Elżbieta Kowalczyk, *Krzywousty – skaza fizyczna czy moralna*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, t. 101. Rosnąca rola Wawelu: Jerzy Wyrozumski, *Geneza stoleczności Krakowa* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, Kraków 2010, s. 67.

2 Mariusz Dworsatschek, *Władysław II Wygnaniec*, Kraków 2009, zwł. s. 158–159; Edmund Burzyński, *Wokół zabiegów o władzę zwierzchnią w Polsce w latach 1138–1146*, „Śląskie Studia Historyczne” 2004, t. 11.

3 Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX*, Kraków 1991, s. 44–45; Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej (VIII wiek – 1370)*, Kraków 1999, s. 142 i n.; Józef Dobosz, *Kazimierz II Sprawiedliwy*, Poznań 2011; Bogdan Wojciech Brzustowicz, *Realia kultury rycersko-dworskiej w kronice Mistrza Kadłubka* [w:] *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. Andrzej Dąbrówka, Witold Wojtowicz, Warszawa–Szczecin 2009, s. 399.

4 Waclaw Uruszczak, *Następstwo tronu w Księstwie Krakowsko-Sandomierskim i Królestwie Polskim (1180–1370)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2010, t. 62, s. 15 i n.; J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej...*, op. cit., s. 159 i n.; Marek Kazimierz Barański, *Dynastia Piastów w Polsce*, Warszawa 2008, s. 283 i n.

5 Zbigniew Pianowski, *Wawel około roku 1250*, „Wiadomości Konserwatorskie” 2007, t. 21, s. 12; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 215. Aneks pałacu: Zbigniew Pianowski, „*Sedes Regni principales*”. *Wawel i inne rezydencje piastowskie do połowy XIII wieku na tle europejskim*, Kraków 1994, s. 26; Klaudia Stala, *Fenomen „Sali o 24 słupach”*. *Reinterpretacja relikwów romańskiego palatium na Wzgórzu Wawelskim*, „Wiadomości Konserwatorskie” 2013, t. 33, s. 36; Monika Bober, *Architektura przedromańska i romańska w Krakowie. Badania i interpretacje*, Rzeszów 2008, s. 67–69.

6 Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 26–27; J. Firlet, Z. Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 231; Z. Pianowski, *Wawel około roku 1250*, op. cit., s. 13.

7 Kamil Janicki, *Największe grody w Polsce pierwszych Piastów. Liczba mieszkańców za Bolesława Krzywoustego*, *WielkaHISTORIA*, 15 czerwca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21745/>; Maria Bogucka, Henryk Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 21 i n.; Tadeusz Lalik, *Spółczesność i państwo w drugiej połowie XI i pierwszej połowie XII wieku* [w:] *Polska pierwszych Piastów*, red. Tadeusz Manteuffel, Warszawa 1968, s. 222 i n.

**8** Powstanie miast w Polsce [w:] *Kronika Krakowa*, red. Jan M. Małecki, Andrzej Kurz, Jerzy Wyrozumski, Warszawa 1996, s. 37–38; Bogusław Krasnowolski, *Kraków – przestrzeń miejska* [w:] *Kraków. Dziezictwo wieków*, red. Jan M. Małecki, Kraków 2008, s. 19 i n.; Jerzy Rajman, *Kraków. Zespół osadniczy, proces lokacji, mieszczenie do roku 1333*, Kraków 2004; idem, *Gmina miasta lokacyjnego w XIII i w początkach XIV wieku* [w:] *Kraków. Studia z dziejów miasta w 750 rocznicę lokacji*, red. Jerzy Rajman, Kraków 2007, s. 61 i n. Kolonizacja niemiecka: Kamil Janicki, *Niemiecka kolonizacja w średniowiecznej Polsce. Ilu Niemców osiedliło się na ziemiach Piastów?*, *WielkaHISTORIA* 28 lipca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=23674>; Igor Kąkolewski, *Niemcy [w:] Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, red. Michał Kopczyński, Wojciech Tygielski, Warszawa 2010, s. 81 i n.

**9** Z. Pianowski, *Wawel około roku 1250*, op. cit., s. 12; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Wawel do roku 1300* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 59–60. Rezydencja możnowładcza: Andrzej Kukliński, *Najnowsze wyniki badań archeologicznych na południowym skraju wzgórza wawelskiego w Krakowie*, „*Acta Archaeologica Waweliana*” 2006, t. 3, s. 59 i n.

**10** Peter Jackson, *The Mongols and the West, 1221–1410*, London 2005; David Frye, *Mury. Historia cywilizacji*, Warszawa 2021, s. 170 i n.; Colin McEvedy, Richard Jones, *Atlas of World Population History*, New York 1979, s. 164 i n.

**11** *Mongolski horror* [w:] *Kronika Krakowa*, op. cit., s. 30; Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 51–52; Dariusz Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, „*Studia nad Dawną Polską*” 2017, t. 5, s. 91, 100 i n.

**12** Stefan Krakowski, *Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII wieku*, Warszawa 1956; Tomasz Jaśiński, *Przerwany hejnał*, Kraków 1988; Jerzy Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 2017.

**13** Wątpliwości dotyczące istnienia „wału konradowskiego”: Z. Pianowski, *Wawel około roku 1250*, op. cit., s. 12; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 61. Klasyczne stanowisko: Zbigniew Pianowski, *Wawel od Konrada Mazowieckiego do Kazimierza Wielkiego*, „*Studia i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna*” 1990, t. 36, s. 59; idem, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 47 i n. Por. D. Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, op. cit., s. 91–92.

**14** Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 52 i n.; D. Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, op. cit., s. 93; J. Firlet, Z. Pianowski, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 62; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 27.

**15** *Drugi najazd tatarski* [w:] *Kronika Krakowa*, op. cit., s. 30; S. Krakowski, *Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII wieku*, op. cit., s. 181 i n.; Paweł Żmudzki, *Studium podzielonego królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, s. 107.

**16** Jacek Hertel, *Przewiska Piastów w średniowieczu. Z badań nad antroponomastyką historyczną*, „*Acta Universitatis Nicolai Copernici. Historia*” 1980, t. 16, s. 170–171.

**17** Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, t. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992, s. 179; idem, *Dzieje Polski piastowskiej...*, op. cit., s. 225 i n.; Kamil Janicki, *Ile zarabiał Kazimierz Wielki?*, *WielkaHISTORIA*, 8 lipca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=22114>; idem, *Ile zarabiał Stefan Batory?*, *WielkaHISTORIA*, 8 czerwca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21329/> (tam dalsza literatura).

**18** Zbigniew Pianowski, „*Palatium album*”. *Wczesnogotycka rezydencja książęca na Wawelu* [w:] *Monumenta conservanda sunt. Księga ofiarowana Profesorowi Edmundowi Małachowiczowi*, Wrocław 2001, s. 80 i n.; idem, *Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa* [w:] *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007, s. 385–387 (tu mniejsze wymiary budowli niż w pracy szczegółowej); Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Turris antiqua fracta. Problem tzw. wieży Łokietkowej na Wawelu*, „*Archaeologia Historica Polona*” 2005, t. 15, s. 141; idem, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 62–63; idem, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 215–216; D. Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, op. cit., s. 96–97; Tomasz Ratajczak, *Piastowie czy Przemysłidzi? Początki murowanych zamków królewskich w Krakowie i Poznaniu* [w:] *Początki*

murowanych zamków w Polsce do połowy XIV w., red. Agnieszka Bocheńska, Przemysław Mrozowski, Warszawa 2017, s. 134; Piotr M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 149–150.

## 6. ZAMEK NA WAWELU

1 Tomasz Ratajczak, *Jak naprawdę wyglądały i funkcjonowały średniowieczne polskie zamki?*, *TwojaHistoria*, 30 czerwca 2017, <https://twojehistoria.pl/2017/06/30/jak-naprawde-wygladaly-i-funkcjonowaly-sredniowieczne-polskie-zamki/>; Sławomir Gawlas, *Zamek średniowieczny: geneza i funkcje społeczno-ustrojowe* [w:] *Początki murowanych zamków w Polsce do połowy XIV w.*, red. Agnieszka Bocheńska, Przemysław Mrozowski, Warszawa 2017, s. 17 i n.; Tomasz Olszacki, *Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej w XIV wieku – możliwości interpretacji*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, t. 108, s. 254.

2 Stanisław Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, Kraków 1925, s. 34–35; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 55–56.

3 Janusz Kurtyka, *Odrodzone królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowych badań*, Kraków 2001, s. 115 i n.; Andrzej Grzybkowski, *Gotycka architektura murowana w Polsce*, Warszawa 2014, s. 140.

4 Paweł Żmudzi, *Studium podzielonego królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, zvl. s. 193, 420; Zbigniew Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 118; Dariusz Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, „Studia nad Dawną Polską” 2017, t. 5, s. 108.

5 Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej (VIII wiek – 1370)*, Kraków 1999, s. 250 i n.; Marek Kazimierz Barański, *Dynastia Piastów w Polsce*, Warszawa 2008, s. 431 i n.; *Walka o Kraków po śmierci Leszka Czarnego* [w:] *Kronika Krakowa*, red. Jan M. Małecki, Andrzej Kurz, Jerzy Wyrozumski, Warszawa 1996, s. 34; Tadeusz Nowak, *Władysław Łokietek. Polityk i dowódca*, Warszawa 1978, s. 37 i n.

6 Michael Morys-Twarowski, *Co dobrego przyniosły Polsce rządy czeskiego króla? [w:] Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021, s. 61 i n.; Antoni Kazimierz Barciak, *Czechy a ziemie południowej Polski w XIII oraz w początkach XIV wieku*, Katowice 1992.

7 Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX*, Kraków 1991, s. 60; idem, *Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa* [w:] *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007, s. 387–389; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 130; idem, „Palatium album”. *Wczesnogotycka rezydencja książęca na Wawelu* [w:] *Monumenta conservanda sunt. Księga ofiarowana Profesorowi Edmundowi Małachowiczowi*, Wrocław 2001, s. 83; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 4: *Miasto Kraków*, cz. 1: *Wawel*, red. Jerzy Szablowski, Warszawa–Kraków 1965, s. 145; Tomasz Ratajczak, *Piastowie czy Przemysłidzi? Początki murowanych zamków królewskich w Krakowie i Poznaniu* [w:] *Początki murowanych zamków w Polsce...*, op. cit., s. 128 i n.

8 *Kronika halicko-wołyńska (kronika Romanowiczów)*, przekł. i oprac. Dariusz Dąbrowski, Adrian Jusupović, Kraków–Warszawa 2017, s. 263.

9 Dariusz Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, op. cit., s. 95 i n.; Z. Pianowski, *Pałac gotycki na Wawelu...*, op. cit., s. 387; idem, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 80; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Turris antiqua fracta. Problem tzw. wieży Łokietkowej na Wawelu*, „Archaeologia Historica Polona” 2005, t. 15, s. 142 i n.; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 53–54; T. Ratajczak, *Piastowie czy Przemysłidzi?...*, op. cit., s. 129 i n.



10 Tomasz Ratajczak, *Uwagi na temat chronologii i formy kaplicy zamkowej św. Marii Egipcjanki na Wawelu* [w:] *Claritas et consonantia. Funkcje, formy i znaczenia w sztuce średniowiecza*, red. Monika Jakubek-Raczkowska, Juliusz Raczkowski, Toruń–Warszawa 2017, s. 65 i n.; Zbigniew Pianowski, *Kościół świętej Marii Egipcjanki* [w:] *Magistro et amico amici discipulique*, red. Jerzy Gadowski, Kraków 2000, s. 235 i n.

11 Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 63 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 130.

12 M. Morys-Twarowski, *Co dobrego przyniosły Polsce rządy czeskiego króla?*, op. cit.; T. Nowak, *Władysław Łokietek...*, op. cit., s. 81.

13 Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 9: 1300–1370, oprac. Danuta Turkowska, Maria Kowalczyk, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1306; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 120; idem, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 59; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 51 i n.; Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przegląd Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 9.

14 Kamil Janicki, *Czy Władysław Łokietek był gwałcicielem? Poważne oskarżenie wciąż ciąży na wizerunku króla*, *WielkaHISTORIA*, 5 lipca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=22659/>; Józef Śliwiński, *Mariaż Kazimierza Wielkiego. Studium z zakresu obyczajowości i etyki dworu królewskiego w Polsce XIV wieku*, Olsztyn 1987, s. 25 i n. Ogółem o wiarygodności Długosza por. np. Stefan Maria Kuczyński, *Rozbiór krytyczny roku 1385 „Dziejów polskich” Jana Długosza*, „Studia Źródłoznawcze” 1958, t. 3; Maria Koczerska, *Mentalność Jana Długosza w świetle jego twórczości*, „Studia Źródłoznawcze” 1971, t. 15.

15 S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 53–54.

16 Z. Pianowski, *Pałac gotycki na Wawelu...*, op. cit., s. 387; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 120; D. Niemiec, *Trzynastowieczne fortyfikacje Krakowa*, op. cit., s. 97.

17 Przebudowa wymuszona pożarem: S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 56. Cofanie się fortyfikacji: Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 55.

18 Por. Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 60.

19 Anna Grabowska, *Bunt wójta Alberta w historiografii polskiej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” 2013, t. 13, s. 19 i n.; Henryk Kowalewicz, *Pieśń o wójcie krakowskim Albercie*, „Pamiętnik Literacki” 1965, t. 56, s. 125 i n.; Jerzy Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, t. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków 1992, s. 199 i n.; Edmund Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Kraków 2009, s. 160 i n. Popularnonaukowe ujęcie roli Jadwigi Kaliskiej: Kamil Janicki, *Damy polskiego imperium*, Kraków 2017, s. 9 i n.

20 Zbigniew Pianowski, *W sprawie sporu o fundację katedry gotyckiej na Wawelu*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1991, t. 5, s. 420.

21 J. Firlet, Z. Pianowski, *Turris antiqua fracta...*, op. cit., s. 143–146; idem, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 63.

22 Kamil Janicki, *Powierzchnia średniowiecznej Polski (XI–XV wiek). Obszar państwa od Bolesława Chrobrego do Władysława Jagiełły*, *WielkaHISTORIA*, 22 czerwca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21901> (tam dalsza literatura).

23 Krzysztof Ożóg, *Królewska koronacja Władysława Łokietka i jej międzynarodowy kontekst*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 2020, s. 195 i n.; E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, op. cit., s. 202 i n.; Kazimierz Jasiński, *Z problematyki zjednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, „Zapiski Historyczne” 1995, t. 21, z. 1–2.

24 Jerzy Wyrozumski, *Geneza stołeczności Krakowa* [w:] idem, *Cracovia Mediaevalis*, Kraków 2010, s. 70; Gerard Labuda, *Przeniesienie koronacji królewskich z Gniezna do Krakowa w XIV wieku* [w:] *Craco-*

via – Polonia – Europa. *Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu*, Kraków 1995, s. 47 i n.

**25** Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 230 i n.; idem, *Wawel do roku 1300*, op. cit., s. 63–64; Zbigniew Pianowski, Janusz Firlet, *Zespół katedry krakowskiej w XI i XII wieku [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 60; Tomasz Węclawowicz, *Królewski kościół katedralny na Wawelu. W rocznicę konsekracji 1364–2014*, Kraków 2014, s. 47 i n.; Tomasz Pietras, „Krwawy wilk z pastorałem”. *Biskup krakowski Jan zwany Muskatą*, Warszawa 2001; Krzysztof Rafał Prokop, *Poczet biskupów krakowskich*, Kraków 1999, s. 70 i n.

**26** J. Kurtyka, *Odrodzone królestwo...*, op. cit., s. 37 i n.; Stanisław Szczur, *Zjazd wyszehradzki z 1335 roku*, „Studia Historyczne” 1992, t. 35; idem, *Okoliczności zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza Wielkiego*, „Studia Historyczne” 1987, t. 30; idem, *Traktat pokojowy Kazimierza Wielkiego z zakonem krzyżackim z 1343 roku*, „Zapiski Historyczne” 1991, t. 56, z. 4; Henryk Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Kraków 2002; Jerzy Wyrozumski, *Polska – Węgry i sprawa Rusi halicko-włodzimierskiej za Kazimierza Wielkiego [w:] Europa Środkowa i Wschodnia w polityce Piastów*, red. Krystyna Zielińska-Melkowska, Toruń 1997.

**27** Jerzy Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław 2004, s. 120 i n. Jan Luksemburski i jego wzrok: Francis Dvornik, *The Slavs in European History and Civilization*, New Brunswick 1962, s. 60.

**28** Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 67 i n. Chronologia baszt: idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 168. Wieża Zygmuntowska: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, op. cit., s. 104; Mieczysław Rokosz, *Dzwony i wieże Wawelu*, Kraków 2006, s. 173–174. Długość murów miejskich: Tomasz Węclawowicz, *Królewski kościół katedralny na Wawelu...*, op. cit., s. 47. Argumentacja za takim datowaniem baszty Złodziejskiej: Ryszard Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku [w:] Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 71.

**29** J. Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, op. cit., s. 121.

## 7. WAWEL KAZIMIERZA WIELKIEGO

---

**1** *Noty kronikarskie z XIV w. oraz fragment Kroniki katedralnej krakowskiej [w:] Kronika Jana z Czarnkowa*, przekł. Józef Żerbiłło, oprac. Marek D. Kowalski, Kraków 2009, s. 15 i n. Charakter i autorstwo tekstu: Kazimierz Ożóg, *Kultura umysłowa w Krakowie w XIV wieku. Środowisko duchowieństwa świeckiego*, Wrocław 1987, s. 70 i n.; Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 9: 1300–1370, oprac. Danuta Turkowska, Maria Kowalczyk, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1370. Budowa od fundamentów: Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX*, Kraków 1991, s. 60.

**2** Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 217–218; Zbigniew Pianowski, *Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa [w:] Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007, s. 387 i n.; Tomasz Olszacki, *Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej w XIV wieku – możliwości interpretacji*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, t. 108, s. 256.

**3** Por. np. Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 12.

**4** Z. Pianowski, *Pałac gotycki na Wawelu...*, op. cit., s. 385 i n.



5 Tomasz Ratajczak, *Wieża mieszkalna na zamku wawelskim – badania nad chronologią gotyckiej architektury rezydencji królewskiej*, „Rocznik Historii Sztuki” 2014, t. 39, s. 178–179; idem, *Piastowie czy Przemysłidzi? Początki murowanych zamków królewskich w Krakowie i Poznaniu* [w:] *Początki murowanych zamków w Polsce do połowy XIV w.*, red. Agnieszka Bocheńska, Przemysław Mrozowski, Warszawa 2017, s. 127; T. Olszacki, *Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej...*, op. cit., s. 255 i n.; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, styczeń 2022.

6 Szacunki własne na podstawie planów z prac Zbigniewa Pianowskiego.

7 Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 9, 15 i n.; J. Firlet, Z. Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 218; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, styczeń 2022. Funkcjonowanie dworów kobiecych por. np. Grażyna Rutkowska, *Dwór polskich królowych Anny Cylejskiej i Elżbiety Granowskiej* [w:] *Narodziny Rzeczypospolitej. Studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowozłotychnych*, t. 2, red. Waldemar Bukowski, Tomasz Jurek, Kraków 2012, s. 869 i n.

8 Andrzej Marzec, „*Domina Terrae Sandecensis*”. Rola polityczna królowej Jadwigi Łokietkowej w kontekście jej związków z dostojnikami małopolskimi (1305–1339), „*Kwartalnik Historyczny*” 2000, t. 107. Ujęcie popularnonaukowe: Kamil Janicki, *Damy polskiego imperium*, Kraków 2017, s. 20 i n. (tam dalsza literatura).

9 Zbigniew Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 136–137. Okna w tej części rezydencji: Piotr M. Stepien, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „*Studia Waweliana*” 2000/2001, t. 9/10, s. 131 i n.; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, styczeń 2022.

10 Marek Walczak, *Dlaczego król Kazimierz Wielki zachował od zniszczenia wawelską rotundę Najświętszej Marii Panny?* [w:] *Lapides viventes. Zaginiony Kraków wieków średnich*, red. Jerzy Gadomski, Adam Małkiewicz, Teresa Rodzińska-Choraży, Kraków 2005, s. 93 i n.; Maria Borowiejska-Birkenmajerowa, *Kształt średniowiecznego Krakowa*, Kraków 1975, s. 192; Klementyna Żurowska, *Rotunda wawelska. Studia nad centralną architekturą epoki wczesnopiastowskiej*, „*Studia do Dziejów Wawelu 1968*, t. 3, s. 9–10; Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 63.

11 Klasykcyjne ujęcia: Adolf Szyszko-Bohusz, *Wawel średniowieczny*, odbitka z „*Rocznika Krakowskiego*”, 1932, s. 13 i n.; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 12–13; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 135 i n.

12 Piotr M. Stepien, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu*, „*Studia Waweliana*” 2016, t. 17, s. 5–7; J. Firlet, Z. Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 216.

13 Konsultacje z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021, styczeń 2022; J. Firlet, Z. Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 218; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 132 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 55 i n. Tłumaczenie *bassa magna* za: Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 59, z uwzględnieniem konsultacji Tomasza Ratajczaka.

14 A. Szyszko-Bohusz, *Wawel średniowieczny*, op. cit., s. 24 i n.

15 Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Turris antiqua fracta. Problem tzw. wieży Łokietkowej na Wawelu*, „*Archaeologia Historica Polona*” 2005, t. 15, s. 144, ryc. 5; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 18 i n.; Andrzej Fischinger, *Czym była Kurza Noga w zamku królewskim na Wawelu*, „*Rocznik Krakowski*” 1989, t. 55, s. 75, 79; P.M. Stepien, *Badania architektoniczne elewacji...*, op. cit., s. 154.

16 A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 15–18. Pentagram: S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 72, przyp. 2.

17 A. Fischinger, *Czym była Kurza Noga...*, op. cit., s. 86. Por. Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 212.

[18](#) A. Fischinger, *Czym była Kurza Noga...*, op. cit., s. 77 i n.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 139; idem, „*Palatium album*”. Wczesnogotycka rezydencja księżęca na Wawelu [w:] *Monumenta conservanda sunt. Księga ofiarowana Profesorowi Edmundowi Małachowiczowi*, Wrocław 2001, s. 83–84; T. Olszacki, *Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej...*, op. cit., s. 256; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 85–86. Kwestia datowania: konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021. Por. T. Ratajczak, *Wieże mieszkalne na zamku wawelskim...*, op. cit., s. 188 i n.

[19](#) A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 18 i n.; A. Fischinger, *Czym była Kurza Noga...*, op. cit., s. 78–79; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 74; Andrzej Marzec, *Rada królewska w monarchii Kazimierza Wielkiego* [w:] *Narodziny Rzeczypospolitej*, op. cit., t. 2, s. 803.

[20](#) Antoni Gąsiorowski, *Itinerarium króla Kazimierza Wielkiego. Materiały 1333–1370*, „*Roczniki Historyczne*” 1998, t. 61, s. 175 i n.; idem, *Nad itinerarium Kazimierza Wielkiego*, „*Kwartalnik Historyczny*” 1979, t. 86, s. 733 i n.; Leszek Kajzer, *Kastellologa uwagi nad itinerariami królewskimi*, „*Światowit*” 1999, t. 1, s. 94 i n.

[21](#) Józef Śliwiński, *Mariaże Kazimierza Wielkiego. Studium z zakresu obyczajowości i etyki dworu królewskiego w Polsce XIV wieku*, Olsztyn 1987; Kazimierz Jasiński, *Małżeństwa i koligacje polityczne Kazimierza Wielkiego*, „*Studia Źródłoznawcze*” 1990, t. 32–33; Stanisław A. Sroka, *Życie osobiste Kazimierza Wielkiego. Źródła a prawda* [w:] *Kazimierz – sławny i z czynów Wielki. Materiały z sesji naukowej, Nowy Wiśnicz, 14–15 maja 2010*, Kraków 2011; K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit. (tam dalsza literatura).

[22](#) Zdzisław Kaczmarczyk, *Kazimierz Wielki 1333–1370*, Warszawa 1948, s. 184 i n.; Jerzy Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław 2004, s. 219–222; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 167–168; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 39–40.

[23](#) J. Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, op. cit., s. 147 i n.; Roman Grodecki, *Kongres krakowski w roku 1364*, wyd. 2, Kraków 1995; Stanisław Szczur, *Krakowski zjazd monarchów w 1364 roku*, „*Roczniki Historyczne*” 1998, t. 64, s. 35 i n.

[24](#) K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 72–73.

[25](#) Porównanie z rezydencjami zagranicznymi: T. Olszacki, *Rezydencje królewskie prowincji małopolskiej...*, op. cit., s. 258 i n.

[26](#) Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętr wawelskich*, Warszawa 1957, s. 8; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 139; Maria Piątkiewicz-Dereniowa, *Kaflę wawelskie okresu wczesnego renesansu*, „*Studia do Dziejów Wawelu*” 1961, t. 2, s. 308.

[27](#) A. Szyszko-Bohusz, *Wawel średniowieczny*, op. cit., s. 11–12.

[28](#) T. Ratajczak, *Piastowie czy Przemyslidzi?...*, op. cit., s. 137 i n.; idem, *Wieże mieszkalne na zamku wawelskim...*, op. cit., s. 181 i n.; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021.

[29](#) Jerzy Wyrozumski, *Powstanie katedry gotyckiej na Wawelu* [w:] *Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej*, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 13 i n.; Krzysztof J. Czyżewski, *Katedra krakowska jako kościół królewski. Wybrane zagadnienia* [w:] *Klejnot w koronie...*, op. cit., s. 159–160; Tomasz Węclawowicz, *Królewski kościół katedralny na Wawelu. W rocznicę konsekracji 1364–2014*, Kraków 2014, s. 59–60.

[30](#) David Turnbull, *The Ad Hoc Collective Work of Building Gothic Cathedrals with Templates, String, and Geometry*, „*Science, Technology & Human Values*” 1993, t. 18, s. 315 i n.; John James, *The Contractors of Chartres*, Croom Helm 1979; Jakob Schlafke, *The Cathedral of Cologne*, Firenze 1990, s. 4–5.

[31](#) Przeznaczenie kaplicy: Andrzej Grzybkowski, *Gotycka architektura murowana w Polsce*, Warszawa 2014, s. 93. Liczba świąt: Maria Bogucka, *Kultura sarmatyzmu w Polsce XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 202.

32. Szczęsny Skibiński, *Katedra wawelska wśród polskich katedr gotyckich* [w:] *Klejnot w koronie...*, op. cit., s. 101 i n.; Michał Rożek, *Królewska Katedra na Wawelu*, Warszawa 1981, s. 42 i n.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 139 i n.; J. Firlet, Z. Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry...*, op. cit., s. 232 i n.; J. Wyrozumski, *Powstanie katedry gotyckiej*, op. cit., s. 16 i n.; T. Węclawowicz, *Królewski kościół katedralny na Wawelu...*, op. cit., s. 60 i n.; idem, *Fazy budowy prezbiterium katedry na Wawelu na przełomie wieków XIII i XIV. Kościoły biskupów Muskaty, Nan-dera i Grota*, „*Studia Waweliana*” 1999, t. 8, s. 5 i n.; idem, *W jakim stylu wzniesiono gotycką katedrę na Wawelu?* [w:] *Klejnot w koronie...*, op. cit., s. 85 i n.; Paul Crossley, *Gothic Architecture in the Reign of Kazimir the Great. Church Architecture in Lesser Poland 1320–1380*, Kraków 1985.

33. M. Rożek, *Królewska Katedra na Wawelu*, op. cit., s. 68; Z. Kaczmarczyk, *Kazimierz Wielki...*, op. cit., s. 57 i n.; Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 9: 1300–1370, op. cit., pod rokiem 1337, 1361; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 35, 39; K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 57 i n.

34. Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 150; Michał Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2009, s. 23 i n.; Marek Walczak, *Topografia nekropolii królewskiej na Wawelu w średniowieczu* [w:] *Klejnot w koronie...*, op. cit., s. 147 i n.; Juliusz Gałkowski, *Tręści ideowe ścian bocznych grobowców wawelskich*, „*Roczniki Humanistyczne*” 1993, t. 51, s. 123 i n.

35. Wojciech Fałkowski, *Dwa pogrzeby Kazimierza Wielkiego – znaczenie rytuału*, „*Kwartalnik Historyczny*” 2009, t. 116; Jan Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370–1382*, Kraków 2009, s. 148 i n.; K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 175 i n.

## 8. WAWEL JADWIGI I JAGIEŁŁY

---

1. Jan Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370–1382*, Kraków 2009; idem, *Elżbieta Łokietkówna 1305–1380*, Kraków 2007; Stanisław A. Sroka, *Elżbieta Łokietkówna*, Bydgoszcz 1999; Jerzy Wyrozumski, *Geneza sukcesji andegaweńskiej w Polsce*, „*Studia Historyczne*” 1982, t. 25; idem, *Zamach Felicjana Zacha w świetle najnowszej historiografii węgierskiej*, „*Studia Źródłoznawcze*” 2006, t. 44; idem, *Pielgrzymka królowej Elżbiety Łokietkówny do Rzymu w 1343 roku*, „*Peregrinus Cracoviensis*” 1996, z. 4; Kamil Janicki, *Ostatnia wyprawa Litwinów na Polskę*, WielkaHISTORIA, 7 października 2020, <https://wielkaihistoria.pl/?p=27253/>; idem, *Damy polskiego imperium*, Kraków 2017 (tam dalsza literatura).

2. *Kronika Jana z Czarnkowa*, przekł. Józef Żerbiłło, oprac. Marek D. Kowalski, Kraków 2009, rozdz. 32; J. Dąbrowski, *Elżbieta Łokietkówna...*, op. cit., s. 147–149; K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 219 i n.

3. Andrzej Marzec, *Geneza stronnictwa Panów Krakowskich w późnośredniowiecznej Polsce* [w:] *Kazimierz Wielki i jego państwo. W siedemsetną rocznicę urodzin ostatniego Piasta na tronie polskim*, red. Jacek Maciejewski, Tomasz Nowakowski, Bydgoszcz 2011; Oskar Halecki, *Jadwiga Andegaweńska*, Kraków 2000; Jerzy Wyrozumski, *Królowa Jadwiga. Między epoką piastowską i jagiellońską*, Kraków 2006; Jarosław Nikodem, *Jadwiga król Polski*, Wrocław 2009. Racjonal: Ewa Śnieżyńska-Stolot, *Artistic Patronage of the Hungarian Angevins in Poland*, „*Alba Regia*” 1985, t. 22, s. 24–25.

4. Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 10: 1370–1405, oprac. Danuta Turkowska, Maria Kowalczyk, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1385; Bolesław Przybyszewski, *Jadwiga i Wilhelm*, „*Analecta Cracoviensia*” 1975, t. 7; Jarosław Nikodem, *Gniewosz – Jadwiga – Wilhelm*. Krytyka przekazu „*Annales*” Jana Długosza, „*Przegląd Historyczny*” 2007, t. 98; Karolina Rybska, *Żony Władysława Jagiełły w oczach Jana Długosza* [w:] *Śladami świętej królowej Jadwigi i jej epoki*, red. Tomasz Graff, Kraków 2013; K. Janicki, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 235 i n. (tam dalsza literatura).

5 Jan Tęgowski, *Bezkrólewie po śmierci Ludwika Węgierskiego a geneza unii Polski z Litwą* [w:] *Studia historyczne z XIII–XV wieku*, Olsztyn 1995; Jerzy Mańkowski, *Dzień urodzin królowej Jadwigi Andegawenkiej i dzień jej ślubu z Władysławem Jagiełłą w kontekście aktu krewskiego. Uwagi filologa do interpretacji źródeł*, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego” 2013/2014, t. 5; Kamil Janicki, *Jak pogani wódz Litwinów został władcą Polski?* [w:] *Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021; idem, *Damy Władysława Jagiełły*, Kraków 2021, s. 189 i n. (tam dalsza literatura). Powierzchnia Litwy: Aleksander Gieysztor, *The Kingdom of Poland and the Grand Duchy of Lithuania* [w:] *The New Cambridge Medieval History*, t. 7: c. 1415–c. 1500, ed. Christopher Allmand, Cambridge 1998, s. 727 i n.

6 Kamil Janicki, *Największe dziwactwa Władysława Jagiełły. Dlaczego Polacy drwili z wybitnego króla?*, *WielkaHISTORIA*, 8 lutego 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=15984/>; idem, *Czy Władysław Jagiełło umiał czytać?*, *WielkaHISTORIA*, 16 maja 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=20436/>; Krystyna Biedrowska-Ochmańska, Jerzy Ochmański, *Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych*, Poznań 1987; Stefan Maria Kuczyński, *Władysław Jagiełło 1350–1434*, Warszawa 1971.

7 Anna Różycka-Bryzek, *Niezachowane malowidła graeco opere z czasów Władysława Jagiełły*, „*Analecta Cracoviensia*” 1987, t. 19; Marcin Walkowiak, *Królewskie sny. Niezachowana dekoracja malarska wawelskiej sypialni Władysława Jagiełły* [w:] *In Principio. Mit początku w kulturze średniowiecznej Europy. Materiały XXXVII Seminarium Mediewistycznego*, red. Jacek Kowalski, Witold Miedziak, Poznań 2020, s. 253 i n.; Dagmara Adamska, Przemysław Nocuń, Tomasz Ratajczak, František Záruba, *Colour in Medieval Castle Architecture in Present-day Poland and Czech Republic*, „*Arts*” 2022, t. 11, s. 8 i n. Kaplica w Lublinie: Anna Różycka-Bryzek, *Freski bizantyjsko-ruskie fundacji Jagiełły w kaplicy Zamku Lubelskiego*, Lublin 2000.

8 Monogram: Adam Labuda, Krystyna Secomska, *Malarstwo gotyckie w Polsce*, t. 2, Warszawa 2004, s. 50; Ewa Śnieżyńska-Stolot, *Tajemnice dekoracji Psalterza Floriańskiego. Z dziejów średniowiecznej koncepcji Uniwersum*, Warszawa 1992, s. 83 i n.; Aleksander Brückner, *Recenzja: Psalterz floriański, łacińsko-polsko-niemiecki*, „*Pamiętnik Literacki*” 1938, t. 35, s. 293–294.

9 Stanisław Mossakowski, *Pałac królewski na Wawelu w czasach Zygmunta Starego. Cztery studia*, Warszawa 2021, s. 73 i n.; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 57 i n.

10 Por. Andrzej Fischinger, *Czym była Kurza Noga w zamku królewskim na Wawelu*, „*Rocznik Krakowski*” 1989, t. 55, s. 75 i n.

11 K. Janicki, *Damy Władysława Jagiełły*, op. cit., s. 55 i n.; idem, *Damy polskiego imperium*, op. cit., s. 326 i n. (tam dalsza literatura). Zob. też: Dariusz Wróbel, *Elity polityczne Królestwa Polskiego wobec problemu krzyżackiego w czasach Władysława Jagiełły*, Lublin 2016, s. 101.

12 Urszula Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2011, s. 275; Antoni Prochaska, *Długosz o Elżbiecie, trzeciej żonie Jagiełły*, Lwów 1876, s. 5; Stanisław Ciołek, *Satyra na małżeństwo Władysława Jagiełły z Elżbietą Granowską*, przekł. J. Sękowski [w:] *Toć jest dziwne a nowe. Antologia literatury polskiego średniowiecza*, oprac. Antonina Jelicz, Warszawa 1987, s. 272.

13 Rozmowa z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021.

14 Stanisław Mossakowski, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „*Biuletyn Historii Sztuki*” 2019, t. 81, s. 132, przyp. 68.

15 Antoni Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386–1434*, Warszawa 2015; Helena Kręć, *Życie codzienne Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 2005, s. 33–34.

16 Bożena Czwojdrak, *Liczebność dworów późnośredniowiecznych i wczesnonowożytnych władców polskich*, „*Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych*” 2016, t. 76, s. 213–214; eadem, *Fraucymer na dworach królowych w późnośredniowiecznej Polsce*, „*Studia z Dziejów Średniowiecza*” 2016, t. 20, s. 17 i n.;

H. Kręt, *Życie codzienne Jadwigi i Jagiełły*, op. cit.; eadem, *Sylwetka św. Jadwigi królowej w świetle przekazów rachunkowych*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1999, t. 49, s. 67 i n.

[17](#) K. Janicki, *Damy Władysława Jagiełły*, op. cit., s. 157 i n. (tam dalsza literatura). Zob. zvl. Maja Lukanc, *Ana Celjska* (z. del), „Zgodovinski časopis” 2017, t. 71; eadem, *Anna of Celje (Cilli)*. In search of the overlooked Queen [w:] *Papers and Proceedings of the Third Medieval Workshop in Rijeka*, red. Kosana Jovanović, Suzana Miljan, Rijeka 2018; Wioletta Zawitkowska, *Niewierność matzeńska królowej Zofii Holszańskiej w 1427 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 2016, t. 123.

[18](#) Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX*, Kraków 1991, s. 76 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 169; Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 10: 1370–1405, op. cit., pod rokiem 1393.

[19](#) Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 72 i n.; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 168; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 135 i n., 197–199; Kazimierz Kuczman, *Wzgórze wawelskie. Przewodnik*, Kraków 2019, s. 29; Jan Tyszkiewicz, *Wieża* [w:] *Encyklopedia historii Polski. Dzieje polityczne*, t. 2, Warszawa 1994, s. 544.

[20](#) K. Janicki, *Damy Władysława Jagiełły*, op. cit., s. 38 i n. (tam dalsza literatura); Jūratė Kiaupienė, *Wielkie Księstwo Litewskie w czasach Jagiełły i Witolda* [w:] Zigmantas Kiaupa, Jūratė Kiaupienė, Albinas Kuncevičius, *Historia Litwy od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, Warszawa 2008, s. 129 i n.; Jadczyk Krzysztof, *Wawel, Wzgórze wawelskie*, op. cit., s. 124 i n.; Katarzyna Niemczyk, *Kilka uwag do genealogii Elżbiety Pileckiej-Granowskiej i jej rodziny*, „Średniowiecze Polskie i Powszechne” 2009, t. 1.

[21](#) Jerzy Sperka, *Wojny króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391–1396)*, Wodzisław Śląski 2011, s. 17.

[22](#) Stefan Maria Kuczyński, *Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411*, Warszawa 1955; Krzysztof Kwiatkowski, Sławomir Józwiak, Adam Szweda, Sobiesław Szybkowski, *Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411*, Malbork 2010.

[23](#) Krzysztof J. Czyżewski, *Wawel, Grunwald i inne triumfy* [w:] *Conflictus Magnus apud Grunwald 1410. Między historią a tradycją*, red. Krzysztof Ożóg, Janusz Trupinda, Malbork 2013, s. 262 i n. Daty, czas pobytu: A. Gašiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły...*, op. cit., s. 19, 75.

[24](#) S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 16–17, 24; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, styczeń 2022.

[25](#) Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Turris antiqua fracta. Problem tzw. wieży Łokietkowej na Wawelu*, „Archaeologia Historica Polona” 2005, t. 15, s. 145; Zbigniew Pianowski, *Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa* [w:] *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007, s. 390; idem, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 137; K. Kuczman, *Wzgórze wawelskie...*, op. cit., s. 91; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 75; Andrzej Grzybkowski, *Gotycka architektura murowana w Polsce*, Warszawa 2014, s. 131; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, czerwiec 2022.

[26](#) Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 11: 1413–1430, oprac. Danuta Turkowska, Maria Kowalczyk, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1424; Franciszek Sikora, *Uroczystości koronacyjne królowej Zofii w 1424 roku* [w:] idem, *Małopolskie późne średniowiecze. Ludzie i instytucje*, Warszawa–Kraków 2017, s. 191; Bożena Czwojdrak, *Zofia Holszańska. Studium o dworze i roli królowej w późnośredniowiecznej Polsce*, Warszawa 2012, s. 25; K. Janicki, *Damy Władysława Jagiełły*, op. cit., s. 383 i n. (tam dalsza literatura).

[27](#) Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 34 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 58.

[28](#) J. Firlet, Z. Pianowski, *Turris antiqua fracta...*, op. cit., s. 145.



**29** Andrzej Kukliński, *Relikty pieca typu hypocaustum odkryte na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2013, t. 15, s. 15–16.

**30** Piotr M. Stępień, *Dawne systemy ogrzewania budowli wawelskich*, „Studia Waweliana” 2015, t. 16, s. 5 i n.; Maria Piątkiewicz-Dereniowa, *Kafle wawelskie okresu wczesnego renesansu*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1961, t. 2, s. 308.

**31** *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 9. Przelicznik według metody Zbigniewa Żabińskiego, rachunek własny. Por. Zbigniew Żabiński, *Systemy pieniężne na ziemiach polskich*, Wrocław 1981.

**32** Szerzej o takich problemach piszę w: Kamil Janicki, *Damy srebrnego wieku*, Kraków 2022.

**33** Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 11–12: 1431–1444, oprac. Czesława Pirożyńska, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1434.

**34** Piotr M. Stępień, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2016, t. 17, s. 19 i n. Ubikacja przy wieży Duńskiej: *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, op. cit., s. 778; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 30.

## 9. SCHYLEK ŚREDNIOWIECZA

---

**1** Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w. IX–XIX*, Kraków 1991, s. 77–78. [↓](#)

**2** Piotr M. Stępień, *Badania i konserwacja baszty Lubranki*, „Studia Waweliana” 2007, t. 13, s. 5 i n.; Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 83–86; idem, *Pałac gotycki na Wawelu – rezydencja odrodzonego królestwa* [w:] *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, red. Jan Gancarski, Krosno–Rzeszów 2007, s. 391; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 63 i n.; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 133–134; Kazimierz Kuczman, *Wzgórze wawelskie. Przewodnik*, Kraków 2019, s. 29–30. Przebudowy Jagielly a broń palna: Łukasz Kadela, *Charakterystyka przemian układu obronnego Wawelu. Próba oceny znaczenia jego estetyki w kontekście reakcji po 1945 roku na XIX-wieczne budowle historyczne w Krakowie*, „Wiadomości Konserwatorskie” 2015, t. 43, s. 53. Wykusze baszty Sandomierskiej: Piotr M. Stępień, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2016, t. 17, s. 21.

**3** Maria Bogucka, *Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy*, Kraków 2009; Marian Biskup, Karol Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987; Marian Biskup, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Oświęcim 2014. Ludność: Kamil Janicki, *10 największych miast średniowiecznej Polski. Liczba mieszkańców u schyłku XV wieku*, *WielkaHISTORIA*, 7 lipca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21628/> (tam dalsza literatura). Przemiany gospodarcze: Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 31 i n.

**4** Grażyna Rutkowska, *Itinerarium króla Kazimierza Jagiellończyka 1440–1492*, Warszawa 2014. Obliczenia własne; wyniki należy traktować jako przybliżone.

**5** Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 12: 1445–1461, oprac. Danuta Turkowska, Czesława Pirożyńska, przekł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009, pod rokiem 1456; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 59; Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przegląd Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 9.

**6** S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 66–67; Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 18; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrza wawelskich*, Warszawa 1957, s. 8; Zbigniew Pianowski, *„Palatium album”. Wczesnogotycka rezydencja książęca na*

Wawelu [w:] *Monumenta conservanda sunt. Księga ofiarowana Profesorowi Edmundowi Małachowiczowi*, Wrocław 2001, s. 84.

**7** Jadwiga Gwizdałówna, *Miasteczko wawelskie w wieku XVIII. Problemy urbanistyczne*, „Studia Waweliana” 2015, t. 16, s. 109 i n.; Ryszard Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 69 i n.; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 65; Zbigniew Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 161 i n.

**8** Piotr M. Stępień, *Nieznane pałace gotyckie na Wawelu*, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 8, s. 4 i n.; idem, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja...*, op. cit., s. 21–22; Andrzej Kukliński, *Relikty pieca typu hypocaustum odkryte na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2013, t. 15, s. 5 i n.

**9** Jadwiga Gwizdałówna, *Domy wikariuszy na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 107 i n.

**10** R. Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego...*, op. cit.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, op. cit., s. 160 i n. Liczba ołtarzy: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 4: *Miasto Kraków*, cz. 1: *Wawel*, red. Jerzy Szablowski, Warszawa–Kraków 1965, s. 4. Studnie i niedobór wody: P.M. Stępień, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja...*, op. cit., s. 9; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 128.

**11** J. Gwizdałówna, *Miasteczko wawelskie w wieku XVIII...*, op. cit., s. 116; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, op. cit., s. 22.

**12** Jonathan P. Green, *The Nuremberg Chronicle and Its Readers. The Reception of Hartmann Schedel's Liber Cronicarum*, Chicago 2003; Jan Wasilewski, *Europejskie miasta w starodruku Liber Cronicarum (XV w.)*, Biblioteka Uniwersytecka KUL, 24 maja 2008, [https://www.bu.kul.pl/art\\_11072.html](https://www.bu.kul.pl/art_11072.html).

**13** Hartmann Schedel, *O Krakowie, królewskim, mieście kraju polskiego*, przekł. Józef Mitkowski [w:] Krzysztof Baczkowski, *Dzieje polski późnośredniowiecznej (1370–1506)*, Kraków 1999, s. 268; Jerzy Banach, *Widok Krakowa z roku 1493 i Konrad Celtis*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1957, t. 19, s. 355 i n.; idem, *Dawne widoki Krakowa*, Kraków 1983, s. 15 i n.; idem, *IkonoGRAFIA Wawelu*, t. 1, Kraków 1977, s. 12, 15; Waldemar Komorowski, *Widoki portretowe Krakowa czasów staropolskich w badaniach historii miasta. Obraz, znak, symbol, tekst*, „Zapiski Historyczne” 2019, t. 84, s. 136 i n.

## 10. NIEDOCENIANY PRZEŁOM

---

**1** Jost Ludwik Decjusz, *Zasługi króla Zygmunta*, przekł. Marcin Fabiański [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 450. Por. ibidem, s. 374; idem, *Dlaczego Jagiellonowie ufundowali nowy pałac na Wawelu* [w:] *Patronat artystyczny Jagiellonów*, red. Marek Walczak, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 204.

**2** Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 17–18; Zygmunt Wdowiszewski, *Genealogia Jagiellonów i Domu Wazów w Polsce*, Kraków 2005, s. 93 i n.

**3** Marcin Kromer, *Kronika polska Marcina Kromera biskupa warmińskiego*, przekł. Marcin Błażewski, Sanok 1857, s. 1337; Fryderyk Papée, *Jan Olbracht*, Kraków 1936; Małgorzata Duczmal, *Jagiellonowie. Leksykon biograficzny*, Kraków 1996, s. 319 i n.

**4** Stanisław Mossakowski, *Wawel zygmunowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 81–82; Ryszard Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski,



Kraków 2007, s. 78, 80; Zbigniew Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków 1984, s. 164–165.

5 S. Mossakowski, *Wawel zyguntowski...*, op. cit., s. 81, 94; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 19–20.

6 Zbigniew Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander? O początku gotycko-renesansowego pałacu na Wawelu* [w:] *Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi*, Kraków 1998, s. 61; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 85; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 19–20, 60; Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przegląd Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 10. Data pożaru nie jest pewna – źródła podają też rok 1499 lub 1501.

7 Fryderyk Papée, *Aleksander Jagiellończyk*, Kraków 2006; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 20; Joachim Bielski, *Kronika polska Marcina Bielskiego. Nowo przez Ioach[ima] Bielskiego syna jego wydana*, Kraków 1597, s. 494; Stanisław Herbst, *Wojna moskiewska 1507–1508*, Warszawa 1935; Mieczysław Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe*, Warszawa 2006, s. 53 i n.

8 M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 74, 77; Andrzej Fischinger, *Pałac króla Aleksandra na Wawelu*, „Rocznik Krakowski” 1990, t. 61, s. 80.

9 Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 19–20; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 62–63. Szacunek ilości budowli drewnianych/murowanych za: Adam Miłobędzki, *Architektura Królestwa Polski w XV wieku* [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku*, red. Piotr Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 464–465.

10 Tomasz Ratajczak, *Podróże władcy i architektura. Przebudowa królewskich rezydencji za panowania Zygmunta Starego*, „Artium Quaestiones” 2066, t. 17, s. 5–7; Marek Wrede, *Między Krakowem a Wilnem. Uwagi o ośrodkach władzy i podróżach królewskich w XIV–XVII wieku* [w:] *Arx felicitatis. Księga ku czci prof. A. Rottermunda*, red. Juliusz A. Chrościcki, Warszawa 2001, s. 593 i n.

11 Dane za: <https://trends.google.com>, statystyki dla hasła osobowego „Aleksander Jagiellończyk” za lata 2012–2021. Por. Rimvydas Petrauskas, *Litewski Jagiellończyk? Rządy Aleksandra Jagiellończyka w Wielkim Księstwie Litewskim* [w:] *Jagiellonowie i ich świat. Dynastia królewska w drugiej połowie XV i w XVI wieku*, red. Bożena Czwojdrak, Jerzy Sperka, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 88 i n.

12 A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 17–34; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 29, 36, 74, 400; A. Fischinger, *Pałac króla Aleksandra na Wawelu*, op. cit., s. 79 i n.; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?...*, op. cit., s. 61–62; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 21 i n.; idem, *Pałac królewski Zygmunta I na Wawelu jako dzieło renesansowe*, Warszawa 2015, s. 16 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego* (2017), „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 460 i n.

13 Józef Garbacik, *Testament królowej Elżbiety Rakuszanki, żony Kazimierza Jagiellończyka* (27 VI 1505) [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Gródeckiemu*, Warszawa 1960, s. 313; F. Papée, *Aleksander Jagiellończyk*, op. cit., s. 107 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 23; Władysław Kierst, *Wielkorządy krakowskie w XIV–XVI stuleciu*, „Przegląd Historyczny” 1910, t. 10, s. 306.

14 M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 114; Stanisław Mossakowski, *Treść dekoracji renesansowego pałacu na Wawelu* [w:] *Renesans. Sztuka i ideologia*, red. Tadeusz S. Jaroszewski, Warszawa 1976, s. 368–369. Sukcesja, charakter, przeszłość i predyspozycje Zygmunta Starego: Andrzej Wyczański, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985; Kamil Janicki, *Jak wyginęła dynastia Jagiellonów?* [w:] *Chwile przelomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021; idem, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021 (tam dalsza literatura).

15 Marcin Kromer, *Mowa na pogrzebie Zygmunta I oraz o pochodzeniu i o dziejach Polaków księgi XXIX i XXX*, przekł. Jerzy Starnawski, Olsztyn 1982, s. 139; Tomasz Ratajczak, *Nie tylko Wawel. Przebudowy*

monarszych rezydencji w Królestwie Polskim za panowania Zygmunta I Starego [w:] Jagiellonowie i ich świat. *Dynastia królewska w drugiej połowie XV i w XVI wieku*, red. Bożena Czwojdrak, Jerzy Sperka, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 33 i n.

<sup>16</sup> S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 95; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 21, przyp. 36; Bolesław Przybyszewski, *Muratorzy i kamieniarze zajęci przy budowie zamku królewskiego na Wawelu (1502–1536)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1955, t. 17, s. 149; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?...*, op. cit., s. 49–50.

<sup>17</sup> A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 19; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 77–78, 374–375; Jerzy Besala, *Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012, s. 81 i n.

<sup>18</sup> Jan Rutkowski, *Skarbowość polska za Aleksandra Jagiellończyka*, „Kwartalnik Historyczny” 2009, t. 23; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 68–69; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 95; Jan Ptaśnik, *Bonerowie*, „Rocznik Krakowski” 1905, t. 7, s. 7 i n.

<sup>19</sup> A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 23, 28, 79; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 29–30, 77; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 96–97; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrz wawelskich*, Warszawa 1957, s. 22; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?...*, op. cit., s. 61–62. Odnośnie do kolejności prac por. Jan Skuratowicz, *Uwagi na marginesie książki Andrzeja Fischingera i Marcina Fabiańskiego „Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu”*, „Artium Quaestiones” 2011, t. 22, s. 369 i n.; Marcin Fabiański, *O źródłach historycznych i renesansowym Wawelu. W odpowiedzi Janowi Skuratowiczowi*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2012, t. 74, s. 109 i n.

## 11. BUDOWA PAŁACU RENESANSOWEGO

<sup>1</sup> Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 7–13; Olga Łaszczynska, *O rachunkach budowy zamku krakowskiego z roku 1535*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1. Liczba pozycji w rachunkach: Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 13. Por. Antoni Franaszek, *Źródła do dziejów Wawelu*, „Folia Historica Cracoviensia” 1997–1998, t. 4–5, s. 107 i n.

<sup>2</sup> A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 23 i n.; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 174–177, 266, 285; idem, *Co nowego można powiedzieć o renesansowej architekturze pałacu na Wawelu*, „Rocznik Krakowski” 2012, t. 78, s. 12 i n.

<sup>3</sup> Maria Piątkiewicz-Dereniowa, *Kaflę wawelskie okresu wczesnego renesansu*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1961, t. 2, s. 303 i n.; Mieczysław Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe*, Warszawa 2006, s. 67.

<sup>4</sup> A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 18, 30–31; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 23; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 114–115; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 65.

<sup>5</sup> T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 88, 116–119; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 31 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 60 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 462; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 75–76.

<sup>6</sup> A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 32, 44; idem, *The Renaissance Wawel. Building the Royal Residence*, Kraków 2013, s. 36–37; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 154–155; idem, *Co nowego można powiedzieć...*, op. cit., s. 8; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 25 i n.; idem, *Wawel zygmuntownski. Przewodnik historyczny po pałacu kró-*

lewskim w XVI wieku, Warszawa 2020, s. 12 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 441; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 93 i n., 119–120, 150 i n.; Piotr M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 138; Andrzej Fischinger, *Rzymskie odniesienia renesansowego Zamku Królewskiego na Wawelu*, „Folia Historiae Artium. Seria nowa” 1998, t. 4, s. 225 i n.; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu, sygn. VII-I/1/40/106.

**7** Nieodzowność krużganków: S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 62, 125 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 43.

**8** T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 103–107; P.M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji...*, op. cit., s. 141; Zbigniew Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander? O początku gotycko-renesansowego pałacu na Wawelu* [w:] *Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi*, Kraków 1998, s. 59; Andrzej Fischinger, *Pałac króla Aleksandra na Wawelu*, „Rocznik Krakowski” 1990, t. 61, s. 85–86; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 379; idem, *Nowe ustalenia i uwagi o zamku Zygmunta I na Wawelu po remoncie konserwatorskim i recenzji krytycznej*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 4, s. 891.

**9** A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 43 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 75, 298, 302–310; idem, *Wiadomości o genezie architektury górnej kondygnacji krużganków wawelskich*, „Studia Waweliana” 2007, t. 13, s. 127 i n.; idem, *Wawelskie loggie Franciszka Florentczyka*, „Studia Waweliana” 2015, t. 16, s. 67 i n.; idem, *O źródłach historycznych i renesansowym Wawelu. W odpowiedzi Janowi Skuratowiczowi*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2012, t. 74, s. 111 i n.; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 86–87; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 62–63; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?...*, op. cit., s. 53 i n., 374 i n.; Jan Skuratowicz, *Uwagi na marginesie książki Andrzeja Fischingera i Marcina Fabiańskiego „Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu”*, „Artium Quaestiones” 2011, t. 22, s. 369 i n.; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2021.

**10** Tomasz Ratajczak, *Nie tylko Wawel. Przebudowy monarszych rezydencji w Królestwie Polskim za panowania Zygmunta I Starego* [w:] *Jagiellonowie i ich świat. Dynastia królewska w drugiej połowie XV i w XVI wieku*, red. Bożena Czwojdrak, Jerzy Sperka, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 34–35; Mieczysław Zlat, *Geneza gotycko-renesansowych portali zamku na Wawelu*, „Rocznik Historii Sztuki” 2005, t. 30, s. 85 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 44; A. Fischinger, *Rzymskie odniesienia...*, op. cit.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 10; idem, *Pałac królewski Zygmunta I na Wawelu jako dzieło renesansowe*, Warszawa 2015, s. 116; M. Fabiański, *Co nowego można powiedzieć...*, op. cit., s. 5–7.

**11** M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 87–88; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownowski...*, op. cit., s. 19–21; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 42–43; Franciszek Fuchs, *Z historii odnowienia wawelskiego zamku 1905–1939*, Kraków 1962, s. 70; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 394 i n.; *Wawel narodowi przywrócony. Odzyskanie zamku i jego odnowa 1905–1939*, Kraków 2005, s. 121–122.

**12** Jost Ludwik Decjusz, *Zgon Franciszka Florentczyka*, przekł. Marcin Fabiański [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 453; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 47 i n., 57 i n.; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 73–74; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 116 i n., 163 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 64 i n.; idem, *Wawel zygmuntownowski...*, op. cit., s. 83 i n.; Stefan S. Komornicki, *Franciszek Florentczyk i pałac wawelski*, „Przegląd Historii Sztuki” 1927, t. 1, s. 57 i n.

**13** Kontekst historyczny: Andrzej Wyczański, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985; Bolesław Przybyszewski, *Barbara Zapolya. Królowa Polski 1512–1515*, Łańcut 2000; Jerzy Besala, *Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012; Zygmunt Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506–1548)*, Warszawa 1979; Władysław Pocięcha, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 1–4, Poznań 1949–1958; Maria Bogucka, *Bona Sforza*, Wrocław 2009; Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021 (tam dalsza literatura).

**14** Antonio Carmignano, *Podróż Najjaśniejszej pani królowej Bony od przybycia do Manfredonii podążającego do swojego królestwa Polski*, przekł. Marcin Fabiański [w:] *Autorzy Złotego Wieku o kulturze i sztuce na Wawelu. Antologia tekstów 1518–1617*, oprac. Marcin Fabiański i in., Kraków 2014, s. 60 i n.; Jost Ludwik Decjusz, *Diariusz tego, co godne zapamiętania z wydarzeń weselnych Najznakomitszego i Najpotężniejszego króla Polski Zygmunta*, przekł. Marcin Fabiański [w:] *Autorzy Złotego Wieku o kulturze i sztuce na Wawelu*, op. cit., s. 16 i n.; Jan Dubravius, *Król wielmożny i wspaniały* [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 457 i n.; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 70 i n. (ślub z Boną), 88 (nawierzchnia dziedzińca); Maria Fischinger, *Wytyczne konserwatorskie dla wykonania konserwacji nawierzchni dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu*, 12 marca 2020, [https://wawel.krakow.pl/images/upload/zamowienia-publiczne/dzp-282-0120\\_sien\\_i\\_dziedziniac/ogloszenie\\_i\\_siwz/05\\_ZaAACznik\\_nr\\_o2a\\_Wytyczne\\_dziedziniac.pdf](https://wawel.krakow.pl/images/upload/zamowienia-publiczne/dzp-282-0120_sien_i_dzie dziniec/ogloszenie_i_siwz/05_ZaAACznik_nr_o2a_Wytyczne_dziedziniac.pdf).

**15** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 89; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 44; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 166–167; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 72; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 51, 60 i n.; idem, *The Renaissance Wawel...*, op. cit., s. 188. Imię Zygmunta Augusta: K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 132.

**16** Wojna: Jan Tyszkiewicz, *Ostatnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1519–1521*, Warszawa 2015. Zadłużenie: Franciszek Leśniak, *Wielkorządcy krakowscy XVI–XVIII wieku. Gospodarze zamku wawelskiego i majątku wielkorządcowego*, Kraków 1996, s. 57.

**17** *Początek robót budowlanych w skrzydle wschodnim [fragm. Rocznika świętokrzyskiego]*, przekł. Marcin Fabiański [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 458–459; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?*..., op. cit., s. 54–55; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 170 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 61 i n.; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 53; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

**18** M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 76; Piotr Gryglewski, *De Sacra Antiquitate. Odwołania do przeszłości w polskiej architekturze sakralnej XVI wieku*, Warszawa 2012, s. 169; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, grudzień 2021.

**19** M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 109; idem, *Co nowego można powiedzieć...*, op. cit., s. 15 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 96 i n., zwł. 109; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 225; P.M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji...*, op. cit., s. 172; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 89–90; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

**20** S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 43–44, 58–59; idem, *Europejski kontekst renesansowej przebudowy królewskiego pałacu na Wawelu. Neapol – Urbino – Praga*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2016, t. 78, s. 22; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 105–107; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 158; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 170, 197, 207.

**21** M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 83 i n.; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 7–8; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 101, przyp. 461; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 111.

**22** P.M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji...*, op. cit., s. 172–173; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 75–78; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 15–16; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 36, 40. Dlaczego nie mogło powstać pełne skrzydło południowe: T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 165–166, 225 i n. Wychodek publiczny, Dorotka: A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 69.

**23** Marcin Bielski, *Kronika wszytkiego świata na sześć wieków, monarchie cztery rozdzielona*, Kraków 1551, k. 291; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 111; A. Fischinger, M. Fa-

biański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 116; iidem, *The Renaissance Wawel...*, op. cit., s. 153; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 105.

**24** Bolesław Przybyszewski, *Muratorzy i kamieniarze zajęci przy budowie zamku królewskiego na Wawelu (1502–1536)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1955, t. 17, s. 156–157, 161; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 115–120; iidem, *The Renaissance Wawel...*, op. cit., s. 155; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 11; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 106; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 478; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 279–281; Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przeгляд Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 10; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 144; Maria Bogucka, *Anna Jagiellonka*, Wrocław 2009, s. 22.

**25** A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 122; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 110; A. Franaszek, *Pożary na Wawelu*, op. cit., s. 10.

**26** *Ryczałtowa umowa wielkorządcy Seweryna Bonera z Bartłojem Berreccim*, przekł. Marcin Fabiański [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 465–466; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 121; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 106; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 57. Śmierć Berrecciego: Władysław Łuszczkiewicz, *Bartolomeo Berecci, architekt Kaplicy Zygmuntowskiej*, Kraków 1879, s. 26.

**27** A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 122–123, 136; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 110–115; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 106–109; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 144, 226–227; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 67; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022.

**28** Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w. IX–XIX*, Kraków 1991, s. 89 i n.

**29** Ibidem, s. 97; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 168; Joachim Bielski, *Kronika polska Marcina Bielskiego. Nowo przez Ioach[ima] Bielskiego syna jego wydana*, Kraków 1597, s. 586–587; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 90, 93; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 29, 91, przyp. 125. Data pożaru z 1548 roku nie jest pewna, podaje się także 24 lipca, na dwa dni przed pogrzebem: A. Franaszek, *Pożary na Wawelu*, op. cit., s. 10; Marek Janicki, *Zgon króla Zygmunta I i znaczenie fidejucji w jego pobożności. List Jana Benedyktowicza Solfy do Jana Danitzka i królowej Bony do córki Izabeli*, „Studia Źródłoznawcze. Commentationes” 2000, t. 37, s. 91 i n.

**30** Kamil Janicki, *Ostatnie lata Zygmunta Starego. Dlaczego naprawdę dostał swój unikalny przydomek?*, WielkaHISTORIA, 15 marca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=17894/>.

**31** M. Bogucka, *Bona Sforza*, op. cit., s. 145; K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 196 i n.

32) A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 41; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 110. **32**

**33** *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., tabl. 1; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntowski...*, op. cit., s. 78–79; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 430; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2021.

**34** Elżbieta Maria Firllet, *Zabudowa wawelskiego wzgórza na portrecie Zygmunta I Starego z roku 1554. Najstarszy widok zamku od strony północno-wschodniej*, „Studia Waweliana” 1997–1998, t. 6–7, s. 181 i n.; Marcin Fabiański, *Beginnings of Woodcut Portrait in Poland. Images of King Sigismund I against Their Literary Background*, „Atribus et Historiae” 2017, t. 76.

**35** Jerzy Banach, *Nieznany widok Krakowa z lat trzydziestych wieku XVI* [w:] *Nobile claret opus. Studia z dziejów sztuki dedykowane Mieczysławowi Zlatowi*, red. Lech Kalinowski, Stanisław Mossakowski, Zofia Ostrowska-Kęmbłowska, Wrocław 1998, s. 183 i n.; Elżbieta Maria Firllet, *Najstarsza panorama Kra-*



kowa. *Widok z roku 1536/37 w Bibliotece Uniwersyteckiej w Würzburgu*, Kraków 1998; Waldemar Komorowski, *Widoki portretowe Krakowa czasów staropolskich w badaniach historii miasta. Obraz, znak, symbol, tekst*, „Zapiski Historyczne” 2019, t. 84, s. 142 i n.

[36](#) Antoni Gąsiorowski, *Itineraria dwu ostatnich Jagiellonów*, „Studia Historyczne” 1973, t. 16, s. 262–263; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 27; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 69.

[37](#) F. Leśniak, *Wielkorządcy krakowscy XVI–XVIII wieku...*, op. cit.; Antoni Franaszek, *Działalność wielkorządców krakowskich w XVI wieku*, Kraków 1981; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 31–32.

[38](#) Tomasz Ratajczak, *Udział mistrza Benedykta w nowożytniej przebudowie zamku wawelskiego*, „Studia Waweliana” 2009, t. 14, s. 5 i n.; idem, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 81–254; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 31–33, 102; A. Fischinger, *Pałac króla Aleksandra na Wawelu*, op. cit., s. 87 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 28–30, 63, 77; S. Mossakowski, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 16–17; Z. Pianowski, *Zygmunt czy Aleksander?...*, op. cit., s. 63 i n.

[39](#) A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 45.

[40](#) M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 62; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 117.

[41](#) Konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 61–62; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 94 i n.

[42](#) A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 28, 30, 63, 68, 82; Zbigniew Żabiński, *Systemy pieniężne na ziemiach polskich*, Wrocław 1981. Wyliczenia własne. Objasnienie metody: Kamil Janicki, *Wartość pieniądza* [w:] Kamil Janicki, Rafał Kuzak, Aleksandra Zaprutko-Janicka i in., *Przedwojenna Polska w liczbach*, Warszawa 2020, s. 91 i n.

[43](#) T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 102, 172; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 63, 66–68; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 38–39, 50; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 44.

[44](#) Konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 52, 103. Por. Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętr wawelskich*, Warszawa 1957, s. 14. Innowacje w szklarstwie: Bill Bryson, *W domu. Krótka historia rzeczy codziennego użytku*, przekł. Tomasz Bieroń, Poznań 2013, s. 19 i n.

[45](#) A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 137–138. Przemiany gospodarcze, rewolucja cen: Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 31 i n. Por. Z. Żabiński, *Systemy pieniężne na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 92 i n.; O. Łaszczyńska, *O rachunkach budowy...*, op. cit., s. 197; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 79.

[46](#) Jan Szymczak, *Koszty murowanego budownictwa obronnego w Polsce do XVI w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1988, t. 36, s. 234 i n.; idem, *Zamki i pieniądze w średniowiecznej Polsce*, op. cit., s. 13 i n.; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 171, przyp. 324.

[47](#) A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 137.

[48](#) *Construction of Lithuanian Grand Dukes' Palace in Vilnius Completed*, „The Lithuania Tribune”, 29 czerwca 2018, <https://lithuaniantribune.com/construction-of-lithuanian-grand-dukes-palace-in-vilnius-completed/>.

## 12. APARTAMENTY KRÓLA

---

1 Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 10, 113; idem, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 130–131; idem, *Wawel zygmuntownski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 72, 77; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 22.

2 M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 23–24; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 11–12, 26, 50–51; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego* (2017), „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 464–465; idem, *Żmudna droga do prawdy...*, op. cit., s. 122–123; idem, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 79; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrza wawelskich*, Warszawa 1957, s. 10–11. Cena wosku: Julian Pelc, *Ceny w Krakowie w latach 1369–1600*, Lwów–Warszawa 1935, s. 74. Etymologia izby: Kazimierz Sikora, *Pochodzenie słowa izba w polszczyźnie*, Poradnia Językowa PWN, 22 lipca 2021, <https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/Pochodzenie-slowa-izba-w-polszczyzynie> HYPERLINK "http://localhost:8098/index.html#?znie;21096.html". Oświelenie: Bożena Fabiani, *W kręgu Wawów. Ludzie i obyczaje*, Warszawa 2014, s. 130–131; Adam Miłobędzki, *Wstęp* [w:] *Krótką nauka budowania dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, oprac. Adam Miłobędzki, Wrocław 1957, s. 96.

3 Jost Ludwik Decjusz, *Diariusz tego, co godne zapamiętania z wydarzeń weselnych Najznakomitszego i Najpotężniejszego króla Polski Zygmunta*, przekł. Marcin Fabiański [w:] *Autorzy Złotego Wieku o kulturze i sztuce na Wawelu. Antologia tekstów 1518–1617*, oprac. Marcin Fabiański i in., Kraków 2014, s. 18 i n.; Jan Dubravius, *Król wielmożny i wspianały* [w:] M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 457 i n.; S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 39 i n.; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 67, 72–75; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 142 (naczynia), 146 (kontrola komunikacji na schodach), 152 (wózki piecowe); Marcin Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi o zamku Zygmunta I na Wawelu po remoncie konserwatorskim i recenzji krytycznej*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 4, s. 892; Marek Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998, s. 95; Piotr M. Stępień, *Dawne systemy ogrzewania budowli wawelskich*, „Studia Waweliana” 2015, t. 16, s. 16–17; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 120 i n.; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu, sygn. VII-1/1/40/106.

4 S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 75–77, 79–82; idem, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 41 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 441, 469–470; Andrzej Fischinger, *Czym była Kurza Noga w zamku królewskim na Wawelu*, „Rocznik Krakowski” 1989, t. 55, s. 83; Marek Janicki, *Zgon króla Zygmunta I i znaczenie fidejucji w jego pobożności. List Jana Benedyktowicza Solfy do Jana Dantyszka i królowej Bony do córki Izabeli*, „Studia Źródłoznawcze. Commentationes” 2000, t. 37, s. 90 i n.; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.; T. Mańkowski, *Dzieje wnętrza wawelskich*, op. cit., s. 23; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 195.

5 Bożena Czwojdrak, *Z badań nad dworem królowej Zofii Holszańskiej*, „Średniowiecze Polskie i Powszechnie” 2010, t. 2, s. 172; M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta...*, op. cit., s. 29; Marcin Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekł. Stefan Kazikowski, Olsztyn 1984, s. 143; Zbigniew Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 100 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 83; idem, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 46; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 154.

6 S. Mossakowski, *Wawel zygmuntownski...*, op. cit., s. 54 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 483; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 126 i n.; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *The Renaissance Wawel. Building the Royal Residence*, Kraków 2013, s. 164, 193 i n. Kontekst apartamentów letnich/zimowych: M. Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi...*, op. cit., s. 923.



**7** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 69, 78; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 54 i n.; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 336, przyp. 2; A. Fischinger, M. Fabiański, *The Renaissance Wawel...*, op. cit., s. 194–195; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 123 i n.; Karolina Targosz, *Królewskie uroczystości weselne w Krakowie i na Wawelu 1512–1605*, Kraków 2007, s. 59 i n.; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

**8** J.L. Decjusz, *Diariusz tego, co godne zapamiętania...*, op. cit., s. 26 i n.; Władysław Pociecha, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 1, Poznań 1949, s. 216 i n.; Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021, s. 70 i n.; Maria Bogucka, *Bona Sforza*, Wrocław 2009, s. 66 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 69, 78–79; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 56 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 145. Spór o to, czy izba wielka była jednym pomieszczeniem, czy dwoma: M. Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi...*, op. cit., s. 891 i n.; idem, *Spór w sprawie funkcjonowania kilku wnętrz wawelskich w czasach ostatnich Jagiellonów i metody badań źródłowych. Dyskusja ze Stanisławem Mossakowskim*, „Folia Historiae Artium” 2020, t. 18, s. 41 i n.; S. Mossakowski, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 473; idem, *Żmudna droga do prawdy...*, op. cit., s. 125 i n.

**9** A. Fischinger, *Czym była Kurza Noga...*, op. cit., s. 84; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 385; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 73, 144; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 81; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 59; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 207 i n.

**10** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 83–84; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 61; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

**11** Waclaw Uruszczak, *Sejm w latach 1506–1540 [w:] Historia sejmu polskiego*, t. 1: *Do schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej*, red. Jerzy Michalski, Warszawa 1984, s. 66 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 383, 394–395; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 113 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 482–483; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 123–125; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 56.

### 13. DOM KRÓLOWEJ

---

**1** Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 378.

**2** Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 24 i n.; idem, *Wawel zygmunowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 26–31; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 465–466; Władysław Pociecha, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 2, Poznań 1949, s. 80 i n. (dwór żeński), 98 (Jarocki); *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu, sygn. VII–I/1/40/106. Zamurowane okna: Piotr M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 149 i n.; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, luty 2022.

**3** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 24 i n.; S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 31 i n.; Lydia Zeldenrust, *The Mélusine Romance in Medieval Europe. Translation, Circulation, and Material Contexts*, Cambridge 2020; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrz wawelskich*, Warszawa 1957, s. 24–25; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

4 Młodość i wychowanie Zygmunta Augusta: Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021, s. 130 i n.; Antoni Danysz, *O wychowaniu Zygmunta Augusta*, Kraków 1915. Wypadek: Kamil Janicki, *Jak wygingła dynastia Jagiellonów?* [w:] *Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021. Zob. też: Anna Katarzyna Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August. Król polski i wielki książę litewski 1520–1562*, Kraków 2010; Maria Bogucka, *Bona Sforza*, Wrocław 2009; Stanisław Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 2004.

5 S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 35 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 36 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 466. Odmienna rekonstrukcja układu schodków: Marcin Fabiański, *Spór w sprawie funkcjonowania kilku wnętrz wawelskich w czasach ostatnich Jagiellonów i metody badań źródłowych*. Dyskusja ze Stanisławem Mossakowskim, „Folia Historiae Artium” 2020, t. 18, s. 37. Zbroja: *Zapytaj kustosza 7*, Blog Edukacyjny Zamku Królewskiego na Wawelu, 26 lutego 2021, <https://waweledukacja.com/2021/02/26/zapytajkustosza-7/>; *Nowy nabytek w zbiorach. Zbroja młodzieńcza Zygmunta Augusta*, Zamek Królewski na Wawelu. Wystawy czasowe, <https://wawel.krakow.pl/wystawa-czasowa/nowy-nabytek-w-zbiorach>. Wypada zaznaczyć, że prezent ten dosłownie nie „powrócił”, bo za życia Zygmunta Augusta prawdopodobnie wcale go nie dostarczono – został tylko obiecany.

6 W. Pocięcha, *Królowa Bona...*, op. cit., t. 1, s. 180 i n.; Stanisława Link-Lenczowska, *Wachlarz królowej Bony. Ze studiów nad zegarami renesansu* [w:] *Zegary i zegarmistrzostwo w Polsce*, Toruń 2005; Maria Molenda-Berkowicz, *Splendide Vestitus. O znaczeniu ubiorów na królewskim dworze Jagiellonów w latach 1447–1572*, Kraków 2012; K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 33 i n., 114 i n.; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 33 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 34–36; T. Mańkowski, *Dzieje wnętr wawelskich*, op. cit., s. 23–24.

7 Antonio Carmignano, *Podróż Najjaśniejszej pani królowej Bony od przybycia do Manfredonii podążającego do swojego królestwa Polski*, przekł. Marcin Fabiański [w:] *Autorzy Złotego Wiek o kulturze i sztuce na Wawelu*. Antologia tekstów 1518–1617, oprac. Marcin Fabiański i in., Kraków 2014, s. 60 i n.

8 Opisy wystawy czasowej na Zamku Królewskim na Wawelu: *Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021–1961–1921*, Kraków 2021; Maria Hannel-Bernasikowa, *Arrasy króla Zygmunta Augusta*, Kraków 2013, s. 13; Magdalena Piwocka, *Arrasy króla Zygmunta Augusta*. „The Art of Majesty” ostatniego Jagiellona [w:] *Patronat artystyczny Jagiellonów*, red. Marek Walczak, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 402–403.

9 T. Mańkowski, *Dzieje wnętr wawelskich*, op. cit., s. 26–28; Mieczysław Gębarowicz, Tadeusz Mańkowski, *Arrasy Zygmunta Augusta*, „Rocznik Krakowski” 1937, t. 29, s. 10; Stanisław Mossakowski, *Pałac królewski Zygmunta I na Wawelu jako dzieło renesansowe*, Warszawa 2015, s. 63; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 32.

10 Katherine Ashenburg, *Historia brudu*, przekł. Aleksandra Górską, Warszawa 2020, s. 82–83; Rafał Kuzak, *Ludwik XIV i higiena*, *WielkaHISTORIA* 4 września 2021, <https://wielkahistoria.pl/?p=42812/>.

11 Piotr M. Stępień, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2016, t. 17, s. 11–17; Urszula Sowina, *Woda i ludzie w mieście późnośredniowiecznym i wczesnonowożytnym. Ziemie polskie z Europą w tle*, Warszawa 2009, s. 231 i n.; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 149.

12 S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 32, 44, 48–49, 84–85; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 99 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 86–91; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 461; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 167 i n.; P.M. Stępień, *Dawne studnie...*, op. cit., s. 16; T. Mańkowski, *Dzieje wnętr wawelskich*, op. cit., s. 26; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 37, 116, 121. Wątpliwości do chronologii: M. Fabiański, *Spór w sprawie funkcjonowania...*, op. cit., s. 39.

13 S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 43 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 88 i n.; idem, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego*

nad renesansowym zamkiem na Wawelu, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 117–120; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 92 i n.; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 168 i n.

<sup>14</sup> S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 46–47; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 468–469; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 95; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 134, 137.

<sup>15</sup> Stanisław Tomkiewicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 114; S. Mossakowski, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 100; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 81 i n.; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 38 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 96.

<sup>16</sup> K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 342 i n.

<sup>17</sup> S. Mossakowski, *Żmudna droga do prawdy...*, op. cit., s. 121–122; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 93.

## 14. TRZECI PAŁAC

<sup>1</sup> Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 89, 113–114; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego* (2017), „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 481–482; Zbigniew Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 49–56, 99–100, 136–139; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 375–376; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 144–145; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022.

<sup>2</sup> S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 98 i n.; idem, *Wawel zygmunowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 48 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 479 i n.; idem, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 123 i n.; Marcin Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi o zamku Zygmunta I na Wawelu po remoncie konserwatorskim i recenzji krytycznej*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 4, s. 893–894, 923–924; idem, *Spór w sprawie funkcjonowania kilku wnetrz wawelskich w czasach ostatnich Jagiellonów i metody badań źródłowych. Dyskusja ze Stanisławem Mossakowskim*, „Folia Historiae Artium” 2020, t. 18, s. 46 i n.; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 59, 67; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu*, sygn. VII-I/1/40/106.

<sup>3</sup> Stanisław Mossakowski, *Treść dekoracji renesansowego pałacu na Wawelu [w:] Renesans. Sztuka i ideologia*, red. Tadeusz S. Jaroszewski, Warszawa 1976, s. 369–371; idem, *Pałac królewski Zygmunta I na Wawelu jako dzieło renesansowe*, Warszawa 2015, s. 75 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 440–441; Mieczysław Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe*, Warszawa 2006, s. 114 i n.; M. Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi...*, op. cit., s. 921; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

<sup>4</sup> S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 102 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 63 i n.; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 207 i n.; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 27; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 388.

<sup>5</sup> Beata Frey-Stecowa, *Rola grafiki w powstaniu renesansowych fryzów podstropowych w Zamku Królewskim na Wawelu*, „Studia Waweliana” 1997–1998, t. 6/7, s. 29 i n.; S. Mossakowski, *Pałac królewski Zyg-*

- munta I..., op. cit., s. 64 i n., 87–88; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 118 i n., 135 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 286 i n.
- 6** Beata Frey-Stecowa, *Znaczenie wzorów graficznych dla identyfikacji wizerunków na fryzie w krużgankach zamku wawelskiego*, „Studia Waweliana” 1995, t. 4, s. 47 i n.; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 89 i n.; S. Mossakowski, *Treść dekoracji renesansowego pałacu na Wawelu...*, op. cit., s. 356 i n.; idem, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 71–72; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 293 i n., 409.
- 7** Kazimierz Kuczman, *Renesansowe głowy wawelskie*, Kraków 2004; idem, *Renesansowe głowy wawelskie. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, „Studia Waweliana” 1995, t. 4, s. 71 i n.; Ewa Śnieżyńska-Stolot, *„Zamek piękny na wzgórzu” i gwiazdziste niebo nad Salą Poselską Zamku Wawelskiego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2013, t. 58, s. 7 i n.; S. Mossakowski, *Pałac królewski Zygmunta I...*, op. cit., s. 66 i n., 90 i n.; idem, *Treść dekoracji renesansowego pałacu na Wawelu...*, op. cit., s. 376 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 65 i n.; idem, *Europejski kontekst renesansowej przebudowy królewskiego pałacu na Wawelu. Neapol – Urbino – Praga*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2016, t. 78, s. 22; M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 122 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 84, 282; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrza wawelskich*, Warszawa 1957, s. 13–14.
- 8** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 94 i n., 101–102; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 47–48, 59–62. Sytuacja Elżbiety Habsburżanki: Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021, s. 196 i n.
- 9** Jadwiga Gwizdałówna, *Zieleń wzgórza wawelskiego. Przemiany dziejowe*, cz. 1: *Gród i zamek obronny (IX–XVIII w.)*, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury” 1995, t. 27, s. 21 i n.; eadem, *Ogrody królewskie na Wawelu* [w:] *Królewskie ogrody w Polsce. Materiały sesji naukowej*, red. Małgorzata Szafrkańska, Warszawa 2001, s. 61 i n.; Janusz Firlet, *Hortus conclusus królewskich ogrodów na Wawelu*, „Krzysztofory” 2005, t. 23, s. 63 i n.; Piotr M. Stępień, *Założenia konserwatorskie rewaloryzacji ogrodów królewskich i wschodniego odcinka fortyfikacji wzgórza wawelskiego* [w:] *Zamki, miasta warowne, ogrody*, red. Janusz Bogdanowski, Mirosław Holewiński, Kraków 2002, s. 47 i n.; Dorota Nalepka, *Renesansowe ogrody królewskie na Wawelu. Palinologiczne badania ogrodów na górnym tarasie*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2012, t. 109, z. 6-A, s. 39 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 137 i n., 350 i n.; *Ogrody Królewskie*, Zamek Królewski na Wawelu, <https://wawel.krakow.pl/ogrody-krrolewskie>; *Badania ogrodów*, Zamek Królewski na Wawelu, <https://wawel.krakow.pl/badania-ogrodow>; S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 87. Bona a trucielstwo: K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 125.
- 10** Małgorzata Wilska, *Atrakcyjność kultury dworskiej w czasach Jagiellonów*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 38 (1994), s. 8; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 350 i n.; T. Mańkowski, *Dzieje wnętrza wawelskich*, op. cit., s. 15.
- 11** Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 118–119, 128; Ryszard Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 81; *Wawel. Materały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 542.
- 12** Klemens Bąkowski, *Dzieje Krakowa*, Spółka Wydawnicza Polska 1911, s. 337–378; M. Wilska, *Atrakcyjność kultury dworskiej...*, op. cit., s. 8.
- 13** S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 114–115, 128–129.

## 15. WAWEL UKRYTY

- 1** Stanisław Mossakowski, *Wawel zygmunowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 11; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, War-

szawa 2013, s. 23, 115; Marek Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998, s. 23; Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 119. Przykłady z majątku ruchomego królowej: Maria Hennel-Bernasikowa, Magdalena Piwocka, *Badania nad inwentarzem ruchomości królowej Bony*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, 2004, t. 66.

**2** Agnieszka Nalewajek, *Inwentarz skarbcza koronnego z 1515 roku*, „Roczniki Humanistyczne” 2013, t. 61, s. 63 i n.; Michał Myśliński, *Klejnoty Rzeczypospolitej. Zawartość Skarbcza Koronnego na Wawelu w świetle jego inwentarzy z lat 1475–1792*, Warszawa 2007; Feliks Kopera, *Dzieje skarbcza koronnego czyli insygniów i klejnotów koronnych polskich*, Kraków 1904; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 140–141; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 382; *Zapytaj kustosa 1*, Blog Edukacyjny Zamku Królewskiego na Wawelu, 29 maja 2020, <https://waweledukacja.com/2020/05/29/zapytaj-kustosa-1/>.

**3** S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 72 i n.; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 114 i n.; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 482; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 182 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 145–146; Józef Stanisław Jamroz, *Zamek w Ogrodzieńcu, wczesnobarokowa rezydencja Bonerów*, „Folia Historiae Artium” 1982, t. 18, s. 105 i n.; *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, pomiary przygotowane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w 1992 roku w zbiorach archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu, sygn. VII-I/140/106.

**4** M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta...*, op. cit.; Zbigniew Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 76; Władysław Pociecha, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 2, Poznań 1949, s. 9 i n.; Urszula Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2011, s. 210 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 97, 146 i n.; S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 107 i n.; Piotr M. Stępień, *Dawne studnie, wodociągi i kanalizacja na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2016, t. 17, s. 7 i n.; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 142, 159, 375; Leszek Kajzer, *Recenzja: S. Mossakowski, Rezydencja królewska na Wawelu, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2014, t. 62, s. 639*.

**5** T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 173; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 137; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 153; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 64, 69; S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 48; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 90–91; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022; konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, czerwiec 2022.

**6** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 49, przyp. 215; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 91; P.M. Stępień, *Dawne studnie...*, op. cit., s. 15.

**7** M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta...*, op. cit., zvl. s. 58 i n.; S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 72, 77; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 115; idem, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 448.

**8** S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 64 i n.; idem, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 83 i n.; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 163 i n.; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 57 i n.

**9** M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta...*, op. cit., s. 90 i n.; U. Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, op. cit., s. 286; Z. Góralski, *Encyklopedia urzędów...*, op. cit., s. 69–70, 151–152; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 65; Stanisław Mossakowski, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 120; Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021, s. 114 i n. (włoszczyzna), 200 i n. (ser parmezański).



[10](#) A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 140, 145; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 30, 67; S. Mossakowski, *Wawel zygmunowski...*, op. cit., s. 12; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 70; M. Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu...*, op. cit., s. 35, 381; idem, *Nowe ustalenia i uwagi o zamku Zygmunta I na Wawelu po remoncie konserwatorskim i recenzji krytycznej*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 4, s. 894, przyp. 23; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrz wawelskich*, Warszawa 1957, s. 16; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 199; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 176; *Wawel. Materyały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 775–776; Klemens Bąkowski, *Podziemia Wawelu*, „Rocznik Krakowski” 1909, t. 11, s. 68–69; M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta...*, op. cit., s. 95 (piwniczny); U. Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, op. cit., s. 286 (wydatki na wino); *Zamek Królewski na Wawelu. Inwentaryzacja arch.-budowlana*, op. cit.

[11](#) M. Fabiański, *Nowe ustalenia i uwagi...*, op. cit., s. 884, 894 i n.; S. Mossakowski, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 466, przyp. 67; K. Bąkowski, *Podziemia Wawelu*, op. cit., s. 69.

[12](#) P.M. Stępień, *Dawne studnie...*, op. cit., s. 14; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 148–149; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022.

## 16. WAWEL PORZUCONY

---

[1](#) Konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 393 i n.; Andrzej Fischinger, Marcin Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu. Około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 136. Orzechowski: Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 289.

[2](#) Antoni Gąsiorowski, *Itinerarium dwu ostatnich Jagiellonów*, „Studia Historyczne” 1973, t. 16, s. 250–251, 267–268; A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 139.

[3](#) O schyłku wpływów Bony i historii Barbary Radziwiłłówny pisałem szeroko w: Kamil Janicki, *Damy złotego wieku*, Kraków 2021 (tam dalsza literatura). Zob. zvl. Jan Basiński, *O przyczynie śmierci Barbary Radziwiłłówny w naświetleniu medycznym*, „Archiwum Historii Medycyny” 1976, t. 39; Maria Bogucka, *Bona Sforza*, Wrocław 2009; Ewa Dubas-Urwanowicz, *Dwaj ostatni Jagiellonowie i Radziwiłłowie. Między współpracą a opozycją [w:] Faworyci i opozycjoniści. Król a elity polityczne w Rzeczypospolitej XV–XVIII wieku*, red. Mariusz Markiewicz, Ryszard Skowron, Kraków 2006; Anna Katarzyna Sucheni-Grabowska, *Nowy sąd nad Barbarą*, „Miesięcznik Literacki” 1977, nr 9; eadem, *Zygmunt August. Król polski i wielki książę litewski 1520–1562*, Kraków 2010; Jerzy Besala, *Barbara Radziwiłłówna i Zygmunt August*, Warszawa 2007. Odnośnie do wizyty Zygmunta Augusta w 1545 roku por. Stanisław Mossakowski, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 481.

[4](#) Stanisław Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 2004, s. 74 i n.; Alodia Kawecka-Gryczowa, *Biblioteka ostatniego Jagiellona. Pomnik kultury renesansowej*, Wrocław 1988.

[5](#) Początek kolekcji: Maria Hennel-Bernasikowa, *Arrasy króla Zygmunta Augusta*, Kraków 2013, s. 23–24; eadem, *Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta*, Kraków 2011, s. 20–21.

[6](#) Związek z Katarzyną Habsburżanką: K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 394 i n.; S. Cynarski, *Zygmunt August*, op. cit., s. 189 i n. Ślub i ekspozycja arrasów: Marcin Fabiański, *Książdz Stanisław Orzechowski i swawolne dziewczęta wobec opon Zygmunta Augusta na Wawelu*, „Terminus” 2011, t. 13, s. 41 i n.; *Arrasy flamandzkie w zamku królewskim na Wawelu*, oprac. Jerzy Szablowski, Warszawa–Anwerpia 1975, s. 51 i n.

[7](#) M. Hennel-Bernasikowa, *Arrasy króla Zygmunta Augusta*, op. cit.; eadem, *Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta*, op. cit.; Magdalena Piwocka, *Arrasy króla Zygmunta Augusta*. „The Art of Majesty” ostat-

niego Jagiellona [w:] *Patronat artystyczny Jagiellonów*, red. Marek Walczak, Piotr Węcowski, Kraków 2015, s. 397 i n.; opisy wystawy czasowej na Zamku Królewskim na Wawelu: *Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021–1961–1921*, Kraków 2021; Mieczysław Gębarowicz, Tadeusz Mańkowski, *Arrasy Zygmunta Augusta*, „Rocznik Krakowski” 1937, t. 29.

**8** A. Gašiorowski, *Itinerarium dwu ostatnich Jagiellonów*, op. cit., s. 254–255, 268 i n.; Marek Wrede, *W sprawie stołeczności Warszawy. Wnioski z analizy podróży dwu ostatnich Jagiellonów*, „Rocznik Warszawski” 2004, t. 32, s. 171 i n.; Maria Bogucka, *Narodziny stolicy. Warszawa w XVI i pierwszej połowie XVII wieku* [w:] *Narodziny stolicy. Warszawa w latach 1596–1668*, red. Marek Wrede, Przemysław Mrozowski, Warszawa 1996.

**9** Juliusz Bardach, *Unia Lubelska. Jej geneza i znaczenie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, t. 14; Oskar Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. 2: *W XVI wieku*, oprac. Katarzyna Błachowska, Warszawa 2013, s. 248 i n.

**10** Władysław Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948, s. 139.

**11** Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 164, przyp. 300, s. 216, przyp. 493; Rafał Jaworski, „Kształtem włoskim wywieść”. *Nieznany list króla Zygmunta II Augusta do wielkorządcy krakowskiego Jana Bonera z 1557 roku ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu*, „Rocznik Krakowski” 2020, t. 86, s. 29 i n.; Agnieszka Januszek-Sieradzka, „...architecturam colluit”. *O potrzebie nowego spojrzenia na działalność budowlaną króla Zygmunta Augusta* [w:] *Ecclesia – Cultura – Potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa*, red. Paweł Kras, Agnieszka Januszek, Agnieszka Nalewajek i in., Kraków 2006, s. 519 i n.; *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 773–778; Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Kraków 1989, s. 57–58.

**12** Marek Borucki, *Jak w dawnej Polsce królów obierano*, Warszawa 1976, s. 50 i n.; Ewa Dubas-Urwanowicz, *Polskie opinie o Henryku Walezym. Oczekiwania i rzeczywistość*, „Przegląd Historyczny” 1990, t. 81; Maciej Jerzy Serwański, *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576*, Kraków 1976.

**13** Stanisław Grzybowski, *Henryk Walezy*, Wrocław 1980, s. 107–122; Stanisław Mossakowski, *Henryk Walezy na Wawelu* [w:] *Velis quod possis. Studia z historii sztuki ofiarowane profesorowi Janowi Ostrowskiemu*, red. Andrzej Betlej, Katarzyna Brzezina-Scheuerer, Agata Dworzak i in., Kraków 2016, s. 385–386; Stanisław Mossakowski, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 132, przyp. 68; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 52 i n.; Marcin Fabiański, *Złoty Kraków*, Kraków 2010, s. 261.

**14** S. Grzybowski, *Henryk Walezy*, op. cit., s. 122–127; S. Mossakowski, *Henryk Walezy na Wawelu...*, op. cit., s. 588. Ceremoniał audiencji: A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy...*, op. cit., s. 130. Alternatywna interpretacja: S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 53.

**15** S. Mossakowski, *Henryk Walezy na Wawelu...*, op. cit., s. 588–591; idem, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, s. 53–54; S. Grzybowski, *Henryk Walezy*, op. cit., s. 127 i n.; *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, op. cit., s. 445.

**16** Marek Wrede, *Itinerarium króla Stefana Batorego 1576–1586*, Warszawa 2010, zvl. s. 32–40.

**17** K. Janicki, *Damy złotego wieku*, op. cit., s. 519 i n.; Maria Bogucka, *Anna Jagiellonka*, Wrocław 2009, s. 139 i n.; Przemysław Szpaczyński, *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2014, t. 28; Zbigniew Anusik, *Unia polsko-szwedzka w końcu XVI wieku* [w:] *Rzeczpospolita w XVI–XVIII wieku. Państwo czy wspólnota?*, red. Bogusław Dybaś, Toruń 2007.

**18** Aleksandra Barwicka-Makula, *Od wrogości do przyjaźni. Habsburgowie austriaccy wobec Polski w latach 1587–1592*, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Śląskim, 2013, s. 143 i n.; Jan Wimmer,



*Odparcie najazdu arcyksięcia Maksymiliana w 1587–8 r.*, Warszawa 1955; Kazimierz Lepczyński, *Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana (1587)*, Kraków 1929.

<sup>19</sup> Marek Wrede, *Itinerarium króla Zygmunta III 1587–1632*, Warszawa 2019, s. 18 i n.; Henryk Wisner, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1984, s. 12 i n.; Lars Ericson Wolke, *Jan III Waza. Władca renesansowy*, Gdańsk 2011, s. 336 i n.

## 17. WAWEL BAROKOWY

<sup>1</sup> *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego*, przekł. Antoni Chrzyszczewski, Kraków 1870, s. 125. Jeden pożar: konsultacja z Tomaszem Ratajczakiem, marzec 2022; Kazimierz Kuczman, *Przełom wawelski [w:] Sztuka XVII wieku w Polsce. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, red. Teresa Hrankowska, Warszawa 1994, s. 163; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 109. Dwa pożary: Antoni Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego na Wawelu*, Warszawa 1989, s. 31; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 300–301, 336.

<sup>2</sup> Roman Bugaj, *Michał Sędziwój (1566–1636). Życie i pisma*, Wrocław 1968; Anna Pawlaczyk, Rafał T. Prinke, *Dwa listy Zygmunta III Wazy do cesarza Rudolfa II w sprawie alchemika Michała Sędziwoja*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2005, t. 27, s. 128 i n. Lokalizacja pracowni: Kazimierz Kuczman, *Wzgórze wawelskie. Przewodnik*, Kraków 2019, s. 81; idem, *Przełom wawelski*, op. cit., s. 166, przyp. 14. Możliwość krótkiej obecności „Alchemii” w Kurzej Nodze: Ryszard Skowron, *Apartament królewski w zamku krakowskim w XVII wieku. Analiza wstępna*, „Studia Waweliana” 1996, t. 5, s. 88.

<sup>3</sup> Ambroży Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiętników tyczących się opisywanej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju*, Kraków 1852, s. 298; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 92, przyp. 154; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 300–301.

<sup>4</sup> Układ pokoiów pałacowych do 1595 roku: R. Skowron, *Apartament królewski w zamku krakowskim...*, op. cit., s. 82–83; Stanisław Mossakowski, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 471, przyp. 100.

<sup>5</sup> Walter Leitsch, *Pożar na Wawelu 29 stycznia 1595 roku*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1978, t. 4, s. 254–258; R. Skowron, *Apartament królewski w zamku krakowskim...*, op. cit., s. 82 i n.; konsultacja z Ryszardem Skowronem, kwiecień 2022; Marcin Fabiański, *Spór w sprawie funkcjonowania kilku wnętrz wawelskich w czasach ostatnich Jagiellonów i metody badań źródłowych. Dyskusja ze Stanisławem Mossakowskim*, „Folia Historiae Artium” 2020, t. 18, s. 41 i n.; S. Mossakowski, *Pałac wawelski Zygmunta I...*, op. cit., s. 471–474; Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przegląd Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 11–12.

<sup>6</sup> A. Franaszek, *Pożary na Wawelu*, op. cit., s. 12; W. Leitsch, *Pożar na Wawelu 29 stycznia 1595 roku*, op. cit., s. 257; Kamil Janicki, *Ile kosztowała wojna Zygmunta III Wazy ze Szwecją? Zawrotna kwota w dzisiejszych pieniądzech*, *WielkaHistoria*, 15 lipca 2020, <https://wielkahistoria.pl/?p=21335/>.

<sup>7</sup> Bożena Fabiani, *W kręgu Wazów. Ludzie i obyczaje*, Warszawa 2014, s. 100. Dzień 18 marca jako data „przeniesienia stolicy”: Maria Szypowska, Andrzej Szypowski, *Zamek królewski w Warszawie*, „Sport i Turystyka” 1973, s. 7.

<sup>8</sup> Marek Wrede, *Itinerarium króla Zygmunta III 1587–1632*, Warszawa 2019, s. 22 i n.; idem, *Przenosiny dworu czy przejazd na sejm. Okoliczności podróży Zygmunta III z Krakowa do Warszawy w marcu 1596 r.* [w:] idem, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III*, Warszawa 2013, s. 15 i n.; Jan M. Małecki, *Kiedy i dlaczego Kraków przestał być stolicą Polski*, „Rocznik Krakowski” 1973, t. 44; Henryk Wisner, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1984, s. 33 i n.

- [9](#) Jerzy Lileyko, *Zamek warszawski. Rezydencja królewska i siedziba władz Rzeczypospolitej 1569–1763*, Wrocław 1984, s. 40 i n.; M. Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie...*, op. cit.
- [10](#) Henryk Wisner, *Rokosz Zebrzydowski*, Kraków 1989; idem, *Zygmunt III Waza*, op. cit., s. 74 i n.; Stanisław Mossakowski, *Wawel zyguntowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 80; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 120; Ambroży Grabowski, *Kraków i jego okolice*, Kraków 1836, s. 346.
- [11](#) M. Wrede, *Itinerarium króla Zygmunta III...*, op. cit., s. 26 i n.; Maria Bogucka, *Narodziny stolicy. Warszawa w XVI i pierwszej połowie XVII wieku* [w:] *Narodziny stolicy. Warszawa w latach 1596–1668*, red. Marek Wrede, Przemysław Mrozowski, Warszawa 1996; Jolanta Putkowska, *Stołeczność Warszawy a jej rozwój przestrzenny w pierwszej połowie XVII wieku* [w:] *Narodziny stolicy. Warszawa w latach 1596–1668*, red. Marek Wrede, Przemysław Mrozowski, Warszawa 1996; Maria Bogucka, Maria I. Kwiatkowska, Marek Kwiatkowski i in., *Warszawa w latach 1526–1795*, Warszawa 1984; Władysław Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948, s. 146–153. Pałace warszawskie i życie Wawóz w nowej siedzibie: Kamil Janicki, *Damy srebrnego wieku*, Kraków 2022.
- [12](#) W. Leitsch, *Pożar na Wawelu 29 stycznia 1595 roku*, op. cit., s. 257; A. Franaszek, *Pożary na Wawelu*, op. cit., s. 12.
- [13](#) K. Kuczman, *Przełom wawelski*, op. cit., s. 164–174; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 336–355; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Przemiany architektury rezydencji monarszej oraz katedry na Wawelu w świetle nowych badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2000, t. 44, s. 224; Jerzy Banach, *Ikonografia Wawelu*, t. 1, Kraków 1977, s. 82; *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 461–481; Piotr M. Stępień, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 149, 151–152.
- [14](#) S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 338 i n.; R. Skowron, *Apartament królewski w zamku krakowskim...*, op. cit., s. 83 i n.; K. Kuczman, *Przełom wawelski*, op. cit., s. 164–174; Olga Solarz, *Nieznane źródło do historii przebudowy pałacu wawelskiego za panowania Zygmunta III Wazy*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1961, t. 2, s. 455 i n.; A. Franaszek, *Budowle gotyckie zamku królewskiego...*, op. cit., s. 47–49; Tadeusz Mańkowski, *Dzieje wnętrz wawelskich*, Warszawa 1957, s. 31–36. Marmur w dobie renesansu: Tomasz Ratajczak, *Mistrz Benedykt – królewski architekt Zygmunta I*, Kraków 2011, s. 111, 206.
- [15](#) K. Kuczman, *Przełom wawelski*, op. cit., s. 163; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 196; Franciszek Leśniak, *Wielkorządcy krakowscy XVI–XVIII wieku. Gospodarze zamku wawelskiego i majątku wielkorządowego*, Kraków 1996, s. 47 i n.; S. Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, op. cit., s. 126.
- [16](#) Zbigniew Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 71; Michał Rożek, *Polskie koronacje i korony*, Kraków 1987, s. 82.
- [17](#) Henryk Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 2009, s. 154; Tadeusz Szulc, *Oprawa posagu królowych w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, „Studia Prawno-Ekonomiczne” 2015, t. 94, s. 139; K. Janicki, *Damy srebrnego wieku*, op. cit., s. 125 i n.
- [18](#) S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 353–354; S. Mossakowski, *Wawel zyguntowski...*, op. cit., s. 76; T. Mańkowski, *Dzieje wnętrz wawelskich*, op. cit., s. 36; W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich*, op. cit., s. 143 i n.; T. Ratajczak, *Mistrz Benedykt...*, op. cit., s. 123–125, 193; Edward Opaliński, *Sejm Srebrnego Wieku 1587–1652. Między głosowaniem większościowym a liberum veto*, Warszawa 2001.
- [19](#) R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 123–125.

## 18. KATEDRA KRÓLEWSKA

---

- 1 Krzysztof J. Czyżewski, *Katedra krakowska jako kościół królewski*. Wybrane zagadnienia [w:] Klejnot w koronie. 650-lecie konsekracji katedry krakowskiej, red. Jacek Urban, Ewelina Zych, Kraków 2017, s. 164, 185; konsultacja z Krzysztofem J. Czyżewskim, kwiecień 2022; Stanisław Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu w czasach Zygmunta Starego*, Warszawa 2013, s. 85. O błędnych domysłach odnośnie do istnienia kaplicy: idem, *Pałac wawelski Zygmunta I w świetle książki Marcina Fabiańskiego (2017)*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2018, t. 80, s. 475 i n.; idem, *Żmudna droga do prawdy. Uwagi na marginesie studiów Marcina Fabiańskiego nad renesansowym zamkiem na Wawelu*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2019, t. 81, s. 120. Religijność Jagiellonów: Urszula Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2011, s. 395 i n.; eadem, *Codzienny i odświętny ceremoniał religijny na dworze Jagiellonów* [w:] *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów Polski. Materiały konferencji naukowej*, red. Mariusz Markiewicz, Ryszard Skowron, Kraków 1999, s. 61 i n. Duchowieństwo katedralne w XVII wieku: Stanisław Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, Kraków 1925, s. 168.
- 2 S. Mossakowski, *Rezydencja królewska na Wawelu...*, op. cit., s. 39–40, 42–43, 51; idem, *Wawel zygmuntownski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 27; Marcin Fabiański, *Zamek króla Zygmunta I na Wawelu. Architektura, dekoracja architektoniczna, funkcje*, Kraków 2017, s. 134; konsultacja z Marcinem Fabiańskim, styczeń 2022; K.J. Czyżewski, *Katedra krakowska jako kościół królewski...*, op. cit., s. 193 i n.; konsultacja z Krzysztofem J. Czyżewskim, kwiecień 2022; Władysław Pocięcha, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 2, Poznań 1949, s. 124. Wcześniejsze datowanie ganku murowanego: Piotr M. Stepien, *Badania architektoniczne elewacji zamku na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2000/2001, t. 9/10, s. 147–148.
- 3 U. Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, op. cit., s. 397, przyp. 542; Izabela Skierska, *Obowiązek mszalny w średniowiecznej Polsce*, Warszawa 2003, s. 216, przyp. 398.
- 4 K.J. Czyżewski, *Katedra krakowska jako kościół królewski...*, op. cit., s. 171 i n.
- 5 Michał Rożek, *Ara Patriae. Dzieje grobu św. Stanisława w katedrze na Wawelu*, „Analecta Cracoviensia” 1979, t. II, s. 442.
- 6 Mieczysław Rokosz, *Dzwony i wieże królewskiej katedry na Wawelu*. Dzwon Zygmunta, Kraków 2021; Jan Dreścik, *Zegar kościoła katedralnego na Wawelu* [w:] *Katedra krakowska w czasach nowożytnych (XVI–XVIII w.)*, red. Dariusz Nowacki, Kraków 1999, s. 183 i n.
- 7 M. Morka, *Sztuka dworu Zygmunta I Starego...*, op. cit., s. 201–298; Stanisław Mossakowski, *Kaplica Zygmuntownska (1515–1533). Problematyka artystyczna i ideowa mauzoleum króla Zygmunta I*, Warszawa 2007; Michał Rożek, *Królewska Katedra na Wawelu*, Warszawa 1981, s. 76–92; Helena Kozakiewiczowa, *Rzeźba XVI wieku w Polsce*, Warszawa 1984, s. 41 i n.; Kazimierz Kuczman, *Wzgórze wawelskie*. Przewodnik, Kraków 2019, s. 110–112, 126–128; konsultacja z Krzysztofem J. Czyżewskim, kwiecień 2022.
- 8 Andrzej Fischinger, *Przebudowa kaplicy Mariackiej w katedrze wawelskiej na mauzoleum króla Stefana Batorego*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1, s. 349 i n.; Karol Olejnik, *Stefan Batory*, Warszawa 2013, s. 373; Michał Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2009, s. 99 i n.
- 9 Ryszard Skowron, *Apartment królewski w zamku krakowskim w XVII wieku. Analiza wstępna*, „Studia Waweliana” 1996, t. 5, s. 83, 86; K. Kuczman, *Wzgórze wawelskie...*, op. cit., s. 63.
- 10 Jan Białobocki, *Hymny Y Prozy Polskie. W zwyczajnym używaniu y nabożeństwie Kościoła świętego Katolickiego z Brewiarza Rzymskiego w iędnę książkę zebrane*, Kraków 1648, s. 7; K.J. Czyżewski, *Katedra krakowska jako kościół królewski...*, op. cit., s. 160 i n.; idem, *Zygmunt III, katedra krakowska i medycyna* [w:] *Amicissima. Studia Magdaleny Piwocka oblata*, red. Grażyna Korpala, Cracoviae–Nowy Sącz 2010, s. 407 i n.; idem, *Kaplica Wazów – czyli ostatnie mauzoleum jagiellońskie na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2016, t. 17, s. 77 i n.; Michał Rożek, *Katedra wawelska w XVII wieku*, Kraków 1980; idem, *Królewska Katedra na Wawelu*, op. cit., s. 110 i n.; idem, *Groby królewskie na Wawelu*, op. cit., s. 57–98; Magdalena Piwocka, Krzysztof J. Czyżewski, Dariusz Nowacki, *Wstęp* [w:] *Wawel 1000–2000. Wystawa jubileuszowa*. Katalog, t. 1, Kraków 2000, s. 18–19.

**11** M. Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, op. cit., s. 173–174; Rumbold z Połocka [Ryszard Mienicki], *Zdrowie Władysława IV*, „Przegląd Historyczny” 1911, t. 13, nr 1–3; Henryk Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 2009, s. 150–151.

**12** Marek Walczak, *Topografia nekropolii królewskiej na Wawelu w średniowieczu* [w:] *Klejnot w koronie...*, op. cit., s. 129 i n.; idem, *Jagiellonowie a sztuka* [w:] *Europa Jagellonica 1386–1572. Sztuka, kultura i polityka w Europie Środkowej za panowania Jagiellonów*, red. Przemysław Mrozowski, Paweł Tyszcza, Piotr Węcowski, Warszawa 2015, s. 142 i n.; Krzysztof J. Czyżewski, „*Kaplica Władysława Jagielly Króla Polskiego*” – kilka uwag [w:] *Artifex doctus. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Gadomskiemu*, red. Wojciech Walanus, Marek Walczak, Kraków 2007, s. 162. Groby królowych: Kamil Janicki, *Damy Władysława Jagielly*, Kraków 2021, s. 140; M. Rożek, *Królewska Katedra na Wawelu*, op. cit., s. 76. Domniemany grób Jana Olbrachta: Angelika Pitoń, *Historyczne odkrycie w Krakowie. Na Wawelu znaleziono najprawdopodobniej grób polskiego króla Jana Olbrachta*, „Gazeta Wyborcza. Kraków”, 1 kwietnia 2022, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,28290289,historyczne-odkrycie-w-krakowie-na-wawelu-znaleziono-najprawdopodobniej.html>.

**13** M. Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, op. cit., s. 128 i n.; Krzysztof J. Czyżewski, *Metalowe sarkofagi królewskie w katedrze na Wawelu* [w:] *Gdańsk dla Rzeczypospolitej w służbie Króla i Kościoła*, red. Jolanta Talbierska, Gdańsk 2004, s. 84 i n.; Andrzej Witko, *Groby królewskie w katedrze na Wawelu u schyłku XVIII stulecia* [w:] *Katedra krakowska w czasach nowożytnych*, op. cit., s. 172 i n.; idem, *Nowe urządzenie krypt królewskich na Wawelu w latach siedemdziesiątych XIX wieku*, „*Studia Waweliana*” 1992, t. 1, s. 97 i n.

## 19. WAWEL ZNISZCZONY

**1** Szerzej o potopie szwedzkim i kryzysie XVII stulecia pisałem w: Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 63 i n.; idem, *Czy potopu szwedzkiego można było uniknąć?* [w:] *Chwile przełomu. 25 wydarzeń, które zmieniły dzieje Polski*, Warszawa 2021, s. 185 i n.; idem, *Damy srebrnego wieku*, Kraków 2022, s. 229 i n. (tam dalsza literatura). Zob. zwł. Zofia Libiszowska, *Królowa Ludwika Maria na Śląsku 1655–1656*, Katowice 1986; Leszek Podhorodecki, *Rapier i koncerz. Z dziejów wojen polsko-szwedzkich*, Warszawa 1985; *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660*, t. 1–4, red. Kazimierz Lepczyński, Adam Przyboś, Marian Krwawicz, Warszawa 1957; Zbigniew Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997, s. 113 i n.; Tadeusz Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984, s. 153 i n.

**2** Antoni Franaszek, *Pożary na Wawelu*, „Przegląd Pożarniczy” 1979, nr 8, s. 12; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 360. Inne (po części sprzeczne) relacje z pożaru: Ryszard Skowron, *Apartament królewski w zamku krakowskim w XVII wieku. Analiza wstępna*, „*Studia Waweliana*” 1996, t. 5, s. 86.

**3** Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w IX–XIX*, Kraków 1991, s. 99–102; Władysław Czapliński, *Na dworze króla Władysława IV*, Warszawa 1959, s. 407 i n.

**4** Piotr M. Stępień, *Z kroniki konserwatorskiej Wawelu: prace przy bramie tzw. Wazów* [w:] *Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi*, Kraków 1998, s. 113–114.

**5** Adam Kersten, *Stefan Czarniecki (1599–1665)*, Lublin 2006, s. 259 i n.; Władysław Czapliński, *Czarniecki Stefan, herbu Łódzia (1599–1665)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 208 i n.; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 127–128; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 96, przyp. 2, s. 360; Stanisław Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, Kraków 1925, s. 134 i n.

6 Wespazjan Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, przekł. Leszek Kukulski, oprac. Adam Kersten, Warszawa 1966, s. 84–85; Wawel. *Materyały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 786; Michał Rożek, *Bezprecedensowa grabież katedry* [w:] idem, *Wawel, zawsze Wawel...*, Warszawa 2001, s. 36–37; Maciej Wilamowski, *Bóg wszechmocny, a fortuna zmienna* [w:] *Leksykon polskich powieści historycznych*, Kraków 1998, s. 17–18.

7 Zenon Ciesielski, *Grabieże dóbr kulturalnych w Polsce przez Szwedów w XVII i w początkach XVIII wieku*, „Zapiski Historyczne” 2003, t. 68; Maria Romanowska-Zadrożna, *Grabieże szwedzkie w Polsce. Przyczyny, charakterystyka i skutki*, „Cenne Bezценne Utracone” 2005, nr 3; Herman Lindqvist, *Przez Bałtyk. 1000 lat polsko-szwedzkich wojen i miłości*, przekł. Emilia Fabisiak, Poznań 2022, s. 203 i n.; Cezary Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 221 i n.; Adam Kamiński, *Zniszczenia wojenne w Małopolsce i ich skutki w okresie najazdu szwedzkiego 1655–1660* [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej...*, op. cit., s. 345 i n. O skutkach potopu szerzej pisałem w: K. Janicki, *Pańszczyzna...*, op. cit., s. 63 i n.

8 M. Rożek, *Bezprecedensowa grabież katedry*, op. cit., s. 37 i n.; M. Romanowska-Zadrożna, *Grabieże szwedzkie w Polsce...*, op. cit., s. 35; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 128. Dalszy przebieg potopu: por. wyżej przyp. 1.

9 S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 361; S. Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, op. cit., s. 135 i n.; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 128–129; *Wawel. Materyały archiwalne do budowy zamku*, op. cit., s. 511 i n.; Kazimierz Kuczman, *Renesansowe głowy wawelskie*, Kraków 2004, s. 14–15. Zniszczenia w Warszawie, działania Ludwika Marii: K. Janicki, *Damy srebrnego wieku*, op. cit., s. 332 i n.

10 Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 103–105; *Wawel. Materyały archiwalne do budowy zamku*, op. cit., s. 547 i n.; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 129–131; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 363–364.

11 *Wawel. Materyały archiwalne do budowy zamku*, op. cit., s. 552–575; Ambroży Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiątek dotyczących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju*, Kraków 1852, s. 47–48; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 134–136; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 365–366; S. Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, op. cit., s. 165 i n.; Michał Szczerba, *Jan Gaudenty Zacherla* [w:] *Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa, 1228–2010*, red. Bogdan Kasprzyk, Kraków 2010, s. 655; Franciszek Leśniak, *Wielkorządcy krakowscy a mieszkańcy Krakowa w epoce nowożytnej* [w:] *Kraków. Studia z dziejów miasta w 750 rocznicę lokacji*, red. Jerzy Rajman, Kraków 2007, s. 116; Jerzy Żmudziński, *Jan Trycjusz*, *Pasaż Wiedzy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie*, 13 sierpnia 2015, [https://www.wilanow-palac.pl/jan\\_trycjusz.html](https://www.wilanow-palac.pl/jan_trycjusz.html).

12 Józef Andrzej Gierowski, *August II Wettyn* [w:] *Królowie elekcyjni. Leksykon historii i kultury polskiej*, Kraków 2006, s. 163 i n.; Feliks Kopera, *Dzieje skarbcza koronnego czyli insygniów i klejnotów koronnych polskich*, Kraków 1904, s. 198 i n., 213–216; Andrzej Link-Lenczowski, *Rzeczpospolita na rozdrozu 1696–1736*, Kraków 1994.

13 S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 367 i n.; Antoni Górny, *Kraków w czasie drugiego najazdu Szwedów na Polskę 1702–1709*, Kraków 1932, s. 34 i n.; *Pamiętniki do panowania Augusta II*, oprac. Edward Raczyński, Poznań 1838, s. 40 i n.; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 137–138; idem, *Rachunki reparacji zamku krakowskiego z lat 1705 i 1741*, „Studia Waweliana” 1993, t. 2, s. 41; idem, *Restauracja i urządzenie zamku wawelskiego na przyjazd króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1787*, „Studia Waweliana” 1992, t. 1, s. 70; *Pożar zamku królewskiego* [w:] *Kronika Krakowa*, red. Jan M. Małecki, Andrzej Kurz, Jerzy Wyrozumski, Warszawa 1996, s. 120.

14 Edmund Cieślak, *W obronie tronu króla Stanisława Leszczyńskiego*, Gdańsk 1986, s. 5–19; A. Górny, *Kraków w czasie drugiego najazdu Szwedów na Polskę...*, op. cit.; *Okupacja wojsk szwedzkich* [w:] *Kronika Krakowa*, op. cit., s. 120.

15 R. Skowron, *Rachunki reparacji zamku krakowskiego...*, op. cit., s. 41 i n.; idem, *Nowe źródła do odbudowy zamku królewskiego na Wawelu po pożarze w roku 1702*, „Studia Waweliana” 1997–1998, t. 6/7,



s. 187 i n.; idem, *Restauracja i urządzenie zamku wawelskiego...*, op. cit., s. 70; Ambroży Grabowski, *Kraków i jego okolice*, Kraków 1836, s. 66; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 369 i n.; Janina Bieniarzówna, Jan M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2: *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1994, s. 169, 465, 545.

16 Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 106 i n.; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 137 i n.

17 Władysław Konopczyński, *Konfederacja barska. Przebieg, tajemne cele i jawne skutki*, t. 2, Poznań 2017, s. 259 i n.; Tomasz Krzyżanowski, *Wspomnienia mieszczanina krakowskiego z lat 1768–1807*, „Biblioteka Krakowska” 1990, t. 12, s. 15–16; Wojciech Anzelm Mączyński, *Dziennik zdarzeń w mieście Krakowie w czasie Konfederacji Barskiej*, oprac. Władysław Konopczyński, Kraków 1911, s. 18; R. Skowron, *Restauracja i urządzenie zamku wawelskiego...*, op. cit., s. 70; Rafał Zgorzelski, *Zdobycie i bohaterska obrona Wawelu przez konfederatów barskich*, Pasaż Wiedzy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, 14 lipca 2009, [https://www.wilanow-palac.pl/zdobycie\\_i\\_bohaterska\\_obrona\\_wawelu\\_przez\\_konfederatow\\_barskich.html](https://www.wilanow-palac.pl/zdobycie_i_bohaterska_obrona_wawelu_przez_konfederatow_barskich.html); Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 112–113, 145, przyp. 4; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu...*, op. cit., s. 148–149. Lokalizacja kanału: Elżbieta Maria Firlet, *Smocza jama na Wawelu. Historia, legenda, smoki*, Kraków 1996, s. 51.

## 20. WAWEL UTRACONY I ODZYSKANY

1 Ryszard Skowron, *Restauracja i urządzenie zamku wawelskiego na przyjazd króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1787*, „Studia Waweliana” 1992, t. 1, s. 69–78; Michał Rożek, *Stanisław Leszczyński i Stanisław August Poniatowski w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 1971, t. 42, s. 67 i n.; Stanisław Tomkowicz, *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, Kraków 1908, s. 376 i n.; *Wawel. Materiały archiwalne do budowy zamku*, t. 2, oprac. Adam Chmiel, Kraków 1913, s. 723 i n.; *Kraków za Stanisława Augusta*, oprac. Johann Friedrich Zöllner, Kraków 1979, s. 70 i n. Wypowiedzi króla w katedrze: Józef Olechowski, *Powitanie Najjaśniejszego Stanisława Augusta Króla Polskiego, gdy po odprawionej podróży ukraińskiej odwiedzał województwo krakowskie i miasto stołeczne Kraków*, starodruk w zbiorach Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN, sygn. XVIII.3.504, s. 4.

2 Zbigniew Pianowski, *Wawel obronny. Zarys przemian fortyfikacji grodu i zamku krakowskiego w. IX–XIX*, Kraków 1991, s. 115–118; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 180–181.

3 Ryszard Skowron, *Zwiazki Tadeusza Czackiego z Wawelem. Część I: „Zamek ten [...] godzien jest, aby baczność rządową zastanowił*”, „Studia Waweliana” 1999, t. 8, s. 179 i n.; Kazimierz Kuczman, *Renesansowe głowy wawelskie*, Kraków 2004, s. 15.

4 Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 119; *Kraków kościuszkowski* [w:] *Kronika Krakowa*, red. Jan M. Małecki, Andrzej Kurz, Jerzy Wyrozumski, Warszawa 1996, s. 133–134.

5 Karol Estreicher, *Zniszczenie polskich insygnjów koronnych*, odbitka z „Przeglądu Współczesnego”, styczeń 1935; Jan Dihm, *Nieznana relacja o zrabowaniu polskich insygnjów koronnych w r. 1794*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1955, t. 1, s. 370; Juliusz Willaume, *Echa przywłaszczenia oraz zniszczenia insygnjów koronnych Rzeczypospolitej w świetle tradycji i źródeł*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 1970, t. 25, s. 49 i n.

6 Jadwiga Gwizdałówna, *Ostatnie lata wawelskiego miasteczka. Przemiany zabudowy zachodniej części wzgórz w drugiej połowie XIX wieku*, „Studia Waweliana” 1999, t. 8, s. 127 i n.; eadem, *Miasteczko wawelskie w wieku XVIII. Problemy urbanistyczne*, „Studia Waweliana” 2015, t. 16, s. 109 i n.; Ryszard Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego w okresie od XIV do XX wieku* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. Jerzy Wyrozumski, Kraków 2007, s. 69 i n.; Danuta Rederowa, *Studia nad wewnętrznymi dziejami Krakowa porzobiorowego (1796–1809). Część I: zagadnienia urbanistyczne*, „Rocznik Krakowski” 1957, t. 59, s. 112 i n.; Stanisław Mossakowski, *Wawel zygmunowski. Przewodnik historyczny po pałacu królewskim w XVI wieku*, Warszawa 2020, s. 80.

**7** D. Rederowa, *Studia nad wewnętrznymi dziejami Krakowa porzbiworowego...*, op. cit., s. 118–119; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 390–391; Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 120–121; Stanisław Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, Kraków 1925, s. 203; R. Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego...*, op. cit., s. 82, 85; Jadwiga Gwizdałówna, *Zamek królewski (w. XVIII) i cytadela austriacka (w. XIX) [w:] Wawel narodowi przywrócony. Odzyskanie zamku i jego odnowa 1905–1939*, Kraków 2005, s. 19; Marcin Fabiański, *Wstęp [w:] Paweł Dettloff, Marcin Fabiański, Andrzej Fischinger, Zamek królewski na Wawelu. Sto lat odnowy (1905–2005)*, Kraków 2005, s. 11; Kazimierz Girtler, *Opowiadania*, t. 1: *Pamiętniki z lat 1803–1831*, oprac. Zbigniew Jabłoński, Jan Staszal, Kraków 1971, s. 234–235.

**8** Ambroży Grabowski, *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, t. 2, Kraków 1909, s. 124; Petro Andreas Nungovich, *Here All is Poland. A Pantheonic History of Wawel, 1787–2010*, Lanham–Boulder–New York–London 2018, s. 15–16; Anna Grochowska, *Święte Wzgórze? Obecność Wawelu w literaturze, sztuce i kulturze polskiej w epoce narodowej niewoli*, praca doktorska obroniona na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019, s. 62; Michał Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2009, s. 122–123.

**9** J. Gwizdałówna, *Ostatnie lata wawelskiego miasteczka...*, op. cit., s. 129; Ryszard Skowron, *Wawel w okresie Wolnego Miasta Krakowa*, „*Studia Waweliana*” 1994, t. 3, s. 39 i n.; M. Fabiański, *Wstęp...*, op. cit., s. 11–12; A. Grabowski, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 156.

**10** R. Skowron, *Wawel w okresie Wolnego Miasta Krakowa*, op. cit., s. 53 i n.; idem, *Towarzystwo Dobroczynności. Organizacja i działalność Ogólnego Domu Schronienia Ubogich na Wawelu (1816–1846)*, „*Studia do Dziejów Wawelu*” 1991, t. 5, s. 479 i n.

**11** Andrzej Kukliński, *Wawel jako cytadela twierdzy Kraków w świetle badań archeologicznych [w:] Wzgórze wawelskie w słowie i w obrazie – z badań nad kulturą wieku XIX*, red. Joanna Ziętkiewicz-Kotz, Kraków 2014, s. 93 i n.; Z. Pianowski, *Wawel obronny...*, op. cit., s. 126 i n.; Janusz Firlet, Zbigniew Pianowski, *Fortyfikacje kleszczowe zachodniej części wzgórza wawelskiego*, „*Teka Komisji Urbanistyki i Architektury*” 1979, t. 13, s. 22 i n.; R. Skowron, *Przemiany w zabudowie miasteczka wawelskiego...*, op. cit., s. 83, 86; J. Gwizdałówna, *Ostatnie lata wawelskiego miasteczka...*, op. cit., s. 129 i n.; K. Girtler, *Opowiadania*, t. 2: *Pamiętniki z lat 1832–1857*, op. cit., s. 348–349; *Wawel narodowi przywrócony...*, op. cit.; S. Tomkowicz, *Wawel*, op. cit., s. 399–400; Józef Ignacy Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864 roku*, Warszawa 1866, s. 10.

**12** Norbert Kasperek, *O bitwie pod Grunwaldem w pierwszej połowie XIX wieku [w:] Krajobraz grunwaldzki w dziejach polsko-krzyżackich i polsko-niemieckich na przestrzeni wieków. Wokół mitów i rzeczywistości*, Olsztyn 2009, s. 153 i n. Nowożytnie rozumienie polskości: Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 258 i n. Por. Franciszek Ziejka, „*Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy*”, „*Studia Waweliana*” 1994, t. 3, s. 19 i n.

**13** Tomasz Gąsowski, *Starania Polaków w Galicji o odzyskanie Wawelu*, „*Studia Waweliana*” 1994, t. 3, s. 99 i n.; Jadwiga Gwizdałówna, *Odzyskanie zamku [w:] Wawel narodowi przywrócony...*, op. cit., s. 20 i n.; Tomasz Gąsowski, *Wawel utracony i odzyskany [w:] Polski Korona. Motywy wawelskie w sztuce polskiej 1800–1939*, Kraków 2005, s. 12 i n.; Marcin Fabiański, *Lata 1905–1916 [w:] P. Dettloff, M. Fabiański, A. Fischinger, Zamek królewski na Wawelu*, op. cit., s. 19–20; Ryszard Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu. Do roku 1905*, Kraków 1990, s. 177 i n.; Waldemar Łazuga, *Kalkulować... Polacy na szczytach c.k. monarchii*, Poznań 2013.

**14** Franciszek Fuchs, *Z historii odnowienia wawelskiego zamku 1905–1939*, Kraków 1962; M. Fabiański, *Lata 1905–1916*, op. cit., s. 20 i n., 53 i n.; Paweł Dettloff, *Lata 1916–1939 [w:] P. Dettloff, M. Fabiański, A. Fischinger, Zamek królewski na Wawelu...*, op. cit.; Jadwiga Gwizdałówna, *Początki odnowy 1905–1914 [w:] Wawel narodowi przywrócony...*, op. cit., s. 86 i n.; Jacek Purchla, *Wawel – dziedzictwo kłopotliwe? [w:] Velis quod possis. Studia z historii sztuki ofiarowane profesorowi Janowi Ostrowskiemu*, red. Andrzej Betlej, Katarzyna Brzezina-Scheuerer, Agata Dworzak i in., Kraków 2016, s. 491 i n.; Piotr M. Stępień, *Konserwacja Wawelu w świetle doktryn konserwatorskich*, „*Ochrona Zabytków*” 2009, nr 1, s. 83 i n.; idem, *Wawel w projektach Adolfa Szyszko-Bohusza*, „*Spotkania z Zabytkami*” 2008, nr 5, s. 3



i n.; idem, *Rekonstrukcja i kreacja w odnowie zamku na Wawelu*, „Ochrona Zabytków 2007, nr 2, s. 27 i n.; Marta Piszczatowska, *Pochód na Wawel*, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 8, s. 38 i n.; *Wokół Wawelu. Antologia tekstów z lat 1901–1909*, Warszawa 2012, zvl. s. 159 i n.; Ryszard Skowron, *Wawel. Kronika dziejów. Od pradziejów do roku 1918*, Kraków 2001, s. 306 i n.

## 21. SWASTYKA NAD WAWELEM

---

1 Dieter Schenk, *Krakauer Burg. Wawel jako ośrodek władzy generalnego gubernatora Hansa Franka w latach 1939–1945*, Kraków 2013, s. 46–47, 67–68, 70; Jadwiga Gwizdałówna, *Architektura Wawelu w czasie okupacji niemieckiej 1939–1945*, Kraków 2019, s. 30, 42 i n.; Adolf Szyszko-Bohusz, *Wawel pod okupacją niemiecką. Wspomnienia z lat 1939–1945*, „Rocznik Krakowski” 1949–1957, t. 31, s. 155 i n.; Edward Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik I XI 1939–18 I 1945*, red. Jan Grabowski, Zbigniew R. Grabowski, Kraków–Budapeszt 2010 s. 143 i n. Generalny gubernator: Dieter Schenk, *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, Kraków 2009. Generalne gubernatorstwo: Rafał Kuzak, *Podział ziem Rzeczypospolitej i okupacyjny reżim* [w:] Martyna Grądzka-Rejak, Kamil Janicki, Dariusz Kaliński i in., *Okupowana Polska w liczbach*, Warszawa 2020.

2 J. Gwizdałówna, *Architektura Wawelu w czasie okupacji niemieckiej...*, op. cit., s. 45 i n., 126 i n.; D. Schenk, *Krakauer Burg...*, op. cit., s. 76 i n., 108 i n.

3 Maria Hennel-Bernasikowa, *Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta*, Kraków 2011, s. 122 i n.; Stanisław Edward Nahlik, *Tak zwana sprawa arrasów w świetle dokumentów*, „Studia do Dziejów Wawelu” 1978, t. 4, s. 361 i n.

4 Jadwiga Gwizdałówna, *Wawel podczas okupacji niemieckiej 1939–1945. Przemiany architektury, echa architektury nazistowskiej*, „Rocznik Krakowski” 2011, t. 77, s. 117 i n.; eadem, *Architektura Wawelu w czasie okupacji niemieckiej...*, op. cit., s. 55–125, 145 i n.; A. Szyszko-Bohusz, *Wawel pod okupacją niemiecką...*, op. cit., s. 166.

5 Jadwiga Gwizdałówna, *Brama Bernardyńska na Wawelu*, „Studia Waweliana” 2013, t. 15, s. 85 i n.; eadem, *Architektura Wawelu w czasie okupacji niemieckiej...*, op. cit., s. 163 i n.

6 D. Schenk, *Krakauer Burg...*, op. cit., s. 76 i n., 187 i n.; Martin Winstone, *Generalne gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, Poznań 2015, s. 318–319.

7 Mikołaj Getka-Kenig, *Straty architektury zabytkowej Krakowa w latach II wojny światowej (1939–1945)*, „Studia nad Totalitaryzmami i Wiekiem XX” 2020, t. 4, s. 102–103; Marcin Kapusta, *Wojenne zniszczenia w Krakowie*, Instytut Pamięci Narodowej. Przystanek Historia, <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/135388,Wojenne-zniszczenia-w-Krakowie-Wrzesien-1939-styczen-1945.html>; A. Szyszko-Bohusz, *Wawel pod okupacją niemiecką...*, op. cit., s. 173–174.

8 J. Gwizdałówna, *Wawel podczas okupacji niemieckiej...*, op. cit., s. 140; Andrzej Fischinger, *Lata 1939–1989, 1990–2005* [w:] Paweł Dettloff, Marcin Fabiański, Andrzej Fischinger, *Zamek królewski na Wawelu. Sto lat odnowy (1905–2005)*, Kraków 2005, s. 85 i n.